



WACŁAW TOKARZ

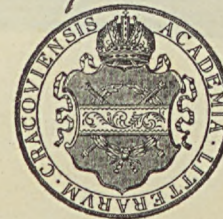
OSTATNIE LATA
HUGONA KOŁŁATAJA

(1794—1812)

PRACA ODZNACZONA NAGRODĄ IM. J. U. NIEMCEWICZA.

TOM I.

Ms. Wojciechowski



X. HUGO KOŁŁATAJ.

Portret olejny Jana Pfeifra, malowany w Krakowie w r. 1810.
Własność Uniwersytetu Jagiellońskiego.

W KRAKOWIE. — NAKŁADEM AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI — MCMV.
GEBETHNER I WOLFF W WARSZAWIE, G. GEBETHNER I SKA W KRAKOWIE.

Do udostępnienia
tylko w Czytelni



25877

92. Kottłataj^o : 371(438)(091)

Biblioteka Pedagogiczna w Radomiu
nr inw.: K - 25877



BGZs 25877

SPIS RZECZY.

	Str.
Przedmowa	1
ROZDZIAŁ I. Kottłataj w obronie swej przeszłości	7
ROZDZIAŁ II. W więzieniu austriackim (1794—1802)	136
ROZDZIAŁ III. Na Wołyniu (1803—1807)	223
ROZDZIAŁ IV. W Moskwie (styczeń 1807—maj 1808)	290
ROZDZIAŁ V. Nie udane próby	316

PRZEDMOWA.

Okres życia Kołłątaja, przedstawiony w pracy niniejszej, ma niewątpliwie znaczenie drugorzędne dla jego biografii. W ciągu tych 18 niespełna ostatnich lat życia — przez 9 jest Kołłątaj zupełnie odcięty od kraju i społeczeństwa, znajdując się bądź w więzieniu austriackim (1794—1802), bądź też w Moskwie (1807—1808), a poza tem, czy to w czasie pobytu na Wołyniu (1802—1807), czy w Księstwie Warszawskim (1808—1812) do tego stopnia nie bierze udziału w życiu publicznem, że ze wzmiankami o nim spotkać się dosyć trudno w literaturze pamiętnikarskiej, a nawet i korespondencyi współczesnych. Cała działalność jego w tym okresie redukuje się do rozmiarów bardzo skromnych: występuje on w roli doradcy tych ludzi, którym warunki dały możliwość działania, pracuje naukowo, pisze broszury polityczne, a przede wszystkim memoryały, w których podaje liczne projekty, a głównie krytykuje ludzi, stojących u władzy, przeciwko którym przy pomocy rozmaitych malkontentów do końca życia walczy i intryguje.

Jego rola, jako doradcy, była tak mało widoczna, że niejednokrotnie współcześni nie ocenili jej wcale, nie zau-

ważyli nawet, jak n. p. jego udziału w założeniu Liceum Krzemienieckiego lub reorganizacji Akademii Jagiellońskiej w r. 1809. Publicystyka Kołłątajowska z tego okresu — z pewnymi wyjątkami — jest w wysokim stopniu robotą nie tyle działacza politycznego, ile malkontenta, i wiąże się ściśle z jego memoryałami poufnymi i robotami partyjnemi jego chwilowych sprzymierzeńców politycznych, które zawiodły — i to w znacznej części nie ze szkodą dla sprawy publicznej. Naogół mamy tu do czynienia z działalnością malkontenta, człowieka złamanego przeciwnościami, odsuniętego w pełni sił od wszelkiego współudziału w pracy publicznej, a z takiej próby nie wychodzą dobrze nawet charakteru więcej wzniosłe od Kołłątajowskiego.

A jednak nie tylko pietyzm biograficzny skłania do zapełnienia tej luki w dotychczasowych życiorysach Kołłątaja.

Ludzi epoki Sejmu czteroletniego — Małachowskiego, Potockich, Ostrowskiego, Wawrzeckiego, Łubieńskiego, Staszica, Zajączka, Mostowskiego, Niemcewicza i innych — znamy mniej lub więcej nie tylko z XVIII, ale i z XIX wieku, a nawet działalność niektórych z nich za Księstwa Warszawskiego, a nieraz i Królestwa kongresowego uważamy za niezbędne uzupełnienie ich fizjonomii dziejowej, gdyż wogóle trudno ich było dobrze poznać litylko w tej wielkiej katastrofie dziejowej, w której przewinęli się na krótko, mówiąc raczej o swych zamiarach nieziszczonych, niż dając miarę swej wartości w czynie. Wogóle niepodobna ocenić należycie wartości roboty Sejmu cze-

roletniego, nie sięgając do roboty epigonów tego pokolenia w trudnej dobie porozbiorowej. Wprawdzie Kołłątaja nie powołano, tak jak jego dawnych towarzyszy, do udziału w pracy publicznej za Księstwa Warszawskiego, ale za to wybijał się on tak wydatnie swą indywidualnością ponad głowy swej generacji, że warto go poznać nawet w tym okresie zawodów, byle, odrzuciwszy to, co przypada na karb jego osobistego rozgoryczenia, znaleźć odpowiedź na pytanie, co sądził o tak znacznie zmienionem położeniu kraju, o zadaniach i sile narodu człowiek, którego nawet jego nieprzyjaciele uważali za najteższą głowę na schyłku Rzeczypospolitej. Miał Kołłątaj istotnie w swej umysłowości pewne dane, które czynią odpowiedź na pytanie powyższe mocno ciekawą, choćby ona wypadła ułamkowo. Małachowski, Staszic, Kościuszko nawet, odnosili się niechętnie do stanu rzeczy, wytworzonego za Księstwa Warszawskiego, wychodząc z przywiązania do pewnych założeń politycznych, z którymi żyli się za silnie, aby mogli ocenić spokojnie epokę Napoleońską. Kołłątaj, co do wartości swego charakteru o tyle od nich niższy, zawsze pragnący przede wszystkim władzy i pola do pracy, dzięki temu jednak mniej przywiązywał się do pewnych stałych programów politycznych, miał więcej zdolności do oceniania korzyści każdej sytuacji i żadnej z dróg pracy nie odrzucał z góry, zawsze miał coś do powiedzenia społeczeństwu. Jego jasna umysłowość nie ulega zmianie do końca życia — i jeżeli czasami idzie na usługi intrygi lub rozgoryczenia, to za to w pewnych wypadkach jest kierowana przez

motywy szlachetniejsze i wydaje prace publicystyczne pierwszorzędnej wartości, lub sądy, obserwacje, i projekty godne zastanowienia. Schorowany, złamany przeciwnościami, uginający się czasami pod ciężarem tego potępienia powszechnego, jakie ściągnęły nań wypadki roku 1794, pozostał on jednak do końca życia samym sobą, zachował dawną żywotność i energię — i śmierć nawet zaskoczyła go przy robocie. To też usiłowania jego owocne od czasu do czasu doprowadzają do wyników, które mu policzyć należy przy ocenie całej jego działalności dziejowej, a życiorys, któryby nie objął tych paru jasnych momentów, jakie tutaj odnajdujemy wśród objawów pesymizmu i goryczy, któryby zamknął jego dzieje na ostatnich chwilach powstania Kościuszkowskiego, byłby nie tylko niesprawiedliwy, ale przedewszystkiem nieścisły.

Poza tem wchodzi tutaj w rachubę jeszcze jeden wzgląd, z którym liczyć się wypada. Działalność Kołłątaja w ostatnich latach jego życia zespoliła go ściśle ze stronnictwem t. zw. »jakobinów polskich«, którzy jego wpływy przenieśli aż do stowarzyszeń radykalnych na emigracji po r. 1831. Mamy tu więc do czynienia nie tylko z samym Kołłątajem, ale niejako z nową »kuźnicą Kołłątajowską«, sięgającą tak daleko w głąb dziejów naszych XIX w.; a wskutek tego nawet ujemne objawy działalności Kołłątaja na schyłku jego życia nabierają pewnego znaczenia historycznego.

Źródła, na których oparliśmy pracę niniejszą, są przeważnie rękopiśmienne.

Spuścizna rękopiśmienna Kołłątajowska znajduje się w dwóch głównych zbiorach. Jeden z nich, zbiór Ferdynanda Kojsiewicza, profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego, uczestnika zamachu Wiszniewskiego na dyktatora Tyssowskiego w r. 1846, gorącego wielbiiciela zasług Kołłątaja, o których wiedział od dawnych towarzyszy jego pracy, Radwańskiego, Sołtykowicza, Girtlera i innych, stanowi główną podstawę pracy niniejszej. Sekretarz i przyjaciel Kołłątaja, Michał Szymański, w r. 1809 sekretarz Szkoły Głównej, później urzędnik w Komisji spraw wewnętrznych, zgodnie z ostatnią wolą jego odziedziczył po nim jego rękopisy, które przeszły potem w ręce Kojsiewicza. Zbiór ten znajduje się w swej przeważnej części w Akademii Umiejętności, w mniejszej w Bibliotece Jagiellońskiej. Są to listy Kołłątaja, fragmenty jego broszur, memoriałów, jego papiery majątkowe etc. Część rękopisów Kołłątaja — i to bodaj że najważniejszych — wypożyczył od Szymańskiego po śmierci Kołłątaja Andrzej Horodyski, radca stanu za Królestwa, minister spraw zagranicznych w r. 1831. Te rękopisy, łącznie z korespondencją Kołłątaja z Horodyskim, znajdują się częściowo w Akademii Umiejętności, częściowo w archiwum Czartoryskich i znakomicie uzupełniają zbiór Kojsiewicza. Znaczna ilość listów Kołłątaja znajduje się w archiwum hr. Andrzeja Potockiego, dokąd przeszły one po ks. Polkowskim, część w Bibliotece ordynacji Krasińskich, trochę w zbiorze Dzieduszyckich, u Czartoryskich, w Dreźnie, a wreszcie w Bibliotece Jagiellońskiej. Materiały do czasów pobytu Kołłątaja w więzieniu austrya-

ckiem, dosyć liczne, znajdują się w archiwum ministerium wojny, oraz w archiwach ministerium spraw wewnętrznych i Staats- Haus- u. Hof- Archiv we Wiedniu; materiały do drugiej reformy Szkoły Główniej — w archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego. Niejeden ciekawy szczegół dało się odnaleźć w papierach Stanisława Potockiego (zbiór hr. Andrzeja Potockiego), w archiwum w Rapperswylu, w Bibliotece ordynacyi Zamojskich, a w końcu i w Paryżu dzięki uprzejmej pomocy p. G. Simona.

Mimo to, jak to się zdarza wogóle przy każdej pracy biograficznej, nie udało się piszącemu uzyskać materiału tak zupełnego, aby można było odpowiedzieć na wszystkie nasuwające się pytania lub zaręczyć, że w jakimś z archiwów prywatnych nie dałoby się odnaleźć materiału, mogącego pod niejednym względem zmienić oświetlenie poszczególnych momentów. Jeżeli mimo mego przeświadczenia o tem praca niniejsza wychodzi w swej obecnej formie, to tylko dlatego, że wogóle przy dzisiejszym stanie dostępności materiału źródłowego do naszej historii nowożytnej, żadnej pracy, biograficznej zwłaszcza, nie można nadać tak zupełnej ścisłości, jaką mogą osiągnąć prace francuskie i niemieckie, a nadto, pisząc o tym okresie życia Kołłątaja, który dotychczas pomijały prawie wszystkie życiorysy, wolno uczynić uwagę, że na to, aby mogły powstać prace zupełne, trzeba nasamprzód prac niezupełnych.

ROZDZIAŁ I.

Kołątaj w obronie swej przeszłości.

Nad schyłkiem życia Kołłątaja zaciążyła decydująco opinia, jaką wytworzono sobie o nim w szerokich kołach społeczeństwa po upadku powstania Kościuszkowskiego. Tej opinii zawdzięczał on fakt, że rząd austriacki zatrzymał go w więzieniu o siedm lat dłużej, niż jego współwięźniów — Zabiellę, Stanisława Potockiego i Piatolego, a o sześć lat dłużej, niż Rosya przywódców powstania; zawdzięczał dalej swe powtórne uwięzienie przez rząd rosyjski w r. 1807, a wreszcie i to, że za Księstwa Warszawskiego, choć oddawano sprawiedliwość jego wielkim uzdolnieniom, choć nie zbywało mu na protektorach potężnych i licznych zwolennikach, nie dopuszczono go do żadnego urzędu.

Oskarżenia z czasów powstania Kościuszkowskiego przesładowały Kołłątaja na każdym kroku w ciągu ostatnich lat osiemnastu jego życia. Przedostawały się one ku zdziwieniu władz austriackich do celi więźnia przez mury pilnie strzeżone więzienia ołomunieckiego, przywitały Kołłątaja w początkach r. 1803 w Warszawie, gdzie nie chciano go przyjąć do zajazdu i wybito szyby w mieszkaniu Dmochowskiego, w którym się zatrzymał, a przedewszystkiem przypomniano mu broszurę Linowskiego. Gdy w r. 1808 powrócił z Moskwy do Warszawy i zamierzał starać się o stanowisko w Księstwie Warszawskim, jego przyjaciele polityczni przysłali mu list

Stanisława Augusta do Wolskiego, odnaleziony właśnie w papierach po Albertrandim a stanowiący jeden z aktów oskarżenia przeciw niemu, wyrażając niedwuznacznie życzenie, aby się z zarzutów w tym liście zawartych publicznie oczyścić.

Oskarżenia te za Księstwa Warszawskiego były tak żywe, że przypominał je każdy przyjazd Kołłątaja do Warszawy, każda pogłoska o powołaniu go do władzy, a wszelkie jego starania o uzyskanie zapomnienia tej niedawnej przeszłości kończyły się niepowodzeniem, jak n. p. próba zbliżenia go w r. 1809 z księciem Józefem Poniatowskim, przygotowana tak starannie przez jego zwolenników, lub próby pogodzenia go ze Stanisławem Potockim dla wspólnej pracy nad oświatą.

To też ostatnie lata życia Kołłątaja są jednym niezmiernie trudnym usiłowaniem dokonania rehabilitacji własnej i ciągłą walką z oskarżeniami. Ale dlatego właśnie zbadanie prawdy historycznej zawartej w tych oskarżeniach, osądzenie stanowiska jego i jego przeciwników, aczkolwiek trudne, bo wymagające wniknięcia w pewne strony historii lat 1792—1794, tak słabo dotąd zbadane, a więc osądzone z góry na pewną pobieżność, stanowi nieodzowny warunek należytego oświetlenia działalności Kołłątaja w ostatnich latach jego życia.

Przystępując do rozwiązania tego zagadnienia, na wstępie stwierdzić musimy, że stanowi ono jedną z kart dziejów XVIII wieku, na której oświetlenie przez historyków wpłynęły bardzo silnie pewne prądy pierwszej połowy XIX wieku.

Kołłątaj w całym okresie swej działalności publicznej w latach 1788 do 1794, a w jeszcze większym stopniu na schyłku życia, był człowiekiem partii. W r. 1794 utrwalił on ostatecznie swój związek z partią t. zw. »jakobinów polskich«, i jak to wykażemy, podtrzymywał go aż do swej śmierci. Z łona tego stronnictwa wyszedł cały szereg ludzi, którzy odgrywali wybitną rolę w historii tajnych organizacji z lat 1813—1830, w powstaniu listopadowym, a następnie przenieśli tradycję Kołłątajowską aż do stronnictw radykalnych na emigracji po upadku powstania. Dlatego w obozie radykal-

nym przechowywano długo poczucie pewnego związku historycznego z Kuźnicą Kołłątajowską i Kołłątajem, którego uważano za patryarchę demokracji w Polsce, za najwybitniejszego człowieka czynu z czasów Stanisława Augusta, spotwarzanego litylko z racyi radykalizmu zapatrywań i taktyki rewolucyjnej w r. 1794. Takie sądy wywołać musiały reakcję po stronie przeciwnej, w formie przesadnego potępienia jego roli dziejowej. Z tego powodu sprawa oskarżeń przeciwko Kołłątajowi była aktualna nie tylko za czasów Królestwa kongresowego, gdy Zajączek został namiestnikiem, ale i po wypadkach r. 1831, gdy głosy ludzi oświadczających się bezwzględnie za Kołłątajem zwalczano, przedrukowując dwukrotnie broszurę Linowskiego¹.

Ta rozbieżność sądów, przy stosunkowo małej znajomości wypadków lat 1792—1794, i wobec specjalnego charakteru źródeł zarówno oskarżających jak i broniących Kołłątaja, utrzymała się i w nowszych opracowaniach historycznych, bądź bezwzględnie apologetycznych, jak Schmitt, Br. Szwarce (Nowakowski), bądź wręcz oskarżycielskich, jak Kalinka i Chyliński.

Wobec tego sprawa sumarycznego ocenienia zarzutów, podnoszonych przeciwko Kołłątajowi, napotyka na znaczne trudności, a rzecz sama wymagałaby odrębnej monografii, opartej na znaczniejszym materiale źródłowym. To też w obecnym rozdziale pragnęlibyśmy tylko, poza wskazaniem na pewne czynniki, które złożyły się na utworzenie opinii o Kołłątajowi, przedstawić i poddać ocenie krytycznej stanowisko jego samego w sprawie oskarżeń, znane z jego odpowiedzi w śledz-

¹ »List do przyjaciela« Linowskiego, wydany poraz pierwszy w Krakowie w r. 1795, przedrukowano potem dwukrotnie: poraz pierwszy w Lesznie w r. 1846 pod tytułem: »Kołłątaj w rewolucyi Kościuszkowskiej«—i drugi—we Wrocławiu w tymże roku, jako pierwszy zeszyt wydawnictwa p. t.: »Przedruk rzadszych materyałów do historii polskiej od r. 1750«. Co do sprawy przypomnienia tej broszury w czasie gdy Zajączek został namiestnikiem porów. »Pamiętniki Kajetana Koźmiana«, Poznań 1858. Odział II, str. 316.

twie, prowadzonym przez władze austriackie w Przemyślu i Ołomuńcu, oraz z dwóch poważniejszych prób rehabilitacyjnych, które dało się odnaleźć w spuściźnie rękopiśmiennej po nim.

Jedną z przyczyn, dla których zarzuty czynione Kołłątajowi spotykały się stale z bezwzględną nieufnością, jest namiętność i radykalizm pierwszych sądów o ludziach i wypadkach powstania Kościuszkowskiego. Niewspółmierność sił ogólnych narodu i sił czynnych, jakie wyprowadziło na widownię powstanie, a następnie niewspółmierność tych ostatnich oraz energii i wytrwałości walki, znajdowały zrazu najlepsze wyjaśnienie w twierdzeniu o błędach lub złej woli jednostek lub stronnictw, podobnie jak to później miało miejsce po powstaniu r. 1831.

Znane są powszechnie oskarżenia, jakie z racji ostatnich chwil powstania podnoszono przeciwko Dąbrowskiemu, którego w jawnych i tajnych denuncjacyach i adresach, w artykułach pism jakobińskich, piętnowano wspólnie z Sokolnickim, jako Targowiczankina, zdrajcę, zakapturzonego ajenta Suwarowa i przywłaszczyciela grosza publicznego. Jeżeli co prawda dopiero walka o naczelnictwo nad legionami i późniejsze antagonizmy emigracyjne nadały tym oskarżeniom większy rozgłos, to jednak, jak stwierdzają zeznania petersburskie Wawrzeckiego i głosy niektórych generałów powstania, początki ich tkwiły w tych pierwszych sądach o przyczynach upadku powstania¹.

Zajączek w swej książce o powstaniu odsądzał od czci i wiary księcia Józefa Poniatowskiego, a sam pisał pod wrażeniem oskarżeń, jakie z racji obrony Pragi rzucono nań w kołach wojskowych zaraz po opuszczeniu Warszawy, a które potem uniemożliwiły mu służbę w legionach i spowodowały,

¹ O zarzutach czynionych Dąbrowskiemu porówn.: Adam Skałkowski: Jan Henryk Dąbrowski str. 161—165, 375. Szczegóły bardzo cenne w tym względzie zawiera korespondencya radykalnego odłamu emigrantów z »jakobinami polskimi« w kraju z lat 1795—1802, a zwłaszcza listy Kalasantego Szaniawskiego, w rękopisie Czartoryskich Nr. 3930.

że za Księstwa Warszawskiego uważał się raczej za Francuza, niż Polaka. Mniej wyraźnie i bezpośrednio oskarżenia zwracały się przeciwko Ignacemu Potockiemu, dowodem choćby broszura Linowskiego, jak niemniej przeciw Wawrzeckiemu, Zakrzewskiemu, Barssowi i innym. Wyjątku pod tym względem nie stanowił nawet Kościuszko, z tą może różnicą, że dzięki aureoli, jaką później otoczono jego postać, pierwsze krytyki i oskarżenia, nie znalazłszy podatnego gruntu, przebrzmiały bez echa, nie zostawiając wyraźnego śladu. Ale dość przypomnieć wystąpienia przeciwko niemu w czasie r. 1794, późniejsze sądy radykalnego odłamu emigracji, zawarte w korespondencyi z lat 1795—1799, wynurzenia poufne Kołłątaja, Śniadeckiego, Staszica, Trębickiego, a nawet Linowskiego, którego oskarżenia pośrednio zwracały się przeciwko Kościuszcze, aby się przekonać, że przy tej powszechnej skłonności do oskarżeń, żaden bez wyjątku z wybitniejszych działaczy nie był oszczędzony¹.

¹ Co do Kościuszki porówn. Zajączek: »Histoire de la Revolution de Pologne en 1794«. Paris 1797. »Ceux qui ont plus d'energie dans le caractere pretendent, que la fermeté n'était pas égale chez Kościuszko à la pureté des intentions etc... Wspomniana powyżej korespondencya emigrantów zawiera bardzo dużo podobnych sądów i charakterystyk, których echa odbiły się jeszcze w książce Prądzyńskiego: »Czterej ostatni wodzowie polscy przed sądem historyi«, (Poznań 1865) str. 11—27. Z wystąpienia z czasów rewolucyi wiemy o liście Żółtowskiego. (Lelewel: Polska, dzieje i rzeczy jej, Poznań 1859, tom VI, str. 39), który zdaje się był tym listem, napisanym z powodu ulaskawienia Skarszewskiego, o jakim mówią Linowski i Staszic. Porówn. niżej sąd Śniadeckiego o Kościuszcze, oraz sąd Staszica (Kozmian l. c.). Co do Trębickiego patrz Smoleński: Konfederacya Targowicka str. 433—437. W sprawie nastroju dość szerokich kół po upadku powstania r. 1794 i owoczesnego usposobienia względem przywódców powstania — ciekawym, aczkolwiek najwidoczniej tendencyjnym, materiałem są relacye komisarza austriackiego w Lublinie, Bauma, pisane dla prezydenta Rady nadwornej wojennej, gen. Wallisa (Wiedeń, Archiwum ministerium wojny). Baum w d. 15/XI 1794... »Der so sehr verbreitete revolutionsgeist ist nun auf einmal gesunken; selbst die eifrigsten Anhänger verwünschen den Kościuszko, sagen, er habe sie bethört, durch die vielen Abgaben und Erpressungen ihres Vermögens entblöst und durch leere Täuschungen unglücklich gemacht; noch erübriget ihnen eine einzige Hoffnung, sie vermuthen, dass Frankreich wegen der durch ein gan-

Ta skłonność do oskarżeń przejawiała się nie tylko w kołach ludzi, biorących bezpośredni udział w powstaniu, lub dotkniętych przez nie, ale przenikała nawet do tej masy ludzi biernych, których powstanie nie poruszyło, a którzy, wychodząc z założenia, że bez powstania Rzeczpospolita utrzymałaby się jeszcze długo pod kuratelą Rosji w granicach drugiego rozbioru, zwalali całą odpowiedzialność za katastrofę na barki jego uczestników, objawiając skłonność do wierzenia we wszelkie oskarżenia, jakie ich dotykały.

Jak się to wszystko odbijało w najszerszych kołach społeczeństwa, możemy powziąć wyobrażenie z Kitowicza, będącego dość dobrym przedstawicielem opinii ludzi o niewielkiej inteligencji, który oskarża o najniemożliwsze przestępstwa nie tylko księcia Józefa i Zajączka, ale całą Radę Najwyższą i wszystkich generałów, mówi o złupieniu przez nich kas publicznych, o zaprzedeniu żołnierzy wrogom i t. d.¹

Jest to okoliczność, która zrazu skłania do nadmiernie krytycznego traktowania wszystkich oskarżeń przeciwko Kołłątajowi, do zawierzenia tym pięknym słowom, jakimi później pragnął obronić spotwarzzonego przyjaciela Jan Śniadecki. »Rewolucya krajowa — mówił on — jest jako owa bajeczna Circe, która swoich dowódców przeobraża albo w burzycielów porządku, gdy się nie uda, albo bohaterów i zbawców, gdy swego dopnie. Złorzeczenia i wyrzuty w nieszczęściu przemieniają się na błogosławieństwa i uwielbienia w powodzeniu. Kto się puszcza na to morze niebezpieczeństw, poddaje się tej nieuchronnej wypadków kolei«². Idąc dalej za kolejną podobnego rozumowania, byłoby się skłonny do przypuszcza-

zes Jahr bevormachten Diversion sich dankbar bezeigen und keine Theilung zulassen werde«. Tenże w d. 19/XI 1794 wspominając o zarzutach, czynionych Zajączkowi z racyi Pragi, o areszcie domowym, jakiemu poddał Suwarow Ignacego Potockiego i Zakrzewskiego, dodaje: »Man sagt, das Volk dringe selbst auf die Bestrafung der Oberhäupter dieser Revolution«.

¹ Kitowicz: Pamiętniki (Poznań 1845), tom V, str. 279—285.

² Żywot literacki Hugona Kołłątaja (wyd. Turowskiego, Kraków 1861), str. 62.

nia, iż przeciw Kołłątajowi zwracano się najsilniej tylko z racyi tej przeważnej roli, jaką odegrał on w wypadkach powstania r. 1794. Stan historyografii powstania Kościuszkowskiego, związanej jak dotąd tak wyłącznie z osobistością Naczelnika, uniemożliwia nam dokładne oznaczenie roli poszczególnych jego przywódców; ze wszystkiego jednak wnosić można, że Kołłątaj wziął wówczas na swoje barki wiele. Formalnie tylko naczelnik wydziału skarbu¹, faktycznie, dzięki swemu wpływowi na Kościuszkę i Ignacego Potockiego, oraz swej niezmordowanej, narzucającej się wszędzie i wszystkim ruchliwości, był on od 24 maja 1794 aż do końcowego poróżnienia się z Ignacym Potockim i Wawrzeckim duszą rządu powstańczego i wywierał znaczny wpływ na działalność innych wydziałów, jak świadczą ułamki jego korespondencji z Barssem, Kochanowskim i Zakrzewskim², a sama gwałtowność wystąpienia przeciw niemu dowodzi zakresu i siły jego znaczenia owoczesnego. Stąd też, jak się skarży³ sam Kołłątaj, czyniono go odpowiedzialnym za wszystko, co się działo w powstaniu.

Taka rola człowieka, którego jeszcze za Sejmu czteroletniego uważano za pamphleciście, demagoga i intryganta, chci-

¹ Spełniał Kołłątaj za powstania również i obowiązki kanclerza. Wspomina już o tem Woyde, stwierdzał to sam Kołłątaj w swych zeznaniach ołomunieckich w d. 17/I 1795 (Wiedeń, A. M. Wojny). »Jam autem ego, ubi pro cancellarius, recipebam ad acta mea omnia sigillata, quae ab incepta Insurrectione usque ad 9-nam (?) Novembris 1794 nulla acciderant«. Wiąże się z tem oskarżenie go o zabranie akt podkanclerskich w czasie ucieczki z Warszawy.

² Listy Kołłątaja do Barssa—porów. W. M. Kozłowski: »Nieznane listy Hugona Kołłątaja«. Kwartalnik historyczny XII (1898), str. 837—842. Listy do Zakrzewskiego i innych, nieliczne, są w zbiorze Andrzeja Horodyskiego (Rs. Akademii Umiejętności) w zeszycie p. t.: »Z korespondencji Kołłątaja« (1790—1810). Znaczenie Kołłątaja w Warszawie najlepiej może oświetla jego własny opis wypadków dnia 28 czerwca, o którym niżej.

³ Kołłątaj: »Krótkie objaśnienie dla lepszego zrozumienia listu pana Wolskiego, pisanego do Stanisława Augusta 9 Xbris 1794 i odpowiedzi, którą mu dał król pod datą 15 tegoż miesiąca« (Rs. Akad. Umiej. Zbiór A. Horodyskiego).

wego wyniesienia się, a nieprzebierającego w środkach, co do uczciwości politycznej którego nawet w kołach ludzi silnie związanych ze stronnictwem patryotycznym żywiono pewne wątpliwości od czasu jego stosunków z Targowicą, skłaniała współczesnych do brania za dobrą monetę wszystkich zarzutów, podnoszonych przeciwko niemu po katastrofie r. 1794.

Zdawałoby się więc słusznym zawierzyć przyjacielskiemu twierdzeniu Śniadeckiego, że Kołłątaja, gdy wystąpił »na scenę rozpaczy ginącego narodu, gdzie wszystkie wysilenia rozumu bez nadzwyczajnego w sztuce wojskowej talentu są próżne i daremne... musiał spotkać wyrok twardego przeznaczenia, skazujący go na pastwę zawziętości i zemsty... Wchodził tylko dzielnie do gwałtownych lekarstw ratunku, mylił się i zawodził, kiedy się prawie wszyscy mylili i zawodzili, i najwięcej za te omyłki odpokutował«...

Trudno jednak, mimo wszystko, postawić na jednym poziomie oskarżenia czynione Kołłątajowi z zarzutami stawianymi innym przywódcom powstania, a dotyczy to zarówno samego ich meritum, jak i ich żywotności i siły. Zarzuty przeciw Kościuszcze, Dąbrowskiemu, Ignacemu Potockiemu, Zajączkowi, ks. Józefowi Poniatowskiemu odnosiły się do ich błędów, nie przeżyły przytem o wiele okresu kilkunastu lat po powstaniu, a więc bardzo gorącej atmosfery pierwszych radykalnych sądów, ustępując potem miejsca ocenie spokojniejszej; przeciwko niemu zaś podnoszono oskarżenia bardzo hańbiące co do treści i w dodatku podnoszono je z pewną ścisłością, która zawsze dawała wiele do myślenia, zważywszy pewne strony jego charakteru, znane już z czasów rektorstwa w Krakowie, i oskarżenia te nie ustały nigdy.

Nie można więc bez zastrzeżeń przyjąć przyjacielskiej obrony Śniadeckiego i raczej stwierdzić należy, że jeżeli oskarżenia te były tak bezwzględnie odrzucane przez tych wszystkich, których osobistość Kołłątaja pociągała ku sobie jasnością umysłu, energią i wytrwałością pracy, zdolnościami organizacyjnymi, to przyczyną tego był fakt, że wychodziły one prawie wyłącznie od ludzi i obozów nie tylko wręcz niechętnych

Kołłątajowi, ale zarazem zdyskredytowanych w oczach społeczeństwa, a poza tem przybierały formy wyjątkowo przesadne. Chociaż bowiem zła opinia o Kołłątaju jest w tych czasach dosyć powszechna i z pewnymi zarzutami przeciwko niemu spotkać się łatwo we wszystkich niemal świadectwach współczesnych, to jednak można wyraźnie wskazać pewne źródła, z których świadomie i systematycznie zasilano tę opinię.

Jednym z najważniejszych ognisk tego wpływu był Stanisław August i jego otoczenie.

Między ostatnim królem polskim i Kołłątajem toczyła się ciekawa ze wszech miar polemika, której punktem wyjścia była książka: »O ustanowieniu i upadku konstytucji trzeciego maja«, zamknięciem — znana »Obrona Stanisława Augusta« Wolskiego i odpowiedź Kołłątaja na list Stanisława Augusta do Wolskiego, napisana w końcu roku 1808. Na zacięły charakter tej polemiki, w której Kołłątaj powtarza znane oskarżenie Stanisława Augusta o to, że zażądał od Repnina w r. 1767 wywiezienia senatorów, a król posadza go o spisek na życie Kościuszki i zaprowadzenie asygnat w tym celu, aby mógł zagarnąć monetę brzęczącą, złożył się cały stosunek tych dwóch ludzi.

Kołłątaj w początku swej kariery był protegowanym księcia Michała Poniatowskiego. Użyty przez niego do pracy w Komisji Edukacyjnej, jemu zawdzięczał on wizytację krakowską i pierwsze beneficya, a z kolei i urząd referendarza litewskiego. Nie znając w całości ich korespondencji, nie możemy powiedzieć nic stanowczego o charakterze tego stosunku, a choć Baliński, który ją widział w Moskwie¹, zapewnia, że

¹ Baliński: Pamiętniki o Janie Śniadeckim. Tom II, str. 456—457; porównaj S. L. Ptaszickij: »Opisanje knig i aktow litowskoj metriki S. Pietierburg 1887, str. 182, 183, 191, 201, 202, 206—208«. Jest to dziś najważniejszy zbiór aktów dotyczących działalności Kołłątaja w Krakowie (zwłaszcza jego sprawy z Sołtykiem). W zbiorze Ferdynanda Kojśiewicza (Rs. Akademii Umiejętności) znajduje się tylko część listów Kołłątaja do ks. Michała Poniatowskiego (vol. p. t.: »Korespondencya Kołłątaja z ks. Michałem Poniatowskim« 1777—1788) oraz bardzo ciekawa koresponden-

9 Feb 1808
wypowiedzi
mogł się
Do d...
tak opinij
to tak się
powszechnie
ze na obronę
jed było zapo
Ten z...
ty na Kołłątaja
List Stanisława
Poniatowskiego
Obronę...
na opisanie...
widli...
p...
to...
i zawo...

książę był opiekunem niezmiernie dobrym i wyrozumiałym, to sądu jego nie potwierdzają znane nam listy Kołłątaja i odpowiedzi ks. Michała z lat 1780—1788, poparte świadectwem Jana Śniadeckiego, a nawet na podstawie nich dochodzi się do wręcz odmiennego wniosku. Kołłątaj, pod pozorami pochlebstwa i uniożności, zdradza tu zuchwałość w dopominaniu się o szybkie i energiczne popieranie go i nie tylko w swem działaniu nie krępuje się względem na protektora, ale okazuje widoczną chęć opanowania go i pokierowania jego zdaniem; książę, przejęty głęboką nieufnością do protegowanego, zdradzającego zbyt gwałtowną ambycję, wyrzuca mu ją na każdym kroku i nieraz celowo opuszcza go i upokarza, jak n. p. w znanej w sprawie z Sołtykiem¹. Szczerości, wzajemnego zaufania i szacunku, w stosunku tym, opartym litylko na poczuciu korzyści z jednej a chęci posługiwania się z drugiej strony, nie było wcale, to też oziębł on się widocznie od czasu sprawy z Sołtykiem, pozostawiając po obu stronach silne rozgoryczenie. W każdym razie za swego pobytu w Krakowie uważał się Kołłątaj sam i uważany był przez wszystkich za stronnika partyi królewskiej: dla księcia Michała obserwował sprawy wojewódzkie, popierał na sejmikach kandydatów dworskich i w odpowiedni sposób rozdawał dzierżawy akademickie. Na tej drodze doszedł on nawet do pewnych stosunków z wszechwładnym wówczas Stackelbergiem, któremu polecił go Czernyszew, a który chciał podobno pomódz mu do uzyskania opactwa Miechowskiego lub Hebdowskiego i podtrzymywał stosunki z jego bratem Rafałem, aferzystą i procesowiczem, obracającym się w świecie Ponińskich i Sułkowskich².

cya Kołłątaja z ks. Szczepanem Hołowczyem (1780—1788), głównym powiernikiem prymasa.

¹ Porów.: Zbiór F. Kojśiewicza: »Korespondencya Kołłątaja z ks. Michałem Poniatowskim«. Kołłątaj w dniach 10/VI, 20/X, 16/XI 1781 r., oraz Baliński l. c. t. I, str. 73—74.

² Zbiór F. Kojśiewicza: Korespondencya Rafała Kołłątaja z Hugonem Kołłątajem. R. Kołłątaj w d. 27/XI 1779, w d. 4/XI 1779. Patrz w tym samym zbiorze: Korespondencya H. Kołłątaja z ks. S. Hołowczy-

Związek z prymasem i dworem, bardzo słaby po odwołaniu Kołłątaja z Krakowa, zerwał się formalnie w r. 1788, gdy tenże za pośrednictwem Ignacego Potockiego, z którym złączyło go poparcie okazane w sprawie z Sołtykiem, zbliżył się do opozycyi. Próbował Kołłątaj nawiązać na nowo ten stosunek wtedy, gdy już całkowicie sprzymierzył się był z opozycją i dopuszczony został do jej narad poufnych, zwłaszcza gdy weszła na porządek dzienny sprawa biskupstwa krakowskiego, z którą łączył on nadzieję uzyskania dla siebie jakiegoś pomniejszego biskupstwa. W grudniu r. 1788, za pośrednictwem kasztelana Czerskiego, Tomasza Ostrowskiego¹, nawiązał on obszerną ko-

cem. H. Kołłątaj w d. 7/V 1788 r. »Czerniszow już odjechał, bardzo pragniony i oczekiwany w Petersburgu, ze mną się bardzo grzecznie rozstał, obliżował mnie, abym mu doniósł, kto otrzyma opactwo Hebdowskie i to z uśmiechem mi mówił, asekurując mnie, że mi tu zostawia swojego przyjaciela ambasadora, a w czem bym jego potrzebował usługi, abym się do niego zwrócił«.

¹ Zbiór F. Kojśiewicza (korespondencya z ks. Michałem Poniatowskim). Mamy tutaj brulion, a raczej bruliony, streszczonych w tekście listów. Podnosi Kołłątaj odrazu sprawę swej kariery kościelnej, a następnie żąda zaufania zupełnego dla siebie. Wyrzuca on prymasowi, że z nadto wyraźnie stanął po stronie Rosyi (»Nadto uczyniłeś z siebie dla Moskwy ofiarę«), mówi, że bronił go »kiedy złość exagerowała jego mowę« (27/X 1788 r.) i starał się o to, aby mu zapewnić odpowiednią rolę przy zmianach, jakie mają zajść. Tymczasem jego rad wcześniejszych nie przyjęto i prymas poszedł za daleko w obranym przez się kierunku, polegając na takich doradcach, jak Ożarowski, Kossakowski i Chreptowicz, którzy w pierwszym rządzie mają zawsze na oku spełnienie poleceń Stackelberga, a więc dążą do wywołania rozdwojenia w narodzie i rekonfederacyi. Wie już o tem większość sejmowa oraz Lucchesini, i zdecydowano jak najprędzej skończyć z podobnymi zakusami. Wyjazd z Warszawy i pomysły rekonfederacyi mogą zgubić zupełnie Stanisława Augusta oraz zaszkodzić poważnie krajowi, gdyż większość sejmowa wezwałaby w takim wypadku wojska pruskie.

Radził Kołłątaj, aby prymas, zachowując »przystojną apparencyę dawnym konsyliarzom, zaczął trochę bliżej wpatrywać się w układy drugiej strony« i zbliżył się do posła pruskiego, gdyż tylko w ten sposób za bezpieczeństwa Stanisława Augusta, któremu grożą poważne »zgrzyzoty«. Należy tego wszystkiego dokonać pokryjomy i prędko, a więc najlepiej przez pośrednika, t. j. przez niego samego. Niech Prymas nikomu

respondencyę poufną z prymasem. przypominającą na małą skalę korespondencyę tajną Mirabeau z Ludwikiem XVI. Radził on tutaj, aby dwór zrezygnował z pomysłów rekonfederacji, zbliżył się do opozycji, zgodził na zniesienie Rady Nieustającej i zachowując pozornie dawny dobry stosunek z Rosyą, nie występował jednak zbyt stanowczo przeciw Prusom. Podsuwał Kołłątaj prymasowi myśl zajęcia stanowiska pośredniczącego między dworem i opozycyą, którą projekty rekonfederacji mogły popchnąć do kroków niekorzystnych nie tylko dla króla, ale i kraju, obiecywał użyć całego swego kredytu do przeprowadzenia porozumienia dworu z opozycyą, ale przedewszystkiem żądał bezwzględного zaufania dla siebie i poparcia w karierze kościelnej.

To działanie, niepozbawione głębszej i dodatniej myśli

o swych projektach nie mówi, a on albo sam, albo przez Strassera—rozpocznie rokowania z Essenem. Podziału kraju, zdrady ze strony Prus obawiać się nie należy. »Widziałem oczyma memi, mówi Kołłątaj, traktatu między Anglią a królem pruskim artykuł sekretny, że na żaden podział najmniejszej części Polski obydwie strony nie pozwolą«; o tym traktacie nie wiedział ani Buchholtz, ani Lucchesini. Przed skończeniem wojny obecnej mocarstwa wyznaczą dom panujący dla Polski, chodzi więc o to, aby się to dało uskuteczyć z korzyścią dla prymasa i z oszczędzeniem zgrzyot królowi. Polska musi wyjść ze stanu zależności od Rosyi i wejść w przymierze z Anglią, Prusami i Rzeszą Niemiecką. Prymas popełnił duży błąd, zbyt lekko traktując robotę Prus, wierząc zanadto zapewnieniom Stackelberga. Co się tyczy Izby poselskiej, to Kołłątaj radzi prymasowi, aby stronnictwo królewskie nie opierało się przemagającym usiłowaniom. Należy się tylko starać o to, aby uchwalono dobrą konstytucyę, gdyż przesądem jest, że gdy Rady Nieustającej nie będzie, już niczego dobrego nie będzie można stworzyć. Czyż tylko ks. Sułkowski miał rozum polityczny, czy warto prowadzić walkę o nazwę? Kończył Kołłątaj podaniem paru konkretnych wskazówek co do postępowania z Izbą i załatwienia spraw bieżących. »Napisawszy ten list, sam się go przelałem«, pisze on w przypisku, ale memoryały swoje pisał dalej, prosząc tylko zawsze o ich palenie. Podajemy tutaj in extenso bilet prymasa (autograficzny) do Kołłątaja w tej sprawie z d. 23/XI 1788. »Ja sobie nie pochlebiam, abym temu miał zaradzić. Jeżeli co w tej mierze potrafisz — z każdej, a dopiero z Jego, ręki lekarstwo przyjmę skuteczne, byle niezbyt hazardowne«. Ostatni memoryał wysłał Kołłątaj prymasowi w d. 5/XII 1788.

politycznej, rzucające dużo światła na osobistość doradcy, nie wydało wówczas żadnego rezultatu. Prymas, który z początku zgadzał się na przyjmowanie rad, »byle nie zbyt hazardownych«, w końcu jednak przestał je przyjmować, a stosunek Kołłątaja z dworem zerwał się zupełnie aż do czasu prac przygotowawczych nad konstytucyą 3-go maja, a zwłaszcza do chwili objęcia przezeń podkanclerstwa.

Stanisław August nie znosił osobiście Kołłątaja, to też dopiero pod silnym naciskiem stronnictwa patriotycznego zgodził się na danie mu podkanclerstwa. Był Kołłątaj następnie najczynniejszym z ministrów, znajdował się zawsze przy królu, którego najwidoczniej dozorował z polecenia większości sejmowej. Chęć umocnienia własnego stanowiska na wszelki wypadek, wobec niepewnej przyszłości, skłoniła wówczas podkanclerzego do starania się o pozyskanie zaufania Stanisława Augusta i uczynienia swego stosunku do niego mniej formalnym. Podobno doradzał on wtedy usilnie jaknajprędzsze przywołanie z zagranicy prymasa i użycie Komarzewskiego, z którym zostawał w korespondencyi, do pracy organizacyjnej wojskowej, a wreszcie okazywał królowi względy zupełnie innego rodzaju. Gdy Piatoli rzucił myśl trwałego związania chwiejnego króla ze stronnictwem patriotycznym za pomocą spłacenia jego długów, ku czemu środków miała dostarczyć sprawa reformy żydów, Kołłątaj stał się gorliwym rzecznikiem tego pomysłu w stronnictwie. Mimo to wszystko Stanisław August nie znoślił narzuconego mu ministra, oblegającego go ciągle, jak dawniej ks. Michała, domaganiami o ordery i beneficya dla siebie, starostwa dla swych braci¹.

¹ O projektach Kołłątaja co do sprowadzenia z zagranicy prymasa i Komarzewskiego wiemy z jego listu do Andrzeja Horodyskiego w d. 7/III 1809. (Zbiór A. Hor. »Z korespondencyi Kołłątaja« (1790—1810). (Horodyski porządkował wówczas z polecenia Towarzystwa przyjaciół nauk papiery po Albertrandim, a Kołłątaj chciał wy dostać z nich niektóre swoje listy do Stanisława Augusta (zwłaszcza z prośbami o różne łaski). O stanowisku Kołłątaja przy królu w latach 1791—1793 mówi wiele jego korespondencya owocna ze Stanisławem Małachowskim (Bibl. Ord. Kra-

Od końca maja 1792 r. Kołłątaj związał się zupełnie z królem i na tej drodze, jak o tem niżej, zaszedł bardzo daleko, załatwiając sprawy najdrażliwsze i solidaryzując się ze Stanisławem Augustem w swem wotum na posiedzeniu Straży w dniu 23 lipca 1792 r. Gdy jednak Targowica nie chciała przyjąć jego akcesu, starał się on usilnie o poparcie króla w tej sprawie i długo jeszcze korespondował z nim z zagranicy¹. Stanisław August podobno popierał te starania ale bezskutecznie, i na tem urwał się ostatecznie jego stosunek z Kołłątajem, gdyż tenże spostrzegł wreszcie, że na tej drodze nie dojdzie do niczego i z całą stanowczością przerzucił się do działania rewolucyjnego.

Tymczasem w r. 1792 opinia publiczna zaczęła się zwracać przeciwko królowi, któremu wyłącznie przypisywano winę katastrofy. Ten sąd przejawiał się w rozpowszechnionem po Warszawie pisemku jakobińskim pod godłem »Nil desperandum«, użytym później w innych okolicznościach przez Kołłątaja, w napisach na murach domów i ulotnych pisemkach, a następnie znalazł swój wyraz w mowach niektórych posłów na sejmie Grodzieńskim.

Stanisław August był zawsze mocno drażliwy na punkcie sądu historyi, dowodem choćby wzmianka Zajączka o Ray-

sińskich) oraz z królem (Zbiór A. Horodyskiego I. c.). O sprawie spłacenia długów królewskich za pośrednictwem reformy żydów mówi Kołłątaj w swem fragmentarycznym studyum o Piatolim (Zbiór F. Kojśiewicza Rs. Akademii Umiejętn.), dodając tutaj, że Linowski i Piatoli wzięli już podobno zaliczki od żydów. Listy Piatolego do Kołłątaja w tej sprawie zawiera Rs. Biblioteki Jagiellońskiej Nr. 5524. Aluzyę do tej sprawy robi Kołłątaj w swym liście do Naruszewicza z d. 1/VIII 1792 r., w którym przypominał usługi oddane przez siebie królowi. (Siemieński, Listy Hugona Kołłątaja w r. 1792—1794. Poznań 1872. Tom I, str. 3. Rękopis tych listów, bardzo nieszczególnie wydanych, znajduje się w zbiorze F. Kojśiewicza). Porównać tutaj jeszcze: »Dziennik Bułhakowa« (Kalinka: Ostatnie lata Stanisława Augusta str. 282, 290, 386, 394).

¹ Siemieński I. c. T. I, str. 42, 89. T. II, str. 53, 66 ect. O staraniach Stanisława Augusta w tej sprawie porówn. Kalinka: »Ostatnie lata panowania Stanisława Augusta«. Poznań 1868. T. II, str. 227—228.

nał'u; to też wystąpienia te dotknęły go silnie. Na mowy posłów w sejmie odpowiadał i odpowiedź tę ogłosił drukiem, a następnie napisał sam i wydał bezimiennie pisemko p. t.: »Zdanie o królu polskim«, w którym wykazywał swe zasługi dla Rzeczypospolitej i usiłował za jednym zamachem obronić się zarówno przed zarzutami Targowiczian co do udziału w dziele konstytucyi trzeciego maja, jak i patryotów w sprawie przystąpienia do Konfederacyi Targowickiej¹.

Wszystkie te wystąpienia, które zwalczał tak skrupulatnie, były niczem co do siły w zestawieniu z książką: »O ustanowieniu i upadku konstytucyi trzeciego maja«. Książka ta, napisana z takim talentem, że po dziś dzień oddziaływa na wyobrażenia i sądy historyczne, miała na celu obronę całej pracy Sejmu czteroletniego i przeprowadzenie rehabilitacyi przywódców większości w sprawie odpowiedzialności za niepowodzenie r. 1792. Była ona przytem raczej czynem politycznym, zmierzającym do pewnego określonego celu, niż apologią historyczną stronnictwa. Gdy ją wydano, emigranci związali się już byli silnie ze spiskiem w kraju i zajmowali się przygotowaniami do powstania, chodziło im więc o to, aby zapewnić sobie w niem niepodzielną władzę, gdyż, jak to stwierdzają zgodne świadectwa Kołłątaja i Zajączka, karność spisku wobec jego przywódców zagranicznych nie była zupełna, a w organizacyi krajowej miał swoich zwolenników Stanisław August i odzywały się tam nawet głosy, aby dowództwo w powstaniu powierzyć nie Kościuszcze, ale księciu

¹ »Zdanie o królu polskim« mylnie jest przypisywane Mikołajowi Wolskiemu (B. Zalewski. Mikołaja Wolskiego: Obrona Stanisława Augusta. Rocznik Towarzystwa historyczno-literackiego w Paryżu r. 1867), wszak już z listu Stanisława Augusta do Wolskiego w d. 15/XII 1794 r. widać, że Wolski nie znał wcale tej broszurki, którą mu król przysłał jako nowość wydawniczą. L. Wegner: »Hugo Kołłątaj na posiedzeniu rady królewskiej«. (Roczniki Towarzystwa przyjaciół nauk poznańskiego. T. V. 1869, str. 49). Schmitt (Suworow u. Polens Untergang T. II, str. 491) mówi, że w archiwum w Moskwie znajduje się rękopis tej broszury, pisany całkowicie ręką Stanisława Augusta.

*Łoalty i...
obrony*

Józefowi Poniatowskiemu. Że obawy emigrantów w tym względzie nie były bezpodstawne, stwierdził to później już w czasie powstania skład Rady Zastępczej tymczasowej. Do wyłącznego opanowania władzy i przecięcia tego, słabego zresztą, związku spisku z królem posłużyć miała między innymi i książka »O ustanowieniu i upadku«. Sposób, w jaki ją przywieziono do kraju i rozpowszechniono, wskazuje dokładnie na ten jej ścisły, organiczny niejako, związek z powstaniem. Wszak Dmochowski wziął ze sobą do Krakowa, bez względu na trudności i pośpiech, cały pierwszy polski nakład książki, a gdy później z powodu obecności Rosyan między Warszawą i obozem Kościuszki nie można jej było bezpiecznie przewieźć do stolicy, wydał ją tam po raz drugi, ogłaszając wydanie za pomocą specjalnych prospektów i wogóle rozpowszechniając je tak usilnie, jak proklamacye powstańcze¹.

¹ Kołłątaj: Krótkie objaśnienie... etc. (l. c.). Wyjmujemy stąd parę dalszych szczegółów o tej książce. Twierdzi Kołłątaj, że myśl napisania jej powzięto w Lipsku ze wspólnej inicjatywy jego, Ignacego i Stanisława Potockich, gdy chwilowo nie mieli oni żadnego innego zajęcia. Plan książki, przyjęty odrazu przez wszystkich, podał on sam. Pierwszy tom, w którym on napisał 2 rozdziały, Stanisław i Ignacy Potocki również po dwa, a Dmochowski jeden, wydrukowano w czerwcu 1793 roku.

Kołłątaj wyjechał potem do Karlsbadu, a po powrocie do Drezna przechorował całą zimę i jesień i nie mógł wziąć udziału w pracy nad drugim tomem (porówn. co do wiarygodności tego tekst niżej), który opracowali Potoccy i Dmochowski. Dmochowski był głównym redaktorem tego tomu ze względu na sprawę ujednostajnienia stylu, a całą książkę tłumaczył odrazu na niemiecki Linde. Koszta wydawnictwa poniósł Ignacy Potocki, który później ofiarował edycję polską Dmochowskiemu, a niemiecką Lindemu. Dmochowski przewiózł tę książkę do Krakowa, a następnie wydał ją powtórnie w Warszawie litylko ze względu na zarobek. Kołłątaj mówi, że o tej drugiej, warszawskiej edycji książki nie wiedział wcale i zapiera się stanowczo wszelkiego udziału w redakcyi drugiego tomu, który najbardziej dotyczył Stanisława Augusta. Najstrzejsze rozdziały pisał tutaj Dmochowski i odczytywał je Kołłątajowi, który stwierdza, że sam nie mógłby napisać inaczej. Całe dzieło, jego zdaniem, było napisane dobrze, wszak przyznali to odrazu recenzenci niemieccy, a cała zasługa w tym względzie należy się przedewszystkiem Ignacemu Potockiemu i Dmochowskiemu. Nie pojmował Kołłątaj, dlaczego Stanisław

W tych warunkach autorowie książki nie mogli traktować tematu, a zwłaszcza drażliwych wypadków r. 1792, w sposób akademicki, nie mogli przyznawać się do błędów, i musieli pójść za wytwarzającym się w kraju przekonaniem, że tylko na króla i jego otoczenie spada cała wina katastrofy. To też drugi tom książki stawiał Stanisława Augusta za wypadki r. 1792 pod tym pręgiem, pod jakim, dzięki talentowi autorów, miał on zostawać tak długo.

Za inicjatora napisania tej książki i jej redaktora głównego uważał król wyłącznie Kołłątaja, który już z czasów Sejmu czteroletniego miał ustaloną opinię organizatora podobnych wystąpień publicystycznych.

Autorom tej książki przypisywał Stanisław August wszystko, czego doświadczył następnie w r. 1794, gdy odsunięty od udziału w sprawach publicznych nawet po napisaniu upokarzającego listu do Kościuszki¹, zamknięty w obrębie wałów miasta, słyszał wciąż o zamiarach pozbawienia go życia, przechodził ciężkie dni majowe i czerwcowe, narażał się na strzały z tłumu podczas swych wycieczek, musiał słuchać napomnień publicznych kaznodziej, czytać oskarżenia w gazecie rządowej. Wszystko to powięzało się w wyobraźni króla z osobistością Kołłątaja. Starał się tedy Stanisław August, stosując swą zwykłą w takich razach taktkę, zbliżyć do tego wszechpotężnego w Warszawie władcy; on i prymas wzywali go parokrotnie do siebie, ale napróżno: bywał na dworze Kościu-

August tak obawiał się tego dzieła, wszak Rulhière i inni pisali o nim jeszcze dosadniej, i stawiał mu za wzór do naśladowania siebie, gdyż sam nie zwracał wcale uwagi na wystąpienia Linowskiego i Wolskiego.

¹ Rs. Akademii Umiejętności. Zbiór Walewskiego. Volumen p. t.: »Z papierów politycznych Stanisława Augusta w r. 1794«. Znajdują się tutaj dwa bruliony tego listu (z dnia 5/V 1794), w których niema paru wierszy bez przekreśleń i poprawek, których zestawienie odsłania całe upokorzenie owoczesne króla. W zeszycie powyższym znajdują się dalej fragmenty notat pamiętnikarskich króla (o wieszaniach dnia 9/V 1794, o rozmowie z Kościuszką etc.). Z rozmowy z Kościuszką wyjmujemy w tekście szczegół o strzelaniu do króla w czasie jego wycieczek po Warszawie.

szko, bywali Ignacy Potocki i Zakrzewski, ale Kołłątaj nie zjawiał się nigdy, choć Stanisław August zapytywał o niego zawsze i to ze specjalnym naciskiem¹. To wzmagało strach króla, który do końca powstania nie był pewien, czy klubiści nie zażądają jego śmierci i odetchnął naprawdę dopiero wtedy, gdy Suwarow wkroczył do Warszawy.

Nie był Stanisław August na ogół mściwy, ale upokorzeń i strachu z czasów powstania zapomnieć nie mógł, jak nie mógł nie bronić się przeciw tej opinii, jaka zapanowała o nim wówczas, dzięki autorom książki: »O ustanowieniu i upadku«, zwłaszcza że miał przeczucie, iż opinia ta wpłynie mocno na sąd potomności². To też zaraz po upadku powstania, w Warszawie, a następnie w Grodnie i Petersburgu, zaczął on pracować nad przygotowaniem dzieła, w którym zamierzał odeprzeć czynione mu zarzuty, robił wyciągi z książek Zajęzka i Linowskiego, zbierał i porządkował własne swoje notaty, listy, wspomnienia z rozmów.

Tym usiłowaniami rehabilitacyjnymi Stanisława Augusta zawdzięcza swe pochodzenie cały szereg prac, między innymi Wolskiego: »Obrona Stanisława Augusta«, Komarzewskiego: »Coup d'oeil«, zdradzających już swą stronę formalną, n. p. jednakowym w wielu miejscach porządkiem opowiadania, wspólność swego pochodzenia. Niektórych z tych prac, jakie powstały wówczas w otoczeniu króla, nie znamy wcale, jak n. p. tego pisemka, które miało wykryć, kto »był tajną przyczyną«, że istotnych sprawców wieszai z d. 28/VI 1794 nie ukarano

¹ (l. c.). Rozmowa króla z Kościuszką, Ignacym Potockim i Zakrzewskim. »O dziesiątej wieczór przyszli do mnie Kościuszko, Potocki i Zakrzewski«. Ja: »A książd Kołłątaj — gdzie?« Oni: »Chory«. Porówn. Kołłątaj: Krótkie objaśnienie... (l. c.).

² Stanisław August do Wolskiego dnia 15 Xbris 1794 (l. c.): »Jednak taka książka Kołłątajowska, takie jej skutki, jakie czytałeś dopiero w słowach pani Sołtanowej, przeniosą do potomności sąd wielu najgorszy o mnie«. (»Pani Sołtanowa, wyjeżdżając stąd już po upadku naszym, powiedziała te słowa: »Król wszystkiemu winien; trzeba Jemu było« — i wskazała palcem na szyję«).

odrazu i »jakby był sam Kościuszko drogo przypłacił za swe o sąd tej sprawy nalegania«, a o którym jako zamierzonym, wspomina Wolski¹. Z tych prac, »Obrona Stanisława Augusta« jest z całą pewnością dziełem samego króla. Już jej wydawca zwraca uwagę na to, że niektóre ustępy są pisane ręką Stanisława Augusta, który cały manuskrypt przerabiał i poprawiał, który dostarczył do tej pracy materiału źródłowego i dał do niej inicjatywę. Z listów króla do Wolskiego wynika, że miała to być robota wspólna, faktycznie jednak udział Wolskiego musiał być bardzo skromny, ograniczony co najwyżej do redakcyi literackiej². Sam Wolski, że pójdziemy tutaj za świadectwami jednozgodnemi Kołłątaja i Koźmiana, był to sobie trzeciorzędny literat, zajmujący się raczej sztuką wierszowania, przyjemny gawędziarz w towarzystwie, który, gdyby się był podjął samodzielnie zleconej mu przez Stanisława Augusta pracy, byłby nam zostawił coś w rodzaju Stanisłaiady Molskiego, podczas gdy »Obrona« jest dziełem człowieka, który bądź co bądź lepiej się znał na przebiegu wypadków z czasów Sejmu czteroletniego. Wolski mógł co najwyżej w pewnych ustępach tej pracy dać upust swej indywidualnej niechęci do Kołłątaja, z którym miał porachunki z r. 1791. Wydał on był wówczas u Pijarów broszurkę przeciw konstytucyi trzeciego maja, jak twierdzi Kołłątaj, z rękopisu Czackiego, za

¹ Co do usiłowań rehabilitacyjnych Stanisława Augusta warto porównać jeszcze list Stanisława Augusta do Wolskiego z Gątczyna 15/IX 1797. (Rocznik T. H. L. w Paryżu. Rok 1867, str. 9). Fragmenty pamiętnikarskie Stanisława Augusta, dotyczące r. 1794, są dość liczne. Część z nich była drukowana w Rocznikach T. H. L. w Paryżu, część u Sołojjewa (Geschichte des Falles von Polen. Gotha 1866, str. 345, 350), część znajduje się w cytowanym powyżej zeszycie Zbioru Walewskiego. Całość tych notat weszła w skład pamiętnika Stanisława Augusta (Sołojjew l. c.). O zamierzonych pracach Wolskiego porówn. »Obrona Stanisława Augusta« (R. T. H. L. w Paryżu, r. 1867, str. 170).

² Porówn. w tym względzie: Stanisław August do Wolskiego dnia 15/Xbris 1794, oraz dtto 15/VIIbris 1797 r.

którą w dowcipny sposób napadł na niego Dmochowski i stąd niechęć Wolskiego do całej Kuźnicy Kołłątajowskiej¹.

¹ Co do osobistości Wolskiego, Koźmian (l. c.) t. I, str. 266—267. Kołłątaj w swej obronie mówi dość dużo o Wolskim. Wolski usiłował zbliżyć się do niego w czasie Sejmu czteroletniego, lecz on poznał się na nim odrazu. Odtąd przesiadywał Wolski głównie u Chreptowicza i Pani krakowskiej, zbierając plotki dla Stanisława Augusta i prymasa, którego poparcie zyskał, »gdyż na swoje nieszczęście, zapewnia Kołłątaj, prymas bardzo lubił plotki«. Po wyjeździe tego ostatniego za granicę z powodu sprawy biskupstwa krakowskiego, Wolski uzyskał pensyjkę od Stanisława Augusta. Usiłował on potem »wywiedzieć się o robotach, które miały miejsce w domu Stanisława Małachowskiego« i w tym celu zwrócił się do Tadeusza Czackiego, starając się go pozyskać za pomocą pochlebstwa, co mu się udało w zupełności. Czacki miał mu podobno powiedzieć o pomysłach, z jakimi się nosili wówczas Małachowski, Kołłątaj i Ignacy Potocki. Po pewnym czasie Małachowski zauważył, że ktoś informuje o wszystkim Stanisława Augusta i w chwili, gdy przygotowywano projekt konstytucji trzeciego maja, zażądał bezwzględного zachowania tajemnicy, nawet względem Czackiego. Miało to zniechęcić Czackiego do Kołłątaja i Ignacego Potockiego oraz spowodować, że odtąd zachowywał się on nieprzychylnie względem całej zamierzonej roboty i krytykował ostro konstytucję trzeciego maja wobec Wolskiego, który donosił o tem królowi, nie domyślając się nawet, że Stanisław August wiedział dawno o wszystkim i wziął ważny udział w pracach przygotowawczych. Czacki napisał wreszcie uwagi nad konstytucją trzeciego maja, adresując je do Zaleskiego i Matuszewicza (»O Konstytucji 3 maja 1791 do JWW. Zalewskiego trockiego i Matuszewicza brzeskiego-litewskiego posłów odpowiedź«), odczytał je Wolskiemu i dał mu je do wydrukowania. Wolski z kolei odczytał broszurę królowi, który miał go zachęcić do wydrukowania jej, a następnie wydrukował ją u Pijarów, sam dopilnowując korekty. O fakcie dowiedział się Dmochowski i odpisał na broszurę, adresując dowcipnie odpowiedź do Czackiego i Wolskiego. Według Kołłątaja—każdy, kto tylko znał Dmochowskiego, stwierdzi, że zrobił on to na własną rękę, zachęcony tak wyjątkową okazją do polemiki. Rękopis swej pracy przyniósł Dmochowski Kołłątajowi, który uśmieł się mocno z treści, ale ostrzegł autora przed adresowaniem odpowiedzi do Czackiego i Wolskiego, nawet wtedy, gdy tenże dla przekonania go przyniósł mu od Pijarów oryginalny manuskrypt z poprawkami Czackiego, który to manuskrypt został później między jego papierami (znajduje się dzisiaj w zbiorze F. Kojśiewicza Rs. Akademii Umiejętności). Odtąd datowała się niechęć Wolskiego do Kołłątaja, którego czynił on odpowiedzialnym za wystąpienie Dmochowskiego. (Opowiada

»Obrona« jest jednym z najzaciętszych wystąpień przeciw Kołłątajowi; można powiedzieć, że »List do przyjaciela« Linowskiego jest w stosunku do niej krytyką umiarkowaną, i dziwić się tylko należy, że jej autor, mając w ręku tak kompromitujący przeciwnika fakt, jak jego zachowanie się w sprawie akcesu do Targowicy, tak mało potrafił go wyzyskać i tak skwapliwie chwycił się pogłosek brukowych w całej ich przesadzie.

Kołłątaj, że Stanisław Potocki, chcąc przestraszyć Dmochowskiego, wrzucił, do skrzynki z listami w domu Kołłątaja list, niby od Wolskiego, z zapowiedzią doraźnego ukarania przeciwnika, i że list ten nabawił Dmochowskiego długiego przestachu). Mścił się on na nim przy każdej sposobności, oskarżając go ciągle przed królem, wobec czego Stanisław August miał zajmować bardzo dziwne stanowisko. »Choć król należał do całej roboty konstytucji Trzeciego Maja, choć ją sam w swym gabinecie p. Linowskiemu przydyktował, choć ją dał do poprawy Kołłątajowi i Ignacemu Potockiemu, nie wiedząc, że ona od nich przez Piatolego (jakgdyby twór jego głowy) wraz z rezonowaniem pismem podana była, wszelako prędko potem ułakł się swego dzieła i niby przez ostrożność składał to wszystko na Kołłątaja«. Z inicjatywy króla miano wznosić na sejmiku Łomżyńskim wiwaty na cześć Kołłątaja, z góry wskazując go jako głównego sprawcę dokonanej zmiany. W tych warunkach dawał król chętnie posłuch doniesieniom Wolskiego, którego później wziął ze sobą na sejm do Grodna. Były to już czasy, gdy — podług Kołłątaja — wszyscy, nawet własna rodzina, odsuwali się potrosze od Stanisława Augusta, i wtedy mógł Wolski z łatwością pozyskać większe znaczenie. Z inicjatywy króla mianowano go komisarzem w litewskiej Komisji skarbu. Znając niechęć Wolskiego do Kołłątaja, król wezwał go do napisania odpowiedzi na książkę: »O ustanowieniu i upadku konstytucji Trzeciego Maja«, w której mógł on dać ujście i swojej osobistej drobnej urazie literackiej. »Nie wiem wszelako, mówi Kołłątaj, co p. Wolski na żądanie króla zrobił; słyszałem tylko, że się pokazało jakieś pismo, drukowane w Krakowie kosztem ks. Trzebińskiego, a przyznane od wielu p. Linowskiemu, w którym Kołłątaj tak był wystawiony, jak czytam w liście królewskim do Wolskiego... To tylko jest rzeczą pewną, że p. Linowski przed niektórymi wypierał się tego dzieła, przed innymi znowu przyznawał do niego«. (Przekreślone: »Ja myślę, że pierwszy Wolski, którego król o to obowiązał, napisał je, i że Linowski może je poprawił i zbogacił swymi dodatkami, że Trzebiński, który je podał do druku, popsuł i poprzestaczał w wielu miejscach).

»Obrona Stanisława Augusta« leżała zresztą w rękopisie, ale od króla, jego rodziny i całego otoczenia wychodziły ciągle ustne informacye o roli Kołłątaja w czasie rewolucyi, rozpowszechniane skwapliwie. Z opowiadania n. p. byłego marszałka litewskiego Tyszkiewicza, roznoszącego po swoim powrocie z delegacyi do Petersburga wiadomości o procesie w fortecy Petropawłowskiej, notował M. Zaleski, były poseł brzeski, w swych pamiętnikach pod r. 1795 wiadomość o tem, że Kołłątaj w czasie powstania organizował spisek, mający na celu pozbawienie Kościuszki życia, że spiskował nawet przeciw samej rewolucyi¹. Oddziaływanie z tej strony przeciw Kołłątajowi nie ustało i po śmierci Stanisława Augusta. Wszyscy ci ludzie, którzy z rozmaitych względów pozostawali dawniej w łączności z dworem, trzymali się razem i później, a nawet za czasów Księstwa Warszawskiego, gdy dzięki księciu Józefowi na nazwisko Poniatowskich padł promień jego sławy i skłaniał do wyrozumiałości względem ostatniego króla polskiego², reprezentowali pewną siłę, która stale zwracała się przeciwko Kołłątajowi.

Pewien związek z tem pierwszym źródłem opinii niekorzystnej o Kołłątaju ma, mimo całą sprzeczność pozorną, dziełko, które mu najwięcej zaszkodziło, a mianowicie Linowskiego »List do przyjaciela, odkrywający wszystkie czynności Kołłątaja w czasie Insurekcyi, pisany roku 1795«. Linowski³ był kreaturą Stanisława Augusta, jego szambelanem, brał udział

¹ R. T. H. L. w Paryżu. Rok 1873—1878 str. 127, 129.

² Porówn. pod tym względem ciekawy ustęp z listu Józefa Zajączka do Kołłątaja w d. 5 VI 1810 r. (Zbiór F. Kojasiewicza: »Korespondencya Kołłątaja z czasów Księstwa Warszawskiego) pisany pod świeżem wrażeniem podróży paryskiej: »Poniatowskim są pijani, wyperswadowani są, że mieć go, jest to mieć całą Polskę; uprzedzenie ich do tego punktu jest posunięte, że ostatniego króla polskiego mają za »distingowanego« monarchę, a nieszczęścia zdarzone za jego panowania przypisują narodowi».

³ O stosunku Kołłątaja do broszury Linowskiego — porówn. przypisek nr. I na str. 47. List Stanisława Augusta do ks. Poniatowskiego w d. 2 VII 1792. (Brulion listu w papierach po Albertrandim. Zbiór A. Ho-

w pracy przygotowawczej do konstytucyi trzeciego maja, następnie zaś był pośrednikiem między królem i Kołłątajem we wspomnianej powyżej, a tak poufnej robocie nad projektem spłacenia długów królewskich za pośrednictwem reformy żydów. Stanisław August uważał go zawsze za zupełnie oddanego sobie: gdy w lipcu 1792 r. wśród publiczności warszawskiej zapanowało żywe niezadowolenie z powodu opuszczenia przez księcia Józefa ważnej pozycyi w Ostrogu i rozeszły się pogłoski o zdradzie w obozie, gdy więc wypadło wysłać kogoś z mających kredyt u przywódców sejmowych na inspekcję do obozu, król przeznaczył do tej drażliwej misyi Linowskiego i w swym liście do księcia Józefa charakteryzował go, jako osobistość zupełnie sobie oddaną, co było tem ważniejsze, że były to już czasy pewnego rozdwojenia między nim i przywódcami sejmowymi. Wprawdzie następnie Linowski zerwał ze Stanisławem Augustem i udał się na emigrację, gdzie był jednym z czynniejszych uczestników przygotowań do powstania Kościuszkowskiego, a broszura jego zawiera bardzo żywe ataki przeciw królowi, na które tenże zamierzał nawet odpowiadać. Nie wywołało to jednak zerwania stosunków z Poniatowskimi, skoro Linowski za Księstwa Warszawskiego był jednym z najbliższych księcia Józefa, który go nawet mianował egzekutorem swego testamentu. Broszura o Kołłątaju wyszła ostatecznie anonimowo, jej autorstwa miał się Linowski potem niejednokrotnie wypierać¹, a co ważniejsza dostarczała ona królowi poważnej broni przeciwko jego nieprzyjaciołom, gdyż zwracała się nie tylko przeciwko Kołłątajowi i Zajączkowi, ale

rodyskiego. Wydany u Dembińskiego: Stanisław August i książę Józef Poniatowski (str. 91—95) »C'est un garçon très brave de sa personne, et il en a fait preuve, l'année passée, très sensé et très attaché à moi«.

¹ O stosunku Stanisława Augusta do broszury Linowskiego porówn.: Stanisław August do Wolskiego dnia 15 VII bris 1797 (l. c.) »I ta myśl mi się roi, że za jednym obrotem można będzie jeszcze do pierwszego dzieła W Pana dołożyć choć pokrótce odpowiedzi na te dwa ostatnie paszkwile Linowskiego i Zajączka«. Co do wypierania się autorstwa listu, patrz przypisek nr. I, str. 26 oraz: Śniadecki do Lindego w d. 7/I 1814 r. (M. Baliński l. c. T. II str. 385—386).

kompromitowała Stanisława Małachowskiego, Ignacego Potockiego, a nawet pośrednio Kościuszkę, i była dla króla materialem tem cenniejszym, im mniej autor mógł być podejrzewany o względy dla niego. Nie jest więc, powtarzamy, mimo całą sprzeczność, wykluczone prawdopodobieństwo twierdzenia Kołłątaja, który łączył pismo Linowskiego z akcją Stanisława Augusta przeciwko autorom książki: »O ustanowieniu i upadku konstytucji Trzeciego Maja«.

»List do przyjaciela« ma jeszcze jedną cechę, charakteryzującą jego pochodzenie. Broszura ta wyszła w roku 1795 i była adresowana do Majewskiego i ks. Sierakowskiego kanonika krakowskiego, a nawet podobno, podług Kołłątaja i Śniadeckiego, wydał ją swoim nakładem jeden z kanoników krakowskich. Sam Linowski w przedmowie mówi, że go wezwano do napisania tej książki; Śniadecki zaś twierdził, powodując się na swoją rozmowę z nim, że napisał on »List« w rozgoryczeniu przeciw Kołłątajowi, a kanonicy krakowscy wzięli od niego prędko rękopis i bez jego wiedzy ogłosili. Miałyby więc ta książka pewien związek z dawną, bo datującą się jeszcze z przed sprawy z Sołtykiem, niechęcią kapituły krakowskiej do Kołłątaja, a tak silną, że ją jeszcze za swych czasów zastał ks. Łętowski¹. Niechęć ta dała się później mocno we znaki Kołłątajowi w czasie jego uwięzienia, gdy ka-

¹ Kołłątaj: Krótkie objaśnienie etc. (l. c.) Śniadecki (l. c.) Linowski: List do przyjaciela (Wydanie pierwsze — bez miejsca druku) »Wzywasz mnie przyjaciela do przedsięwzięcia pracy, do której już sam z siebie skłonny jestem... (str. 1). Co do zaadresowania tej broszury do Majewskiego i ks. Sierakowskiego, porówn. »Pamiętniki Lichońskiego« (Poznań 1862) str. 43. »Ks. Ludwika Łętowskiego: »Katalog biskupów, prałatów i kanoników krakowskich. Kraków 1852« Tom III str. 149. Zwracamy tutaj uwagę na wyjątkowo dodatni sąd tego autora o Kołłątaju: »Jest to los smutny wyższych ludzi dźwigać nieomal za drugich publiczne przewinienia, gdy żal i nienawiść szukały zwykle ramion barczystych, na któreby brzemień nie-szczęścia swego złożyć mogły. Kołłątaj też długo będzie czekał na to, bo co miłości, tej nie miał, tak jak wszyscy oni ludzie, którzy głowę wyszczkną nad pokolenie swoje«. O wykreśleniu samowolnem Kołłątaja z rubrycell dycyzyjalnej porówn. niżej rozdział II.

piła bez nakazu rządowego wykreśliła go z listy kanoników krakowskich. W r. 1795 książeczka Linowskiego w ręku kanoników mogła służyć do użytku bardzo realnego, bo do pozbycia się raz na zawsze Kołłątaja z kapituły; fakt, który nie świadczy zbyt korzystnie o czystości zamiarów jej autora.

Należy przytem zauważyć, że w r. 1795 znajdował się Kołłątaj w więzieniu austriackim, z którego, jak to przedstawimy poniżej, właśnie w tym roku na mocy umowy z Rosyą miano wypuścić wszystkich Polaków, zatrzymanych z racyi udziału w powstaniu Kościuszkowskim. Wydanie w tym właśnie roku broszurki, zawierającej tak ciężkie zarzuty przeciwko niemu, mogło wpłynąć i może nawet wpłynęło na przedłużenie jego więzienia. Była to okoliczność, z której sobie Linowski zdawał sprawę¹, pominięcie więc której nie świadczy znowu dodatnio o szlachetności jego pobudek. Zastanawia przytem charakter samego Linowskiego. Mamy o nim świadectw aż nadto, bo jeszcze za czasów Królestwa kongresowego utrzymuje on się na widowni politycznej². Człowiek bez wątpienia zdolny, wszak i książeczka jego jest dowodem znacznego uzdolnienia literackiego, miał on jednak więcej ambicyi, niż talentu i charakteru, i dlatego, niedopuszczony nigdy do więcej odpowiedzialnego stanowiska, uważał się zawsze za jednego z zapoznanych, był uszczypliwy i żółciowy w stosunkach. Współcześni mówią zawsze o jego werwie polemicznej, złośliwości i porywczosci, która go często za daleko unosiła.

»List do przyjaciela« ma poza tem zupełnie wyraźną cechę

¹ Linowski, l. c. str. 41: »Uczynię zadosyć Twej chęci i powiem ci, czego mię czyni ks. Kołłątaja nauczyły o jego charakterze i jego przymiotach. To tylko czuję, że zawadzać będzie cokolwiek szczeremu o nim mówieniu, iż więziń w obcem ręku cierpi nie za to, że źle służył Ojczyźnie, lecz że jej służył...»

² O Linowskim — porówn. Niemcewicz: »Pamiętniki czasów moich« (Paryż 1848) str. 385—386, Koźmian l. c. T. II. str. 299—324; porówn. listy St. Potockiego do Brezy z ll. (1808—1812) Archiwum hr. Andrzeja Potockiego.

odwet u osobistego, objawiającą się nie tylko pośrednio—w zaciętości i nienawiści, jaka przebija z każdej strony broszurki, ale nawet bezpośrednio—w opowiadaniu o wystąpieniach autora przeciwko Kołłątajowi już w czasie rewolucji i o odwecie tegoż¹. Kołłątaj w swoim testamencie twierdził, że nie dał Linowskiemu żadnego powodu do nienawiści, a napewno do czasu wybuchu powstania byli oni ze sobą w stosunkach nie tylko dobrych, ale nawet bardzo dobrych, i podkanclerzy nie miał przed nim sekretów, dzięki czemu w książce Linowskiego znalazło się tyle rzeczy niewątpliwie prawdziwych, a tak mocno kompromitujących Kołłątaja. Zerwanie² nastąpiło dopiero w początkach powstania, a przyczyna jego była ta sama, co i zerwania stosunków z Trębickim, tak samo, jak jednako była zemsta obu pokrzywdzonych. Kołłątaj nie zwykł był liczyć się z ambicją swych zdolniejszych współpracowników, przez co prawie z reguły po pewnym czasie zrażał ich i robił sobie z nich nieprzyjaciół, i to nieprzyjaciół tem zawziętych, im przedtem więcej byli zbliżeni do niego. Linowski, na stanowisku sekretarza Kościuszki, od samego początku powstania starał się, zachowując pewne formy, podważyć kredyt Kołłątaja u Naczelnika i doznał, jak to na zbyt wyraźnie stwierdza jego broszura, zupełnego niepowodzenia. Kołłątajowi udało się nawet pozbawić go jego stanowiska, na którym zastąpił go Niemcewicz. Odtąd stał się Linowski wyraźnym i zawziętym przeciwnikiem Kołłątaja: wykrywał jego intrygi, zawiadamiał o nich Kościuszkę i Ignacego Potockiego, doradzając im nietylko zupełne odsunięcie Kołłątaja od władzy, ale nawet uwięzienie go. Usiłowania te zawiodły go porażką drugą i naraziły na zemstę Kołłątaja, z inicjatywy którego już za

¹ Linowski l. c. str. 33, 36, 49, 50, 64, 73, 74 ect.

² ... »daruję Aleksandrowi Linowskiemu, który mnie mocno skrzywdził, choć mu w całym moim życiu nie uchybiłem, owszem rzetelnie go poważałem«. (Testament Kołłątaja Henryk Schmitt: Pogląd na żywot i pisma Hugona Kołłątaja. Lwów 1860, str. 358). O stosunkach poprzednich Kołłątaja i Linowskiego — porówn. Siemiński (l. c.) T. I. str. 48.

rządów Wawrzeckiego wysłano go z Warszawy w Sandomierskie, na wyraźną zgubę, jak się sam żali w broszurce.

Był przytem Linowski spowinowacony z powieszonym w d. 28/VI 1794 adwokatem Walfersem, gdyż mieli rodzone siostry za żony, a rodzina jego miała w Krakowskim jakiś długotrwały zatarg z Kołłątajami¹.

Dziwny był wreszcie stosunek autora do książki. Powiedzieliśmy już, że Linowski parokrotnie zapierał się jej autorstwa; przed Śniadeckim miał powiedzieć, że żałuje napisania tej książki, którą bez jego wiedzy dano do druku. Koźmian twierdzi, że później, gdy Zajączek, również jak Kołłątaj, dotknięty przez »List«, został namiestnikiem, Linowski znowu zarzuty cofał i przepraszał². Dowodzi to conajmniej, że sam autor nie uważał swej pracy za »monumentum aere perennius«. To też trudno mu zawierzyć, gdy mówi, że »niesie hołd czystej i rzetelnej prawdzie«, zwłaszcza, że w broszurze znajdują się fakta, bądź stojące w wyraźnej sprzeczności z prawdą i świadczące o złej woli autora, bądź też równie wyraźnie przesadzone nad miarę, a przedewszystkiem przebija z niej chęć bezwzględnego zdruzgotania przeciwnika przez zupełne wyłączenie tych okoliczności, które mogłyby przema-

¹ O pokrewieństwie Linowskiego z Walfersem — porówn. S. Szwarce (Nowakowski): Warszawa w r. 1794 T. I. str. 70. O zatargach K. z Linowskim — Siemiński l. c. T. II. str. 123, oraz (Zbiór F. Kojsiewicza vol pt. »Papiery więzienne H. Kołłątaja«. Rafał Kołłątaj w d. 9 IV 1802 »Zaźdrosć panów Linowskich i Chomentowskich doczeka mi wiele«).

² M. Baliński (l. c.) T. II. str. 385—386. Śniadecki odmawia broszurze Linowskiego wszelkiej wartości. Koźmian (l. c.) T. II. str. 316. Warto tutaj przytoczyć sąd Koźmiana o broszurze Linowskiego: »Zajączek, nienawidzący dworu posądził go (Linowskiego) o wpływ na niego króla i wyłączył go z grona sędziów. Linowski ustąpił, lecz wkrótce po upadku rewolucji Kościuszki zemścił się dotkliwie na nim i na Kołłątajowi, napisał bowiem i wydrukował małe pisemko, lecz ostre i zjadliwe, zarzucające tak Kołłątajowi, jak Zajączkowi, demagogiczne i krwawe zamiary — i jak niebezpiecznych jakobinów, którzy zatruli czystość Kościuszkowskiego powstania, przed narodem wystawił. Mniej godna zapewne zemsta, chociażby się na prawdzie opierała, a którą jedynie drażliwości charakteru Linowskiego przypisać należy«.

*Spis tworzący
cztowicki będy
tego w odwołaniu
dy niemożliwe
broni, spowa-
raci gdy maja w
znowu wypuszcza
by przeszkodzić
wzwołaniu - i to
cztowicki tak zdol-
nego gdy kraj po-
trzebował ludzi
- w d. 10. nad
podrosciami!*

X

nić na jego korzyść. Tak n. p. nie posiadał Kołłątaj dóbr »wydartych zakonom, lub co jedno jest powiedzieć. . . wydartych funduszowi publicznemu«, miał tylko dwa probostwa, o które miał zatarg z zakonnikami, co było rzeczą zwykłą w dyecezyi krakowskiej i o czem Linowski, jako krakowianin, wiedział dobrze; nie otrzymał dalej rektorstwa Akademii krakowskiej, »nadskakując Poniałowskiemu prymasowi«, lecz otrzymał je na żądanie samej Akademii, po części nawet wbrew życzeniom ks. Michała. Tak samo nieprawdziwe jest twierdzenie, że starania o złożenie akcesu do Targowicy, czynione z Saksonii, oraz swoje stosunki z Bułhakowem, ukrywał Kołłątaj przed emigrantami, że naganiał skład Komisji cywilno-wojskowej w Krakowie, którą złożono podług jego wskazówek, gdyż Kościuszko i Ignacy Potocki nie znali wcale stosunków krakowskich, że redagował akt powstania etc. Nieprawdziwe wreszcie jest całe opowiadanie autora o zatargu Kołłątaja z Kościuszką przed Maciejowicami, o planach zbrodniczych tegoż względem osoby Naczelnika, których opis w broszurze świadczy o wyraźnej złej woli jej autora¹. Wziąwszy pod uwagę wszystkie wyżej wymienione względy, można zrozumieć, dlaczego »List« Linowskiego był traktowany jako zwykły pamflet, którego wywody zwolennicy Kołłątaja lub historycy przychylni mu odrzucali w całości. A jednak, mimo to wszystko, nie jest to zwykły pamflet. Rola Kołłątaja w czasie Sejmu czteroletniego jest tu przedstawiona przesadnie, ale prawdziwie, w tem samym świetle, jakie rzuciła na nią korespondencya Kołłątaja, wydana przez Siemieńskiego; to samo następnie można powiedzieć o charakterystyce jego stosunku do Targowicy i ambasady rosyjskiej w r. 1792, a wreszcie dość ściśle jest tutaj opis przygotowań do powstania roku 1794, jak

¹ Co do probostw Kołłątaja w dyecezyi krakowskiej, a zwłaszcza Krzyżanowic — oprócz cytowanej powyżej jego korespondencyi z ks. Michałem Poniałowskim — najważniejszym przyczynkiem jest: »Sprawa Kołłątaja z Norbertanami Witowskimi o Krzyżanowice« (Zbiór F. Kojsiewiczza, Rs. Akad. Umiej.). O rektorstwie Kołłątaja, porówn. Śniadecki: »Żywot literacki Hugona Kołłątaja« str. 45—46.

to okazuje zestawienie ze źródłami zupełnie pewnymi. Linowski daje nam dobrą charakterystykę stosunku Kołłątaja do Stanisława Małachowskiego, Ignacego Potockiego, a nawet i Kościuszki; w jego broszurze odnajdujemy dalej cały szereg rysów Kołłątaja, prawdziwych na pierwszy rzut oka¹, a wreszcie, jak to stwierdzimy niżej, co do niejednego z zarzutów, czynionych temu ostatniemu, Linowski jest oskarżycielem poinformowanym najlepiej.

Jednym słowem »List« jest mieszaniną prawdy z fałszem świadomym, z oskarżeniami przesadnymi—dobitnych, ciekawych charakterystyk i opisów, jakichbyśmy może nie znaleźli w pracy pisanej spokojniej, z płodami nienawiści człowieka zgrzybliwego i mściwego, który się sam zbyt widocznie oskarża w toku opowiadania co do swych pobudek. Ten wzgląd, łącznie z okolicznością, że fakta podane w broszurze należą do dziedziny, o której się mało wie i może wiedzieć będzie, wyjaśnia, dlaczego historycy, z góry niechętni Kołłątajowi, posługiwali się broszurą Linowskiego, jako źródłem pewnym, dlaczego miała ona tak wiele, jak na nasze stosunki, wydań, dlaczego nareszcie najwięcej zaszkodziła Kołłątajowi.

Między czynnikami, które odegrały znaczną rolę w wytworzeniu opinii o Kołłątaju, był jeden, który nadał niejako urzędową barwę zarzutom najbardziej hańbiącym, a mianowicie

¹ Wystarczy np. porównać listy Kołłątaja do Małachowskiego, a zwłaszcza list z dnia 7/X 1792 (Siemieński l. c. str. 69—72), aby się przekonać, jak prawdziwym jest to, co o ich stosunku mówi Linowski (str. 4—5). O stosunku Kościuszki do Kołłątaja Linowski na początku swej broszury (zwłaszcza str. 25) mówi prawdę, jak to stwierdza niżej tekst memoriału Kołłątaja dla Wawrzeckiego. Na pierwszy rzut oka — prawdziwa jest tu dalej charakterystyka środków, używanych przez Kołłątaja w celu zagarnięcia wszystkiego w swoje ręce: »Przybrawszy postać największej skromności, mówi o nim Linowski, pamiętam jak mówił do mnie: »Ja tylko Twoim chcę być kopistą, dajże mi co robić, niech Ci w czem pomogę« i w rzeczy samej pomagał czynić niezmiernym zatrudnieniom, któremi ze wszystkich stron przywalony byłem« (l. c.) str. 30. Zdaje się, że nie bardzo przesadzona jest tu charakterystyka stosunku Kołłątaja do Ignacego Potockiego (str. 26—28).

III a. Zrodlo
Notowany na
Kollataja
Rząd Rosyjski

cie akcja rzędu rosyjskiego w sprawie uzyskania od Austrii jego uwięzienia, a następnie wydania. O akcji tej mówimy poniżej; tu zwrócimy tylko uwagę na to, że w celu skłonienia rządu austriackiego do uczynienia zadość tym żądaniom przedstawiano Kołątaja jako międzynarodowego jakobina, ohydę rodzaju ludzkiego, podnoszono przeciwko niemu zarzuty otrucia prymasa i podtrzymywano stanowczo, w formie urzędowej, najbardziej hańbiące z oskarżeń, oskarżenie o kradzież grosza publicznego. Na akcję tę, oprócz własnego przekonania sfer urzędowych rosyjskich o Kołątaju, urobionego na podstawie sprawozdań Bułhakowa, a następnie Igelströma, złożyły się między innymi skargi Targowiczów¹.

4 d. Zrodlo
Notowany na
Kollataja
Targowice

Stosunek Kołątaja do Targowiczów przedstawia pewną analogię jego stosunku ze Stanisławem Augustem. W tych kołach uważano go po uchwaleniu konstytucji trzeciego maja za człowieka wyjatkowo niebezpiecznego, którego od wszelkiego udziału w sprawach publicznych bezwzględnie usunąć należy. Szukał następnie podkanclerzy już w czasie kampanii r. 1792 za pośrednictwem Hulewiczów porozumienia się ze Szczęsnym Potockim, powołując się na świadectwa cnoty obywatelskiej, jakie mu wystawił w Listach anonima, na to, że sprzeciwiał się w sejmie akcji przeciw bawiącym zagranicą Rzewuskiemu i Potockiemu, oświadczając w końcu swą gotowość do ustępstw w sprawie konstytucji². Starania te były daremne, a później nie przyjęto ani jego akcesu, ani ostrzeżeń o rozbiórce; na niego wreszcie, jednego z niewielu, spadły kary Targowicy. Z kolei zmieniła się sytuacja. W listach z r. 1792 i z początku 1793 wyrażał się Kołątaj bardzo oględnie o Targowiczach, ale stopniowo w r. 1793 wydawał już o nich sąd coraz surowszy, dochodzący w końcu do tego napiętnowania za zdradę stanu, jakie znalazło swój wyraz w książce: »O usta-

¹ O oskarżeniach podnoszonych przez rząd rosyjski przeciwko Kołątajowi porówn. rozdział drugi pracy niniejszej.

² Porówn. Siemieński (l. c.) T. I. str. 27, 28, 95—96, 106. T. II, str. 13.

nowieniu i upadku konstytucji Trzeciego Maja¹. Ta książka poraz pierwszy sformułowała, po chwiejnym z początku sędzie współczesnych i okresie niepewnych oskarżeń, ścisły i jasny akt oskarżenia przeciw konfederacji i jej twórcom. Z tego aktu oskarżenia wyprowadziła konsekwencye rewolucya roku 1794, zakładająca sobie, jako jeden ze swych celów, »ukaranie przestępnych« i doprowadzająca do tego, formalnie przynajmniej, we wrześnieowym wyroku warszawskim. Całą tę akcję Targowiczanie przypisywali głównie wpływom Kołątaja. Wyrok warszawski wywołał duże wrażenie wśród skazanych zaocznie², starali się też oni zatrzeć jego pamięć wszelkimi sposobami. Rzewuski pisał do Imperatorowej swój słynny list, zaczynający się od słów skargi na egzekucję warszawską; Branicki uzyskał w Petersburgu obietnicę zniszczenia wszystkich śladów wyroku. W tym obozie starano się usilnie o to, aby złączyć w jedno wyrok wrześnieowy warszawski z pamięcią egzekucji ludowych z dnia 28 czerwca i działalnością terorystyczną Kołątaja. Rzewuski np. w tym celu przygotował jakieś dzieło, do którego robił wypisy z broszury Linowskiego. Z tych kół, nie tak bardzo znówu odosobnionych, zwłaszcza w prowincjach, które się dostały pod rządy Rosyi, podtrzymywano stale główne zarzuty przeciwko Kołątajowi.

¹ Sąd Kołątaja o Targowicy, chociaż już dosyć wyraźny nawet w tych wystąpieniach, które mu miały posłużyć do nawiązania z nimi stosunków. (Np. w liście do Benedykta Hulewicza z d. 18 X 1792 roku l. c. T. I. str. 92—112), zupełnie wyraźnym staje się dopiero po wkroczeniu Prusaków (l. c. T. II. str. 2, 5, 10, 11, 12 ect.).

² Seweryn Rzewuski do Katarzyny II w d. 28 bris 1794 (Archiwum prywatne) »La peine de mort vient d'etre prononcée contre moi en Varsovie«... Jest tu mowa o podburzeniu spokojnego ludu warszawskiego do zbrodni »par les scelerats tels que Ignace Potocki, Kołątaj et Zakrzewski«. Porówn. Branicki do Rzewuskiego w d. 13 XII 1794. Branicki wiedział o procesie, ale nie o egzekucji in effigie, o której zawiadomił go dopiero Rzewuski, i odpisywał, że w Petersburgu przyobiecano mu, iż wszystkie akta, i wogóle świadectwa, dotyczące tego wypadku, zostaną zniszczone, a przedewszystkiem twierdził, że poczucie swej prawości jest dlań najsilniejszą obroną przeciw wyrokowi.

Akcyja rządu rosyjskiego odbiła się jeszcze w jeden sposób na sprawie wytworzenia opinii o Kołłątaju, a mianowicie przez rozpowszechnianie z Petersburga odgłosów śledztwa, prowadzonego w fortecy Petropawłowskiej, którego akta dziś stanowią jedno z ważniejszych danych przeciwko Kołłątajowi. Jest to jednak źródło, z którego tylko ze znaczną ostrożnością korzystać należy. Zeznania więźniów, nie wszystkie tak pełne godności, jak Fiszera i Kościuszki, były przeznaczone dla Samożłowa, i niejeden z nich, gdyby podobnie jak Niemcewicz układał swoje »Notes sur ma captivité«, znalazłby się w również przykrej sprzeczności z tekstem swych zeznań w śledztwie. Stosuje się to przede wszystkim do zeznań Wawrzeckiego, najbardziej obciążających Kołłątaja¹. Dziś wiemy np. jak nieprawdziwe jest świadectwo jego o roli Dąbrowskiego w ostatnich chwilach powstania, a wogóle zeznania człowieka, wstrząśniętego tak silnie przez więzienie, że odbiło się to na jego późniejszych zapatrywaniach politycznych, starającego się przede wszystkim umniejszyć odpowiedzialność własną, nie mogą być uważane za świadectwo decydujące, zwłaszcza w stosunku do Kołłątaja, nieobecnego w fortecy Petropawłowskiej, o którym Wawrzecki zeznawał w ten sposób, jaki mu w swych pytaniach insynuował Samożłow.

Do czynników wreszcie, które złożyły się na wytworzenie opinii o Kołłątaju, zaliczyć należy objawy odwetu dawnych jego przyjaciół, którzy z kolei rzeczy stali się jego największymi nieprzyjaciółmi.

Kołłątaj, jak już wspominaliśmy, nie umiał wychodzić dobrze z ludźmi, których używał do pracy. Dlatego żaden z jego współpracowników, nawet Dmochowski, nie wytrwał przy nim do końca. Ludzie wyższej miary, jak Śniadecki, jak profesorowie Szkoły Głównej w Krakowie, umieli, dzięki swemu taktowi i wyrozumiałości, w uznaniu zasług Kołłątaja, wybaczać mu wiele, zachowując dla niego przyjaźń mimo wszystko;

¹ »Cztienja w obszczestwie istorii i drewnostiej Rossii«. Porówn. Skałkowski (l. c.) str. 164—166.

z innymi dochodziło do zerwania, a następnie do chęci wzajemnego szkodenia sobie, której poddawał się zarówno Kołłątaj, jak i jego byli przyjaciele. Przykładem takiego odwetu była broszura Linowskiego, jest dalej pamiętnik Trębickiego, źródło ze wszech miar podobne do Linowskiego¹. Trębicki, poseł Sejmu czteroletniego, jeden z członków Kuźnicy Kołłątajowskiej, skłócony z Kołłątajem w r. 1794, skrzywdzony podobno przez niego, stał się moralnym sprawcą jego uwięzienia, a następnie, spisując swe pamiętniki koło r. 1840, przepełnił je całą siłą goryczy, wywołanej przez doznaną krzywdę i poczucie niegodności własnej zemsty. Pamiętnik ten, uderzający silniejszą może niż »List« Linowskiego zaciekleścią, odznacza się temi samemi ujemnemi, ale i dodatniemi stronami, a mianowicie, mimo stronniczość, już z góry zastanawia pewną dokładnością w przedstawieniu faktów dotyczących uwięzienia Kołłątaja.

Naiwność gawędziarska, podejmując szerzone przeciwko Kołłątajowi zarzuty, ozdabiała je wymysłami własnej fantazyi, czyniąc z niego złego ducha ostatnich chwil Rzeczypospolitej, człowieka robiącego złe dla zła.

Przykład tego mamy w t. zw. Pamiętniku anegdotycznym z czasów Stanisława Augusta, którego autor opowiada, że Austriacy dopiero wtedy aresztowali Kołłątaja, gdy przejęto list jego do Suwarowa, wzywający Rosyan do zajęcia Galicji, mówi o jego związku z Gorzkowskim etc.².

¹ Biblioteka Warszawska 1899. Tom IV, str. 501—519. Wł. Smoleński: »Uwięzienie Kołłątaja«. (Jest to przedstawienie faktu na podstawie rękopiśmiennego pamiętnika Trębickiego, poparte licznymi wyciągami z samego pamiętnika). O Trębickim: porówn. Smoleński »Kuźnica Kołłątajowska« str. 121—139.

² »Pamiętnik historyczny anegdotyczny z czasów Stanisława Augusta, z rękopisu wydany przez J. I. Kraszewskiego.« Poznań 1867. Autor podaje tutaj w wątpliwość pochodzenie szlacheckie Kołłątaja, mówi (str. 138), że w sprawie Sołtyka: »Ksiądz Kołłątaj chwycił się strony niewdzięcznika księdza Olechowskiego« który w istocie był sprawcą całego wystąpienia Sołtyka przeciwko niemu, że po zwycięstwie Targowicy »Kołłątaj jeździł do Brześcia litewskiego« do Szczęsnego etc. Widoczny jest

Gdy się przebiegnie cały ten szereg źródeł, występujących z tego lub innego powodu, mniej lub więcej namiętnie, rzeczowo lub naiwnie, przeciwko Kołłątajowi, doznaje się dziś tego samego wrażenia, jakiego dozwać musieli współcześni, t. j. że choćby znaczną część oskarżeń odrzucić na karb przesady, to jednak musi być w nich duża część prawdy, która przecież, wobec uzasadnionej podejrzliwości, jaką nasuwa charakter źródeł oskarżających, jest trudna do wykrycia. Tłumaczy to bardzo dobrze fakt, dlaczego po dziś dzień mamy do czynienia bądź ze skłonnością do przyjmowania wszystkich oskarżeń bez różnicy, bądź też — odrzucania wszystkich.

W tych warunkach pierwszorzędne znaczenie dla sprawy ustalenia sądu o istotnej roli Kołłątaja w r. 1794 miałyby głos ludzi, znających lepiej fakta i mogących wydać o nich sąd spokojniejszy jak: Kościuszko, Ignacy Potocki, Stanisław Małachowski i inni. Niestety jednak, bezpośrednio opinii tych ludzi o wypadkach r. 1794 i ich sądów o roli Kołłątaja nie udało się nam odszukać. W archiwach, zawierających znaczną ilość korespondencji z lat 1792—1793, brak zupełnie listów poufnych z r. 1794, któreby jedynie mogły rzucić światło na tę sprawę, a i później, po rozbiorach Rzeczypospolitej, o pewnych stronach wypadków powstania Kościuszkowskiego, których pamięć była tak świeża, mówiono bardzo ostrożnie i niechętnie, jak gdyby chciano zapomnieć o nich zupełnie¹.

To też o stanowisku tych ludzi, którzyby najwięcej i naj-

tu wpływ broszury Linowskiego, a o wiarygodności autora (Cieszkowskiego) świadczy następujący fakt. Powołuje on się wciąż na swój przyjacielski stosunek z Dmochowskim, tymczasem F. S. Dmochowski (Wspomnienia. Warszawa 1858, str. 9) zaprzecza kategorycznie i przyjaźni i wiarygodności wszystkich przytoczonych przez Cieszkowskiego szczegółów co do swego ojca.

¹ Uwagi te nasunęły mi się przy pracy w archiwum hr. Andrzeja Potockiego, gdzie do wypadków r. 1794 niema żadnych listów, podczas gdy do czasów Sejmu czteroletniego i emigracji w latach 1792 do 1794, następnie zaś czasów Księstwa Warszawskiego, jest ich taka obfitość. Zdaje się, że i w korespondencji Stanisława Małachowskiego niema listów z tego czasu.

spokojniej mogli powiedzieć o roli Kołłątaja w wypadkach r. 1794, można wnioskować litylko na podstawie ich późniejszego stosunku do niego. Na tej drodze dochodzimy, z nieznanymi wyjątkami, do wniosków wręcz niekorzystnych dla Kołłątaja. Nie tylko bowiem w czasie po wyjściu jego z więzienia nie ma już mowy o dawnej zażyłości z nimi, jaka istniała jeszcze w r. 1794, ale mamy do czynienia bądź z zerwaniem zupełnem stosunków, bądź z zimną grzecznością, okazywaną w imię zasady oszczędzenia przykrości człowiekowi, w każdym razie nieszczęśliwemu, bądź też wreszcie z widoczną zupełnie niechęcią i potępieniem. Zerwał swój stosunek z Kołłątajem Kościuszko, tak silnie z nim złączony w r. 1793, tak ufający mu jeszcze przed wyprawą Maciejowicką, a w dodatku było to zerwanie zupełnie jednostronne, gdyż Kołłątaj starał się niejednokrotnie o wznowienie tego stosunku. W więzieniu pisywał on wiersze¹ na cześć Kościuszki, a pisząc list do niego, zaczynał go od słów: »Tadeuszu, mój najszacowniejszy przyjacielu«, i wyrażał, co prawda dość nieśmiało, nadzieję, że ich stosunek nie uległ zmianie, zapewniał, że »nikogo wyżej nie poważa«, że po napisaniu tego listu »może spokojnie umrzeć«. Prośbie Kołłątaja o poparcie jego starań u rządu francuskiego w sprawie uwolnienia go z więzienia uczynił Kościuszko zadość, osobiście jednak nie zwrócił się do Kołłątaja ani razu. Że mamy tutaj do czynienia z zerwaniem stosunków, nie zaś z brakiem w korespondencji, stwierdzają to niechętnie wzmianki o Kościuszcze, z jakimi spotykamy się ciągle w spuściźnie rękopi-

¹ Zbiór F. Kojsiewicza: »Kołłątaja prace poetyczne pisane w więzieniu austriackiem«: W rocznicę Maciejowic.

»Dziś Kościuszkę oddała w ręce Moskwy — zdrada...»

...»Nie byliśmy już godni śmierci, ni zwycięstwa

Wszystko z Kościuszką Polsce odjął los okrutny«

»Los srogi nie dozwolił, żeby was obronił;

Zginęła Polska, lecz ją od hańby osłonił«.

Znajduje się tutaj wiersz na imieniny Kościuszki, pełen bezgranicznego pietyzmu. List do Kościuszki w ar. Czartoryskich Nr. 3930, tam również wiadomość o staraniach Kościuszki o uwolnienie Kołłątaja.

śmiennej po Kołłątaju, wynikałe z doznanego zawodu. Niechęć Kościuszki dotyczyła najwyraźniej samego tylko Kołłątaja, nie zaś jego zwolenników, a więc nie była wynikiem potępienia stronnictwa radykalnego i wypadków, które miały miejsce do Maciejowic, ale zachowania się Kołłątaja w ostatnich chwilach powstania. Okoliczność, że przekonania republikańskie Kościuszki zbliżyły go w latach 1798—1801 bardzo silnie do owoczesnych epigonów dawnego stronnictwa Kołłątaja, dowodzi, że gdyby chodziło tylko o radykalizm tego ostatniego, nie zaś coś więcej, nieby nie stało na przeszkodzie odnowieniu dawnego stosunku. Ten fakt rzuca bardzo niekorzystne dla Kołłątaja światło na przyczyny tego zerwania.

Tak samo zerwał z Kołłątajem Stanisław Małachowski, który nie widział się z nim w czasie jego przejazdu przez Warszawę w roku 1803 i raz tylko napisał do niego, odpowiadając krótko i dość chłodno na jego list¹.

Najwidoczniejsze jednak i najwięcej mówiące było zerwanie z Ignacym i Stanisławem Potockim. Stanisław Potocki należał do ludzi najsilniej związanych z Kołłątajem w latach 1792—1794, to też podkanclerzy po wyjściu z więzienia, uważając swój stosunek z nim za niezmienny, zwrócił się doń z prośbą o odebranie listu Razumowskiego. Tymczasem prośba ta zadziwiła tylko Potockiego, który uważał, że między nim a Kołłątajem wszystko jest już skończone. Składały się na to w pierwszym rzędzie sprawy pieniężne, gdyż Kołłątaj przywłaszczył sobie w r. 1794 jego cenny zbiór medali i przez wspólnego plenipotentą zaciągnął samowolnie z majątku Potockiego dług w kwocie 30—40 tysięcy złp., ale po części i względy natury ogólniejszej. »Cela m'a paru bien familier, pisał Potocki z powodu listu Kołłątaja, de la part d'un homme avec qui je n'ai aucune relation et qui a même peu de droit à compter sur mon estime«. Raz tylko odwiedził St. Potocki Kołłątaja w czasie jego pobytu w Warszawie w r. 1803, wyraził ochotę dopomożenia mu materyalnego, ale już wówczas rozstali się oni bardzo chłodno, a za Księstwa Warszawskiego

¹ St. Małachowski do Kołłątaja w d. 21/IX 1809 r. Zbiór F. Koj-siewiczza.

zapanowała między nimi bardzo silna niechęć¹. »Człowiek ten, wyraził się o Kołłątaju Potocki z powodu zatargu w sprawie Akademii krakowskiej, zamiast korzystać z łaski króla i żyć w zaciszu po tylu burzach, stara się zwrócić na się uwagę publiczną, podczas gdy powinien raczej czynić wszystko, aby o nim zapomniano«². Cokolwiek możnaby tutaj powiedzieć o stronniczości tego sądu, spowodowanego ostrym zatargiem, to pewna, że jest on świadectwem mocno niekorzystnym dla Kołłątaja, zwłaszcza że był on może echem opinii Ignacego Potockiego. Nie zaprzecza temu charakter stosunku Kołłątaja do Ignacego Potockiego w latach 1803—1809. Miał Kołłątaj widocznie pewne przecucie wina względem marszałka, skoro w r. 1803 nie ośmielił się nawet prosić Stanisława Potockiego o przesłanie listu. Na pierwszy list jego Ignacy Potocki nie odpowiedział wcale, i dopiero od r. 1805 doszło do wymiany bardzo rzadkich i krótkich listów. Spotkali się potem w r. 1809 w Poznaniu: Kołłątaj uciekając z Kalisza przed Austryakami, Potocki w przejeździe do Wiednia w deputacji od Galicyan do Napoleona. Zajął się wówczas marszałek gorąco sprawą dopomożenia Kołłątajowi w jego staraniach o odzyskanie majątku, ale do przywrócenia dawnego stosunku i wówczas nie doszło. Zachowanie się Ignacego Potockiego było tem znamiennejsze, że należał on do tych niewielu ludzi, dla których Kołłątaj żywił rzetelny szacunek i o których zawsze i wszędzie wyrażał się dobrze. Po śmierci marszałka pragnął on gorąco, narażając się nawet na pisanie upokarzającego li-

¹ Ks. Polkowski: »Dziennik księdza Hugona Kołłątaja«. Przewodnik naukowy i literacki. Tom X, str. 567. »Korespondencya Kołłątaja w sprawie medali St. Potockiego«. Zbiór F. Koj-siewiczza. St. Potocki na pokrycie tych strat zabrał parę obrazów, stanowiących własność Kołłątaja. Porówn. list St. Potockiego do Brezy w d. 5/III 1812. »Kolontay est mort il y a de cela quelques jours. Le voila quitte de toutes ses dettes entre autres de quelques milles ducats, qu'il me devait et que je ne lui aurai jamais redemandé«. (Archiw. hr. A. Potockiego). Ustęp przytoczony w tekście wzięty jest z listu St. Potockiego do Ignacego Potockiego, pisanego w d. 24/XII 1802. (Kalinka: Sejm Czteroletni, T. II, str. 506—507).

² St. Potocki do Brezy w d. 3/XII 1810 r. (Ar. hr. A. P.).

*Tak można wymo-
ed ciwinskih
miejscu, t
Wzaga, wyjąca
dy restyby
pracował dla ko
Wzaga, wyjąca
tanowano przez la
gwarantata, aby
wyjąca, w
z wyjąca, w
z wyjąca, w
wzaga, wyjąca
interesował spr
mi publikowan
Wzaga, wyjąca
Kraj!*

??

stu do St. Potockiego, uzyskać pozwolenie na czytanie jego pochwały w Towarzystwie Przyjaciół nauk, a gdy mu tego grzecznie odmówiono, chciał urządzić w Krakowie posiedzenia Szkoły Głównej dla uczczenia jego pamięci, pozostawił w rękopisie szkic jego życiorysu, a za pośrednictwem Lindego zwywał St. Potockiego do uporządkowania papierów po zmarłym, jako cennej pamiątki historycznej¹. Usiłowania te przejednania rodziny zmarłego zawiodły i wśród Potockich przechowała się o Kołłątaju tradycja, jako o złym człowieku.

¹ O sprawie listu z Warszawy w r. 1802—Polkowski l. c. str. 568; o fakcie, że Ignacy Potocki nie odpowiedział wcale na pierwszy list Kołłątaja—patrz Tomasz Maruszewski do Kołłątaja w d. 29/IX 1803 r. (Zbiór F. Kojśiewicza: Korespondencya Kołłątaja z czasów jego pobytu na Wołyniu). Pierwszy list Potocki napisał w d. 21/XI 1805 (ibidem) bardzo krótki i chłodny, i dość sceptycznie odnosił się do owoczesnych prac edukacyjnych Kołłątaja. O spotkaniu w Poznaniu, mówi Kołłątaj w liście do Śniadeckiego z d. 4/I 1810 r. (Śniadecki: Żywot literacki str. 69). »Jak tylko rozpoczęła się wojna z Austryą usunąłem się jeszcze dalej od stolicy aż w departament poznański, gdzie po długiej mojej niewoli miałem pociechę widzieć raz pierwszy Ignacego Potockiego, przejeżdżającego do Wiednia. Niestety! widziałem go na moment, abym go już więcej nie oglądał! Jego wzięcie się do usług publicznych budowało mnie i ośmiało nieco, lecz jego śmierć pograżyła mnie w smutku i odjęła do reszty chęć pokazania się na teraźniejszym świecie teatrze«. Zajęcie się gorliwe Ig. Potockiego w Wiedniu sprawą starań Kołłątaja o uzyskanie indemnizacji od rządu austriackiego stwierdza Tadeusz Matuszewicz w liście do Kołłątaja z d. 18/X 1809. (Potocki polecił mu tę sprawę już w czasie choroby. Zbiór F. Kojśiewicza). O staraniach Kołłątaja, aby mu powierzono w Towarzystwie Przyjaciół Nauk wygłoszenie przemowy na cześć I. Potockiego, porówn. listy jego do Lindego z d. 14/IX i 15/XI 1809 (ibidem) Kołłątaj do St. Potockiego w d. 7/X 1809. »Skazany od przeznaczenia, abym resztę dni z mego życia przepędził w zapomnieniu, pierwszy raz przynaglony jestem przerwać moje milczenie. Poruszony uczuciem tak wielkiej straty...

(Jest to prośba o wygłoszenie pochwały Ignacego Potockiego w Towarzystwie P. N. Archiwum hr. Andrzeja Potockiego). Brulion biografii Ignacego Potockiego znajduje się w rs. Biblioteki Jagiellońskiej Nr. 5524. Jest to raczej wstęp ogólny do biografii, nie zawierający w sobie nic godnego uwagi. Odzywał się jednak Kołłątaj czasami niechętnie o Ignacym Potockim. Porówn. »O Piatolim« (Zbiór F. Kojśiewicza).

Tomasz Ostrowski, tak bliski Kołłątajowi już w początkach Sejmu czteroletniego, a później i wypadkach r. 1792, tak spokojnie i optymistycznie przedstawiający jego rolę owoczesną w swych opowiadaniach rodzinnych, był u Kołłątaja w r. 1803. »Przywitaliśmy się, pisał o tem Kołłątaj, jak przystało na przyjaciół«. Ale i ten stosunek—za Księstwa Warszawskiego był bardzo chłodny. Ostrowski chętnie pomagał Kołłątajowi w staraniach o odzyskanie majątku, ale o dawnym zaufaniu politycznym nie było już mowy¹.

To samo można powiedzieć o stosunku Kołłątaja do wszystkich bez wyjątku ludzi Sejmu czteroletniego lub powstania Kościuszkowskiego: Wybickiego, Matuszewicza, Dąbrowskiego, Kochanowskiego, Sobolewskiego, Łubieńskiego, Łuszczewskiego, Niemcewicza i inn. Wszyscy oni w mniejszym lub większym stopniu dopomagali Kołłątajowi w jego sprawach osobistych za Księstwa, gotowi byli w niejednym zasięgnąć jego rady, ale wszyscy trzymali się od niego zdaleka, gdy chodziło o sprawę powołania go do wyraźnego udziału w pracy publicznej. Z nich tylko niektórzy wypowiedzieli się w sprawie oskarżeń czynionych Kołłątajowi, stwierdzając ich przesadę, ale bynajmniej nie odrzucając ich w całości. Niemcewicz, który stwierdzał słuszność oskarżenia co do wieszai warszawskich, mówił, że »podejrzenie na niego (Kołłątaja) o czerniejsze zbrodnie odrzuca, jako niedowiedzione i niepewne«. Wodzicki, wogóle dość przychylny Kołłątajowi, przyjmujący z powątpiewaniem zarzut co do podbudzenia ludu do wieszai, o zarzutach zawartych w broszurze Linowskiego mówił z powątpiewaniem, ale nie zaprzeczał, że mogą one być prawdziwe.

Trzeba więc stwierdzić wyraźnie fakt, że stosunek Kołłątaja do dawnych jego protektorów i towarzyszy pracy popiera przypuszczenie, iż życzliwi mu dawniej mogli mu tylko

¹ Ks. Polkowski l. c. str. 568. Zbiór F. Kojśiewicza. »Korespondencya H. K. z czasów Księstwa Warszawskiego«. Porówn. Antoni Ostrowski: »Żywot Tomasza Ostrowskiego«.

*Noski ogólnie
brakujące w
były w Kołłątaj
democrazji,
samo rozpa
szekanie o nich
budowy do potro
było w opinii sp
rytokołacyjnej
chandalen, wzm
racym, mow mi
y nimi e kołłą
tajem.
Była obawa.
Kołłątajowa
dolnosu Kołłą
taj, gdyżby się
wszedł do spram
niec ogólnie
ubliżonego wy
tyby go nie ost
poddoty wszy straj
rod jego wstępy
To było wienk koł
d. Szczęśliwy wy
horamie przez Kołłątaj
kocantę 44 fin nie dotad
same celai bez jego pomocy.
a w sprawie o ródni Haustran
h-tras.*

abc!
*Ze wsiarot odry
coie ta doban
bit ito go mi
hanki.
Taw. Tokop
mali plan j...
i usomy dtkaj
Szwedechu oho
Cawiora jost ko
rystru, wodzio
Kogo takie.*

danej generacji», jako zwykły przejaw »dusz słabych«, które »wobec ludzi większego charakteru poczuwają się tylko do niechęci«, starał się Kołłątaj, dodajmy że z pewnym skutkiem, przekazać potomności, występując w roli człowieka, pewnego zupełnie swego sumienia, który może oszczercom odpowiedzieć tylko milczeniem¹. Stanowisko to już a priori nie odpowiadało wyobrażeniu o Kołłątaju, który przez całe swe życie był bardzo wrażliwy na zarzuty, i n. p. zaraz po przybyciu za granicę w r. 1792 zajął się przygotowaniem pracy, w której zamierzał odpowiedzieć na zarzuty, jakimi go obrzucono z racji jego stanowiska w sprawie przystąpienia do Targowicy, którego zatem dość trudno jest wyobrazić sobie w roli odpowiadającego milczeniem na oskarżenia, co do których milczenie było wyjściem niekoniecznie odpowiednim. Poza tem przeciwko podobnemu stanowisku przemawiają świadectwa tych wszystkich, którzy stykali się z Kołłątajem w ostatnich latach jego życia, stwierdzające zgodnie, że często i chętnie poruszał on sprawę zarzutów i odpowiadał na nie.

Rozejrzenie się w papierach po Kołłątaju przekonywa odrazu o słuszności tych przypuszczeń i wykazuje, że domniemana pewność siebie była tylko oświadczeniem dla publiczności, że dziełko Linowskiego znał on dobrze, a wyroku przyszłości nie był tak bardzo pewien, aby nie starać się o wpływ na jego kierunek. Wspominaliśmy już o pierwszej próbie jego rehabilitacji z powodu wypadków r. 1792, której nie znamy, a która, zdaje się, stała się tylko obowiązkiem książki: »O ustanowieniu i upadku konstytucji trzeciego maja«, spełniającej

¹ Porówn. Kołłątaj: »Krótkie objaśnienie...« »Sposób myślenia Kołłątaja był w tej mierze osobliwszy, bo wyszedłszy z niewoli austriackiej w r. 1802, gdy przejeżdżał przez Warszawę, mówiono mu o tem piśmie (Linowskiego) i chciano mu je pokazać, lecz on go ani czytać, ani widzieć nie chciał i swoim tylko przyjaciółom odpowiedział: »Moje położenie jest takie, że się nie mogę wdawać w odpowiedzi na podobne pisma, bo jeszcze nie jestem zupełnie wolny od pocisków zemsty i przemocy«, ktokolwiek pisał to pismo złośliwe, nie miał tej potęchy, aby je czytał ten, przeciw któremu było wymierzone«. Co do sprawy rehabilitacji z racji akcesu do Targowicy, patrz niżej.

swem milczeniem. Zajął pan Józef i nie wrócił...
 dejroni. Ze pan Tokan...
 46

Z delorasa
 jego księgi
 jakie to miał
 bajjaciot -
 samu plan na
 om myjsca o niej
 pomażdzi
 Pan Józef...
 niesprawiedli-
 et - to jorow
 adowal że był
 inny.

dopomóż w sprawie oskarżeń—swem milczeniem. Jest to okoliczność, która rzuca, choć w sposób nienazbyt stanowczy, nowy argument na szalę podnoszonych przeciwko niemu oskarżeń¹.

Gdy w ten sposób zawodzi nadzieja przeciwstawienia głosem oskarżycieli — świadectw ludzi najbardziej powołanych do wyrokowania, pozostaje tylko wzięść pod uwagę stanowisko samego Kołłątaja w sprawie oskarżeń.

Oświadczał Kołłątaj często, że nie liczy się wcale z zarzutami, że dziełka Linowskiego nie czytał i nie chciał go nawet widzieć, gdy mu je pokazywano, że spokojnie wyczekuje wyroku przyszłości, która sądzić go będzie nie na podstawie wystąpień przeciw niemu, lub jego własnych usiłowań rehabilitacyjnych, ale na podstawie ścisłego zbadania wypadków dziejowych, w których on brał udział. »Jeżeli mnie, mówił, słusznie obwiniają, nie miałbym co odpowiedzieć, a sofistematami nie chcę nikogo łudzić; jeżeli mnie spotwarzają, odpowie na to sprawiedliwsza potomność, »non omnis moriar«. Takie postawienie kwestyi, zgodne w zasadniczych rysach z radykalniejszym oświadczeniem Zajączka, który uznaje zarzuty z racji r. 1794 za niegodne odpowiedzi, traktując je tylko jako wynik próżności Polaków, którzy wołają »popęlnić niesprawiedliwość« względem jednostek, niż »przyznać upadek moralny

¹ Wybicki gorąco wziął do serca sprawę indemnizacji Kołłątaja za czasów Księstwa Warszawskiego (Wybicki do Kołłątaja w d. 2/VI 1810 r. Zbiór F. Kojśiewicza) ale trzymał się od niego zdaleka. Z Kochanowskim i Sobolewskim był Kołłątaj za Księstwa w stosunkach względnie najlepszych. Dąbrowski tylko raz pisał do niego w odpowiedzi na jego list; Łubieński i Łuszczewski nie lubili Kołłątaja, który czynił im nawet zarzut, że celowo utrudniają sprawę jego indemnizacji. Z Niemcewiczem utrzymywał Kołłątaj korespondencję, ale tylko w sprawach literackich. Z ministrów Księstwa Warszawskiego tylko Matuszewicz goręcej popierał sprawę Kołłątaja co do indemnizacji, ale i on, choć pojedynkował się z Trębickim o Kołłątaja, w stosunku z tym ostatnim poza sferę grzecznej obywatelności nie wykroczył. Sąd Niemcewicza, patrz »Pamiętniki« (1811—1820). Poznań 1871, str. 283. Wodzicki: »Wspomnienia z przeszłości«. Kraków 1873, str. 272, 297, 298, 384—385.

to ważne!

znacznie lepiej zadanie rehabilitacyjne. Do myśli napisania swej obrony powrócił Kołłątaj w gorących chwilach po Maciejowicach, gdy dla Wawrzeckiego, mianowanego następcą Kościuszki, zamierzył skreślić obraz działalności emigrantów w latach 1792—1794 i historię powstania aż do Maciejowic; napisał jednak wówczas tylko część pierwszą, doprowadzoną do wybuchu powstania, będącą do pewnego stopnia próbą rehabilitacji własnej, a co najmniej korzystnego przedstawienia swej roli w opowiadanych wypadkach¹. Po upadku powstania Kościuszkowskiego nosił on się długo z myślą napisania większej autobiografii, któraby stanowiła obraz jego postępowania politycznego w związku z ogólną historią epoki i była pracą dla potomności, pisaną spokojnie, ze stanowiska człowieka, który już niczego od życia nie wymaga, i stojąc w obliczu śmierci, w poczuciu tego, że bądź co bądź położył pewne zasługi dla kraju, może się przyznać do swych błędów. Skończyło się jednak, o ile wiemy², na napisaniu wstępu do tej pracy, przerabianego parokrotnie i wreszcie zarzuconego. Być może, że na zaniechanie tego pomysłu złożyło się przeświadczenie Kołłątaja, że tak pojętej pracy nie byłby on w stanie napisać, może i niechęć, niemożliwość odtwarzania ścisłego wypadków swej przyszłości, które w nim samym wywoływały pewne poczucie winy, prawdopodobniej złożył się fakt, że do końca życia nie doszedł on do zupełnej rezygnacji z pragnień czynnego udziału w życiu społeczeństwa, która jedynie mogłaby go była usposobić do napisania obrony »sub specie aeterni-

¹ Memoriał ten znajduje się w zbiorze A. Horodyskiego (Rs. Akademii Umiejętności). Pewne ustępy z niego były drukowane w czasopiśmie »Kościuszkowski«, skąd korzystał z nich K(orzon). Całość stanowi zeszyt 12 stronicowy in 4^o, zapisany piśmem sekretarza Kołłątaja z lat 1792 do 1794, z własnoręcznymi poprawkami tego ostatniego.

² O takich obszernych pamiętnikach, któreby objęły całą historię jego czasów, wspominał Kołłątaj parokrotnie, między innymi nawet w cytowanej przez nas odpowiedzi p. t.: »Krótkie objaśnienie«. Fragmenty wstępu p. t.: »O moim postępowaniu politycznym«, znajdują się w zbiorze F. Kojśiewicza. Nie dochodzą one do pół arkusza pisma in 4^o.

tatis«, dość że pierwotny pomysł, powzięty w dobie silnego rozgoryczenia i obawy śmierci, jaką przechodził Kołłątaj w r. 1804 w czasie pobytu na Wołyniu, nie wszedł w wykonanie. Świadectwem tego pierwotnego pomysłu i nastroju, oprócz wspomnianego ogólnikowego wstępu do autobiografii, jest testament Kołłątaja¹, spisany w tym samym czasie, w którym w obliczu Boga i śmierci, z pewną powagą, broni on się przed zarzutami terroryzmu i kradzieży grosza publicznego. Chwila tego nastroju przeszła prędko, Kołłątaj zajął się znowu sprawami publicznymi, jak gdyby pragnął na tej drodze czynu dojść do pożądanego rehabilitacji, i pomysł pierwotny zarzucił. Czasami jednak potrzeba zajęcia jakiegokolwiek stanowiska wobec oskarżeń była tak konieczna, Kołłątaj odczuwał stawiane mu zarzuty tak silnie, że parokrotnie zdecydował się na zabranie głosu. Za jedną z tych prób obrony własnej Kołłątaja, co prawda pośrednią, można uważać pracę Zajączka: »Histoire de la revolution de Pologne en 1794«. Zajączek w czasie powstania związał się był bardzo ściśle z Kołłątajem, to też część oskarżeń dotyczyła ich obu. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że o oskarżeniach tych, o broszurze Linowskiego, dowiedzieli się oni już w więzieniu austriackim, gdzie zbliżyli się do siebie jeszcze silniej i gdzie na pewno omawiali ze sobą wypadki powstania i czynione im zarzuty. Książka Zajączka była wyraźnie, jak to stwierdza jej zakończenie, pełne goryczy w stosunku do całego społeczeństwa², odpowiedzią na oskarżenia Linowskiego i innych. Autor wszędzie mówił o stanowisku Kołłątaja wobec omawianych przez się faktów, podawał jego odpowiedzi na pewne zarzuty, a niektóre ustępy książki, jak n. p. te, które mówią o przygotowaniach do powstania r. 1794, są bardzo wyraźnym echem sądów Kołłątaja. Zajączek sam przez się nie bardzo był skłonny do brania za pióro, stąd też więcej niż prawdopodobne jest przypu-

¹ Wydał znaczniejsze ustępy już Schmitt (l. c.). Cały testament znajduje się w zbiorze F. Kojśiewicza.

² »Histoire de la revolution en Pologne« (1797) 191—194.

szczenie, że książka jego powstała z rozmów i rozmyślań więziennych obu więźniów, że Kołłątaj, jeżeli nie wziął bezpośredniego udziału w jej napisaniu, to przynajmniej dał do niej inicjatywę i silnie oddziałał na sposób przedstawienia faktów, a okoliczność, że później przełożył on książkę Zajączka na język polski, zaopatrzywszy ją tylko w bardzo nieliczne przypisy¹, stwierdza conajmniej, że uważał ją za wyraz swych zapatrywań, za swoją obronę. Zarzutów z powodu r. 1794, dotyczą dalej pewne ustępy broszury p. t.: »Uwagi nad terazniejszym położeniem tej części ziem polskich, którą od czasu traktatu Tylżyckiego zwać poczęto Księstwem Warszawskim«, napisanej przez Kołłątaja w r. 1808. Książkę tę, jak to wykazujemy poniżej, wydali t. z. za Księstwa Warszawskiego» jakobini polscy«, którzy przy pomocy marszałka Davout pragnęli wysunąć na widownię Kołłątaja i przeciwstawić go sferom rządzącym w Księstwie, licząc na to, że w ten sposób sami dojdą do znaczenia. Dlatego sprawa rehabilitacji własnej Kołłątaja stała się dla nich bardzo aktualną, i pragnęli oni gorąco zachęcić go do odpowiedzi na oskarżenia. Jeden z nich, Andrzej Horodyski, przysłał mu wówczas... list Stanisława Augusta do Wolskiego, pisany w d. 9/XI 1794, znaleziony w papierach po Albertrandim, w którym król oskarżał Kołłątaja o spowodowanie dwóch wypadków terroru ludowego, przygotowanie zamachu na jego życie, kradzież pieniędzy ze skarbu, a wreszcie wskazywał na świadomie fałszywe świadectwo książki »O ustanowieniu i upadku« w sprawie roli Koł-

¹ Ponieważ Szwarce (Nowakowski) podaje w wątpliwość fakt, że tłumaczem dzieła Zajączka był Kołłątaj (l. c. T. II, str. 160—161), zwracam uwagę, że w zbiorze Kojśewicza znajdują się fragmenty tego przekładu, pisane ręką Kołłątaja, a już wydawca przekładu zaznaczył w przedmowie wyraźnie, że »własnoręczny rękopis Kołłątajowski użyty został do niniejszego wydania«. (Józefa Zajączka: Pamiętnik albo historia rewolucji, przekładu Hugona Kołłątaja. Poznań 1862, str. XXIV). Przekład w paru miejscach w ciekawy sposób różni się od oryginału, jak na to zwracamy poniżej uwagę. Przypisków dodał Kołłątaj zaledwie dwa, ale między nimi jednak bardzo charakterystyczne sprostowanie sądu Zajączka o Braniawskim (l. c. str. 38—39) i o Wieniawskim (132—133).

łłątaja w r. 1792. Horodyski, przesyłając ten list Kołłątajowi, porównywał go do Bacona¹, spotwarzonego przez współczesnych, i niedwuznacznie domagał się od niego, aby zabrał głos w sprawie czynionych mu zarzutów. Kołłątaj odrzucał drastyczne dla niego, zwłaszcza jako podkanclerzego, porównanie z Baconem, mówiąc, że tamten zasłużył sobie na swój los, a on jest tylko ofiarą »niechęci możnych«, a książki, napisanej dla »pokrzepienia serc«, nie chciał poświęcać sprawie swej rehabilitacji. Mimo to jednak, wbrew jego woli, znalazło się w niej parę ustępów, oświetlających wypadki r. 1794 z jego punktu widzenia. Równocześnie, chcąc uczynić zadość życzeniom jakobinów polskich, którzy się wówczas tak ściśle z nim związali, postanowił Kołłątaj odpowiedzieć obszerniej na list Stanisława Augusta. Posiadamy dwie redakcje tej jego odpowiedzi. Jedna z nich, stanowiąca brulion, mieści się na 4 kartkach in 8-o, zapisanych własnoręcznym piśmem Kołłątaja i ma tytuł: »Objaśnienie, przydatne do zrozumienia listu pana Wolskiego, pisanego do Stanisława Augusta 9/Xbris 1794 i odpowiedzi, którą mu dał król rzezony pod datą 15 tegoż miesiąca i roku«, oraz motto, wzięte z dzieła Seneki »De Constantia«, a mianowicie: »Invulnerable est, non quod feritur, sed quod non laeditur«. Dwie kartki tego brulionu nie wiążą się z dwiema drugimi, które stanowią odrębną całość, gdyż tekst ich nie wszedł w skład drugiej redakcji. Druga redakcja jest ostateczna; w tej formie przesłał Kołłątaj odpowiedź Horodyskiemu, przeznaczając ją, jeżeli nie do druku, to w każdym razie do szerszego rozpowszechnienia w Warszawie. Pisana ręką Michała Szymańskiego, owoczesnego sekretarza Kołłątaja, ma ona tytuł: »Krótkie objaśnienie dla lepszego zrozumienia listu pana Wolskiego, pisanego do Stanisława Augusta 9/Xbris 1794 i odpowiedzi, którą mu dał król pod datą 15 tegoż miesiąca« (in 8-o, str. 27). Oba piśmka napisane są w formie relacji — dla trzeciej osoby — jakiegoś znajomego Kołłątaja,

¹ Zbiór A. Horodyskiego »Z korespondencji Kołłątaja 1788—1810«. Kołłątaj do Horodyskiego w d. 7/III 1809 r.

który mu przyniósł list Stanisława Augusta. W pierwszej redakcyi, napisanej — powtarzamy — całkowicie ręką Kołłątaja, ten nieznaną autor opowiada szeroko swemu przyjacielowi, który nadesłał mu list Stanisława Augusta z poleceniem pokazania go Kołłątajowi i wybadania go w sprawie jego treści, jak chętnie podjął się tej misyi, mając »nawet osobistą w tem ciekawość przypatrzeć się uczuciom tego człowieka, a zarazem słyszeć jego objaśnienia na punkt historii, który każdy po swojemu do potomności oddać pragnie«, mówi następnie, jak podkanclerzy słucał czytanego listu »bez przerywania, najmniejszego poruszenia, z największą obojętnością«, a po skończonym czytaniu rzekł słowa Seneki: »Invulnerabile est non quod feritur, sed quod non laeditur«.

Już ten wstęp daje miarę tego, że nie myślał tutaj Kołłątaj traktować tematu w sposób poważnie obliczony na pozyskanie sądu potomności, ale zmierzał wprost do celu, posługując się środkami dość prymitywnej natury. W dalszym ciągu opowiada Kołłątaj tej nieznaną osobistości, że chociaż zajęty jest pisaniem historii swego czasu, nie ma jednak zamiaru narzucać się przyszłości ze swą apologią i śmiało czeka jej sądu, który oprze ona na jego pracach literackich (w tem miejscu nakazuje on kopiście, przy przepisywaniu na czysto, wylczyć je szczegółowo) i działalności politycznej, a jeżeli chodzi o współczesnych, to zwracanie się do nich w tej sprawie sprzeciwiałoby się jego zasadom, że nie pojmuje zatem, pociągając go, pokazywano mu list Stanisława Augusta. Słowa te Kołłątaj miał wypowiedzieć, stwierdza znowu domniemany jego interlokutor, »patrząc mi w oczy z najzimniejszą obojętnością i uśmiechem, oznaczającym wzgardę, bez dania znaku najmniejszego w swych uczuciach poruszenia«.

Wówczas gość oznajmia, »że jego przyjaciel znalazł ten list w papierach po Albertrandim i nie wie, co ma z nim zrobić, czy zniszczyć go czy zachować«. Kołłątaj oświadcza się za zachowaniem listu, bo jest to dokument, na którym może »ten biedny« Stanisław August dużo pokładał nadziei w sprawie sądu przyszłości, a przytem świadectwo cenne, z którego

dobrze poinformowana przyszłość może się czegoś nauczyć..., a w końcu niszczenie brulionu królewskiego nie na wieleby się przydało, skoro w ręku Wolskiego znajduje się oryginał. Powodował się tu Kołłątaj istotnie trafem przecuciem, gdyż z oryginału, znajdującego się w rękach Wolskiego, ogłosił list Stanisława Augusta Wegner w swej pracy p. t.: »Hugo Kołłątaj na posiedzeniu rady królewskiej w dniu 23 lipca 1792«, a brulion króla ma przed sobą piszący te słowa ze zbioru Horodyskiego¹.

Druga redakcyja, ostateczna, nie posiada już tego wstępu i zaczyna się wprost od charakterystyki Wolskiego, jego stosunku do prymasa, króla i Kołłątaja. Następuje później, punkt za punktem, odpowiedź na list Stanisława Augusta, nacechowana taką zaciętością polemiczną, że każdy szczegół listu królewskiego daje Kołłątajowi pretekst do opowiadania o pewnych ujemnych właściwościach piszącego. Król n. p. posyła Wolskiemu kopię listu Brzostowskiego, starosty Mińskiego, do jego siostry Wołodkowiczowej, w którym była mowa o tem, że nie jest jeszcze przesądzone, aby cała Litwa miała przypaść w udziale Rosyi, że nakazane tam przysięgi mogą mieć znaczenie przejściowe, i dodaje od siebie przekonanie, że dopiero przy ostatecznej pacyfikacyi Europy mocarstwa zadecydują o losie Polski. Z tego ustępu korzysta Kołłątaj odrazu, żeby przedstawić ogólną charakterystykę stosunku Stanisława Augu-

¹ Wegner l. c. str. 45—51. Brulion autograficzny Stanisława Augusta znajduje się w zbiorze A. Horodyskiego w zeszytce p. t.: »Papiery polityczne Stanisława Augusta z r. 1794«. O liście króla dodaje Kołłątaj w tym pierwszym fragmencie jeszcze następujące uwagi. Według niego, list ten świadczy wymownie o smutnym położeniu biednego króla, »który, czując całą moc zgryzoły swego sumienia, nie wiedział na kogo się gniewać, kogo oskarżać, kogo miał czernić przed potomnością. Takie pisma więcej jeszcze przytłumiają tego, który szuka usprawiedliwienia i pomagają do wykrycia prawdy, bo każda ekskuza niepotrzebna, jest oskarżeniem oczywistem«. Na list ten, jego zdaniem, nie warto odpowiadać, boby to była »próżna robota«, ale należy go zachować w całości, gdyż jest to dokument, który, zestawiony z innymi, posłuży do wykrycia prawdy i na pewno nie omami potomności.

sta do wszystkich katastrof, jakie za jego panowania spadły na kraj. »Ten sposób tłumaczenia się względem nowin, zapowiadających nieszczęścia ojczyzny, mówi on, był nałogiem Stanisława Augusta od pierwszych początków panowania, bo choć wiedział, udawał pospolicie, że nie wie, jeżeli stąd spływać na niego miała hańba i nieszczęście publiczne.« Podług Kołłątaja, gdy w roku 1770 pisano Stanisławowi Augustowi z Wiednia o planach rozbiorowych Fryderyka II, zganił piszącego za rozsiewanie pogłoski i nie uczynił żadnego kroku dla ochrony kraju przed katastrofą. »W tym samym gatunku, co niedowiarstwo, mówi Kołłątaj, była i nadzieja króla: gdy wszystkie sposoby ratowania się upadały, on jeden udawał, że nadziei nie traci, a nawet w takiej nadziei pojechał do Petersburga po śmierci Katarzyny.« Wysłała dalej Stanisław August Wolskiemu kopie swych listów do Katarzyny, Fryderyka Wilhelma II i Rumiancewa; Kołłątaj korzysta z tego, aby zrobić uwagę, że gdyby był król więcej statecznym w swych robotach, a mniej rozrzutnym w swych listach i biletach, możeby się dopuścił mniej błędów i przestępstw, a kraj nie ucierpiałby był tyle nieszczęśliwości pod jego panowaniem«. Zawiadamia król Wolskiego o tem, jakie starania poczynił u generałów rosyjskich za więzionymi i zrujnowanymi obywatelami; Kołłątaj przypomina odrazu, jak to Stanisław August wstawiał się za porwanymi w r. 1767 senatorami. Podług niego, sam król nalegał na uwieszenie senatorów, a gdy Repnin zwlekał z decyzją, Stanisław August miał mu oświadczyć przez niejakiego B. S., konfidenta Branickiego, że nie ręczy za przeprowadzenie żądań Rosyi na sejmie, jeżeli przywódcy opozycji nie będą wywiezieni. To też, twierdzi Kołłątaj, gdy potem większość senatu żądała zawieszenia obrad sejmowych dotąd, dopokąd poseł rosyjski nie uwolni senatorów, król mimo to na trzeci dzień udał się do senatu i posiedzenie otworzył, gdyż Repnin zagroził mu wydaniem tajemnicy.

Po odpowiedzi szczegółowej na wszystkie zarzuty, zawarte w liście Stanisława Augusta, druga redakcyja obrony Kołłątaja kończy się ustępem, przypominającym początek pier-

wszej. »Uczułem wielki żal w sercu mojem, mówi domniemany interlokutor Kołłątaja, i zostałem w głębokiem milczeniu, rozważając, do jakiego stanu rzeczy przywiedzionym został człowiek swej ojczyźnie tyle zasłużony, a to jedynie przez złośliwe potwarze«. Kołłątaj przerywa wówczas milczenie uwagą, że we wszystkich czasach byli ludzie prześladowani niesłusznie, że on los swój przewidywał, dał temu przecież wyraz w swem podziękowaniu Stanisławowi Augustowi za podkanclerstwo, i kończy następującą uwagą o ostatnim królu polskim: »Czuł on, że mu trzeba usprawiedliwiać się przed potomnością o koszcie pocziwych, a ponieważ już nie żyje, życzę mu, aby ziemia obca, która pokrywa jego śmiertelne reszty, była dla niego lekka. »Sit tibi terra levis«.

Te wszystkie razem wzięte usiłowania rehabilitacyjne Kołłątaja, w połączeniu ze świadectwami jego przyjaciół, Śniadeckiego zwłaszcza, chociaż nie stanowią materiału zamkniętego, to jednak dają zarys stanowiska oskarżonego wobec zarzutów, stanowiska, którego psychologia, w zestawieniu z zeznaniami Kołłątaja w Przemysłu i Jozefstadt, ze świadectwami urzędowemi austriackimi, z głosami oskarżycieli zwłaszcza, da się odtworzyć dość ściśle. O tę psychologię, tak ważną dla dziejów ostatnich lat życia Kołłątaja, chodziło raczej piszącemu, niż o zupełnie wyczerpujące przedstawienie jego roli w wypadkach lat 1792—1794, do którego ani zebrany w pracy niniejszej materiał, ani stan ogólny historyografii powstania Kościuszkowskiego zwłaszcza, nie dają podstaw zupełnie pełnych.

Z pośród zarzutów, czynionych zwykle Kołłątajowi, chronologicznie najpierwszy jest sąd o jego wotum na posiedzeniu Straży w dniu 23 lipca 1792 r. Człowiek, który całą swą karierę zawdzięczał stronnictwu patryotycznemu i wyrósł na popieraniu konstytucyi 3-go maja, potępił się bezpowrotnie w oczach współczesnych swem rażącym, niespodziewanem, odstępstwem. »Dziś jeszcze Miłościwy Panie, miał wówczas powiedzieć Kołłątaj, zrywając solidarność z Ignacym Potockim,

L. K.

Repnin

Prut:

M. K.

gowicy

Stanisławem Małachowskim, Sołtanem i Ostrowskim, przystąpić trzeba do konfederacji Targowickiej, nie jutro; każdy moment jest drogi, bo go krew Polaków oblewa¹.

Postępek Kołłątaja, w świetle tego co wiemy o niewyjaśnionych dokładnie po dziś dzień okolicznościach upadku konstytucji trzeciego maja, nie miał bynajmniej charakteru niespodzianki politycznej, odstępstwa zdecydowanego w ostatniej chwili, przeciwnie był tylko formalnem zaświadczeniem dokonanej już dawniej zmiany stanowiska, przy ocenie której brać należy w rachubę nie tylko osobistość podkanclerzego, ale i sytuację owoczesną. Cokolwiek powiemy o kwestyi, spornej po dziś dzień, czy sprawa kapitulacji wobec Rosyi była dziełem Stanisława Augusta, zamierzonym i dokonaniem wbrew woli przywódców stronnictwa patryotycznego, czy też, co jest prawdopodobniejsze, że wynikła ona w części i z przeświadczenia tych ostatnich o niemożności prowadzenia walki od czasu zupełnego upadku nadziei na pomoc Prus, to w każdym razie stwierdzić należy, że przywódcy większości sejmowej pomysłowi kapitulacyjnemu Stanisława Augusta nie oparli się stanowczo i z wyjątkiem dość lekko traktowanego planu porozumienia się z księciem Józefem Poniatowskim w celu porwania króla nie przeciwstawili mu żadnej akcyi, zrezygnowali zupełnie z działania, a następnie, broniąc swymi protestami tylko swej godności osobistej, udali się na emigrację, zostawiając konfederacji Targowickiej wolne pole do działania. W tym względzie sam fakt powierzenia władzy, słabo ograniczonej następnie przez niepewną radę wojenną, Stanisławowi Augustowi, co do roli którego z góry żadnej wątpliwości być nie mogło, a dalej zostawienie w Warszawie Bułhakowa i utrzymanie w Straży Chreptowicza, w żaden inny sposób wytłomaczone być nie mogą. Posiedzenie Straży w dniu 23 lipca 1792, wobec jej składu i powziętej już decyzji Sta-

¹ Jest to tekst wotum, podany przez Wolskiego. Tak samo mniej więcej formułują je S. August (Wegner l. c.) i Komarzewski.

nisława Augusta, było tylko formalnością, podczas której cztery głowy opozycjonistów mówiły o ich dużej godności osobistej, ale zarazem miały na sobie aż nazbyt wyraźne piętno rezygnacyi co do sprawy publicznej. Na tem tle trochę inaczej przedstawia się postąpienie Kołłątaja. Oceniając już od połowy r. 1791 bardzo sceptycznie sytuację, w jakiej znalazła się Rzeczpospolita¹, kampanię roku 1792 pojmował on w ten sposób, jak później Chłopicki walkę w r. 1831, t. j. chciał, aby armia polska stoczyła z chwałą jedną, dwie potyczki, w celu umożliwienia rokowań z Rosyą, w których sam pragnął wziąć udział, udając się razem z królem do obozu². Stopniowo jednak stawało się widocznem, że nawet ten program działania nie da się przeprowadzić, wobec stanowczego oparcia się Rosyi na Targowicy, i podkanclerzy zaczął się coraz częściej zastanawiać nad wynalezieniem dla siebie drogi wyjścia. Nie ulega kwestyi, że w wyborze tej drogi powodował on się bardzo silnie względami osobistymi, chęcią utrzymania się przy stanowisku. Słowa, które mu wkłada w usta Linowski, jako usprawiedliwienie jego postępowania: »Łatwo to panom expatryować się, bo wszędzie sobie radę dadzą, ale ja, chudy pacholek, dogrzebawszy się urzędu, nie mogę tak łatwo wypuszczać z rąk całego mojego losu« są niewątpliwie prawdziwe, można je bowiem w tej samej nieomal formie od-

¹ Stwierdzają to listy jego do St. Małachowskiego, pisane latem r. 1791, w których stawia on dość wyraźnie smutny horoskop przyszłości.

² Kołłątaj do Stanisława Potockiego w d. 11/VI 1792 r. »...Cokolwiek bądź ja proszę Moskalów pobić, a ręczę, że wymyślę negocyację szumną i pożyteczną, byle tylko siła nasza zbrojna pozwoliła nam tonować... Król momentami martwi się, wyjazd jego trochę się opóźnia, ale cóż to będzie za obóz tego króla: książę podkomorzy, Byszewski«. (Archiwum hr. Potockiego). O zamiarze wyjazdu do obozu ze Stanisławem Augustem porówn. W. Smoleński: »Konfederacja Targowicka« str. 128: Kołłątaj do Stanisława Augusta w d. 20/V 1792 r. »Gdybyś W. K. Moś miał ruszyć ze stolicy, niosę najpokorniejsze prośby, abym mógł być wyznaczonym za dworem W. K. Mości, jako pieczętarz. Nie tłomaczę pobudek: wynalazłem je w mem sercu i w wiernem do W. K. Mości przywiązaniu

szukać w korespondencji Kołłątaja, w listach, motywujących jego zamieszczony akces do Targowicy¹. Niewątpliwie nie był Kołłątaj mężem stanu o większym charakterze, jednym z takich, którzy uważają, że i godność osobista polityka stanowi bardzo realny czynnik w jego karierze; niezrównany w okresach powodzenia lub nadziei, przy pracy, w dobie niepowodzenia spadał on na znacznie niższy poziom moralny; mimoto jednak w jego postąpieniu w r. 1792 niepodobna nie dopatrzyć się istnienia motywu, który jest w stanie złagodzić za bardzo surowy sąd. Stronnictwo, które go wyniosło, najwidoczniej skłaniało się do rezygnacji, a rezygnacja nie była żywiołem Kołłątaja; on, do pewnego stopnia organicznie, potrzebował pracy i wierzył, że w każdej sytuacji znajdzie ją, prawda z korzyścią dla siebie, ale i dla kraju, a punkt widzenia, że czasami należy się zaszanować za wszelką cenę na przyszłość, nie istniał dla niego².

Powodując się tymi względami, postanowił Kołłątaj utrzymać się na swem stanowisku bez względu na katastrofę. Było widoczne, że Targowica, przychodząc do władzy, usunie go od razu ze stanowiska, ale liczył on, że po zwycięstwie rosyjskiem o wszystkim decydować będzie Rosya, która pozostawi pewien zakres działania królowi, którego znowu poparcia spodziewał się on na pewno, podobnie jak poparcia ambasady rosyjskiej z racji swych stosunków z miecznikową Humiecką,

Teraz mamy pole i dla naszej poczciwości i dla dania dowodów, jak jesteśmy do króla i ojczyzny przywiązani.

¹) Siemieński (l. c.) str. 21, 24, (zwłaszcza (str. 35—36). »Dla Potockich o ratunku będą myśleć Potocy, dla Małachowskiego Małachowscy a mnie kto zasłoni. W podobny sposób wyrażał się Kołłątaj, opisując Majowi swe uwięzienie w r. 1807: »Nigdy żywiej nie uczułem tej prawdy, którą napisałem w mojej odpowiedzi Sewerynowi Rzewuskiemu o różnicy Pana od człowieka majątnego«. (Kołłątaj do Maja w d. 14/I 1807. Zbiór F. Kojśiewicza).

²) »... sumienie moje niema mi nic do wyrzucenia, ztem podpisał akces do konfederacji, bom to zrobił w celu ratowania rzeczy zdesperowanych, bom nie chciał opuścić ojczyzny w tym nawet stanie«. (Siemieński l. c. 24; porówn. tamże str. 38, 38 etc.).

Strasserem i Sartoryuszem¹. W tych warunkach, zachowując formalnie związek ze stronnictwem patriotycznym, a nawet z żywiołami radykalniejszymi, później wszakże, bez względu na swe wotum w Straży, był on jednym z tych, którzy poparli pomysł porwania króla, już od początku czerwca zbliżył się ściśle do Stanisława Augusta i — może nawet — wiedział o jego rokowaniach z Bułhakowem, a następnie na pewno stał się pierwszym pośrednikiem między królem i Targowicą. W d. 13 lipca 1792 r., a kto wie, czy nie wcześniej, za pośrednictwem Leona i Benedykta Hulewiczów, zwrócił on się do Szczęsnego Potockiego, proponując mu podobno — mamy o tem tylko jego własne świadectwo — pojednanie z królem, wstrzymanie kroków nieprzyjacielskich i odwołanie się w sprawie zmian w konstytucji do sejmu, a zarazem przestrzegając, że robota Targowiczian, »wyjdzie zupełnie na Radomską«, prawdopodobnie jednak przepełniając swój list temi samemi pochlebstwami dla Szczęsnego, oraz przypomnianiem oddanych mu przez się usług, jakich nie szczędził mu potem w listach do Bnińskiego i Hulewicza². Na list ten odpowiedział Szczęsny, że już za późno na użycie środków proponowanych. Nie zraziło to jednak podkanclerzego do wytrwania na zamierzonej drodze i popierania dalej usiłowań króla, czemu ostatecznie dał wyraz, głosując za przystąpieniem do Targowicy na posiedzeniu Straży, w myśl powziętego uprzednio porozumienia ze Stanisławem Augustem. Taka rola Kołłątaja, gdyby tutaj chcieć ją scharakteryzować ostatecznie, nie była dezercją

¹ Miecznikowa Humiecka, której lekarzem był zaufany przyjaciel Kołłątaja, Strasser, pobierała pensję z ambasady rosyjskiej; przez nią prowadził później Kołłątaj swe rokowania z Bułhakowem (patrz Kalinka: Sejm Czteroletni T. I. str. 357, o pensji Humieckiej; Koźmian (l. c. T. I. str. 236); (o ucieczce Humieckiej z Warszawy w czasie powstania r. 1794). O jej pośrednictwie między Kołłątajem i Bułhakowem, patrz Siemieński (l. c. str. 12, 19, 28). Sartoryusz zostawał również w stosunkach z ambasadą rosyjską, a Kołłątaj starał się jeszcze w dobie swej korespondencji z prymasem wyjednać mu stanowisko w dyplomacji.

² Porówn. Siemieński l. c. T. I. str. 94—95. T. II. str. 13. Odpowiedź Szczęsnego przesłał Kołłątajowi Leon Hulewicz w d. 5/VIII 1792 r.

z obozu walczącego i mającego choćby nieznaczne widoki powodzenia do obozu przeciwnego, ale opuszczeniem sprawy, przegranej już bezpowrotnie, stronnictwa, które prócz rezygnacji nie miało wówczas żadnego innego programu, w imię nie tylko ratowania sytuacji osobistej, ale i pewnej potrzeby pracy publicznej w zmienionem położeniu. Jego rola nie przyniosła znaczniejszego uszczerbku sprawie publicznej; nawet jeżeli się weźmie w rachubę fakt, że tej zmiany stanowiska dokonał on już może w maju, prawdopodobnem jest że jego wotum było bardzo silnem poparciem zamiarów Stanisława Augusta, który z tej racyi nie pozwolił mu wyjechać zagranicę w czerwcu, jak tego gorąco pragnął Kołłątaj¹, chcąc uniknąć zajmowania jakiegokolwiek stanowiska w nadchodzącej katastrofie, aby po niej pojawić się odrazu na widowni.

W każdym razie — ze stanowiska, jakie dotąd zajmował Kołłątaj w stronnictwie patriotycznym, jakie później pragnął zachować w książce: »O ustanowieniu i upadku konstytucyi Trzeciego Maja«, usprawiedliwienie całej tej taktyki w dobie kryzysu, a zwłaszcza wotum na posiedzeniu Straży, o którym wiadomość rozeszła się odrazu nie tylko po Warszawie, ale i zagranicą, gdzie rozpowszechnili ją liczni nieprzyjaciele pod-

¹ O tem, że Kołłątaj pragnął wyjechać zagranicę do wód wobec zbliżającego się kryzysu mamy jego własne świadectwo. (Kołłątaj do Strassera w d. 11/IX 1792 r. Jest to niejako instrukcja dla Prota Potockiego, jak ma go tłumaczyć przed Szczęsnym). »Jak tylko król akces do konfederacyi uczynił, i ja go zaraz uczyniłem, a wcześniej nie przystało mi czynić i nie mogłem. Zagranicę pojechałem dla zdrowia, żem tego potrzebował dawno i pojechałbym był jeszcze w czerwcu, gdyby mi był król pozwolił, ale nie utrzymywał do ostatka«... (Siemieński l. c. T. I. str. 24). Wzmianek podobnych odnajdujemy w korespondencyi Kołłątaja więcej. W tej sprawie jak się okazuje, Bułhakow był dobrze poinformowany. (Porówn. »Dziennik Bułhakowa« l. c. str. 382, 387). Sam Kołłątaj również stwierdzał, że jego wotum na posiedzeniu Straży było wynikiem umowy uprzedniej z królem. (Kołłątaj do Naruszewicza w dniu 1/VIII 1792 r.: »JWWPan wiesz dobrze, com królowi okazał w najprzykrzejszym rzeczy terażniejszych stanie, iż go nie odstąpiłem, iż tak jak mi sumienie dyktowało stanąłem... Dla ojczyzny podjąłem oddalenie, dla króla oświadczyłem moje przekonanie«. (Siemieński l. c. T. I. str. 4).

kanclerzego po pismach niemieckich, było rzeczą prawie że niemożliwą¹. Zmiana stanowiska, dokonana wówczas przez niego, należała do tego rodzaju kroków politycznych, które usprawiedliwić może tylko powodzenie, osiągnięte na obranej hazardownie drodze, a tymczasem Targowica, odmawiając przyjęcia jego akcesu, nadała jego usiłowaniom charakter odstępstwa niższego rzędu, spowodowanego li tylko przez widoki osobiste². Możemy zrozumieć tedy, dlaczego później, bez względu na rozgłos, jaki miało jego postąpienie, wytrwale do końca swego życia przeczył on samemu faktowi³. Po raz pierwszy uczynił on to w książce: »O ustanowieniu i upadku konstytucyi trzeciego maja«. Był on niezaprzeczonem inicjatorem tej pracy zbiorowej, mając na widoku, jak na to już zwracaliśmy uwagę, poza celem ogólnym, swój cel szczególny, rehabilitacyjny. Już w sierpniu r. 1792, w czasie pobytu w Altwasser, powziął Kołłątaj myśl napisania historyi wypadków dni 21—23 lipca 1792 i zwracał się do Ignacego Potockiego z prośbą o materyały i informacye, zaręczając, że ich nie użyje na złe⁴.

¹ »Zostawiłem ten akces w ręku najpoufalszego przyjaciela... wszelako cóż nie pisano po gazetach zagranicznych! Jak złośliwie ten mój krok tłumaczono? jak się z niego w Warszawie najgrawano?«. (Kołłątaj do Strassera w d. 11/IX 1792. Siemieński l. c. T. I. str. 24).

² Zdawał sobie z tego wybornie sprawę sam Kołłątaj: »Gdybym też ja, zrobiwszy reces od sejmu, akces do konfederacyi, wykonawszy przysięgę na ich rotę, napisawszy list do marszałka konfederacyi targowickiej, nie był przyjętym do ich roboty, ale nadto był jeszcze odsądzonym od urzędu, miałby kto nademną politowanie? Nie zmaszałbym w jednym dniu kilkuletniej zasługi i tego u poczciwych świadectwa, na które przez proste postępowanie moje zasłużyłem?«. (Do Strassera 29/IX 1792. Siemieński l. c. T. I. str. 37).

³ Co do rozgłosu w Warszawie sprawy wotum Kołłątaja, patrz Wolski (l. c. str. 232) »Wiedziała o tem jego zdaniu cała publiczność«. Stanisław August odwoływał się w tej mierze do zaręczenia jedenastu świadków. (List do Wolskiego w d. 13/XII 1794. Wegner l. c. str. 46). Porówn. odmienne świadectwo Linowskiego (l. c. str. 12).

⁴ Kołłątaj do Stanisława Potockiego (bez daty, Siemieński l. c. str. 18) »Nie piszę osobnego listu do JW. Marszałka Potockiego, ale upraszam JW Pana... abys go upraszał o przysłanie mi słowo w słowo rozmowy jego z królem przy złożeniu marszałkowstwa, bo teraz się zatrudniam

Z tego czysto Kołłątajowskiego założenia powstał z kolei projekt napisania pracy zbiorowej, urzeczywistniony ostatecznie. Zgromadził Kołłątaj następnie cały materiał źródłowy do tej książki, ułożył jej plan i rozdzielił ustępy pomiędzy poszczególnych współpracowników, a wreszcie sprowadził do Drezna, specjalnie dla pracy nad tem dziełem, Dmochowskiego. Jak stwierdzają jego listy do tego ostatniego, śledził on bacznie pracę nad tą książką, pisał sam w pierwszym i drugim jej tomie; żądał, aby współpracownicy przysłali mu do rewizji swoje rozdziały przed wydrukowaniem i gniewał się, o ile jego żądaniu nie uczyniono zadość¹. Był on, jednym słowem, zbyt ważnym współpracownikiem dzieła, aby można przypuszczać, że ustęp o wypadkach dnia 23 lipca 1792 r., które Kołłątaj od razu na emigracji pragnął opracować, został zredagowany

opisaniem dni trzech, to jest 21, 22, 23 lipca. Żle tego nie użyję, zaręczam na moją przyjaźń i wdzięczność, którą JW. Marszałkowi oddawna winien jestem«.

¹ Że książka ta była przede wszystkim dziełem samego Kołłątaja, można to stwierdzić, bez względu na wszystkie jego zaręczenia późniejsze, na podstawie jego korespondencji owoczesnej. Porówn. jego list do Szczurowskiego z dnia 29/IX 1792 (Siemieński T. I. str. 28 — 33), o sprowadzeniu do Lipska jego książek, akt i notatek, dalej jego listy owoczesne w sprawie sprowadzenia zagranicę Dmochowskiego (Siemieński l. c. T. I. str. 31—32, 76, 133. T. II. str. 7, 76 etc). Kołłątaj do B. Hulewicza w d. 18/X 1792 (ibidem T. I. str. 102): »Ta uczona wojna między mną a Sewerynem Rzewuskim nie kończy się na tych pismach, ale da powód, że wkrótce wyjdzie dzieło jedno o sposobach gruntownego nauczania się historii, drugie o Polakach, którzy Rzeczpospolitą w anarchię wprowadzili«. O tem, że Kołłątaj zebrał materiał źródłowy do tej pracy, porówn. Siemieński (l. c. T. II. str. 99, 107). Kołłątaj do Dmochowskiego w d. 9/IX 1793. »Znasz WPan dobrze, że jestem bez wszelkiej pretensyi co do tego wspólnego pisma. Uważ jednak że to jest niedelikatnie, że inne rozdziały idą do druku bez rzucenia oka mego na nie, gdy tymczasem od początku samego moją pracę bez żadnych oporów poddałem egzaminowi współpracowników« (l. c. str. 98). Uwagi te dotyczą drugiego tomu książki, gdyż pierwszy był już wówczas wydrukowany (l. c. str. 97). Z listu powyższego można dalej stwierdzić, jak czynny udział brał Kołłątaj w napisaniu i redakcyi ogólnej drugiego tomu, wbrew jego późniejszym zaręczeniom.

Pracownikowi tego, wyjechał do Drezna i wrócił do Drezna. Skoro mu nawiad do przyjaciela w Dreznie.

bez jego wskazówek. Rzeczywiście dziś można stwierdzić, że rozdział odnośny napisał Kołłątaj sam, albo całkowicie, albo w przeważnej części¹. Przedstawił on tutaj swoje wotum na posiedzeniu Straży w formie nie tak stanowczej, jaką np. miały wota Ignacego Potockiego lub Sołtana, bo na to miał się zdobyć dopiero później, ale w tej dwuznacznej formie, jaką pragnął podobno już zaraz po głosowaniu nadać swemu wystąpieniu², zbliżając je do więcej chwiejnego głosu Stanisława Małachowskiego, podkreślając zarazem silnie całą formalność głosowania, wobec powziętej z góry decyzji Stanisława Augusta.

»Kołłątaj, podkanclerzy koronny, daremną nazywając radę, której król zasięgał po wziętej już mocno rezolucyi, łączył ostrzeżenie, aby w tym systemacie król przynajmniej z Moskwą, nie z osobami, które rokosz podniosły, negocyację rozpoczął«. Ten ustęp książki »O ustanowieniu i upadku konstytucyi Trzeciego Maja« był jednym z jej najdrażliwszych miejsc, dostarczającym najsilniejszej broni jej przeciwnikom, jak to podobno przyznawał Stanisławowi Augustowi Ignacy Potocki³. Stanowisko, zajęte tutaj przez Kołłątaja, możnaby jeszcze tłumaczyć wyjątkowem, czysto politycznem, założeniem

¹ Według rozkładu rozdziałów, który Siemieński znalazł w rękopisie listów Kołłątaja na luźnej karteczce, i wydrukował jako ostateczny dowód autorstwa poszczególnych rozdziałów, rozdział 4-ty drugiego tomu, omawiający wypadki dnia 23 lipca 1792, miał napisać Stanisław Potocki (Siemieński l. c. T. II. str. 100). Był to jednak plan pierwotny, który nie wszedł w życie. Porówn. w tej sprawie: Kołłątaj do Dmochowskiego w d. 9/IX 1793: »Względem rozdziału IV., nie wiem, czyli mam kończyć, czyli też JPan Generał artyleryi sam robić go zechce. Czyli potrzeba, aby z niego zrobiły się dwa rozdziały, czyli też podług pierwszego układu ma być tylko jeden?« (l. c. str. 98).

² Porówn. Wolski (l. c. str. 232) »Jednym się wtedy tłumaczył, że to powiedział, radząc jakoby mniejsze zło, aby przynajmniej król traktował z Moskwą, nie z konfederacją; rada niewczesna, gdy Imperatorowa oświadczyła, że całą siłą popiera tę konfederację.

³ »Mam na to jedynastu świadków, a między nimi JPana Ignacego Potockiego, który to głośno wyznał tu teraz, gdy się pokazała ta książka, w której inaczej napisano« (Król do Wolskiego w d. 15/XII 1794 l. c.).

tej książki, które wymagało jednolitej rehabilitacji wszystkich ludzi, którzy działali za czasu Sejmu czteroletniego, a w roku 1794 mieli jeszcze raz wystąpić na widowię dziejową. Ten wzgląd łagodzący nie da się utrzymać wobec faktu, że Kołłątaj we wszystkich swoich późniejszych usiłowaniach rehabilitacyjnych zajmował w tej sprawie stanowisko jeszcze radykalniej mijające się z prawdą. W swem tłumaczeniu książki Zajączka utrzymał on w całości brzmienie tekstu oryginalnego, że »z liczby ministrów na tę radę zwołanych Ignacy tylko Potocki, Stanisław Małachowski, Ostrowski, Kołłątaj i Sołtan dobrej sprawy bronili, reszta zaś na zgubę ojczyzny głosowała«, a jeszcze wykrętniejsze stanowisko zajął w odpowiedzi na list Stanisława Augusta do Wolskiego. Ponieważ, jak widzieliśmy, król zwalczał tutaj ustęp książki: »O ustanowieniu i upadku konstytucji Trzeciego Maja«, dotyczący wotum podkanclerzego i odwoływał się do świadectwa Ignacego Potockiego, więc Kołłątaj, nie poruszając wcale samego meritum zarzutu, wypierał się tylko wręcz swego udziału w pracy nad drugim tomem książki, twierdził, że wówczas, a więc w jesieni roku 1793, był chory po powrocie z Karlsbadu, i rozdziałów, wziętych do opracowania, nie skończył; dodawał wreszcie, że Ignacy Potocki nie mógł przyznawać królowi racji w tej sprawie, gdyż sam napisał odnośny ustęp książki. Było to zręcznem wyzyskaniem tajemnicy, jaka wówczas, w r. 1808, otaczała w oczach szerszej publiczności sprawę autorstwa poszczególnych rozdziałów książki, oraz pewności, że z żyjących jej współpracowników, ani Ignacy, ani Stanisław Potocki, nie zechcą prostować jego twierdzenia. (?)

Cokolwiek możnaby powiedzieć o moralnej wartości tego sposobu obrony, wybranego przez Kołłątaja, a rzucającego tyle światła na wszystkie jego usiłowania rehabilitacyjne, nie podobna nie stwierdzić, że był on bardzo skuteczny. Wyborny znawca ludzi wogóle, a swego społeczeństwa w szczególności, wiedział Kołłątaj dobrze, że w takich sprawach, jak zwalczenie oskarżenia, polegającego nawet na prawdzie najoczywistszej i najlepiej znanej, jedynem praktycznem wyjściem jest

*Oto dowód
dobrej woli:
Zajączka napisat
książka i dat
doświadczenia przy
wzylno. Kołłątaj
do dostawnie
przełomaczył
i to do rzeczy
to Kołłątaj mijsz
sic i prawda.*

stałe zaprzeczanie wszystkiemu, które ostatecznie robi swoje. To też nietylko w obozie zwolenników Kołłątaja i ich epigonów dała się utrzymać wersja o jego głosowaniu przeciw akcesowi do Targowicy, ale z pamiętnikarzy — Niemcewicz i Ogiński, historyków Lelewel, Antoni Ostrowski, Ferrand, a nawet Szmitt, poszli za wersją Kołłątajowską, odrzucając, jako potwarz, świadectwa przeciwne Linowskiego i Komarzewskiego, i trzeba było dopiero źródłowej pracy Wegnera, oraz wydawnictw Siemieńskiego i Kalinki, aby dać świadectwo prawdzie¹.

Bezpośrednią konsekwencją wotum Kołłątaja na posiedzeniu Straży w d. 23 lipca 1792 był zamierzony przez niego akces do Targowicy i nawiązanie rokowań z Bułhakowem. Przy powierzchownem zapoznaniu się z tymi obydwoima faktami wszystko przemawia przeciwko Kołłątajowi. W jego usiłowaniach widzimy robotę intryganta politycznego, mającego zupełną świadomość tego, że wstępuje na drogę wyjątkowo śliską, dręczonego ciągle obawą o to, aby nie wciągnięto go w pułapkę a jego zgłoszeń nie użyto tylko na ostateczne zdyskredytowanie go w oczach społeczeństwa². Jego zdolność obserwowania i kombinowania faktów politycznych doprowadza go czasami, w liczbie innych przewidywań, do wyjątkowo

¹ Porówn. w tym względzie, Wegner (l. c.) str. 33—35.

² Porówn. Kołłątaj do Strassera w d. 29/IX 1792: »W każdej robocie trzeba mieć uwagę na dobrą sławę człowieka i na możność. Tu widać, że pisząc się do konfederacji targowickiej, nie tylko bym nie był w stanie zrobienia co dobre dla ojczyzny, ale nadto obraziłbym dobre imię człowieka statecznego. Rzeczonoby wówczas, żem tylko ubiegał się za utrzymaniem urzędu«. (Siemieński l. c. T. I. str. 40). »Zostawiłem akces do konfederacji i aż żal mi tego«. Do Szczurowskiego 11/IX 92 l. c. str. 21) »Na hazard pisać (do Szczęsnego) jest rzeczą najniebezpieczniejszą. A nuż nie przyjmie mego listu i jeszcze go publicznym zrobi, chcąc sobie sprawić tryumf z mego uniżenia się przed nim?... Lepiej albowiem być prześladowanym bez upodlenia się własnego, jak podwajać boleść serca tem, że podłością nawet chciało się uchronić od biedy«. (Do Strassera 11/IX l. c. str. 23—24). »Doświadczenie mnie nauczyło, jak sobie postąpiono z JP. Ogińskim, chociaż to jest magnat słodki i mający przyjaciół. Dopełnił on wszystkich przepisanych ceremonii (złożył akces), przecież musi wyjechać zagranicę«. (Do Strassera 13/X 1792 l. c. str. 91).

jasnej wizji przyszłości rozbiorowej¹, z którą powrót do kraju mógłby go sprzedać nierozdzielnie, i ta okoliczność utrudnia jeszcze bardziej jego zdolność do powzięcia decyzji, wywołując wzmożenie obaw i wyrzutów. Oburzają jego pochlebstwa dla Targowiczian, których przecież znał aż nazbyt dokładnie²; jego łaszenie się przed Bułhakowem, a najbardziej to, że próbuje on wszystkich dróg, żadna dla niego nie jest dość zła, o ile prowadzi do celu. Trzyma się Kołłątaj Ignacego Potockiego i Stanisława Małachowskiego, a równocześnie koresponduje z królem, którego jednak oskarża zarazem przed Targowiczianami³, a niebawem ma postawić pod pręgierzem opinii w książce, utrzymanej w tonie bezwzględnego, nie znającego

»Ogłosili niby uniwersał spokojności dla wszystkich, ale kondycja recessu i przysięgi ma w sobie jakąś samolówkę, którą dobrze obejrzeć trzeba, żeby się w niej nie złapać«. (Do Strassera 24/XI 92 l. c. 129).

¹ Przypuszczenie co do pewności rozbioru Polski (pominawszy już wiadomości, które otrzymał z Berlina, (patrz Siemieński l. c. str. 13, 15, 20), wysnuwał Kołłątaj już we wrześniu r. 1792 na podstawie sytuacji ogólnoeuropejskiej z jednej, a postępowania Rosji w Polsce z drugiej strony (l. c. str. 40, 43, 49, 53 etc.). Do S. Hołowczyca w d. 6/II 93: »Lecz jeżeli trzeba Ojczyznę dysponować na świecie, macie do tego zdaniejszych odemnie duchownych« (l. c. T. II. str. 6). Do ks. Reptowskiego: »Nie chciałem powrócić do Polski, bom nie chciał należeć do testamentu Rzeczypospolitej« (l. c. T. II. str. 17).

² W tym samym czasie, gdy w listach jego pełno podchlebstw dla Szczęsnego, przypomnienia oddanych mu usług i pochwał (l. c. T. I. str. 28, 96, 106 etc.), spotykamy w nich ustępy, piętnujące konfederację mianem zbrodni stanu (l. c. T. I. str. 39, 40, 61, 62, 107, 111, 112 etc.).

³ Kołłątaj do Strassera w d. 11/IX 92: »Jeżeli to jest prawdą, co nam tu donoszą, iż król miał w podpisie nowego akcesu zeznać, jakoby był przymuszony do przyjęcia konstytucji trzeciego maja, to jest właśnie punkt do ostatniego poróżnienia z królem pierwszych konstytucji przyjaciół... Wiadomo, że oryginał tej konstytucji był podany od króla, że go król oddał JP. Potockiemu, P. Potocki marszałkowi sejmowemu, marszałek sejmowy mnie, a ja przez W Pana komunikowałem go wprzód p. Essenowi... Nie jest to rzecz do rozgadywania teraz... Jeżeli bym wyznał prawdę, zmartwiłbym króla..., jeżeli przemilczę, będę winnym podług przepisów konfederacji targowickiej. Takie rzeczy mógłby powiedzieć sam JW. wojewoda Prot. Potocki JP. Szczęsnemu Potockiemu«... (l. c. T. I. str. 27). Z królem korespondował Kołłątaj aż do lipca 1793 r.

kompromisu, patryotyzmu; piętnuje pierwsze poruszenie ludowe w Warszawie, w których główne role odgrywają jego zwolennicy, z którymi może sam pozostaje już w związku. Zdawać się może, że mamy tu do czynienia li tylko z warchołem politycznym, którego jedynym prawdziwym wynurzeniem są słowa: »Omylą się, co mniemają, że ja się tak zawieruszę jak igiełka, to jest nie do znalezienia«, a o którego uczciwości politycznej powątpiewał czasami nie tylko Małachowski, ale i oddany sługa i przyjaciel Szczurowski¹, że prawdziwy, jednym słowem, jest sąd Linowskiego, który twierdzi, że podkanclerzym powodowała tylko chęć utrzymania się przy urzędzie, że miał on w tej sprawie za sobą Bułhakowa, że emigranci nie wiedzieli nic ani o jego planach akcesu, ani o rokovaniach z ambasadą rosyjską.

Taki sąd jednak nie wytrzymuje zestawienia z faktami, które zadają prawie zupełnie kłam wywodom Linowskiego i skłaniają do mniej pospiesznego wyroku. Na akces Kołłątaja do Targowicy godzili się na pewno Ignacy Potocki i Stanisław Małachowski jeszcze w styczniu 1793 r.², a bez wątpienia

¹ Kołłątaj do Małachowskiego w d. 7/X 1792 r. »Pilnuję się tylko abym żadną podłością nie skaził serca mego« (l. c. str. 72). Ditto do Szczurowskiego w d. 10/X 1792: »Bardzo W Panu dziękuję za delikatną troskliwość, którą masz o mój honor i bądź pewien, że bojaźń o stratę mego majątku i posiadanej dostojności nigdy nie przemoże nademną. Jeżeli początkowe kroki moje względem uczynienia akcesu brałeś za skutek bojaźni, to zapewne wszystkich moich widoków nie objąłeś. Trzeba ratować Ojczyznę w jakimkolwiek ona jest stanie, ale ją ratować inaczej nie można, tylko z ocaleniem swego sumienia i honoru« (l. c. str. 73).

² St. Małachowski do Ignacego Potockiego w d. 2/I 1793 r. »Słabości ks. podkanclerzego dwoistym uczuciem żałuję i jako przyjaciel i jako obywatel, znając w nim patryotyzm i zdolność rzadką pracowania dla publiczności. Chciałem być, gdy Sejm oznaczony będzie, do czego (teraz) podobieństwa nie mamy, zjechał do Warszawy i swą doskonałością odwracał kaleczenie praw naszych, coby więcej im uszkodzenie przyniosło, jak gdyby z swojej głowy nowe formowali. Ale widzę, że te ostrożności na nic się nie zdadzą«. (Kalinka »Sejm Czteroletni« T. II. str. 404). Porównać także przypisek Kalinki: »Była to więc ostrożność w skutku daremna, ale w zamiarze nienaganna; zbytecznym zaś dodawać, że bez

wiedzieli odrazu w sierpniu 1792 roku o zamiarze złożenia akcesu i o rokowaniach z Targowicą. Swoich późniejszych stosunków z Targowicą i rokowań z Bułhakowem nie tail Kołłątaj również przed Stanisławem Małachowskim i Ignacym Potockim, a potem mówił o nich wyraźnie w swym memoriale dla Wawrzeckiego, pisanym w gorącej sytuacji po Maciejowicach w celu utrzymania się na zagrożonym poważnie stanowisku¹. Akces do Targowicy był nieodzownym wstępem powrotu do kraju i utrzymania się na stanowisku, a tego powrotu Kołłątaja życzone sobie na emigracji, a więc i godzono się na jego akces, podobnie jak zgodzono się na powrót i akcesy Prozora, Sołtana, Sapiehy i Ogińskiego. Co się zaś tyczy rokowań z Bułhakowem, to jakkolwiek w oświetleniu tego ostatniego miały one znaczenie li tylko, jako środek do powstrzymania Kołłątaja od intryg², emigranci na pewno w kry-
akcesu do Targowicy Kołłątaj zjechać do Warszawy i na Sejmie zasiadać nie mógł».

¹ We wszystkich swoich listach do Strassera, w których jest mowa o rokowaniach z Bułhakowem, zaręczał Kołłątaj, że działa tutaj nie na własną rękę, ale że jest pewien zgody wszystkich emigrantów (Siemieński l. c. T. I. str. 77, 83). O swych rokowaniach z Bułhakowem, zawiadamia Kołłątaj Małachowskiego w swym liście z d. 13/XII 1792 l. c. T. I. str. 147—149), z którego okazuje się wyraźnie, że na emigracji godzono się zupełnie na jego robotę. W memoriale dla Wawrzeckiego przypominał Kołłątaj, że osiadłszy w Lipsku, pracował usilnie »nad reflektowaniem szalonych Targowiczaków, aby do reszty nie dobijali swej Ojczyzny«, że w sierpniu r. 1792 z Warmbrunu, znalazł sposób ostrzeżenia Szczęsnego Potockiego przez trzecie osoby o tem, że Rosya i Prusy porozumiały się już co do rozbioru Polski, którą to wiadomość on sam otrzymał od osoby, »pracującej w gabinecie Berlińskim«. Szczęsny miał na to odpowiedzieć, że Kołłątaj rozszerza tę fałszywą pogłoskę w celu zdyskredytowania Targowicy. Przekonawszy się, że na tej drodze do niczego się nie dojdzie, Kołłątaj przez trzecie osoby podał projekt na ręce Bułhakowa, aby Rosya ratowała całość Polski, ale otrzymał odpowiedź, że jest już zapóźno, że Imperatorowa pragnie pomsty, nie tylko na twórcach konstytucji trzeciego maja, ale i na całej Polsce. O rokowaniach Kołłątaja z Bułhakowem wiedział także Bonneau (Przewodnik naukowy i literacki T. XXVII. str. 783).

² Bułhakow: depesza z d. 1/VIII 1792 »Kollontai hat, obgleich er Warschau verlassen, doch seine Beitrittsakte zur Targovicer konfederation

tycznej i niepewnej sytuacji drugiej połowy roku 1792 nie uważali ich za przynętę polityczną, obliczoną na powstrzymanie ich od jakichkolwiek działalności. Przyszłość rozbiorowa, chociaż coraz wyraźniejsza, nie była jeszcze przez cały ten czas pewna zupełnie; jeszcze chwilami liczone, że Rosya zadowolni się zmianą konstytucji i zwoła prędko sejm; emigranci zagranicą skazani byli, w myśl własnego zobowiązania, na bezczynność, aby nie utrudniać sytuacji w kraju, a bezczynność ta ciążyła im silnie wobec rozpaczliwie niepewnej przyszłości, i dlatego wydaje się naturalnem, że godzili się oni na powrót Kołłątaja do kraju, a nawet na to, aby on próbował tych dróg niepewnych, na jakie wstępować nie mogli Ignacy Potocki i Stanisław Małachowski. W kraju, nawet w razie perspektywy rozbiorowej, Kołłątaj byłby działaczem pożytecznym, podczas gdy na emigracji rola jego, mimo wszystko, była mniej ważna.

Biorąc pod uwagę te względy, trzeba stwierdzić, że stosunki Kołłątaja z Targowicą i Bułhakowem, aczkolwiek spowodowane poczęści i przez jego widoki osobiste, nie były ani nawiązane bez zgody emigracji, ani pozbawione względu na dobro ogólne kraju.

Tylko sposób wprowadzenia w życie tych planów, w zasadzie aprobowanych przez emigrantów, był już uwarunkowany przez specjalne właściwości Kołłątaja, za które on wyjątkowo ponosi odpowiedzialność.

Zważywszy te okoliczności, zrozumieć można, dlaczego odpowiadając później tak szczegółowo na wszystkie zarzuty, sprawy swych stosunków z Targowicą i rokowań z Bułhakowem dotykał Kołłątaj zaledwie zlekka, uważając słusznie, że w tych kwestiach stał na stosunkowo pewnym gruncie, choć dalekim od tego stanowiska, jakie sam zajął w książce: »O ustanowieniu i upadku konstytucji trzeciego maja«.

hinterlassen und mich durch Schreiben davon unterrichtet. Die konfederation wird sich wahrscheinlich seiner nicht bedienen wollen; indess ist's gut, weil er sich unterdess der Intriguen enthält«. (Schmitt I. c. T. II. str. 485).

II
Zobowiązanie do
przygotowania
w. powsta-
nia.

Najciekawszym przyczynkiem do psychologii środków obrony, użytych przez Kołłątaja, jest jego stanowisko w sprawie zarzutów, czynionych mu z racji jego roli w przygotowaniu powstania Kościuszkowskiego. Zarzutów tych było niewiele, a w zestawieniu z oskarżeniem o sprawę głosowania na posiedzeniu Straży i późniejszymi — o terror i kradzież grosza publicznego w czasie powstania, były to ostatecznie sprawy mniejszej wagi, które w najgorszym razie mogły dowodzić, że uległ on powszechnej u emigrantów wszelkiego rodzaju skłonności przeceniania nadziei na pomoc zagraniczną i siły spisku krajowego. Linowski zarzuca Kołłątajowi, że rozpowszechnianiem wiadomości o pewnej pomocy francuskiej i pewnych wojnach szwedzkiej i tureckiej przyczynił się niepomnie do przedwczesnego wybuchu powstania; z Zajączka wiemy, że Kołłątaja wraz z Ignacym Potockim uważano za głównych sprawców wybuchu, a na ogół zarzucano mu, że żywił sympatie dla ruchu jakobińskiego we Francji, że wierzył w nieureczywistnioną nigdy w Polsce myśl poruszenia mas ludowych. Oskarżano również Kołłątaja o to, że przyczynił on się już na emigracji, przy omawianiu sprawy organizacji rządu powstańczego, do osłabienia władzy dyktatorskiej Kościuszki, że w stosunkach emigracji ze spiskiem krajowym działał na własną rękę, tworzył swoje organizacje, wysyłał jako emisariuszów swoich ludzi, którzy odegrali niekoniecznie dodatnią rolę w sprawie przedwczesnego wybuchu, dzięki czemu powstanie natrafiło na tak poważne trudności po bitwie Racławickiej¹.

Tymczasem — zarzutom tym przypisywał Kołłątaj zawsze szczególną wagę i poświęcał im najwięcej miejsca we wszystkich swych próbach rehabilitacyjnych.

Z chęci odparcia tych właśnie zarzutów wynikł memoriał jego dla Wawrzeckiego, źródło nadzwyczaj charakterystyczne i cenne, za pośrednictwem którego zamierzał on przez podanie wiadomości o tem, jak doszło do powstania, jakie

¹ Linowski l. c. str. 14, 18, 19, 23, 24. Zajączek l. c. str. 84—75. Trębicki (W. Smoleński) l. c. str. 504.

były jego początki i wady organizacji rządu rewolucyjnego, dać wskazówki nowemu Naczelnikowi, pokierować jego planami i pouczyć go, komu ma zaufać.

Na wstępie do tego memoriału, na nieszczęście doprowadzonego tylko do chwili wybuchu powstania, zapewniał Kołłątaj, że jego informacje wyzbyte są wszelkiej prywaty, że wynikły li tylko z chęci dopomożenia sprawie publicznej, i prosił o staranne porównanie podanych przez siebie wiadomości z tem, co o tych wypadkach mówią inni ich świadkowie.

Obok memoriału sprawę wspomnianych oskarżeń porusza, autoryzowana niejako przez niego, książka Zajączka, w niejednym dająca oświetlenie wypadków odmienne od tego, jakie Kołłątaj chciał później ustalić, ale właśnie w tych ustępach najciekawsza, a w dodatku w całym obrazie wypadków lat 1792—1794 nacechowana wyraźnym, uderzającym z pośród wierszy wpływem Kołłątajowskim; wreszcie omawia je szeroko sam Kołłątaj w swej odpowiedzi na list Stanisława Augusta do Wolskiego, a nawet poświęca im parę nielicznych, ale bardzo ciekawych ustępów w broszurce p. t.: »Uwagi nad położeniem tej części ziem polskich, które od traktatu Tylżyckiego zaczęto zwać Księstwem Warszawskim«.

Jest to jedyny moment z życia Kołłątaja, co do którego mamy jego świadectwa z różnych epok, począwszy od listów z lat 1792—1794, odtwarzających w całej pełni nastrój chwili, aż do oświetlenia, jakie wypadkom owoczesnym pragnął on później nadać w różnych epokach swego życia, a więc najspierś po Maciejowicach, gdy starał się o pozyskanie wpływu na Wawrzeckiego, potem w więzieniu austriackim, a wreszcie w r. 1808, gdy usiłował pozyskać względy Napoleona, nieznośnego wszystkiego, co trąciło demagogią i jakobinizmem. Historyk jest tutaj w stanie prześledzić całą ewolucję myśli Kołłątajowskiej w stosunku do wypadków, a zatem poznać dokładnie, jakie widoki kierowały z kolei jego usiłowaniami rehabilitacyjnymi; znajduje się względem nich w tem położeniu, które sam Kołłątaj, z instynktem prawnika i dobrego

znawcy natury ludzkiej, tak trafnie scharakteryzował przy ocenie analogicznych prób Stanisława Augusta, mówiąc, »że każda exkuza niepotrzebna jest oskarżeniem oczywistem«.

Zarówno w memoryale dla Wawrzeckiego, jak i w odpowiedzi na list Stanisława Augusta do Wolskiego, sprawa nadziei, pokładanych przez emigrację na pomoc Francji, a w związku z tem i decyzji powstańczej emigrantów, zajmuje najwięcej miejsca.

Emigracja polska w Saksonii miała dwa momenty, podczas których, bez względu na swój realizm polityczny, jaki ją wyróżniał od wszystkich następnych emigracji naszych, i niedawne smutne doświadczenie z Prusami, liczyła na możliwość pomocy francuskiej. Pierwszym z tych okresów był czas od listopada r. 1792 do końca lutego 1793 r. Ster polityki zagranicznej francuskiej, coraz śmielszej od czasu zajęcia Belgii i ogłoszenia przez Konwencyę Renu za kres działania zwyciężczych armii francuskich, znajdował się w ręku Żyrodystów i Dumouriez'a. Już formalne ujęcie zasad tej polityki w słynnej uchwale Konwencyi z dnia 19 listopada 1792, zapowiadającej pomoc Francji wszystkim ludom, usiłującym wywalczyć sobie wolność, musiało odbić się głośnym echem w Polsce. Ale sprawa Polski wchodziła wówczas w zakres planów realniejszych od uchwały Konwencyi: z początku jako sprawa koalicji Prus, Szwecyi, Turcyi i Polski przeciwko Austrii i Rosyi, a potem, jako klasyczny pomysł dyplomacyi francuskiej, pomysł ligi Szwecyi, Turcyi i Polski. Na tej drodze szybko doszło do porozumienia między francuskim ministerjum spraw zagranicznych i emigracją polską w Saksonii, której przedstawiciela wezwano do Paryża, a którą, w wyraźnych, energicznych wezwaniach, zachęcał owoczesny minister spraw zagranicznych Lebrun do zdecydowania się na powstanie, do utworzenia na Pomorzu szwedzkim komitetu rewolucyjnego, zapowiadając wojnę szwedzką i turecką, pojawienie się floty francuskiej na Bałtyku i morzu Czarnem, a przede wszystkim natychmiastową pomoc finansową francuską¹.

¹ O stosunku polityki Żyrodystów do sprawy polskiej. porówn.

Emigranci polscy liczyli się z ewentualnością powstania już od października 1792 r., obserwując przebieg wypadków w kraju, które coraz wyraźniej wskazywały na bliski rozbiór. Mamy w tym względzie świadectwo nie mogące podlegać żadnej wątpliwości, t. j. wzmiankę Kołłątaja w memoryale dla Wawrzeckiego o tem, że wówczas poraz pierwszy emigranci zwrócili się do Wawrzeckiego z projektem, aby »starać się ratować ginącą Ojczyznę, albo przynajmniej zdobyć się na jakie wspaniałe wysilenie, któreby zmasało hańbę dzisiejszego pokolenia¹«.

W tych warunkach w Lipsku skwapliwie podjęto myśl rzuconą przez Lebrun'a. Jakkolwiek emigranci nie brali zapewnień francuskich zanadto literalnie i chcieli się co do nich upewnić, stwierdza nam to przecież wymownie instrukcja, dana Kościuszce w d. 18 stycznia 1793 w czasie jego wyjazdu do Paryża — zdecydowano się już wówczas na poczynienie w kraju przygotowań do powstania².

Stosunek Kołłątaja do propozycyi francuskich znamy dzisiaj dokładnie. Z początku zajął on wobec wypadków Wielkiej Rewolucyi to samo stanowisko co większość owoczesnych polityków, tj. twierdził, że sparaliżują one na długo politykę zagraniczną Francyi³, lecz wkrótce, gdy odparcie najazdu,

Sorel: »L'Europe et la révolution française« (Tom III. str. 302—305, 396—399). Korespondencję Lebrun'a z agentem francuskim w Lipsku, Parandier'ém, dotyczącą porozumienia się z emigrantami polskimi, wydał A. Kraushar: »Barss, palestrant Warszawski« (Przewodnik naukowy i literacki Rok XXX). Porówn. zwłaszcza: Lebrun do Parandier'a w d. 28/II 1793 r. (l. c. 241—242) i Parandier do Lebrun'a 9/III 1793 (l. c. 243.)

¹ Kołłątaj w memoryale nie podaje daty swego listu owoczesnego do Wawrzeckiego, ale wspomina, że przesłał go przez Radziszewskiego, który wyjechał z Lipska w d. 4/X 1792 r. (Siemieński l. c. T. I. str. 63).

² Instrukcja Kościuszki — Kraushar (l. c. str. 141—144) O decyzji powstańczej porówn. Parandier do Lebrun'a w d. 1/II 1793 (l. c. 233—235).

³ Sądy Kołłątaja o Francyi rewolucyjnej, z punktu widzenia jej oddziaływania na politykę europejską, są ciekawym przyczynkiem do poznania umysłowości Kołłątaja. Pierwsze sądy poszły w kierunku powszechnie wówczas przyjmowanym przez polityków »Ta potęca pisał Koł-

a następnie pierwsze zwycięstwa Francuzów, zwłaszcza wyprawa Custine'a do krajów nadreńskich, wykazały mu błędność podobnego zapatrywania, stał się z kolei krańcowym optymistą na punkcie siły Francji na zewnątrz. Dlatego przyjął on może jeszcze goręcej od innych emigrantów dekret Konwencji z d. 19 listopada 1793 oraz propozycje Lebrun'a, a, jak stwierdzają jego listy owoczesne, w pomoc Francji wierzył mocno i przede wszystkim współdziałał energicznie w zawiadomieniu kraju o nowych widokach¹ na powodzenie.

W swoich usiłowaniach rehabilitacyjnych Kołłątaj odda-

łataj w d. 6/X 1792. była niegdyś gwarantką Rzeszy Niemieckiej, dziś, przy odmianie rządu i przy tak wielkiej rewolucji, sama sobie podobno nie wystarczy, a choćby i wystarczyła, tedy do obcych interesów mieszać się nie może»; »teraz Francja co do swej politycznej potęgi zupełnie upadła« (Siemieński l. c. T. I. str. 51, 53). Ale już wówczas nasuwały mu się pewne wątpliwości co do trafności tego sądu »Lud z 20-tu milionów złożony, rzucający kunszt i rzemiosła, ośmielony zagrzebać się w swoich ruinach, bardzo jest straszny przeciw jakiegokolwiek potędze« (l. c. 56). Porówn. jego wrażenia z racyi, wyprawy Custine'a (l. c. 68), Jemoppes (116), »Jest to wojna ludu, której pod rachuby brać nie można. Ogień jej przeniósł się już do Włoch i Niemiec. Wszędzie oni najdą lud podobny sobie. Język wolności jest bardzo pochlebny dla serca człowieka, rozumieją go w każdym kraju. Nie można więc rozsądnie zgadnąć, póki ten ogień trwać będzie i daleko zajdzie, jak on może odmienić postać całej Europy« (l. c. 122). Porówn. sąd jego o tem, że rewolucja nie jest dziełem stronnictwa, ale całego narodu (l. c. T. II. str. 32).

¹ Porówn. jego list do Strassera, przesłany przez Mierosławskiego, o otwierających się widokach na pomoc Francji i misji Kościuszki do Paryża w d. 8/I 1793, zwłaszcza optymistyczną wzmiankę, którą poleca przesłać Ostrowskiemu (l. c. T. I. 168), oraz drugi list do tegoż z d. 9/II 1793 (l. c. T. II. str. 16: »Proszę się nie turbować o los Polski. Nie zostanie ona bez ratunku i sposobu«), a przede wszystkim jego list do St. Małachowskiego z d. 13/XII 1792 r. (l. c. T. II. 147—148) z wyraźnymi aluzjami o pewnej pomocy Francji i konieczności szybkiego działania. Misja Mierosławskiego do kraju była dziełem samego Kołłątaja, który w memoryale dla Wawrzeckiego przypomina, że wówczas przedłożył spiskowym w kraju stan stosunków z Francją. Mierosławski zawiódł jego oczekiwania: z Galicji udał się do Grodna i objął stanowisko przy Ożarskim, przy którym pozostawał dotąd, dopokąd nie wykryto jego korespondencji z Kołłątajem i nie uwięziono go.

łał się coraz bardziej od rzeczywistego swojego stanowiska, wobec tych wypadków. W memoryale dla Wawrzeckiego przedstawiał nawiązanie stosunków z Francją, jako ostateczność, jako wynik tego, że wszystkie inne drogi, a więc próby »zreflektowania szalonych Targowiczaków«, starania o przekonanie Rosyi, że w jej interesie leży utrzymanie całości Polski, zawiodły; mówił, że w przeciągu pierwszego półrocza po zebraniu się emigrantów w Saksonii nie mogło być mowy o porozumieniu się z Wiedniem, bo przeszkodziły temu manifestacje Galicyan z okazji pobytu Kościuszki, a następnie to, że młody cesarz, który ze szkodą dla Polski zastąpił Leopolda II, dał się podejść dyplomacyi Prus i Rosyi. Wspomniał on tutaj sucho i zwięźle o stosunkach z Descorches'em i o wezwaniu Lebrun'a, nie wyjaśniając wcale swego stanowiska w tej sprawie.

Również jako ostateczność, jako jedyne wyjście dla emigrantów, przedstawił Kołłątaj sprawę zwrócenia się do Francji »w konwulsjach nierządu zostającej«, w swej odpowiedzi na list Stanisława Augusta do Wolskiego, gdzie jednak stwierdzał wyraźnie, choć mimochodem, że wówczas zdecydowano się przygotować w kraju powstanie¹.

Krótko i nieściśle zbywa Kołłątaj w tem ostatnim źródle misję Kościuszki do Paryża, na którą w rzeczywistości liczył bardzo, przyczem daje upust swej owoczesnej niechęci ku niemu. Kościuszko, według niego, niczego nie zrobił w Paryżu, gdyż »jakkolwiek może mało miał talentu do tak trudnej roboty, pewna atoli, żeby się ona nikomu podobno nie udała«. Polaków miano ludzi tylko odległą perspektywą wojny tureckiej z racyi wysłania Descorches'a do Konstantynopola, co

¹ W memoryale dla Wawrzeckiego mówi Kołłątaj, że przed przyjazdem Descorches'a pewna część emigrantów, a między innymi i Sołtan, straciwszy nadzieję, żeby można było czegoś dokonać przeciwko Rosyi i Targowicy, zdecydowała się na powrót do kraju. O przyjeździe Descorches'a mówi Kołłątaj krótko, wspomina o jego proteście i pozostawieniu przez niego Parandier'a w charakterze ajenta przy emigrantach.

skłoniło wreszcie emigrantów do wstrzymania przygotowań do powstania¹).

Jakżeż inaczej od tej wersji, w ogólnych zarysach prawdziwej, ale obliczonej wyraźnie na to, aby czytelnika przekonać, że Kołłątaj już wówczas nie wierzył w nadzieję pomocy francuskiej i sprzeciwiał się pomysłowi powstania, przedstawił on misję Kościuszki w swym memoryale dla Wawrzeckiego. Jest tutaj mowa o tem, że Kościuszko przed przybyciem do Paryża widział się z Dumouriez'em, czyniącym wówczas przygotowania do wkroczenia do Hollandyi, i omawiał z nim cały plan powstania, dalej o jego dobrem przyjęciu w Paryżu, gdzie »nikomu nie uchybił«, ale »Bryssotynów« ujął sobie, a zwolenników Robespierre'a naraził, o zapewnieniach owoczesnych Lebrun'a co do wojny na Bałtyku i morzu Czarnem, które przesłano emigrantom do Lipska, jako wynik narad Kościuszki z »Radą Wykonawczą«, wzywając ich do utworzenia komitetu rewolucyjnego na Pomorzu szwedzkim, o tem wreszcie, że we Francyi nie bardzo dowierzano sile wystąpienia polskiego od czasu niefortunnego wyniku kampanii r. 1792².

Misya Kościuszki stała się bezcelową, a stosunki z Francją uległy oziębieniu, od czasu, gdy w marcu i kwietniu r. 1793 spadł na Francję szereg klęsk oraz zaburzeń wewnętrznych,

¹ Mówi dalej Kołłątaj, że na kandydata do misji paryskiej podał Kościuszko Weysenhoffa, który z początku przyjął tę propozycję, ale po naradzeniu się z księżną stolnikową zmienił swoją decyzję, a wówczas Ignacy Potocki nakłonił samego Kościuszkę do wyjazdu do Paryża. Ponieważ wyjechał on w towarzystwie synowca Kołłątaja, Eustachego, więc rozeszła się zaraz w Polsce wiadomość o wyjeździe samego Kołłątaja, a gazety niemieckie pisały, że przełożył on czapkę wolności nad kapelusz kardynalski. Skarży się on z tej racyi, że w ten sposób chciano go zawczasu przedstawić jako zwolennika jakobinizmu, ażeby ściągnąć nań kary ze strony Targowicy.

² Twierdzi tutaj Kołłątaj, że po naradzie z ministrem spraw zagranicznych i Radą wykonawczą dano Kościuszcze zapewnienie piśmienne o pomocy rządu francuskiego. Kościuszko miał wówczas wypracować plan powstania w Polsce w związku z akcją floty szwedzko-francuskiej na Bałtyku. Podług Kołłątaja, Dumouriez po dokonanej zdradzie miał wydać plany Kościuszki królowi pruskiemu.

a ster polityki zagranicznej dostał się w ręce Danton'a, nawracającego do zasad polityki realistycznej, przeciwnej dawnemu dekretowi Konwencyi. Ta polityka odbiła się odrazu na stosunku ministerium spraw zagranicznych do naszych emigrantów, których chciano już tylko użyć do śliskiej sprawy pośrednictwa między Francją i Austryą, która, z racyi zmiany swej polityki od czasu notyfikacji traktatu drugiego rozbioru i objęcia rządów przez Thugut'a, nawiązała z nimi pewne stosunki¹.

Obniżając w swej obronie znaczenie tego pierwszego momentu nadziei na Francję dla sprawy przygotowania powstania, zajął w niej Kołłątaj jeszcze charakterystyczniejsze stanowisko w sprawie drugiego okresu tych nadziei, który miał bez porównania większy wpływ na przyspieszenie wybuchu powstania.

Było to w miesiącach listopadzie i grudniu 1793, gdy po upadku Danton'a znaczenie ministerium spraw zagranicznych, istniejącego jeszcze, ale już mocno zdyskredytowanego, upadło zupełnie, a o wszystkim decydował Robespierre'owski Komitet Ocalenia publicznego roku II-go, którego politykę, zgodnie ze świadectwem dzisiejszem Sorel'a, możnaby najlepiej scharakteryzować słowy Kołłątaja, iż »Opinia w (tym) Rządzie przemagała powszechnie, że wszystkimi dyplomatycznymi negocjami gardzić należy«. Korespondencję z agentem dyplomatycznym przy emigrantach naszych w Lipsku, Parandierem, prowadził minister Desforgues, którego Kołłątaj, może za ostro, charakteryzował jako zupełnego nieuka, »który musiał uczyć się nie tylko interesów, ale nawet geografii polskiej« i Polskę

¹ O polityce Danton'a w stosunku do sprawy polskiej, (patrz Sorel (l. c. T. III. str. 395, 397, 398, 399) o planach użycia Polaków do pośrednictwa Lebrun do Parandier'a w d. 12/IV 1793 i odpowiedź tegoż w d. 26/IV 93 (Kraushar l. c. 243—244 i 331—332). Co do stosunków Thugut'a z emigrantami w Lipsku porówn. Siemieński (l. c. T. II. str. 83, 90). Kołłątaj porusza sprawę pośrednictwa w swym memoryale dla Wawrzeckiego. Twierdzi on, że po dokonanej w Wiedniu zmianie w zarządzie spraw zagranicznych emigranci zwrócili się do Thugut'a przez Ossolińskiego, ale otrzymali odpowiedź, że jeszcze nie czas na porozumienie się

wyobrażał sobie, jako państwo w rodzaju rzeczypospolitej Genewskiej, niezdolne do żadnego wysiłku poważniejszego.

W październiku 1793 zwrócił się Desforgues do Parandier'a z zapytaniem, czy Polacy są zdecydowani na rozpoczęcie powstania. Emigranci, mimo że w kraju powstanie było już postanowione od września r. 1793 i spisek krajowy wywierał nacisk na kolonię Drezdeńską, odpowiedzieli, że powstanie wybuchnie dopiero wtedy, gdy będzie mieć zapewnioną pomoc Francji. Na to otrzymano z Paryża odpowiedź wymijającą: Desforgues życzył Polakom powodzenia, nakazywał Parandier'owi podtrzymywać ich w zamiarze jaknajrychlejszego rozpoczęcia powstania, ale nie robił żadnej nadziei na pomoc. Wówczas emigranci postawili sprawę kategorycznie: zażądali obietnicy subsydyum w kwocie 11 milionów franków, zapewnienia, że Francja starać się będzie o doprowadzenie do skutku wojny tureckiej, że bez Polski pokoju nie zawrze, oświadczając, że inaczej myśli powstania nie podejmą. Na te żądania otrzymali oni najniespodziewaniej odpowiedź pomyślną, zapewnienie, że rząd francuski poprze najgoręcej powstanie, a, co najważniejsza, oświadczenie to pochodziło nie tylko od tracącego coraz bardziej na znaczeniu ministeryum spraw zagranicznych, ale miało wyraźną aprobatę Komitetu Ocalenia Publicznego i kończyło się wezwaniem, aby Parandier razem

że trzeba czekać lepszych okoliczności. Gdy potem przyszło wezwanie Lebrun'a, aby Polacy podjęli się pośrednictwa, Ignacy Potocki, który zatrudniał się głównie sprawą korespondencji z Paryża (jak prawdopodobnie Kołłątaj ze spiskiem krajowym), zwrócił się znowu do Thugut'a. Thugut wyśmiał cały pomysł, który okazał mu tylko, że kolonia lipska, jest w ścisłych stosunkach z Francją. Z memoriału Kołłątaja wyjmujemy jeszcze wiadomości o tem, że w roku 1793 gubernator Galicyi, hr. Brigido zwracał się do Morskiego i Seweryna Potockiego z oświadczeniem, że rząd austriacki chce porozumieć się ze spiskiem i poprze powstanie. Gdy mu odpowiedziano, że powinienby się zwrócić się z tem do emigrantów w Saksunii, oświadczył, że z nimi nie chce się porozumiewać. Kołłątaj uważał tę propozycję za jakąś pułapkę, zwłaszcza wobec tego, że Morski i S. Potocki, przypuszczeni do zaufania w tej sprawie, byli ludźmi bez wszelkiego znaczenia.

z delegatem emigrantów przybył do Paryża dla szczegółowego omówienia wszystkiego¹.

Wezwanie to wywarło, wyrzecz musiało, pierwszorzędny wpływ na nadzieje emigrantów i, jak zobaczymy poniżej, wpłynęło poważnie na przyspieszenie przygotowań do powstania.

W odpowiedzi na list Stanisława Augusta do Wolskiego Kołłątaj nie wspominał już wcale o tych rokowaniach z »anarchistami francuskimi«, jak ich wówczas ze względu na Napoleona nazywał, chcąc bezwzględnie wpoić w czytelnika przekonanie, że emigranci po zawodzie pierwszych nadziei na pomoc Francji, nie żywili ich już wcale, że powstanie było wynikiem litylko spisku krajowego, wobec żądań którego emigracya musiała ustąpić. Wspomina on tutaj tylko o misyi Barssa, która była wynikiem wezwania Derforgues'a, ale mówi, że instrukcyę dla niego, z żądaniem od Francji subwencji w kwocie 11 milionów, wygotował Kościuszko, który już wówczas przeznaczyć miał jego, Kołłątaja, do zarządu skarbem, a specjalnie do wydatkowania pieniędzy z tej spodziewanej subwencji francuskiej, którą zawsze przy pomocy dochodów krajowych miano utrzymywać w pierwotnej wysokości. »Był to romans podług mnie, mówi Kołłątaj o nadziejach pomocy finansowej francuskiej, bo jak można było spodziewać się pieniędzy od anarchistów, którzy ogałacali skarb francuski z dochodów swemu krajowi przynależnych; tak się jednak zdało Piatolemu, panu Ignacemu i Kościuszcze«.

¹ Przedstawienie to oparliśmy głównie na memoryale Kołłątaja dla Wawrzeckiego, którego wiarygodność potwierdza korespondencya owoczesna Desforgues'a z Parandier'em. List Desforgues'a do Parandier'a z dnia 3/IX 1793 r. (Kraushar I. c. 336—337) odpowiada w zupełności wzmiance Kołłątaja o pierwszym wystąpieniu ministra, a streszczona odpowiedź Parandier'a (l. c. 337—340 bez daty) opisowi stanowiska emigrantów w memoryale dla Wawrzeckiego. List Desforgues'a z d. 21/XII 93 r. z zapewnieniem pomocy francuskiej odpowiada również zupełnie wersyi podanej przez Kołłątaja (Kraushar I. c. 342—343). O Desforgues'u, ministeryum spraw zagranicznych i polityce Robespierre'a, porówn. Sorel (l. c.) T. III. str. 425—426, 435—6, 528.

Według obrony, Barss nie nadesłał z Paryża do Drezna ani jednej litery i nadzieje na Francję nie odegrały w sprawie wybuchu powstania prawie żadnej roli, gdyż emigranci uważali wszystkie swe usiłowania w tym kierunku za zupełnie nieudane.

W rzeczywistości, że pójdziemy tu za memoriałem dla Wawrzeckiego, rzecz miała się zupełnie inaczej. Wprawdzie, istotnie korespondencya z Barssem napotykała na liczne trudności, ale emigranci wiedzieli, że przyjęto go w Paryżu dobrze, a choć Robespierre wyrzucał mu niestateczność Polaków wogóle i skarżył się specjalnie na postępowanie zamieszkałych w Paryżu, a więc Mostowskiego, Maleszewskiego, ks. Rozalii Lubomirskiej, choć mówił, że »w Polsce niepodobieństwem jest wywołanie powstania ludowego na zasadach republikańskich, wobec przywiązania Polaków do króla«, to jednak Barss, którego istotnie dobrze wybrano do tej misji, jako mieszczanina, zbijał zręcznie jego oskarżenia, »dowiodł, że szlachta polska wcale się różni od francuskiej swymi postępkami, bo jej staranie całe jest przywrócić wolność ludu« i wszedł ostatecznie w rokowania z Komitetem Ocalenia. Doniósł on do Drezna, że zażądano od niego pełnomocnictwa od Kościuszki, z którym też emigranci wyprawili odrazu do Paryża Aleksandra Batowskiego. W końcu, według memoriału, Robespierre miał oświadczyć, że »niechaj Polacy zaczynają, a Francya starać się będzie, aby wszystkie pomoce potokami na nich spływały«. »Tę odpowiedź Robespierre'a, mówi o tem Kołłątaj, mieliśmy za znaczącą«.

Wprawdzie aż do chwili wybuchu powstania Barss nie przysłał z Paryża żadnego zapewnienia i misja jego nie wydała wogóle żadnego rezultatu, wprawdzie nie nadzieja na pomoc francuską zadecydowała o wybuchu powstania, tylko sprawa oporu wojska przeciwko redukcji, ale w każdym razie Kołłątaj odbiegł bardzo od rzeczywistości, odmawiając w swych zapewnieniach późniejszych tej nadziei wszelkiej roli, zaprzeczając wprost jej istnieniu. W tym względzie okoliczność, że on i Ignacy Potocki zostali w Dreźnie już po wy-

jeździe Kościuszki do Krakowa, w celu przygotowania instrukcyi dla Barssa, a następnie jego własne listy do Barssa, pisane już po Maciejowicach, zadają kłam jego wywodom.

Zaprzeczając tak bezwzględnie zarzutowi, że emigracya pokładała kiedykolwiek nadzieję na pomoc Francyi, zrzucając, gdy się inaczej nie dało, odpowiedzialność za to na Kościuszkę i Ignacego Potockiego, starał się Kołłątaj w swej obronie wykazać również, że w widokach na udanie się powstania, jakie żywili wówczas emigranci, sprawa poruszenia ludności włościańskiej nie wchodziła wcale w rachubę, że przeciwnie nawet myśl powstania popierały raczej sfery najumiarkowańsze w kraju. Co się tyczy sprawy poruszenia chłopów, to wiemy nie tylko z Zajączka, ale i z doniesień Parandier'a, a następnie Barssa¹, że odgrywała ona znaczną rolę w rachubach nie tylko spisku krajowego, ale i emigracyi. W książce Zajączka, pisanej za czasów Dyrektoryatu, można się było do tego przyznać, gdyż w oczach społeczeństwa francuskiego mogło to tylko wzbudzić sympatye dla inicjatorów powstania, ale nie w r. 1808, gdy »Jakobini polscy« a w szczególności Kołłątaj, starali się przekonać Napoleona, nie lubiącego poruszeń ludowych, o swem umiarkowaniu. To też w odpowiedzi na list Stanisława Augusta do Wolskiego zapewniał Kołłątaj, że »ta insurrekcyja nie była przez nikogo zrobiona, tylko przez wojsko, że lud tyle do niej wpływał, ile tego wojsko chciało«, a jeszcze dobitniej wyrażał się o tem w »Uwagach nad położeniem tej części ziem polskich, którą...«, stwierdzając, że »nigdy nasze pospólstwo nie było w stanie zdobyć się na podobne dzieło«.

W »Uwagach« przypomina Kołłątaj, »że insurrekcyja ta powstała pod dyrekcją Tadeusza Kościuszki, za natchnieniem ludzi bardzo możnych, choć oni w niej nie figurowali« a w ponowniejszej obronie wymieniał wyraźnie Czartoryskich i Zamoj-

¹ Zajączek (l. c. str. 72), Kraushar (l. c. str. 234). Parandier do Lebrun'a w d. 1/II 93 r. »by mogli wspólnie z nami walczyć przeciw tyranom, powołując włościan polskich do godności ludzi i dając im w ręce oręż, którymby zdołali do spółki z innymi obywatelami, walczyć przeciw tyranom i zdrajcom«. Porówn. ibidem str. 462.

skich, dając w ten sposób ciekawy przyczynek do odpowiedzi na jedno z pytań, zadawanych przez Samojłowa więźniom w fortecy Petropawłowskiej.

Bardzo charakterystycznym ustępem obrony Kołłątaja jest historia genezy spisku krajowego i jego roli w sprawie wybuchu powstania.

Za jeden z głównych czynników powstania spisku uważa Kołłątaj, podobnie jak Zajączek, popularność Kościuszki, nabytą w kampanii r. 1792, którą charakteryzuje z ironią, wynikającą z niechęci, jaką pomiędzy nimi wytworzyły wypadki r. 1794. Według niego — kampania r. 1792 nie mogła stwierdzić, »wiele miał cnoty« ks. Józef Poniatowski, bo wykonywał on tylko rozkazy Stanisława Augusta, który wciąż nakazywał się cofać i unikać starć z Rosyanami. »Zdawało się panu Ignacemu Potockiemu, przypomina tutaj Kołłątaj z niechęcią, że oddawszy zupełnie w ręce króla władzę wykonawczą, należało zalimitować sejm, aby układowi jego nie przeszkadzał«. »Udało się w jednym czy kilku miejscach, że Kościuszko okazał swój talent; Puławy, niechętnie królowi i jego familii, rozgłosiły jego sławę, a naród i wojsko zaufały mu zupełnie«. Gdy następnie Kościuszcze kazano wyjechać z Galicji, Czartoryscy mieli go wyprawić do Lipska; oni również przyczynili się najwięcej do pozyskania dlań sympatyj w kraju¹. Popularność Kościuszki użyto w kraju jako cementu do formowania spisku, za którego twórcę uważa Kołłątaj Działyńskiego. O pierwszych związkach spiskowych wyraża on się bardzo radykalnie, twierdzi, w przeciwieństwie do Zajączka, że wiedział o nich Stanisław August, że narobiły one tyle nieroztropności, iż tylko interes państw rozbiorowych, które pragnęły stwierdzić wobec świata, że w Polsce istnieje jakobinizm, aby mieć pretekst do drugiego rozbioru, mógł pozwolić na ich trwanie; mówi wreszcie, że o ich działalności emigracja wszystkiego nie mogła wiedzieć.

¹ »Po odjeździe Kościuszki do Włoch, pisze Kołłątaj, rozgłaszano, że on ukryty jeździ po Polsce, przebierając się to za chłopą, to za żyda lub Bernardyna, że był w Warszawie, we Lwowie«. Wszystkie te wersje wychodziły z Puław, skąd »rozgłaszano zrećźnie reputację Kościuszki«.

Inaczej przedstawiał ongi Kołłątaj pierwsze kroki tych stowarzyszeń w swym memoriale dla Wawrzeckiego. Stwierdził on tutaj nasamprzód, że emigracja już od pierwszej decyzji powstańczej, a więc od października 1792 r., starała się o nawiązanie ściślejszych stosunków z krajem, gdzie działalność Targowiczan, oburzająca najsilniej wojsko, które przytem mogło się obawiać wcielenia do szeregów rosyjskich, następnie perspektywa rozbioru, a wreszcie wypadki francuskie — wytwarzały stan wrzenia żywiołowego, bardzo niebezpiecznego dla przyszłości kraju, a niedoprowadzającego jednak do żadnej organizacji spiskowej. Do podtrzymywania stosunków emigracji z krajem używano, stwierdza to nam sam Kołłątaj w zgodzie ze świadectwem Linowskiego, ludzi Kuźnicy Kołłątajowskiej: Macieja Mierosławskiego, sprowadzonego z Wiednia Barssa i z — Warszawy Tomasza Maruszewskiego. W dodatku, mówią nam o tem Kołłątaj i Zajączek, podtrzymywaniem tych stosunków z krajem zajmował się sam Kołłątaj, który tworzył w kraju organizacje, pozostające specjalnie pod jego wpływem, jak np. związek krakowski, a oddanych sobie ludzi posiadał i w głównej spiskowej organizacji w Warszawie.

Wprawdzie i w memoriale zajmuje Kołłątaj dość niechętnie stanowisko względem związku warszawskiego, ale niechęć jego odnosi się raczej do jednego tylko odłamu spiskowych, do ludzi, którzy popierali Kapostasa, a więc odłamu, który podług zgodnego świadectwa — jego i Zajączka, przedstawiał żywioł rozważniejszy, umiarkowany, w organizacji spiskowej¹.

¹ O misji Mierosławskiego wspomnieliśmy już wyżej. Barssa sprowadził Kołłątaj z Wiednia do Lipska i powierzył mu prowadzenie korespondencji z krajem, z czego tenże miał się wywiązać znakomicie; podobnie sprowadził on z Warszawy Tomasza Maruszewskiego. Barssa i Maruszewskiego wysyłali emigranci do Berlina, a potem do Frankfurtu, w czasie gdy zjechała tam delegacja szlachty z nowoutworzonych »Südpreussen«. Barssa nabrał — zdaniem Kołłątaja, tyle śmiałości w tych wyprawach, że zdecydowano go wysłać razem z Maruszewskim — z ramienia emigracji —

Od tej organizacji, jak wiadomo, wyszła druga z kolei inicjatywa powstania, której wyrazem było wyprawienie do Lipska we wrześniu 1793 Aloe i Walichnowskiego, z wezwaniem do Kościuszki, aby objął dowództwo. Z memoriału dla Wawrzeckiego, potwierdzonego świadectwem Zajączka, wiemy, że emigranci zgodzili się uczynić zadość temu wezwaniu, i Kościuszko miał zaraz udać się do kraju, zbadać stan rzeczy i ewentualnie stanąć na czele ruchu; wiemy dalej, że na takie postawienie sprawy zgodził się i Kołłątaj, do którego do Dreżna udali się Kościuszko i Zajączek — w celu wygotowania odezw i planów organizacji powstańczej, a widowym wynikiem jego zgody na całą akcję był fakt, że brat jego Rafał wyruszył w Krakowskie razem z Kościuszką i Zajączkiem.

W obronie wszystko to przedstawia się zupełnie inaczej. Aloe i Walichnowski przed przybyciem do Lipska, gdzie znajdował się wówczas Kościuszko, mieli być u Kołłątaja w Dreźnie i uczynić mu propozycję, aby skłonił Kościuszkę do przyjęcia naczelnictwa w powstaniu, czego im miał stanowczo odmówić, twierdząc, że nie chce się w to wdawać. Odpowiedzialność za przyjęcie planu spiskowych zwała tutaj Kołłątaj wyłącznie na Kościuszkę.

do kraju. Gdy przybyli oni do Warszawy, już tam istniała organizacja pod kierownictwem Kapostasa, któremu ktoś wyrobił ten niezwykły kredyt w spisku. Kołłątaj o Kapostasie wyraża się wogóle niechętnie, mówi, że później, dla dowiedzenia się o wartości tego człowieka, wysłał do Warszawy Dmochowskiego, który wydał o nim sąd mocno niekorzystny. (Porówn. odmienny sąd Zajączka: *Cet homme ne manquait ni d'esprit ni de courage* l. c. str. 76). O tem, że Kołłątaj zajmował się utrzymaniem stosunków emigracji z krajem — mówi Zajączek (l. c. 88), po zatem można o tem wnioskować z faktu, że emisaryuszami byli głównie ludzie oddani mu, jak Mierosławski, Barss, Maruszewski i Dmochowski, oraz ze wzmianki jego, że Ignacy Potocki wyłącznie poświęcił się sprawom stosunków z zagranicą. O tem, że w kraju istniały organizacje, znajdujące się specjalnie pod wpływem Kołłątaja, jak np. krakowska, patrz Zajączek l. c. str. 90. O związku krakowskim wyraża się Kołłątaj z entuzjazmem w memoriale dla Wawrzeckiego; składał on się przeważnie z oddanych mu profesorów Szkoły Głównej.

Podróż Kościuszki, który udał się z początku do Hebdowa, a następnie w d. 11. września 1793 r. odbył w Podgórzu naradę z przedstawicielami organizacji krajowej, wykażała, że przygotowania do powstania były tak nieznaczące, iż o zacyznaniu ruchu mowy być nie mogło; dlatego, pozostawwszy spiskowym instrukcje, określające dokładnie, jakimi mają być przygotowania do powstania, udał on się do Włoch, oświadczając, że na każde wezwanie gotów jest stawić się, skoro będzie miał dowody, że jego zalecenia wprowadzono w życie¹.

Zarówno w memoriale, jaki i w obronie, Kołłątaj nie ma dość słów, aby napiętnować lekkomyślność przywódców spisku, którzy wzywali do powstania, nie poczyniwszy żadnych przygotowań. Aloe i Walichnowski zaręczyli np., że województwo krakowskie jest przygotowane do powstania przez Stanisława Sołtyka, a tymczasem nawet komenda w Krakowie nie wiedziała o zamierzonym powstaniu. Wszystkie te uwagi, niewątpliwie słuszne, byłyby zupełnie na miejscu, gdyby nie okoliczność, że właśnie próby rehabilitacyjne Kołłątaja nasuwają podejrzenie, iż odłamem spisku, który najsilniej parł do powstania, którego postępowanie tak gorąco potępia Zajączek², byli właśnie radykali, zwolennicy Kołłątaja, pozostający z nim w ścisłym związku, podczas gdy Kapostas z całą stanowczością starał się powstrzymać wybuch. Wszak później na sesji u Węgierskiego w d. 7. marca 1794 radykali najgoręcej domagali się powstania, a gdy Kapostas swoim wpływem doprowadził do uchwały, odraczającej termin wybuchu, ks. Majer, członek Kuźnicy Kołłątajowskiej, zdaniem podkanclerzego, »człowiek zapalny lecz poczciwy« — porwał się do szpady na

¹ Porówn. relację Barssa o zjeździe w Podgórzu (Kraushar l. c. str. 547—549).

² Zajączek l. c. str. 75—77. O misji Zajączka do Warszawy mówi Kołłątaj w odpowiedzi na list Stanisława Augusta do Wolskiego, że »postrzegł on w Warszawie same nieroztropności«, że widział się z królem, a Igelström kazał mu natychmiast wyjechać (porówn. o tem Zajączek l. c. str. 75—77 i 87).

niego, a następnie razem z jakimś Jeżowskim wyjechał do Drezna, aby donieść Kołłątajowi o »intrygach wciśniętych w zgromadzenie patriotyczne« i zawezwać jego i Kościuszkę do prędkiego przyjazdu do kraju.

Związek krajowy, jak wiadomo, nie był w stanie wprowadzić w życie¹ dobrze obmyślanych instrukcyi Kościuszki, które Kołłątaj chwali gorąco nawet w odpowiedzi na list Stanisława Augusta. W memoryale dla Wawrzeckiego, dość zgodnie z prawdą, tłumaczy to Kołłątaj tem, że naczelnicy organizacji krajowej uważali za niepodobiestwo uskutecznienie tych zaleceń, z czego usprawiedliwia ich po części, mówiąc, że spisek, obejmując coraz szersze koła, coraz trudniejszy był do ukrycia, i spiskowi zaczęli się bać aresztowań, zwłaszcza od czasu, gdy Działyński i Kapostas zawiadomili o wszystkim Stanisława Augusta. To też organizacja krajowa parła do powstania i, zamiast uskutecznienia poleceń Kościuszki, zebrała tylko podpisy wyższych oficerów wojska polskiego, którzy zaręczali pod słowem, że w każdej chwili przyłączą się do powstania, choć, dodaje Kołłątaj, »Kościuszeko bynajmniej nie wątpił o wojsku, tylko o gotowości całego kraju do powstania«. Z tymi podpisami wyprawiono do Włoch Jelskiego od cywilnych, a Guskowskiego od wojskowych, z oświadczeniem, że wszystko jest gotowe do powstania, że jeżeli dłużej się będzie zwlekać z wybuchem, wojsko zostanie rozpuszczone, a oficerowie się rozejdą.

W obronie stara się Kołłątaj przedstawić to wszystko inaczej i czyni spiskowym zarzut znacznie cięższy, twierdzi mianowicie, że zapewnili oni Kościuszkę o tem, iż jego instrukcye wprowadzono już w życie, co sprzeciwia się prawdzie.

Kościuszeko, według niego, żądał od delegatów, żeby jego zalecenia koniecznie starano się wprowadzić w życie, przedstawiając im, że gdyby powstanie nie było dość powszechne, i dobrze przygotowane, to wystawiłoby kraj tylko na ostatnie niebezpieczeństwo, ale przyrzekł, że w lutym zjedzie do Drezna i tam zbada jeszcze raz stan przygotowania kraju.

¹ Porówn. o tem relację Barssa (Kraushar I. c. 550—553).

W swej obronie nie wspomina Kołłątaj wcale o tem, że, gdy Jelski i Guskowski wrócili z Włoch do Drezna, emigracya była pod wrażeniem świeżo otrzymanego, a tyle obiecującego wezwania Desforgues'a; mówi tylko, że on i Ignacy Potocki dali wysłańcom listy do kraju, których ci ostatni nie doręczyli adresatom, że to był pierwszy krok jego na drodze przygotowań do powstania.

Faktycznie przedłożono wówczas delegatom spisku stan rokowań z Francją, być może nawet w sposób za optymistyczny, i zażądano od nich, aby wybuch powstania odroczyli do końca marca 1794 r.

W memoryale narzeka Kołłątaj bardzo na działalność Jelskiego i Guskowskiego po powrocie do kraju; twierdzi, że z instrukcją Kościuszki nie zapoznano nawet spiskowych, a zwłaszcza niedbale zakomunikowano ją organizacji litewskiej¹, że całe przygotowanie do powstania polegało dalej na kompromitującym zbieraniu podpisów. Związkowi mieli wnet po powrocie Jelskiego i Guskowskiego wysłać do Drezna Maruszewskiego z oświadczeniem, że instrukcya Kościuszki jest niewykonalna, że powstanie stanie się ogólnem wprost żywiołowo, że spiskowi mogą już liczyć na 3 tysiące Kurpiów. Nasuwa się tu, tak samo jak poprzednio, uwaga, że, jakkolwiek słusznymi mogły być te uwagi, osobistość delegata, człowieka oddanego zupełnie Kołłątajowi, wzbudza podejrzenie, że w spisku brały górę żywioły ściślej z nim związane, za których postępowanie po części musi sam Kołłątaj ponosić odpowiedzialność.

Maruszewski poza tem przywoził wiadomość, która miała zadecydować o wszystkim²) i która też odrazu w oczach

¹ Według Kołłątaja ks. Bohusz, otrzymawszy listy, zawierające instrukcję Kościuszki, spalił je z obawy przed rewizją. Emigracya utrzymywała związek z Litwą tylko za pośrednictwem Prozora bez oglądania się na Warszawę.

² »Wszystkie te pobudki, mówi Kołłątaj w memoryale o względach na korzyść powstania, przytoczonych wówczas przez Maruszewskiego, były próżne, lecz przełożenie, iż nadchodzi moment, w którym wojsko ma

emigrantów stała się argumentem decydującym na korzyść przyspieszenia wybuchu, wiadomość o nadchodzącym momencie rozpuszczenia wojska. Mimo to, na razie nie dano organizacji krajowej żadnej odpowiedzi, wyczekując na przybycie Kościuszki i przyjazd Prozora i Gliszczyńskiego z kraju.

Gdy przybył Kościuszko i delegaci krajowi, po dłuższej naradzie — wszyscy zdecydowali, że dłużej zwlekać niepodobna. »Wszyscy powiadali, pisze o tem w obronie Kołłątaj, że gdy Rosya rozbije wojsko i wypróżni arsenały i magazyny prochowe, nie można będzie więcej o niczem myśleć, i konkludowano za tem, aby insurekcyja powstała wszędzie w jednym czasie, naznaczając na to 24 marca 1794 r.«

Przytoczyliśmy tutaj ten ustęp, bez względu na okoliczność, że nie określono wówczas tak ściśle terminu powstania, gdyż jestto jeden z wyjątkowo szczerych i prawdziwych ustępów obrony Kołłątajowskiej.

Rozesłano wówczas do kraju uniwersały, ponawiające nakaz wykonania instrukcyi Kościuszki, który od siebie napisał polecenie do wojskowych, wyznaczając im termin do składania raportów. Piatoli wypracował wtedy plan powstania w Warszawie, i zdecydowano również, żeby zabór pruski powstał w dwa tygodnie po ogólnym wybuchu.

Tymczasem w kraju — spiskowi, a zwłaszcza organizacya warszawska, złożona, według opinii, wypowiedzianej przez Kołłątaja w memoriale dla Wawrzeckiego — z ludzi »mało czynnych, wiele gadających, nie mogących swym kredytem pociągnąć za sobą województwa, ale mających dużo zapału«¹, od czasu gdy sekret istnienia spisku doszedł do Stanisława Augusta i za-

być rozpuszczone, że bez wojska do insurekcyi nie przyjdzie, było tak sprawiedliwe, że go skutek usprawiedliwił. Oglądanie się więc na wszystkie inne względy musiało ustąpić temu«.

¹ Kołłątaj zwraca uwagę na to, że Kościuszko pragnął, aby organizacya spiskowa objęła także miasta prowincjonalne, ale siłą rzeczy cały ruch skoncentrował się w Warszawie. Według memoriału, sekret spisku wydał królowi przedewszystkiem Sierpiński; z faktem tym łączy Kołłątaj przyczynowo późniejsze aresztowania.

częły się aresztowania, znaleźli się w położeniu krytycznym, z którego zapragnęli wyjść, przyspieszając wybuch. Wobec zwlekania Kościuszki, mówiono o wybraniu ks. Józefa Poniatowskiego lub Prozora na naczelnika ruchu, zamierzono zacząć powstanie, nie oglądając się na Drezno, napadem na zamek i wymordowaniem znajdujących się tam Rosyan. Dnia 7 marca 1794 miała miejsce wspomniana powyżej sesya u szambelana Węgierskiego, po której nastąpiły aresztowania w Warszawie i Wilnie, doprowadzające do zupełnego prawie zniszczenia organizacji. Ze związkowych jedni dostali się do więzienia, inni uciekli, i cały związek »w samem zbliżeniu się do roboty zniknął«.

W tym czasie przybyli do Warszawy z Drezna Prozor, Gliszczyński i Maruszewski. Z pośród tych wysłańców wyróżnia Kołłątaj specjalnie Maruszewskiego, o którego akcyi w kierunku rozpowszechnienia instrukcyi Kościuszki odzywa się z wielkim uznaniem i któremu przypisuje całkowitą zasługę przygotowania Warszawy do wybuchu po upadku pierwotnej organizacji spiskowej¹.

Aresztowania warszawskie spowodowały Igelströma do energicznej akcyi w kierunku zapobieżenia powstaniu, a przedewszystkiem do dalszego przeprowadzenia redukcji. W memoriale maluje Kołłątaj żywo nastrój wojska, wywołany tą decyzją. »Jedni uczuli stratę z swego do życia sposobu, drudzy spostrzegli, jak daleko będą okryci wstydem i hańbą. Na miejsce więc układów porządných nastąpiła rozpacz. Zdawało się, iż mimo wszystkie zakazy, mimo bojaźń, wyciągali ręce jedni do drugich i, nie oglądając się na żadne, choćby też najsmutniejsze wypadki, oczekiwali tylko, kto pierwszy ma zacząć«².

¹ Według Kołłątaja, od Prozora i Gliszczyńskiego emigranci nie dostali później żadnej wiadomości. Maruszewski, rozpowszechniwszy instrukcyę Kościuszki w Sandomierskiem i Krakowskiem, przybył do Warszawy już po rozbiciu organizacji tamtejszej. »Zaczęcie pracy na nowo około insurekcyi w Warszawie i poruszenie całego koronnego wojska jemu winni jesteśmy«, mówi o nim Kołłątaj.

² Porówn. »Uwagi nad terażniejszym położeniem etc...« (174). »Gdy

To kmit!

Do Drezna zaczęły przychodzić wezwania coraz bardziej naglące: z Krakowa od Linowskiego¹, z zakłęciami, że już nie pora czekać na systematyczne przygotowanie powstania, że trzeba je rozpocząć, dopokąd istnieje wojsko, że obecnie tylko rozpacz może czegoś dokonać, że wojsko zostawia Kościuszcze tylko tydzień czasu do decyzji, a jeżeli on i po tym terminie się nie stawi, to odpowie za to przed Bogiem, — od Sapiehy, Zielińskiego i innych. Z Krakowa przyjechał Maj, z Warszawy Dembowski, z oświadczeniem, że wojsko nie będzie czekać dłużej na Kościuszkę i samo zacznie powstanie, do rozpoczęcia którego wyznaczono już Madalińskiego i Wodzickiego². W tych warunkach emigranci zdecydowali się rozpocząć powstanie.

W sprawie powzięcia decyzji powstańczej zachodzi pewna różnica między przedstawieniem rzeczy w memoryale i w obronie. Już w memoryale starał się Kołłątaj, wbrew wyraźnemu świadectwu Zajączka³, stwierdzającemu, że nie tylko poddawał on się w zupełności naciskowi organizacyi krajowej, ale żywił nawet nadzieję na powodzenie powstania, przedstawić swoje stanowisko w sprawie wybuchu w ten sposób, jakoby on działał oględniej od Kościuszki, którego miał zaklinać przed odjazdem, aby powstania nie zaczynać dotąd, dopokąd nie będzie się pewnym trzech przynajmniej województw⁴. W obronie poszedł Kołłątaj jeszcze dalej. »Trudno

konstytucya 3-go Maja upadła, zaczęły się zbierać sekretne zgromadzenia, lecz tych jedynym było celem, aby wojska polskiego haniebnie nie rozbrojono, i ta przyczyna zrobiła insurekcyę 24 marca 1794 roku, którą przypisać należy dotkliwosci wojskowych o ich własny honor«.

¹ O liście tym, o którym mówimy na podstawie memoryału Kołłątaja, wspomina także Linowski (l. c. str. 20).

² Jednak już po wyjeździe Kościuszki przybył do Drezna kurjer od Wodzickiego, z zaręczeniem, że bez Kościuszki powstania nie zacznie.

³ Zajączek (l. c. str. 88): »Kollontay lui même fut séduit par ces observations, et crut d'autant plus aisément aux nouvelles qu'il recevait, qu'il avait eu occasion d'ouvrir quelque communication avec l'Ukraine, la Lithuanie et la grande Pologne. Dans toutes ces provinces on desirait l'insurrection, et on devait s'y lever au signal convenu«.

⁴ Krakowskiego, Sandomierskiego i Lubelskiego.

było nie dostrzedz, mówi on tutaj, że to była robota zupełnie ślepa, lecz Kościuszko powiedział, iż trzeba z zapału i rozpaczy korzystać, że on, wzywany od wojska, nie mógł znieść na sobie, żeby się z niem nie złączył, kiedy idzie o zmazanie tak wielkiej hańby, że, choćby tem naród nie był uratowany, przynajmniej zemszczony być powinien, i nie należy mu ginąć z tak wielką niesławą, że gdy rozbiorą wojsko i broń zabiorą, nie będzie żadnego sposobu na potem. Ustąpiliśmy więc jego uwagom i oświadczyliśmy zrobić z nas tę ofiarę, na którą on się wystawiał«.

Gdybyśmy nawet uznali to przedstawienie Kołłątajowskie za prawdziwe, to nie przynosiłoby ono żadnej ujemy decyzji Kościuszki, ale wszystko przemawia za tem, że mamy tutaj do czynienia li tylko z chęcią zrzucania z siebie odpowiedzialności i usprawiedliwienia się ex posteriori kosztem Kościuszki, jak tego już mieliśmy wyraźny przykład¹.

Ta, przydługa może, analiza ustępów obrony Kołłątajow-

¹ Podajemy tutaj z memoryału dla Wawrzeckiego parę danych, dotyczących wypadków z chwili wybuchu powstania. Kościuszko wyjechał na Pragę do Krakowa z Rafałem Kołłątajem. Wnet po jego wyjeździe poczta przyniosła emigrantom wiadomość o ruchu Madalińskiego, poczem zaraz Zajączek i Weyssenhoff wyjechali do Krakowa. Kołłątaj i Ignacy Potocki pozostali w Dreźnie, w celu zredagowania listów do Barssa, z którym zawiązali korespondencyę przez Szwajcaryę. Kołłątaj dostał w tym czasie zwykłego swego wiosennego ataku pedagry i musiał się położyć do łóżka. Tymczasem Kościuszko już w d. 24 marca 1794 wysłał kurjera do Drezna, zaklinając Ignacego Potockiego i Kołłątaja, aby natychmiast przybywali do kraju »grożąc nawet ogłoszeniem za nieprzyjaciół ojczyzny, jeżeli nie zjadą«. Zdawało się, że, mimo to, Kołłątaj będzie zmuszony pozostać w Dreźnie; zaszedł jednak wypadek, który go skłonił do prędkiego wyjazdu. Rosya i Prusy zażądały od elektora, aby emigrantów polskich uwięził i zatrzymał ich w Königstein. Fryderyk August pospieszył zawiadomić o tem Ignacego Potockiego przez kanclerza swego Burxdorffa, wzywając Polaków do wyjazdu, do czego dostarczył im paszportów (Kołłątajowi na nazwisko opata Szanowskiego). Zaraz potem wyjechał Potocki, wzięwszy ze sobą Wieniawskiego, przyszłego niefortunnego komendanta Krakowa; Kołłątaj wyruszył dopiero w parę dni potem, chory jeszcze, i stanął w Krakowie dopiero w dniu 17 kwietnia 1794 roku.

skiej, dotyczących sprawy rozłożenia odpowiedzialności za wybuch powstania, była jednak nieodzownym wstępem do wyświetlenia apologii Kołłątajowskiej. Rzeczywistość przedstawiała się w ten sposób, że istotnie warunki krajowe nasunęły konieczność przyspieszenia wybuchu powstania, bez oglądania się na systematyczne przygotowanie. Była to tragedia tego powstania, bardzo dziś zrozumiała, a bardzo wówczas ciężka dla ludzi, których opinia powołała do naczelnictwa, a którzy istotnie rolę swoją podjęli z całą rozwagą i sumiennością. Nie przypisując zbyt wielkiej wagi nadziejom na pomoc Francji, chcieli oni — dowodem instrukcyje Kościuszki, — przygotować stopniowo kraj do powstania, ale musieli uleść sytuacji, wytworzonej przez okoliczności, które w części usprawiedliwiały nawet parcie organizacji krajowej do wcześniejszego wybuchu.

Kołłątaj, którego rola w sprawie wybuchu, wbrew obronie Zajączka i wbrew świadectwa memoriału dla Wawrzeckiego, nie jest dość jasna, wobec faktu, że jego zwolennicy w kraju najsilniej parli do powstania, zamiast szczerze dać świadectwo prawdzie, już w memoryale starał się zrzucić z siebie część odpowiedzialności, przeinaczyć fakta w kierunku zwaleni całej winy na organizację krajową. Ale tutaj był on przynajmniej sprawiedliwszy: mówił prawdę o rokowaniach z Francją, o pierwotnej decyzji powstańczej emigrantów, a choć ostro krytykował działalność organizacji krajowej, to jednak krytyka jego była sumienniejsza, wszak przyznawał on, że sprawa wojska zdecydowała o wszystkim, że stan ówczesny społeczeństwa polskiego uniemożliwiał przygotowanie systematyczne powstania. »Podobno, temi słowy kończył on memoriał, połowa winy na zgromadzenie patryotyczne, a połowa na nieczułość i niedbalstwo samego narodu w tej mierze spadać musi«.

Stopniowo — w późniejszych usiłowaniach rehabilitacyjnych, przede wszystkim zaś w odpowiedzi na list Stanisława Augusta, odrzucił Kołłątaj na bok wszelkie wątpliwości na prawdę i sprawiedliwość i przedstawiał siebie jako jedynego realnego polityka tych czasów, nieporuszonego wcale przez ten prąd, jaki ogarniał wówczas wszystkie ruchliwsze umysły, nakazując im

wierzyć w możliwość łatwego wywalczenia niepodległości, nieodkniętego wcale przez ten ogrom hańby i nieszczęścia, jaki wisiał nad narodem, zachęcając nawet najrealniejsze umysły do stawienia wszystkiego na jedną kartę, czyniącego ze siebie tylko ofiarę nalegań spisku krajowego, illuzji Kościuszki i Ignacego Potockiego.

Jeżeli się zważy, że nie może tu być mowy o autosugesty, dzięki której zmienia się nieświadomie, ex posteriori, dawne wyobrażenia o wypadkach, że Kołłątaj zawsze do końca życia miał konkretne, jasne, wyobrażenia przeżytych wypadków, to przyznać wypadnie, że mamy tu do czynienia z zupełnie podobnym objawem, jak bezwzględne zaprzeczanie faktowi głosowania za akcesem do Targowicy. Jest to okoliczność, która zachwiewa zaufaniem do źródłowej wartości obrony Kołłątajowskiej — w tych wypadkach, gdy brak jest danych do jej skontrolowania.

W memoryale i obronie porusza wreszcie Kołłątaj sprawę, która ściągnęła nań oskarżenia Linowskiego i Trębickiego, a mianowicie sprawę autorstwa aktu powstania i obmyślenia organizacji władz powstańczych.

Oskarżenia w tym kierunku mają za sobą świadectwo samego Kościuszki, który zeznawał w śledztwie, że »plan ułożony był przez Kołłątaja i Potockiego, aby przeszkodzić formowaniu się partii, przeciwnych interesom, narodowym i aby jedność osiągnąć«.

Akt powstania zredagowano i sprawy organizacji władz powstańczych omawiano, jak wiadomo, dwukrotnie: raz we wrześniu r. 1793, gdy Kościuszko na skutek pierwszego wezwania spiskowych udał się do kraju, i drugi raz przed samym wybuchem powstania, a w pierwszym i drugim wypadku brał Kołłątaj udział w tej robocie.

Zarówno w memoryale, jak i w obronie, dotyka Kołłątaj tylko drugiego momentu swego udziału w tych pracach i stwierdza, że o sprawie organizacji rządu powstańczego zdecydował wyłącznie sam Kościuszko. »Dla uchronienia się nieszczęśliwych wypadków rewolucyi francuskiej, mówi on o tem w memoryale,

motywując myśl dyktatury w sposób podobny do Kościuszki, zgodziliśmy się, że insurrekcyja w Polsce powinna być pod dyktaturą jednego człowieka, któryby pozyskał powszechne zaufanie. Cały naród wskazywał do tego Kościuszkę. Kościuszko, jako wezwany do dowództwa, stawiał emigrantom swoje warunki w sprawie organizacyi władz, zarówno w okresie przedpowstaniowym, jak i w czasie samego powstania: jego npk pomysłem było ustanowienie generał-majorów ziemiańskich, wzorowane na Ameryce, dalej pomysł stworzenia klubów lokalnych i wogóle, według Kołłątaja, cała organizacyja przygotowała powstania.

W obronie mówi Kołłątaj obszerniej o sprawie aktu powstania i organizacyi władz. Kościuszko miał mu polecić w przededniu wybuchu zredagowanie aktu powstania, a gdy on zredagował go na zasadach konstytucyi trzeciego maja, projekt nie znalazł uznania Naczelnika, który życzył sobie, »aby kraj uformował się na wzór republiki amerykańskiej«, i oddał projekt do przerobienia Weyssenhoffowi, a ten zdecydował, aby sprawy ostatecznego urzędzenia kraju nie przesądzać i pozostawić ją decyzji narodu, na co się w końcu wszyscy zgodzili z ochotą. »Ignacy Potocki witał następnie Kościuszkę prezydentem stanu, ja na to milczałem«, kończy swój wywód Kołłątaj.

Jeżeli wogóle dane Kołłątaja trzeba przyjmować z dużą oględnością, to w tym wypadku zdaje się nie ulegać wątpliwości, że mówi on prawdę, że zeznanie więzienne Kościuszki, jest ściśle tylko odnośnie do tego, że myśl dyktatury wyszła od Kołłątaja i Ignacego Potockiego. Jest wielce prawdopodobne, że pragnęli oni początkowo wyraźniejszego nawiązania aktu powstańczego do konstytucyi trzeciego maja, której byli twórcami, a pewne to, że Kościuszko był przeciwnikiem tej konstytucyi, że pomysł ograniczenia dyktatury przez ustanowienie Rady Najwyższej wyszedł istotnie od niego, jak wogóle cała organizacyja powstania. Wszak akt powstania, w którym rzeczywiście niema wzmianki o konstytucyi trzeciego maja, jest wzorowany na amerykańskiej deklaracyi niepodległości z r. 1776,

jak na to zwrócił już uwagę Korzon, a już Woyde zaznacza, że organizacyja Rady Najwyższej przypominała ze wszech miar organizacyę Kongresu amerykańskiego. Wprowadzenie tych wzorów amerykańskich zdradza odrazu istotnego prawodawcę powstania, proponującego później w r. 1800, w książce, pisanej z jego natchnienia, aby na wypadek powstania powierzyć władzę dyktatorowi, ograniczonemu przez Radę Najwyższą, której pragnął wówczas wyraźnie nadać miano Kongresu. Być może tylko, że oprócz osobistych poglądów Kościuszki na ostateczny wynik decyzji emigrantów w tej sprawie wpłynął wzgląd na Francję, której nie chciano zrażać wyraźnem i nie mającem żadnego znaczenia praktycznego proklamowaniem zasad monarchizmu, na co wskazywałby fakt, że później Barss wyzyskiwał w Paryżu tę decyzję, jako dowód republikanizmu Polaków, ale bądź co bądź oskarżenia Linowskiego i Trębickiego, czyniące Kołłątaja rzecznikiem myśli ograniczenia dyktatury i twórcą Rady Nadwyższej, stanowczo odrzucić należy¹.

W związku z oskarżeniem o ograniczenie dyktatury czyniono Kołłątajowi zawsze zarzut, że pragnął w Polsce naśladować wzory francuskie, oskarżano go o sympatyje jakobińskie. Był to zarzut straszny dla Kołłątaja w czasach Księstwa Warszawskiego i widzieliśmy już, jak bardzo wpłynął on na całe

¹ O stosunku Kościuszki do konstytucyi 3-go maja świadczy znany jego zatarg z Kniaziewiczem na emigracyi. (Kwartalnik historyczny XIII. 1899, 1799—781). Nowy materiał w tym względzie zawiera Rs. Czartoryskich Nr. 3930). Książeczkę pod t.: »Czy Polacy mogą się wybić na niepodległość?«, mylnie przypisywaną Kniaziewiczowi, napisał Pawlikowski, sekretarz Kościuszki, pod jego osobistem kierownictwem (patrz. Rs. Czartoryskich Nr. 3930 n. 105, 106 oraz Nr. 3929 n. 33). Co do komentowania przez Barssa — w duchu republikańskim uchwały emigrantów, porówn. Kraushar (l. c. str. 454—455). »W ebwili gdy powstanie wybuchnie, ustanowionym będzie rząd tymczasowy rewolucyjny, który organizuje i kieruje siłami ludowemi w stronę prawdziwej rewolucyi, zachowując dla siebie, faktycznie wolnego, konstytucyę ostateczną, jaką sobie nadać zechcą, a przerwa ta posłuży do przygotowania opinii publicznej i skierowania jej na drogę zasad konstytucyi istotnie republikańskiej«. Porówn. Woyde: Versuch einer Geschichte T. I. str. 35.

przedstawienie wypadków w jego odpowiedzi na list Stanisława Augusta. Jeszcze więcej bezwzględne stanowisko zajął Kołłątaj w tej sprawie w drukowanej broszurze p. t.: »Uwagi nad terazniejszym położeniem...« dochodząc, w chęci oczyszczenia się od zarzutów, do dość ciekawych konsekwencji. »Posądzenie, że w Polsce rozszerzył się jakobinizm i demokrackie zasady, nie należy do świadectw prawdy, lecz do liczby kalumnii, które rozsiewano przez agentów rosyjskich, pruskich i austriackich...« Stwierdzał tutaj Kołłątaj, że konstytucja 3-go maja nie podobała się »anarchistom francuskim«, jako monarchiczna, że zasady, republikańskie szerzyli Targowiczanie. »Król, mówił, chciał wprowadzić klub dla rozszerzenia opinii publicznej, lecz kilku dobrze myślących odradzili zbieranie się tego gatunku jako mogące pociągnąć niebezpieczne skutki przez samo nasładowanie zasad francuskich«.

Wystawiając siebie w ten sposób, jako bezwzględnego rzecznika umiarkowania, choćby kosztem zwalenia na Stanisława Augusta odpowiedzialności za instytucję, którą on sam stworzył, bronił Kołłątaj gorąco rządu r. 1794 przed zarzutem jakobinizmu. »Rząd takowy, mówił, nie mógł sprzyjać jakobinizmowi, będąc oddany w ręce jednego, który miał najwyższą władzę wojskową i cywilną razem«. Ten rząd nawet był prawie monarchiczny, a jeżeli Stanisława Augusta nie powołano wówczas do władzy, to dla tego tylko, że nie zasługiwał na ufność, »wszelako po każdej sesji był zawsze jeden członek delegowany do niego, aby mu uczynił raport o zapadłych decyzjach; oprócz tego wszystkie należne honory były mu oddawane i dochody dla niego opatrywane«.

Ta chęć bezwzględnego przeinaczenia faktów w celu oczyszczenia się od cienia jakobinizmu jest jedyną okolicznością, która nasuwa wątpliwość, czy Kołłątaj istotnie tak gorąco bronił konstytucji 3-go maja w naradzie Drezdeńskiej przed wybuchem powstania.

W obronie Kołłątaja, która odtąd staje się wyłącznym prawie źródłem do oświetlenia z jego stanowiska wypadków r. 1794, nie znajdujemy wcale odpowiedzi na oskarżenia, jakie

ściągnęły nań rządy w Krakowie w czasie nieobecności Naczelnika, a następnie, jego wpływ na Kościuszkę w czasie pobytu w obozie, stwierdzony tak wymownie przez nominacje członków Rady Nadzorczej¹.

Odnosnie do tych oskarżeń — w łatwiej dostępnym materiale źródłowym nie można odnaleźć danych, któreby pozwoliły stwierdzić, czy gwałtowne wystąpienie Linowskiego, dotyczące spraw, o których tylko Kościuszko i Kołłątaj mogliby coś powiedzieć, mają w sobie coś więcej oprócz pozorów prawdopodobieństwa, jakie im nadał niepodzielny wówczas wpływ Kołłątaja na Naczelnika. Ten wpływ — Linowski pragnie tłumaczyć zbytkiem ufności jednej, a bezwzględny fałszem drugiej strony, dochodząc w tym względzie do konsekwencji wprost nieprawdopodobnych, np. w opowiadaniu o tem, jak Kołłątaj, wyłudziwszy od Kościuszki blankiety nominacyjne, przeprowadził nominacje członków Rady Nadzorczej na własną rękę i samowolnie zmienił jej organizację, omówioną poprzednio.

W obronie zabiera Kołłątaj głos dopiero w sprawie oskarżenia o to, że był on najgorętszym rzecznikiem myśli surowego ukarania przez sądy powstańcze tych wszystkich, którzy przyczynili się do zwycięstwa Targowicy i drugiego rozbioru kraju, oraz sprawcą moralnym wieszania ludowych w dniach 9 maja i 28 czerwca 1794 r., przyczem na wstępie stanowczo odróżnia pierwszy zarzut od drugiego. »Inna jest rzecz, mówi, zarzucać komukolwiek z osób w rząd rewolucyjny wchodzących przypadek 9 maja i 28 czerwca, albo konspirację na odjęcie życia królowi przez śmierć gwałtowną; inna zaś wcale — chcieć utrzymywać, iż rząd rewolucyjny nie chciał, aby źli byli ukarani, bo to było jednym z ważnych celów powstania«.

¹ W składzie Rady Najwyższej znaleźli się tacy ludzie, jak Jan Jaśkiewicz i Franciszek Myszkowski, których wysunąć mógł tylko Kołłątaj, związany z nimi jeszcze z czasów rektorstwa w Krakowie, jak Wielowiejski, osobistość prawie nieznaną, zbliżony do Zajączka (Zajączek l. c. str. 53). Z wyjątkiem Zakrzewskiego cała Rada składała się z ludzi, na których Kołłątaj mógł zupełnie polegać.

Podjmując zarzut, że był zawsze za tem, »aby winni byli ukarani¹«, Kołłątaj rozciąga go na wszystkich przywódców powstania i oświadcza, że on sam nie okazał w tym względzie żadnej specjalnej gorliwości. Od czasu jego przyjazdu do Warszawy nikogo nie uwięziono; on sam obstawał zawsze za prędkim zbadaniem spraw i uwolnieniem uwięzionych, a inicjatywa utworzenia sądu wojkowego miała wyjść nie od niego, ale od Ignacego Zajączka i Mostowskiego, którzy bez jego wiedzy wygotowali projekt i przesłali go Kościuszcze, a ten swoim zwyczajem oddał mu go do przejrzenia. Kołłątaj przejrzał i poprawił ten projekt, który go nie zachwyił wcale, razem ze znanym prawnikiem Józefem Szymanowskim, nic nie wiedząc o jego autorach i myśląc, że ma on już za sobą aprobatę Kościuszki. Żali się on przy tej sposobności, że na niego spadało tyle zarzutów z tej przyczyny, iż przypisywano mu wogóle wszystko, co się działo w powstaniu. »Każdemu się zdawało, mówi, że ja tylko sam wszystko robię, każdą rzecz na mnie zwalano, a jej autorowie ukrywali się pod mojem imieniem... Tym sposobem, nietylko nieprzyjaciele, ale i życzliwi nawet nie byli ze mnie kontenci, choć mi tego w oczy nie mówili«. Tak samo miało być i ze sprawą wyroku na Skarszewskiego. Gdy sąd wojkowy wydał ten wyrok, »krzyknięto znowu, mówi Kołłątaj, że dekret na ks. Skarszewskiego ferowany był gotowym dekretem na króla i że ja go podyktowałem, choć żyją podobno dotąd wszyscy, którzy ten sąd skłádali i nie zaprą tego, że żadnemu z nich najmniejszego słowa nie powiedziałem, ani żadnej nie dawałem rady«.

Dość trudno przyjąć całe to tłumaczenie. Prawdziwem tylko jest twierdzenie o tem, że już w Dreźnie zadecydowano ukaranie sądowe Targowiczán, ale przecież Kościuszko, choć odrazu zapowiedział utworzenie sądu kryminalnego w Krakowie, nie zorganizował go wcale, i sąd ten wszedł w życie do-

¹ Według odpowiedzi na list Stanisława Augusta, już w Dreźnie zadecydowano, »aby przestępní byli karani, aby na nich sąd był wyznaczony«. Zgadza się to z oświadczeniami paryskimi Barssa.

piero za przybyciem Kołłątaja, a zdaje się, że i w Warszawie rzecznikami terroryzmu sądowego nie byli ani Kościuszko, ani Ignacy Potocki, tylko Kołłątaj i jego zwolennicy. Wszak w czasie rewolucyi, a następnie później jeszcze, na emigracyi, byli zwolennicy Kołłątaja stale występowali w roli terrorystów i zarzucali Kościuszcze zbytnią miękość w sprawie ukarania przestępnych, a książka Zajączka, odmienna w tym względzie od obrony Kołłątaja, staje wyraźnie w obronie ostrych kar sądowych¹).

Trudno uwierzyć, żeby Ignacy Zajączek i Mostowski, którzy w r. 1794 byli najgorętszymi zwolennikami Kołłątaja, podali bez jego wiedzy Kościuszcze projekt organizacji sądu wojkowego, że sąd ten wreszcie, w którym zasiadali Rafał Kołłątaj i Tomasz Maruszewski, a prezydował Józef Zajączek, działał bez porozumienia się z nim. Co do Skarszewskiego, to zdaje się nie ulegać wątpliwości, że na wydaniu wyroku przeciw niemu zależało specjalnie Kołłątajowi, wszak o liście z tej racyi pisany do Kościuszki przez Żółtowskiego, ganiącym łagodność Naczelnika, i o zatargu z Kołłątajem, mówi nie tylko Linowski, ale i Niemcewicz, a wreszcie potwierdza to prawie wyraźnie Zajączek swem oświeceniem sprawy Skarszewskiego. Tak samo możemy na pewno stwierdzić, że Kołłątaj pragnął pomsty na Moszyńskim i chciał jej dokonać za pośrednictwem wyroku sądowego²).

¹ Porówn. adres Deputacyi do Kościuszki w r. 1798. rs. Czartoryskich Nr. 3929 n. r. 37.

² Rezydent saski Patz w d. 26. VII 1794 donosił, że Kołłątaj każał sobie odesłać akta sprawy Moszyńskiego już po wyroku uniewinniającym sądu. (Herman: Diplomatiscbe Korrespondenzen (1791—1797) str. 489), aby coś jeszcze wynaleźć przeciw niemu, Moszyński do S. Rzewuskiego w d. 17. XII 1794 (Arch. prywatne) pisze, że bez zwycięstwa Suwarowa... »j'aurais eu un tout aussi beau decret et plus efficace encore, que celui de Skarszewski, car je croyais qu'on n'en voulait qu'a ma bourse qu'on avait déjà pillé et l'on m'a ruiné de toutes les façons, mais l'on en voulait a mon honneur et a ma vie, même avec ces principes de jacobinisme, dignes de notre Robespierre second«... Kołłątaj żywił specjalną niechęć do Moszyńskiego. Jeszcze w roku 1808, pisząc me-

Cokolwiek zresztą możnaby powiedzieć o samej zasadzie ukarania sądowego sprawców Targowicy i działaczy z doby sejmu Grodzieńskiego, to pewna, że wystąpienie Kołłątaja w roli »Robespierre'a polskiego«, jak go wówczas nazywano, musiało się wydawać dość dziwnem wielu ludziom, którzy wiedzieli, iż nie był on nieprzejednany na punkcie Targowicy i stosunków z Rosyą, i ściągnąć nań musiało słusznie, zwłaszcza odnośnie do sprawy Skarszewskiego i Moszyńskiego, zarzut powodowania się chęcią zemsty osobistej.

Tyle da się powiedzieć o działaniu Kołłątaja ze stanowiska, na którym on sam pragnął sprawę utrzymać, t. j. różniąc żądanie terroru sądowego od sprawy poduszczenia ludu do wieszania. Nasuwa się jednak pytanie, czy samo to stanowisko da się utrzymać, a wątpliwość w tym względzie uzasadnia przede wszystkim obrona Kołłątajowska swem oświeceniem przyczyn wieszania w d. 9 maja i 28 czerwca 1794 r.

W odpowiedzi na list Stanisława Augusta Kołłątaj tłumaczy wieszania dnia 9 maja 1794 r. w następujący sposób. Do Warszawy przybył w dniu 8 maja Hadżkiewicz, znany później na emigracji karciarz i radykał, jako kuryer z Wilna, z doniesieniem od Jasińskiego o wybuchem powstaniu i, korzystając z paniki, jaka powstała wówczas w Warszawie¹ z po-

moryał dla Davoust'a (Un aperçu de la situation politique des provinces Polonaises russes«. Rs. biblioteki Jagiellońskiej Nr. 4272) mówi o Moszyńskim, wówczas już starcu, mieszkającym w Dreźnie, że, chociaż posiada on pewne zdolności w zakresie skarbowości, nie można wcale na nim polegać, bo, jakkolwiek oddany na pozór zupełnie domowi Saskiemu, w istocie jest on szpiegiem rosyjskim do spraw polskich w Dreźnie. Co do sprawy Skarszewskiego porówn.: Linowski (l. c.) 67—72. Niemcewicz (»Pamiętniki czasów moich«, Paryż 1848), str. 211—212 Zajaczek l. c. 152—153. Wolski (l. c.) 171—177. Przy wieszaniach czerwcowych specjalnie chodziło o Skarszewskiego, jak tego dowodzi, zamieszczony poniżej w tekście, list Stanisława Augusta do Kołłątaja. Co do winy Skarszewskiego, to charakterystycznym w tym względzie faktem jest oświadczenie Kościuszki (Kwartalnik historyczny r. XVII., str. 277), oraz okoliczność, że później za Księstwa Warszawskiego nie dopuszczono go do senatu (Bignon: Souvenirs d'un diplomate str. 149).

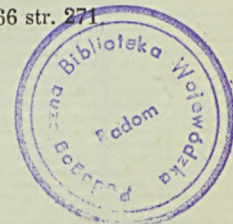
wodu pogłoski o zamierzonej ucieczce Stanisława Augusta, swodem opowiadaniem o egzekucyi hetmana Kossakowskiego w Wilnie, zapalił lud do naśladowania przykładu danego przez Litwinów. »Że jednak, mówi Kołłątaj, w tym tumultcie znaleźli się ludzie słusniejsi, przeto starano się o formalność tej roboty, aby przestępcy za wyrokiem sądu karani zostali«. Sam Kołłątaj miał się dowiedzieć o wszystkim dopiero w obozie pod Połańcem, dokąd wiadomość o wypadkach warszawskich przywiózł Hadżkiewicz.

Czy opowiadanie o roli Hadżkiewicza jest prawdziwe, jestto rzecz niepewna, potwierdza je Drzewiecki, który mógł słyszeć o tem od Kołłątaja¹; natomiast uwaga tego ostatniego o ludziach słusniejszych rzuca dużo światła na całą sprawę.

Widzieliśmy — w memoryale dla Wawrzeckiego, jak wysoko stawiał Kołłątaj działalność Tomasza Maruszewskiego w Warszawie po rozbiciu pierwotnej organizacyi spiskowej. Maruszewski, łącznie z ks. Mayerem, którego Kołłątaj wyprawił od razu z Drezna do Warszawy, zadecydował o wypadkach kwietniowych warszawskich. Ci dwaj ludzie należeli do odłamu radykalnego spisku, który występował przeciwko Kapostasowi i porozumiewał się stale z Kołłątajem. Wypadki kwietniowe zawiodły nadzieje radykałów, którzy z początku liczyli na ujęcie władzy w swe ręce, i w Radzie Zastępczej przewagę uzyskało stronnictwo umiarkowane, wprowadzając do niej ludzi tak silnie związanych z dworem, jak Dzieduszycki, Deboli Wulfers i Mokronowski. Niezadowoleni z tego przebiegu rzeczy², zwolennicy Kołłątaja utworzyli w Warszawie zaraz po

¹ Drzewiecki (l. c. wydanie Wileńskie) str. 130. O kuryerze z Wilna wspomina i Karpiński (»Pamiętniki«) str. 259—260; natomiast Stanisław August w swych notatkach zaznacza przejazd kuryera z Wilna już pod dniem 3 maja (R. T. H. L. w Paryżu rs. 866, str. 289) O panice w d. 8 maja porówn. Zakrzewski do Kościuszki w d. 12. V 1794 (rs. Czartoryskich Nr. 201). Jest tu mowa o roli Ankwicza w tej sprawie. O Ankwiczu wspomina i Stanisław August w cytowanych powyżej notatach, oraz Kiltowicz i Seume.

² Kiliński: Pamiętniki. Rocznik T. H. L. w Paryżu rs. 866 str. 271



wybuchu »klub«, którego nazwę później zamieniono na »zgrupowanie«, aby nie wzbudzać obaw w Radzie Zastępczej, a który był odtworzeniem klubu, rozwiązanego ongi w roku 1792, a zostającego pod kierownictwem Kołłątaja. W tem zgromadzeniu już w kwietniu powstała myśl zmuszenia Rady Zastępczej do natychmiastowego osądzenia i ukarania śmiercią więźniów stanu. Wiemy o tem z listu Stanisława Augusta, pisanego do Kościuszki w dniu 5 maja, w którym król¹ prosił o zamknięcie klubu w obawie, »aby nie zrodził on najfatalniejszych skutków, mimo najenotliwszych i najroztropniejszych zamiarów Rady Zastępczej warszawskiej«, narażając Polskę na zarzut jakobinizmu; mówił, że tylko Kościuszkę »poważą Imienia swego najwyżej uwielbionego« skutecznie może zamknięcie tego związku, z którego co godzina dochodzą wiadomości o tworzeniu się »projektów ostrych, niesprawiedliwych na bezpieczeństwo osób najniewinniejszych«; dodawał wreszcie, że przykład paryski uczy, jak »takowe schadzki poboczne znieacka biorą górę nad regularnym składem rządu«, co jest zwłaszcza możliwe ze względu na skład Rady Zastępczej.

Wzmianka Kołłątaja o działalności ludzi »słuszniejszych«, schodzi się zupełnie z temi danemi. »Klub«, w którym działali ludzie Kuźnicy Kołłątajowskiej, do którego należeli na pewno wszyscy ci, o których udziale w wieszaniach majowych i czerwcowych mówią źródła, a więc Maruszewski, ks. Mayer, który później w d. 27 czerwca, ze stulą na szyi i z pistoletem w ręku stać będzie przy budowie szubienic, Konopka, dawny sekretarz pieczęci mniejszej, któremu Kołłątaj w r. 1794 wyrobił posadę w wydziale policyi, Dembowski, używany w r. 1793, jako emisariusz, przez emigrantów, Kalasanty Szaniawski i Linde, którzy w d. 27 czerwca na własnych barkach znosili belki na szubienice i inni. Klub wyzyskał panikę d. 8 maja i spowodował wieszania dnia następnego². Czy Kołłątaj, jak

¹ List króla w rękopisie Walewskiego (Akad. Umiej.) p. t. »Papiery polityczne Stanisława Augusta z r. 1794«.

² O roli Maruszewskiego i Konopki, Wybicki »Pamiętniki«. O Marzerze, rs. Walewskiego Nr. 1161 (Akad. Umiej.); o Konopce Kołłątaj w od-

chce Linowski, sam urządził wszystko, wysyłając do Warszawy jako kuryera Kościuszki, Macieja Mierosławskiego, który podburzył lud, nadużywając w tym kierunku imienia Naczelnika, czy potem przyznawał on się cynicznie do swej roli, na to nie mamy odpowiedzi. O działalności podobnej jakiegoś kuryera Kościuszki mówiono istotnie w Warszawie, notuje to Stanisław August, ale czy kuryerem tym był Mierosławski, czy przywiózł on istotnie polecenie Kołłątaja, tego nigdy dowiedzieć się nie będzie można, bo takich rzeczy nie załatwia się na piśmie, ani nie pozostawia się po nich śladu. To pewna wszakże, że Kołłątaj, odrzucając od siebie zarzut kierownictwa całym tym ruchem, zsolidaryzował się następnie z klubem i wypadkami, które nawet w obozie Kościuszki przyjęto z początku dobrze, jako wybuch żywiołowej zemsty ludowej¹. Stwierdza nam to aż nadto wyraźnie nawet ustęp obrony o »ludziach słuszniejszych«, pisany przecież w czasach, gdy Kołłątaj liczył się za bardzo z każdym swem słowem i przesadzał w odmalowaniu swej niechęci względem poruszeń ludowych.

Egzekucye, dokonane w d. 9 maja 1794 r., zachowały przynajmniej pozór wymiaru kary sądowej i dotknęły ludzi mniej lub więcej winnych; zupełnie inaczej przedstawiają się natomiast wypadki dnia 28 czerwca, przypominające zupełnie wrześnie mordy r. 1792 we Francyi. Tłum, złożony w części z przestępców zawodowych, podburzony przez klubistów, mordował tu bez zachowania jakichkolwiek form sądowych; łączył posądzonych lub niewinnych z winnymi, powiesił urzędnika narodowego, powodując się w wyborze swych ofiar tylko kaprysem szaleństwa, i rabując zarazem wieszanych². Wieszania czerwcowe gruntownie znieważyły samą zasadę wymiaru sprawiedliwości za przestępstwa polityczne, a w sferach rządowych,

powiedzi na list Stanisława Augusta do Wolskiego — o Dembowski, tenże w memoryale dla Wawrzeckiego; o Lindem i Szaniawskim — Lelewel (l. c.) str. 239.

¹ Linowski (l. c.) str. 31—32.

² Porówn. wyrok na sprawców wieszania u Kitowicza, tom VI. str. 222—228.

dotąd działających dość zgodnie, wywołały silne rozdwojenie, bardzo zgubne w swych skutkach dla sprawy powstania. Wobec tego, zrozumieć można, dlaczego Kołłątaj, tak lekko stosunkowo traktujący wypadki dnia 9 maja, o wieszaniach czerwcowych mówił nietylko w odpowiedzi na list Stanisława Augusta, ale w swej broszurze, a nawet w testamencie¹.

W odpowiedzi na list króla — widzi Kołłątaj główną przyczynę wypadków czerwcowych w tem, że rząd, przepełniwszy więzienia warszawskie podejrzanymi o przestępstwa polityczne, nie badał wcale ich spraw, tak, że nawet zapomniano o tem, za co który z więźniów był uwięziony. Gdy wreszcie, z jego i Ignacego Potockiego inicjatywy, ustanowiono komisję indagacyjną pod przewodnictwem Kochanowskiego i polecono jej szybkie zbadanie spraw, ten środek również zawiódł zupełnie. »Wszystko szło w odwłokę, mówi Kołłątaj, prawie umyślnie; rząd musiał ponosić koszta na utrzymanie więźniów, jakgdyby koniecznie czekano na jaką awanturę. A kiedy rząd nie jest

¹ O wpływie wypadków czerwcowych na rozdwojenie w Radzie Najwyższej, patrz. Woyde (l. c.) T. II. str. 105, Ogiński w »Memoires« T. II. str. 405. W »Uwagach« (str. 175) Kołłątaj w ten sposób mówi o wypadkach dnia 9 maja i 28 czerwca 1794 roku: »W całej tej rewolucji trafiły się dwa smutne wypadki tumultu ludu, które z tej jedynie przyczyny zrobiły zaburzenie, że nie chciano sądzić przestępnych, lub o przestępstwo podejrzaných. Te dwa przypadki mogły być przytłumione i nie dopuszczone, gdyby komendant Warszawy był w dobrem porozumieniu z prezydentem miasta; nienawiść między temi dwiema osobami i ich niezgrabność były jedynie przyczyną, że złym skutkom zawczasu nie zaradzono; wszelako wyznaczony był sąd na buntowników, który ich ukarał«. Jest to mocno ciekawe oświadczenie choćby n. p. w zestawieniu ze zdaniem Zajączka o sądzeniu i ukaraniu sprawców wieszkań czerwcowych, za które tak ostro potępia Kościuszkę. Przytaczamy tu również odnośny ustęp testamentu Kołłątaja. »...Ręce moje nie splamiły się nigdy zemstą osobistą. O zemstę publiczną nie obwinia mnie sumienie. Wie Bóg, wiedzą i ci, którzy należeli do ostatniego ratunku Polski, że wszelkie porywczosci zapalonych umysłów naganiałem i ile się dało tłumilem; że wypadki rewolucyjne, które się przytrafiły w r. 1794 w Warszawie, przypisać jedynie należy niezgrabności dwóch ludzi, zatrudnionych podówczas bezpieczeństwem tego miasta, z których jeden sprawował obowiązki komendanta, drugi prezydenta«.

wierny swym zasadom, awantury koniecznie nastąpić muszą w czasie nawet najspokojniejszym, cóż dopiero w rewolucyi. Gdyby wyznaczona Deputacya oddała była przestępnych do sądu, gdyby ich był sąd spiesznie i rozważnie osądził, przykładał kary miałby miejsce, a wielu mogłoby ocaleć, lecz uchybienia urzędników na ten koniec wyznaczonych dały miejsce takowym demagogów nikczemnym zemstom i złośliwym oczerzaniom«. Korzystając z tej przewłoki, »demagogowie« zamierzili wywrzeć nacisk na rząd, podobnie jak to zrobili w maju, w celu zmuszenia go do wydania wyroków. Kołłątaj przyznaje się do tego, że o planach tych wiedział i ostrzegał Kochanowskiego, radząc mu szybkie osądzenie spraw i wypuszczenie niewinnych.

Opowiada on następnie, że na sam niezwykle przebieg wypadków czerwcowych, które podług myśli pierwotnych inicjatorów miały odprowadzić tylko do wywarcia nacisku na Radę Najwyższą, złożyło się parę oryginalnych czynników. Pani Barsowa, odgrywająca wówczas w Warszawie rolę wielkiej damy, otoczona przez młodych »jurystków«, między którymi znajdował się Kazimierz Konopka, żywiła jakąś zadawnioną niechęć do Wulfersa, uwięzionego z przyczyn nieznaných Kołłątajowi, i chciała go koniecznie zgubić, o czem Kołłątaj ostrzegał dawno Kochanowskiego, radząc mu szybko zbadać sprawę Wulfersa i wypuścić go na wolność, jeżeli okaże się niewinnym; następnie w Warszawie mówiono głośno, że ludzie, którzy wieszali w d. 28 czerwca, wydawali przedtem i potem »talary pruskie«, coby dowodziło, że pewien związek z wypadkami miał poseł austriacki De Caché, który zaraz po tych wypadkach opuścił Warszawę.

Na charakter wypadków czerwcowych miało się złożyć dalej niewłaściwe zachowanie się Kochanowskiego i Orłowskiego. Orłowski na parę dni przed wypadkami dnia 28 czerwca zawiadomił Kołłątaja o tem, że doniesiono mu o zamiarze ucieczki króla, do której nad Wisłą koło kościoła Panny Maryi miano już przygotować barki. Zwracał on się z tem do Kołłątaja dlatego, że nie chciał się wcale znosić z prezydentem War-

*barsowa
brosz.*

szawy, Zakrzewskim, z którym był w złych stosunkach, a następnie i dlatego, że, jako człowiek słabego zdrowia, lubił samotność i ze wszystkimi znosił się tylko listownie. Otrzymawszy to doniesienie, Kołłątaj nie zdziwił się wcale, gdyż pogłoski o zamiarach ucieczki Stanisława Augusta były wówczas na porządku dziennym; odesłał tylko bilet Orłowskiego Zakrzewskiemu i zawiadomił o nim Ignacego Potockiego i Kochanowskiego, a Orłowskiemu nakazał mieć oko na pobrzeże Wisły.

Tymczasem Kochanowski po otrzymaniu biletu, nie poradziwszy się nikogo, zwołał całą ludność miasta na okopy w celu odebrania od niej przysięgi, nie zważając na wzburzenie, istniejące w Warszawie z powodu akcji klubu i adresu podanego Radzie Najwyższej w. d. 24 czerwca, w którym żądano ukarania winnych. Ułatwiło to niepomierne robotę demagogów Konopki i Dębowskiego, zwłaszcza że wiadomości o zamierzonej ucieczce króla nie dało się utaić. W tych warunkach doszło odrazu do rozruchu, a wieczorem do postawienia szubienic. Kołłątaj twierdzi, że nie wiedział nic o środkach przedsięwziętych przez Kochanowskiego i ich wyniku, a o wszystkim dowiedział się dopiero z biletu Stanisława Augusta który otrzymał późno w nocy z dnia 27 na 28 czerwca.

Bilet ten, którego Kołłątaj nie przytoczył w obronie, znalazł się następnie wśród tych kopii autograficznych, jakie wy dobył on dla siebie w. r. 1808 z papierów po Albertrandim. Ze względu na fakt, że odgrywa on dość ważną rolę w analizie argumentów obrony Kołłątajowskiej, przytaczamy go tutaj w całości¹.

»Dochodzi mnie wieść w ten moment, że JPan Konopka animował lud do stawiania znowu szubienic i do wieszania kilku osób, między którymi ma się znajdować i biskup. Ze wszystkich powodów, i jako król i jako Polak i jako człowiek, a najbardziej jako chrześcijanin, żądam jaknajgorzej, aby takowa scena okrutna nie wznowiła się tutaj. Krzywdziłbym

¹ Zbiór Akademii Umiejętności — dział »Cymelia« »Autografy zebrane przez profesora Kullenbacha«. List niżej przytoczony Kołłątaja — tamże.

światło W Pana, gdybym się tu rozszerzał, jak bardzo takowy czyn byłby nie tylko największym względem, ale i polityce naszej przeciwny i szkodliwy, więc czynię tylko najusilniejszą do W Pana odezwę, abyś powagą swoją odwrócił ludu umysł od tej tak szkodliwej imprezy. Stanisław August król.

W swej obronie wyraża Kołłątaj zdziwienie, dlaczego król, z którym on wogóle w. r. 1794 nie znosił się wcale, zwrócił się do niego w tej sprawie, wiedząc przecież, że sprawami policyjnymi zajmują się Kochanowski i Zakrzewski, i dochodzi do wniosku, że Stanisław August już wówczas chciał połączyć wypadki z jego osobą i uczynić go za wszystko odpowiedzialnym.

Miał Kołłątaj odesłać odrazu bilet króla Kochanowskiemu, z nakazem, aby łącznie z Zakrzewskim i Orłowskim wydał odpowiednie zarządzenia, w celu zapobieżenia rozruchom, i w odpowiedzi otrzymał od Kochanowskiego zapewnienie, że wszystko już jest skończone, że może spać spokojnie. Z tej odpowiedzi Kochanowskiego miał się Kołłątaj dowiedzieć dopiero o tem, że poruszenie ludu zostało wywołane z powodu niefortunnego pomysłu zebrania mas ludowych w okopach i odbierania od nich przysięgi.

Otrzymawszy w ten sposób zapewnienie, że dalsze niebezpieczeństwo nie grozi, miał Kołłątaj odpisać królowi, uspokajając go zupełnie.

Odpowiedzi tej nie zamieścił również Kołłątaj w obronie, ale i jej oryginał znalazł się we wspomnianym powyżej zbiorze. Brzmi on, jak następuje:

»Patrzałem ja na zgromadzony przed domem moim lud, który szukał Kochanowskiego, w Wydziale bezpieczeństwa zasiadającego, i poszedł on z nimi i pewnie im wyperswadował ten zamysł. Wasza Kr. Mość bądź spokojnym. Lud ten dobry jest, obraża go przewłoka i opieszałość sądu, wszakże ufam, że sądowi z rąk władzy nie wydrze; zaspokoi się przełożeniami Kochanowskiego, a nadewszystko prezydenta od siebie ukochanego. Zaświadczam winne uszanowanie Waszej Królewskiej

Mości — Ks. Kołłątaj.

Tymczasem lud, mając na czele członków klubu: Konopkę, Dembowskiego, Szaniawskiego, Mayera, Lindego i innych, ustawił szubienice.

»Co się potem stało, pisze Kołłątaj w obronie, wiadomo. Pozwoliwszy atoli na jakikolwiek powód do tego buntu, chcąc o niego oskarżać kogo się podoba, trudno zaprzeczyć, że można mu było zapobiedz, bo zebranej hałastry było niewiele... Mała liczba hałastry szalała, podpojona i nastrojona przez kogoś, a nikt jej żadnego nie dał oporu, choć na to dość było kilkadziesiąt żołnierzy z bagnietami lub bronią nabitą...« Ani Kochanowski, ani Orłowski i Zakrzewski nie przedsiębrali niczego, »jak gdyby głowy potracili, albo jak gdyby chcieli skutku, czego żadnym sposobem przypuścić nie można.«

Stwierdza Kołłątaj bardzo stanowczo, że postępowanie tłumu przy egzekucjach było działaniem ślepem, wynikiem bądź z poddania się instyktom, jakie w danej chwili opanowały zbiorowisko, bądź też podszeptom, mającym na celu zemstę prywatną. Według niego, zamiast niewinnego Tomatysa, tłum powiesił kasztelana Czetwertyńskiego, bez najmniejszego powodu zamordował urzędnika narodowego, Majewskiego; Wulfers padł ofiarą zemsty prywatnej, podobnie jak i Massalski, do którego przyczepiło się paru szlachty Mozyrskiej, mających doń jakąś dawną urazę, i powiesili go w powszechnem zamieszaniu.

W końcu — wypiera się Kołłątaj stanowczo wszelkiego związku z Konopką, mówi, że oddalił go od siebie już w r. 1792 po awanturze, jaką tenże wyprawił jakiemuś Reformatorowi, a w r. 1794 widział się z nim tylko raz jeden, aby mu oznajmić, że Kochanowski dał mu posadę w swoim wydziale, i dodaje, że skoro na podstawie roli Konopki w wieszaniach jego oskarżono o spowodowanie całego tego ruchu, to z racji udziału Dembowskiego, który był domownikiem Ignacego Potockiego, możnaby również dobrze oskarżać tego ostatniego.

Z całego tego tłumaczenia się Kołłątaja dają się wysnuć wnioski, dość wyraźnie oświetlające jego rolę w wypadkach czerwcowych. Wszak z wyjątkiem Wolskiego, tj. właściwie Stanisława Augusta, który oskarża Kołłątaja i Ignacego Potoc-

kiego o celowe przygotowanie wieszai, i Trębickiego, stawiającego ten sam zarzut tylko pierwszemu z nich, żaden z oskarżycieli Kołłątaja nie czynił go twórcą planu wieszai w tej postaci, w jakiej miały one miejsce¹. Oskarżenie w tej formie, pomimo że opierało się ono na zeznaniach jednego z inicjatorów całego ruchu, ks. Jelskiego, przyjaciela ks. Mayera, który w śledztwie mówił wyraźnie, »że instrumentem tego wszystkiego, był jeden z wyższej klasy ludzi wielkich, którego on nikomu wyjawić nie mógł, bo obowiązany do sekretu przysięgą, — że przez tego z wyższej klasy ludzi jednego, miała być spisana lista aresztantów do egzekucji«², było zbyt monstrualne, tak że nawet Linowski nie sformułował go w ten sposób. Zarzucano Kołłątajowi tylko, że o pomysle ruchu wiedział dobrze i nie zapobiegł mu wcale, chcąc się pozbyć niektórych z więźniów, a zwłaszcza Skarszewskiego i Moszyńskiego. Że Kołłątaj wiedział o pomysle powtórzenia akcji takiej, jaka miała miejsce w dniu 9 maja, to obrona jego stwierdza aż nazbyt wyraźnie, jak i to również, że z akcją tą, wychodzącą od ludzi jego obozu, sympatyzował, uznając jej motywy. Ta aprobata ruchu, zmierzającego do zmuszenia Rady Najwyższej do pospiesznych wyroków i egzekucji, wyraźna bardzo u Zajączka³, jeszcze wyraźniejsza w liście Kołłątaja do Stanisława Augusta, przebija silnie nawet w obronie.

¹ Wolski l. c. str. 171; Smoleński: »Uwięzienie Kołłątaja« (l. c. str. 505) Co do świadectw współczesnych, to Wodzicki (»Wspomnienia z przeszłości« Kraków 1873 str. 385), dość przychylny Kołłątajowi, posądza go z pewnem zastrzeżeniem o inicjatywę wieszai. Ogiński (l. c. T. II. str. 402—405) Woyde (C. c. T. II str 101—105) Karpiński (l. c. 261—263), oraz Diplomatische Correspondenzen (487—489) — mówią tylko o tem, że celowo nie zapobiegł on wypadkom. Linowski (l. c. 54—55) oskarża Kołłątaja mniej więcej o to samo, nie podnosząc wcale zarzutu inicjatywy.

² Rs. Walewskiego Nr. 11661: Oświadczenie ks. Jelskiego, uwięzionego z powodu podburzania do wieszai. Zeznawał on również, że w d. 27 czerwca rozrzucono po Warszawie 2000 talarów.

³ Zajączek (l. c.), chociaż potępia same wieszania (143), uznaje motywy ruchu, podobnie jak Kołłątaj (142) (151) i oświadcza, że ukaranie przywódców ruchu było krokiem niepolitycznym.

Z drugiej strony tekst obrony Kołłątaja, w zestawieniu z jego listem do Stanisława Augusta, tak rażąco sprzecznie streszczonym, dowodzi wyraźnie, że cała odpowiedzialność za bezczynność władz w dniu 28 czerwca spada wyłącznie na niego. W czasie nieobecności Kościuszki do niego należał zarząd naczelny w mieście, wszak zarówno Stanisław August, jak Orłowski, Zakrzewski i Kochanowski w sprawie rozruchów odnosili się do niego, bądź z prośbą o pomoc, bądź z żądaniem rozkazów. Wobec tego — żadne opowiadanie o niezgodzie Orłowskiego z Zakrzewskim, o potraceniu głowy przez władze, nie jest w stanie usunąć podejrzania, że ruch, który trwał tak długo i był tak słaby, mógł przecież doprowadzić do wieszania tylko przy milczącej zgodzie Kołłątaja, o której tak wyraźnie mówi nam jego odpowiedź na list przestraszonego króla, podobnie jak i wyszukiwanie nieprawdopodobnych sprężyn całego poruszenia. Nic nie jest w stanie obalić faktu, że ruch spowodowali klubiści, których później zasłonił Kołłątaj całą siłą swego stanowiska przed ręką sprawiedliwości¹. W tym względzie, najradykałniejsze wyrażenia o roli »demagogów« i »hałastry«, przeciwko której chciał Kołłątaj w r. 1808 wysłać wojsko z bronią nabita, a nawet oświadcza w obliczeniu śmierci, zwalające odpowiedzialność na Orłowskiego i Zakrzewskiego, nie są w stanie obronić Kołłątaja od odpowiedzialności za wszystko, co zaszło.

Jeżeli wogóle wypadki czerwcowe, jak się to często zdarza w historii poruszeń ludowych, wyszły po za obręb planu, zamierzonego przez inicjatorów klubowych z aprobatą Kołłątaja, jeżeli podobno lud zwrócił się wówczas nawet przeciwko niemu, w chwili, gdy zjawił on się na widowni wypadków po niewczasie, z ostrem wezwaniem do wieszających na ustach, to wszakże potem i Kołłątaj i jego wybitniejsi zwolennicy, jeżeli nie śmieli solidaryzować się otwarcie z wypadkami w ich ostatecznej formie, wzięli przecież w obronę ich głównych spr-

¹ W sprawie bronięcia sprawców wieszania przez radykałów porówn. Wolski — str. 169 (oświadczenie Dmochowskiego), oraz Zajączek (l. c. 151). Zdaje się nie ulegać kwestyi, że Konopkę, Mayera, Dembowskiego, Jelskiego i innych — uwolniono od kary za sprawą Kołłątaja.

wców, umożliwiając w ten sposób szerzenie się oskarżeń, nawet w tak przesadnej formie, w jakiej je stawiali Stanisław August i Trembicki¹.

W swej obronie poświęca Kołłątaj dużo miejsca często powtarzanemu twierdzeniu, jakoby on pragnął doprowadzić do sądowego ukarania śmiercią Stanisława Augusta, lub wprost do zamachu na życie króla, odpierając stanowczo to oskarżenie. Mówi on, że w r. 1794 trzymał się zawsze zdaleka od zamku i, gdy Stanisław August i Prymas wzywali go przez Marcina Badeniego, aby się zjawił u nich, odpowiedział, że nie przyjdzie nigdy, bo jeżeli powstanie się nie uda, to król i ks. Michał będą mieć przez to jedną więcej zasługę wobec Rosyi, w przeciwnym zaś wypadku będzie on mógł dopomóc im tem łatwiej, im mniej przedtem miał z nimi stosunków. »Jakoż, dodaje Kołłątaj, szczerze wyznaję, że dla Prymasa miałem szacunek, a do króla nie miałem żadnej osobistej niechęci. Lecz raz przyjąwszy zasady rewolucyjne, przez które była ustanowiona Dyktatura, nie chciałem mieć żadnej z królem komunikacyi, znając jego niestałość i nieszczerłość, znając, że nie mógł pomódz, a wszystko mógł popsuć, jak i psuł w samej rzeczy, ile mógł«.

Pogłoski o zamachu na życie Stanisława Augusta, według Kołłątaja, miały wychodzić raczej od samego króla i jego otoczenia, niż od ludzi biorących udział w powstaniu. Przypomina on »horoskop, ciągniony przy urodzeniu Stanisława, przepowiadający mu koronę i śmierć gwałtowną«, w którego drugą część król wierzył święcie, od czasu, gdy pierwsza została urzeczywistniona; mówi, że na życie żadnego z monarchów nie przedsiębrano tylu zamachów, ile na ostatniego króla polskiego; przypomina całą seryę zamachów od czasu konfede-

¹ O wystąpieniu Kołłątaja — porówn. Linowski (l. c. str. 56... Lud miał wystawić szubienicę przed domem Kołłątaja) i Zajączek (l. c. 143). W związku z tem wystąpieniem pozostaje wiadomość Niemcewicza, że Kołłątaj »podniecając spóółstwo do gwałtów, zuchwałości spóółstwa sam nieledwie stał się ofiarą«. (Pamiętniki 1811—1813 str. 283) Porówn. »Pamiętniki czasów moich« (210).

*Obliczenia
Tagodrzę:
działeli wrażeń
patjohyornym
dla dabr krajn:
wieszali rdzaj-
cow!*

ratów barskich aż do planów Branickiego w. r. 1792. Stąd też miał Stanisław August niepomierną skłonność brania za dobrą monetę każdej pogłoski o przygotowaniach zamachu, zwłaszcza od czasu, gdy miał przed oczyma los Ludwika XVI, którym go podobno mieli straszyć ajenci państw obcych, chcąc go skłonić do opuszczenia Warszawy. Pogłosek o zamachu na króla istotnie w. r. 1794 było pełno, ale ich źródłem, podług Kołłątaja, była »skłonność do gadania naszych kobiet i lekkomyślne przegrażania się naszej młodzieży«, a sama częstość i jawność tych pogroźek stwierdzała, że o podobnym zamiarze nikt nie myślał na seryo. »Król w czasie rewolucyi, mówi Kołłątaj, tak był nieostrożny w swem przejeżdżaniu się po różnych kątach, a nawet w oddaleniu się od miasta, że gdyby kto chciał i miał taki zamiar, mógłby go dokonać; największym jest przeto dowodem, że nie chciano, kiedy się to nie stało«.

Odpiera Kołłątaj stanowczo zarzut, jakoby on czemkolwiek przyczynił się do wytworzenia w czasie rewolucyi niechętnego nastroju przeciwko Stanisławowi Augustowi; mówi, jak widzieliśmy, że Dmochowski na własną rękę kazał przedrukować w Warszawie dzieło: »O ustanowieniu i upadku konstytucyi trzeciego Maja«, jak również — wydrukował w gazecie rządowej spis osób, które brały od Rosyi pieniądze i między niemi zamieścił i Stanisława Augusta, oddając w ten sposób złą przysługę sprawie dokładnego zbadania papierów ambasady rosyjskiej.

W tłumaczeniu tem sprawa pomysłu królobójstwa uległa zbyt przesadnemu zbagatelizowaniu i ośmieszeniu, ostatecznie bowiem na schyłku powstania w klubie, złożonym ze zwolenników Kołłątaja, brano poważnie w rachubę skazanie na śmierć Stanisława Augusta i jego rodziny¹, a później na emigracyi radykalna Deputacya, w adresie do Kościuszki po jego przybyciu z Ameryki, wspominała, iż jedną z przyczyn upadku powstania było nieposłuchanie wskazówek Konwencji o tem, iż »król w więzicach nawet grozi zawsze wolności, że tygrysy i lamparty nigdzie

¹ Ogiński (l. c. F. II str. 66).

się nie przyswajają i że ktokolwiek im przebacza, jest nieprzyjacielem rodu ludzkiego«¹.

Mimo to, trudno twierdzić, żeby pomysł skazania na śmierć Stanisława Augusta, lub pozbawienia go życia, był brany na seryo przez kogokolwiek prócz garstki fanatyków, za pogroźki których niepodobna czynić odpowiedzialnym nawet Kołłątaja. Stanisław August istotnie dawał w r. 1794 tyle okazji do wykonania zamachu, pojawiając się wszędzie, nawet w obozach, mimo utratę popularności, mimo, że patrole strzelały do niego, a Kościuszko odmawiał systematycznie prośbom jego o pozwolenie zwiedzania obozów, że fakt, iż wyszedł cało, dowodzi, wymownie, że nawet fanatycy radykalni nie brali na seryo tego, o czem mówili, ograniczając się do chęci zastraszenia króla, którego zastraszyć istotnie zawsze było łatwo.

Trudniej natomiast uwierzyć Kołłątajowi, gdy wypiera się on wszelkiego udziału w akcji, która postawiła Stanisława Augusta pod pręgierzem opinii. Jego własna obrona nasuwa poważne wątpliwości pod tym względem.

Jednem z najmniej rozjaśnionych oskarżeń przeciwko Kołłątajowi była sprawa jego intryg przeciwko Kościuszce, które zdaniem oskarżycieli miały go doprowadzić aż do spiskowania na życie Naczelnika, a tego ostatniego — do oświadczenia mu w przededniu Maciejowic, »iż jeżeli postępowania swojego nie odmieni, każe go zamknąć tak, że słońca nigdy nie zobaczy«. Zdaniem Linowskiego miał Kościuszko myśleć o zupełnem zgnieceniu frakcyi Hugonistów, której działalność przyczyniła się nawet do klęski Maciejowickiej².

Sprawy tego oskarżenia nie poruszał Kołłątaj wcale w swej obronie, chociaż naogół o swym stosunku do Kościuszki mówił dość często w ostatnich latach swego życia³, uważając, że i pod tym względem winien jest usprawiedliwić się, a kwe-

¹ Adres Deputacyi do Kościuszki, zredagowany w r. 1798 przez Mniewskiego, Rs. Czartoryskich Nr. 3930 nr. 37.

² Linowski (C. c.) 71—73, 75, 78—80 Wolski l. c. str. 170. M. Zalewski l. c. str. 127, 129.

³ Zwłaszcza w swych rozmowach z Janem Śniadeckim.

stye, które wówczas poruszał, nasuwają przypuszczenie, że wogóle podejmował on oskarżenie w znacznie skromniejszym zakresie, niżby to wynikało z oświadczeń Linowskiego, Wolskiego i Tyszkiewicza.

Świadczenia te nacechowane są zresztą najwidoczniejszą przesadą. Nie mógł Kołłątaj spiskować w celu pozbawienia Kościuszki życia, a choćby nawet dowództwa, gdyż inaczej trudno by było wyjaśnić fakt, podany przez Linowskiego, że Naczelnik był do ostatnich chwil codziennym gościem w jego domu i podtrzymywał jego znaczenie, jak i to również, że tylko Kołłątajowi i Zajączkowi powierzył on sekret wyprawy Maciejowickiej, a Zajączkowi oddał wówczas dowództwo nad pozostałym w Warszawie wojskiem. Zaprzecza temu również stosunek, jaki łączył później Kościuszkę z epigonami stronnictwa Hugonistów na emigracji, jego należenie do Towarzystwa republikańców polskich, a wreszcie i fakt, że Kołłątaj sam przez się pod koniec powstania zbyt był niepopularny, zbyt potrzebował kredytu Kościuszki, aby można było wogóle przypuścić, że rozłam między nim i Naczelnikiem mógł być doprowadzony za daleko. Jeżeli wieszania czerwcowe i sprawa wyroku na Skarszewskiego dobrowadziły istotnie do pewnego napięcia stosunków i większego zbliżenia się Naczelnika do Ignacego Potockiego¹, to napewno przed wyprawą Maciejowicką dojsz do zgody z Kołłątajem.

Pewien rozłam musiał jednak istnieć między Kościuszką i Kołłątajem w dobie powstania, wszak inaczej trudno by było wyjaśnić zerwanie stosunków pomiędzy nimi po upadku powstania i zjadliwe uwagi o Kościuszcze, jakich odtąd pełno w pismach Kołłątaja i jego zwolenników, twierdzących »że stanowczość nie wyrównywała zacności intencji Kościuszki, że

¹ Patz w. d. 16 VII 1794 (Herrmann l. c. 488—489). Woyde l. c. T. II. str. 251) podnosi fakt, że niezadowolenie z Rady Najwyższej przed Maciejowicami zbliżyło Kościuszkę znowu do Kołłątaja. O powierzeniu Kołłątajowi sekretu bitwy Maciejowickiej—Zajączek l. c. str. 167—168. O stosunkach Kościuszki z Deputacją porówn. relacje A. Orchowskiego (Rs. Czartoryskich Nr. 3930)

nawet w jego cnotach tkwiły cechy słabości dość pospolite w charakterze Polaka, że zbytek słodczy był wadą w Kościuszcze, że naogół ceniono jego zacność, ale że upadający Polacy potrzebowali naczelnika więcej stanowczego¹. Ze ten pogląd był również poglądem Kołłątaja, zdaje się to być rzeczą niewątpliwą, pytanie tylko, czy doprowadził on go w r. 1794 do jakichkolwiek konsekwencji praktycznych.

Mamy w tym względzie tylko dwa świadectwa niepodejrzane, bo oba pochodzące od przyjaciół Kołłątaja, które rzucają pewne światło na tę sprawę. Szef Drzewiecki, sąsiad i przyjaciel Kołłątaja z czasów jego pobytu na Wołyniu, opowiada², że, gdy przybył do Warszawy niedługo przed wyprawą Maciejowicką, rozwijało tutaj silną agitację stronnictwo radykalne, wśród którego występowano przeciwko Kościuszcze, podnosząc zarazem talenta administracyjnego Kołłątaja i wojskowego—Jasińskiego, których chciano uczynić przywódcami powstania. Gdy Drzewiecki opierał się namowom radykałów, wezwano go wreszcie do samego Kołłątaja, który miał mu mówić o tem, że należałoby »rozegrzać wszystkim naród, aby się razem chwycił do oręża«, »o odebraniu środków rządowi rewolucyjnemu, działaniu nawet w jego dawnym obrębie«, i w końcu dał mu nawet misję od siebie do Galicji, bez względu na misję, którą już otrzymał oficjalnie od Kościuszki.

Jan Śniadecki, charakteryzujący świetnie Kołłątaja w swych opowiadaniach z ostatnich lat życia, broniący go stanowczo przed zarzutem demagogii³, potwierdzał jednak fakt agitacji

¹ Zajączek (l. c.) str. 191. Porówn. cytowany wyżej adres Deputacji.

² Drzewiecki (l. c.) str. 32 i dalsze.

³ M. Baliński l. c. T. I. str. 677—678 (Słowa Śniadeckiego) »Krzyżowano... na niego, że chciał wyróżnić szlachtę, że był zjadłym demagogiem i że, zazdrosny Kościuszcze, miał zamiar obalić jego władzę. Ale nie tak się rzeczy miały istotnie, jak gmin uprzedzony głosił. Kołłątaj nie był wcale krwawym człowiekiem, a prócz tego sam był szlachcicem i z tych dwóch przyczyn nigdy nie myślał o wygubieniu tak licznej klasy ludności, jaką szlachta dotąd w Polsce stanowiła. Ale sądząc, że w powszechnej reformie rządu krajowego przedewszystkiem należało podnieść miasta, utworzyć stan średni, zniszczyć raz na zawsze anarchię szlachecką i, zwaliwszy

*Ocena Kościuszki
seks sprawiedliwa, cypel / ko-
wieszka i obra-
zist się.*

Śniadecki

przeciw Kościuszcze, dodając od siebie »że w oczach ludzi, mających na widoku kraj nie osoby, Kołłątaj jest usprawiedliwiony zupełnie, bo Kościuszko miał rzadkie cnoty i był dobrym żołnierzem, a co większa kochał swój kraj w całym znaczeniu tego wyrazu, ale te rzadkie przymioty nie były jeszcze takimi, jakich wyciągał trudny i wysoki obowiązek naczelnika narodu, pasującego się z niezgodą i anarchią wewnętrzną a potężnymi i licznymi nieprzyjaciółmi nazewnętrż«. Według Śniadeckiego, Kołłątaj widział w Mokronowskim »Waschingtona Polski«, gdyż tenże posiadał »też same cnoty obywatelskie, odwagę i zalety wojskowe, co Kościuszko, ale głowę daleko mocniejszą od niego« i tylko podobno brak zdrowia nie pozwolił mu się wybić. Dodawał Śniadecki, że sam uważałby takie ustąpienie władzy w podobnych warunkach za zjawisko zupełnie naturalne.

Nie wchodząc wcale w samo meritum tego wyjaśnienia, dość dziwnego z wielu względów, jeżeli się zważy, że Mokronowski należał do przeciwników Kołłątaja, który agitował raczej za Zajączkiem lub Jasińskim, oraz okoliczność, jak organicznie powstanie było związane z Kościuszką, czego dowiodły Maciejowice, możemy tylko zaznaczyć, że, potwierdzając istotę oskarżenia, czynionego Kołłątajowi, nie podaje ono praktycznych wyników podobnego oświetlenia sprawy. Z wielu względów, opierając się między innymi na świadectwie Niemcewicza, można przypuszczać, że Kołłątaj myślał o pozbawieniu Kościuszki godności Naczelnika tylko chwilowo, a przed Maciejowicami doszło między nimi do zgody zupełnej. Jest to, jednym słowem, po dziś dzień sprawa zupełnie niewyjaśniona.

nieznośny despotyzm magnatów polskich, przyprowadzić do właściwych obrębów wpływ arystokracji w narodzie; dążył do zmienienia szlachectwa polskiego na angielskie. Talenta, pewien stopień majątku uczciwie nabytego, zapewniający niepodległe utrzymanie się i dobre wychowanie, chciał uważać za istotne warunki i przymioty szlachectwa, zamiast staroświeckich pergaminów i nakreślonych genealogii rodowitości. On to był twórcą ustawy w Konstytucji 3-go maja(?) przyjętej, że kto miał sto tysięcy złotych fortuny, był już tem samem szlachcicem. Otóż to w takim tylko rozumieniu był on demagogiem«.

Nie dotyka Kołłątaj podobnie w swej obronie wcale sprawy swej roli w czasie od bitwy Maciejowickiej aż do upadku Pragi. Tylko wstęp do jego memoriału dla Wawrzeckiego rzuca pewne światło charakterystyczne na główne źródło do historii jego stanowiska w tych czasach, a mianowicie na zeznania petersburskie Wawrzeckiego.

Wawrzecki, dla którego więzienie było okresem przełomowym w życiu, gdyż odtąd przez cały czas istnienia Księstwa Warszawskiego, a następnie po jego upadku, związał on się trwale z ludźmi, upatrującymi przyszłość kraju w innym obozie, niż jego towarzysze więzienia, nie stanął w swych zeznaniach na tym wysokim poziomie moralnym, jaki cechuje zeznania Fiszera i Kościuszki. Starał on się przede wszystkim wytłumaczyć przed Samojułowem z przyjęcia godności naczelnika siły zbrojnej, składając to na nacisk, jaki wywierała nań Rada Najwyższa. Ponieważ to tłumaczenie musiało nasuwać pytanie, skąd pochodził ten nacisk Rady, nieuzasadniony przecież ani wojskowemi, ani administracyjnymi zaletami nowego naczelnika, więc też jego bezpośrednią konsekwencją, stanowiącą bardzo prostą, a zarazem mocno trafiającą do przekonania pytającego, odpowiedź na powyższe pytanie, było oświadczenie, że tym czynnikiem, skłaniającym Radę do naglenia go o przyjęcie wyboru, a jego do przyjęcia niebezpiecznej godności, była obawa przed Kołłątajem i terroryzmem radykałów. Zeznawał więc Wawrzecki, wiedząc dobrze o tem, że Kołłątaj jest poza obrębem niebezpieczeństwa ze strony Rosyi, że członkowie Rady mówili mu, iż, skoro on nie obejmie dowództwa, zostaną natychmiast powieszeni przez jakobinów, że zatem wybór musiał on przyjąć dla obrony porządku społecznego przed demagogią.

Pewne wątpliwości co do ścisłości tego twierdzenia nasuwał już fakt niewątpliwy, że Rada Najwyższa mianowała Wawrzeckiego na wniosek Kołłątaja¹, a memoriał tego osta-

¹ Zajączek (l. c.) str. 172. Wegner Leon: Ostatnie dni powstania Kościuszkowskiego od 12/X do 8/XI 1794 roku (oparte na protokołach

tniego stwierdza, że pozostawał on z Wawrzeckim przed jego nominacją w jak najlepszych stosunkach, a po nominacji liczył, że uda mu się pozyskać, wbrew Radzie Najwyższej, wpływ niepodzielny na nowego naczelnika, którego chciał pouczyć o błędach w dotychczasowym kierownictwie powstania i wskazać mu, komu ma ufać. Gdyby nawet przyjąć fakt, na który wskazuje Linowski, że Kołłątaj uczynił to wszystko, widząc, iż nie przeprowadzi wyboru Zajączka i chcąc się utrzymać przy władzy nawet w razie nominacji Wawrzeckiego, to i w tym wypadku zeznaniom Wawrzeckiego trudno uwierzyć w całej ich ścisłości, gdyż nasuwa się najwidoczniej przypuszczenie, że są one conajmniej mocno przesadzone, że rozłam między Kołłątajem i nim nie był tak stanowczy.

Wprawdzie jest pewne, że stosunek Kołłątaja do Ignacego Potockiego i większości Rady nie był już taki, jak dawniej¹. Wawrzecki i Linowski twierdzą, że i znaczenie jego w rządzie malało coraz bardziej, skłaniając go do coraz silniejszego wiązania się z żywiołami radykalnymi, za pomocą których miał on zamiar wywołać poruszenie ludowe i zmienić rząd. Jednak jeszcze w ciągu października wpływ jego w Radzie musiał być dość znaczny, skoro—według Wawrzeckiego—on spowodował decyzję nieopuszczania stolicy i bronięcia Pragi, a napewno przeprowadził usunięcie Linowskiego z Warszawy i w dniu 28 października wprowadził do Rady dwóch swoich niewątpliwych stronników, a następnie wpłynął na cały szereg innych rozporządzeń Rady². Być może tylko, że wpływ ten zawdzięczał Kołłątaj presji, jaką żywioły radykalne wywierały wówczas na Radę, obawiającą się bardzo utraty popularności. Że związał on się wówczas silnie z klubistami, stwierdza nam to fakt, że do końca życia w tych kołach uważano go zawsze za przywódcę moralnego, a on sam pod-

Rady Najwyższej) Rocznik Tow. Przyj. Nauk w Poznaniu, T. VI, str. 254, Linowski l. c. str. 89. Pamiętnik anegdotyczny robi nawet zarzuty Kołłątajowi z racji jego wniosku o nominacji Wawrzeckiego (l. c. str. 143).

¹ Hermann: Diplomatische Correspondenzen str. 489.

² Wegner Leon (l. c. 278, 288, 290).

z tad gniew i potwarcie

trzymał ten stosunek bardzo energicznie. Samo nazwanie klubu, w którym główną rolę odgrywali Zajączkowie i Jasiński, obok Grossmaniego i mieszczan, »Zgromadzeniem na utrzymanie Rewolucyi i aktu krakowskiego« wskazuje na związek tej instytucji z Kołłątajem, który przecież w swej obronie tak ostro krytykował fakt, że powstanie odstępowało od swych pierwotnych zasad.

Niepodobna natomiast odpowiedzieć na pytanie, czy Kołłątaj podzielał wszystkie projekty, powstające w klubie, czy godził się n. p. na demagogiczne pomysły Jasińskiego, nacechowane rozpaczą i obłędem zwątpienia, na terroryzm i chęć zmuszenia Warszawy za wszelką cenę, choćby przez zamordowanie króla i wycięcie jeńców rosyjskich, do rozpaczliwej obrony, czy twierdził istotnie w klubie, w przeciwieństwie do swych realistycznych listów do Barssa, że moderantyzm powstania jest przyczyną, dla której Francya nie chce udzielić mu pomocy.

Wszystkie te oskarżenia znajdują zaprzeczenie w realizmie poglądów i jasnej umysłowości Kołłątaja, a potwierdzenie w jego skłonności do nieprzebierania w środkach, w tym obłędzie rozpacz, jaki go na schyłku powstania ogarniał silniej może, niż innych, bo dla niego upadek powstania był upadkiem wszystkich nadziei osobistych i groźbą najsilniejszą. W tych warunkach, bez względu na zaręczanie Kołłątaja w jego testamencie, »że wszystkie porывczości zapalonych umysłów naganiał i ile się zdało — tłumił«, nie jest bynajmniej wykluczone, że na schyłku powstania odegrał on rolę demagoga z rodzaju tych, jacy często pojawiają się w ostatnich chwilach ruchów słabych, aby przed kapitulacją rzucić na nie odcień radykalizmu nieprzejednanego, i związał się silnie z żywiołami radykalnymi, godząc się na ich rozpaczliwe pomysły, byleby tylko utrzymać się przy władzy. Niepodobna więc tutaj niczego potwierdzić, niczemu zaprzeczyć; trzeba raczej znowu przyznać, że te rzeczy wyświecić może historia upadku powstania r. 1794, oparta na źródłach poważniejszych,

!!!
oko zarzek
najlepszym
i praktycznym
co kraj ko-
szat i cate
zy sie dla kra
tu pracowal.
Sypański
Karcz cyjan
władcy wla.

*Kraj krytyczny chwyci uwierze ze coś podobnego?
Kołłątaj mógł chwycić władzę i powiasek to był rozbiór
on jeden powódca potrochu sprzyjał. Nie zrobił tego
być może odpowiedzialnym i wtem jego wina.*

niż wzmianki pamiętnikarskie i zeznania, składane w chwili dużej depresji duchowej badanego.

Obrona Kołłątaja i jego odpowiedzi na pytania, zadawane mu przez władze austriackie w Przemyślu i Ołomuńcu, rzucają natomiast pewne światło na tajemniczą sprawę jego ucieczki z Warszawy w dniu 4 listopada 1794 r. zaraz po wzięciu Pragi, co do której dotąd jedynym świadectwem były niepewne zeznania Wawrzeckiego.

Z mieszkania swego w domu Wasilewskich na Krakowskim Przedmieściu przypatrywał się Kołłątaj walce na Pradze i widząc jej straszny rezultat, za radą przyjaciół postanowił ratować się od razu ucieczką¹. Była to ucieczka, dokonana z wyjątkowym pospiechem i tajemniczością. Nie chcąc zwracać na siebie uwagi, kazał Kołłątaj służbie zaprzędz do bryczki, wyjechać naprzód i czekać na siebie przy rogatkach Jeruzolimskich, a sam, po dorywczem uporządkowaniu swych papierów i spaleniunajniebezpieczniejszych, korzystając ze zmierzchu ranka zimowego i powszechnej w Warszawie paniki, nie zawiadomiwszy nikogo w Radzie Najwyższej, a nawet swych najbliższych, między innymi Dmochowskiego, przedostał się chyłkiem przez opustoszałe Krakowskie Przedmie-

¹ »Gemeinschaftliches Protocoll, welcher in Folge der hochortigen Beschreibungs-Aufträge vom 17-ten Nov. dann 21-ten Nov. d. J., Zahl 304 und 360 mit dem versicherten Herrn Abbè Hugo von Kolontay in loco Przemyśl aufgenommen worden« (Wiedeń A. M. W.) 1-mo »Wenn und in wessen Begleitung (z Warszawy donoszono, że Kołłątaj wyjechał w towarzystwie Zajączka, Dmochowskiego i Konopki) derselbe Warschau verlassen habe?«. Ant. »Ich bin am 4-ten Nov. Vormittag nach dem ich aus meinem Quartier den Ausgang der Attaque auf Praga gesehen auf Anrathen mehrerer Freunde bloss in Begleitung eines Bedienten mit 2 Pferden in einem Seitenwägelr ausgefahren«. Na pytanie co do Konopki odpowiedział K., że w chwili jego wyjazdu znajdował się tenże jeszcze w więzieniu, że tem mniej mógł go ze sobą zabierać, zważywszy że jego osobiste bezpieczeństwo było zagrożone. Z Dmochowskim w chwili wyjazdu nie widział się wcale. Porówn. »Zweites Gemeinschaftliches Protocoll« z d. 10/XII 1794 (tamże): szczegóły wyjazdu z domu. Po drodze do bryczki nie widział się z nikim.

ście i Nowy Świat do rogatek, wsiadł na bryczkę i popędził w kierunku Góry¹.

Ten pospieszny wyjazd, tak starannie utajony, stanowił zawsze jeden z najciemniejszych momentów zagadkowej roli Kołłątaja w wypadkach powstania. On, który razem z Zajączkiem należał do najgorliwszych rzeczników prowadzenia walki do końca, który później tak gorąco piętnował² postępowanie władz w ostatnich chwilach powstania, oświadczając, że »insurekcyja pokonana została nie przez nieprzyjaciela, lecz przez facyę przyjaciół królewskich i moskiewskich, którzy w wojsku bunt podnieśli«, który kapitulacyę Warszawy nazywał »dniem rozpaczny dla poczciwych«, porzucał swoje stanowisko jeden z najpierwszych, chyłkiem, nie zawiadomiwszy nikogo, nie zdawszy sprawy ze swej gospodarki w wydziale skarbowym, nie wyznaczwszy następcy prowizorycznego, w tajemnicy nawet przed swymi najbliższymi³...

Wawrzecki w swych zeznaniach mówił, że w dniu 5 li-

*«/» jak powiobyta
«/» dawać rachun
ki i Romu?*

¹ Sam Kołłątaj opisuje swój wyjazd z Warszawy w swych notatkach, znajdujących się w voluminie p. t.: »Korespondencya Kołłątaja ze Stanisławem Potockim w sprawie medali« (Zbiór F. Kojsiewicza. Rs. Akad. Umiejętn.).

² Kołłątaj: »Krótkie objaśnienie...« Porówn. jego »Prace poetyczne« (Zbiór F. Kojsiewicza). »Wiersz na rocznicę Maciejowic.«

Charakterystyka Wawrzeckiego:

»Równy cnotą, odwagą, niższy w sztuce wojny
Nie pozyskał ufnosci...

Po Pradze:

»Podła zgraja co żywo na zamek się tłoczy,
Szuka oparcia, gdzie Polska konała tak długo;
Jej rządca był oddawna podłym Moskwy sługą«,

a dalej:

»Wówczas Warszawa z królem i z Radą pozostała
Z uprzejmością tyrańską przyjmowała.
Przez niepojęty zbytek błędu, czy rozpaczny,
Powierzili się wszyscy opiece kozaczej«.

³ Co do następstwa w wydziale skarbu—porówn. zeznania Ignacego Zajączka w Ołomuńcu w d. 17/I 1795 (A. M. W. Wiedeń). Wawrzecki i Rada już w d. 4/XI 1794 wezwali go do objęcia tego wydziału.

*Wszak wyznał
p. Tokar małolat:
nie radował się
wzrostem wkośca*

stopada otrzymał od Kołłątaja bilet z zawiadomieniem o wyjeździe, z zawiadomieniem, że uczynił to z obawy, aby go nie wydano w ręce Rosyan. Wiadomość ta wydaje się dość prawdziwą, zważywszy, iż sam Kołłątaj w swych zeznaniach w Przemysłu przyznawał, iż z Kozienic, gdzie bawił od 5 do 8 listopada, pisał do Rady Najwyższej, zawiadamiając ją o swym odjeździe, miejscu pobytu i żądając od niej dalszych rozkaza¹, a o obawie wydania w ręce Rosyan wspominał i w swych zeznaniach i w poezjach więziennych².

W swej obronie, na redakcyi której nie odbiły się już wspomnienia strasznych dni listopadowych roku 1794 i owoczesnych obaw, podawał Kołłątaj inną przyczynę swej ucieczki; twierdził, że musiał się wycofać, gdy go Ignacy Potocki zawiadomił, że Rada Najwyższa ma być rozwiązana, a Wawrzecki ma otrzymać władzę dyktatorską. »Nie chcąc więc do czekać tego wypadku, bobym tylko sam jeden został był przy zdaniu przeciwnem, wystawiony na zemstę złośliwych, udałem się do Kozienic, gdzie ufał komendantowi«...

*A Ktoż go wydał
Anietyjaka
czy nie rodak?*

Trudno — przy dzisiejszym stanie wiadomości o ostatnich chwilach powstania r. 1794 — stwierdzić, ile jest prawdy w tem tłumaczeniu, które właściwie powiedziawszy nie tłumaczy wcale tajemniczej i nagłej ucieczki, jak również odpowiedzieć na to, czy naprawdę mógł on żywić obawy co do wydania go w ręce Rosyi przez własnych rodaków, czy też, co nie jest wykluczone, chciał zgromadzić swoich zwolenników i rozpocząć jakąś akcyę na własną rękę.

*o Kradzieży na gro-
nie wozny stracony
rosyjska ma.*

Za sprawą tajemniczej ucieczki Kołłątaja w d. 4 listopada z Warszawy wiąże się najbardziej hańbiący z zarzutów, jakie spadły na niego w r. 1794, a mianowicie oskarżenie o kradzież grosza publicznego, co do którego jego obrona i ze-

¹ »Zweites Gemeinschäftliches Protocoll« Kołłątaj pisał do Rady w d. 5/XI.

² »Prace poetyczne« (l. c.). Po Maciejowicach:

»Orzeźwiały na nowo duchy Moskwie lube;
Natrząsano się z pracy, grożono pocziwym,
Że oddani zostaną rękóm zemsty cheiwym«.

znania w śledztwie austryackiem dostarczają danych, jeżeli nie zupełnie rozstrzygających, to w każdym razie rzucających dużo światła na całą tę sprawę.

Należy tutaj stwierdzić przedewszystkiem, że oskarżenie to przybrało formy przesadne. W kołach rządowych rosyjskich mówiono o skradzeniu przez Kołłątaja milionów w gotówce i precyozach; w dobie pierwszych oskarżeń powstaniowych obwiniano go o to, że przywłaszczył on sobie całą milionową subwencyę, jaką dała Polsce Francya, a potem — w dobie spisów porozbiorowych nawet zwolennicy jego wierzyli w istnienie »skarbow, zakopanych przez Kołłątaja i Wyszkwowskiego«, które pragnęli odkopać i użyć na własne cele¹. Nad oskarże-

¹ Cobenzl do Thuguta w d. 2/XII 1794 r. »... En même temps, que Varsovie s'est rendue aux troupes de l'Imperatrice on a appris qu'un des principaux chefs de l'insurrection Kolontay s'est sauvé en Gallicie avec son secretaire, appellé Konobka, en emportant tout ce qui restoit à la caisse, que l'on evalue à plusieurs millions...« (Wiedeń K. u. K. H. Hof St. Archiv Nro. 65). Stopniowo zmniejszano tę kwotę: Bezbordko do A. R. Woroncowa w d. 16/XI 1794. (Zbornik Istoriceskawo Russkawo Obszczestwa t. 29, str. 275): »Nowyj Primas Kołontaj, ukrav sorok tysiacz czerwonnych i konfiskowannyje ałmazы, bieżał k granicam Galicii«. Tenże do tegoż w d. 29/XI 1794 (l. c. str. 285): »Iz wozmultielej uszli tolko Zajączek da Kołontay, kancler, kotoryj, w dien pragskawo dieła prawiw kaznoju, ukrał i uwioz do soroka tysiacz czerwonnych, na półtorasta tysiacz ałmazow konfiskowannyh, i w Galicju skryłsia«. Porówn. Baum do Harnoncourt'a w d. 15/XI 1794: (K. u. K. Kriegsarchiv) podaje kwotę 300 tysięcy dukatów, częścią gotówką, częścią w precyozach; porówn.: tenże do tegoż w d. 19/XI 1794; mowa o tej samej kwocie. Z przeciwników Kołłątaja, Stanisław August, mówi tylko o uwięzieniu precyozów, składanych na ręce Kościuszki (List do Wolskiego w d. 15/XII 1794, l. c. str. 46). Wolski formułuje zarzut ogólnikowo (l. c. str. 166). Linowski zaprzecza wieści »o milionach skradzionych« (l. c. 51), a rzuca tylko podejrzenie, że Kołłątaj przywłaszczył sobie dary, składane na ręce Kościuszki i klejnoty pokonfiskowane. (Zwracamy tutaj uwagę, że Linowski jest najlepiej poinformowanym źródłem co do pieniędzy i klejnotów, zabranych Kołłątajowi w Przemysłu (l. c. 52). Trębicki formułuje zarzut ogólnikowo, ale radykalnie (505). O późniejszych poszukiwaniach zwolenników Kołłątaja za skarjami, zakopanymi przez niego i Wyszkwowskiego u Węglińskich, porówn. w Rs. Czartoryskich Nro 3929 spis członków organizacyi w Lubelskiem.

niami w tej formie nie warto się zastanawiać, dziś wiemy bowiem, że milionów w kasie powstańczej nie było, że Francya nie dała ani grosza, a zatem tłumaczeniu Kołłątaja, że »co się tyczy milionów francuskich, tych wziąć nie mogłem, bo ich nigdy nie dano«, uwierzyć należy w zupełności¹. Konkretnie zarzuty w tej sprawie dadzą się zredukować do dwóch: 1) że Kołłątaj wywiózł ze sobą z Warszawy w d. 4 listopada całą kasę powstańczą 2) że, gdy Madalińskiemu udało się odebrać tę kasę, miał jednak zabrać z niej 300 tysięcy dukatów gotówką i precyzoza znacznej wartości—z depozytów, które składano na ręce Kościuszki².

Pierwszy z tych zarzutów ma za sobą powagę świadectwa Wawrzeckiego, który zeznawał w śledztwie, że Kołłątaj zabrał ze sobą kasę, w której było 8.363½ dukatów oraz 392.976 złotych polskich, do Kozienic i dopiero pogoni, wysłanej przez Madalińskiego, udało się kasę zatrzymać, ale sam Kołłątaj zdołał ujsć, dzięki pomocy komendanta w Kozienicach, brygadiera Wyszkwowskiego, który miał go przytrzymać, ale, przekupiony przez niego, puścił go wolno i sam zbiegł ze swego stanowiska³.

¹ Kołłątaj: »Krótkie objaśnienie... Porówn.: Kołłątaj do arcyksięcia Karola w d. 28/II 1798. (Zbiór F. Kojśewicza, zeszyt p. t. »Papiery więzienne Kołłątaja«)... »Z jak najszczerszą otwartością piszę teraz do W. Ks. Mości, tak jak i podówczas zeznawałem rzetelnie, że Francya żadnych pieniędzy nie dała Polsce. Podałem wielorakie sposoby, które, gdyby był rząd tutejszy chciał dobrze examinować, jużby się był dawno przekonał o rzetelności mego zeznania. Ale gdy teraz nastąpił pokój między Austryą i Francją, możeż być trudno rządowi tutejszemu upewnić się, jeżeli zeznania moje były prawdziwe«. Ignacy Zajączek oświadczał w swych zeznaniach z d. 17/I 1795, złożonych przed komisją śledczą w Ołomuńcu, (Wiedeń, Archiwum ministerjum wojny), gdy mu powiedziano, że Kołłątaj zabrał z kasy 300 tysięcy dukatów, że takiej sumy nigdy nawet jednorazowo w kasie nie było, a najwyższy jej stan dochodził do 50 tysięcy dukatów. Kołłątaj zeznawał w Ołomuńcu w d. 26/XII 1794, że w skarbie przeważnie znajdowała się gotówka, wystarczająca na wydatki dwudniowe.

² W tej formie—formułowaly oskarżenie władze austriackie podczas przesłuchiwania Kołłątaja w Przemyślu i Ołomuńcu.

³ O Wyszkwowskim mówi Linowski (l. c. str. 112). Porówn. Baum

Stanowisko Kołłątaja w tej sprawie poznać możemy z jego odpowiedzi danych podczas drugiego przesłuchania w Przemyślu, w dniu 10 grudnia 1904 roku². Mówił on wtedy, że w Kozienicach zatrzymał się od 5 do 8 listopada, i zaraz 5-go pisał do Rady Najwyższej i Wawrzeckiego, oznajmiając o miejscu swego pobytu i prosząc o rozkazy, jak się ma dalej zachować, że zatem, gdyby Rada go podejrzewała wówczas o kradzież, mogła go kazać z łatwością uwięzić, a wreszcie on sam, gdyby zabrał kasę, nie zatrzymałby się tak długo w pobliżu Warszawy, podczas gdy w istocie z Kozienic wyjechał dopiero po otrzymaniu odpowiedzi Rady. Przychodził mu tutaj z pomocą Ignacy Zajączek, który w swych zeznaniach stwierdzał, że zaraz potem, gdy przyszła wiadomość o ucieczce Kołłątaja z Warszawy, Wawrzecki i Rada wezwali go do objęcia kasy, w której podług ksiąg powinno się być znajdować 6.364 dukatów i srebrem 29.000 zł. pol. (według Kołłątaja miało być w kasie w d. 3/XI 1794 300.000 zł. pol.) i tyleż znajdowało się w rzeczywistości.

Jest to więc kwestya nie do rozstrzygnięcia, gdyż, jeżeli z jednej strony trudno przypuścić, aby Wawrzecki całe to opowiadanie wyssał z palca, to z drugiej—Kołłątaj istotnie zatrzymał się w Kozienicach², pisał stąd do Wawrzeckiego, a zeznaniom Zajączka, podającego cyfry, trudno a priori odmówić

do Wallisa w d. 19/XI 1794 (K. u. K. K. A.). »...sie (Polacy) liessen ihm (Kołłątaja) selbst nachstellen und ein gewisser Leutnant (sic) Wyszkwowski soll ihn auch bei Kozienice in den Sandomirschen ausfindig gemacht, aber gegen eine Bestechung von 10.000 Dukaten wieder freigemacht haben«. O roli Wyszkwowskiego w tej sprawie porówn. jeszcze Pamiętnik anegdotyczny (141—142). Moszyński w liście do S. Rzewuskiego w dniu 31/XII 1794 mówi również o tem, że Kołłątaj część zabranych pieniędzy oddał Wyszkwowskiemu. Dodajemy tutaj, że z Wyszkwowskim po r. 1794 Kołłątaja łączyły bardzo ścisłe stosunki.

¹ (l. c.) »Zweites gemeinschäftliches Protocol«. Pytano tutaj Kołłątaja o to, gdzie się widział z Wyszkwowskim i co między nimi wówczas zaszło.

² O zatrzymaniu się, coprawda tylko dwudniowem, mówi Linowski (l. c. 112).

wiarygodności. Wreszcie, nawet nie mając co do bezinteresowności Kołłątaja żadnych złudzeń, trudno uwierzyć w to, aby zdecydował on się na tak jawną i bezcelową kradzież: mógł on zabrać kwoty, niewciągnięte do kasy, klejnoty, oddane wprost do dyspozycji Naczelnika, ale nigdy popełnić kradzież, któraby się w jednej chwili wydała. Kasę, zabraną przez niego z Warszawy, miano według Wawrzeckiego, wieźć za nim, co znowu wydaje się wręcz niewiarygodnem, jeżeli chodzi o zwykłą kradzież. Biorąc pod uwagę okoliczności ucieczki Kołłątaja, nasuwałby się tu mogło znowu do pewnego stopnia przypuszczenie, czy nie zamierzał on zebrać swoich stronników koło Kozienic, i w tym celu nie nakazał wywieźć za sobą kasy. Wyjaśniałoby to pogłoski o tem, że razem z nim wyjechać mieli Konopka i Dmochowski, a następnie i oświadczenie, które później wkładał mu w usta Zajączek, jako obronę w śledztwie austriackim, a mianowicie, że wywiezienia z Warszawy kasy nie wstydziłby się wcale, przeciwnie uważałby za szczęście, gdyby mógł wyrwać z rąk zwycięzcy pieniądze narodowe, ale że nie był na tyle szczęśliwy, a wreszcie—i to, że potem »skarby zakopane przez Kołłątaja« były uważane za fundusz, należący do spiskowców z odłamu radykalnego, epigonów jego stronnictwa z r. 1794¹.

Co się tyczy drugiego zarzutu, t. j. sprawy kwoty 300 tysięcy dukatów, zabranej ostatecznie przez Kołłątaja z kasy powstania, to nie tylko ten ostatni, ale i Ignacy Zajączek, którego odosobniono ściśle w więzieniu Ołomuńskim i badano oddzielnie, a który jednak mimo to zeznawał w tym samym duchu², twierdzili, że 1) takowej kwoty nigdy jednorazowo

¹ Zajączek (l. c.) str. 192.

² Ignacemu Zajączkowi zadawano w Ołomuńcu pytanie, czy wie, co się obecnie z Kołłątajem dzieje, na co odpowiedział, iż wie, że jest uwięziony w Galicyi, ale nie wie gdzie (Arch. M. W.). W Josephstadt natomiast porozumiewali się oni ze sobą. W rs. Biblioteki Jagiellońskiej (Nro 5524) znajdują się listy Ignacego Zajączka, niedatowane, pisywane w Josephstadt, które przesyłał on Kołłątajowi za pośrednictwem obsługującego więźniów kanoniera. »Jeżeli nową inkwizycję ze mnie ciągnąć bę-

w kasie powstania nie było, 2) że postępowanie przy wypłatach było tego rodzaju, iż sam Kołłątaj nie mógł, bez decyzji Rady i bez obecności swych adjunktów w wydziale skarbu, podpisać żadnej asygnaty, 3) że nie miał on klucza od kasy, a kasyer Biernacki był obowiązany do wypłacania li tylko na podstawie asygnat. Jakkolwiek podawali oni stan kasy w dn. 3 listopada 1794 cokolwiek niższy od tego, o jakim mówi Wawrzecki, to jednak nawet i z zeznań Wawrzeckiego wynika, że ostatecznie samą kasę odebrano Kołłątajowi i podejrzenie nasuwać się mogło tylko odnośnie do precyozów i kwot, niewciągniętych do kasy, przyczem co do tych ostatnich nasuwa się uzasadniona wątpliwość, czy mogły one w końcu powstania dochodzić do 300 tysięcy dukatów. Za tem, że Kołłątaj nie wziął wogóle żadnej gotówki ze skarbu, przemawia cały szereg okoliczności. W Przemysłu znaleziono przy nim gotówką tylko 2.200 dukatów, kwotę, co do pochodzenia której, ze względu na jego stan majątkowy owoczesny, nie można żywić żadnych podejrzeń, a w ostatnich latach życia nie tylko nie rozporządzał on znaczniejszemi kwotami, ale przeciwnie—żył z pożyczek od braci względnie skromnie¹.

da, pisze tutaj Zajączek, właśnie i ja też samą myśl mam bardzo lakonicznie na wszystko odpowiadać i gdyby pytania były podobne do Ołomuńskich, całkiem się do tego odwołać, com już powiedział, a łgarstwa podobne, o jakich mnie ostrzegasz, zapewne i na moment mnie nie obalamuca». Trudno jednak przypuszczać, aby uwięzieni zdołali się skomunikować ze sobą odrazu w Ołomuńcu, gdzie dozór był bardzo surowy.

¹ Setmerin do Wallisa w d. 8/XII 1794 i Maylath do Thuna w dn. 19/II 1795 r. »Verzeichniss aller bei dem, untern heutigen Dato hieher nach Przemysl gekommenen und von dem Schrankenmauth Einnehmer Philipp Käufer angehaltenen, Hr. Abbée Kolontay vorgefundenen Sachen«. (Wiedeń, A. M. W.). Przy sobie miał Kołłątaj 2.200 dukatów i tabakierkę wysadzaną brylantami. W szkatułce znaleziono jeszcze 160 dukatów poza precyozami. Podczas przesłuchania w Ołomuńcu w d. 26/XII 1794 oświadczył Kołłątaj, że pieniądze te są jego własne. Wbrew świadectwu Trębskiego (l. c. 516) nie znaleziono przy Kołłątajowi weksłu na 15 tysięcy dukatów na okaziciela, wypłacalnego w Wenecyi, znaleziono natomiast odrazu część kosztowności. Co się tyczy środków, jakimi później rozporządzał Kołłątaj, to na podstawie jego korespondencji i rachunków (n. p.

X To najl. p.
w dowody

X

Nasuwało się tutaj coprawda podejrzenie, któremu dano wyraz w śledztwie, że mógł Kołłątaj po drodze zdeponować zabrane pieniądze i że tego depozytu nie oddano mu następnie. Stosunek Kołłątaja z Karolem i Franciszkiem Węglińskimi, u których ukrywał on się po wyjeździe z Kozienic, a z którymi potem z powodu spraw pieniężnych wszedł w ostry zatarg, może na pozór bardzo uzasadniać to przypuszczenie, ale przeczy temu stanowczo fakt, że Kołłątaj napewno kilkakrotnie pożyczał po drodze pieniądze i zadłużył się u Węglińskich, a nawet zabrał z Warszawy kolekcję medali Stanisława Potockiego, którą zastawił Węglińskim, co byłoby wręcz niezrozumiałe, gdyby miał przy sobie znacznieszą gotówkę, tak że ten zarzut bezwzględnie odrzucić należy, jako nie tylko nie uzasadniony, ale wręcz nieprawdopodobny, co wreszcie uczyniły i władze austriackie¹.

Gożej jest ze sprawą precyozów. Kołłątaj zeznawał w śledztwie i pisał potem w obronie, a jego zeznania w części potwierdzał Zajączek, że już Kościuszko rozrzucił temi precyozami, których wartość wynosiła do 16 tysięcy dukatów, oddając je w części Józefowi Dembowskiemu do spieniężenia we Lwowie, a w części zostawiając je w kasie głównej. Zarówno Kołłątaj jak i Zajączek powoływali się w tej sprawie na protokół Wydziału skarbowego Rady Najwyższej².

w Rs. Bibl. Jagiell. Nro 5524) można stwierdzić, że na Wołyniu, wbrew jego wielokrotnym zaręczeniom o nędzy, prowadził on tryb życia bynajmniej nie biedny, choć i nie wystawny, że później za Księstwa Warszawskiego chwilami znajdował się w bardzo przykrych warunkach finansowych, ale wtedy pomagali mu bracia i znajomi. Na pewno nie posiadał on w ostatnich latach życia większych kwot.

¹ Zbiór F. Kojśiewicza: »Sprawa Kołłątaja ze St. Potockim o zabrane medale«. Są tutaj listy Węglińskich i Kołłątaja, w których jest mowa o wszystkich wymienionych faktach. U Węglińskiego ukrył Kołłątaj część swoich papierów.

² W zeznaniu w d. 17/I 1795 mówił Kołłątaj, że część tych precyozów użył Kościuszko na nagrody dla wojska. Zajączek twierdził, że Kościuszko kazał oddać te precyozą Hornowskiemu i Węgrzeckiemu za kwitem. Oszacowywał on ich wartość na 12 tysięcy dukatów.

Tłomaczeniu temu trudno dać wiarę, zważywszy wypadki, jakie zaszły w czasie uwięzienia Kołłątaja. Już przy pierwszej rewizji w Przemyślu, w dniu 6 grudnia 1794, znaleziono w jego szkatułce, którą tak szczegółowo opisuje Trębicki, cały szereg kosztowności. Były to klejnoty bardzo oryginalne, bo najwidoczniej nie mogące stanowić własności jednego człowieka, chyba kolekcjonisty, jakim Kołłątaj nie był. Było tutaj kilkanaście tabakierek, kilkanaście pierścionków i krzyż złoty, wysadzany chryzolitami¹, rzecz tem dziwniejsza, że właśnie, jak stwierdza sam Kołłątaj, między klejnotami, które skonfiskowano w r. 1794 na rzecz skarbu członkom delegacji sejmowej Grodzieńskiej, znajdowały się przeważnie tabakierki², stanowiące wówczas zwykły rodzaj prezentów w dyplomacji, a wiadomo przytem, że właśnie krzyż z chryzolitami otrzymał na sejmie Grodzieńskim Kossakowski.

W dodatku, mimo uroczyste zaręczenie Kołłątaja, że w szkatułce nic więcej niema³, władze austriackie, przy sposobności wysyłania szkatułki z Przemyśla do Lwowa, stwierdziły w niej istnienie siedmiu skrytek, w których znalazła się nowa kolekcya, jeszcze cenniejsza, a mianowicie szereg drogich kamieni, wyjętych z opraw, i znowu szereg drobnych, ale kosztownych tabakierek⁴. Łączna wartość tych pre-

¹ »Verzeichniss aller bei dem... (l. c.).

² Kołłątaj: Krótkie objaśnienie... W ten sam sposób określali Ignacy Zajączek i Kołłątaj w śledztwie rodzaj tych klejnotów.

³ Maylath do Wallisa w d. 11/III 1795 (Wiedeń, A. M. W.). »Bei der ersteren in Kolontay Gegenwart hergenommenen Revision wurde derselbe befragt, ob er, ausser der vorgefundenen Stücken, sonst nichts mit sich führe, welches er mit Betheuerung ausser dem vorgezeigten nichts zu besitzen beantwortete«. Trębicki (l. c. 517) twierdzi, że z jego porady starosta przemyski zażądał wówczas od Kołłątaja »aby na piśmie własnoręcznem słowem kapłańskiem zaręczył, jako nic z gotowizny i klejnotów nikomu nie dał, nie powierzył, nigdzie nie zakopał i nie schował i że nic więcej nie miał przy sobie, ani ukrył, ani ma utajonego nad powyżej wymienione weksle i pieniądze«. Kołłątaj miał złożyć to zaręczenie.

⁴ Maylath do Wallisa w d. 11/III 1795 o nowej rewizji szkatułki Kołłątajowskiej: »bei welcher hinter den Fächern verborgenes Behältniss ent-

cyozów, podług obliczenia samego Kołłątaja, wynosiła 8.700 dukatów¹, a nie były one na pewno jego własnością, gdyż przed rewolucją r. 1794 zostawił on swoje własne klejnoty w depozycie u Aleksandra Batowskiego w Paryżu².

Na pozór więc wszystko przemawia za tem, że mamy tu do czynienia z faktem kradzieży grosza publicznego. Przemawia za tem i charakter samego Kołłątaja. »Kołłątaj, mówi Jan Śniadecki, chciał się wynieść, chciał zrobić fortunę, nie przez chciwość, bo był za szlachetnego umysłu, ale przez ambicję i uczucie wewnętrznej swojej wyższości, i dlatego wyrabiał sobie intratne urzędy, ubiegał się o nie. Temu zaprzeczyć nie można«. To pragnienie ugruntowania fortuny własnej i swych braci, w celu stworzenia sobie podstawy materyjalnej do działania politycznego na szerszą skalę, uczyniło Kołłątaja aferzystą, jakim był zresztą z krwi i kości. Złożył on dowody tego już w czasie swego pobytu w Krakowie, gdzie chęć szybkiego zrobienia majątku dla siebie i swych braci rzuciła cień na jego świetną robotę reorganizacyjną, zwłaszcza na czasy jego rektorstwa, które pod względem skarbowym nie było nie tylko

deckt wurde, welches den besten Theil der Kolontay'schen Präziosen, nämlich mehrere theils zufasste, theils unzufasste Iuwelen und darunter einige von besonders beträchtlichen Werthe in sich schloss. Porówn. tamże: »Verzeichniss aller bei dem inhaftirten Hr. Abbe Hugo Kolontay in einer Chatouille vorgefundenen Präziosen« (Przemyśl, 9/III 1795). 33 pozycye, między niemi 20 tabakierek; parę z nich, jak zeznawał potem Kołłątaj, wartości od 60 do 100 dukatów, a jedna, napełniona wyjętymi z oprawy drogimi kamieniami etc. W rs. Biblioteki Jagiellońskiej Nro 5524 znajduje się rejestr, własnoręcznie spisany przez Kołłątaja w d. 23/IX 1811 r., wszystkich tych precyozów, zabranych ze szkatułki, która zawierała aż 7 skrytek. Wymienia tu Kołłątaj wyraźnie krzyż z chryzolitami. Porówn. Trębicki (l. c. 518). Podług niego, na skrytki w szkatułce wskazał władzom austriackim Sokolnicki. Przesadza Trębicki wartość zabranych wówczas precyozów, które otaksowano nie na 400.000 zł. reń. ale na 52.200 zł. reń.

¹ Podanie Kołłątaja do Maret'a w d. 23/IX 1808 (Zbiór F. Kojsiewiczza Vol. p. t. »Papiery dotyczące spraw majątkowych Kołłątaja«.

² Kołłątaj do Michała Szymańskiego b. d. Rs. Biblioteki Jagiellońskiej Nro 5632.

bezinteresownem, ale nawet uczciwem¹. Za czasów Sejmu czteroletniego skupywał Kołłątaj lasy na wyrąb, miał magazyn drzewa, którego potem w r. 1794 dostarczał do ludwicznicy, a nawet w krytycznych czasach emigracji w latach 1792 do 1794 próbował handlu z Polską płótnami saskimi, myślał o spekulacjach na asygnatach francuskich i bacznie śledził ruch handlowy na rynku Lipskim.

Biorąc to wszystko w rachubę, jest się aż nadto skłonny do uwierzenia, że w czasach gdy się wszystko waliło, gdy można było twierdzić, że przywłaszczając sobie grosz publiczny, ratuje się go tylko z rąk wroga, gdy naokoło Kołłątaja nie było zbyt wielkiej skrupulatności pod tym względem, i on sam zapragnął wynieść z pogromu swoją część łupu.

Mimo to wszystko, wypada jednak stwierdzić, że nie posiadamy danych, wystarczających do osądzenia Kołłątaja. Sprawa kradzieży grosza publicznego, jak o tem niżej, na skutek doniesień rosyjskich, wybiła się na pierwszy plan w czasie śledztwa, jakiemu poddały władze austriackie Kołłątaja w Przemyślu i Ołomuńcu. Nie brakło tutaj oskarżeń najściślejszych, które do Ołomuńca dochodziły nie tylko z Petersburga, ale i z Polski, gdzie w defraudację Kołłątajowską wierzono mocno. A jednak, mimo to, zabranych precyozów nie tylko nie skonfiskowano i nie wydano rządowi rosyjskiemu, ale przeciwnie uznano je za depozyt więźnia i jako taki przechowano aż do r. 1811 we Lwowie². W dodatku sam Kołłątaj, który w razie, gdyby klejnoty pochodziły z kradzieży, starałby się raczej zatuszować sprawę i zrezygnować z ich posiadania, po wyjściu z więzienia poczynił kroki przez Petersburg, gdzie przecież dobrze pamiętano całą tę sprawę, w celu odzyskania depozytu³. Gdy mu się to nie udało, nie wahał się później poruszać tej sprawy jak najczęściej: zwracał

¹ Kołłątaj hipotekował sumy Akademii krakowskiej na niepewnych dobrach swych braci i sumy te przepadły potem. *170 androgol / 1790 / 1795*

² Zbiór F. Kojsiewiczza: »Z papierów więziennych Kołłątaja«. »Pro memoria« z d. 13/IX 1810 Metternicha w sprawie zwrotu szkatułki.

³ Porówn. tekst niżej.

ohu domu

się o pośrednictwo do Maret'a w r. 1808, do dworu saskiego następnie i wreszcie w r. 1811 osiągnął swój cel, gdyż rząd austriacki zwrócił mu te precyzoza za pośrednictwem ambasady saskiej w Wiedniu¹. Kołłątaj, który uważał te klejnoty za swoją własność i rozporządzał nimi nawet już w testamencie, obliczonym na jawność, w którym w obliczu śmierci protestował przeciwko zarzutowi kradzieży, powołując się na nędzę, w jakiej umiera, spieniężył je potem na swoją korzyść².

Tych faktów niepodobna wytłumaczyć, gdybyśmy przyjęli przypuszczenie o kradzieży, gdyż wypadki r. 1794 czy to w r. 1803, czy w 1808 lub 1811, były u wszystkich w zbyt świeżej pamięci, aby zapomnieniem można tłumaczyć uprzejmość władz rosyjskich, saskich, austriackich, a nawet władz Księstwa Warszawskiego, a tylko czelnością bez granic — starania Kołłątaja. Nasuwa się tu przypuszczenie, czy Kołłątaj nie nabył od skarbu powstania tych klejnotów w celach spekulacji, gdy na razie w kraju trudno je było spieniężyć i czy następnie, wobec rozpowszechnionych pod koniec powstania zarzutów, nie zataił tego sposobu nabycia przed władzami austriackimi.

W każdym jednak razie — przyznać należy, że do oskarżeń pod tym względem dał Kołłątaj powodów aż nadto. Zdaje się, że sam odczuwał on silną potrzebę zdania sprawy ze swego zarządu skarbowością powstania, skoro żądał tylokrotnie w więzieniu austriackim przedłożenia mu aktów wydziału skarbowego i możliwości stawienia się przed sądem publicznym³.

*Wobec czego
musiał jechać
wobec wyroczni*

Dobiegamy w ten sposób do końca charakterystyki sposobów obrony, używanych przez Kołłątaja. Obrona ta, w której z taką pewnością apelował on od stronniczego sądu współczesnych do wyroku lepiej poinformowanej potomności, zaledwie w paru punktach mogła wpłynąć na obalenie lub złagodzenie stawianych mu zarzutów, w przeważnej części raczej

¹ Rs. Biblioteki Jagiellońskiej Nro 5524.

² Ibidem.

³ Porówn. zeznania jego z d. 26/XII 1794 i 17/I 1795 r.

była nowym przyczynkiem do podejrzeń, a zarazem materiałem do poznania bezwzględności środków, używanych przez Kołłątaja w jakiegokolwiek walce. Na podstawie jej wywodów niepodobna dojść do przekonania, że oskarżyciele Kołłątaja, jakkolwiek formułujący swoje zarzuty w sposób stronnaczy i przesadny, wysłali cały swój materiał dowodowy z palca, — trudno również zarzucić społeczeństwu zbyt wielką niesprawiedliwość wobec niego. Raczej przeciwnie dziwić się wypada, że pokolenie, które za przywódców swoich wybrało ludzi tak wyjątkowo bezinteresownych pod każdym względem, jak Kościuszko, Ignacy Potocki lub Stanisław Małachowski, znalazło w swym sądzie, wydanym za czasów spokojniejszych, tyle wyrozumiałości dla postaci jak gdyby nie będącej na swoim miejscu w naszych dziejach, wśród przywódców z epoki Sejmu czteroletniego. Obok polityków z czasów Walpole'a w Anglii, rejencyi we Francyi, obok Alberoniego, a potem Mirabeau, Dantona, Talleyrand'a, Termidoryanów i polityków z czasu Dyrektoryatu, byłby Kołłątaj na swoim miejscu, nie raziłby niczem; u nas musiał razić bardzo silnie w innem otoczeniu, a jednak mimo to potępiano go tylko przejściowo. Sąd Linowskiego, stawiającego go na równi z Kossakowskimi, Branickimi i Rzewuskimi »w inne tylko uniesionego okoliczności, innymi sposobami zręcznego i przewyższającego może tamtych zuchwalstwem«, nie znalazł odgłosu. Współcześni osądzili Kołłątaja sprawiedliwiej, poznawszy poza maską awanturnika, skłonnego do demagogii, warcholstwa i chciwości, wad dość częstych w życiu publicznem, w XVIII wieku zwłaszcza, wyższe zdolności i dane na męża stanu: niezrównany talent organizacyjny, zdolność do systematycznego, porządnego przeprowadzenia każdej pracy, którą mu powierzano, a przede wszystkim najrealistyczniejszą, najjaśniejszą wśród współczesnych, umysłowość i wyjątkową znajomość własnego społeczeństwa. Z dość uderzającą, nawet jak na nasze stosunki, jednomyślnością zgodzono się na to, że ten człowiek, który, jak wielu mu podobnych, wśród pogromu powszechnego nie tylko nie wyrobił się na męża stanu, ale przeciwnie skończył swą karierę

*Bezinteresowni
Co bogaci.
dobra wyrocznia
miałosi!*

jako awanturnik polityczny, w innych warunkach mógłby się być stać działaczem, na jakich tak bardzo zbywało Polsce. Niemcewicz, który odrzucał »podejrzenia na Kołłątaja o czarniejsze zbrodnie, jako niedowiedzione i niepewne«, stwierdza, że »człowiek ten w innych czasach, w rządzie monarchicznym, rozumem i śmiałością swoją, stałby się może drugim kardynałem Richelieu«¹. »Na kimkolwiek, pisze Wodzicki, myśl nasza spoczęła z ówczesnych mężów stanu, żaden (cnotliwych było wielu) nie dawał tyle rękojmi energicznego poprowadzenia sprawy, co podkanclerzy... Człowiek ten, gdyby był znalazł punkt oparcia przy mniej zachwianym tronie, niezawodnie byłby u nas odegrał rolę Richelieu«².

Te dwa sądy, pochodzące od ludzi naogół nie bardzo przyjaznych Kołłątajowi, którzy mieli w przyszłości, pierwszy jako związany ze Stanisławem Potockim, drugi jako prefekt departamentu krakowskiego, zając względem niego nieprzychylnie stanowisko, schodziły się dziwnie z sądem jego przyjaciela, ale jednego z tych przyjaciół, z którymi Kołłątaj często był w złych stosunkach, bo mówili mu w oczy prawdę, Jana Sniadeckiego, stwierdzającego, że Kołłątaj był najmocniejszą głową w r. 1794 i że tylko nieszczęścia kraju sprowadziły go na drogę demagogii, za którą miał tak gorzko odpokutować. Te sądy do pewnego stopnia zadecydowały o całym późniejszym stosunku opinii i literatury historycznej do osobistości Kołłątaja. Zapomniano prędko o ujemnych rysach tej postaci, aby podnieść jej zasługi dziejowe, i zapomniano tak stanowczo,

¹ Pamiętniki 1811—1820 (str. 283—284). Porówn. tegoż: »Pamiętniki czasów moich...« »Charakter Kołłątaja mógł niepokoić wielu. Był to człowiek posiadający te wszystkie zalety, co prowadzą do znaczenia i sławy. Chciwy władzy, skory do wynagrodzenia tych, co mu poświęcali się ślepo, mściwy, nieumiejący darować urazy, gotowy wszystkich użyć sposobów, by zetrzeć na proch stojących mu na przeszkodzie, słowem w kraju, gdzie są jeszcze siły i sposoby, a wódza tylko potrzeba, w kraju takim, mówię, Cromwell albo Richelieu drugi« (str. 210—211).

² Wodzicki l. c. str. 272.

Ostateczny wynik wszystkich sądów o Kołłątajowi — 135 — jako zrodzonej w gorze publicznej
że aż wytworzyła się opinia, iż wszystkie oskarżenia przeciwko Kołłątajowi są plodem wyobraźni jego oskarżycieli.

Ale głosy Niemcewicza, Wodzickiego i Sniadeckiego — były to sądy późniejsze, wypowiedziane przy spokojnem spojrzeniu w przeszłość, z zapanowaniem nad jej walkami, oskarżeniami i bólami, gdy Kołłątaj dawno już był zeszedł ze sceny dziejowej.

Na razie, w rozpacz pogromu, powodującego zupełny upadek Rzeczypospolitej, gdy rzucano oskarżenia nawet na najczystszych i najbezinteresowniejszych, można zrozumieć, dlaczego ześrodkowały się one tak silnie na człowieku, który dawał do nich aż nadto powodu — i doprowadziły nie tylko do tego, że właśni rodacy wydali go w ręce władz austriackich, że jego uwięzienie w pewnych kołach przyjęto jaknajlepiej, ale nawet i do tego, że potem, za czasów Księstwa Warszawskiego, gdy powołano do władzy wszystkich jego dawniejszych współpracowników z czasów Sejmu czteroletniego, jego jedynego, chociaż najzdolniejszego i tak bardzo potrzebnego w tych czasach braku ludzi do pracy organizacyjnej, uznano, z racyi jego przeszłości, za nienadającego się do spełnienia jakiegokolwiek czynności urzędowej.

Pod wpływem gorzycy tego zawodu pisał Kołłątaj swą obronę, a ta okoliczność skłaniać musi zawsze do wyrozumiałszego jej traktowania.

ROZDZIAŁ II.

W więzieniu austriackim.
1794 — 1802.

Opuszczając Warszawę w dniu 4 listopada 1794 r., nie zamierzał Kołłątaj od razu ratować się ucieczką zagranicę, przeciwnie — pragnął zatrzymać się w jakimś miejscu pewnym i tam doczekać się ostatecznego rozwiązania sytuacji, która chwilowo, pod pierwszym wrażeniem wzięcia Pragi, wydawała mu się przesądzoną zupełnie. Jest to rzecz pewna, bez względu na fakt, że później, chcąc radykalnie obalić zarzut, jakoby pierwszy opuścił swoje stanowisko, Kołłątaj starał się przedstawić tę okoliczność przesadnie i twierdził, że zatrzymał się dłużej już w Kozienicach, gdzie doczekał się wiadomości o kapitulacji Radoszyckiej, nasuwając w ten sposób podejrzenie, że wszystko miało się inaczej. Z Kozienic wyjechał on napewno już w dniu 8 listopada i — podobno pod przybranem nazwiskiem Jastrzębskiego — od razu przeprowił się przez Wisłę, udając się nie w Sandomierskie, jak zeznawał w śledztwie, chcąc zatrzeć ślady po sobie, ale w Chełmskie, gdzie w majątku Karola Węglińskiego, brata słynnych później Franciszka, adwokata lwowskiego i Jana, późniejszego ministra skarbu za Księstwa Warszawskiego, znalazł bezpieczny przytułek, z którego w miarę okoliczności mógł albo powrócić do obozu Wawrzeckiego, albo też udać się w kordon austriacki¹.

¹ Mówiąc w swych zeznaniach o ucieczce z Warszawy, (w Przemyślu w dniu 10/XII 1794 r.), przyznawał Kołłątaj, że wówczas przy-

Schronienia tego potrzebował Kołłątaj z wielu względów: gnębiła go obawa, że jakieś nieprzewidziane okoliczności mogą się złożyć na oddanie go w ręce Rosyi, czego za wszelką cenę postanowił uniknąć. a poza tem musiał on się ukrywać bodaj czy nie przed Radą Najwyższą, a na pewno przed powstańcami, którzy, z racji przesadnych pogłosek o skarbach, wywiezionych przez niego z Warszawy, mogli go osądzić doraźnie, albo wydać w ręce nieprzyjaciela¹. Wywoził przytem Kołłątaj podczas swej ucieczki, jeżeli nie pieniądze, to na pewno ważne papiery, niewiadomo tylko czy akta z metryki koronnej, czy jakąś tajną korespondencyę, której zniknięcie z Warszawy wywołało odrazu poszukiwania władz rosyjskich, którą więc trzeba było zostawić w bezpiecznym miejscu².

puszczał, iż wszystko już stracone i Warszawa bezzwłocznie zostanie oddana w ręce Rosyan. O pobycie w Kozienicach aż do kapitulacji Radoszyckiej mówi Kołłątaj w swej odpowiedzi na list Stanisława Augusta do Wolskiego (Krótkie objaśnienie... l. c.). W zeznaniach w śledztwie mówił on o pobycie w Sandomierskiem. O bytności jego u Węglińskich wiemy z jego memoriału p. t. »Krótkie wyjaśnienie interesu mego z JP. Stanisławem Potockim, a z niego wynikłego interesu z JP. Karolem Węglińskim« Zbiór F. Kojśiewicza. Vol. p. t.: »Dokumenta do sprawy Kołłątaja ze Stanisławem Potockim o zabrane medale«. Władze austriackie — podczas przesłuchiwania Kołłątaja w Przemyślu w d. 10/XII 1794 — za-pytały go, za czym paszportem wyjechał z Warszawy i czy nie używał nazwiska »Jastrzębski«. Kołłątaj odpowiadał, że w Polsce nie potrzebował paszportu i nie miał powodu utrzymywania swego nazwiska w tajemnicy.

¹ O usposobieniu uciekających do Galicji powstańców względem Kołłątaja porówn. Trębicki l. c. str. 505—509—510. Trębicki proponował, aby sami powstańcy zatrzymali Kołłątaja i odebrali mu pieniądze, które miano złożyć u ks. Adama Czartoryskiego. O obawach wydania w ręce Rosyi wspomina sam Kołłątaj w swych zeznaniach z d. 10/XVII 1794 r. »Aus Furcht von einer vielleicht vorläufigen Beschreibung meiner Person und möglicher Auslieferung an die Russen, hielt ich rathsam meine Reise in dieser Grenze zu verheimlichen, und soviel möglich unangefallend zu machen«.

² O sprawie tych papierów, która odgrywała bardzo ważną rolę w śledztwie, mówimy niżej. Że Kołłątaj zdeponował je gdzieś w Chełmskiem, wynika to z listu Franciszka Węglińskiego do niego, pisanego w d.

Na schronienie tego rodzaju nadawał się ze wszech miar dom Węglińskich w Chełmskiem. Karol Węgliński, którego cała rodzina nieszczęśliwą potem cieszyła się opinią, należał w r. 1794 do partyi Kołłątaja, który wyrobił mu wówczas jakieś dostawy dla rządu, zapłacone z góry, a niedostawione nigdy. Był on, podobnie jak wielu z owoczesnych radykałów, krętałem i człowiekiem złej wiary, który bynajmniej nie zamierzał bezinteresownie dawać przytułku zbiegowi i przeprowadzać go w kordon austriacki, ale zato dla zysku gotów był zrobić wiele. Gdyby istotnie mogła być mowa o tem, że Kołłątaj zabrał ze skarbu znaczniejsze kwoty, które jemu z kolei skradziono, to jego pobyt w domu Węglińskich potwierdzałby podobne przypuszczenie, jak je zresztą potwierdził w oczach zwolenników Kołłątaja. Ale rzecz miała się inaczej.

Zalił się później Kołłątaj, a żalom jego w tym wypadku można śmiało dać wiarę, że »jego gotowe pieniądze leciały w tym domu bardzo prędko«, że w czasie krytycznym znalazł się nie u przyjaciela, ale zdziercy, który postanowił skorzystać z jego nieszczęśliwego położenia i za nieznaczne pożyczki, które dziś ratują Kołłątaja od zarzutu kradzieży, zagarnął jego depozyt (medale Stanisława Potockiego) i wystawił mu rachunek na pokaźną kwotę 1316 dukatów¹. Wspomi-

23/XII 1804 (Zbiór F. Kojśiewicza: »Dokumenta do sprawy...») »Za przyjazdem więc brata z Białej udaliśmy się obydwu w miejsce JP. Dobrodziejowi wiadome, ale pomimo wszelkiego starania naszego, nie mogliśmy wymóżyć pozwolenia mnie papierów, zwyczajnie jak od osoby z opisaną JP. Dobrodziejowi znanej, niedowierzającej i chciwej. Jakże zaś odmówienia naszej prośbie dawał powody, ustnie opowiedzieć będą miał sposobność za widzeniem się«.

¹ Sąd o Karolu Węglińskim oparliśmy na jego własnej korespondencji z Kołłątajem, na świadectwach St. Potockiego i T. Maruszewskiego (Zbiór Kojśiewicza l. c.) oraz na charakterystyce tej osobistości skreślonej przez ordynata St. Zamojskiego, znajdującej się w zbiorze charakterystyk rozmaitych osobistości w Galicyi, jaką Rząd Centralny podał w r. 1809 władzom Księstwa Warszawskiego. O sprawach finansowych między nim i Kołłątajem daje wyobrażenie korespondencya, znajdująca się w zacytowanym powyżej zbiorze. Zauważyć jednak należy, że mimo wszystko

nając potem o tych czasach, porównywał Kołłątaj gościnność Węglińskiego z tą życzliwością, jaką inni, obcy, okazali w podobnych warunkach Dmochowskiemu, przedzierającemu się zagranicę, ale w chwili ucieczki nie miał innego wyjścia: trzeba było zostać tutaj i doczekać się wiadomości od starszego brata Jana, starosty Serbinowskiego, który z Trześniowa w Sannockiem miał pospieszyć nad granicę na spotkanie i ułatwić niebezpieczny już naówczas przejazd przez Galicyę. Ten przejazd, z początku tak pewny niby, nasuwał Kołłątajowi poważne obawy od czasu, gdy przyszła smutna wiadomość o uwięzieniu generała Zajączka w Lublinie, a następnie jeszcze gorsza — o tem, że na skutek reklamacy rosyjskich rząd austriacki polecił poszukiwać jego samego. Przychodziły te informacje z Zamościa, gdzie o rozporządzeniu odnośnem cesarza zawiadamiał otwarcie przejeżdżających Polaków generał Harnoncourt. Do uszu Kołłątaja dojsć musiały wreszcie i wiadomości o rozesłanym¹ do władz cyrkularnych okólniku z rozkazem uwięzienia go i o ich gorączkowej działalności, zmierzającej do uskutecznienia rozkazu cesarskiego.

Te zarządzenia władz austriackich, aczkolwiek odnośnie do Kołłątaja i Ignacego Zajączka wywołane przez pewne spe-

Kołłątaj postępował z Węglińskim bardzo ostrożnie, nawet przekonawszy się o jego nieuczciwości; łączyła ich widać pamięć jakichś ciemnych spraw ze schyłku powstania.

¹ O zachowaniu się Harnoncourt'a patrz Trębicki l. c. str. 509 (Telatycki wiedział już o rozporządzeniu cesarza co do Kołłątaja z ust Harnoncourt'a). Że sam Kołłątaj wiedział o nakazie Harnoncourt'a, świadczy o tem jego zeznanie z d. 10/XII 1794 r. »ich gehört hatte, dass Herr F. M. L. Harnoncourt die Pässe nicht als nur über Zamość zugeben, und zwar mit dem Beisatz, um einem sicheren Kolontay nicht nach Galizien zu lassen anbefehlen hatte«. O rozesłaniu okólnika do władz cyrkularnych: Kollowrath do Wallisa w dniu 1/XII 1794 r., oraz Michael Anders do galicyjskiego Landes presidium w dniu 14/XII 1794. (Arch. M. W. Wiedeń). O działalności władz cyrkularnych w tym względzie świadczą liczne raporta, przesyłane do Nadwornej Rady wojennej w czasie od 25/XI — 6/XII 1794. O raportach tych zawiadamiał Wallis odrazu cesarza, który się mocno zajął całą tą sprawą.

cyalne przyczyny, w istocie były tylko jednym z szeregu zarządzeń przeciwko inicjatorom powstania Kościuszkowskiego, jakie rząd cesarski, z racji swego zbliżenia się do Rosyi, rozpoczął wydawać już od końca czerwca 1794 r.

Dwór petersburski już w roku 1793 zwracał się kilkakrotnie do Elektora saskiego z żądaniem internowania w Königsstein lub choćby tylko wydalenia z granic saskich — bawiających w Dreźnie Polaków¹. Mówiliśmy już poprzednio o tem, jak wezwania te w ostrzejszej formie ponowiono po wybuchu powstania i jak przyspieszyły one wyjazd Ignacego Potockiego i Kołłątaja. Po ich wyjeździe, w Dreźnie pozostali tylko Stanisław i Jan Potocki, Michał Zabięłło i Piatoli, którym nie spieszyło się jakoś wracać do kraju. Gdy Elektor, mimo powtarzające się wciąż nalegania z Petersburga, nie przedsięwziął niczego względem tych ludzi, których wiązała z nim pamięć wyboru Sejmu czteroletniego, Rosya w dniu 25 kwietnia 1794 zwróciła się do Berlina i Wiednia z prośbą o poparcie jej żądań w Dreźnie². Na razie w Wiedniu przyjęto tę propozycję dość obojętnie, i Thugut, mający z emigrantami polskimi pewne stosunki z czasów Sejmu Grodzieńskiego, patrzył obojętnie na to, że Potoccy, Zabięłło i Piatoli, ulegając wreszcie wezwaniom Elektora, przenieśli się z Drezna — do Czech.

Sytuacja zmieniała się od połowy czerwca, gdy po powrocie cesarza do Wiednia Austria zbliżyła się stanowczo do Rosyi i zajęła wyraźnie wrogie stanowisko wobec powstania.

W d. 28 czerwca 1794³ cesarz nakazał uwięzić bawiających w Karlsbadzie Potockich, Zabięłłę i Piatolego i osadzić ich w twierdzy Josephstadt. W rozporządzeniu jego nie było wcale mowy o tem, że jest ono uczynieniem zadość żądaniom Dworu Petersburskiego, przeciwnie cesarz nakazywał

¹ Vivenot-Zeissberg: Quellen zur Geschichte der deutschen Kaiserpolitik Österreichs. Tom IV, str. 218.

² l. c.

³ Ibidem T. IV, str. 307.

uwięzienie tylko w charakterze odwetu za to, że w Warszawie zaaresztowano urzędników ambasady rosyjskiej, naruszając w ten sposób prawo nietykalności członków ciała dyplomatycznego, przeciwko czemu protestował już w swoim czasie de Caché. W myśl rozporządzenia cesarskiego — uwięzionych emigrantów polskich miano uważać nie za więźniów, ale za zakładników, i traktować z należytymi względami. Spełniając rozkaz cesarski, władze austriackie uwięziły w dniach 3 i 4 lipca 1794 roku Stanisława Potockiego, Zabięłłę i Piatolego, gdyż Jana Potockiego rozporządzenie nie zastało już na terytorium austriackim. Z kolei — do więzienia w Eger, a następnie Theresienstadt, dostał się niefortunny komendant Krakowa, Wieniawski, który przed kapitulacją miasta schronił się na Podgórze¹.

Po upadku powstania, w myśl jakiejś uprzedniej, nieznam nam umowy, rząd austriacki zobowiązał się do uwięzienia wszystkich wybitniejszych przywódców rewolucyi i osadzenia ich w Ołomuńcu. Wiemy na pewno, że miano uwięzić Madalińskiego, na przypadek gdyby szukał schronienia w Galicyi, że uwięziono Ponińskiego, któremu władze austriackie wojskowe zarzucały podstępny zabór transportów pod Józefowem, dalej Zajączka od razu po jego przybyciu do Lublina, że wreszcie poszukiwano starannie Dmochowskiego i Konopki². Zdaje się, że wogóle w pierwszym rządzie miano uwięzić tych

¹ Ibidem T. IV, str. 307. W archiwum ministerium wojny znajdują się liczne podania Wieniawskiego do Rady nadwornej wojennej. Chciał on się uwolnić od więzienia, wstępując w służbę wojskową austriacką.

² Maylath do Kollowrath'a w d. 19/XII 1794 (o uwięzieniu Ignacego Zajączka: »auch einer jener Häupter der Insurrection, die vermög bestehenden Allerhöchsten Befehl aller Orten, woran sie betrieff, angehalten und nach Ollmütz abgeliefert werden sollen). O Madalińskim — porówn. Suwarow do Harnoncourt'a w d. 19/XI 1794 roku, (A. M. W.) — o Ponińskim: Baum do Harnoncourt'a w d. 15/XI 1794 (ibidem), o Dmochowskim i Konopce: Baum do Harnoncourt'a w d. 15/XI 1794 (Rysopis Konopki wysłano nawet władzom cyrkulowym, a Kołłątaja pytano o niego i Dmochowskiego w śledztwie, przyczem Dmochowskiego nazywano »Du-

z pośród Polaków, którzy pozostawali w ściślejszym związku z dawną kolonią Drezdeńską, lub wogóle wzięli wybitniejszy udział w przygotowaniach do powstania.

Z Warszawy od Suwarowa do Harnoncourt'a, z Petersburga przez Cobenzla, z Wiednia od Razumowskiego — szły wezwania do rządu austriackiego, aby uwięzić tych Polaków, którzy w ciągu powstania popełnili »specyalne przestępstwa«¹. Miano tutaj na myśli w pierwszym rządzie Kołłątaja, a następnie Ignacego Zajączka. Suwarów zaraz po zajęciu Warszawy zwracał się do Bauma, komisarza austriackiego w Lublinie, a następnie do generała Harnoncourt'a, z żądaniem uwięzienia Kołłątaja, mówiąc, że był on rzecznikiem »strasznych zasad jakobinizmu«, a jest »człowiekiem wielce niebezpiecznym ze względu na okropności, jakie popełnił w Polsce w czasie rewolucyi«². Do Bauma dochodziły poza tem wezwania z War-

meczewsky«. O uwięzieniu Józefa Zajączka — porówn. tegoż »Histoire de la Revolution...« (str. 190 — 191), gdzie zarzuca Harnoncourt'owi, że złamał daną mu obietnicę ofiarowania mu w kordonie austriackim gościnności i cierpiącego jeszcze mocno z powodu rany nakazał odesłać do Ołomuńca. Ze źródeł urzędowych austriackich wiemy, że uwięziono go już przed 15/XI 1794 roku na skutek wezwań Suwarowa (Baum do Harnoncourt'a 15/XI 1794 i Suwarow do tegoż w dniu 19/XI 1794). Wallis z polecenia cesarza już w d. 21/XI nakazał go przewieźć do Ołomuńca, ale sam w dziewięć dni potem zawiadamiał cesarza, że przewiezienie jest niemożliwe z powodu rany więźnia.

¹ Suwarow do Harnoncourt'a w d. 11/XI i 19/XI 1794 r. Baum, — listy cytowane wyżej, oraz Cobenzl do Thugut'a w d. 2/XII 1794 (k. u. k. Staats H. Hof u St. Archiv)... »En même temps que Varsovie s'est rendue aux troupes de l'Imperatrice on a appris qu'un des principaux chefs de l'insurrection Kolontay s'est sauvé en Gallicie avec son secretaire appelé Konobka, en emportant tout ce qui restait à la caisse, que l'on évalué a plusieurs millions. Sa Majesté l'Imperatrice m'a chargé d'en donner la nouvelle à S. M. l'Empereur en lui representant, qu'il serait important de s'assurer de la personne d'un homme aussi dangereux, ce dont je n'ai pes voulu manquer de faire mon rapport à Votre Excellence«. O krokach Razumowskiego w Wiedniu — Vivenot-Zeissberg l. c. T. V, str. 58. Porówn. listy Bezborodki (Sbornik Russkawo Istoriczeskawo Obszczestwa T. 29, str. 279—285.

² Suwarow do Harnoncourta z Warszawy w dniu 12/XI 1794

szawy — może nawet z kół polskich, zbliżonych do dworu, a w nich była mowa o popełnionej przez Kołłątaja kradzieży grosza publicznego, zarzut, którego nie podnosił Suwarow, o zabrananiu przez niego ważnych papierów, oraz o tem, że towarzyszą mu w ucieczce dwaj niebezpieczni Jakobini: Konopka i Dmochowski, przyczem skargom tym nadawano pozór taki, jakgdyby pochodziły one od pozostałych członków Rady Najwyższej, która poprzednio sama nakazała już ścigać Kołłątaja¹. Z kolei podobne głosy przedostawały się i do Petersburga, gdzie również zaczęto mówić o fackie okradzenia skarbu i, wobec obaw, że rząd austriacki gotów jest puścić wolno Kołłątaja, nalegać energicznie na ambasadę austriacką, aby cesarz nakazał uwięzić tego niebezpiecznego człowieka.

Podejrzenia Peterburskie co do władz austriackich były niesłuszne, już bowiem w dniu 15 listopada 1794 r. Baum — na własną rękę, przed otrzymaniem rozkazów z Wiednia, wysłał do władz galicyjskich dokładny rysopis Kołłątaja², żądając przytrzymania go, a potem, nim jeszcze nadeszły z Petersburga od Cobenzla energiczniejsze wezwania rosyjskie, już Razumowski zdołał załatwić wszystko w Wiedniu. Reskryptem z dnia 18 listopada 1794 roku³, wystosowanym do

(A. M. W. Wiedeń Oryg.). »Monsieur! Les principes horribles de Jacobinisme, qui ont constamment dirigé les actions de l'Ex chancelier Kolontay et de ses adherans, qui vient de se sauver de Varsovie et qui passera probablement par les Etats. de S. M. l'Empereur votre Maitre, m'engagent Monsieur de prier Votre Excellence de vouloir bien le faire arreter, comme un homme très dangereux par les infamies, qu'il a commises en Pologne depuis la revolution. J'ai l'honneur d'etre avec les...

Alexandre Souworow-Rymnikski.

¹ Baum do Wallisa w d. 19/XI 1794 r. (A. M. W.). Zeznania Kołłątaja składane w Ołomuńcu (26/12 1794 roku) nasuwają przypuszczenie, że przeciwko niemu powoływano się na świadectwo Rady Najwyższej, gdyż podnosił on silnie okoliczność, że zatrzymał się w Kozienicach do 8/XI 1794 r. i że wtedy Rada, wiedząc o jego miejscu pobytu, mogła się zwrócić do niego o zwrot zabranych pieniędzy i precyozów.

² »Beiläufige Personbeschreibung des Abbé Kolontay — przy liście Bauma z dnia 15/XI. (l. c.).

³ »Lieber Feldmarschall Graf Wallis! Dem galizischen Generalko-

prezydenta Nadwornej Rady wojennej, feldmarszałka hr. Wallisa, cesarz polecał komendzie galicyjskiej, aby zajęła się energicznie wyszukaniem «obu głównych przywódców powstania polskiego, Kołłątaja i Zajączka», którzy mieli się schronić na terytorium galicyjskie i w razie ich ujęcia zabezpieczyła się należycie co do ich osób, dając o tem bez zwłoki znać do Wiednia.

Władze wojskowe i polityczne w Galicyi, otrzymawszy reskrypt cesarski, rozwinęły gorączkową czynność. Do wszystkich cyrkulów rozesłano polecenie, aby poszukiwać człowieka w wieku do lat 50, wysmukłego, silnego bruneta, o podługowatej, ciemnawego koloru twarzy, z dużym, ostro zarysowanym nosem, ciemnymi oczyma, ubierającego się po niemiecku, który włada dobrze językami: łacińskim, francuskim i włoskim, a potroszę i niemieckim.

Do początków grudnia 1794 roku, wszystkie starania wyszukania zbiega były bezowocne. O kryjówce Kołłątaja nie wiadano wcale i władze wojskowe i polityczne w Galicyi mogły tylko donosić, chcąc okazać swą gorliwość w sprawie, która spowodowała aż własnoręczny reskrypt cesarski, o pogłoskach, że poszukiwany zniknął gdzieś w województwie¹ Sandomierskiem, które najpewniej porzpuszczał sam Kołłątaj. Dopiero w d. 8 grudnia 1794 r. przyszedł do Lwowa raport starosty przemyskiego, v. Luegera o tem, że udało się niespodziewanie uwięzić Kołłątaja w Przemyślu².

mando ist unverzüglich aufzutragen, dass es die beiden Hauptanführer der polnischen Insurgenten Kolontay und Sayoncziek, die sich nach Galizien begeben haben sollen, aufsuche, in sichere Verwahrung bringe, und ihre Verhaftung hieher anzeige.

Wien der 18 November 1794.

Franz.

¹ Wallis do Harnoncourt'a w d. 22 XI, 1794.

Harnoncourt do Wallisa w d. 25/XI, 1794.

Dtto, 27/XI, 1794.

Wallis do cesarza 30/XI, 1794.

Dtto, 2/XII, 1794. (A. M. W. Wiedeń).

² Lueger do Maylath'a. Przemyśl 6/XII 1794 (ibidem).

Kołłątaj wjechał w kordon austriacki w d. 2 grudnia 1794 roku. Omijając Zamość, w którym przebywał wówczas generał Harnoncourt, skierował on się ostrożnie w Przemyskie, gdzie miał go oczekiwać brat, z którym umówił się już poprzednio co do miejsca spotkania. Przez granicę przeprowadził go Karol Węgliński, który, zdaje się, kierował przeprawą bardzo zręcznie, jadąc bocznymi drogami i unikając spotkań. W nocy z dnia 4 na 5 grudnia w lesie koło Hruszowa natrafiono na ludzi oraz konie i powóz starosty serbinowskiego, na które przeładowano rzeczy Kołłątaja, poczem Węgliński wrócił do siebie. W Nahaczowie spotkał Kołłątaj wreszcie i samego brata, z którym ruszył dalej, najprawdopodobniej zmierzając w Sanockie, skąd łatwo mógł się już¹ przedostać na Węgry, a stąd — najprawdopodobniej do Wenecyi, gdzie zbierali się jego zwolennicy. Pewniejszy już odtąd, dzięki opiece brata i jego stosunkom, zaniedbał Kołłątaj wszelkich środków ostrożności: zjechał z bocznej drogi na trakt główny z Radymna na Jarosław do Przemyśla, na którym powóz, zaprzężony w pięć koni, zwracać musiał uwagę.

Stajemy tutaj wobec zagadki nie do rozwiązania z punktu widzenia źródeł urzędowych austriackich. Ten sam Kołłątaj, który poprzednio u Węglińskich ukrywał się nie tylko przed władzami austriackimi, ale i przed rodakami, z kolei jedzie dość jawnie do Przemyśla, miasta, w którym znajdowało się starostwo i wojsko, a w dodatku i pewna ilość emigrantów

¹ Czas przejazdu przez granicę austriacką podajemy podług zeznań Kołłątaja w śledztwie. Zapytywany później o to, kto go wprowadził w kordon austriacki, Kołłątaj wytrwale odmawiał odpowiedzi i dopiero w Ołomuńcu w dniu 26/XII 1794 r. wymienił Karola Węglińskiego, prosząc, aby nazwiska jego nie podawać ani rządowi rosyjskiemu, ani dworowi warszawskiemu, gdyż wystawiłoby go to na prześladowanie. We wszystkich swoich zeznaniach Kołłątaj nie chciał wymieniać ani prawdziwego miejsca swego pobytu przed wjazdem w kordon, ani też miejscowości, przez które przejeżdżał w Galicyi, zasłaniając się tem, że kraju, przez który przejeżdżał, nie znał wcale. O spotkaniu jego z bratem mówimy na podstawie zeznań Jana Kołłątaja i jego służby, złożonych w Przemyślu w d. 10/XII 1794 r.

W. Tokarz.

polских, a stąd zamierza dostać się do Trześniowa, — wsi należącej do jego brata, gdzie przecież władze austriackie najpierw go poszukiwać musiały. Trębicki tłumaczy to w ten sposób, że starosta przemyski v. Lueger, ujęty znacznym datkiem pieniężnym, zamknął oczy na wszystko i nie chciał nawet wydać zarządzeń, gdy mu wyraźnie doniesiono o podróży Kołłątaja. Podobne tłumaczenie wydaje się bardzo nieprawdopodobnym, zważywszy, że wobec wyraźnego rozkazu cesarskiego, który przecież odrazu zakomunikowano cyrkułom, żaden starosta nie mógłby odważyć się na coś podobnego, a w dodatku trudnoby było przypuścić, żeby Kołłątaj starał się celowo utrudnić Luegerowi jego zadanie, podróżując tak jawnie. Mimo to jednak, relacji Trębickiego z góry odrzucić nie można, tem więcej że Kołłątaj, który w swoim życiu niejednokrotnie znajdował się w trudnych położeniach, był człowiekiem bardzo ostrożnym i o lekkomyślność posądzić go niepodobna. Ten sposób podróżowania doprowadzić musiał do katastrofy¹, która nie dała na siebie czekać.

W karczmie Horodyskiej na trakcie z Radymna powóz Kołłątaja zwrócił uwagę jadących do Przemyśla Trębickiego i oficera kawalerii narodowej Telatyckiego. Telatycki, który prawdopodobnie z poduszczenia zawziętego Trębickiego, myślał wciąż o pochyceniu Kołłątaja i rozprawieniu się z nim, zauważywszy podejrzany powóz, wpadł do karczmy, poznał odrazu Jana Kołłątaja, a wreszcie wynalazł i Hugona, który podobno ukrył się przed swoim prześladowcą w kącie pod ławą. Trębicki opowiada, że Telatycki strzelił wówczas z pistoletu do Kołłątaja, ale nie trafił, i że jemu samemu zaledwie

¹ Raport urzędowy v. Luegera z dnia 6/XII 1794 nasuwa podejrzenie z tej przedewszystkiem racji, że jest w nim mowa o tem, że Kołłątaj jechał wprost na Przemyśl, zamierzając stąd udać się do Trześniowa. Tę samą wersję, wręcz nieprawdopodobną, starał się utrzymać sam Kołłątaj w swych zeznaniach w śledztwie. Trębicki myli się, twierdząc, że z Kołłątajem jechał jego brat Rafał, starosta Trześniowski, członek sądu wojskowego w r. 1794, zwraca jednak słusznie uwagę na ostantacyjność podróży Kołłątaja.

z trudnością udało się wyciągnąć z karczmy chciwego pomsty oficera i zabrać go do Przemyśla. Cokolwiekby miało miejsce, a świadectwo Trębickiego nie jest w tym wypadku do odrzucenia, to pewna, że Telatycki pierwszy doniósł do cyrkułu Przemyskiego o podróży Kołłątaja i zażądał jego uwięzienia¹. Starosta v. Lueger, według relacji Trębickiego, miał przyjąć to wezwanie jaknajgorzej, miał nawet zaprzeczyć, jakoby cesarz wydał nakaz uwięzienia kogokolwiek z pośród chroniących się w kordon austriacki Polaków, a jego żona potępiła ostro postępowanie Trębickiego i Telatyckiego, mówiąc, że denuncyją »najrozumniejszego i najpocziwszego patriotę«, który — według jej mniemania — »jest z tego gatunku wielkich mężów, których świat cały cenić i szacować, a nie na ich wolność i zgubę nastawać powinien« — i dopiero stanowcze wystąpienie Telatyckiego, który zagroził staroście doniesieniem o wszystkim Harnoncourt'owi, zniweczyło po części skutki przekupstwa i skłoniło starostę do zarządzenia poszukiwań za Kołłątajem. Według tejże relacji, wszystkie te poszukiwania miały być obliczone tylko na uratowanie pozorów, gdyż władze cyrkułowe najwidoczniej zwlekały, dając czas Kołłątajowi do ucieczki, a nawet wtedy, gdy stanowczość Telatyckiego przełamała wszystkie przeszkody, starosta działał ze złą wolą. Gdy po dwugodzinnej zwłoce, wywołanej korespondencją z władzami wojskowemi o dostarczenie eskorty, ruszono wreszcie na trakt ku Radymnu i spotkano pojazd, opisany przez Telatyckiego, w którym nie znaleziono jednak Kołłątaja, starosta

¹ Telatyckiego do tego kroku miał oprócz Trębickiego podmówić znany później demagog Gorzkowski, również przeciwnik Kołłątaja (Trębicki l. c. 510). »Złoczyńca ten, miał mówić o Kołłątaju Gorzkowski, nie tylko, że narobił licha, skaził i sbaubił rewolucję wieszaniną, poróżnił wodzów, tyranią swoją ostudził serca Polaków, ale w chwili niebezpieczeństwa jak tchórz zbiegł, a jak łotr uwiózł ze sobą skarby Królestwa i co złupił z obywatelów«. Jest to jeden z ustępów, które najbardziej mogą zachwiać wiarę w prawdziwość relacji Trębickiego, zważywszy, że narzekania na wieszania Warszawskie włożył on w usta demagoga, związanego z najradykałniejszym odłamem stronnictwa Kołłątajowskiego.

chciał wracać i czynił nawet denuncyantowi ostre wyrzuty o to, że skompromitował władze przez fałszywe doniesienie. Dopiero znowu energia Telatyckiego, który doprowadził do dalszych poszukiwań, zakończonych tem, że on sam znalazł Kołłątaja, zmusiła v. Luegera do przeprowadzenia aresztowania, poczem więźnia zawieziono do Przemyśla, gdzie ludność miejscowa wyległa tłumnie na spotkanie orszaku i chciała się dostać do powozu Kołłątaja, aby go wyciągnąć i ukarać doraźnie, tak że dopiero atak huzarów rozpędził zgromadzony tłum, wznoszący okrzyki: »Powiesić! powiesić szelmę, złodzieja«.

Jakkolwiek stronniczą, w sposób aż wzbudzający odrazę, wydaje się ta relacja, pozory prawdopodobieństwa nadaje jej dość zagadkowy raport urzędowy, jaki v. Lueger od razu w dniu aresztowania, a więc po południu dnia 6 grudnia, złożył swoim władzom. Według niego, Kołłątaja, który jawnie wjeżdżał do Przemyśla, aby stąd udać się do Trześniowa, poznał i zatrzymał na rogatek Przemyskiej poborca Filip Käusler, który zaraz dał o tem znać do cyrkułu. Przyznaje v. Lueger, że przedtem był już u niego oficer polski Telatycki, donosząc o spotkaniu się z Kołłątajem, nie mówi jednak wcale o tem, czy na skutek tego zawiadomienia zarządził jakieś poszukiwania. Dopiero po otrzymaniu doniesienia Käuslera — starosta wraz z nadporucznikiem Alberti udali się na rogatek i tam, stwierdziwszy tożsamość poszukiwanego, dokonali jego uwięzienia. W zestawieniu z tem oświetleniem sprawy, uderzającym swą nieścisłością, relacja Trębickiego nabiera cech prawdopodobieństwa, zwłaszcza wobec faktu, że sam Kołłątaj przypisywał zawsze swoje uwięzienie wyłącznie jemu i Telatyckiemu¹.

¹ Trębicki l. c. 511—515. Raport Luegera z d. 6/XII 1794 »Hochlöbliches Landes Praesidium« (A. M. W. Wiedeń). Kołłątaj uważał zawsze Trębickiego i Telatyckiego za sprawców swego uwięzienia. W jednym ze swych wierszy więziennych — pisał, jak następuje:

»To więzienie....

»Zemsty kobiecej owoc, zdrady pruskiej dzieło,

»Dwóch nikczemnych Polaków złością przyspieszone,....«

Starosta przemyski, dostawszy w ten sposób w swe ręce więźnia, którego — według relacji Trębickiego — nie bardzo pożądał, przewiózł go do cyrkułu, a następnie, po rewizji i przesłuchaniu, umieścił pod ścisłym dozorem w domu nadporucznika Albertiego, skąd, w myśl zapadłego już, a nieznanego nam, rozporządzenia cesarskiego, miano go bez zwłoki odstawić do Ołomuńca. Zaczynał się w ten sposób dla Kołłątaja okres więzienia austriackiego, nad pierwsze jego spodziewanie wyjątkowo długi.

To przedłużone tak bardzo więzienie Kołłątaja, odbijające silnie nie tylko od postąpienia władz austriackich z innymi Polakami, uwięzionymi na żądanie Rosyi, ale nawet od stosunku Rosyi do trzymanyh w Petersburgu przywódców powstania, to wyjątkowo surowe obchodzenie się z nim, podczas gdy z innymi więźniami obchodził się rząd austriacki nienajgorzej, miało swoje źródło w specjalnych co do Kołłątaja żądaniach dworu Petersburskiego z jednej — a w pewnych właściwościach rządu austriackiego z drugiej strony, przyczem pierwszy z tych czynników głównie zadecydował o wszystkim.

Na żądanie władz rosyjskich uwięził rząd austriacki, jak widzieliśmy, Stanisława Potockiego, Zabiellę, Piatolego i Józefa Zajączka. Nie żądano jednak z Petersburga ani przeprowadzenia z nimi śledztwa w sprawie przygotowań do powstania, lub stosunków z Francją i przebiegu samej walki, ani tem więcej — wydania ich. Na podstawie umowy, zawartej między rządami austriackim i rosyjskim co do tej kategorii więźniów¹, ich więzienie miało mieć charakter prewencyjny, miało

W testamencie jego odnajdujemy w tej sprawie ustęp: »Pocieszony świadectwem własnego sumienia, daruję z serca wszystkim moim potwarcom i przesładowcom..., T. (rębickiemu) i Telatyckiemu«.

¹ Wallis »Aller unterthänigster Vortrag« 2/1 1795 r. Jest tu mowa o tem, że w myśl decyzji cesarza Rada nadworna wojenna porozumiewała się z Kancelaryą nadworną w sprawie uwięzionych Polaków i otrzymała zawiadomienie, że przywódcy powstania, zatrzymani przez jeden ze sprzymierzonych dworów, nie mogą być wypuszczeni aż do zupełnego

trwać dotąd, dopokąd mocarstwa nie załatwią ostatecznie pomiędzy sobą trudnej sprawy zupełnego podziału Rzeczypospolitej, która weszła w tak ostre stadyum w wiosennych miesiącach roku 1795. Z tą kategorią więźniów, którym rząd austriacki, jak się wyrażał Thugut¹, nie mógł zarzucić nic innego prócz udziału w rewolucyi, która przecież tak usilnie starała się o dobry stosunek z Wiedniem, postępowano sobie w więzieniu z wszelką możliwą oględnością, nie chcąc sobie zrażać ostatecznie opinii polskiej, z którą się podówczas trochę liczone². Oświadczano im nawet wyraźnie, że rząd austriacki uwięził ich tylko na żądanie Rosyi i tylko do czasu załatwienia kwestyi podziału Rzeczypospolitej. Istotnie przetrzymano ich w więzieniu stosunkowo krótko. Już w początkach 1795 roku wypuszczono z Josephstadt Zabiełłę i Stanisława Potockiego, którym pozwolono na zamieszkanie pod dozorem policyjnym w Pradze, w sierpniu tegoż roku cesarz pozwolił na to samo Józefowi Zajączkowi, a wreszcie i Piatolemu³, mimo to, że w Rosyi dość niechętnie widziano tę łagodność względem dwóch ostatnich więźniów⁴, a wypuszczeniu Piatole-

załatwienia sprawy podziału Polski. Porównaj Wallis: Dto z dnia 26/XII 1795 — z racyi prośby Józefa Zajączka o uwolnienie go na tej podstawie, że załatwiono już sprawę podziału Polski. Porówn. Thugut: Dto z dnia 11/II 1796 r. o tem, że skoro sprawa Polski jest już załatwiona, niema nic przeciwko wypuszczeniu na wolność J. Zajączka (A. M. W. Wiedeń).

¹ Thugut d. 11/II 1796 (l. c.).

² Porównaj w tej sprawie, obok instrukcyi cesarza, przytoczonej powyżej, dotyczącej postępowania ze St. Potockim i Zabiełłą, instrukcyę Thugut'a, wystosowaną do Rady nadwornej wojennej w d. 26/III 1795, o tem, jak należy obchodzić się z Józefem Zajączkiem, jak starannie należy go odróżnić od jego brata i H. Kollątaja, którzy są »unter einer genaueren Verwahrung« (l. c.). O liczeniu się rządu austriackiego z opinią polską, a nawet o jego stosunkach z emigrantami polskimi z roku 1794 w dobie grożącej podówczas rozprawą z Prusakami — porówn. Vivenot-Zeissberg (l. c.) T. V str. 180—183 oraz 212—213.

³ Wallis »Allerunterthänigster Vortrag« 26/XII 1795 i 12/II 1796 Thugut: Dto 11/II 1796. (A. M. W. Wiedeń).

⁴ Porówn.: Ks. Repnin — o Piatolim (Sbornik Russkawo Istorickeskawo Obszczestwa T. XVI, str. 441); tenże o Zajączku (T. 55 str. 123).

lego do Pragi sprzeciwiał się Thugut, uważając go, z racyi znalezionych przy nim papierów i faktu, że poprzednio starał się on wydostać z więzienia, udzielając rządowi austriackiemu jakichś wiadomości i dokumentów o stosunkach Prusaków z Sejmem czteroletnim¹, za jednego z najniebezpieczniejszych intrygantów. Wszystkich tych więźniów władze wojskowe — po porozumieniu z Thugutem—w lutym r. 1796 przedstawiły cesarzowi do uwolnienia, i rzeczywiście uwolniono ich wówczas odrazu².

W sprawie Kollątaja rząd rosyjski stawiał żądania zupełnie innego rodzaju. Już Suwarow i Razumowski motywowali żądanie uwięzienia go—tem, że jest to najniebezpieczniejszy z ludzi powstania 1794 r., co do osoby którego zapewnić się należy specjalnie. Władzom austriackim przedstawiano go później jako rodzaj demagoga międzynarodowego, mającego związek bodaj nawet ze spiskiem Martinuzziego na Węgrzech, ohydę całego rodu ludzkiego, kierownika jakobinizmu w r. 1794, związanego bardzo ściśle z demagogami Rewolucyi francuskiej; mówiono, że o spokoju na ziemiach polskich dotąd nie będzie mowy, dopokąd nie wyłączy go się zupełnie od wszelkiego zetknięcia z ludźmi³. Gdy z kolei gorliwość władz austriackich

¹ O propozycyi Piatolego, wydania rządowi austriackiemu ważnych dokumentów za cenę wolności—porów. Vivenot-Zeissberg T. IV, str. 453. O dokumentach znalezionych przy Piatolim podczas jego uwięzienia mówi Thugut w swym raporcie do cesarza z d. 11/II 1796 r. (A. M. W., Wiedeń).

² Wallis »Allerunterthänigster Vortrag« 12/II 1796 r. (l. c.).

³ Repnin do Tutolmina w d. 13/V 1796 (Sbornik T. XVI, str. 441) (O Kollątaju) »Całej Europie znany jest ten wyrodek, niegodny nazwy człowieka, którego ze względu na spójność powszechny byłoby mocno niebezpiecznym wypuścić z więzienia«. Porówn. o wezwaniach Razumowskiego—Vivenot-Zeissberg (l. c.) T. V, str. 58; o żądaniach, przedłożonych za pośrednictwem Thugut'a—Thugut do cesarza 11/II 1796 r. (A. M. W. Wiedeń). »Dagegen ist bekannt, dass Russland die Ausfindemachung und gefängliche Anhaltung des aus Warschau geflüchteten Abbé Kollontay, als eines Mannes aussuchte, welcher an dem letzten Aufstand in Pohlen und auch sonst schon wegen seiner bosshaften und gefährlichen Eigenschaften besorglich war, daher diesmal auf dessen Freilassung kei-

*Im misieprze zawiązy
dla Wrogów, tym cen-
mijny dla ziomków*

w sprawie uwięzienia Kołłataja rozproszyła w Petersburgu obawy o to, że przejedzie on swobodnie przez Galicyę, gdy nadeszła wreszcie wiadomość o jego uwięzieniu, zażądano jego wydania. To niebezpieczeństwo przewidywał Kołłataj z góry, dostawszy się w ręce austriackie, to też odrazu przy pierwszym przesłuchaniu w Przemyśle zwracał się do cesarza z prośbą, aby go nie wydawano Rosyi, a następnie jeszcze z Ołomuńca parokrotnie prośbę tę ponawiał¹.

Żądanie wydania postawił Cobentzłowi, posłowi austriackiemu w Petersburgu, wicekanclerz Ostermann w styczniu 1795 r. Ostermann mówił, że rząd rosyjski, chcąc się zabezpieczyć na przyszłość co do spraw polskich, pragnie mieć w swem ręku wszystkich głównych przywódców powstania; ponieważ zaś Kościuszko i Wawrzecki są już w Petersburgu i mają być badani w sprawie stosunków, jakie utrzymywali z rewolucjonistami francuskimi, więc jest konieczne, aby, ze względu na sprawę bezpieczeństwa wspólnych zaborów polskich, rząd austriacki nie czynił trudności z wydaniem jednego z najwinniejszych w tej sprawie².

nerdings kann eingerathen werden». Porówn.—cytowane powyżej listy Suwarowa i Bezborodki.

¹ Lueger do Maylath'a w dniu 6/XII 1794 (A. M. W. Wiedeń).
...»Schliesslich soll man des versicherten Abbé v. Kolontay inständige Bitte nich verhehlen, welche dahin gehet, damit er nicht der Moskovitischen Gerichtbarkeit ausgeliefert würde«. Porówn. o powtórzeniu tej prośby: Wallis do cesarza w d. 2/I 1795 (ibidem), oraz Thugut w d. 6/I 1795 o tem, że Ignacego Zajączka i Kołłataja należy przetransportować do Josephstadt z Ołomuńca z bardzo wielką ostrożnością, gdyż obaj oni obawiają się wydania w ręce Rosyi. (Porówn. o tem gen. Arco de Wallisa w d. 18/I 1795 r. etc.).

² Cobentzl do Thuguta w d. 5/I 1795 r. (Haus-Hof u. St. Archiv).

...»J'ai eu l'honneur de rendre compte a Votre Excellence par ma depeche du 2 Decembre, de ce qui m'avait été dit au nom de l'Imperatrice au sujet du fugitif Kolontay. Ou vient d'apprendre ici qu'il doit avoir été arrêté à Ollmütz. Mr. le Vice Chancelier Comte d'Ostermann a été chargé en consequence de me faire les instances les plus vives pour que ce criminel soit livré à la Russie. On attache un très grand prix à avoir entre les mains tous les principaux chefs de l'insurrection qui a eu lieu en Polo-

Gdy cesarz odmówił stanowczo uczynienia zadość temu żądaniu, Ostermann mimoto ponowił je przez Cobentzla, a rząd rosyjski — zdaje się — stawał je wciąż aż do końca życia Imperatorowej, gdyż jeszcze w r. 1796 Thugut mówił, że Kołłataja wypuścić niepodobna, ponieważ Rosya natychmiast zażądałaby jego wydania¹.

Spotykając się z odmową stanowczą w tej sprawie, rząd rosyjski zrezygnował ze swego żądania, postarał się natomiast o to, aby więźnia nie wypuszczono bez jego pozwolenia i strzeżono go w ten sposób, aby odciąć go zupełnie od świata i doprowadzić do tego, żeby w Polsce zapomniano o jego istnieniu². Władze rosyjskie — między innymi ks. Repnin z Wilna — zwracały baczną uwagę na więźnia Ołomuńskiego. Każda pogłoska o tem, że pozwolono mu na prowadzenie korespondencyi, że jest nadzieja, iż rząd austriacki uwolni go za udzielenie sobie papierów, które wywiózł z Warszawy, znajdowała silny odgłos w Petersburgu i wywoływała reklamacye, wnoszone za pośrednictwem Cobentzla lub Razumowskiego³. Z tego powodu — władze wojskowe austriackie,

gne à fin d'être d'autant plus sûr pour l'avenir. Kostiusko, Vavrzewsky, Miacinsky (?) et plusieurs autres sont deja ici detenu à la forteresse, ou je suppose qu'ils seront interogés et examinés, sur les liaisons qu'ils ont entretenus avec les democrates francois, et il en resulteroit un fort mauvais effet si on fesoit difficulté de remettre ici un de ceux qui a été des plus coupables«.

Porówn. w tejże sprawie Bezborodko do A. R. Woroncowa 16/XI (Sbornik T. 29, str. 275).

¹ Thugut—do prezydenta Rady nadwornej wojennej w d. 8/IV 1796 (A. M. W.).

² Porówn. koncept noty prezydenta Rady n. w. do Thuguta w d. 29/I 1798, w której przypomina mu o jego wniosku, aby »Kolontay an einem sicheren Ort auf die Art transportiert und daselbst in Verwahrung gehalten werde, dass seine Existenz der Welt ganz unbekannt bleibt« (A. M. W.).

³ Porówn. skargę Repnina na to, że Austriacy zbyt słabo pilnują Kołłataja w Ołomuńcu, że ma on swobodę korespondowania, czego użyje na złe (Sbornik T. XVI, str. 441), o pogłosce, że Austriacy wypuszczą go

pragnące, jak to stwierdzimy niejednokrotnie, ulżyć losowi więźnia, stale napotykały na opór ze strony Thuguta, który stał się głównym rzecznikiem surowego traktowania Kołłątaja¹.

To była główna przyczyna przedłużonego więzienia Kołłątaja i surowego obchodzenia się z nim. Władze wojskowe austriackie mówiły mu o tem wyraźnie, odpowiadając na jego zażalenia, na jego wywody o tem, że przecież powstanie pozostawało od początku w jaknajlepszych stosunkach z Austryą, która niema powodu karania go w sposób tak wyjątkowo surowy². To samo mówiono wyraźnie krewnym Kołłątaja, gdy zwracali się do cesarza i ministrów z prośbą o jego uwolnienie³.

Rząd rosyjski, występując z żądaniem uwięzienia Kołłątaja, motywował je wyłącznie, jak widzieliśmy, względami natury politycznej. Stopniowo jednak, pod wpływem doniesień warszawskich Suwarowa, w których była mowa o wywiezieniu przez Kołłątaja ważnych papierów i okradzeniu skarbu powstania, zwrócono w Petersburgu uwagę i na tę okoliczność, i żądano od władz austriackich, aby w razie uwięzienia zbiega, odebrano mu skradzione pieniądze i papiery, a w każdym razie przeprowadzono z nim w tej sprawie ściśle śledztwo. Żądaniu temu władze austriackie uczyniły zadość od razu. Nie miały one żadnego powodu, a nawet chęci, badania uwięzionych Polaków, tak jak to czyniono w Petersburgu, o sprawy organizacyi spisku, o stosunki z Francją i przebieg wypadków podczas samego powstania, i z początku — w razie

za cenę wydania papierów ambasady rosyjskiej (l. c. str. 155). Porównaj jeszcze reklamacyę tegoż do Razumowskiego w sprawie Kołłątaja (Sbornik T. 55, str. 123).

¹ Kołłątaj w swym testamencie zaliczył Thuguta do głównych swych prześladowców.

² Kołłątaj do arcyksięcia Karola w d. 28/II 1798 (Zbiór F. Kojsiewiczza l. c.). ...»Przekonywał mnie generał Arco, że Cesarz Jegomość nie ma nic do mnie, że co czynić rozkazał, dogadzał w tej mierze woli sprzymierzonej sobie potencji«.

³ Rs. Biblioteki Jagiellońskiej Nro 5524. Eustachy Kołłątaj do H. Kołłątaja w d. 6/X 1803. »Interes z początku został zrobiony na naleganie Zimno Lodowego kraju, więcej żadnej niema przyczyny«.

ewentualnego uwięzienia Kołłątaja—chciały internować go tylko poprostu w Ołomuńcu. Gdy jednak z Warszawy za pośrednictwem Bauma nadchodziły wciąż doniesienia o zabranych przez Kołłątaja papierach i pieniądzech, władze galicyjskie, bez względu na nakaz cesarza, w myśl którego Kołłątaj miał być natychmiast odstawiony do Ołomuńca¹, już w d. 21 listopada 1794 wydały rozporządzenie do cyrkułów, aby — w razie jego aresztowania—od razu przeprowadzić z nim śledztwo w tej sprawie². Stopniowo — i w Wiedniu, pod wpływem żądań Razumowskiego, zwrócono baczniejszą uwagę na fakt domniemanej kradzieży i wydano rozkazy, z początku władzom politycznym w Galicyi, a następnie wojskowym w Ołomuńcu, aby przeprowadzić w tej sprawie śledztwo i zmusić więźnia do zeznań. Chodziło tu w pierwszym rzędzie, jak wiemy z wyraźnych oświadczeń Wallisa³, nie tyle o skarby, które jakoby Kołłątaj miał wywieźć z Warszawy, ale o papiery, tak ważne, że n. p. Repnin przypuszczał, iż za wydanie ich rząd austriacki gotów jest wypuścić Kołłątaja. Jakiego to rodzaju były papiery, które Kołłątaj miał zabrać, a które zabrał w istocie z Warszawy, o tem nie można powiedzieć nic pewnego. Wiemy, że część jego papierów władze rosyjskie zabrały zaraz po wkroczeniu Suwarowa do Warszawy⁴ w jego mieszkaniu w kamienicy Wasilewskich na Krakowskim Przedmieściu. Były to jednak dokumenta pomniejszej wartości: listy i akta, dotyczące sprawy z Sołtykiem, wizytacyi krakowskiej,

¹ O zarządzeniu cesarza, aby Kołłątaja — po uwięzieniu — natychmiast odesłać do Ołomuńca, wspomina generał major Setmerin w liście do Wallisa z d. 8/XII 1794 (A. M. W. Wiedeń).

² Rozporządzenie to cytuje starosta przemyski, przesyłając do gubernium protokół pierwszego przesłuchania Kołłątaja z d. 7/XII 1794 r. Wydano je w d. 17 i 21/XI 1794 r.

³ »Allerunterthänigster Vortrag« Wallisa z d. 2/I 1795. Jest tutaj mowa o tem, że na wykryciu papierów zabranych przez Kołłątaja zależy najwięcej. Papiery te w śledztwie nazywano stale »von einem sehr wichtigen Inhalt«.

⁴ Stąd pochodzą zbiory dokumentów Kołłątajowskich, cytowane powyżej, a znajdujące się dzisiaj w Moskwie przy metryce litewskiej.

spraw majątkowych etc. Tymczasem, jak wiemy choćby z oświadczenia Repnina¹, w Petersburgu przypuszczano, że część papierów ambasady rosyjskiej, które się dostały w ręce powstańców po wypadkach kwietniowych, znajdowała się w jego posiadaniu. Poza tem chciano zabrać jego polityczną korespondencję z czasów przedrewolucyjnych i rewolucyi r. 1794, przypuszczając nie bez zasady, że znajdują się tam listy, pisane do Paryża i z Paryża, a wreszcie posądzano Kołłątaja i o to, że wywiózł on z Warszawy część aktów metryki koronnej, która w r. 1794 znajdowała się pod jego dozorem, a może nawet i część aktów wydziału skarbowego, aby uniemożliwić rewizję skarbu powstańczego².

Podczas rewizyi w Przemyślu przy uwięzionych, tj. Kołłątaju i jego bracie Janie, jak z żalem donosił starosta v. Lueger, nie znaleziono ani kawałeczka papieru, nasuwać się więc musiało podejrzenie, nie bezpodstawne jak wiemy, że zdołali oni po drodze gdzieś zdeponować te »niezmiernej wagi«, jak stale mówiono w śledztwie, dokumenty³. W czasie pierwszego śledztwa, jakie z rozkazu Maylath'a przeprowadziła z Kołłątajem w Przemyślu w d. 7 grudnia 1794 komisya, złożona ze starosty przemyskiego v. Luegera, sekretarza cyrkulowego Kriebla, oraz, reprezentującego wojskowość, nadporucznika v. Alberti, nie pytano go wcale o te papiery, ograniczając się do wyświetlenia kwestyi jego wyjazdu z Warszawy w towarzystwie Konopki i Dmochowskiego, wjazdu do Galicyi i kradzieży pieniędzy ze skarbu powstańczego. Dopiero, gdy wynik pierwszego śledztwa nie zadowolnił Maylath'a i tenże nakazał staroście powtórnie przesłuchać uwięzionego, któremu polecił oświadczyć uprzednio, że składanie zeznań wykrętnych może tylko pogorszyć jego położenie, komisya śledcza w dawnym składzie przesłuchiwała ponownie więźnia w dniu 10 grudnia

¹ Sbornik Russkawo Istor. Ob. T. XVI, str. 155.

² Wynika to z pytań, stawianych Kołłątajowi i Ign. Zajączkowi w Ołomuńcu.

³ Lueger do Gubernium w d. 6/XII 1794 (l. c.).

1794 roku, wypytując go także i o to, co zrobił z zabranymi przez siebie z Warszawy papierami¹. Odpowiadał wówczas Kołłątaj, że wyjeżdżając z Warszawy w dniu 4 listopada, rozkazał swemu sekretarzowi Kasprowi Ciechoniewskiemu spalić wszystkie papiery, jakie się znajdowały w jego domu, i że o wykonaniu tego rozkazu dowiedział się później z tej racy, że Ciechoniewski w pośpiechu spalił nawet znajdujący się pomiędzy innymi papierami weksel Prota Potockiego na 12.000 dukatów; dodawał jednak, że nakazu tego żałuje obecnie, gdyż między spalonymi papierami znajdowało się wiele takich, które mogłyby posłużyć do jego obrony, ale tłumaczył się tem, że rozkaz wydany przez niego był wynikiem silnego przygnębienia, jakie go wówczas opanowało, oraz przypuszczenia, że Warszawa bez zwłoki oddana zostanie w ręce Rosyan. W końcowym ustępie swych zeznań zaręczał Kołłątaj pod słowem honoru, że podobnie, jak nie zostawił nigdzie żadnego depozytu pieniężnego, tak też i żadnych papierów nie oddał nikomu po swoim wyjeździe z Warszawy.

Jakkolwiek, przyznawały to wyraźnie władze austriackie², zeznania powyższe Kołłątaja nacechowane były dużą stanowczością i zrobiły pewne wrażenie, zwłaszcza że brat jego Jan, a nawet i dwaj służący tego ostatniego, przesłuchiwani równocześnie co do spraw pomniejszej wagi, zeznawali zgodnie z nim, to jednak doniesienia z Warszawy były tak stanowcze, że po przewiezieniu Kołłątaja do Ołomuńca polecono majorowi Riboulet i audytorowi sztabowemu Z. Teichlowi dalsze prowadzenie śledztwa, kładąc główny nacisk na sprawę papierów. Przesłuchiwany tutaj po raz pierwszy w d. 26 grudnia 1794³, Kołłątaj znalazł się teraz wobec badających o znacznie większej inteligencji, niż członkowie komisyi

¹ Maylath do hr. Kollowrath'a w d. 14/XII 1794 (l. c.).

² Ibidem.

³ »Actum in der Festung Ollmütz den 26 December 1794«. Kołłątaj, wymawiając się niewielką znajomością niemieczyny, zeznawał po łacinie.

śledczej w Przemyślu. Riboulet i Teich, z ręcznie powtarzając te same pytania w różnej formie, doprowadzali niejednokrotnie więźnia, zwłaszcza w sprawie zabranych papierów, do zeznań częściowo sprzecznych ze sobą, i w ten sposób przypierali go do muru. Gdy Kołłątaj n. p. powtórzył swe zeznanie co do spalenia papierów w Warszawie, dodając, że były to papiery dotyczące jego spraw majątkowych, zaczęto go wypytywać o to, z kim korespondował w r. 1794. Po jego odpowiedzi, że wówczas nie miał powodu do prowadzenia obszernej korespondencji politycznej, gdyż Kościuszko i Ignacy Potocki przeważnie znajdowali się w Warszawie, że więc pisywał on tylko w drobniejszych sprawach do urzędników na prowincyi, których nazwisk dokładnie nie pamięta¹, z nienacka zapytano go, gdzie zostawił bruliony tych listów i otrzymane odpowiedzi. Kołłątaj odpowiedział, że zostały one w jego mieszkaniu, zominając o swem poprzednim zeznaniu. Gdy mu jednak zwrócono uwagę na sprzeczność, bronił się z ręcznie tem, że w swem pierwszym zeznaniu zwrócił specjalną uwagę na dokumenty natury prywatnej, a zwłaszcza na weksel Prota Potockiego, chcąc pokazać komisji śledczej, w jakim nastroju znajdował się podówczas, decydując się na czyny, przynoszące jemu samemu szkodę; nie zaprzeczał zresztą faktu, oczywistego wobec nakazu spalania, że w tych papierach były prace literackie, projekty etc. »nienawistne dla Rosyan«. Zeznania ołomunieckie Kołłątaja, które i dziś jeszcze robią wrażenie mocno wykrętnych i z ręcznych, doprowadziły obu członków komisji do słusznego przeświadczenia, że badany musiał stanowczo zostawić gdzieś w depozycie papiery, podobnie jak i pieniądze, i dlatego oświadczyli się oni za dalszem prowadzeniem śledztwa, które od początku, z powodu choroby Kołłątaja, trzeba było prowadzić krótko i wciąż przerywać².

¹ Mówił Kołłątaj, że pisywał do delegatów Rady w woj. Sandomierskiem i Lubelskiem, oraz do urzędników skarbowych.

² Porówn. noty badających na końcu cytowanego poprzednio protokółu.

Na dalszy przebieg śledztwa, zwłaszcza odnośnie do zabranych przez Kołłątaja papierów, zwracano baczną uwagę w Wiedniu: akta śledcze odsyłano nie tylko Thugut'owi, który je prawdopodobnie komunikował Razumowskiemu, ale nawet Wallis zawiadamiał samego cesarza o wynikach badań¹. Rada nadworna wojenna dochodziła do przekonania, wyrażonego poprzednio przez komisję śledczą, że zeznania Kołłątajowskie, o spaleniu papierów są wykrętem i że musiał on napewno zdeponować je w czasie swej ucieczki, wobec czego władzom politycznym i wojskowym w Galicyi nakazano przedsięwziąć staranne rewizye w Trześniowie, u brata i matki Kołłątaja, a następnie u Węglińskich w Chełmskiem, aby natrafić na jakiś ślad depozytu, i wtedy dopiero z dowodami w ręku zmusić więźnia do dalszych zeznań². Jednak wszystkie poszukiwania, zarządzone na skutek tego, oraz wysyłanie komisji śledczych, nie doprowadziły do żadnego rezultatu, gdyż, jak wiemy, papiery nie znajdowały się ani w Trześniowie, ani u Węglińskich. Węglińscy skorzystali tylko z wysyłanych do nich komisji w ten sposób, że później wystawili Kołłątajowi rachunek kwot, wydanych na przekupienie urzędników³.

W tych warunkach—śledztwo, które nakazano prowadzić dalej, wydać nie mogło żadnych rezultatów. Przesłuchiowano Kołłątaja jeszcze raz w Ołomuńcu w dniu 17 stycznia 1795, wzywając go znowu, aby mówił prawdę, gdyż inaczej pogorszy tylko swoje położenie⁴. Pytano go wówczas o to, czy poza spalonymi papierami, które dotyczyły tylko jego spraw

¹ Thugut do Wallisa w d. 14/III 1795 (Odsyła akta śledztwa Kołłątaja i Ignacego Zajączka). Wallis »Allerunterthänigster Vortrag z d. 2/I 1795« z dopiskiem marginesowym cesarza.

² Wallis do feld. Bottha, do GM-Thuna, Harnoncourta i Thugut'a w d. 6/I 1795. Jest tutaj mowa o tem, że, ponieważ na papierach Kołłątaja zależy najwięcej, więc należy nie szczędzić usiłowań, aby je dostać w swe ręce, a przynajmniej poznać ich treść.

³ Porówn. notatki Kołłątaja w cytowanej powyżej korespondencji ze St. Potockim o medale (Zbiór F. Kojsiewicza).

⁴ »Actum Ollmütz den 17 Januar 1795« (A. M. W.).

prywatnych, jego prac literackich i edukacyjnych, nie posiadał on swem ręką dokumentów innego rodzaju, a zwłaszcza akt metryki koronnej. Na to odpowiadał Kołłątaj krótko i stanowczo, stwierdzając, że archiwum koronne akt dawnych pozostało na zamku królewskim i jemu w r. 1794, chociaż spełniał podówczas urząd kanclerza, oddane nigdy nie było, a nowych aktów w czasie rewolucji nie było wcale.

Jego zeznania zgadzały się w zupełności z zeznaniami badanego w tym samym dniu Ignacego Zajączka¹, który oświadczał, że archiwum Wydziału skarbowego, z którego Kołłątaj miał część dokumentów zabrać ze sobą, wywiózł z Warszawy Wawrzęcki i mówił, że poraz pierwszy słyśmy, jakoby Kołłątaj miał mieć w swem ręką archiwum koronne w czasie powstania.

W tej sprawie badano jeszcze kilkakrotnie Kołłątaja i Zajączka w Josephstadt, gdzie zdołali się oni porozumieć ze sobą i zeznawali zgodnie²; nie posiadamy jednak aktów tego śledztwa, podobnie jak i aktów śledztwa, prowadzonego później z samym Kołłątajem w Ołomuńcu, które — być może — dotyczyło również sprawy wywiezionych papierów. Wiemy to tylko, że od r. 1799 rząd austriacki zaniechał zupełnie dalszych dochodzeń w tej sprawie, wobec faktu, że więźniowi niczego udowodnić nie było można.

Zupełnie podobny przebieg miało śledztwo w sprawie wywiezienia przez Kołłątaja pieniędzy i precyozów, którego ogólne wyniki podaliśmy już w rozdziale poprzednim.

W myśl nakazu, wydanego przez gubernium galicyjskie, poddano Kołłątaja zaraz po uwięzieniu w Przemyślu ścisłej rewizji, podczas której znaleziono przy nim 2.200 dukatów gotówką, oraz wspomnianą powyżej szkatułkę z licznymi precyozami, których wykaz sporządzono odrazu. Wykaz ten pod-

¹ Tamże akt przesłuchania Ign. Zajączka w d. 17/I 1795 r.

² Rs. Biblioteki Jagiell. Nro 5524: dwa listy więzienne Ignacego Zajączka, pisane w Josephstadt.

piisał Kołłątaj zaręczając uroczyście, że nic więcej poza tem ani z gotówki, ani — precyozów ze sobą nie wziął¹.

Ponieważ jednak z Warszawy donoszono wyraźnie o tem, że zabrał on 30.000 dukatów i precyozów większej wartości, więc odrazu pierwsza komisja śledcza w Przemyślu w dn. 7 grudnia 1794 pytała go o to, czy nie złożył po drodze z Warszawy jakiego depozytu u znajomych lub rodziny. Jak widzieliśmy, odpowiadał na to Kołłątaj, że ani precyozów, ani gotówki ze skarbu powstańczego wziąć nie mógł, ponieważ pierwszymi rozrządził był już Kościuszko, jak to można stwierdzić w aktach wydziału skarbowego, a co do drugiej, to technika wypłacania, przyjęta w wydziale skarbu, uniemożliwiła by mu podjęcie jakiegokolwiek kwoty bez zgody Rady, gdyż nie posiadał on kluczy do kasy, a przekazy płatnicze, podpisywane przez niego, musiały być codziennie przedstawiane Radzie i dopiero wtedy mogły być likwidowane. Broniąc się przed oskarżeniem, nie przebiegał tutaj Kołłątaj w argumentach i na dowód, że nie tylko niczego nie swojego nie mógł wziąć z Warszawy, ale nawet swoje utracił, powoływał się na znaleziony przy nim przy rewizji spis medali St. Potockiego, które zostawił u Węglińskich, a które tutaj podawał jako swoje² własne.

To pierwsze badanie w Przemyślu, ogólnikowe i dość łagodne, nie zadowolniło Maylath'a, który nakazał, jak już widzieliśmy wyżej, przesłuchać powtórnie Kołłątaja. Badany poraz drugi w d. 10 grudnia 1794 r. trzymał się Kołłątaj stanowczo poprzednich swych zeznań i zaręczał pod słowem ho-

¹ »Verzeichniss aller bei dem unterm heutigen Dato, hieher nach Przemyśl gekommenen und von dem Schrankenmauth Einnehmer Philip Käufler angehaltenen Hr. Abbé Kolontay vorgefundenen Sochen«. Lueger do Gubernium w d. 6/XII 1794. Maylath do Wallisa w d. 11/III 1795 (A. M. W.).

² »Gemeinschaftlicher Protocoll, welcher in Folge der Hochortigen Beschreibungs Aufträge vom 17-tem Nor. dann 21-ten Nov. d. 7, Zahl 304 und 360 mit dem versicherten Herrn Abbé Hugo von Kolontay in loco Przemyśl aufgenommen worden«.

noru, że nigdzie od czasu swego wyjazdu z Warszawy nie zostawił żadnego depozytu. Zgodnie z nim zeznawał brat jego Jan, którego, jako poddanego austriackiego, wezwano specjalnie do mówienia prawdy¹, a który również pod słowem honoru zaręczał, że nie wie o tem, jakoby brat jego zabrał gotówkę lub precyzoza ze skarbu, lub zdeponował cośkolwiek po drodze. Podczas tych zeznań udało się także Kołłątajowi uniknąć jakiegokolwiek wzmianki o swym pobycie u Węglińskich i zadowolnić pytających bardzo niejasnymi wiadomościami o kierunku drogi, jaką obrał, jadąc z Warszawy do Galicyi, w czem bardzo mu pomogły zeznania brata i dwóch jego służących. Do żadnego rezultatu nie doprowadziło również, przedsięwzięte na rozkaz gubernium lwowskiego, przeszukanie powozu uwięzionego przez komisję złożoną z rzemieślników².

Przed komisją śledczą w Ołomuńcu nie udało się Kołłątajowi ograniczyć się na odpowiedziach tak ogólnikowych, jak poprzednio. Badający, mając prawdopodobnie ściślejsze informacje z Warszawy co do zarzutów czynionych Kołłątajowi, zadawali mu pytania więcej szczegółowe, zwracając mu nie bez słuszności uwagę na okoliczność, że przecież trudno przypuścić, aby doniesienia o kradzieży, popełnionej przez niego, tak ściśle i rzeczowe, wyszano zupełnie z palca³. Przyznawał wówczas Kołłątaj, że winien jest zdać sprawę ze swojego zarządu skarbem, ale domagał się, aby go postawiono przed sądem należycie obznajomionym ze sprawą i posiadającym w ręku akty wydziału skarbowego Rady Najwyższej, gdyż stojąc przed komisją obecną, która nie jest należycie poinformowana, musi się bronić przed oskarżeniami nieściśłymi, których treści nie zna dokładnie, i wobec tego nie jest w stanie wyraźnie wykazać swej niewinności. W odpowiedzi na poszczegól-

¹ Protokół przesłuchania Jana Kołłątaja w d. 10/XII 1794 (l. c.).

² Protokół badań tej komisji z d. 10/XII 1794 (l. c.).

³ »visu enim possibile creditu est, quod similis delatio facta esse possit, nisi sufficientia indicia fuissent«.

gólne punkta oskarżenia trzymał się Kołłątaj swych zeznań przemyskich, dając tylko wyjaśnienia więcej szczegółowe. Oskarżenie o kradzież bądź gotówki, bądź precyozów, nazywał Kołłątaj »pura calumnia«, mówiąc, że przecież pisał do Wawrzeckiego z Kozienic, donosząc o swem miejscu pobytu, a więc Rada, skoro podnosiła przeciwko niemu to oskarżenie, powinna go była podówczas zawiadomić o wszystkim i zażądać zdania sprawy z gospodarki skarbem.

Komisji śledczej udało się wydobyć od badanego tylko zeznanie o tem, że Węgliński wprowadził go do Galicyi, ważne o tyle, że mogło ono naprowadzić na ślad depozytu Kołłątajowskiego; poza tem zaś, wobec wyraźnego braku dowodów, całe badanie stawało się coraz więcej bezprzedmiotowem i nużącym, zarówno dla badanego, który wyraźnie kładł nacisk na niekompetencję komisji w tej sprawie, jak i dla badających. Gdy jednak z Wiednia nakazano prowadzić śledztwo dalej, musiała komisya ołomuniecka jeszcze raz przystąpić do przesłuchania więźnia — z tym samym co poprzednio rezultatem. Kołłątaj podawał nowe szczegóły co do administracji skarbu za rewolucyi, mówił o stanie kasy w d. 4 listopada 1794 r., o sprzedaży precyozów, nakazanej przez Kościuszkę, ale trzymał się stanowczo dawnych swych zeznań, żądając, aby badający formułowali zarzuty i odpierali jego wywody na podstawie jakiegoś materiału dowodowego, stwierdzając, że oskarżenia mają charakter tak ogólnikowy, iż on nie jest w stanie odpowiadać na nie; żądał on przedłożenia mu aktów wydziału skarbowego, lub wezwania na świadków Ignacego Potockiego i Zakrzewskiego, znajdujących się jeszcze w Warszawie. Stawało się aż nadto widocznem, że bez nowych dowodów całe postępowanie śledcze naraża tylko badających na śmieszność. Wprawdzie miała teraz komisya śledcza nowego świadka w tej sprawie w osobie Ignacego Zajączka, uwięzionego w Podgórzu w dniu 14 grudnia 1794 i przewiezionego odrazu do Ołomuńca¹, ale zeznania,

¹ 14/XII 1794 Michael Anders Comissions Actuar-Podgórze do Gu-

Swiadek
two Zajaczka
ka

jakie złożył on w d. 17 stycznia 1795 roku, różniły się od Kołłątajowskich zaledwie w niektórych szczegółach, np. w sprawie wartości klejnotów i sposobu rozrządzenia nimi, a dalej w sprawie stanu kasy w d. 4 listopada 1794 r.; były to jednak szczególności podrzędne, co do których Kołłątaj mógł się mylić, nie ściągając na siebie podejrzania, co się zaś tyczy samego meritum rzeczy, to Zajączek stwierdzał, że gdy objął zarząd skarbu po wyjeździe Kołłątaja, znaleziono kasę w porządku i zaprzeczał wręcz możliwości kradzieży, wykazując, że takiej sumy pieniędzy, o wywiezienie jakiej posiadają Kołłątaja, nigdy nawet w skarbie powstania jednorazowo nie było i że klejnotami rozrządzili — Kościuszko i Wawrzecki.

Nowy dowód przeciwko Kołłątajowi, jak już mówiliśmy, znalazł się dopiero w marcu 1795 roku, gdy Lueger, wysyłając do Lwowa szkatułkę zabraną więźniowi, poddał ją jeszcze raz rewizji i podobno przy pomocy Sokolnickiego, któremu dawniej w Warszawie miał pokazywać Kołłątaj jej mechanizm, wykrył nowe skrytki, a w nich precyoza, znacznie większej niż poprzednio wartości¹. Starosta zawiadomił o tem od razu Gubernium, które dało znać o wszystkim Radzie nadwornej wojennej. Nakazano wówczas przesłuchać w Josephstadt jeszcze raz Kołłątaja i Ignacego Zajączka.

Nie wiemy, jak się Kołłątaj wówczas potrafił wytłomaczyć z tego faktu, rzucającego bądź co bądź pewien cień na jego postępowanie, wiemy tylko, że badano go parokrotnie i że on i Zajączek, porozumiawszy się ze sobą, odpowiadali bardzo lakonicznie, trzymając się dawnych zeznań Ołomunieckich². Nie wiemy również, czy sprawę kradzieży skarbu po-

bernium o uwięzieniu Ignacego Zajączka. Maylath do Kollowrath'a w d. 19/XII 1794 (A. M. W.).

¹ Maylath do Wallisa w d. 11/III 1795 Trembicki l. c. 517—518.

² Ignacy Zajączek do Kołłątaja (b. d.). »Jeżeli nową inkwizycją ze mnie ciągnąć będą, właśnie i ja też samą myśl mam — bardzo lakonicznie na wszystko odpowiadać i gdyby pytania były podobne do Ołomunieckich, całkiem się do tego zastosować, com już powiedział, a łgarstwa podobne, o jakich mnie ostrzegasz — zapewne i na moment mnie

ruszała komisya, która badała później samego Kołłątaja po jego powtórny przewiezieniu do Ołomuńca, a której więzień odmawiał dawania jakichkolwiek odpowiedzi¹.

Z listu Kołłątaja do arcyksięcia Karola, pisanego w Josephstadt, możnaby wnosić, że pytano go o sprawę subwencji francuskiej dla powstania, o czem milczą stanowczo akty urzędowe². To pewna tylko, że od r. 1799 rząd austriacki zaniechał zupełnie dalszego dochodzenia i w tej także sprawie, przyczem pieniądze znalezione przy Kołłątaju uznano za jego własne i obrócono na jego utrzymanie, a precyoza, uznane również za własność więźnia, złożono jako depozyt przy głównej kasie we Lwowie.

Pierwsza i druga z omówionych spraw, chociaż odegrały główną rolę w śledztwie, jakiemu poddano więźnia, podnoszone jednak przez rząd rosyjski jako rzecz poboczna, nie wywarły większego wpływu na losy Kołłątaja w więzieniu. W tej mierze znacznie ważniejszym stał się stosunek samego rządu austriackiego do więźnia, wyrobiony na podstawie przytoczonych powyżej sądów o nim, jakie dochodziły z Petersburga, dalej — owoczesnych stosunków politycznych, ogólnych i polskich, a przede wszystkim z racji charakteru samego rządu austriackiego.

Oskarżeniom rosyjskim musiano wierzyć w Wiedniu, wszak już w r. 1793, jak wiemy ze świadectwa Kołłątaja, Thugut dowiedział się, z powodu niefortunnego pomysłu Ignacego Potockiego pośredniczenia pokojowego między Austrią i Francją, o stosunkach naszych emigrantów z rewolucjonistami francuskimi. Takie oskarżenia musiały robić specjalne

nie obalamuące... a w drugim liście (b. d.): »Może oni przez nową komisję chcą jeszcze raz egzaminować nas z tego snu, któren im był dawniej głowę zawrócić«. (Rs. Bibl. Jagiell., Nr. 5524).

¹ Botta do Wallisa w d. 4/VIII 1798 o tem, że komendant Ołomuńca donosi, iż więzień polityczny Nr. 4 (Kołłątaj) odmawia wszelkich zeznań na pytania stawiane mu w śledztwie i mimo wszelkie nalegania trwa w swoim uporze. (A. M. W.).

² Kołłątaj do arcyks. Karola w d. 28/II 1798 r. (l. c.).

wrażenie w czasach, gdy Austria prowadziła zaciętą walkę z Rewolucją francuską, a przytem miała wszelkie powody obawiania się ruchu rewolucyjnego nie tylko w nowo nabytych ziemiach polskich, ale i na Węgrzech, a nawet i w swych krajach dziedzicznych, gdzie w latach 1795—1798 rząd wykrywał ciągle drobne organizacje spiskowe.

To też Thugut staje się stopniowo rzecznikiem tych samych wyobrażeń o Kollataju, jakie przychodziły z Warszawy, Wilna i Petersburga i zaczyna wyrażać się o nim w sposób niemniej energiczny od Repnina. »Es ist bekannt, dass Kollontay, pisał o nim w d. 11 marca 1795 r. do prezydenta Nadwornej Rady wojennej, als ein boshafter und höchst gefährlicher Mann zwar von jeher anzusehen war, dass er sich aber in dieser Eigenschaft und besonders, als eines der thätigsten Häupter bei der letzten Insurrection ausgezeichnet, gegen dessen Betragen — vorzüglich der Russische Kaiserliche Hof zu beschweren vorgibt«. »Dagegen ist bekannt, mówił później w swym raporcie do cesarza z d. 11 lutego 1796, dass Russland die Ausfindemachung und gefängliche Anhaltung des aus Warschau geflüchteten Abbé Kollontay als eines Mannes aussuchte, welcher an dem letzten Aufstand in Polen und auch schon wegen seiner boshaften und gefährlichen Eigenschaften besorglich war«¹.

Z tych powodów rząd austriacki, który z początku uwięził Kollataja li tylko na żądanie Rosyi, zaczął stopniowo przywiązywać coraz większą wagę do swego więźnia, przede wszystkim ze względu na stan swego zaboru polskiego.

Po stłumieniu powstania Kościuszkowskiego nie nie pozwalało rokować prędkiego uspokojenia ziem, zajętych przez trzy dwory, przeciwnie nawet — zatarg, do jakiego doszło z powodu ostatniego rozbioru między Prusami z jednej, a Austrią i Rosją z drugiej strony, przyczyniał się do tem większego wrzenia wśród Polaków, doprowadzając, zwłaszcza w zaborach rosyjskim i austriackim, do tworzenia się licznych organizacyi spiskowych. Od stycznia roku 1795, od końca kwie-

¹ A. M. W.

tnia zwłaszcza do września tegoż roku zatarg między mocarstwami rozbiorem przybiera coraz ostrzejsze formy, nasuwając groźbę wojny. Licząc się z tą możliwością, obie strony chcą mieć za sobą ludność polską, której ziemie miały się stać na pewno teatrem wojny, i siłą rzeczy obie, w formie przyneęty, poruszają na nowo, pogrzebaną — zdawało się — przez upadek powstania, kwestyę polską. Na dworze Berlińskim, zbliżonym od początku wspomnianego zatargu do Francyi, jest mowa o podjęciu dawnej polityki polskiej z doby Sejmu czteroletniego, podsuwanej obecnie z Paryża i popieranej przez wszystkie odłamy emigrantów; są to czasy małżeństwa królewskiego Antoniego Radziwiła, wypuszczenia więźniów z r. 1794 i przyjmowania na dworze Berlińskim Dąbrowskiego. W Wiedniu, gdzie oczekiwano rychłego napadu pruskiego na Czechy i na gwałt zbrojono twierdze czeskie i morawskie, między innymi także Josephstadt i Ołomuniec, powstaje plan, przesłany przez Thuguta do Petersburga w kwietniu 1795 r., odrobienia dzieła rozbiorowego na niekorzyść Prus i utrzymania drobnej organizacyi państwowej polskiej. Nawet w Petersburgu, gdzie dzieło rozbiorowe chciano bezwzględnie doprowadzić do końca i Polaków pozyskać tylko chwilowo, nie zobowiązując się względem nich do niczego, godzono się na to, aby Austria porozumiała się z emigrantami polskimi w Galicyi, a z Warszawy, gdzie Suwarow tak ostentacyjnie wyróżniał Dąbrowskiego, rozpuszczano pogłoski o możliwości odbudowania Polski z W. ks. Konstantym, jako królem, nawiązując znowu do dawnego projektu polskiego z doby upadku Sejmu czteroletniego¹.

Dzięki temu zbiegowi okoliczności — w Galicyi rozrasta się silnie ruch spiskowy. Powstaje tutaj cały szereg lokalnych organizacyi pod naczelnem kierownictwem Centralizacyi Lwowskiej, zostającej z kolei w związku z radykalną Deputacją na

¹ Porówn. Vivenot. Zeissberg l. c. T. V., str. 80, 181, 180—183, 212—213. Porówn. Rs. Bibl. Jagiell. Nr. 3753, list A. Potkańskiego (b. d. r. 1795) »pełno też u nas wieści, że Konstanty z Infantką się żeni, że tron polski zasiądzie, że Polskę do dawnych granic przywróci, że rząd absolutny ustanowi«.

emigracyi. Wszędzie prawie wybijają się tutaj na pierwszy plan ludzie, związani w ten lub inny sposób z Kołłątajem: Franciszek Węgliński, Grzymała, Ulatowski, Trzeciecy. A jakkolwiek rząd austriacki w tej dobie do pewnego stopnia toleruje cały ten ruch, sądząc, że w danej chwili będzie w stanie skierować go przeciwko Prusom, to jednak doniesienia, przychodzące z Warszawy od Suwarowa i z Wilna od Repnina, o tem, że w głównych miastach galicyjskich istnieją kluby, pozostające w stosunkach z rowolucyonistami francuskimi, niepokoją poważnie władze austriackie¹.

Obawy, wywołane temi doniesieniami, zwracały uwagę rządu austriackiego na Kołłątaja, gdyż z Wilna i Petersburga przychodziły wiadomości o tem, że więzień Ołomuniecki, dozorowany nie na zbyt ściśle, zdołał nawiązać pewne stosunki ze spiskowcami. Przypuszczeniom tym wierzone w Wiedniu tem więcej, że musiano tam zauważyć wreszcie, iż na czele ruchu w Galicyi stały osobistości należące do obozu Kołłątaja².

A nawet wtedy, gdy zatarg między państwami rozbirowemi został załagodzony dzięki rezygnacyi Prus, i doszło ostatecznie do trzeciego rozbioru Rzeczypospolitej, w Wiedniu nie przestano się obawiać ruchu spiskowego w Galicyi, rozwijającego się bardzo silnie aż do r. 1798, gdy nareszcie władzom austriackim udało się uwięzić głównych jego przywódców, jak również i związku Kołłątaja z tym ruchem. Na losach więźnia odbiła się ujemnie wyprawa na Bukowinę emigrantów polskich, zgromadzonych na Wołoszczyźnie, dokonana w czerwcu 1797 roku pod dowództwem Deniski, człowieka oddanego ongi Kołłątajowi³; dalej z wpływami Kołłątaja podobno, chociaż

¹ Porównaj doniesienia Suwarowa u Vivenot Zeissberga (l. c. T. V. str. 117—118) — Repnina Sbornik T. XVI, str. 179. O stanowisku rządu względem tego ruchu — patrz Vivenot Zeissberg T. V, str. 117.

² Co do doniesień o Kołłątaju — patrz Sbornik I. R. O. T. XVI, str. 441.

³ Kołłątaj mówi o tym fakcie w ten sposób: »Że w Galicyi Polacy z Wołoszczyzny, wpadłszy tam, jakieś rabunki porobili w cyrkule Czerniowickim«. Rs. Czartoryskich Nr. 3930 u. 88.

stwierdza to tylko źródło podrzędnej wartości, łączono hajdamacki spisek Gorzkowskiego, wykryty również w tym samym roku¹. Wszystkie te ruchy wychodziły od radykalnego odłamu emigrantów, związanego ongi z Kołłątajem, a stąd władze austriackie w Galicyi przypuszczały stale, że on ma jakiś związek z całym tym ruchem i dochodziły do wniosku, że ze względu na spokój w Galicyi żadną miarą nie można go wypuszczać z więzienia. To też Gubernium Lwowskie stało się trzecim z kolei czynnikiem, obok władz rosyjskich i Thugut'a, przyczyniającym się do ostrego i przedłużonego więzienia Kołłątaja².

Zdaje się nawet, że z racyi wypadków w Galicyi więźnia poddano nowemu śledztwu w Josephstadt, zadając mu pytania odmienne od dawnych, a dotyczące bądź jego stosunków z Francją, bądź też ostatnich wypadków na ziemiach polskich³. W celu dowiedzenia się prawdy w tym względzie, władze austriackie uciekały się nie tylko do badań jawnych, ale i do podstępu. Już w Josephstadt wydelegowano specjalnego urzędnika, któremu polecono, aby starał się pozyskać zaufanie uwięzionych i tą drogą wydobył z nich coś więcej ponad to, co dało śledztwo urzędowe. Urzędnik ten, używany już poprzednio do szpiegowania Polaków, przynosił więźniom nowiny polityczne, gazety, drobne wiadomości o zarządzeniach dotyczących ich przyszłości, opowiadając np. Ignacemu Zajączkowi o tem, że śmierć Stanisława Augusta wpłynie na zmianę ich losu, nie zdołał jednak wydobyć od nich niczego, gdyż prędko poznali się na nim i nie zdradzili się z niczem⁴.

Ten pośredni niejako sposób badania zastosowały władze

¹ Pamiętnik anegdotyczny str. 144—145. Gorzkowski miał poczynie zeznania kompromitujące Kołłątaja.

² Porównaj notę Maylath'a, owoczesnego kanclerza kancelaryi nadwornej galicyjskiej, z d. 20/V 1798 o konieczności ścisłego więzienia Kołłątaja (A. M. W.).

³ Nie posiadamy aktów tego badania, a wywody nasze opieramy na listach Kołłątaja i Zajączka.

⁴ Ignacy Zajączek do H. Kołłątaja (b. d.) w Josephstadt. Rs. B. Jag. Nr. 5524.

austryackie raz jeszcze do Kołłątaja w sprawie bardzo oryginalnej. Gdy w r. 1795 Suwarow zwracał uwagę władz austriackich na niebezpieczeństwo klubów, istniejących po głównych miastach Galicji, podnosił on, jako rzecz pewną, że Polacy mają stosunki ze spiskowcami na Węgrzech, gdzie również miało wybuchnąć powstanie, wcześniej nawet niż w Galicji¹. Władze austriackie wzięły te doniesienia tem bardziej pod uwagę, że istotnie w r. 1795 wykryto na Węgrzech spisek ks. Martinowich'a, dawnego profesora fizyki w uniwersytecie Lwowskim, który mógł mieć pewne stosunki z rewolucjonistami w Galicji. W Wiedniu przypuszczano, że Martinowich, którego nazywano »węgierskim Kołłątajem«², mógł porozumiewać się z Polakami jeszcze w czasie powstania i dlatego postanowiono wy badać w tej sprawie Kołłątaja. Inicytywa w tej mierze wyszła nie od Thugut'a, ale od samego cesarza, który w dniu 8 marca 1796³ roku nakazał prezydentowi Nadwor-

¹ Vivenot-Zeisberg T. V, str. 117—118.

² Tak nazywał Martinovicha Harnoncourt w liście do Suwarowa. Co do związku Kołłątaja ze sprawą Martinovicha — porównaj »Pamiętnik anegdotyczny« str. 144 »w odkrytym spisku na Węgrzech księdza Martiniego wpływy jego (Kołłątaja) odkryto«.

³ (Autograf. bilet cesarza A. M. W.). »Lieber Feldmarschall v. Wallis! Sie haben die geheime Einleitung zu treffen, dass eine vertraute Person sich mit dem polnischen Abbé Kolontay, welcher sich bekannten Massen noch in unserer Gewalt und unter militärischer Verwahrung in der Festung Ollmütz befindet, über die damalige polnische Angelegenheiten, ihre geheime Ressorts, und den ganzen Revolutions Plan in ein Gespräch einlasse, und ihm die Idee hinwerfe, ob nicht einige Hungarn mit diesem Revolutions Plan verflochten gewesen seyen und ob Kościuszko nicht im Sinne gehabt habe einen Einfall in Hungarn zu machen. Sollte Kollontay durch Worte oder Gebärden verrathen, dass ihm diese Idee nicht fremd sey, so ist derselbe auf eine gute Art, und allenfalls nach der Versicherung, dass er sich hierdurch sein Schicksal erleichtern werde, anzugehen, alles das, was ihm hievon bewusst sey, zu Papier zu bringen und offenerzig diejenige Aufschlüsse zu geben, welche über einen solchen wichtigen Gegenstand ein grösseres Licht verbreiten können«.

Wien den 8 März 1796.

Franz.

nej Rady wojennej hr. Wallis, aby w poufny sposób wydelegował sprytnego urzędnika, któryby wszedł w stosunki z Kołłątajem i, pozyskawszy jego zaufanie, naprowadził rozmowę na temat ostatniego powstania polskiego, w celu wywiedzenia się o tem, czy Polacy nie mieli jakich stosunków z Węgrami i czy Kościuszko nie zamierzał wkroczyć na Węgry. Cesarz polecał, w razie gdyby Kołłątaj zdradził się czemkolwiek, że wie coś o tej sprawie, aby starano się obietnicą polepszenia jego sytuacji doprowadzić go do napisania szczerego memoriału, który może rzucić dużo światła na stosunki węgierskie. Z polecenia Rady nadwornej wojennej — głównodowodzący na Morawach, stary feldmarszałek Bender zajął się tą sprawą i do przeprowadzenia jej polecił »feldkriegs« sekretarza Pischkego, któremu już niejednokrotnie generalna komenda Moraw dawała podobne zlecenia. Pischke¹ wywiązał się z otrzymanego polecenia prawdopodobnie w ten sposób, że od razu zawiadomił Kołłątaja o istotnym charakterze swej misji, robiąc mu nadzieję polepszenia jego losu, gdyż inaczej niepodobna wyłomaczyć faktu, że więzień, wogóle tak ostrożny wobec podobnych insynuacji, tak małomówny w więzieniu austriackim, nawiązał rozmowę z człowiekiem, który go przecież podejść nie mógł żadną miarą. Zorientowawszy się w tem, o co tutaj chodzi, Kołłątaj postanowił wyzyskać nadarzającą się sposobność. Oświadczył Pischkemu, że przywódcy powstania 1794 roku mieli na celu tylko wypędzenie Rosyan i Prusaków z Polski i przywrócenie konstytucji trzeciego maja, a więc nawiązywanie stosunków z Węgrami nie miałyoby dla nich żadnego celu, to też ani Kościuszko, ani nikt wogóle z Polaków nie miał żadnych stosunków z Węgrami. Jeżeli natomiast, dodawał, cesarz chce się dowiedzieć ważniejszych rzeczy w tym względzie, to on gotów jest na jego rozkaz wypracować memoriał o projektach powstania w Galicji i na Węgrzech, z jakimi się nosił za czasu Sejmu czteroletniego rząd pruski, a których nici znajdowały się w ręku Lucchesiniego, posiadającego liczne stosunki na Wę-

¹ A. M. W. — Raport Bendera b. d.

grzech. Pragnął Kołłątaj dalej, korzystając ze sposobności, zrealizować od razu za pośrednictwem Pischkego zapowiedź polepszenia swego losu i prosił jeżeli nie o uwolnienie z więzienia, to przynajmniej o pozwolenie mu na prowadzenie korespondencji z rodziną, na spacery i wyjazd na kurację do Karlsbadu¹.

Cesarz, otrzymawszy doniesienie Pischkego, miał zamiar dalej prowadzić badanie, postanowił jednak, aby Rada nadworna wojenna zniosła się w tej sprawie z Thugut'em, którego dotąd nie zawiadomiono wcale o przedsięwziętem badaniu². Thugut³, który już raz miał do czynienia z podobną inicjatywą cesarza z racji analogicznej propozycji, uczynionej przez Piatolego, oświadczył hr. Wallis, że cała ta sprawa wyniknęła z osobistej inicjatywy cesarza, że on nic nie wie o motywach tego kroku, a więc dalsze prowadzenie lub wstrzymanie dochodzeń zależy również tylko od woli cesarza, sprzeciwiał się natomiast stanowczo myśli uwolnienia Kołłątaja, lub nawet pozwolenia mu na wyjazd do Karlsbadu.

Gdy cesarzowi zakomunikowano raport Thugut'a, nakazał on zachować relacje Pischkego do swego osobistego użytku, oświadczając, że z zeznań Kołłątaja co do roli Lucchesiniego kiedyś można będzie skorzystać, pozwolił jednak więźniowi na spacery⁴.

Obok tych czynników, które decydowały o specjalnem zajęciu się rządu austriackiego sprawą zatrzymania swego więźnia, wchodziła tutaj w grę i specjalna właściwość tego rządu, który więził tak długo, surowo i bezcelowo Lafayette'a, a od którego, jak stwierdza historyk francuski, Bonaparte w Campo-Formio łatwiej uzyskiwał cesje terytoryalne, niż wydanie więźniów politycznych.

¹ Raport Pischkego z d. 31/III 1796 (A. M. W.).

² Decyzja cesarza z d. 31/III 1796 (A. M. W.).

³ Thugut do Wallisa z d. 8/IV 1796 (A. M. W.).

⁴ Rezolucya cesarza z d. 19/IV 1796: »Bey der vom Abbé Kolontay abgebenen ausserung kann es derzeit sein Bewenden haben. Die Relation des feldkriegs Secretairs Pischke samt Beylagen siehe ich zu meinem Gebrauch zurückhalten«...

Sam Kołłątaj do przyczyn swego długiego uwięzienia zaliczał także czynniki innego rodzaju. Mówił że Targowiczenie, Rzewuski zwłaszcza, mając pewne stosunki z Thugutem, nalegali na niewypuszczanie go z więzienia, że w tym samym kierunku działała niechętna mu zawsze kapituła krakowska, że wreszcie złożył się na to i fakt, że generał Zajączek od razu po uwolnieniu wstąpił w służbę francuską¹. Przypuszczać można również, że oddziaływać tutaj musiała i broszura Linowskiego, która umocniła rząd austriacki w przeświadczeniu, że jego więzień jest wyjątkowo niebezpiecznym człowiekiem.

To też, gdy w grudniu 1795 roku, z racji dojścia do skutku porozumienia z Prusami co do ostatecznego rozbioru Rzeczypospolitej, Rada nadworna wojenna poruszyła sprawę uwolnienia uwięzionych Polaków, okazało się od razu, że o wypuszczeniu Kołłątaja mowy być nie może. Thugut², tak wyrozumiwały nawet dla Ignacego Zajączka, na którego wypuszczenie godził się naówczas, oświadczając, że nie wie, dlaczego Rosya żądała jego uwięzienia, oświadczył się bezwzględnie przeciwko uwolnieniu Kołłątaja, powołując się na stanowcze żądania Rosyi w tej mierze. Za zdaniem Thugut'a poszła Rada nadworna wojenna, której prezydent hr. Wallis — w podaniu do cesarza z d. 12 lutego 1796 r.³ — proponował zatrzymać nadal w więzieniu samego tylko Kołłątaja. Na tę decyzję składał się nie tylko wzgląd na Rosyę, ale najwidoczniej i usposobienie samego rządu austriackiego. Więźniowi oświadczone wówczas wyraźnie, »że osoba jego tak jest niebezpieczną dla spokojności nowo nabytych kraków, że cesarz, mimo swą wrodzoną dobroć... mimo, że niema nic do niego, że co czynić rozkazał, dogadzał w tej mierze woli sprzymierzonej sobie potencji«, zatrzymać go musi nadal

¹ Rs. Czartoryskich Nr. 3930 u. 88. List Kołłątaja do A. Horodyskiego.

² Porówn. Raport Thuguta o więźniach stanu z d. 11/II. 1796 (A. M. W.).

³ Wallis: »Allerunterthänigster Vortrag« 12/II 1796 (A. M. W.).

w więzieniu¹. Podobną odpowiedź² dał Thugut Ossolińskiemu, gdy tenże w początkach r. 1798, proszony przez rodzinę więźnia, wstawił się za nim. Thugut oświadczył wówczas, »że Kołłataja wypuścić nie może, jako najniebezpieczniejszego z Polaków, któryby tego ducha (jakobińskiego) powiększył«, a synowca Kołłataja Eustachego, który usiłował osobiście zwrócić się do niego z prośbą w tej sprawie, przyjął w sposób wyjątkowo grubiański i odprawił z niczem.

Składając drugie zeznania w Przemyślu, oświadczał Kołłataj, że, ponieważ do Galicyi przybył, szukając tylko schronienia po upadku swej ojczyzny i pragnąc odpowiedniemi zachowaniem się zasłużyć sobie na gościnność, więc liczy, że rząd, wobec podniesionych przeciwko niemu oskarżeń, pozwoli mu odpowiadać z wolnej ręki, za kaucyą, tem więcej, że stan jego zdrowia wymaga wyjazdu do wód.

Tę samą prośbę wnosił on po raz drugi w Ołomuńcu, a wogóle nie przypuszczał, aby więzienie jego mogło trwać dłużej i mieć inny charakter, niż więzienie St. Potockiego, Zabieliły, Piatolego i innych, których, jak widzieliśmy, zatrzymano tylko jako zakładników aż do uregulowania spraw polskich, obchodząc się z nimi bardzo oględnie. Tymczasem, wbrew jego spodziewaniu, te same względy, które zadecydowały o przedłużeniu jego więzienia, wpłynęły i na stosunkowo surowy jego charakter.

Z Przemyśla wywieziono go w dniu 12 grudnia 1794 r. o godzinie 6-tej rano³ do Ołomuńca. Więźnia eskortowali nadporucznik Alberti, komisarz cyrkułowy v. Dresler i trzech żołnierze, gdyż obawiano się, że liczni zwolennicy Kołłataja w Przemyślu mogą się pokusić o jego odbicie. Podróż, ze względu

¹ Kołłataj do arcyks. Karola w d. 28/II. 1798 (l. c.).

² Kołłataj do A. Horodyskiego w d. 5/V 1801. (Rs. Czartoryskich Nr. 3930 u. 88).

³ Raport Luegera z d. 11/12 1794 r. — do Gubernium (A. M. W.).

na zły stan dróg, trwała stosunkowo długo i dopiero dnia 19-go grudnia wjechano w bramy fortecy Ołomunieckiej, głównego naówczas więzienia stanu w Austrii.

Oprócz przywiezionego uprzednio Józefa Zajączka — znajdowali się tutaj oddawna, wydani ongi Austryakom przez Dumorieza, generał Beurnonville i czterech komisarze Konwencji Narodowej: Bancal, La Marque, Cluinette, Camus — ze swoimi adjutantami i sekretarzami, dalej pocztmistrz Drouet z Varennes, znany ze sprawy ucieczki Ludwika XVI, następnie Lafayette, Lameth, de la Tour Meaumont, Bussy, którzy po swej ucieczce z Francyi, więzieni przez Prusaków w Nissie na Śląsku, zostali z czasem wydani w ręce rządu austriackiego, odgrywającego podówczas rolę stróża więziennego w stosunku do ludzi Rewolucyi francuskiej wszelkich odcieni, a wreszcie Maret i Semonville, przewiezieni tutaj z Mantui¹. Więźniów było, jak się zalił później Thugutowi komendant fortecy gen. Arco, znany z Pamiętników Lafayette'a, jak na Ołomuniec za dużo, i gdy wkrótce po przyjeździe Kołłataja przywieziono tutaj jeszcze Ignacego Zajączka, pomieszczono go tylko w ten sposób, że chorego gen. Lameth'a przeniesiono na odwach, oddając jego celę przybyłemu.

Zaraz po przybyciu Kołłataja nasunęła się kwestya, do jakiej kategorii więźniów politycznych należy go zaliczyć. Istniały bowiem pod tym względem różnice, przestrzegane bardzo ściśle przez rząd austriacki, pociągające za sobą nie tylko odmienne traktowanie, ale przedewszystkiem różnice w kosztach utrzymania. Tak np. do najwyższej kwoty dziennej 5 złr. miał prawo generał Beurnonville, prawdopodobnie z racyi swego stanowiska, jako minister wojny; otrzymał on również najwygodniejszą w Ołomuńcu celę więzienną z oknami na ogród. Po nim szli dopiero czterech konwencyonalistów, pobierający 4 złr., wreszcie Lafayette, który ściągnął był podówczas na siebie niezadowolnienie Thuguta i gen. Arco z powodu wykrycia jego taj-

¹ Spis więźniów w fortecy Ołomunieckiej — z grudnia 1794 — wraz z podaniem kwot, łożonych na ich utrzymanie. (A. M. W.).

nej korespondencji z rodziną, a któremu, podobnie jak i jego towarzyszom, dawano podług normy pruskiej tylko 3 złr. dziennie, a w końcu Drouet z płacą 2 złr. Do ostatniej kategorii zaliczano Mareta i Semonville'a, z którymi obchodzono się w Ołomuńcu również źle, jak poprzednio w Mantui, wypłacając na ich utrzymanie tylko 36 cent. dziennie.

Po przeprowadzeniu dość długiej korespondencji między Radą nadworną wojenną i Thugutem, którym cesarz polecił porozumieć się co do sposobu traktowania więźniów polskich, postanowiono obchodzić się z nimi tak samo jak z Francuzami¹. Generała Zajączka, którego uważano tylko jako zakładnika, zaliczono do tej samej klasy co Beurnonville'a i obchodzono się z nim bardzo dobrze; natomiast Kołłątaja i Ignacego Zajączka, jako zostających pod śledztwem w sprawie hańbiących zarzutów, poddano dozorowi znacznie ściślej, w celu zapobieżenia, aby nie zbiegli z obawy, że rząd zechce ich z czasem wydać w ręce Rosji². Na utrzymanie wyznaczono Kołłątajowi po 3 złr. dziennie, ale kwotę tę miano pobierać z zabranych przy nim pieniędzy, przyczem jednak, chociaż komenda w Ołomuńcu była zobowiązana do zdawania rachunków z kosztów utrzymania więźniów i zdawała je też niejednokrotnie, dozorczy dzielili się pieniędzmi, przeznaczonymi dla Kołłątaja i przede wszystkim nie dawali mu nic na ubranie, tak że skarżył się on potem, iż jest »zupełnie odarty z odzieży«. Dano mu celę wilgotną, w której nabawił się skorbutu, odmówiono papieru, książek, a nawet widelców i noży, odebrawszy poprzednio jego własne sprzęty. Komendant twierdzy generał Arco obchodził się z początku z więźniami surowo, ulegając ciągłym wezwaniom Thuguta; odosobniono ich zupełnie i dozorowano ściśle. Z czasem jednak Arco, litując się nad ich położeniem, pozwolił Kołłątajowi i Ignacemu Zajączkowi na pisywanie listów do rodziny, nie przeczuwając, na jak przykre skutki narazi go to pozwolenie.

¹ Rada nadworna wojenna do Thuguta w d. 8/III 1795 r. (A. M. W.),

² Thugut do Rady nadwor. wojsk. w d. 16/III 1795 r. (l. c.).

W styczniu 1795 r. pisał Kołłątaj dwukrotnie do brata swego Jana, którego wypuszczono z Przemysła, zobowiązawszy go pod słowem do stawienia się na każde wezwanie, i listy te oddawał do komendantury, skąd wysyłano je do adresata, poddawszy poprzednio cenzurze. Odpowiedź Jana Kołłątaja na te listy przyszła dopiero w lutym, gdy więźnia przeniesiono już do Josephstadt, gdzie też odesłał ją generał Arco na ręce komendanta fortecy. Ten ostatni, obawiając się brać na swoją odpowiedzialność doręczenie listu więźniowi, odesłał go do Rady nadwornej wojennej, skąd z kolei o wszystkim zawiadomiono Thuguta¹. Na nieszczęście dla Kołłątaja doniesienie to przychodziło w czasie, gdy niebezpieczeństwo wojny pruskiej stawało się coraz większem, gdy z Galicji dochodziły wiadomości o spiskach, a rząd rosyjski nalegał na staranne odosobnienie więźniów. To też Thugut, wyraziwszy zdziwienie, że wojskowość mogła pozwolić tak niebezpiecznemu przestępcy na pisanie listów, nakazał przeprowadzić w tej sprawie urzędowe dochodzenie z więźniem i dozorcami; władzom galicyjskim polecił wybadać w tej sprawie Jana Kołłątaja, a w końcu skłonił Radę wojenną do tego, że wydała nakaz, aby więźniów wziąć pod dozór jeszcze ściślej².

Ponieważ w Ołomuńcu, jak wspominaliśmy, nie było miejsca na utrzymanie większej ilości więźniów i komendant skarżył się na to wciąż Radzie „nadwornej wojennej, więc Rada ta zaproponowała przewiezienie Kołłątaja i obu Zajączków do Josephstadt, gdzie znajdowali się już St. Potocki, Zabięło i Piatoli, poddając zresztą swój projekt pod decyzję ministra spraw zagranicznych. Thugut zgodził się na projekt, zastrzegając jednak, że względu na możliwość ucieczki, aby więźniów odesłano pod silną eskortą, i polecając odosobnić Kołłątaja

¹ Porówn. listy Jana Kołłątaja do Hugona w d. 10/II 1795 r., oraz Thuna do Rady n. w. w d. 27/II 1795, wreszcie Thuguta do Wallisa w d. 11/III 1795 r. i Wallisa do Harnoncourt'a, Botha, Thuna i Pergena w d. 12/III 1795 (rozporządzenia, wydane na skutek listu Thuguta).

² l. c.

od Ignacego Zajączka, pod pozorem że pozostają ze sobą w ścisłych stosunkach i obaj mogą się obawiać wydania w ręce Rosyi¹.

Więźniów wywieziono z Ołomuńca w d. 10 lutego 1795 r. w dwóch powozach, otoczonych silną eskortą, którą dowodził nadporucznik Bock. Do Josephstadt, małej twierdzy w Czechach, z garnizonem, złożonym z niewielkiego oddziału inwalidów, przybyli oni w dniu 14 lutego. Komendant fortecy generał Ferstenburg rozmieścił ich odrazu w oddzielnych celach, zabezpieczonych podwójną kratą, a dozór nad nimi powierzył kapitanowi v. Lahrbusch z pułku Wallis².

Dla więźniów pobyt w Josephstadt był stanowczo zmianą na lepsze. Władze wojskowe, jak można wnosić z korespondencji tych czasów dotyczącej więźniów politycznych, odznaczały się wogóle większą ludzkością, starając się ulżyć ich doli, bez względu na przeszkody, stawiane w tej mierze przez Kancelaryę nadworną, domagającą się stale za rządów Thuguta surowego obchodzenia się z nimi, a z Kołłątajem zwłaszcza. Generał Ferstenburg zapowiedział więźniom odrazu, że będzie postępował z nimi lepiej niż komendant Ołomuńca i zgodził się na przesłanie ich prośb Radzie nadwornej wojennej. Tu jednak musiano się odwołać do Thuguta, od którego zależała decyzja w tych sprawach, a który odmówił Ignacemu Zajączkowi i Kołłątajowi pozwolenia na spacery po dziedzińcu fortecznym z powodu możliwości ucieczki i ostrzegał przed daniem im do rąk papieru i książek, twierdząc, że zdołają oni z tego uczynić taki sam użytek, jak i Lafayette, którego pochwycono na korespondencji z Francją. Kołłątaja, skarżącego się na chorobę, kazał Thugut najpierw leczyć i dopiero w ostateczności pozwolił mu na spacery³.

Uczynności władz wojskowych udało się jednak złagodzić surowość tych zarządzeń. Kapitanowie załogi, Verheyen i Limb dawali Kołłątajowi książki i papier, na co wreszcie

¹ Thugut do Wallisa w d. 11/III 1795. (A. M. W.).

² Raport generała Ferstenburga do Wallisa w dniu 17/II 1795 r. (ibidem).

³ Thugut do Wallisa w d. 11/III 1795 (ibidem).

pozwolił urzędownie i komendant fortecy. Więźniowie po pewnym czasie mogli już korespondować ze sobą za pośrednictwem obsługujących ich kanonierów, a w końcu pozwolono im nawet na widywanie się ze sobą¹.

Dla Kołłątaja pobyt w Ołomuńcu i Josephstadt był wogóle jednym z najcięższych przejść życiowych i wywarł nań pierwszorzędną wpływ, doprowadzając go do tego złamania wewnętrznego, jakie, mimo wszystko, cechowało go w ostatnich latach życia. Urodzony, jak wskazuje jego metryka, w dniu 1 kwietnia 1750 r.², liczył on w chwili wstąpienia w progi więzienia Ołomunieckiego skończonych lat 44, był zatem w pełni życia co do wieku. W istocie rzecz miała się inaczej. Jeżeli wogóle można powiedzieć, że ludzie XVIII wieku żyli intensywnie i zużywali się szybko, to do Kołłątaja stosowało się to w całej rozciągłości. Nie był on nigdy człowiekiem silnego zdrowia i od wczesnej młodości zdradzał pewną ociężałość i nieudolność do wszelkich rozrywek fizycznych, przedkładając nad nie chęć odosabniania się i prowadzenia spokojnego trybu życia. Tkwiła w nim jednak duża zdolność do przewycięzania tej skłonności i do rozwijania, gdy tego zachodziła potrzeba, niezmiordowanej ruchliwości na polu działania, a nawet życia towarzyskiego. Takim był ongi w czasie reformy Akademii krakowskiej: szykowny, przystojny ksiądz, mimo pewną ponurość wejrzenia dużych czarnych oczu, ocienionych gęstemi, silnie zrosniętymi brwiami, umiejący nie tylko pracować, ale i przyjmować u siebie towarzystwo, zwłaszcza te panie z czasów Stanisława Augusta, które znaczyły tyle w Polsce w czasie między pierwszym i drugim rozbiorem, a które on znał wybornie, chętnie się nimi posługiwał i nigdy nie sądził ich zbyt surowo, sam wyrozumiały aż nadto sędzia moralności na schyłku Rzeczypospolitej. Takim go pamiętał przede-

¹ Porówn. wstęp Kołłątaja do jego »Prac poetyckich« (F. K.), jego studjum »O widzeniach sennych«, »O podagrze« etc.

² Odpis w zbiorze F. Kojświewicza (Vol. pt.: »Materiały do biografii Kołłątaja«). Miejscem urodzenia K. była wieś Dederkały pod Krzemieniem.

wszystkiem i takim przedstawił później Jan Śniadecki. A choć potem sprawa z Sołtykiem i silne przejścia moralne z nią związane zmieniły go bardzo, nadwerężyły mocno jego zdrowie i zachwiały jego pewnością siebie, choć wyczerpała go przedewszystkiem praca, od której się nigdy nie wymawiał, wstając do niej o godzinie 4-tej rano, to w gorączkowej dobie Sejmu czteroletniego był znowu Kołłątaj samym sobą, gdy działał, pisał, intrygował i agitował za wszystkich, używając przytem w całej pełni bujnego życia Warszawy owoczesnej, zyskując sobie nawet w wyrozumiałych pod tym względem sferach kościelnych specjalną opinię. To był jego żywioł, w którym czuł się dobrze, podczas gdy bezczynność robiła go odrazu przygnębnym i chorym. Schorowany, leczący się ciągle na emigracyi, nie mogący podążyć za Kościuszką do kraju, po przybyciu na miejsce działania rozwinął on przecież odrazu wszechstronną, gorączkową działalność, zapominając prawie o chorobie.

Wrażenia ze schyłku powstania, z ucieczki i uwięzienia w Przemyślu musiały nim wstrząsnąć potężnie. Jeżeli prawdą jest choć część tego, co opowiadają Trębicki i Linowski o oburzeniu, powstałem wówczas przeciw niemu, o jego przejściach, a widzieliśmy, że jest w tem spora doza prawdy, to wystarczało to aż nadto do zupełnego złamania człowieka. Więzienie miało dokonać reszty. Kołłątaj, choć ociążały z natury, nie mógł już znieść samotności i zupełnego braku zajęcia; zwolennikiem kontemplacyi nie był stanowczo. Chociaż z początku ożywiała go sprawa obrony przed komisją śledczą, chociaż bratu donosił, że jest zupełnie spokojny na duszy, w rzeczywistości więzienie przygnębiło go bardzo. Doznawał hallucynacyi, męczył się podczas długich nocy bezsennych, a w dodatku, w celi wilgotnej, przy braku należytej opieki lekarskiej, wzmagała się w tych strasznych dla niego miesiącach zimowych jego choroba, klasyczna choroba ludzi XVIII wieku, podagra.

Trzeba było na gwałt wyszukać sobie jakieś zajęcie, choćby najbliższe, dla odpędzenia myśli dręczących, dla za-

bicia pustki dnia więziennego. To też w Josephstadt pisywał on z początku liche wiersze, mocno jednak ciekawe z racyi bezwzględego realizmu tematów, gdyż opiewał w nich Kołłątaj n. p. politykę Austrii w stosunku do powstania 1794 r., wykazując jej bezcelowość z punktu interesu samej Austrii, dalej — upadek powstania, swoje uwięzienie etc., a marzył o tem, jak po powrocie z niewoli zagospodaruje się w swych ukochanych Krzesławicach pod Krakowem, jak urządzi tam rentowną oberżę dla gości z miasta, — z rzadka tylko, n. p. z racyi rocznicy Maciejowic, lub wiadomości o śmierci swej matki, zdobywając się na pewien liryzm, odbijający silniej od nudnej i suchej epepei pt.: »Jobiada« lub ody zwróconej do pieska współwięźnia, Ignacego Zajączka. Niektóre z tych wierszy miały wbrew woli autora, pragnącego z nich uczynić tylko pamiątkę rodzinną, ujrzeć światło dzienne w dobie, gdy w Krakowie za czasów Wolnego Miasta tak starannie gromadzono wszelkie po nim pamiątki; dla nas są one tylko ciekawym objawem depresyi więziennej tego człowieka, który, jak sam stwierdzał, przedtem w całym swem życiu nie tylko nie skleił jednego rymu, ale był nawet zupełnie niewrażliwy na piękno poezyi.

Pisywał on dalej — studia o podagrze, o widzeniach sennych, czytywał nawet nudne romanse niemieckie, których mu dostarczali oficerowie załogi lub jedyni poza nimi posiadacze książek w twierdzy, t. j. kucharz i piwowar, dopokąd po licznych jego prośbach nie przysłano mu z Ołomuńca Herodota, Tucydyesa i Diodora.

Pozostawały mu poza tem stosunki ze współwięźniami. Z tych — Stanisław Potocki i Zabiello pozostali w Josephstadt bardzo krótko i o ich stosunkach z Kołłątajem nic nie można powiedzieć; zdaje się tylko, że władze wojskowe nie pozwoliły im się wcale komunikować z Kołłątajem i Zajączkami. Natomiast zeszedł się wówczas Kołłątaj raz jeszcze z Piatolim, pragnącym, jak to widzieliśmy, wydobyć się z więzienia za pomocą rewelacyi politycznych, dotyczących polityki pruskiej z czasów Sejmu czteroletniego — i uważanym przez

Thuguta za wyjątkowo niebezpiecznego intryganta. Jaki był stosunek owoczesny tych dwóch ludzi, którzy za czasów Sejmu czteroletniego odgrywali z początku tak, mimo wszystko, podobne role, a których drogi po wyjściu z więzienia tak stanowczo miały się rozjeść, nie wiemy, jedynym bowiem śladem tego stosunku jest studjum Kołłątaja: »O Piatolim«, napisane bądź w czasie pobytu w Josephstadt, bądź, co jest prawdopodobniejsze, później na Wołyniu, a dotyczące dawniejszej ich wspólnej przeszłości¹.

Kołłątajowi opowiadano w Josephstadt, »jakoby Abbate Piatoli uznawał się być autorem konstytucyi trzeciego maja i onę głosił za swe dzieło« i ta wiadomość natchnęła go myślą napisania rzeczzonego studjum, w związku z opisem przygotowań do konstytucyi, zwłaszcza, że przypomniła mu ona dawno czytany artykuł Monitora, o którego autorstwo mógł już obecnie na pewno posądzać Piatolego, a w którym była mowa o tem, że »Sejm polski póty nie mógł trafić do końca z ogłoszeniem swej nowej formy rządu, dopóki do Warszawy nie przybył pewien cudzoziemiec, który dopiero potrafił wszystko ułatwić i ułożyć«. Kołłątaj był zawsze mocno drażliwy na punkcie odmawiania mu pewnych zasług, a przeprowadzenie porozumienia między królem i stronnictwem patryotycznym, jak również i przygotowanie dzieła konstytucyjnego, przypisywał wyłącznie sobie, to też wiadomości rozposzechniane przez Piatolego oburzyły go, skłaniając zarazem do rzeczywistej oceny roli dziejowej tego człowieka, utrzymanej zresztą w tonie mocno przyjaznym dla Piatolego.

Czem Piatoli był przed przybyciem do Polski i co go skłoniło do opuszczenia Włoch, tego Kołłątaj, jak oświadczał wyraźnie, nie badał nigdy. Sprowadził go do Polski na gubernera dla swych synów Potocki, starosta Szczyrzycki, a Kołłątaj poznał go w Towarzystwie do ksiąg elementarnych, gdzie chciano go użyć, jako cudzoziemca, znającego język polski, do

¹ O »Piatolim« (Zb. F. K. Odpisy Ks. Paluszkiewicza (z ll. 1840 — 1850).

umaczenia książek, wydawanych przez Komisję edukacyjną, na języki obce. »Podobała mi się, mówi Kołłątaj, skromna pobudka do jego umieszczenia, podobał mi się człowiek, ohocho, umiejący język polski«. Tego pierwszego sądu o Piatolim nie przyszło mu zmieniać, gdyż działalność jego w Towarzystwie była bardzo pożyteczna i, gdyby nie okoliczności, byłby on doszedł wówczas do dużej znajomości kraju i jego stosunków. Tymczasem wzięła go ze sobą zagranicę księżna Marszałkowa Lubomirska, w charakterze gubernera syna Józefa Lubomirskiego. W Paryżu był Piatoli świadkiem pierwszych wypadków Wielkiej Rewolucyi. Zdolny, ruchliwy, nawiązał on liczne stosunki w świecie naukowym paryskim, mającym tak znaczny wpływ na przebieg wypadków¹, a stąd wiedział dużo o istotnych sprężynach wielu rzeczy, aż po czas zdobycia Bastylii. Znał on te wypadki potem tak dokładnie, jak nikt w Polsce, i ta okoliczność posłużyła mu bardzo do zwrócenia na siebie uwagi, gdy w kwietniu r. 1790, porzuciwszy miejsce u ks. Lubomirskiej, przybył do Warszawy. Przez swe dawne stosunki z Potockimi trafił on wtedy do Ignacego Potockiego; do Kołłątaja wprowadził go Piramowicz. Zwracał on wszędzie na siebie uwagę swemi wiadomościami z Paryża, które tak chciwie chwytano wówczas w Warszawie, tak że wkrótce »wieść o gościu z Paryża« doszła do króla, który zapragnął go poznać, a poznawszy, został nim zachwycony.

Były to czasy, gdy Prymas wyjechał już z Warszawy, a znaczenie Ignacego Potockiego wzrastało coraz bardziej. Kołłątaj »trzymał wówczas ze Stanisławem Małachowskim«, którego król zaczynał już coraz bardziej »menażować«. Zachodziła wówczas możność pozyskania króla, do czego przedewszystkiem należało mu dać »kogoś do boku«. Przez kobiety Ignacy Potocki potrafił podsunąć królowi do tej roli Piatolego, którego Stanisław August. ujęty jego smutną sytuacją materyjalną, wziął chętnie do swego boku i dał mu

¹ »Mający znaczną część w rewolucyi francuskiej« — mówi Kołłątaj o wpływie literatów na Rewolucyę.

mieszkanie w pałacyku pod Blachą, nie przeznaczając mu jednak żadnego urzędu. Zdaniem Kołłątaja — Piatoli rolę swoją spełnił zupełnie dobrze: pozyskał sobie ufność króla do tego stopnia, że tenże często przesiadywał u niego, a nawet w Łazienkach dał mu pokój przy bibliotece, która się łączyła z jego sypialnią, zdołał go przekonać w zupełności dla Ignacego Potockiego, a wogóle sprawy, powierzone sobie, załatwiał dobrze, bez zdrady i chciwości, a nawet bezinteresownie. »Właśnie to był czas, przypomina Kołłątaj, gdy Ignacy Potocki, wyznaczony od Deputacyi do napisania nowej rządu konstytucyi, przyniósł na Sejm projekt. Piatoli był użyty od króla do Potockiego z przełożeniem różnych uwag nad rzezonym projektem, jakoż prócz bardzo mizernych uwag, które król podał, projekt ten powszechnie nie był smakowany. Na sesjach u Marszałka sejmowego krytykowano go okrutnie; najgorliwsi zrazili się jego wielkością, a zatem trudnością przerobienia w tumultie sejmowym. Najprzód więc smutek długo utrzymywał zdanie w zawieszeniu, potem przychylność wielu do Ignacego Potockiego starała się ile możności naprawić reputację upadającego dzieła; rzecz, odniesiona już legalnie do Sejmu, nie mogła się wycofać, zgoła rzecz zastanawiała się zupełnie. Położywszy więc na stronę, co się działo u Marszałka, trzeba przyznać, że przez Piatolego zastanowiona ta robota wzięła najpierwej ruch sekretny. Najprzód Piatoli miał więcej poufałości powiedzieć z pewnością Ignacemu Potockiemu...«

Niestety, nie skończył tutaj Kołłątaj zaczętego w tak ciekawy sposób wynurzenia, ograniczając się tylko w końcu do paru jeszcze wzmianek o Piatolim. W czerwcu roku 1792, kazał Stanisław August Piatolemu — razem z Mostowskim — wyjechać do Saksonii. Na emigracyi przebywał on stale w domu Ignacego Potockiego, biorąc udział we wszystkich przygotowaniach do powstania, — wszak, jak widzieliśmy, on wypracował plan wybuchu w Warszawie — a równocześnie podtrzymując korespondencję z królem.

»Od początku poznania mego, mówi o nim Kołłątaj, aż do ostatniego rozstania się, Piatoli był charakteru nieodmien-

nego: zawsze pracowity, uprzejmy w powiedzeniu, łatwy dać radę najlepszą żądajacemu onej, pracować dla przyjaciela dzień i noc bez wymówki i narzekania, i łatwo, mocno i pięknie piszący w dwóch językach (włoskim i francuskim), zgoła człowiek niepospolity, uważając go nietylko jako pracującego, ale jako posiadającego zapas wielu umiejętności, osobliwie co do erudycyi historycznych; osobliwy bibliograf, dobry poeta włoski i łaciński, zgoła, gdyby zdrowie mu wystarczało, mógłby się pokusić o sławę dowcipu ku powszech-sklonionego. Zdaje mi się atoli, że jednostajność pracy była dla niego przytrudną«. W Paryżu napisał on dziełko pt.: »De la subordination militaire«, które następnie Kołłątaj przełożył na język polski¹; w Polsce, zajęty ciągłą pracą polityczną, pośredniczący wciąż między królem, Ignacym Potockim i Lucchesinim, nie miał czasu na prace literackie osobiste, choć przyjacielom pomagał zawsze chętnie, dając w tem stale miarę swego talentu i dobroci. Wspominał wreszcie Kołłątaj o wspomnianym już poprzednio planie Piatolego co do reformy żydów. Wychodził P. tutaj z dwóch założeń: zasadniczego i praktycznego. Twierdził, że bez zreformowania stosunków licznej ludności żydowskiej w Polsce nie może być mowy o ich reformie w całej Europie, i to go skłaniało do poświęcenia się tej sprawie ze względów zasadniczych. Z drugiej strony Piatoli z uwagi, że król, aczkolwiek »poważniejszy« od czasu uchwalenia konstytucyi trzeciego maja, nie jest jeszcze »dość przywiązany« do partyi patryotycznej i kraju, chciał go pozyskać całkowicie, spłacając jego długi przy pomocy reformy żydowskiej. Zdaniem Kołłątaja był to pomysł dobry, który nie pierwszemu Piatolemu przychodził do głowy, ale on pierwszy chciał go zrealizować.

Zadziwia dzisiaj ta tak dodatnia charakterystyka człowieka, który przez dzieje nasze przewinął się jako jeden z najlepszych może, ale zawsze — awanturników cudzoziemców, i to w ustach Kołłątaja, wybornego znawcy tych dróg ukrytych, jakimi, obok głównego, jawnego traktu — dzieła pra-

¹ Tłomaczenie to znajduje się w zbiorze F. Kojsiewicza.

wodawczego sejmu, tak często zdążano w tych czasach do celu, a przytem człowieka, który tak stosunkowo rzadko mówił dobrze o swych dawnych towarzyszach pracy, a teraz za podstawę wypowiedzenia się wziął wzgląd polemiczny. Mamy w tem świadectwo, bądź co bądź przemawiające na korzyść Kołłątaja.

Najściślejsze jednak stosunki łączyły wówczas Kołłątaja z Zajączkami.

Generał Józef Zajączek podlegał wówczas w zupełności kierownicemu wpływowi Kołłątaja. Dawny konfederat Barski, jeżdżący z Wielhorskim do Paryża, z kolei adjutant, agitator sejmikowy i poseł na sejm z ramienia Branickiego, którego, jak widzieliśmy, usiłował bronić nawet wtedy, gdy był najgorętszym rzecznikiem terroryzmu, a później — i w książce, w której dla księcia Józefa i Kościuszki miał tylko wyrazy potępienia lub nagany, sprzymierzył się Zajączek z Kołłątajem, z którym go wiązały jakieś dalekie związki pokrewieństwa, za czasów Sejmu czteroletniego. W roku 1794 przywiązał go Kołłątaj do siebie jeszcze silniej: popierał go materyalnie, udzielając mu pożyczek, których nieodebrał nawet wtedy, gdy wiecznie obdłużony Zajączek został donataryuszem Napoleońskim w Opatówku, uczynił go narzędziem swego wpływu w wojsku, w sądzie wojennym, a w końcu i w klubach. Po upadku powstania spoiła ich jeszcze ściślej ze sobą wspólna niepopularność, wspólne napaści przeciwko nim Linowskiego i innych, spoiły jednak chwilowo, gdyż różnica reagowania na oskarżenia miała ich z czasem rozłączyć. Kołłątaj po wyjściu z więzienia sądził, że prędzej czy później otworzy się przed nim pole do działania, a wtedy swą pracą i poświęceniem zamknie on usta oskarżającym, przeciwko którym nie chciał i nie mógł wystąpić inaczej. Ale tak myślał on dopiero później, po dojrzałej rozwadze; w więzieniu, pod świeżem wrażeniem hańbiących oskarżeń, ścigania go przez rodaków i wydania w ręce austriackie, odczuwał on to wszystko inaczej, najprawdopodobniej w ten sam sposób, jak Zajączek. W Zajączku bowiem oskarżenia wywołały niechęć do całego społeczeństwa, której

dał on upust już w swej książce, napisanej zaraz po wyjściu z więzienia. Ta niechęć później, po nieudanej próbie wstąpienia do legionów, przerodziła się u niego w formalną nienawiść, dzięki której trzymał się z kolei protekcji francuskiej, rosyjskiej, byłby się trzymał Bóg wie jakiej, byleby nie zależeć w niczem od rodaków. W tym kierunku musiał oddziaływać Zajączek na Kołłątaja już w więzieniu; musiał mu więc mówić, jak to czynił potem, »że Polacy żywią do niego niechęć, jaką dusze słabe mają zawsze dla wielkich charakterów, że ta niechęć doprowadziła ich już do popełnienia przestępstwa względem niego, że pragnęli go oni zgubić« i że zgubiliby go na pewno i później, gdyby ich siły dorównywały ich nienawiści. Mówił mu już może wówczas, podobnie jak tylu innych, że w Polsce nie ma nic do roboty dla takich ludzi, jak oni, wobec przewagi magnaterji i ciemnoty ogółu, że uznania doczekać się mogą raczej od Francji, raczej nawet od nieprzyjaciół¹ swego kraju. Być może nawet, że taki punkt widzenia podzielał wówczas sam Kołłątaj, który i później nieraz przytakiwał podobnym głosom swoich zwolenników, a zawsze po-

¹ Zayonchek General de division au ci de-vant Chancelier de Pologne 11/V 1803. »Je viens de recevoir mon respectable compatriote la nouvelle de votre delivrance. Vos longues souffrances, la communauté de nos malheurs, ma constante amitié pour vous, devoient vous être autant des garants de la joie que j'en ai ressentis. Veuillez bien me donner de vos nouvelles, je les attends avec autant d'interet que d'impatience. De quel oeil les Polonais vous voyent ils? Ils eurent pour vous cette aversion que les ames faibles conçoivent pour des grands caracteres; ils pousserent leurs injustice jusqu'à devenir criminels à votre egard, ils chercheront à vous perdre. Cependant vous voilà sauvé malgré leurs vociferations. Je craindrois pour vous, s'ils n'etoient encore plus impuissants, qu'ils ne sont haineus. Les papiers publics annoncent votre voyage pour St. Petersbourg, si cela est, je m'en réjouis. Combien de fois dans les renvercements des Empires, la vertu d'un Citoyen, meconnue par les siens, ne fut elle pas admirée et recompensé par les ennemis. Puissiez vous avoir le même sort! Le mien est assez doux, je le dois à la magnanimité du 1-er Consul. Il n'y'a pas cessé de m'honorer de ses bontés depuis que j'ai eu le bonheur d'etre lui connus, et si je pouvois parvenir à ameliorer la situation de mon pauvre frere, je n'aurois rien à desirer. Sacrifiez moi, je vous prie, quelques instants de votre loisir, entrez avec

zwał na to, aby, w tej formie potępienia własnego społeczeństwa, Zajączek i inni protegowali go wobec władz francuskich, który tłumaczył książkę Zajączka, wynikała w swem założeniu z podobnych myśli i uczuć. Jeżeli tak myślał i czuł w więzieniu, można to pojąć; jeżeli robił to czasami i później, to tylko dlatego, że inne drogi zamknięto przed nim, a oporu nie mógł przełamać, ale takie myśli nie były jego myślami, i przechodził on nad niemi do porządku dziennego w dobre czynu. Tymczasem ziarno, raz rzucone w dobre goryczy w mściwą duszę Zajączka, wydało tu owoc trwałe; zdecydowało o jego francuzomanii i bonapartyzmie na emigracji, o nieobywatelskim stosunku do władz Księstwa Warszawskiego i księcia Józefa, a po części nawet i o jego działalności na stanowisku namiestnika Królestwa kongresowego.

Rozmowy w Josephstadt nadały Zajączkowi stały kierunek, który zatrzymał on raz na zawsze jako spuściznę po Kołłataju, nawet wtedy, gdy znalazł już sobie innych przewodników moralnych. W tem tkwił ujemny wpływ Kołłatajowski na tego człowieka, który po każdym ze swych doradców najsilniej zachowywał strony ujemne ich wpływu.

Józef Zajączek nie zabawił długo w Josephstadt. Już w sierpniu 1795 roku przeniesiono go, bez względu na reklamacje rosyjskie, do Pragi, gdzie go oddano tylko pod lekki dozór policyjny, a następnie w lutym 1796 r. wypuszczono na wolność, głównie dzięki staraniom jego żony, słynnej w swoim czasie w Warszawie panny Pernett, kobiety obrotnej i zdolnej ¹.

moi, s'il est possible, dans les details de votre position, instruisez moi de choix de votre position. Ah! si jamais nous pouvions nous revoir! — Adressez moi vos lettres à Milan, je suis employé pour cette année en Italie.

Salut, estime, et l'amitié la plus tendre

Zayonchek

(Oryginał ze zbiorów p. Zofii Kosseckiej, łaskawie użyczony nam przez prof. Askenazego).

¹ Wallis: »Alter-unterthänigster Vortrag« 12/II 1796, oraz Rada nadworna wojenna do Thuguta w d. 26/XII 1795 i wreszcie raport Thuguta o więźniach stanu z d. 11/II 1796. (A. M. W.).

Z Kołłatajem pozostał tylko Ignacy Zajączek, na utrzymanie którego nalegała specjalnie Rosya. Ignacego Zajączka, byłego superintendenta skarbu koronnego w województwie Mazowieckiem, wiązały z Kołłatajem stosunki zupełnie innego rodzaju. Ciężko na nim oskarżenie współnictwa w kradzieży, popełnionej jakoby przez Kołłataja, i dlatego rząd rosyjski podobno upominał się nawet chwilowo o jego wydanie. Uważano go przytem, podobnie jak Konopkę i Dmochowskiego, za specjalnego agenta Kołłataja, za »sans-culotère et nomine« ¹, jak sam mówił. Stąd też odegrał on pierwszorzędną rolę w śledztwie, prowadzonym w sprawie Kołłataja w Ołomuńcu i Josephstadt, a jego zeznania przyczyniły się bardzo do zaniechania dalszych dochodzeń. Te zeznania składał Zajączek po części w porozumieniu z Kołłatajem, który, o ile ze wszystkiego wnosić można, musiał mu za to porządnie zapłacić, gdyż w czasie jego wyjścia z więzienia pożyczył dla niego 1000 złr. od kapitana Verheyen'a, upoważnił go następnie do podjęcia od Aleksandra Bałowskiego swych precyzów, wartości 3000 dukatów, a w dodatku dał mu skrypt na 6500 dukatów, podobno na koszt starań u rządu francuskiego o swoje uwolnienie. »Cały wylany w pomocach dla niego, pisał o tem później Kołłataj, przy jego z niewoli wyjściu nie tylko mu zrobiłem ofiary z mego majątku, ale nadto powierzyłem w jego ręce środki, którymi miał mnie ratować, a które ani jemu, ani mnie nie zostały na nic przydatne«. Nie dość na tem — Zajączek po wyjściu z więzienia zażądał od władz austriackich wydania sobie 500 dukatów z depozytu Kołłataja, zaciągnął pożyczkę na jego imię od Bałowskiego, a rodzinie jego chciał wytaczać proces o jakieś 12 tysięcy dukatów, darowanych sobie przez więźnia. Są to sprawy ciemne, rzucające nawet pewne niekorzystne światło na sprawę domniemanej kradzieży Kołłatajowskiej ².

¹ Ignacy Zajączek do Kołłataja b. d. (Rs. B. Jag. 5524).

² Porówn. w tej sprawie: Kołłataj do M. Szymańskiego (b. d. R. 1810) Bibl. Jag. Nr. 5632), Ignacy Zajączek do kapitana Verheyena (b. d.),

Daje to odrazu miarę stosunku Ignacego Zajączka do Kołłataja i charakteryzuje go w zupełności. Miał on wszystkie wady swojego brata, między innymi jego nienawiść do społeczeństwa, jego złoćliwość, bez żadnej jego zalety. W Józefie Zajączku było przynajmniej coś z brawury żołnierskiej, a jego wyjątkowa lekkomyślność skłaniać będzie zawsze do więcej wyrozumiałego sądu o nim. Ignacy był człowiekiem wyrachowanym i przestępnym rozmyślnie. Było to — jednym słowem — narzędzie Kołłatajowskie, jedno z najgorszych, jakich ten ostatni używał kiedykolwiek. Radykał na emigracji, biorący udział w redagowaniu adresów przeciwko Dąbrowskiemu, potem dyrektor poczt w Warszawie, wysługujący się z kolei Prusakom i Francuzom przy perlustracji listów, zapłacony za to pogardą, a posadzany wciąż przez rodaków, zdaje się nie bezpodstawnie, o kradzież dochodów pocztowych, był mimo to Ignacy Zajączek do końca swego życia stronnikiem Kołłataja, dając miarę tego, jakimi tenże gotów był posługiwać się ludźmi do przeprowadzenia swoich widoków¹. Tutaj nie mogło

oraz Verheyen do Kołłataja w d. 25/VII 1799 (Zbiór F. Kojśiewicza), wreszcie listy Zajączka do Kołłataja z dnia 26/V 1798 i 21/I or 12/V 1803 (Rs. Bibl. Jagiell. Nr. 5524), potwierdzające wszystkie oskarżenia Kołłataja w tej mierze. Co do udziału Zajączka w kradzieży Kołłatajowskiej, to porównaj oświadczenie Ignacego Zajączka w liście do ks. Adama Czartoryskiego z dnia 25/III 1805 (pisanym z prośbą o wsparcie, podobnie jak zwracał się o nie Zajączek często i do St. Potockiego) (Rs. Czartor. Nr. 5476), że od kwietnia do listopada 1794 zarządzał on »udzielnie« skarbem powstania i najwięksi jego nieprzyjaciele nie oskarżali go o nic, że miał w rękę miliony, a teraz jest biedny etc.

¹ O stosunku Ignacego Zajączka do Francuzów mówi dużo korespondencya Davout'a, który go ochraniał przed władzami Księstwa, używając go do perlustracji listów. »Je vois d'apres cela, pisał o nim marszałek do Napoleona w d. 22/III 1808, qu'on ne peut plus compter sur un homme d'un caractère aussi versatile« (Mazade: Correspondance du Marechal Davout. T. II, str. 155). O Ignacym Zajączku wogóle porówn. Niemcewicz: Pamiętniki (Poznań 1871) T. I, str. 9. Nawet zdolniejsi zwolennicy Kołłataja, jak Horodyski i Kossecki, godzili się na to, że używanie tego człowieka kompromituje tylko Kołłataja, który co do niego nie mógł mieć i nie miał żadnych złudzeń.

być mowy o żadnym stosunku bliższym: komunikowano się ze sobą, aż do uwolnienia Zajączka w kwietniu 1798 roku, z racji śledztwa, planów uwolnienia, z nudy więziennej narzeczcie.

Więść o śmierci Imperatorowej Katarzyny II, a następnie o szlachetnem postąpieniu cesarza Pawła I z uwięzionymi Polakami, przedostała się szybko do więźniów w Josephstadt, wzbudzając w nich nadzieję, że rząd austriacki uwolni ich odrazu. skoro, jak im to oświadczano na każdym kroku, uwięził ich tylko na życzenie Rosyi. Kołłataj wystosował w tej sprawie odrazu podanie do cesarza. Ale mijały miesiące, mijał rok cały, skończyły się trzy lata więzienia, a wszystkie nadzieje zawodziły zupełnie. Z Wiednia, gdzie przebywała żona Ignacego Zajączka, nie było żadnej wieści, jak gdyby władze austriackie zapomniały o swych więźniach zupełnie. Zwrócił się wówczas Kołłataj do arcyksięcia Karola, świeżo mianowanego gubernatorem generalnym Czech i Moraw, do którego należały podówczas i sprawy więźniów politycznych w tych krajach. Przypominał tutaj wypadki r. 1794, stosunek rządu powstańczego do Austrii, objawiony w nakazie Kościuszki o szanowaniu granic, w rozkazie — wydania wojskom austriackim Krakowa w razie, gdyby go nie można było obronić; mówił, że polegając na tych faktach, liczył on napewno na gościnność w Galicyi, a tymczasem spotkało go więzienie i to tak ciężkie. Jeżeli uwięziono go na życzenie Rosyi, to przecież Paweł I wypuścił już Kościuszkę i innych więźniów i »różnymi darami ośłodził ich długie cierpienie«. Oświadczał Kołłataj, że nie pojmuje przyczyny tego swego długiego i tak surowego więzienia, które go zupełnie odcięło od rodziny i świata. Mówią mu często, że cesarzowi chodzi o to, aby wypuszczenie go na wolność nie wpłynęło źle na spokój krajów polskich. »Już zaginęło, odpowiada on na to, imię narodu mego, już się stało z nim, co chciały sąsiedzkie dwory. Cóż znaczyć może w takim przypadku przychylność i życzliwość Polaków do mojej osoby. W podobnem rzeczy zamieszaniu, jeżeli są przychylni i życzliwi, są pewnie i tacy, którzy mnie nienawidzą, którzy

mi złorzeczą... Od lat trzech oddalony od społeczeństwa żyjących, z nikim nie koresponduję, nikt podobno nie wie, w jakim znajduję się stanie, a mało nawet, pewnym jest, czy żyję. Dlaczego zresztą rząd austriacki nie wypuści go w takim razie — pod warunkiem wyjazdu za granicę? Cesarz działa prawdopodobnie pod wpływem ludzi niechętnych mu, którzy znaleźli kredyt u ministra, ale tylko sam będzie odpowiedzialny w oczach potomności za postępowanie z nim, gdyż choćby jemu »przyszło dni nieszczęśliwe w tem więzieniu zakończyć, to popioły jego o niesprawiedliwość i okrucieństwo wołać jeszcze będą«¹.

Nie upokarzał się więc Kołłątaj przed więźciami go, a męski ton jego listu był może jednym z czynników, które zwróciły nań uwagę arcyksięcia Karola, później jednego z najgorliwszych rzeczników jego uwolnienia. Ale na razie mowy być nie mogło o jakiegokolwiek nadziei z tej strony. Być może, że rząd rosyjski, który wahał się już, czy wypuścić Ignacego Potockiego i Niemcewicza, poczynił nowe zastrzeżenia co do Kołłątaja, a w takim razie na pewno trafiły one na dobry grunt w Wiedniu, gdyż rząd austriacki sam przez się był stanowczo przeciwny uwolnieniu swego więźnia.

Rzucił się wówczas Kołłątaj, a w wyższym jeszcze stopniu zrobili to jego zwolennicy skupieni na emigracji, na inną drogę starań o uwolnienie, która na razie doprowadziła tylko do ciężkiej dlań katastrofy.

Nosił się Kołłątaj już od czasu pokoju w Campo-Formio z myślą zwrócenia się do rządu francuskiego z prośbą o wstawiennictwo, i wreszcie w dniu 1 lutego 1798 napisał list do owoczesnego ministra spraw zagranicznych, Talleyrand'a, przedstawiając w ponurych barwach swój stan i prosząc o poparcie tych starań o pośrednictwo, jakie z jego polecenia miał rozpocząć w Paryżu Barss, do którego list załączał². List ten,

¹ List Kołłątaja do arcyksięcia Karola z d. 28/II 1798 (l. c.). Listu jego do cesarza nie znamy.

² List ten był już drukowany dwukrotnie: raz przez W. M. Kozło-

wysłany przez pewną okazyję, doszedł do miejsca przeznaczenia, ale utonął bez skutku w archiwum ministeryalnym. Nadzieje, żywione w tym kierunku, zdawało się zawodziły również.

Tymczasem w końcu kwietnia 1798 r., przez żonę Ignacego Zajączka, która przybyła po uwolnionego męża, najnie spodziewanej dowiedział się Kołłątaj o tem, że poseł francuski Bernadotte przedłożył Thugutowi notę, żądając nie tylko uwolnienia go z więzienia, ale wypłacenia mu indemnizacji za zabrane beneficya i posiadłości w łącznej kwocie pół miliona reńskich!¹.

Ten nieoczekiwany krok, tak szkodliwy w swych następstwach dla więźnia, a tak niezwykły nawet na tle oryginalnej i bez tego misyi Bernadotte'a, był wynikiem starań, jakie czynili w Paryżu emigranci polscy, należący do dawnej partyi Kołłątajowskiej.

Zwolennicy Kołłątaja, dawni członkowie klubu warszawskiego, polscy jakobini, jak ich odtąd nazywać miano, wpływowi już w Komitecie Weneckim, w którym na pierwszy plan, wybijał się Dmochowski, zorganizowali się ostatecznie w osobny związek, tz. na emigracji Deputacyę, w ostatniej ćwierci r. 1795². Na czele tej organizacji formalnie stanął Dyonizy Mniewski, były generał ziemiański kujawski, »niegdyś, jak mówił o nim później Kołłątaj, cnotliwy swego kraju obrońca, który pamięć swych spraw powierzył historii, aby je z poszanowaniem dochowała potomności«³, w rzeczywistości człowiek prawy osobiście, ale słaby i bardzo próżny, dający się więc

wskiego (Kwartalnik historyczny T. XII, str. 841—842) i drugi raz przez Kraushara (»Barss«). O okolicznościach jego wystania porówn. Rk. Czartoryskich Nr. 3930 n. 88 (List Kołłątaja do Horodyskiego).

¹ Kołłątaj do A. Horodyskiego w d. 5/V 1801 r. (l. c.).

² Charakterystykę Deputacyi i jej członków opieramy na papierach Andrzeja Horodyskiego, zawartych w manuskryptach Biblioteki Czartoryskich Nr. 3929 i 3930. Znajdują się tutaj statuta tz. »Towarzystwa republikańców polskich« oraz obfita korespondencja związkowych z lat 1798—1803.

³ Kołłątaj do Maja w d. 14/I 1807 (Zbiór F. Kojsiewicza).

łatwo wyzyskiwać właściwym kierownikom Deputacyi: moralnie, jako dobra firma dla organizacyi, a i materialnie przysięgą, gdyż faktycznie utrzymywał on w Paryżu wielu ze swoich zwolenników. Istotnymi przywódcami stronnictwa byli Dmochowski i Szaniawski. Dmochowski, wychowanek polityczny Kołłątaja, niezmiernie ruchliwy i pomysłowy w tym czasie, był aż do swego powrotu do kraju w 1798 duszą całej Deputacyi, jej kierownikiem politycznym. Szaniawski, ongi dependent u adwokata, później w powstaniu r. 1794 podobno żołnierz, a na pewno członek klubu warszawskiego, jeden z najgorętszych rzeczników wieszania czerwcowych, był w zaraniu swej bogatej w oryginalne fazy kariery, zakończonej działalnością przy boku ks. Paskiewicza. Wielbiciel gorącej rewolucyi francuskiej i filozofii Kanta zarazem, chorowity i żółciowy, był on teoretykiem partyi, czynnym jednak wyjątkowo w dobie walk emigracyjnych, które potrafił podniecać do najwyższego stopnia. Związany już za powstania z Kołłątajem, z którym łączyły go później za Księstwa Warszawskiego ścisłe stosunki, sprowadzał wówczas Szaniawski z kraju jakieś rękopisy Kołłątajowskie do swego dzieła, w którym miał wykazać »naszym« »ski« ich winy względem kraju¹.

Wśród członków Deputacyi przewinęli się znani nam już ajenci Kołłątaja z doby przedpowstaniowej: Tomasz Maruszewski i ks. Majer, dalej major Neuman, znany ze swych wystąpień przeciwko Dąbrowskiemu i Ksawery Dąbrowski, wódz legionów na Wołoszczyźnie z ramienia Deputacyi, którego kariery, równie długa jak Szaniawskiego, a znacznie więcej oryginalna, miała go doprowadzić wreszcie również do roli jednego z najpierwszych, choć potem podrzędnych, współpracowników

¹ Do charakterystyki Dmochowskiego i Szaniawskiego, oprócz cytowanych poprzednio rękopisów, obfitujących w bardzo ciekawe listy Szaniawskiego, porówn. Pamiętniki Ogińskiego, Wybickiego, Łubieńskiego, Wężyka i Niemcewicza. O udziale Szaniawskiego w wieszaniach czerwcowych r. 1794 wspomina wyraźnie Lelewel. O późniejszej działalności Szaniawskiego za Królestwa kongresowego — Mochnacki, za Paskiewicza — ks. Szczerbatow i Kronika emigracyi polskiej.

ks. Paskiewicza. Należeli do Deputacyi wreszcie Maciej Mierosławski, ongi emisaryusz Kołłątaja, potem adjutant Ożarowskiego, z kolei znowu emisaryusz Kołłątaja, a na emigracyi — jeden z generałów brukowych Deputacyi, Piotr Maliszewski, zamieszkały w Paryżu już od roku 1786, sfrancuziały zupełnie, żonaty z bogatą francuską i ustosunkowany w kołach rządowych paryskich, a stąd cieszący się dużym znaczeniem i w Deputacyi, Markowski, Augustyn Trzeciński i inni¹.

Program polityczny i działalność Deputacyi dowodziły w równie stanowczy sposób, jak i skład jej osobisty, do jakiego stopnia Kołłątaj nie liczył się z wyborem i wykształceniem ludzi, których zwykł był używać do swojej roboty.

Po upadku powstania członkowie klubu warszawskiego udawali się na emigrację z tem uczuciem, jakiemu podobno dał wyraz Jasiński, mówiąc do Ogińskiego w goręczy przedednia Pragi, »że w Polsce nie masz jak tylko zdrajcy, lub ludzie słabi i bez energii«, że dla ludzi gorętszych i dalej patrzących tylko Francya rewolucyjna jest właściwym polem działania. W tej Francyi, która w ich wyobraźni była zawsze Francją r. 1793, znaną z gazet i opisów, stanowili oni w roku 1795 żywy anachronizm, gdyż wszelkie objawy zdyskredytowania radykalizmu, z jakimi się tutaj zetknęli na wstępie, nie zniweczyły ich nadziei i zapatrywań. Stali oni wciąż, bez względu na politykę końcową Konwencyi, a potem i Dyrektoryatu, na gruncie nadziei, wywołanych przez pierwsze dekrety Konwencyi, sądząc, że niedalekim jest czas, gdy Francya zakomenderuje »kompanii berłowych«: »korony z głów!«². Z tego założenia wyprowadzali oni ten sam wniosek, który przed nimi wyprowadzili »patryoci nadreńscy«, a potem patryoci Helwecyi, Ba-

¹ O Maruszewskim — porówn. Pamiętniki Wybickiego, o Majerze, — Kraushar: »Barss«, o Maliszewskim — Drzewiecki (l. c. str. 180, 196), oraz cytowane wyżej rękopisy.

² Ogiński: Memoires T. II. str. 68. O pierwszych wrażeniach naszych emigrantów po przybyciu do Francyi mówi Wybicki. Ustęp za cytowany w tekście pochodzi z listu Kalasantego Szaniawskiego do Kazimierza Gliszczyńskiego (7 Nivose l'an VI) Rs. Czart. Nr. 3939 n. 12.

tawii i Cyzalpiny, t. j., że społeczeństwo polskie winno ślepo pójść za wzorami francuskimi, a więc przygotować się do przyjęcia »praw człowieka« i ustroju republikańskiego i zwrócić się jeżeli nie przeciwko szlachcie, bo na to w stosunkach polskich godzili się tylko najradykałniejsi z członków Deputacji, to przeciwko magnatom, tym »tyrantom ludu« i duchowieństwu¹, »bo tygrysy i lamparty nigdzie się nie przyswajają i ktokolwiek im przebacza jest nieprzyjacielem rodu ludzkiego«. Przyszła Polska, według nich, miała być koniecznie ludową i republikańską, a przyszłe powstanie — nie tylko politycznym, ale i społecznym. »Jeżeli nam dla dźwignienia ojczyzny do oręża porwać się będzie potrzeba, tak przemawiać później w imieniu Deputacji Mniewski do Kościuszki, wtenczas bądź pewnym obywatelu, że dla cacek i przywilejów szlacheckich, dla samej tylko zmiany tyrana, nikt z ludu polskiego do boju nie pójdzie«.

W stosunku do nastrożających się zagadnień praktycznych Deputacja nie trzymała się ściśle swego programu, prowadząc politykę wolnej ręki; chodziło jej tylko o wyciśnięcie na wszystkim swego piętna, i każdy projekt polityczny przyjmowała ona lub potępiała w miarę tego, czy miał on zapewnić władzę jej, lub jej przeciwnikom. Gdy w r. 1795, dzięki rozłamowi między państwami rozbiorowemi, jaki spowodowała sprawa ostatecznego rozbioru Rzeczypospolitej, emi-

¹ Charakterystykę programu Deputacji opieramy na jej adresie do Kościuszki po jego przybyciu do Paryża (Rs. Czart. Nr. 3930 n. 37). Co do prądów demagogicznych wśród Deputacji, to ciekawe dane zawiera korespondencya związkowych. Augustyn Trzeciecki, tak głośny potem, mówił że zemsta ludu spadnie kiedyś na uprzywilejowanych i że ludzie oświeceni połączą się w tym wypadku z ludem. »Czyż zguba kilkuset familii robi jaką różnicę w ogromnym politycznym ciele? Nie zapewne!« pisał on w jednym ze swych listów (Rs. Czart. Nr. 3960 u. 29) Deputacja i jej członkowie opiekowali się Gorzkowskim (Ibid. nr. 33 oraz Roczn. Tow. histor. liter. w Paryżu R. 1868 str. 257). Ogół członków Deputacji występował jednak przeciw tym pomysłom, twierdząc, że szlachta sama zgodzi się na danie wolności ludowi i na jego wszechwładztwo następnie.

granci zaczęli pokładać nadzieje na Prusy, Deputacja posunęła się w swoich sympatyach pruskich tak daleko, że jej przeciwnicy zaczęli ją nazywać stronnictwem pruskim¹; gdy jednak z kolei odłam umiarkowany emigracji poruszył analogiczny pomysł w czasie kongresu w Rastadt, nie znajdowała ona dość silnych słów na napiętnowanie pomysłu zwołania sejmu w Medyolanie i całej tej roboty, zmierzającej do »przyłączenia Polski do Rzeszy Niemieckiej«.

Z inicjatywy Deputacji, jak wiadomo, wyszedł pierwszy projekt utworzenia legionów na Wołoszczyźnie; gdy jednak władza nad legionami we Włoszech wyniknęła się z jej rąk, zaczęła ona przedstawiać pomysł legionowy, jako obliczony celowo na wygubienie Polaków, twierdzić, że jedna dobrze napisana książka jest więcej warta społecznie, niż legiony, co zresztą nie wstrzymało jej od popierania formacji Legionu Naddunajskiego, skoro tylko błysnęła nadzieja przeciwstawienia Kniaziewicza Dąbrowskiemu.

Takie traktowanie spraw w istocie było tylko jednym z przejawów tej działalności, na polu której Deputacja najwięcej może rozwinęła energii, t. j. wyjątkowo bezwzględne zwalczania swych przeciwników, znanego z kampanii oszczerczej przeciwko Dąbrowskiemu.

Wpływy Deputacji, bardzo znaczne z początku w kraju, gdzie posiadała ona więcej stosunków, niż jej przeciwnicy, dość

¹ Porówn. Kraushar: »Barss«, oraz Rs. Czartor. Nr. 3930 nr. 13 i nr. 22. Kalasanty Szaniawski chwalił gorąco zasady administracji pruskiej na ziemiach polskich: »Należy oddać sprawiedliwość, mówił, principiom ludzkości i rządności, które w administracji pruskiej często spotrzegać można. Jeżeli ten rząd szczerze z tutejszym (fr.) postępować będzie, wyjdzie i sam dobrze i ludzkości rzetelnie usłuży«. Zarzut prusofilstwa robił Deputacji — między innymi — Kościuszko. Potem, gdy powstało Towarzystwo republikanów, rozwijające się głównie w zaborze pruskim, mówiono, że rząd pruski do pewnego stopnia toleruje je. O piorunujących sądach Deputacji na przeciwników z racyi sejmu w Medyolanie i rokowań w Rastadt — porówn. Rs. Czart. Nr. 3929 nr. 37, oraz 3930 nr. 12 i »Listy znakomitych Polaków wyjaśniające historię legionów polskich« (Kraków 1831) N. III—IV.

duże wśród sfer rządowych paryskich w roku 1795, zmalały bardzo od czasu roboty legionowej Dąbrowskiego we Włoszech, usuwającej odrazu na plan dalszy działalność Ksawerego Dąbrowskiego na Wołoszczyźnie, a zwłaszcza od chwili, gdy przebieg spraw w drugiej połowie r. 1796 wyprowadził w samej Francji na widownię żywioły umiarkowane i otworzył nadzieje rychłej pacyfikacji.

Zamach 18 fructidora, zmieniał zupełnie ten niepomysłny dla Deputacji stan rzeczy, dając znowu we Francji przewagę żywiołom radykalnym, z którymi naszych jakobinów łączyły bliższe stosunki. Deputacja, która wycofała się już z polityki czynnej, ograniczając się do piętnowania roboty swych przeciwników w sprawie zwołania sejmu w Medyolanie mianem szarlataneryi, która głosiła, że zająć się należy raczej pracą nad oświatą polityczną społeczeństwa, nad »męblowaniem głów«, jak się wyrażali jej członkowie, zaczęła obecnie żywić nadzieję, że »jeżeli dzień 18 fructidora nie zajaśniał równie dla prawdziwych polskich patriotów, jak zajaśniał dla francuskich«, to jednak wkrótce Francja przekona się o »podejrzany cywizmie« żywiołów umiarkowanych polskich i postąpi z nimi tak, jak postąpiła u siebie z moderantami wszelkiego rodzaju¹.

Dzięki stosunkom członków Deputacji z wpływowym naówczas bardzo klubem jakobińskim w Ujeżdżalni², dzięki poparciu Sułkowskiego, który, jakkolwiek formalnie nie należał do organizacji, popierał ją i wyrobił jej stosunki wśród generalicyi francuskiej³, a wreszcie i wpływom Maleszewskiego, w okresie misyi Bernardotte'a Deputacja mogła nawiązać pe-

¹ Ustępy z listów Kalasantego Szaniawskiego.

² Stosunki te były bardzo kosztowne, gdyż, jak pisał Augustyn Trzeciecki, »choć tu jest demokracja, jednak Francuzi lubią żyć z pańska, zjeść dobrze i pogadać przy kieliszku, a na sucho trudno słowo wyciągnąć«. (Rs. Czartor. Nr. 3930 nr. 29).

³ O Sułkowskim porówn. Rs. Czartor. Nr. 3930 nr. 71, oraz Nr. 3929 nr. 9. (Jest to mocno drastyczny przyczynek do biografii Sułkowskiego).

wne stosunki z Dyrektoryatem i występować niepodzielnie w roli reprezentacji polskiej.

Misya wiedeńska Bernardotte'a¹, jedna z tych awantur dyplomatycznych, za pośrednictwem których Dyrektoryat doprowadził do tak silnego zaostrzenia się stosunków z Austryą w dobie tworzenia się drugiej koalicji, w myśl instrukcji, skreślonej przez Talleyranda, miała cele raczej dylatoryjne i wywiadowcze, niż pozytywne. Bernadotte miał poprzeć żądania pełnomocników francuskich w Rastadt, unikać wszelkiej dyskusji w sprawie Włoch i tylko w celu odwrócenia uwagi Thuguta od Włoch — poruszyć sprawę ewentualnego odbudowania Polski przez Austryę i ewentualnego również podziału Turcji. Sprawa Polski miała więc tutaj, jak widzimy, odgrywać rolę bardzo drugorzędnego środka dyplomatycznego, w jakiej tak często poruszała ją wówczas dyplomacja francuska, i tylko charakter samego posła i jego stosunki z Deputacją złożyły się na nadanie jej większego znaczenia.

Bernadotte należał wówczas do tzw. generałów jakobińskich, jak Jourdan, Brune, Augereau i inni, a jego zapatrywania i działalność w niczem nie pozwalały przewidywać przyszłego króla szwedzkiego. Dzięki Sułkowskiemu i Maleszewskiemu zetknął on się bliżej z Deputacją², która później, w dobie gdy został on ministrem wojny, wyzyskiwała ten stosunek, otrzymując rangi generalskie w legionach dla takich swoich wojowników, jak Hadżkiewicz, Kralewski, Wołodkiewicz i Mierosławski, która następnie jego dymisyę uważała za ciężką klęskę dla sprawy polskiej.

W czasie gdy przeznaczono go do misyi wiedeńskiej, rząd francuski, na skutek podania Deputacji, o ile wierzyć możemy zapewnieniu jednego z jej członków³, mianował Maleszewskiego trzecim sekretarzem poselstwa, dając w ten spo-

¹ O misyi Bernardotte'a Sybel (l. c.) T. V, str. 32 — 33, 107 — 110, oraz Sorel (l. c.) T. V, str. 302, 306.

² O stosunkach Bernardotte'a z Deputacją Rs. Czartor. Nr. 3930, nr. 29, nr. 25.

³ Augustyna Trzecieckiego (Rs. Czartor. Nr. 3930 nr. 29).

sób naszym emigrantom możność oddziaływania na przebieg misyi. Dzięki ciągłemu wpływowi Maliszewskiego, Bernadotte potraktował sprawę Polski znacznie poważniej, niż mu to polecała instrukcja: miał on mówić o bliskim powstaniu w zaborze rosyjskim, a podobno nawet proponować koronę polską któremuś z arcyksiążąt. Dom ambasady francuskiej w Wiedniu stał się miejscem zebrań dla przybyłych z Galicyi zwolenników Deputacyi, zawczasu zawiadomionych z Paryża o charakterze misyi¹, i prawdopodobnie, z ich inicjatywy, dzięki poparciu Maliszewskiego, Bernadotte przedłożył Thugut'owi swoją notę o uwolnienie Kołłątaja i wypłacenie mu półmilionowej indemnizacyi za utracone dobra i godności kościelne².

Zachowanie się Bernadotte'a w Wiedniu wywołało znany napad ludności wiedeńskiej na dom ambasady i wyjazd niefortunnego posła, a jego wstawiennictwo przekonało tylko Thugut'a o stosunkach Kołłątaja z Francją, co w czasie zastrzonych stosunków, panujących w przededniu drugiej koalicji, zachęcić go musiało do wywarcia zemsty na więźniu.

Już w styczniu 1798 roku, w rozmowie poufnej z Wallis'em, Thugut wyraził życzenie, aby po uwolnieniu Ignacego Zajączka Kołłątaja przenieść z Josephstadt w inne, pewniejsze miejsce i tam poddać go pod taki dozór, ażeby nikt na świecie nie wiedział o jego istnieniu³. Zamiaru tego nie wprowadzono jednak w życie aż do czasu misyi Bernadotte'a, chociaż Rada nadworna wojenna przypominała go Thugut'owi, i dopiero wstawiennictwo Bernadotte'a skłoniło rząd austriacki do wydania odnośnych zarządzeń.

¹ Ibidem: Centralizacyi Lwowskiej polecono wejść w stosunki z Maliszewskim.

² Sam Kołłątaj przypisywał tutaj całkowitą inicjatywę Maliszewskiemu (Rs. Czart. Nr. 3930 nr. 88).

³ Nota Rady nadwornej wojennej do Thuguta z d. 29/I 1798 r. Wallis przypomina mu tutaj jego postanowienie, wypowiedziane dawniej w rozmowie, żeby Ignacego Zajączka wydalić z granic państwa, »Kollontay aber an einen sicheren Ort auf die Art transportiert und daselbst in Verwahrung gehalten werde, dass seine Existenz der Welt ganz unbekant bleibt«. (Wiedeń, A. M. W.).

Wkrótce po wyjeździe posła francuskiego Thugut zakomunikował swój plan Kancelaryi nadwornej galicyjskiej, a gdy i ta zaopiniowała, że utajenie miejsca więzienia Kołłątaja będzie z wielu względów korzystne, że więc należy go przetransportować z Josephstadt w ten sposób, aby o tem nie wiedziała nie tylko publiczność, ale nawet władze sądowe i polityczne¹, nakazał w d. 31 maja 1798 przewieźć Kołłątaja do Ołomuńca, pod eskortą złożoną z 2 oficerów i 2 podoficerów, i zataić w drodze jego nazwisko. Równocześnie Rada nadworna wojenna nakazała, podług zwyczaju stosowanego w XIX wieku do wszystkich więźniów politycznych, nazywać Kołłątaja »więźniem Nr. 4«, pod którym to mianem występuje on odtąd w sprawozdaniach urzędowych, a audytorowi sztabowemu Teichowi polecono przeprowadzić nowe śledztwo. w sprawie tego, w jaki sposób więzień mógł nawiązać stosunki z Francją.

W nocy z dnia 2 na 3 lipca 1798 r. wracał tedy Kołłątaj z powrotem w mury więzienia Ołomunieckiego. Umieszczono go tutaj, jak skarżył się potem, w kazamacie, gdzie »światła słońca nie widział«², i od razu postawiono go przed komisją śledczą. Gdy, zrozpaczony niespodziewanym zwrotem w swoim położeniu, a przytem chory, Kołłątaj odmówił wręcz dawania odpowiedzi i milczał mimo nalegania badających, oświadczone mu, że rząd skazuje go na więzienie dożywotnie, i nie tylko odebrano mu książki, papier i pióra, ale nawet i drobne sprzęty codziennego użytku, a następnie chciano zmniejszyć kwotę wyznaczoną na jego utrzymanie, jakkolwiek pobierano ją z jego własnych pieniędzy, a przedewszystkiem poddano go pod dozór bardzo ścisły³. Na tak wyjątkowo surowe postępowanie z więźniem władz wojskowych, zwykle

¹ Maylath, kanclerz nadworny Galicyi do Thuguta w d. 20/V 1798 (Wiedeń, A. M. W.).

² Rozporządzenie kancelaryi nadwornej i państwowej z d. 31/V 1798. Raporta feldm. Bendera z d. 20/VI i Bothy z d. 5/VII 1798 (Ibidem). Kołłątaj do A. Horodyskiego. Rs. Czartor. Nr. 3930 nr. 88.

³ Raport komendanta Ołomuńca z d. 4/VIII 1798 r. (A. M. W.).

łagodzących raczej zarządzenia wiedeńskie, złożył się znowu specjalny przypadek. Thugutowi, jak widzieliśmy, zależało przede wszystkim na tem, aby miejsce pobytu więźnia pozostało nieznanem, tymczasem już w dniu 7 lipca 1798 r. komendant Ołomuńca odebrał z miasta bilet, zaadresowany do Kołłątaja¹. Napisała go księżna Czetwertyńska, kasztelanowa Przemyska, która w przejeździe do Wiednia zatrzymała się w Ołomuńcu i dowiedziawszy się o pobycie Kołłątaja w twierdzy, wiedzioną uczuciem zemsty za śmierć męża, którą przypisywała jego poduszczeniu, przypominała mu, że ma teraz chyba czas do prześlągnięcia Boga za to, że kazał zabić jej męża. Ten drobny akt zemsty, chociaż prawdopodobnie nie doszedł do wiadomości uwięzionego, sprawił mu znacznie więcej przykrości, niż mogła przewidywać jego autorka. O fakcie doniesiono odrazu Radzie wojennej i Thugutowi, który zażądał dochodzeń i powiększenia dozoru nad Kołłątajem, z czem władze wojskowe musiały się bardzo liczyć². W tym czasie również wydał rząd austriacki najsurowsze z tych zarządzeń, które pozbawiały Kołłątaja jego posiadłości i beneficjów kościelnych.

W chwili uwięzienia posiadał Kołłątaj znaczny majątek duchowny i świecki, owoc jego zapobiegliwości o własne interesy, która go nigdy nie opuszczała. Nie doszedł on wprawdzie do posiadania tych godności i beneficjów, które mu zapewniono za czasów jego podkanclerstwa, t. j. koadytoryi biskupstwa Krakowskiego, którą mu nadał Stanisław August wraz z prawem sukcesyi po Turskim swem pismem z dnia 5 lutego 1792 r., opactwa Wąchockiego i probostwa św. Floryana w Krakowie, ale posiadał jednak i tak dość chleba duchownego i świeckiego.

Miał Kołłątaj, oprócz kanonii krakowskiej, trzy dobre

¹ Botha do Thuguta w d. 14/VII 1798, (podług raportów komendanta Ołomuńca z d. 13/VII 1798). Bilet księżny Czetwertyńskiej brzmiał jak następuje: »La princesse Czetwertyńska rappelle à Monsieur Kollontay, qu'il a trouvé le temps de prier Dieu pour son Mari, qu'il a fait tuer«.

² Thugut do Rady nadwornej wojennej w d. 29/VII 1798 (A. M. W.).

probostwa: w Krzyżanowicach, Pinczowie i Koniuszy, wyjednane jeszcze za czasów pobytu w Krakowie, a poza tem trzymał prawem emfiteutycznym wsie Gortatowice, Stawiany i Chomentówek w województwie Sandomierskiem, nabyte od Lelewela w roku 1786, oraz Krzesławice, Biskupice i Michałowice w województwie Krakowskiem, nabyte w roku 1788. Dochód ogólny z tych beneficjów i posiadłości, po obliczeniu opłat na rzecz Szkoły Głównej, obliczał on na 70 tysięcy złp., same zaś dobra emfiteutyczne, podług wykazu władz austriackich, przynosiły mu rocznie czystego dochodu 12.312 złp.¹ Cała ta fortuna, po dokonanych trzecim rozbiórce Rzeczypospolitej, nieuszczuplona znalazła się w obrębie zaboru austriackiego. Wprawdzie już Targowica starała się umniejszyć majątek podkanclerzego, oddając jego posiadłości emfiteutyczne Karolowi Głębockiemu i Raczyńskiemu, znanym łupieżcom funduszu edukacyjnego, a bogate probostwo Krzyżanowickie — kustoszowi koronnemu, ks. Sebastyanowi Sierakowskiemu, ale jej sancyta nie weszły w życie, gdyż administratorowie Kołłątaja, Sadowski i Szczurowski, siłą sprzeciwili się zajęciu dóbr, a sejm Grodzieński, znosząc cały szereg sancytów targowickich, zdyskredytował podstawę prawną i tych, które godziły w Kołłątaja². W czasie powstania Kościuszkowskiego — Kołłątaj, zawsze bardzo skrupulatny w sprawach swej fortuny, już podczas swego pobytu w Krakowie wszedł z powrotem w posiadanie swoich beneficjów i dóbr, zapłacił zaległe raty, należne Szkole Głównej i punktualnie wnosił podatki do skarbu. Za czasu pobytu Prusaków w Krakowie ten stan rzeczy nie uległ zmianie: beneficjami kościelnymi Kołłątaja zajęła się kapituła Krakowska, wyznaczając na ich kuratora księdza Bogdanowicza, a w posiadłościach świeckich gospodarowali nadal dzierżawcy.

Dopiero, gdy rząd austriacki zajął Kraków i utworzył

¹ Zbiór F. Kojasiewicza: »Krótka informacja w interesie X. Kołłątaja«.

² Ibidem: Kołłątaj: »O sancytach Targowickich«. Porówn. Kołłątaj do ks. Adama Czartoryskiego w d. 12/V 1804. (Rs. Czart. Nr. 5448).

tutaj osobne gubernium zachodnio-galicyjskie, naczelnik tegoż gubernium, słynny Wenzel v. Margelik, zainteresował się sprawą fortuny Kołłątajowskiej i w d. 25 października 1796 r. nakazał wcielić posiadłości duchowne, do czasu ich nowego obsadzenia, a świeckie — stale, do funduszu religijnego, ponieważ jego zdaniem, Kołłątaj, jako uwięziony z powodu zbrodni stanu, był zmarły cywilnie i żadnych dochodów pobierać nie miał prawa¹. Od Kołłątaja, który zaraz po uwięzieniu prosił o zachowanie go przy jego beneficjach i posiadłościach, zażądano tylko dokładnego spisu jednych i drugich, nie oznajmiając mu wcale o decyzji Margelika.

Z kolei zmieniono i decyzję Margelika, zbyt samowolną i nie liczącą się z gwarancyami, jakie po rozbiorach Rzeczypospolitej dano wszystkim posiadaczom, jak również i z charakterem więzienia Kołłątajowskiego. Rozporządzenie cesarskie z dnia 21 lipca 1797 roku² poleciło krakowskiemu Forum Nobilium, aby łącznie z c. k. Komisją nadworną-polityczną w Krakowie ustanowiło kuratora sądowego dóbr Kołłątaja, jako osobistości uwięzionej z powodu przestępstwa politycznego. Odsunięto wówczas pretensje do tych dóbr Głębockiego i Raczynskiego, jak również i podanie rodziny Kołłątaja o przekazanie jej ich administracji, a sprawę beneficjów kościelnych pozostawiono w stanie tej kurateli kapituły, w jakim ją zastał rząd austriacki.

Było to jednak prowizoryczne załatwienie sprawy, która wkrótce przybrała znowu niekorzystny dla uwięzionej obrót. Gubernium zachodnio-galicyjskie, wychodząc z założenia, że Kołłątaj, jako uwięziony, nie jest w stanie z posiadłości swych emfiteutycznych opłacać rat na rzecz funduszu szkolnego, włączyło je wprost do tegoż funduszu, nie licząc się ani z naturą

¹ Rozporządzenie Margelika z d. 25/X 1876, w zbiorze F. Kojsiewiczza Vol. p. t.: »Papiery dotyczące majątku ks. Kołłątaja».

² Ibidem, oraz list Kołłątaja do Horodyskiego. (Rs. Czartor. Nr. 3930 nr. 88).

posiadania emfiteutycznego, ani ze sprawą nakładów, poczynionych w tych majątkach przez Kołłątaja¹.

Wreszcie — po niefortunnym wstawienictwie Bernadotte'a — cesarz wydał rozporządzenie², na mocy którego odebrano Kołłątajowi wszystkie jego prebendy z wyjątkiem kanonii krakowskiej, z której dochód, w kwocie 108 złr. rocznie, postanowiono obracać na jego utrzymanie w więzieniu. Gubernium zachodnio-galicyjskie, ogłaszając³ w d. 25 listopada 1798 r. powyższe rozporządzenie cesarskie, motywowało je tem, że Kołłątaj, jako więzień, nie jest w stanie pełnić obowiązków kościelnych, związanych z beneficjami, że przytem nowe przepisy, obowiązujące w Galicyi, wyraźnie ograniczają możliwość skupiania w jednym ręku większej ilości beneficjów.

Niechęć, jaką do Kołłątaja żywiono zawsze w kapitule krakowskiej, gdzie największym wpływem, a zarazem największym uznaniem u władz austriackich, u Thuguta zwłaszcza, cieszył się dawny nieprzyjaciel Kołłątaja, ks. Trzebiński, rządowy kandydat do biskupstwa po Turskim, przyczyniła się do chwilowego pozbawienia go nawet kanonii, gdyż w r. 1798, bez nakazu władz, wykreślono go z szematyzmu dyecezyalnego⁴. Wówczas jednak rodzina więźnia wniosła podanie do cesarza, żądając, aby, jeżeli popełnił on zbrodnię polityczną, poddano go sądowi, a bez wyroku sądowego nie pozbawiono go majątku i godności. W odpowiedzi na to miano otrzymać reskrypt cesarski, stwierdzający, że Kołłątaj »nie jest zatrzymany jako winny, ale zostaje tylko pod najłaskawszą opieką rządu, a jeżeli nie może być uwolniony zaraz, to są tego przyczyny« i że jego posiadłości świeckie i beneficja zostały mu odjęte nie za karę, ale w myśl ogólnie obowiązujących przepisów. Równocześnie kapituła krakowska otrzymała pole-

¹ Kołłątaj do A. Horodyskiego (l. c.).

² O rezolucyi tej mówi Maylath w liście do Thuguta z dnia 20/V 1798. (A. M. W.).

³ Cytowany powyżej volumen ze zbioru F. Kojsiewiczza.

⁴ Ibidem.

cenie wpisania z powrotem jego nazwisko do szematyzmu dyecezyjalnego¹.

Do żadnych dalszych ustępstw w sprawie majątku więźnia nie dał się rząd austriacki nigdy nakłonić.

Koźłataja trzymano w kazamacie twierdzy Ołomunieckiej przez cały kwartał. Gdy jednak zdrowie więźnia zaczęło się silnie pogarszać, komendant fortecy, generał Schreder, przeniósł go dawnego kolegium jezuickiego, zamienionego na koszary, gdzie umieszczono go w wygodnej celi parterowej, zajmowanej poprzednio przez generała Bernonville'a, uwolnionego po pokoju w Campo-Formio². Z okien tej celi (kolegium było na wzniesieniu) roztaczał się przed więźniem widok na ogród, a stąd na całe miasto Ołomuniec i fortyfikacje. Ze względu na nakazy Thuguta — więźnia, stale wymienianego w raportach pod mianem »więzień Nr. 4«, choć żołnierze nazywali go »Alter Herr«, pilnowano bardzo starannie: na korytarzu prowadzącym do jego celi stało zawsze dwóch sztyd-wachów, przed oknem jeden, a chorąży Maus miał nad nim dozór bezpośredni. Stopniowo jednak niedoła więźnia, jego chorowitość, wyrobiły mu współczucie dozorców i wpłynęły na polepszenie jego losu. Pozwolono mu na spacery po ogrodzie w towarzystwie dobrego i uczynnego Mause, a później nawet w czasie lata na wyjazdy powozem poza miasto; dano mu dobrego lekarza Dra Axtera, który przywiązał się doń wkrótce, pożyczając mu pieniędzy i umożliwił nawiązanie korespondencji ze światem. Oficerowie załogi, z wyjątkiem majora Kornmayera, komendanta placu, człowieka inteligentnego, ale sztywnego, sympatyzowali również z Koźłatajem, przynosili mu gazety, prowadzili z nim często rozmowy. Dano mu odrazu papier i pióra, zamykano oczy na jego korespondencję z miastem,

¹ Rozporządzenie Trautmansdorffa z dnia 19/XI 1800 r. (ibidem).

² Koźłataj do A. Horodyskiego. Rs. Czartor. Nr. 3930 ur. 88.

gdzie zdołał on wkrótce nawiązać stosunki, a wreszcie pozwolono mu korzystać z bogatej biblioteki pojezuickiej.

Od roku 1799 komendant twierdzy, a zwłaszcza audytor Teich, który zdawał corocznie sprawozdanie o zachowaniu się więźnia, wysyłał do Rady nadwornej wojennej stale prośby specjalne o polecenie Koźłataja łasce cesarskiej, na których Franciszek II również stale dopisywał swoje suche i stanowcze: »Dient zur Wissenschaft«¹.

Więzienie stawało się coraz łagodniejszym, ale zdawało się nie mieć końca. Nikt z Polaków nie był już więziony nigdzie za powstanie, uwięzieni Francuzi, jedni po drugich, wracali do kraju, przybywali nowi więźniowie, i tych wypuszczano, a o nim jednym zapomniano zupełnie i starano się weń wpoić przeświadczenie, że przyjdzie mu życie zakończyć w murach więzienia, przeświadczenie, z którym tem mniej mógł się pogodzić Koźłataj, im więcej czuł w sobie sił i chęci do pracy. »Żyję, tak opisywał później Kościuszce swój nastrój w tych czasach, jak gdybym miał jutro umrzeć, myślę, jak gdyby mi jeszcze wiek cały żyć należało«². Takiego uczucia nie były w stanie przygłuszyć zajęcia wiezienne, których wynajdywał sobie Koźłataj tyle, a które wszystkie bez wyjątku, nawet te, którym swój początek zawdzięczały prace, mające później dość znaczny rozgłos, które były wyrazem jego wszechstronnego, bogatego talentu, nosiły na sobie piętno swego pochodzenia,

¹ W archiwum ministerium wojny brak aktów dotyczących Koźłataja z lat 1799—1802, a w protokole Rady nadwornej wojennej znajduje się tylko uwaga, że audytor Teich zdawał co pół roku sprawozdania o jego zachowaniu się. Podajemy tutaj ustęp z noty, przedłożonej przez Radę nadworną wojenną cesarzowi w r. 1801: »Herabgelangte Hof Nota Nr. 9 v. Julii 1801, welche ad Nr. 1257 unterliegt der halbjährige Rapport über die Staatsgefängene und Staatsverbrecher, welche auf den Festungen Munkacs, Spielberg und Ollmütz einsitzen, erstattet, und die Staatsarrestanten Brozald Billek, Georg Dürnboeck, der hungarische Staatsverbrecher Tauccies, vorsonderlich aber der Abbé Kollontay zur allerhöchsten Gnade anempfohlen worden sind«. (Dopisek: Resolutio Caesar. Regia: »Dient zur Wissenschaft«. Franz. m. p.).

² Koźłataj do Kościuszki (b. d.) (1801). Rs. Czartor. Nr. 3930 ur. 88.

zajęć człowieka, pracującego dla zabicia czasu¹. Do Ołomuńca przywieziono w r. 1799, po zwycięskiej kampanii Suwarowa we Włoszech, paru »patryotów« z Cyzalpiny«. Z jednym z nich, nieznanym nam z nazwiska, nawiązał Kołłątaj obszerną korespondencję francuską², podtrzymywaną prawdopodobnie dla uprawienia się w francuzczyźnie, w której nigdy nie był mocny. Pisywano tu do siebie o rozmaitych rzeczach: o psychologii człowieka, o arystokracji i demokracji, o umiarkowanych, obliczonych li tylko na stworzenie państwowości polskiej, dążeniach ludzi Sejmu czteroletniego, odmiennych w tem od entuzjastów Wielkiej Rewolucyi, ale najczęściej o współczesnych wiadomościach politycznych, których przebieg więźniowie, dostając od oficerów załogi gazety, śledzili z łatwo zrozumiałem zajęciem, omawiając możliwość pacyfikacyi ogólnoeuropejskiej i politykę Pierwszego Konsula. Tu i owdzie w tej korespondencyi, obok wiadomości gazetarskich i przypuszczeń naiwnych, przebijała iskra inteligencyi Kołłątaja, np. w przeczuciu w r. 1799 poważniejszego przymierza francusko-rosyjskiego; czasami zauważymy tutaj zdanie, wydane potem silniej za Księstwa Warszawskiego, a będące wyrazem istotnej oceny wypadków Wielkiej Rewolucyi przez Kołłątaja, ale naogół przebija przez to wszystko uczucie pustki więziennej, którą chciał zapełnić więzień, nie będący, jak sam mówił o sobie, ani arystokratą, ani demokratą, ale tylko więźniem, patrzącym na bieg spraw politycznych li tylko z tego punktu widzenia, czy nie przyniosą one czegoś dla jego kraju i dla niego samego.

Z tej samej chęci zapełnienia pustki jednego dnia, jednej godziny, wypłynęły owocne prace starożytnicze Kołłątaja, zaczęte w Josephstadt, a prowadzone dalej w Ołomuńcu, gdzie

¹ W Ołomuńcu np. napisał Kołłątaj między innymi swoje dzieło: »Porządek fizyczno-moralny, czyli nauka o należnościach i powinnościach człowieka, wydobytych z praw wiecznych, nieodmiennych i koniecznych przyrodzenia«, tak głośne już w Krzemieńcu, a tak wysoko ceniłone dzisiaj przez Ostrożyńskiego i Grabskiego.

² Zbiór Andrzeja Horodyskiego. (Rs. Akad. Umiejętności).

w bibliotece pojezuickiej znalazło się tyle materiału potemu. Jan Śniadecki, któremu później przedłożył autor te prace do oceny, podziwiał rozległość jego wiedzy przyrodniczej, ale nie mógł się oprzeć uczuciu żalu, że Kołłątaj nie zwrócił się raczej ku historyi czasów nowszych¹.

Dzisiaj można się przyłączyć bez zastrzeżeń do zdania Śniadeckiego. Był Kołłątaj stworzony na historyka czasów współczesnych sobie. Byłby on prawdopodobnie zostawił po sobie coś takiego, jak książka: »O ustanowieniu i upadku« jakąś pracę, napisaną mniej lub więcej tendencyjnie, bo chęć wskazania teraźniejszości pewnych dróg kierowała nim nawet wtedy, gdy poruszał tematy historyczne i była wynikiem jego temperamentu polityka, nie pracownika gabinetowego, ale nad tą wadą historyografia późniejsza mogłaby przejść do porządku dziennego, biorąc jego oświecenie za to, czem ono było w istocie i wynagradzając to sobie sowicie tym realizmem traktowania rzeczy, znamionującym człowieka, który znał swój kraj i państwo polskie tak, jak może nikt prócz niego, a temat opracowywał w sposób jasny i wolny od wpływu wszelkiej doktryny i frazesu. Nosił się Kołłątaj wielokrotnie z myślą napisania podobnej pracy: miała ona obejmować historję czasów Stanisława Augusta, a jako wstęp nawet i czasy saskie. Myślał on o tem już dawniej w Krakowie i gromadził tam materiały źródłowe; myślał wreszcie i w więzieniu, a potem na Wołyniu i za Księstwa. Ale takie prace nie powstają w więzieniu, a zwłaszcza Kołłątaj w więzieniu nie mógł się podjąć takiej pracy, już nietylko dla braku niezbędnych materiałów, ale przede wszystkim dla braku podniety moralnej, jakiegoś celu bliskiego i wyraźnego, któryby mu jasno przyświecał, bo pisać dla pisania nie umiał on nigdy, a jeżeli go do tego zmuszały okoliczności, to już wolał »bawić się«, jak mówił potem Śniadeckiemu, odpowiadając na jego wezwania do podjęcia pracy nad historją nowszą, pisaniem prac archeologicznych.

Na zaniechanie przez niego myśli napisania nowszej hi-

¹ M. Baliński (l. c.) T. I. str. 523.

stori Polski składał się poza tem jego charakterystyczny pogląd na zadanie historyografii polskiej, tak różny od sądów współczesnych, a tak zbliżony do dzisiejszych. Rozwój historyografii polskiej śledził Kołłątaj bacznie już w więzieniu, zwłaszcza od czasu, gdy jego przyjaciel i stały korespondent krakowski, księgarz Maj, zaczął mu przysyłać książki. Jedną z tych książek, a mianowicie praca Czackiego: »O prawach polskich i litewskich«, nasunęła mu cały szereg refleksyi na temat zadań nauki historycznej w Polsce ¹).

»Żaden naród nie uzyskał inaczej doskonałego dzieła swej historii, tylko przez długie wprzód przyspasabianie materyałów, nieuchronnie do tego potrzebnych«. Ta myśl, tyle razy przez Kołłątaja podnoszona, jest punktem wyjścia dla jego sądów. Rozglądając się po wydawnictwach źródłowych, jakie za jego czasów posiadała nauka historyczna polska, nie widzi on nic więcej prócz kodeksu Dogiela i wydań kronikarzy, dokonanych przez Pistoriusa i Mitzler de Kolof'a, żąda więc stanowczo zorganizowania całej akcji zbiorowej w celu wydania dokładnych dyplomatarjuszy, a następnie edycji, którą on nazywa »Scriptores rerum polonicarum«, a któraby objęła wszystkich ważniejszych historyków i kronikarzy polskich, na podstawie dokładnego i krytycznego zestawienia różnych rękopisów. Wydawnictwo to wyobrażał sobie Kołłątaj na wzór znanych mu edycji zagranicznych Muratoriego i Langebecka. Zdawał on sobie dobrze sprawę z tego, że »praca około tego jest po większej części uprzykrzona i niewolnicza, bo w niej trzeba zapomnieć o naszym własnym dowcipie, a starać się jedynie oddać z największą pilnością ducha i dowcip owego pisarza, którego prace na widok powszechności wracamy«, wiedział, »że to dzieło ogromne nie będzie powszechnie przyjemne, osobliwie zaś dla czytelników, którzy w książkach szukają raczej

¹ F. Kojasiewicz: Ks. Hugona Kołłątaja korespondencya listowna z Tadeuszem Czackim. (Tom I, str. 12—30). Porówn. w tejże sprawie list Kołłątaja do Śniadeckiego z d. 4/1 1810 r. [J. Śniadecki: Żywot H. Kołłątaja (str. 66—74)].

zabawy, niż nauki«, ale mimoto żądał kilkudziesięciu tomów in folio z indeksami i przypisami, wykazującymi różnice tekstów. Powoływał się tutaj Kołłątaj na doświadczenia Naruszewicza, stwierdzające aż nazbyt wymownie, że bez takiej uprzedniej zbiorowej pracy, »każdy pisarz... zawiedzie oczekiwanie publiczności«. Naruszewiczowi »niedostatek potrzebnych materyałów, które wprzód należało przysposobić, zrobił niepodobnem zaczęcie (dzieła) od samego początku; ten sam niedostatek nudził go potem w środku roboty i nieraz mi powtarzał, dodaje Kołłątaj, wielką odrazę do dalszego koło niej pracowania«. »Jego przykład, kończył, powinien być dla nas korzystną nauką, abyśmy nie przestępowali naturalnego porządku w tej ważnej pracy, abyśmy wprzód starali się o zbiór materyałów, nim przedsięwzmiemy samą budowę, aby zgoła powszechność wprzód poznała same materyały, nim będzie sądzić o budowie, która kiedyś z nich powstać powinna«.

Jego zdaniem »już razy kilka brano się u nas do tego jedynego sposobu, którym napisanie historii poprzedzać należy, lecz niecierpliwłość i próżność przeszkadzała temu dawniej, przeszkadzać będzie i teraz...« Kładł Kołłątaj specjalny nacisk na okoliczność, że zwłaszcza po upadku Rzeczypospolitej nauka polska winna jest zająć się tą pracą wydawniczą, ze względu na zagranicę, która więcej się zaczęnie interesować historią Polski, gdy ta »przystała już należeć do narodów aktualnie będących... i zaczęnie interesować ciekawych starożytności badaczów«.

Ten pogląd na zadanie historyografii polskiej musiał później postawić Kołłątaja w zasadniczej opozycji względem powziętego przez Towarzystwo przyjaciół nauk zamiaru kontynuowania dzieła Naruszewicza, jak to w istocie miało miejsce. Dziś, gdy rozwój nauki historycznej doprowadził po części do urzeczywistnienia założenie Kołłątajowskie, trzeba przyznać, że słuszność wówczas była po jego stronie, i że, gdyby pomysł jego wszedł był wcześniej w życie, oszczędziłoby to nauce kilkudziesięcioletniego okresu szamotania się i prac ponionych; mimo to jednak żałować wypada, że między temi

pracami nie znalazła się choć jedna jego praca, gdyż byłaby to rzecz, rzucająca światło nawet na to, w czym nauka późniejsza zmieniałaby wywody autora.

Korespondencja z Majem dała Kołłątajowi w początku r. 1801 możność nawiązania stosunków z organizacją spiskową, utworzoną w Warszawie na schyłku roku 1793, tak zwanem wówczas Towarzystwem Republikanów polskich.

Organizacja ta, której dzieje i ludzie po przez okres Księstwa Warszawskiego utrzymują ciągłość historii klubu Kołłątajowskiego aż do czasów genezy Towarzystwa demokratycznego, które uznawało Kołłątaja za swego poprzednika w epoce Stanisława Augusta, powstała dzięki upadkowi Deputacji paryskiej z jednej strony, a tzw. Centralizacji lwowskiej, będącej związkiem podległym Deputacji w kraju, z drugiej strony.

Deputacja upadła ostatecznie w jesieni r. 1798, dzięki zwiększeniu się znaczenia Dąbrowskiego — i związanych z nim Barssa i Wybickiego. Gdy ostatnia próba zdyskredytowania Dąbrowskiego i odjęcie mu władzy nad legionami, przedsięwzięta przez Turckiego i Neymana, podszywających się w swem działaniu pod firmą Kościuszki, zawiodła zupełnie, działacze Deputacji, jedni po drugich, zaczęli wracać do kraju, tak że w Paryżu pozostał tylko jeden Szaniawski. Z drugiej strony aresztowania, jakie miały miejsce w Galicji w związku ze sprawą zwołania sejmu w Medyolanie i pochwytem Kochanowskiego i Wojczyńskiego, rozbiły tutaj zupełnie Centralizację lwowską. Żywioły radykalne, dość liczne i ruchliwe wówczas zarówno w kraju jak i na emigracji, nie miały w ten sposób ani reprezentacji w Paryżu, ani organizacji w kraju i to w chwili, gdy Dyrektoryat, wobec tworzącej się drugiej koalicji, zwracał się do Polaków z propozycjami poparcia powstania i zgadzał się na utworzenie legionów na teatrze wojny niemieckim, a legiony włoskie, za pośrednictwem utworzonego w czerwcu r. 1798 biura do podtrzymania stosunków

z krajem, wzywały naród do organizowania się pod hasłem popierania materialnego ich bytu.

W tych warunkach, z inicjatywy jednego z najgorliwszych stronników Deputacji w zaborze pruskim, Erazma Mycielskiego, w październiku roku 1798 doszło do założenia Towarzystwa republikanów polskich z dwóch dawniejszych organizacji warszawskich: związku patryotycznego w tamtejszej loży masońskiej i warszawskiej sekcji — rozbitej Centralizacji lwowskiej¹.

Nowa organizacja nawiązywała silnie do tradycji dawnego klubu Kołłątajowskiego, utworzonego w Warszawie w czasie powstania r. 1794. Należał do niej cały szereg osobistości, które niewątpliwie były dawniej członkami tego klubu, a później za Księstwa Warszawskiego stanowiły obóz zwolenników Kołłątaja i przeniosły jego domniemane wskazania polityczne aż do czasów emigracji po roku 1831.

Nowe stowarzyszenie przyjęło program, będący ciekawym zlepkiem tego, co byśmy dziś nazwali pracą organiczną, pojętą w duchu radykalnym, z ideologią republikańską, nie tak jednak silną, aby miała ona przeszkodzić potem członkom stowarzyszenia do stania się gorliwymi bonapartystami za czasów Księstwa, a wreszcie — z dążeniami w kierunku stworzenia do-raznej organizacji bojowej, obliczonej na bliskie powstanie. Przywódcy stowarzyszenia, jak Alojzy Orchowski, znany za Księstwa i Królestwa adwokat, członek wszystkich organizacji spiskowych, jakie wówczas istniały, głośny jeszcze na emigracji po powstaniu listopadowem, jak Andrzej Horodyski, galicyanin, projektowicz, spiskowiec i intrygant za Księstwa, w końcu minister spraw zagranicznych i kreatura Skrzyneckiego w powstaniu r. 1831, stali na gruncie zasad, których rzecznikiem już za Deputacji był Szaniawski. Chcieli oni wprowadzić Polskę, drogą rozpowszechniania »nauki o prawach

¹ Całe przedstawienie dalsze polega na statutach Towarzystwa i korespondencji związkowych, znajdujących się w papierach A. Horodyskiego (Rs. Rs. Czart. Nr. 3929 i Nr. 3930).

i obowiązkach człowieka w towarzystwie«, popularyzowania pism Mably'ego i Rousseau, rozpowszechniania przekładu francuskiej konstytucji roku III-go i walki »z zabobonem« nareszcie, »do przysionku świątyni Rozumu«, ale zarówno ich własny temperament spiskowców, jak i potrzeba dogodzenia »niecierpliwości patriotów, którzy chcieli jednym skokiem politycznym dostać się do samowładności narodowej«, zmuszały ich do kładzenia głównego nacisku na robotę spiskową, silną wtedy, gdy ożywiała się nadzieja na pomoc Francji, słabą bardzo, gdy — znikła. »Wejść do towarzystwa, przeczytać organizację, być w związku, czekać niecierpliwie od Rzeczypospolitej francuskiej przywrócenia Polski, lub raz na zawsze przyszły los Polski stanowiącego wyroku — oto jest w krótkości historia wszystkich wymienionych związków« — w ten sposób charakteryzowało później cały związek źródło niepodejrzane, bo relacja naczelnej władzy Towarzystwa, t. zw. Dozoru Głównego.

Cała robota stowarzyszonych redukowałą się w kraju, biorąc rzecz ściśle, do zbierania składek i wysyłania ochotników do legionów, a następnie do zbierania wiadomości wojskowych, które skwapliwie wysyłano do Paryża, a na emigracyi — do podminowywania gruntu w legionach, gdzie w dobie Konsulatu nakazywano oficerom, przystępującym do Towarzystwa, podpisywać zaręczenie, »jako będą najgorliwszymi obrońcami zasad republikańskich i nieprzyjaciółmi wszelkiej tyranii«, gdzie dyskredytowano Dąbrowskiego, choć w sposób nie tak stanowczy, jak to czynili emigranci związani z Towarzystwem, Szaniawski i Neyman przedewszystkiem.

»Towarzystwo Republikańskie« składało się z ludzi nieznanymi zupełnie w szerszych kołach społeczeństwa; wśród jego członków, przeważnie drobnych urzędników, księży, obywateli ziemskich i mieszczan, zaledwie tu i owdzie spotkać się możemy z nazwiskiem, które stało się głośniejszem za Księstwa lub Królestwa. Z tego braku zdawali sobie wybornie sprawę kierownicy organizacji, wiedząc, że w decydującej chwili społeczeństwo nie pójdzie za nimi, i dlatego też jednym

z najważniejszych ich usiłowań stała się sprawa pozyskania ludzi o głośniejszych nazwiskach, jeżeli nie na przywódców, to przynajmniej na firmy. Zwrócono się w pierwszym rządzie do Kościuszki, nie zrażając się wcale odprawą, jaką tenże dał zaraz po przybyciu do Paryża Deputacyi, żądającej, aby został jej członkiem, sądząc przeciwnie, że uda się go pozyskać tem łatwiej, im więcej znany jego republikanizm, który skłonił go później, w przededniu 18 Brumaire'a, do podania memoriału do ministra wojny z żądaniem, »aby każdy z oficerów (legionów) przysięgę wykonał: »haine à la royauté, attachement à la liberté et égalité«, zbliżał go do zasad Towarzystwa republikańskiego. Nadzieje ich sprawdziły się pod tym względem w zupełności. Wysłaniec Towarzystwa Alojzy Orchowski, który przybył do Paryża w dniu 26 kwietnia 1799 r., przedłożywszy Kościuszcze statut organizacji, uzyskał od niego oświadczenie, że uważać się będzie stale za związkowego. Nie powiodła się natomiast próba pozyskania Ignacego Potockiego, którego republikanie pragnęli wysłać do Paryża z misją do Pierwszego Konsula.

Na tej drodze związkowi siłą rzeczy musieli dojść do szukania porozumienia się z Kołłątajem, tym patriarchą wszelkiego ruchu radykalnego w Polsce. Wszak przechowywali już oni u siebie jakieś papiery po nim, starali się odszukać skarby, zakopane przez niego u Węglińskich, na fundusz żelazny swego związku, na którego członkach i programie tak silnie odbiły się wpływy Kołłątajowskie.

Inicyatywa do zbliżenia się wyszła od lokalnej organizacji Towarzystwa w Krakowie. Związek krakowski był najliczniejszy w Galicyi, gdzie wogóle Towarzystwo republikańskie, które swój punkt ciężkości posiadało w Prusiech południowych, rozszerzało się bardzo powoli, dzięki większej czujności policyi, podobnie jak i w zaborze rosyjskim. Mimo to na losach jego odbijała się ta apatya i bierność, na którą cierpiały chronicznie wszystkie sekcye prowincjonalne Towarzystwa republikańskiego, i do końca r. 1800 Dozór Główny nie otrzymał z Krakowa ani grosza składki, ani jednej wiadomości o prze-

chodzących przez Galicyę wojskach rosyjskich. Pełnomocnik w województwie krakowskim, Błeszyński, tłumaczył to względami natury lokalnej; mówił, że ogół w Galicyi dość łatwo godzi się z rządami austryackimi, zwłaszcza dzięki licznym nabywcom królewsczyzn, że o żadnej działalności wśród włościan nie może być mowy, gdyż są oni zadowoleni zupełnie ze swego położenia pod rządem austryackim i myśli o przywróceniu Polski wiązą z obawą powrotu poddaństwa, że zwłaszcza Kraków nie nadaje się na siedzibę związku, wobec faktu, że jest dookoła otoczony samemi dobrami duchownemi i stanowi »odwieczne siedlisko fanatyzmu, najwięcej liczy przesądników, ludzi brzydkim zarażonych egoizmem«. Na 30 członków związku, było tutaj 13 obywateli ziemskich, 5 księży, 2 mieszczan, 4 byłych wojskowych polskich i 6 akademików, z nich jednak tylko 6 akademików podtrzymywało istnienie związku. Związku nie dało się rozszerzyć, gdyż większość kandydatów, którym zaproponowano przystąpienie, odmówiła temu wezwaniu.

Nie znamy nazwisk związkowych krakowskich, wiemy tylko, że należeli tutaj — księgarz Maj, przyjaciel Kołłątaja i gorliwy patriota, oraz Antoni Sadowski, ongi administrator dóbr i również bliski przyjaciel i korespondent więźnia Ołomunieckiego jeszcze za czasów przygotowań do powstania Kościuszkowskiego, jeden z najgorliwszych patriotów w województwie krakowskim. Ich nazwiska, jak również okoliczność, że najruchliwszymi członkami związku byli tutaj akademicy, naprowadza na przypuszczenie, że filarami związku krakowskiego byli ludzie, którzy ongi w r. 1793 należeli tutaj do stowarzyszenia, pozostającego w ścisłym związku z Kołłątajem, o którym tak dodatnio odzywał się w swoich relacjach Dmochowski. W kołach akademickich pamiętano zawsze o dawnym rektorze Szkoły Głównej. Kołłątaj miał tutaj do końca życia ludzi, oddanych sobie bezwzględnie i wybaczących mu wszystko, w oczach których więzienie otoczyło go tylko nową aureolą.

Te okoliczności tłumaczą nam wystąpienie związku krakowskiego, który w początkach roku 1800 zwrócił się do Dozoru Głównego z gorącą prośbą o poparcie w Paryżu starań

o uwolnienie Kołłątaja z więzienia. »Mam jeszcze¹, pisał do Dozoru w imieniu związku krakowskiego Błeszyński, przedłożyć Wam Obywatele prośbę za godnym i zasłużonym obywatelem, którego czynione dla ojczyzny wysługi stały się przyczyną więzienia. Obywatelem tym jest Hugo Kołłątaj, lat kilka w więzieniu jęczący. Znacie bez wątpienia, jak wiele straciłszy na tem, że znaleźli się tak podli rodacy, którzy go w ręce nieprzyjaciół oddali. Związek województwa krakowskiego prosi Was Obywatele jak najusilniej, abyście zlecili agentom swoim we Francyi wszelkiej dołożyć staranności, a sami nie zaniedbali użyć jej w Wiedniu, jeżeli do tego macie sposobność, otworzenia drzwi więzienia tego godnego lecz nieszczęśliwego męża. Prośbę tę imieniem związku województwa krakowskiego tem chętniej do Was zanoszę, im pewniejszy jestem, iż zgodna jest z Waszemi uczuciami i sposobem myślenia, i bynajmniej nie wątpię, abyście wszelkich w Waszej mocy będących nie użyli sposobów dla oswobodzenia człowieka, który na Wasz zarobił szacunek, zwłaszcza, że uwolnienie jego zasmuciłoby zle chętnych i niegodnych Polaków, dobrze myślących ożywiłoby nadzieją, chlubę by przyniosło narodowi, że nie przepomina o nieszczęśliwym mężu za sprawę jego cierpiącym i wielki sprawie naszej wzrosty nadało«.

Wezwanie podobne musiało zrobić swoje, pominąwszy bowiem wzgląd na związek moralny stowarzyszonych z Kołłątajem, oraz chęć pozyskania go na nowo dla związku, sprawa jego uwolnienia mogła być użyta, zarówno w kraju, jak i na emigracyi, w legionach zwłaszcza, do podniesienia kredytu republikańców, jak dotąd bardzo niewielkiego. W zaborze pruskim niektórzy z najgorętszych zwolenników Kołłątaja, jak Dmochowski i Maruszewski, powróciwszy z emigracyi, stanęli na uboczu i do żadnych związków nie należeli, co było rzeczą tem dotkliwszą dla republikańców, że Maruszewski np., mieszczanin z bogactwami, który dzierżawił w okolicy Częstochowy od rządu pruskiego jakiś dawny majątek poklasztorny, groma-

¹ Rs. Czartor. Nr. 3930 ur. 66.

dził tam koło siebie pewną ilość ludzi, skądinąd wyznających zasady pokrewne do szerzonych przez Towarzystwo. Sprawa podjęcia starań o uwolnienie Kołłątaja mogła i te koła związać ściśle z republikańcami, wśród których Maruszewski zwłaszcza, jako zręczny i wytrawny spiskowiec, a przytem osobiście człowiek dużego kredytu, cieszył się wielkiem uznaniem.

Wobec tego Dozór Główny nakazał z początku Orchowskiemu, a następnie Karolowi Eisbachowi, wyprawionemu pod koniec r. 1800 do Francji, przedłożyć Kościuszcze listę więźniów, trzymanyh przez rząd austriacki i prosić go o poparcie u Pierwszego Konsula sprawy ich uwolnienia. Na czele tej listy, na której między innymi umieszczono i Gorzkowskiego, stało nazwisko Kołłątaja. Równocześnie zamierzano rozpocząć w tej sprawie bezpośrednią agitację w legionach.

W interesie Kołłątaja czynił już poprzednio pewne starania u rządu francuskiego Ignacy Zajączek¹. O ile wierzyć można jego zapewnieniom, a podejrzenie nasuwa tutaj jego kłamliwe twierdzenie o tem, jakoby Kościuszko i inni wybitniejsi emigranci przeszkadzali mu w tej sprawie na każdym kroku z niechęci do Kołłątaja, miał on już w grudniu 1798 r. wniesić do Dyrektoryatu podanie za Kołłątajem i zachęcać emigrantów do wygotowania zbiorowego adresu w tej sprawie. W każdym razie jego starania były niczem w porównaniu do tej akcji, jaką rozwinęli wysłańcy Towarzystwa.

Były to czasy, gdy po zerwaniu zawieszenia broni Francya rozpoczęła na nowo kroki wojenne, mające doprowadzić do Hohenlinden. W legionach, a zwłaszcza w ważniejszej obecnie Legii naddunajskiej, panowało wyjątkowe ożywienie. Z kraju napływało coraz więcej ochotników; liczono bądź na wkroczenie do Galicyi, bądź też na to, że zbliżenie się Rosyi do Francji doprowadzi do jakiejś kombinacji politycznej korzystnej dla Polski. Rzuconą tutaj przez Orchowskiego myśl podania zbiorowego adresu do władz francuskich z prośbą

¹ Ignacy Zajączek do Kołłątaja w d. 21/I 1804 roku. (Rs. Bibliot. Jagiell. Nr. 5524).

o wstawienie się do Austrii, w razie zawarcia pokoju, za Kołłątajem, podjęli gorąco wszyscy oficerowie bez względu na różnice zapatrywań¹. To wystąpienie legionistów poparte zostało później przez ich dowódcę Kniaziewiczza, który pisał do przychylnego Polakom generała Moreau z prośbą, aby bezpośrednio wstawił się do arcyksięcia Karola za Kołłątajem².

Podobną akcyę podjęto i w legionach włoskich, gdzie z projektem miał wystąpić Ignacy Zajączek³. I tutaj również myśl adresu poparto gorąco, a sam adres podpisali odrazu wszyscy, Dąbrowski pierwszy.

Oba adresy wysłano do Paryża Kościuszcze, reprezentującemu naówczas legiony wobec rządu francuskiego. Naczelnik, który już poprzednio w sierpniu 1800 r. razem z Wybickim przedłożył Pierwszemu Konsulowi memoriał w sprawie Kołłątaja, poparł gorąco myśl adresową i był w tej sprawie u Bonapartego, a następnie we wrześniu 1801 roku, gdy pełnomocnik francuski Champagny wyjeżdżał do Wiednia, chodził do niego razem z Lafayettem, przypominając mu jeszcze raz sprawę więźnia⁴.

Ta akcyja legionów w sprawie Kołłątaja, aczkolwiek wywołana przez agitację, choć samorzutna tylko w swym punkcie wyjścia, w Krakowie, była jednak może najjaśniejszym momentem w historii jego więzienia, przekonywała go bowiem dowodnie, iż nieprawdziwemi były jego słowa o tem, że »nikt podobno nie wie, w jakim stanie się znajduję, a mało jest takich, jestem pewnym, co wiedzą, że żyję...«

Dozór Główny postanowił pozatem znieść się bezpośrednio z więźniem, przedstawić mu przebieg starań, czynionych w jego sprawie w Paryżu, a następnie uzyskać od niego taką samą deklaracyę przystąpienia do związku i aprobaty jego programu, jaką uzyskano już od Kościuszki. Dlatego też w lutym

¹ Ibidem.

² Kniaziewicz do Dąbrowskiego 17 Pluviose l'an IX. (Kwartaln. histor. T. XIII, str. 536).

³ Zajączek (l. c.).

⁴ Rs. Czartor. Nr. 3930 nr. 118.

1801 roku, z polecenia Dozoru, Andrzej Horodyski nawiązał z Kołłątajem bardzo regularną korespondencję, trwającą aż do maja tegoż roku. Listy pisywano po części kluczem, ułożonym przez Kołłątaja, i wysyłano je do Ołomuńca przez Maja¹.

Horodyski zaproponował odrazu Kołłątajowi ułatwienie mu ucieczki z więzienia, dając mu do zrozumienia, że wszystkie związane z tem koszta związkowi gotowi są wziąć na siebie. Tej propozycji więzień nie przyjął stanowczo, tłumacząc się tem, że, pominiawszy naturalne trudności podobnej imprezy, zdrowie jego jest »tak zrujnowane, że niesposobnym go czyni do żadnej awantury«, dodając i to, że ucieczka z więzienia pozbawiłaby go raz na zawsze możności odzyskania majątku. Godził się natomiast na prowadzenie korespondencji ze związkowymi, odrzucając tylko myśl porozumienia się osobistego z nimi, a gdy wbrew jego radom do Ołomuńca przybył wysłaniec Dozoru, Karol Eisbach, nie widział się z nim i nie chciał nawet wysłać przez niego listów do Warszawy.

Podejmował Kołłątaj zato gorąco myśl poparcia w Paryżu starań o uwolnienie, bez względu na złe skutki, jakie miało wstawienie się za nim Bernadotte'a. Chodziło mu tutaj głównie o sprawę rehabilitacji własnej. »Im więcej, pisał do Horodyskiego, moje nieszczęścia upokorzyły mnie w oczach moich nieprzyjaciół, tembardziej radbym, jeżeli mi Opatrzność pozwoli, aby moje uwolnienie pod protekcją rządu francuskiego upokorzyło ich nawzajem«. Sprawa jego uwolnienia, jak widzimy z tego oświadczenia, podobnie jak i z wystąpienia spiskowych krakowskich, wiązała się ściśle z tymi antagonizmami, jakie istniały w społeczeństwie polskiem od czasu wypadków roku 1794, tak żywych w pamięci wszystkich, tak związanych z działalnością stronnictw jeszcze w przededniu genezy Księstwa Warszawskiego. W kołach radykalnych przy-

¹ Rs. Czartor. Nr. 3930 ur. 129, 128, 31, 43, 124 etc. (listy Kołłątaja). Korespondencja była prowadzoną bardzo regularnie: odebrawszy pierwszy list w d. 25/II 1801 r., odpisał Kołłątaj w d. 27/II, a już dnia 3/III miał odpowiedź.

pisywano przedłużone więzienie Kołłątaja wpływom Wiedeńskim bądź Targowiczom, bądź nawet wogóle stronnictw umiarkowanych w kraju, przyczem nieraz wyraźnie wskazywano na Czartoryskich, i dlatego tem goręcej starano się o uwolnienie go przy pomocy Francji i przeprowadzenie jego rehabilitacji.

Pamiętając jednak zbyt dobrze o skutkach niefortunnego wstawienia się za nim Bernadotte'a, o których przypominał obecnie związkowym, żądał, aby starania w Paryżu popierał tylko w tym razie, o ile rząd francuski da rękojmię, że działać będzie energicznie i szczerze, gdyż słabe wstawiennictwo mogłoby tylko zaszkodzić i jemu i jego rodzinie. Ze względu na rząd austriacki pragnął Kołłątaj również nadać specjalny charakter tej interwencji francuskiej, proponował mianowicie, aby podanie do Pierwszego Konsula w jego sprawie wniósł »Instytut Nacyonalny«, aby rząd francuski w Wiedniu umotywował swoje wstawiennictwo tem, że on — Kołłątaj — jest człowiekiem nauki, znanym w Europie, zwłaszcza z racyi swoich prac edukacyjnych, aby oświadczył, że w razie jego uwolnienia przyjmie go do Francji, gdzie zamierzał Kołłątaj wówczas osiąść na stałe, o ileby położenie ziem polskich nie uległo żadnej zmianie, gdyż w takim razie uważał on za swój obowiązek pozostać w kraju. Żądał on od związkowych poczynienia starań w swej sprawie i w Petersburgu, gdyż rząd austriacki nie może go wypuścić z więzienia bez zgody Rosji, a w Paryżu radził pozyskać najsamprzód Talleyrand'a, choćby obietnicą znaczniejszego wynagrodzenia pieniężnego, dalej kardynała Caprarę, który wówczas, z racyi rokowań o zawarcie konkordatu, posiadał duże wpływy (obawiał się jednak Kołłątaj, aby po uwolnieniu nie zamierzono odesłać go do Rzymu), oraz posłów hiszpańskiego i saskiego, zalecając natomiast ściśle tajemnicę co do starań o jego uwolnienie przed Lucchesinim, którego uważał za swego osobistego nieprzyjaciela, oraz Kołyczewym, który ze względu na Targowiczom, a zwłaszcza Branickiego, gotów byłby popsuć wszystko.

Przedewszystkiem jednak pragnął Kołłątaj, aby rząd francuski poruszył także sprawę jego indemnizacji. Zdawał on sobie dobrze sprawę z tego, że ta kwestya będzie najdrażliwszym dla rządu austriackiego punktem wszelkich starań o jego uwolnienie, a jednak chciał, aby tenże rząd wziął na siebie sprawę wszelkich dochodzeń prawnych z posiadaczami dawnych jego beneficjów i posiadłości, a jemu wypłacił od razu ryczałtową indemnizację w kwocie dwa razy większej od tej, jaką proponował ongi Bernadotte, tj. miliona reńskich. Przewidywał Kołłątaj, że takie postawienie kwestyi wyda się dziwnem nawet spiskowcom, chociaż z natury rzeczy skłonny do iluzji, więc też dodawał, że tyle mu się słusznie należy, że jeżeli rząd francuski zgodzi się na podjęcie starań w tej sprawie, to dla czego nie zażądać więcej, skoro w każdym razie rząd austriacki będzie się starał o obniżenie kwoty indemnizacyjnej, że dla siebie chce on tylko tyle, aby po spłaceniu wierzycieli mógł być zupełnie niezależnym, co jest rzeczą konieczną, wobec obowiązków, jakich teraz po każdym wymaga kraj.

Karolowi Eisbachowi dał Kołłątaj listy do Pierwszego Konsula, Talleyrand'a, Kościuszki, Barssa i Ignacego Zajączka. List do Pierwszego Konsula był napisanym cokolwiek za patetycznie¹, a przytem tak lichą francuzczyzną, że Eisbach wątpił, czy można go będzie doręczyć. Mówił tutaj Kołłątaj o tem, że jego skromne zasługi i wielkie nieszczęścia znanemi są dostatecznie całej Europie, więc przypomina tylko, jak rząd austriacki z pogwałceniem praw gościnności uwięził go, jak przenosi go z jednego więzienia do drugiego, jako więźnia bez nazwiska, i nie chce wypuścić, mimo, że już żaden z Polaków nie jest więziony za ostatnie powstanie; że cierpienia odjęły mu zdrowie, ale nie zabiły w nim życia. Jedyną jego nadzieją, mówił, jest poparcie wspaniałomyślnego narodu francuskiego i przedstawiciela obecnej jego potęgi; przypominał, że dawniej

¹ Rs. Czartor. Nr. 3930 ur. 43. Napisał go Kołłątaj w dniu 19/III 1801. Porównaj tamże ur. 124.

monarchiczna Francya podała rękę Stanisławowi Leszczyńskiemu i stała się dlań ojczyzną, więc i on, choć tylko rozmiarem swych nieszczęść może się porównać do króla filozofa, liczy, że Francya republikańska nie zostanie głuchą na los ludzkości, znieważonej w jego osobie i, jak wogóle nie zapomni o Polakach, tak nie zapomni o najnieszczęśliwszym z nich.

Eisbacha i związkowych uderzył nieprzyjemnie ten przesadny ton listu więźnia, zestawiającego się bądź co bądź z Leszczyńskim, oraz wysokość jego pretensyi indemnizacyjnych; przypisywali oni to pewnego rodzaju manii wielkości, jaka ogarnęła Kołłątaja w więzieniu. Był to jednak tylko dość zwykły styl Kołłątajowski, tak samo, jak żądania indemnizacyjne były tylko wynikiem chęci wybadania gruntu. W interwencyę Francyi, choć jej tak bardzo pragnął, nie wierzył Kołłątaj w głębi duszy wcale, ale uważał, że w jego położeniu z żadnej drogi wyjścia nie należy rezygnować z góry. To też jego rodzina i przyjaciele polityczni poparli nawet materyalnie sprawę starań we Francyi, dając na to pieniądze Eisbachowi, a on sam szukał przedewszystkiem, już w czasie rokowań z Dozorem, dróg może mniej zaszczytnych, niż interwencya francuska, ale zato znacznie pewniejszych.

Okazał on się natomiast, jak to z góry można było przewidywać, uprzejmiejszym nawet od Kościuszki w sprawie żądań politycznych Dozoru Głównego. Gdy go zawiadomiono o organizacyi Towarzystwa i jego programie, oświadczył od razu¹, że »cel jego jest święty«, że Dozór »nie tylko nie może wątpić o zachowaniu najświętszego sekretu, ale nadto być pewnym powinien, że Trójkąt (Kołłątaj) od momentu powziętej o nim wiadomości zaręcza jego rozkazom najpewniejsze posłuszeństwo teraz i na potem«, i prosił, aby Horodyski upewnił w jego imieniu związkowych, »aby go za swego przyjaciela liczyli i o jego posłuszeństwie na ich rozkazy nie wątpili«.

¹ Listy z d. d. 4/IV i 7/IV 1801. (Rs. Czartor. Nr. 3930 nn. 128 i 130).

Był to więc akt przystąpienia do Towarzystwa, niemniej formalny od tego, jaki Kościuszko złożył na ręce Orchowskiego. Nie potrzebujemy jednak dodawać, że w istocie nie zobowiązywał się tutaj Kołłątaj do niczego. Cała jego przeszłość wykluczała przypuszczenie, aby poddał on się rozkazom ludzi, którzy ongi w jego ręku odegrywali rolę narzędzi drugorzędnych. Jego oświadczenie, wydane w więzieniu, miało znaczenie platoniczne i dopiero przyszłość miała określić ściślej jego stosunek do tych »jakobinów polskich«.

Dozór Główny miał już, wyrobiony na stosunku z Kościuszką, sposób postępowania z ludźmi wybitniejszymi, których pragnął pozyskać: żądano od nich wskazań politycznych. Z tem samem zwrócił się Horodyski do Kołłątaja, który jednak bardzo niechętnie podjął się tego zadania.

»Rozkazałeś mi. pisał do Horodyskiego¹, abym Ci przedłożył moje myśli względem teraźniejszego położenia ojczyzny i coby mi się zdawało w tej wierze do czynienia. Im więcej mi nakazuje moja gorliwość, abym Twe rozkazy dopełnił, tem mniej znajduję w sobie sposobności dać dobrą radę, nie dlatego, żebym nie wiedział tyle, ile wiedzieć można z papierów publicznych, w jakim są teraz rzeczy stanie, ale dlatego, że mi są niewiadome roboty i układy Towarzystwa republikańców«.

Trudnem wogóle było wskazanie drogi dla polityki polskiej w początku roku 1801, gdy wszystkie dotychczasowe nadzieje, oparte na szukaniu pomocy we Francji, rozwiewały się we mgłę, a nowe hasła pracy organicznej musiały czekać na konsekwencye wstąpienia na tron cesarza Aleksandra i działalności księcia Adama Czartoryskiego. Rokowania, nawiązane przez Kołłątaja w Paryżu, prowadziły najwidoczniej do rozwiązania legionów, a do Ołomuńca gazety przyniosły już wiadomość o wydaleniu hr. Lille z Mitawy i przeznaczeniu Legii nadunajskiej do Etruryi, oraz dymisji Kniaziewicza i tylu innych oficerów. W przededniu zupełnej katastrofy legionów miał Kołłątaj wydawać swój sąd o sytuacji i wskazywać środki działania.

¹ Rs. Czartor. Nr. 3930 nr. 128 — listy z d. 4/IV 1801.

Ostatecznie podjął on się tego i zreagował nawet w kwietniu roku 1801 obszerny memoriał o sprawie polskiej, przeznaczony dla Talleyrand'a, który Antoni Sadowski zawiązał do Warszawy Dozorowi Głównemu. Memoriału tego nie udało się nam odszukać, znamy natomiast sądy Kołłątaja o sytuacji owoczesnej z jego listów, pisywanych do Horodyskiego.

Niepokoili Kołłątaja najbardziej rokowania francusko-rosyjskie i radził on koniecznie związkowym, aby wywiadywali się o nie, choćby za pośrednictwem stosunków Kościuszki z ambasadą amerykańską w Paryżu; radził przedewszystkiem zwrócić się do Talleyrand'a i pozyskać go za wszelką cenę, gdyż »doświadczenie nauczyło, że ten ważny człowiek utrzymał się zawsze na swoim miejscu, mimo tylu odmian, jakie nastąpiły«. Bez dokładnych wiadomości o osnowie rokowań nie chciał Kołłątaj dawać żadnych wskazówek, bo »nie masz nic smutniejszego, jak dawać projekta przeciw czasowi«. Osnowę tę przewidywał jednak Kołłątaj, kombinując sprawę wydalenia hr. Lille z wysłaniem Legii do Etruryi, i twierdził, że podstawą układów będzie zastrzeżenie, »aby Pierwszy Konsul nie mówił nic o Polsce ani o Polakach, a cesarz o Francuzach«, gdyż zbliżenie nastąpiło (nie wiedział jeszcze Kołłątaj o śmierci cesarza Pawła) na gruncie wspólnej niechęci do Anglii i oba państwa wszystkie inne interesa »sakryfikować będą«.

Łudził się jednak Kołłątaj tą samą nadzieją, która pocieszała legionistów w chwili, gdy się dowiadywali o rokowaniach francusko-rosyjskich, nadzieją podniesienia sprawy Polski w związku z projektowanym jakoby przez oba państwa podziałem Turcyi. Polecał tedy Dozorowi wywiedzenie się o tem, czy istotnie myśl podziału jest przedmiotem narad i twierdził, że w razie, gdyby to było faktem, mogłaby się wytworzyć sytuacja, podobna do położenia w r. 1787, a ze wszech miar korzystna dla Polski, zwłaszcza jeżeli Prusy miałyby otrzymać w zamian za nabytki Austrii na półwyspie Bałkańskim równoważnik w Rzeszy niemieckiej, nie zaś w ziemiach polskich.

Te rojenia naszych emigrantów, które, jak widzimy, podzielał Kołłątaj w zupełności, oparte były na podniesionym przez Rostopczyna planie podziału Turcyi między Rosyę, Francyę i Austryę, który jednak nie wszedł wcale na porządek dzienny za misyi Kołyczewa. Wynikały one w istocie tylko z upadku dotychczasowych wskazań politycznych, gdyż niweczyło je w zupełności zastrzeżenie cesarza Pawła, zawarte w instrukcyi dla Kołyczewa »żeby w żadnym razie nie dopuszczał dyskusyi o Polsce, zwłaszcza, że należy ona do trzech mocarstw«¹.

Radził wreszcie Kołłątaj, aby nie zrażać się niczem, nawet nieprzychylnem stanowiskiem rządu francuskiego wobec legionów, i wciąż wnosić podania do Pierwszego Konsula, przypominając mu sprawę Polski, bo zawsze lepiej otrzymać złą odpowiedź, byle wyraźną, niż żadnej — i chwalił adresy do rządu — Kościuszki i legionów, winiąc tylko emigrantów, że na tem poprzestali. »Przyzna jednak Dozór, mówił z tej okazji, że moi rodacy mają tę powszechną wadę, że są w robotach za leniwi i trzeba im dodawać bodźca, by ich poruszyć i w poruszeniu utrzymać«.

Nadzieja na uzyskanie wstawiennictwa Francyi w jego osobistej sprawie zawiodła wkrótce w zupełności. Podobno jeszcze w listopadzie r. 1801 Pierwszy Konsul miał ponowić swe polecenie, dane Champagny'emu podczas jego wyjazdu do Wiednia, aby wstawił się za Kołłątajem, ale ostatecznie wstawiennictwo francuskie albo, co najpewniejsze, wcale nie miało miejsca, albo też było tak oględne, że rząd austriacki nie potrzebował się wcale z niem liczyć². Zawiodły również nadzieje

¹ Instrukcyja dla Kołyczewa — Sbornik Russkawo Istor. Obszcz. T. LXX str. XXVII.

² Eustachy Kołłątaj w liście do Hugona z dnia 17/XII 1801, zaręczał, »że do tego momentu Francya żadnych komisów nie dała do dopełnienia w tym interesie; z największą pewnością mogę o tem donieść«.

na pomyślny wynik tych starań, które inni, przypadkowi, protektorowie więźnia podjęli w Wiedniu.

W Ołomuńcu, podobno z racyi pracy swojej w bibliotece pojezuickiej, nawiązał Kołłątaj stosunek z tamtejszym biskupem sufraganem hr. Kollowrath¹, który zainteresował się gorąco jego położeniem, przychodził mu we wszystkim z pomocą w czasie ostatnich dwóch lat jego więzienia, a wreszcie podjął się przeprowadzić sprawę jego uwolnienia w Wiedniu. Spokrewniony z całą arystokracją czesko-niemiecką, odgrywającą wówczas tak wybitną rolę w Wiedniu, biskup pozyskał dla sprawy Kołłątaja synowca swego, wiceprezydenta Rady nadwornej wojennej, dalej hr. Leżański'ego, szwagra owoczesnego kanclerza Czech, hr. Trautmansdorffa, biskupa w Königsgrätz, a wreszcie arcybiskupa Ołomunieckiego, hr. Colloredo, brata znanego przyjaciela cesarza Franciszka. Zdawało się, że w ręku tak wybitnych protektorów sprawa pójdzie szybko. Kołłątaja zapewniono, że arcyksiążę Karol poprze ją jak najchętniej, i że, jeżeli rząd rosyjski nie zawarował sobie wyraźnie, iż wypuszczenie go na wolność ma nastąpić dopiero za jego zgodą, cała sprawa może być załatwiona w ciągu miesiąca. Miało to miejsce w marcu 1801 r.

Tymczasem minął już wrzesień, a z Wiednia nie było żadnej wiadomości. Sprawa była więcej skomplikowana, niż się to wydawało Kołłątajowi i jego protektorom. Arcyksiążę Karol doprowadził wprawdzie, dzięki Kollowrath'owi, do tego, że w dniu 9 lipca 1801 r.² Rada nadworna wojenna — przy dorocznym raporcie — zaleciła Kołłątaja w sposób bardzo stanowczy do łaski cesarskiej, wyróżniając go z pomiędzy in-

(Archiwum hr. A. Potockiego). Mimo to, związkowi zaręczali Kołłątajowi wciąż, że sprawa jego jest polecona przez rząd francuski ambasadorom w Wiedniu i Petersburgu.

¹ Historię starań w Wiedniu o uwolnienie Kołłątaja opieramy na kilkudziesięciu listach Eustachego Kołłątaja do stryja, znajdujących się bądź w zbiorze F. Kojewicza, bądź w archiwum hr. Andrzeja Potockiego, bądź też w rękopisie Bibl. Jagiell. Nr. 5524.

² Archiwum ministerium wojny w Wiedniu.

nych więźniów stanu, ale uwolnieniu sprzeciwił się znowu w imieniu kancelaryi nadwornej następcą Thugut'a Cobentzl, który oświadczył najsamprzód, że w tej kwestyi należy się porozumieć pierwiej z Rosyą, bez zgody z którą sam rząd austriacki, w myśl powziętego zobowiązania, nie może uwolnić więźnia, a następnie już ze względów czysto austriackich sprzeciwił się uwolnieniu tak niebezpiecznego człowieka. Sprawa cała została w ten sposób wstrzymana, mimo niewątpliwie dobrą wolę protektorów więźnia.

Gdy następnie — we wrześniu 1801 r. — rodzina Kołłataja wysłała do Wiednia jego synowca, Eustachego, dla poparcia czynionych tam starań, władze austriackie, zapewniając go wciąż o tem, że więzienie jego stryja jest wyłącznie dziełem Rosyi, gdyż rząd austriacki nie ma nic przeciwko niemu, oświadczyły wręcz, że bez porozumienia się z Petersburgiem nie da się nic zrobić. Cesarz, który pięć razy rozmawiał z Eustachym Kołłatajem na audyencyi i ze zwykłą sobie pozorną dobroduszością robił jaknajdalej idące obietnice, zachwycając się przywiązaniem synowca do stryja, powiedział jednak w końcu, że bez upoważnienia rządu rosyjskiego uwolnić więźnia nie może, ale zarazem odradzał stanowczo zwracanie się bezpośrednio w tej sprawie do cesarza Aleksandra, twierdząc, że zajmie się tem sam rząd austriacki. Z tych wszystkich starań, trwających aż do stycznia 1802 r., dochodził Eustachy Kołłataj do przeświadczenia, że w sprawie jego stryja, jakkolwiek istotnie zależy ona od Rosyi, pierwszorzędną rolę odgrywa zła wola samego rządu austriackiego, który, mimo pięknych słówek cesarza, nie chce wypuścić więźnia. Jedynym rezultatem tych starań, w których tak sympatyczną rolę odgrywał arcyksiążę Karol, przedkładający osobiście cesarzowi noty w sprawie więźnia, załatwiający wszystko szybko w Radzie nadwornej wojennej, było to, że rząd, choć nie zgodził się na wypuszczenie więźnia za kaucyą w Sanockie do rodziny, obiecał jednak polepszyć jego położenie w Ołomuńcu, a cesarz po długich wachaniach zgodził się na to, aby ro-

dzina poczyniła starania w Petersburgu, niezależnie od kroków, przedsięwziętych tam przez rząd austriacki.

W kwietniu 1802 roku bracia Kołłataja zjechali się we Lwowie dla naradzenia się nad rozpoczęciem starań u dworu rosyjskiego. Za pośrednictwem Dembowskich, stale życzliwych Kołłatajowi, zwrócono się do Puław, do starego księcia Adama Czartoryskiego, z prośbą o polecenie sprawy synowi, i wkrótce otrzymano odpowiedź, że młody książę zrobi wszystko, co tylko będzie można, dla przeprowadzenia uwolnienia Kołłataja. Na takie postąpienie Czartoryskich nie bardzo liczyła rodzina i zwolennicy Kołłataja, wszak później Józef Zajączek donosił Napoleonowi, że to właśnie intrygi Puław sprawiły, iż rząd austriacki tak długo zatrzymał swego więźnia w Ołomuńcu, a bracia Kołłataja, nawet po otrzymaniu odpowiedzi od Dembowskiego, twierdzili, że odpowiedź starego księcia Adama jest tylko »zwykłą dworszczyzną Czartoryskich«. W poparcie ich nie wierzone mimo wszystko, a do cesarza Aleksandra chciano trafić przez Worcella, bądź też przez Wielkiego księcia Konstantego, którego dla sprawy Kołłataja miał pozyskać brygadier Walewski.

Ostatecznie — również w kwietniu 1802 roku — Eustachy Kołłataj, który już poprzednio wysyłał prośby do cesarza Aleksandra przez ambasadę rosyjską w Wiedniu, wniósł bezpośrednio z Dubna, dokąd się był udał, nową prośbę o zezwolenie dworu rosyjskiego na uwolnienie swego stryja, którego więzienie, ponieważ, jak mówił, było zadecydowane przez oba dwory cesarskie, nie może ustać, jak tylko za zgodą cesarza Wszech-Rosyi. Na wyniki tych starań oczekiwano dość długo, aż wreszcie we wrześniu 1802 r. dowiedziano się niespodziewanie, że Razumowski z polecenia swego rządu wniósł energiczną notę w sprawie uwolnienia Kołłataja. Było to skutkiem akcji młodego ks. Adama Czartoryskiego. Zawezwany do Rosyi zaraz po śmierci cesarza Pawła, książę Adam nie wiele mógł w początku zrobić dla sprawy polskiej; nie mógł przedewszystkiem, jak tego gorąco pragnął, zapobiedz zawarciu konwencji z Francją o rozwiązanie legionów, ale uzyskał jedną rzecz,

o której później wspominał w swych pamiętnikach, jako o jedynej zdobyczy tych czasów, a która przynosiła zaszczyt jego sercu, mianowicie zgodę cesarza Aleksandra na uwolnienie Kołłątaja. Cesarz miał ją wyrazić podobno w liście odręcznym do Franciszka II, a równocześnie kanclerz Woronców polecił Razumowskiemu przeprowadzenie całej akcji w Wiedniu.

Razumowski przyjął wówczas Eustachego Kołłątaja zupełnie inaczej, niż poprzednio, gdy odmawiał mu przyjęcia podania do cesarza. Z jego zachowania się, z wyjątkowej uczynności, można już było wywnioskować, jak stanowcze rozkazy w tej sprawie musiał on otrzymać z Petersburga. Akcja jego spotkała się jednak odrazu z jakimś niewyjaśnionym, a bardzo silnym oporem samego rządu austriackiego, który zaczął robić trudności na każdym kroku i najwidoczniej starał się przewlec sprawę. Odsyłano ją, mimo ciągłe noty Razumowskiego, działającego już niewątpliwie z dobrą wolą, z kancelaryi nadwornej do Rady nadwornej wojennej, a w końcu wypadło zwrócić się znowu do samego monarchy. Cesarz Franciszek II, poprzednio tak uprzejmy i chętny, spotykał obecnie na audyencji Eustachego Kołłątaja znacznie zimniej i z jakimś oryginalnym zdziwieniem przyjmował wiadomość o wstawiennictwie rosyjskiem. Razumowski mówił wręcz Eustachemu Kołłątajowi, że na pierwszą swą notę otrzymał odpowiedź, iż »Dwór niema chęci uwolnić Kołłątaja«, a nawet, co już było mniej prawdziwe, że całe poprzednie powoływanie się na Rosyę było komedią, gdyż rząd austriacki mógł już być poprzednio sam uwolnić Kołłątaja bez odwoływania się do Petersburga. gdzie już dawno zapomniano o jego roli w wypadkach roku 1794.

Jednym słowem — całe postępowanie władz austriackich w stosunku do akcji rosyjskiej stwierdzało najwymowniej prawdę słów posła rosyjskiego, że gdyby nie polecenie jego dworu, Austria nigdyby się sama nie zdobyła na uwolnienie swego więźnia.

Po długich zwłokach cesarz polecił wreszcie Radzie nadwornej wojennej, aby łącznie z Kancelaryą nadworną rozstrzy-

gnęła ostatecznie sprawę Kołłątaja. Eustachy Kołłątaj rozwinął jeszcze raz usilną akcyę: pozyskał on znowu poparcie arcyksięcia Karola i dawnych protektorów, zwracał się nawet o interwencyę do bawiącego naówczas w Wiedniu Wielkiego księcia Konstantego i był wogóle jak najlepszej myśli, sądząc, że jego stryjowi rząd zwróci beneficya i dobra, oraz pozwoli mu na pobyt w Galicyi, zwłaszcza od czasu, gdy cesarz zapowiedział mu rychłe i pomyślne rozwiązanie sprawy.

Stało się jednak inaczej. Ostatecznie bowiem Franciszek II, w reskrypcie do hr. Pergena z dnia 9 października 1802 r.¹, polecił wypuścić Kołłątaja na wolność, ale równocześnie nakazał mu raz na zawsze opuścić kraje dziedziczne swego domu. W ten sposób pozbawiano więźnia ostatniego jego beneficium, kanonii krakowskiej, i odcinano mu raz na zawsze możność odzyskania posiadłości świeckich. Cesarz przyjął wprawdzie jeszcze raz uprzejmie Eustachego Kołłątaja, którego o reskrypcie zawiadomiono dopiero w miesiąc przeszło po jego wydaniu, mówił »w wyrazach najgrzeczniejszych«, żeby nie brał za złe jego wyroku co do stryja i znowu obiecał zająć się sprawą przywrócenia więźniowi jego własności, ale ostatecznie niczego nie zrobił. Kołłątajowi nie pozostawało nic innego, jak tylko zastosować się do zarządzenia cesarskiego, gdyż i protektorowie jego nie robili mu już żadnej więcej nadziei, a jeden z nich, hr. Colloredo, miał się nawet przychylnie do rozporządzenia cesarskiego. W dodatku rząd austriacki obszedł się na samym końcu z więźniem swoim w sposób wyjątkowo surowy². Cobentzl zakomunikował Razu-

¹ Lieber Graf Pergen! Ich finde mich bewogen zu gestatten, dass Abbé Kollontay aus seiner bisherigen Gefangenschaft entlassen werde; jedoch will ich, dass demselben auferlegt werde, Meine Erbstaaten unverzüglich zu verlassen und auf ewig zu vermeiden; vornach also das Weitere zu veranstalten ist.

Wien den 9 Oktober 1802.

Franz.

(Oryginał). (Ministryum spraw wewnętrznych. Wiedeń).

² Polkowski: »Dziennik księdza Hugona Kołłątaja«. Przewodnik naukowy i literacki T. X, str. 464—480 i 566—576.

mowskiemu decyzję cesarza co do Kołłątaja dopiero w dniu 16 listopada, ale już na trzy dni przedtem Rada nadworna wojenna poleciła komendantowi Ołomuńca, aby zawiadomił więźnia o uwolnieniu go, wziął od niego rewers na to, że nigdy nie zjawi się w krajach cesarskich, i bez zwłoki odstawił go do najbliższej granicy, a więc do granicy Śląska pruskiego. Chciano w ten sposób odebrać więźniowi możliwość widzenia się z rodziną i wogóle — przejazdu przez Galicyę. Gdy Eustachy Kołłątaj w dniu 24 listopada 1802 roku zjawił się w Ołomuńcu wraz ze swym ojcem Rafałem, dowiedziano się, że komendantura już przed tygodniem chciała odesłać więźnia do granicy pruskiej i tylko zły stan jego zdrowia i zupełny brak środków uniemożliwiły przeprowadzenie tego nieludzkiego rozporządzenia. Później odebrano Kołłątajowi podstępnie paszport, wydany mu przez Razumowskiego, i oświadczone mu wyraźnie, że będzie odstawiony na Śląsk, że władze galicyjskie mają nakaz aresztowania go, gdyby próbował zboczyć do Galicyi. Usiłował Kołłątaj opierać się: pisał list do arcyksięcia Karola, prosił o pozwolenie napisania do cesarza, stoczył ostrą walkę z komendantem, żądając oddania paszportu i zabranych sobie sprzętów, które oddano mu tylko w części, ale w końcu, chcąc przedewszystkiem opuścić mury więzienne, uległ i w d. 6-ym grudnia¹ podpisał rewers, obowiązując się do unikania granic cesarskich, a na drugi dzień pod eskortą wojskową opuścił Ołomuniec. W dzień potem eskortujący go oficer odstawił go na komorę pruską w Piltsch, biorąc od obecnych tam urzędników zaświadczenie spełnienia swej powinności². W ten sposób obeszyły się władze austriackie z człowiekiem, którego, jak twierdziły same, więziły tak długo li tylko na życzenie Rosyi.

¹ Rewers Kołłątaja brzmiał jak następuje: »Ego infrascriptus spondeo me in territorium sacrae Romanae caesareae regiae majestatis nunquam reversurum, confirmoque propriae manus subscriptione. Olomuccii die 6 Decembris 1802. H. Stumberg Kolontay mp. (A. Ministr. spr. wewnętrz.).

² A. Minister. spraw wewnętrzzn.

ROZDZIAŁ III.

Na Wołyniu.

(1803—1807).

Do Warszawy przybył Kołłątaj w dniu 3-go grudnia 1802 roku¹.

Miasto uległo znacznej zmianie na niekorzyść od czasu, gdy je ostatni raz widział: część pałaców stała pustkami, część sprzedano lub wynajęto na zajazdy, ruch uliczny zmniejszył się bardzo. »Widok Warszawy, pisał o tem Kołłątaj, wycisnął mi łzy i więcej uczułem smutku, niż gdy wjeżdżałem w granice Polski«.

Władze pruskie przyjęły go nadspodziewanie dobrze. Było miłą niespodzianką dla Kołłątaja, który spodziewał się trudności i szykan, gdy na granicy śląskiej nie poddano go wcale rewizyi, gdy gubernator Warszawy słynny von Köhler uwolnił go od obowiązku meldowania się w formie wizyty i pozwolił mu, ze względu na zły stan jego zdrowia, zatrzymać się dłużej w mieście.

W końcu i Fryderyk Wilhelm III odpowiedział własnoręcznym pismem na list, jaki wystosował był do niego Kołłątaj z Huty pod Częstochową². Król mówił tutaj, że Polacy powinni już przecież wiedzieć, iż rząd pruski zapomniał o wypadkach roku 1794, że skoro Kołłątaj zyskał już sobie pro-

¹ J. Polkowski l. c. str. 568.

² Zbiór F. Kojśiewicza: »Papiery i listy więzienne Kołłątaja«.

tekcyę Rosyi, tem samem mógł już być z góry liczyć i na poparcie Prus, że zgadza się na przedłużenie jego pobytu w Warszawie, że wydał już odnośne rozporządzenia władzom, miejscowym, i prosi Boga, aby dał Kołłątajowi na resztę dni zdrowie i spokój.

W następstwie listu królewskiego Hoym i Köhler wydali Kołłątajowi paszport, w którym była mowa o tem, że wskutek specjalnego zlecenia króla, okaziciel może z niego korzystać w dowolnym czasie do przejazdu ku granicy rosyjskiej¹.

W tem tak wyjątkowo uprzejmem traktowaniu człowieka, którego rząd pruski znał dobrze jeszcze z czasów Sejmu czteroletniego z dwuznacznych stosunków z Lucchesinim i Kalckreuth'em, i z którym prawdopodobnie w innych warunkach obszedłby się w sposób nie mniej bezwzględny, jak władze austriackie, uwydatniała się charakterystycznie ówczesna konkurencyjna polityka Prus, wynik ustępstw, czynionych Polakom przez Aleksandra I.

Wstawienie się za Kołłątajem i to w formie tak stanowczej, jak to uczynił młody cesarz rosyjski, było wypadkiem, na który cała opinia polska, obdarzająca już i bez tego dość powszechnie swą sympatją Rosyę, zwrócić musiała baczną uwagę; było to bowiem zjawiskiem bardzo niezwykłym i bardzo dużo mówiącem o charakterze nowego panowania, że rząd, który dotąd najgorzej występował przeciwko przywódcy radykalizmu w Polsce, teraz wydobywał go, po zwalczeniu tylu trudności, z więzów austriackich. To też fakt ten omawiano żywo we wpływowych kołach polskich pod zaborem pruskim, jak wogóle omawiano wszystkie ustępstwa cesarza rosyjskiego. Z tym nastrojem opinii musiał się bardzo liczyć rząd pruski i dlatego uprzejmy, serdeczny niemal, ton listu Fryderyka Wilhelma III, oraz grzeczności Hoyma i Köhlera, wypływały z tych samych pobudek, co i zatwierdzenie statutu Towarzystwa Przyjaciół Nauk lub pozwolenie na przedstawienia polskie w Warszawie.

¹ Ibidem.

Warszawa, mimo swój niewątpliwy upadek materialny pod rządami pruskimi, mimo, że pod zaborem rosyjskim od czasu nowego panowania otwierały się znacznie szersze widoki pracy organicznej, była jednak sercem Polski w chwili, gdy zjawiał się tutaj Kołłątaj. Było w niej zawsze coś takiego, co ściągało do niej ludzi, którzy ongi za Sejmu czteroletniego wzięli w swe ręce pracę nad odrodzeniem narodu, a potem skupiali się tutaj, gotowi do podjęcia dalszych usiłowań, bądź z pomocą Rosyi, jak w r. 1805, bądź Francyi, jak to nad wszelkie spodziewanie umysłów rozważniejszych miało miejsce w r. 1806.

Pod Błachą, obok księcia Józefa Poniatowskiego, zbierali się rozbitki dawnego dworu Stanisława Augusta i młoda tężyzna, stanowiąca kadry późniejszego sztabu księcia ministra wojny Księstwa Warszawskiego, a wówczas szalejąca i bawiąca się na zabój bez myśli o jutrze.

Przy Stanisławie Potockim gromadzili się wszyscy rzecznicy pracy organicznej, epigonowie stronnictwa patryotycznego. Stąd wyszła myśl założenia Towarzystwa Przyjaciół Nauk, stąd później poparto plan utworzenia dozoru nad Liceum Warszawskim, który za Księstwa przerodził się w Izbę edukacyjną. Był to obóz silny i wpływowy, po części spojony z potężnym ogniskiem odmiennego cokolwiek wpływu pod zaborem austriackim, Puławami. Było widocznem, że każde usiłowanie polityczne, czy to opierając się na Francyi, czy też Rosyi, czy jego pierwotnymi inicjatorami będą Dąbrowski i Wybicki, czy też Czartoryski i Niemcewicz, nie poruszy kraju, o ile nie zostanie poparte przez te koła, do których zarówno Aleksander I w r. 1805 jak i Napoleon w r. 1806 odwołać się będą musieli.

Przez Towarzystwo Przyjaciół Nauk, w którym pracowali Dmochowski, Linde, Szaniawski, Szulecki, Maliszewski i Horodyski, te koła wiązały się nawet z dawnymi spiskowcami, członkami Towarzystwa republikanów polskich.

We wszystkich tych kołach przyjazd Kołłątaja, z racyi

poparcia, okazanego mu przez Rosyę, i świeżych, niezatartych wspomnień r. 1794, wywołał silne zainteresowanie.

Jego nieprzyjaciele doprowadzili nawet do manifestacji przeciwko niemu: właściciel zajazdu na ulicy Miodowej, będącego dawniej pałacem pani Krakowskiej, odmówił przyjęcia Kołłątaja, miano mu przysłać broszurę Linowskiego, a podobno nawet wybić szyby w mieszkaniu Dmochowskiego, w którym się ostatecznie zatrzymał¹.

Były to jednak wyjątki, gdyż na ogół spotykano go tylko z pewnym zaciekawieniem i zauważono, że więzienie zmieniło go bardzo. »Zmizerniał i więcej kuleje, jak kiedy« pisał o Kołłątaju, nieznany nam korespondent Stanisławowi Zamojskiemu². Na wszystkich spotykających go wywierał Kołłątaj już to samo wrażenie, jakiego doznał w parę lat potem młody Dmochowski, wprowadzony do dawnego przyjaciela i opiekuna swego ojca. »Ujrzałem, tak opisywał on później³ to niezatarte wrażenie lat dziecińczych, człowieka już w sędziwym wieku, twarz miał ściągłą i wychudłą, czoło nieco wysokie, wzrok poważny, lecz posępny, cerę chorobliwą i żółtawą, nogi w zielonych kamaszach zamiast butów, jak zwykle noszą osoby chore na podagrę lub artretyzm«. Sądząc z opowiadania Śniadeckiego⁴, który w trzy lata po przyjeździe Kołłątaja do Warszawy widział się z nim po dwunastoletnim niewidzeniu i przykro był uderzony zaszłą w nim zmianą, wyglądał on już wówczas tak, jakim go maluje portret z r. 1810 pędzła Pfeiffera. Mamy tu przed sobą człowieka, którego czoło i krzaczaste, zrosnięte brwi, czyniące go tak podobnym do ludzi Wielkiej Rewolucyi, Dantona przedewszystkiem, mówią, że posiadał on duży zapas brutalnej energii i wytrwałości, a tymczasem w posępnem spojrzeniu oczu i jakimś dziwnym wy-

¹ Polkowski l. c. str. 568, Pamiętnik anegdotyczny str. 144.

² Ręk. Bibl. Ordynacyi Zamojskich, bez numeru, dostarczony nam uprzejmie przez p. Bojasińskiego.

³ F. S. Dmochowski: Wspomnienia (Warszawa 1858) str. 46—47.

⁴ M. Baliński l. c. str. 421—422.

razie ust, zdradzającym wewnętrzny niepokój i przygnębienie, przebija się dusza chora i złamana.

Były to już resztki człowieka, dla tych zwłaszcza, którzy go pamiętali z czasów krakowskich młodym, rzutkim, ruchliwym, ujmującym zarówno swym wyglądem i sposobem zachowania się z ludźmi, jak i swemi zaletami wewnętrznymi, ale resztki jeszcze bardzo imponujące, wywierające niezatarte wrażenie na tych, którzy go dawniej nie znali, a teraz zbliżali się do niego, jako do pamiątki dawnych lepszych czasów. »Cokolwiek mi się z ust tego męża o uszy obilo, — tak charakteryzował w lat 29 po widzeniu się z Kołłątajem swe owocne wrażenia jeden z najpóźniejszych jego znajomych, — tak żywo utkwilo mi w umyśle, że gdy je dziś w pamięci przebiegam, natychmiast obraz mi nawet jego z całą dzielnością jego duszy się przedstawia, która się szczególnie w oczach jego malowała... Nie śmiałbym Kołłątaja mówiącego przedstawiać..., nie będąc w stanie włożyć mu w usta tych silnych i żywych wyrażań, tej ujmującej i płynnej mowy, która chwytła wszystkie władze i unosiła słuchacza«...¹.

Mówiliśmy już o tem, jak oziębłe przyjęli go dawni współpracownicy z doby Sejmu czteroletniego: St. Potocki, Małachowski, Ostrowski nawet. To przyjęcie, będące wyrazem potępienia jego roli w wypadkach roku 1794, było początkiem tego rozłamu, jaki miał już raz na zawsze oddzielić przyszłych działaczy Księstwa Warszawskiego od Kołłątaja, miał odsunąć go raz na zawsze od udziału w realnej pracy nad odrodzeniem narodem i strącić na tory opozycyi, nieraz szkodliwej wyrażnie dla sprawy publicznej. Zdaje się, że Kołłątaj nie spodziewał się czegoś podobnego, że sądził, iż zdoła opanować znowu tych ludzi, którymi ongi rządził z taką łatwością, Stanisława Potockiego i Małachowskiego zwłaszcza;

¹ Tomasz Malinowski do L. Chodźki w d. 3/IV, 1838. (Archiw. Rapperswylskie. Zbiór L. Chodźki).

liczył, że, ponieważ nie wzięli oni bezpośredniego udziału w ostatniem powstaniu, więc też i wszystkie oskarżenia przeciwko niemu, powstałe w tych czasach, mierzyć będą inną, wyrozumialszą miarą. W takim razie musiał on doznać bardzo silnego zawodu, a gorycz późniejszych sądów jego zwolenników o tych ludziach jest miarą tego zawodu, który musiał wzmożyć w nim jeszcze silniej ten pierwiastek przygnębienia, jaki wynosił z więzienia austriackiego.

Okazywano mu dużo współczucia. St. Potocki i Ostrowski chcieli mu przyjść z pomocą, wysyłano do niego kobiety: księżnę generałową ziem podolskich, margrabinę Wielopolską, ofiarujące gotowość zaopiekowania się nim, ale o dawnej przyjaźni i zaufaniu mowy być nie mogło; usuwano się od niego najwyraźniej. »Ks. Kołłątaj jest już w Warszawie, pisał wspomniany powyżej korespondent, u nikogo prawie nie bywa i nikt u niego. Oddał tylko wizyty aux Prusiens, qui sont en place... Ani o rzeczach przeszłych, ani o swej detencji nic nie gada«.

Wobec tego — nie mogło być mowy o przyjęciu go do niedawno zatwierdzonego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, którego początki śledził on z tak wielkiem zainteresowaniem z poza murów więzienia Ołomunieckiego, a którego byłby niezawodnie jednym z najpożyteczniejszych członków. Składał się na to wprawdzie w pierwszym rzędzie fakt, że dla Towarzystwa jego wybór byłby pewnego rodzaju manifestacją polityczną, której należało uniknąć, ale działały tutaj i niechęci osobiste, którym Kołłątaj przypisywał pierwszorzędną rolę w tej sprawie.

Nasuwać się tutaj musi pytanie, czy to bezwzględne potępienie człowieka, o stopniu winy którego możemy mieć po części wyobrażenie, było naturalnym wynikiem ustalonej i surowej opinii dawnych uczestników prac Sejmu czteroletniego o wypadkach r. 1794. Na to pytanie nie znajdujemy dostatecznie pewnej odpowiedzi, aby usprawiedliwić ostracyzm, jaki zastosowano do Kołłątaja. W Rzeczypospolitej na schyłku jej istnienia popełniono tyle występków i błędów politycznych, że w dobie porozbiorowej wszystko skłaniać musiało do zanie-

chania rekryminacji o przeszłość, do czego później tak gorąco wzywał Kołłątaj. To też w istocie, o ile oskarżano u nas łatwo, o tyle zapominano prędko i wiele; wszak przecież nie można nawet wykazać zupełnie jednolitej i silnej opinii w stosunku do ludzi, którzy więcej zawinili względem kraju, niż Kołłątaj i mniej dotkliwie odpokutowali za swoje występki. Mimo to jednak, tylko jego samego tak surowo i bezwzględnie potępiono w kołach wpływowych; potraktowano go, jako awanturnika politycznego, jak jakiegoś Piatolego, którego można odrzucić jako narzędzie zużyte, i odrzucono go też raz na zawsze bez względu na jego nieoszacowaną zdolność do pracy, w dobie, gdy kraj nie liczył zawiele ludzi zdolnych. Być może, że wchodziły tu w grę jakieś przyczyny, których nie znamy po dziś dzień, że stopień winy Kołłątaja w wypadkach roku 1794 był większy, niż nam się zdaje, ale, mimo wszystko, nasuwa się przypuszczenie, że to surowe obejście się z nim było wynikiem nie tyle względów o dobro publiczne, ile obaw, aby ten człowiek, który w r. 1794 wyemancypował się zupełnie z pod wpływów stronnictwa i zdradził tyle ambicyi, nie wybił się raz jeszcze w górę, dzięki swoim talentom i zdolności nieprzebiegania w środkach.

W tych warunkach, jedynymi ludźmi, którzy przyjęli Kołłątaja w Warszawie z otwartemi rękoma, w oczach których wracał on do kraju »opromieniony nową aureolą cierpień w kazamatach Ołomunieckich«¹, byli »republikanie polscy«.

Zwrot polityki francuskiej w sprawie polskiej, dokonany od czasu zawarcia traktatu z Rosyą i rozwiązania legionów, który spowodował ogólny »exodus« emigracji polskiej do kraju, a następnie możliwość prowadzenia organicznej pracy, jaka otwarła się w zaborze rosyjskim, a po części i pruskim, odbiły się silnie nawet na tych »jakobinach polskich«. Bieg wypadków, które tylu rzeczy nauczyły społeczeństwo polskie,

¹ St. Wodzicki: Wspomnienia str. 273.

i dla nich nie przeszedł nadaremnie. »Zatrudnijmy się sami, mówił już w przededniu 18 Brumaire'a Szaniawski, naszą własną sprawą, bo żaden naród nie opiekuje się innego losem daremnie...; bylibyśmy ślepymi, gdybyśmy mniemali, że naród francuski dla ratunku naszego własną swoją egzystencją na hazard dłuższej wojny puszczać zechce«¹. Po rozwiązaniu legionów ten sposób pojmowania zadań narodowych znajdował coraz więcej zwolenników wśród radykałów, porwanych przez prąd ogólny. Ich program, jak widzieliśmy, bardzo uwzględniał hasła pracy organicznej i dawał im formalną podstawę do zmiany pola działania, na którą zdecydowali się oni podówczas, nie rezygnując jednak z ideału spiskowego, który przyswiecał im przecież nawet za czasów Księstwa Warszawskiego, gdy spiski były już absolutnie zbędne.

W r. 1803 wielu z republikanów należało do Towarzystwa Przyjaciół Nauk, wprowadzając tam kantyzm, na co tak narzekał Jan Śniadecki. Gdy następnie na porządku dziennym programu pracy organicznej stanęła sprawa handlu Czarnomorskiego, republikanie utworzyli również kompanię handlową pod firmą »Trzeciecki, Horodyski et C-ie«², do której weszli z udziałami Maliszewski, Szaniawski, szef Drzewiecki, Jan Ostrowski i generał Józef Niemojewski, dawny przyjaciel Zajęcza i Kołłątaja, kaliszczanin, utrzymujący ścisłe stosunki z radykałami jeszcze w dobie Deputacyi. Spółka, jak to z góry przypuszczać było można, prowadziła swoje interesy jak najgorzej, ale za to jej główni przedstawiciele Horodyski i Trzeciecki nawiązali liczne stosunki polityczne na całej linii między Warszawą a Odessą, które dały republikanom możność rozszerzenia swych wpływów w zaborze rosyjskim.

Pobyt Kołłątaja w Warszawie, jego długa bytność u Maruszewskiego w Częstochowskiem, miały się przyczynić do silniejszego nawiązania stosunków między nim i ludźmi dawnej

¹ Rk. Czartoryskich Nr. 3930,

² Zbiór Andrzeja Horodyskiego, fasc. p. t.: »Papiery prywatne Horodyskiego«.

Kuźnicy Kołłątajowskiej z jednej strony, a republikanami z drugiej. W Warszawie obracał się Kołłątaj prawie wyłącznie w kołach dawnych swych zwolenników, mieszkał u Dmochowskiego, bywał u Wasilewskich, u ks. Majera. U Majera w przedpokojach spotkał on Trębickiego... Trębicki zmieszał się mocno, ale Kołłątaj minął go, nie powiedziawszy ani słowa¹.

Nie wiemy nic pewnego o tych stosunkach owoczesnych Kołłątaja z republikanami, nie ulega jednak wątpliwości, że nawiązano je właśnie wówczas, że tymi ludźmi którzy go owacyjnie przyjmowali, a następnie odprowadzali aż do Długoleki, byli właśnie związkowi. Stwierdza nam to zachowanie się Kołłątaja w czasie zamierzonego powstania na Wołyniu w r. 1807, jak również jego późniejsze ścisłe związki z tą partją. Jako wskazówka, że doszło wówczas do jakiegoś porozumienia, służyć może i fakt, że wkrótce po wyjeździe Kołłątaja z Warszawy pojawia się w Paryżu nowy wysłaniec republikanów, Maciej Mierosławski², znany nam dobrze emisaryusz Kołłątajowski, który przywoził tam pewne polecenia od samego Kołłątaja, prawdopodobnie natury politycznej.

Nie wiemy również, jakie wrażenie zrobili na Kołłątaju jego nowi sprzymierzeńcy. Musiało go w nich wiele rzeczy razić, między innymi ich kantyzm, gdyż Kołłątaj był stanowczym przeciwnikiem filozofa królewieckiego i obawiał się większego rozpowszechniania jego nauki w Polsce. »Cóżby to za smutna rzecz była, pisał do podobnie usposobionego Śniadeckiego, gdyby Polacy, łatwiejsi nierównie do naśladownictwa, wprowadzali do siebie tę ciemną i wcale niezrozumiałą filozofię, a przestawszy tłumaczyć perypatetykę z języka łacińskiego, chcieli ją na nowo tłumaczyć z niemieckiego« — i dodawał zaraz: »widziałem ja z żalem, przejeżdżając przez Warszawę, że filozofia Kanta zaczęła wielu głowę zawracać«³. Ale był to

¹ Cytowany powyżej Rs. Bibl. Ord. Zamojskich.

² Ignacy Zajęczek do Kołłątaja w d. 12/V 1803 r. (Rs. Bibl. Jagiell. Nr. 5524).

³ F. Kojasiewicz: »X. Hugona Kołłątaja listy w przedmiotach naukowych« (Kraków 1844), T. I, str. 112 i 161—162.

wzgląd drugorzędny, chociaż republikanie znajomość filozofii Kanta uważali zawsze za jedną z zalet kandydata, chcącego przystąpić do związku i stąd za Księstwa nazywano ich stałe kantystami. W tej sprawie gotów był Kołłątaj do ustępstw, jak tego dowiódł później, cytując Kanta w swej broszurze wydanej za Księstwa staraniem republikanów. Trudności tkwiły w wadach republikanów, które taki jak on obserwator musiał pochwycić odrazu, i w tem następnie, że nie nadawał on się nigdy do roli przywódcy takiego stronnictwa, jakim byli republikanie; nie było w nim bowiem żadnej skłonności do wiązania się z pewnym określonym programem, a tem bardziej z doktryną. Tacy jak on ludzie woleli zawsze chodzić luzem, a swych stronników radykalnych uważać tylko za narzędzie dostania się do władzy lub wpływów w kołach, które coś znaczyły. W tem położeniu, w jakim się znajdował w r. 1803, nie było nadziei pozyskania innych sprzymierzeńców, brał on więc tych, którzy się sami zgłaszali, nie myśląc jednak wcale krępować się związkiem z nimi.

Przejechałszy w dniu 17 stycznia 1803 roku w Niemczech granicę zaboru rosyjskiego, w jedenaście dni potem stanął Kołłątaj u kresu swej podróży w Berehu pod Krzemieńcem, u dawnego swego przyjaciela podkomorzego krzemienieckiego Deniski, jakiegoś krewnego niefortunnego partyzanta z r. 1797. Wobec tego, że powziął on od dawna zamiar osiedlenia się na Wołyniu na stałe, pierwszym jego zadaniem musiało być uregulowanie swego stosunku do rządu rosyjskiego.

Cesarz Aleksander I, popierając sprawę uwolnienia Kołłątaja w Wiedniu, ofiarując mu następnie gościnność w swoich krajach, zdecydował się z punktu widzenia sfer rządowych rosyjskich na krok bardzo niezwykły. Wszak w Petersburgu, zwłaszcza w kołach tak licznych naówczas działaczy z czasów Katarzyny II, na Kołłątaja patrzono zawsze przez pryzmat doniesień Igelströma i Repnina, oraz skarg podnoszonych przez Targowiczan, i sądu tego nie zmieniono bynajmniej w r. 1803.

Gdy w lutym tego roku rozeszła się pogłoska o tem, że cesarz powołał go do Petersburga, A. Markow zawiadamiał o tem hr. Szymona Woroncowa w Londynie temi słowy: »que ce Kolontay, le Barrere et le Robespierre de la Pologne, l'auteur de tant de meurtres et d'atrocités, qui sont commises, qui aurait dû être soustrait aux regards humains pour leur épargner le plus grand scandal, qui puisse leur être offert, est appelé maintenant à la cour de Petersburg«¹.

W tych warunkach musiał się Kołłątaj starać nie tylko o zachowanie wszelkich form, związanych z przyjęciem poddaństwa, ale o danie rządowi specjalnych gwarancji lojalnego zachowania się, a nawet o pozyskanie sobie zaufania cesarza. Było to rzeczą tem konieczniejszą, że liczył on wówczas na pomoc rządu rosyjskiego w sprawie uzyskania od Austrii indemnizacji za utracone dobra i beneficya.

Już z Dubna w dniu 27 stycznia 1803 roku² napisał Kołłątaj do cesarza Aleksandra I, składając jak najgorętsze podziękowanie za uwolnienie go z więzienia i udzielenie gościnności. »Przez wypełnienie obowiązków, mówił, najwierniejszego poddanego i poświęceniem resztek mojego życia, zachowanego Twoją dobrocią, starać się będę, aby być godnym dobrodziejstw Twoich«.

Przysięgę na wierność złożył uroczyście w dniu 21 marca 1803 roku w kościele Franciszkanów w Krzemieńcu wobec licznie zgromadzonego obywatelstwa, zdziwionego potroszę tym aktem.

O pozyskanie zaufania cesarza i upewnienie go o swoim lojalizmie starał się następnie Kołłątaj wszelkimi możliwymi sposobami. Z tego czasu pochodzą jego wiersze na cześć Aleksandra I³. Porównywał on w nich położenie Polaków pod trzema zaborami, dochodząc do wniosku, że najlepiej postępuje z nimi rząd rosyjski, który zapewnił utrzymanie języka

¹ Archiw grafów Woroncowych. Tom XX, str. 139.

² J. Polkowski l. c., str. 570.

³ Zbiór F. Kojasiewicza: »Utwory poetyckie ks. Hugona Kołłątaja«.

polskiego w szkole i sądownictwie, popiera handel i rolnictwo, pozwala na odbywanie sejmików dawnym polskim zwyczajem, który wogóle odgrywa względem Polaków rolę Rzymian wobec Greków. Przyrównywał Kołłątaj siebie do Owidyusza, cesarza Aleksandra I do Augusta, a ks. Adama Czartoryskiego do Mecenasa i kończył swój utwór — tym charakterystycznym dwuwierszem:

»Nienawykły pochlebstwu podłych dymów palić,
Pierwszego Aleksandra ośmielam się chwalić«.

Wiersze te posłał ks. Adamowi Czartoryskiemu i, jak później donosił swemu bratu Rafałowi, ks. Adam czytał je »i komuś wyższemu« i ten ktoś miał znaleźć w nich »coś dobrego«¹.

Istnieją dane pozwalające przypuszczać, że te oświadczenia Kołłątajowskie w roku 1803 mogły mieć jakiś cel ważniejszy ponad zapewnienie mu prawa spokojnego pobytu na Wołyniu i poparcia sprawy indemnizacyjnej, że mogło mu mianowicie chodzić o zajęcie przy boku ks. Adama Czartoryskiego — takiego stanowiska, jakie naówczas zajmował Piatoli, albo o przygotowanie sobie gruntu do takiej roli, jaką później odgrywali Stanisław Ursyn Niemcewicz i Michał Ogiński. Przecież gazety pisały wówczas nawet o powołaniu go do Petersburga, a list Markowa do Woroncowa stwierdzał, że nie było to zwykłą pogłoską dziennikarską; przecież Józef Zajączek, do którego do Ferrary dochodziły te wiadomości, wyraził nawet z tej okazji Kołłątajowi życzenie, aby na nim sprawdziła się słuszność twierdzenia, że często nieprzyjaciel ocenia i wynagradza lepiej, niż własni rodacy², a Ignacy Zajączek zgłaszał się już o protekcję do cesarza Aleksandra I. Rola Piatolego, na którego

¹ Hugo Kołłątaj do Rafała Kołłątaja w z. 27. VI. 1803. Zbiór F. Kojśiewicza fasc. pt.: »Korespondencja Kołłątaja z czasów jego pobytu na Wołyniu«.

² Józef Zajączek do Kołłątaja w z. 16. V. 1803 (cytowany powyżej rękopis ze zbioru Koszeckich).

w sferach rosyjskich zapatrywano się przecież ongi w podobny sposób jak na niego, nadawała w oczach współczesnych tym pogłoskom pewne prawdopodobieństwo. Jeżeli wreszcie chodzi o samego Kołłątaja, to, jakkolwiek cała jego przeszłość i przyszłość, związane ściśle z działaniem przeciwko Rosyi, przemawiają przeciwko podobnemu przypuszczeniu, jakkolwiek w papierach po nim nie ma żadnego dowodu do posądzenia go o podobne myśli, to jednak nie można zaprzeczyć, że do podobnej roli, o ileby ona była możliwą, skłaniałoby go wiele rzeczy, a między innymi ten ostracyzm, z jakim spotkał się w Warszawie w kołach dawnych swych współpracowników politycznych. Losy wielu jego zwolenników, którzy znaleźli się w końcu w obozie rosyjskim, jego własne dodatnie sądy o Ogińskim i Sewerynie Potockim, fakt że w r. 1806 Stanisław Niemcewicz, rozglądając się za osobistościami, którymby mógł powierzyć przeprowadzenie swych planów na Wołyniu, notował jednak i Kołłątaja, nie pozwalają z góry odrzucać podobnego przypuszczenia

Było to jednak niemożliwością, nie tylko ze względu na fakt, że w kołach rządowych rosyjskich widziano w nim człowieka innej miary niż Piatoli, ale przede wszystkim ze względu na stosunek ks. Adama Czartoryskiego do niego. Ks. Adam przeprowadził uwolnienie Kołłątaja z więzienia, poparł go szczerze w sprawie indemnizacyjnej, ale pod względem politycznym — jego, jego rodzinę i otoczenie oddzielała cała przepaść od tego patryarchy Towarzystwa demokratycznego i stosunek ich nie miał nigdy przekroczyć granic zimnej uprzejmości z jednej, a wyraźnej niechęci, pokrywanej pochlebstwami, z drugiej strony.

To też ostatecznie nie tylko nie było mowy o powołaniu Kołłątaja do Petersburga, ale nawet kazano mu złożyć jakieś zapewnienie formalne, że nie tylko będzie się zachowywać lojalnie, ale nawet nie weźmie żadnego udziału w życiu publicznym na Wołyniu. Nie zabezpieczyło go to jednak od podejrzeń, do których aż nazbyt były skłonne względem niego wła-

dze lokalne, utrzymujące go stale w czasie jego pobytu na Wołyniu pod rodzajem dozoru policyjnego.

W r. 1804¹ władze centralne, obawiając się jakiegoś ruchu umysłów na Wołyniu, wydały pułkownikowi Baurowi rozkaz śledzenia podejrzanych politycznie osobistości. Baur, jeden z najpopularniejszych na Wołyniu oficerów rosyjskich, podtrzymujący tutaj tak energicznie stosunki towarzyskiej zażyłości z najwybitniejszymi domami polskimi, tak bardzo wychwalany z tej racji w niefortunnym pamiętnikarstwie owoczesnem, począwszy od Koźmiana, a kończąc na Andrzejowskim, w istocie odegrywał ściśle określoną rolę policyjną. Gdy otrzymał on powyższe rozporządzenie, jedna z jego przyjaciółek, pani Wąsowiczowa, zawiadomiła o tem natychmiast Kołłątaja, dodając, że rozporządzenie to wydał W. książę Konstanty, który miał powiedzieć, że chociaż cesarz pozwolił Kołłątajowi przebywać na Wołyniu, to jednak tylko pod tym warunkiem, że władze miejscowe będą mieć na niego baczne oko. Baur miał następnie polecić horodniczemu krzemienieckiemu dozorowanie Kołłątaja, co horodniczy uskutečnił tak niezręcznie, że zaczęło to uderzać wszystkich, samego śledzonego przedewszystkiem. Jakkolwiek potraktował on lekko ostrzeżenia Wąsowiczowej, to jednak dozór rozciągnięty nad nim zaniepokoił go poważnie. »Trzeba już, jak widzę, pisał Czackiemu, zamknąć się w jakim klasztorze«.

Czacki z początku nie wziął bardzo na seryo obaw Kołłątaja i stwierdzał tylko, »że w całym Imperyum rosyjskiem istnieje jakieś mruczenie czyli nieukontentowanie«, że nakaz śledzenia wydano zarówno do władz na Wołyniu, jak i do Krymu i Irkucka, a o powodujących to »mruczenie« wyrażał się bardzo energicznie. »Są to łajdaki, mówił, którzy chcą truć spokojność ludzi i chcą okazywać się znaczącymi, kiedy ich poziomość oddaje ich czołganiu się«. Dla uspokojenia Kołłątaja dodawał, że »Baur ma wady, ale tej uczciwości nikt mu nie

¹ Opieramy to na listach Kołłątaja do Czackiego (Bibl. Ord. Kraśnińskich Nr. 84) i odpowiedziach Czackiego (Rs. Bibl. Jagiell. Nr. 5524).

zaprzeczy, że ludzi ratuje, nie gubi — i to jest prawda nie podległa sporowi«. Sytuacja była jednak poważniejsza, niż się to wydawało zrazu, — i szykany policyjne wobec Kołłątaja nie ustawały. Czacki stwierdził wreszcie, że istotnie Baur otrzymał nakaz śledzenia Kołłątaja, ale wydano go tak poufnie, że nikt z Polaków przebywających w Petersburgu nie wiedział o nim, wobec czego udał się sam do władz do Dubna dla załatwienia tej sprawy. Nie znamy dalszych szczegółów tej sprawy, to pewna jednak, że na razie zostawiono Kołłątaja w spokoju.

Położenie jego na Wołyniu było jednak wciąż bardzo niepewne, gdyż stało się widocznem, że przy pierwszym żywym poruszeniu umysłów, wywołanem przez wypadki europejskie, władze lokalne zwrócą odrazu na niego uwagę. Ta okoliczność tłumaczy nam wyjątkowo ostrożność owoczesnego zachowania się Kołłątaja, widoczną w jego listach owoczesnych i usiłowaniu stwierdzenia swego zupełnego odosobnienia.

Protekcji cesarza Aleksandra doznał Kołłątaj tylko w początkach swych starań o idemnizację². Sprawy takie, jak jego z rządem austriackim, były naówczas prawie niepodobne do załatwienia na drodze prawnej; doświadczył tego w analogicznej sprawie z rządem pruskim Ignacy Potocki, posiadający bez porównania więcej stosunków od Kołłątaja; to też jedynem wyjściem było tylko wyjednanie sobie łaski cesarza Franciszka za pośrednictwem interwencji dyplomatycznej rosyjskiej.

Starania w tym kierunku rozpoczął Kołłątaj odrazu po swem przybyciu na Wołyn i to w sposób bardzo energiczny, bez względu na ostrzeżenia Czackiego, który — radził ostrożność, dodając bardzo znaczące ostrzeżenie: »Zbyt mocne mam powody do dania tej rady, bo nieprzyjaźń chciałaby wywołać w czemkolwiek Jego chęć czynienia«.

Za pożyczane pieniądze rozwinął on gorączkowe starania

² Porówn.: Zbiór F. Kojśewicza — fasc. pt.: Korespondencja Kołłątaja z czasów jego pobytu na Wołyniu — oraz listy jego do ks. Adama Czartoryskiego w tej sprawie (Rs. Czartor. Nr. 5448), a nareszcie listy Czackiego (Rs. Bibl. Jagiell. Nr. 5524).

w Petersburgu: zwracał się już nie tylko do ks. Adama Czartoryskiego, ale do Strojnowskiego, Seweryna Potockiego, Ilińskiego, a nawet do Walewskiej i Zubowej. Ks. Adam Czartoryski, który zastrzegał sobie zupełną tajemnicę co do poparcia, okazywanego Kołłątajowi w tej sprawie, doprowadził w końcu do tego, że już w czerwcu 1803 r. wydano Razumowskiemu nakazy zajęcia się tą sprawą, o czym kanclerz Woroncowa zawiadomił Kołłątaja własnoręcznym listem.

Wstawiennictwo rosyjskie wydało jednak mocno oryginalny rezultat. Gdy skutkiem starań Razumowskiego rząd austriacki zdecydował się na oddanie Kołłątajowi jego posiadłości emfiteutycznych w województwie Sandomierskiem, Raczyński, któremu przyznało je sancitum Targowicy, za pośrednictwem podolskiego gubernatora wojennego Rozemberga — i jego wpływów w ambasadzie rosyjskiej w Wiedniu, doprowadził do tego, że dobra te oddano nie Kołłątajowi, ale jemu.

Od tego czasu sprawa indemnizacyjna utknęła, mimo energiczne usiłowania Kołłątaja, który żądał zbadania prawomocności sancytów Targowickich i chciał wyzyskać nawet sytuację polityczną r. 1805 dla swej sprawy, zwracając się w dobre akcyi Puławskiej o pomoc do Ignacego Potockiego i Woronicza, nosząc się z myślą zadedykowania cesarzowi Aleksandrowi swego dzieła: »O początkach ludów«. W tej kwestyi musiał on czekać na pomyślniejsze dla siebie czasy Księstwa Warszawskiego.

Skutkiem tego w czasie swego pobytu na Wołyniu znalazł on się pozornie bez środków do życia. Na tę okoliczność kładł Kołłątaj zawsze nacisk w sposób demonstracyjny, mówiąc, że bieda jego jest najwymowniejszym dowodem nieprawdziwości czynionych mu zarzutów. Znajomi jego już w Warszawie robili składki na niego, a nawet niechętni ubolewali wówczas nad grożącą mu przyszłością. Gdy wierzyciele masy Prota Potockiego, w skład której wchodził dług Kołłątaja w kwocie kilkudziesięciu tysięcy dukatów, wyjednali sobie u władz rosyjskich nakazy egzekucyjne, odmawiał on płacenia

i starał się wyjednać sobie moratorium, aż do czasu uzyskania indemnizacji od rządu austriackiego, powołując się na swoją nędzę¹.

W rzeczywistości nie było z nim nigdy tak źle. W ciągu czterech lat pobytu na Wołyniu dostał on od swej rodziny i znajomych ogólny zasiłek w kwocie 2.609 dukatów i 7.740 zł. reń.², nie wliczając w to pieniędzy, przysyłanych mu przez Jana Kołłątaja, tak że np. w roku 1804 mógł wydawać po 127 dukatów miesięcznie, co, jak na stosunki wołyńskie, zapewniało mu utrzymanie więcej niż dostatnie. Wprawdzie w latach 1805—1806 otrzymywał on i wydawał znacznie mniej, ale i wówczas nie zbywało mu na niczem. Jeżeli więc nie mogło być mowy o tem, że domniemana kradzież w r. 1794 miała mu dać w ręce znaczne środki, jak o tem mówiono na Wołyniu, to w każdym razie opowiadania jego i jego zwolenników — o nędzy wliczyć należy do bajek, zwłaszcza, że w latach 1803—1806 mieszkał on w domach swych przyjaciół, z początku w Berehu u Deniski, a później w Stołpcu u podczaszego Piotrowskiego, i dopiero w r. 1806 wziął w dzierżawę od generała Stryka wieś Tetylkowice pod Krzemieńcem, gospodarując tutaj przy pomocy Seweryna Dubieckiego i Michała Szymańskiego.

Jeżeli więc pobyt na Wołyniu był dla Kołłątaja tak wyjątkowo ciężkim, że później wspominał on o nim jako o jednym z najgorszych okresów swego życia, to decydowały o tem inne względy. Składał się na to najpierw rozpaczliwy stan jego zdrowia, zrujnowanego tak silnie w więzieniu. Wiosnę i jesień przepędzał on już stale w łóżku, czasami wprost niezdolny do myślenia z powodu bólów głowy, wynikających z ataków podagry. Coraz częściej myślał Kołłątaj o śmierci i w listach jego pełno jest obaw, że »tu wypadnie położyć mi głowę«, że

¹ Porówn. jego listy do Grocholskiego w tej sprawie — w cytowanym powyżej zbiorze Kojśewicza.

² Obliczenia te opieramy na testamentie Kołłątaja (Zbiór F. Kojśewicza), oraz na jego rachunkach (Rs. Bibl. Jagiell. Nr. 5524).

przed nim jest tylko parę lat wegetacji, nie życia. W sierpniu r. 1804 stan zdrowia pogorszył się tak wielce, że Kołłątaj spisał już testament i w rozpaczliwych listach zwracał się do przyjaciół, prosząc ich o darowanie mu wszystkich win, przyznając w zupełności, że wychodził z nimi najgorzej, zaklinając ich jednak, aby podjęli się obowiązków egzekutorów testamentu.

Ale kryzys przeszedł i Kołłątaj wrócił znowu do zdrowia, czując się jednak coraz więcej zniedołężniałym fizycznie, coraz bliższym śmierci.

A przecież były to czasy, w których rozwinał on tyle ruchliwości i energii, czasy tak ważne dla jego biografii, że chciałoby się uważać za przesadę wszystkie jego skargi na zdrowie, zwłaszcza jeżeli się zważy, do czego jeszcze był on zdolny za Księstwa Warszawskiego. A jednak mówił on zupełną prawdę o swym upadku fizycznym i oryginalnem jest tylko to, że mówił o tem tak wiele, on, który miał umrzeć, nie myśląc o śmierci, z pracą w rękę. To też jego skargi były w wyższym stopniu wynikiem tego moralnego przygnębienia, jakie opanowywało go coraz częściej w zetknięciu ze stosunkami owoczesnego Wołynia.

O Wołyniu w czasach Aleksandra I mamy dużo danych pamiętnikarskich, które wszystkie bez wyjątku kreślą najidealniejszy obraz tego »Edenu polskiego« na początku rządów »nowego Trajana«. Czy to będzie Koźmian, spisujący swe wspomnienia na schyłku życia, gdy powstanie listopadowe złamało jego karierę radcy stanu, a romantyzm — jego sławę literacką, czy Andrzejowski, patrzący na owoczesne stosunki wołyńskie przez pryzmat tęsknoty za tem znikającym szerokim życiem dworów polskich na kresach, czy Ochocki, u wszystkich spotykamy jeden i ten sam ton, który Koźmian scharakteryzował słowy, wyjętemi prawdopodobnie z ust jakiegoś Wołyniaka, mówiącego, że: »Pod pewnym względem lepiej nam teraz, jak za czasów polskich, mamy w znacznej części to, co nam ojczyzna dawała, a nie mamy ciężarów i niebezpieczeństwa rzezi

humanańskiej i, chociaż bez Polski, jesteśmy w Polsce i jesteśmy Polakami«¹.

Od całego tego życia Kołłątaj by odosobniony zupełnie. Mięły już dawno czasy jego kredytu na Wołyniu, gdy przez Hulewiczów i Denisków, za pośrednictwem średniej szlachty, przeważał on tutaj wpływy księcia Sanguszki, wojewody wołyńskiego. Gdy wracał z więzienia, liczna szlachta witała go w Dubnie, Łucku i Krzemieńcu, ale tutaj wchodziła w grę raczej ciekawość, niż istotna sympatya ku niemu. Jego dawni zwolennicy bądź pomarli, bądź przy katastrofie Rzeczypospolitej potracili majątki i wpływy. W kołach średniej szlachty cieszyły się już dużem znaczeniem, mniej wpływowe dawniej rodziny Chołoniewskich, Grocholskich, Moszczyńskich i Rzyszczewskich, których nie znał, które raczej były mu niechętne. Tembardziej nie mógł on liczyć na stosunki z magnateryą tutejszą. Nawet najsympatyczniejszy z jej przedstawicieli, ks. Józef Czartoryski z Korca, o którym on sam mówił, że »chwałę jego składa gospodarstwo, którem się trudni całe życie, i gdyby był z tej sceny nigdy nie wyszedł, nieby w nim nie godziło się naganiać, bo enocie jego prywatnej i publicznej nie można ująć, a nadewszystko jest to wielki dobroczyńca swoich poddanych«², poczuł doń antypatyę od pierwszego spotkania. Nie posiadał Kołłątaj wreszcie kredytu u licznie rozsianych po Wołyniu dawnych oficerów wojska polskiego, którzy zbierali się u Kniaziewiczza, Karwickiego, Łażnińskiego i innych, a którzy widzieli w nim wciąż dawnego przywódcę terrorystów z r. 1794.

Gdyby nie profesorowie z Łucka i Krzemieńca, dawni wychowankowie Szkoły Głównej, żywiący dlań zawsze uczucie szacunku i wdzięczności, gdyby nie paru dygnitarzy duchownych, jak godny biskup katolicki łucki Cieciszowski — i unicki — Lewiński, gdyby nie Bazylianie, oraz bardzo nieliczne grono szlachty, byłby on w istocie odosobnionym zupełnie.

Żaden z pamiętników owoczesnych nie wspomina o jego

¹ Koźmian l. c. T. I, str. 246.

² Kołłątaj do Maja w z. 14. I. 1807. (Zbiór F. Kojasiewiczza).

bytności na Wołyniu, a jeżeli czasami wyjątkowo przechowała się o nim jakaś drobna wzmianka, to tylko taka, że nie posiadał on pomiędzy obywatelstwem szacunku i przyjaźni, że trzymał się na uboczu, i żyjąc skromnie »z pozostałości rewolucyjnych za ręce oddanych«, pracuje nad jakimś wielkiem dziełem naukowym, które dopiero po jego śmierci ma zostać wydane¹.

Ze swego ukrycia śledził jednak Kołłątaj bacznie stosunki i ludzi na Wołyniu, a jeżeli nie wypowiadał swego zdania nawet w listach, to dlatego tylko, że doświadczenie nauczyło go być wyjątkowo ostrożnym.

Zdanie to wypadło mu wypowiedzieć dopiero wtedy, gdy po powrocie z Moskwy w r. 1808 miał odpowiedzieć marszałkowi Davout na jego zapytanie, na jaką pomoc ze strony ludności zaboru rosyjskiego może liczyć armia francuska po przejściu Niemna².

Stwierdzał on wówczas, że szlachta wołyńska jest naogół mocno zadowolona z rządów rosyjskich, które popierają ją kosztem chłopów. Podług niego — jedynymi klasami społeczeństwa, objawiającemi niezadowolenie z nowego stanu rzeczy, było duchowieństwo katolickie i unickie, mieszczaństwo, oraz żydzi. Nie wyprowadzał jednak Kołłątaj fałszywych wniosków z tego słusznego niezawodnie założenia i mówił, że, mimo niechęć szlachty wołyńskiej do takich instytucji Księstwa Warszawskiego, jak kodeks Napoleoński, konskrypcya, zasada wolności chłopów, które jego zdaniem należałoby bardzo złagodzić w zastosowaniu do Wołynia, stanowi ona jedyny czynnik, na który ewentualne powstanie naprawdę mogłoby rachować — i że wypowiedzenie słowa »Polska« poruszy odrazu wszystkich na Wołyniu, Podolu i Ukrainie, łatwiej nawet niż Litwinów, naogół usposobionych jak najlepiej, ale trwożliwych.

Stwierdzenie tej łatwej poruszalności szlachty kresowej,

¹ Pamiętnik anegdotyczny str. 145.

² Kołłątaj. »Un aperçu de la situation politique des provinces polonaises russes et de la Russie«. (Rs. Bibl. Jagiell. Nr. 4272).

mimo jej niewątpliwe przywiązanie do stosunków panujących pod zaborem rosyjskim, opartych na zasadzie przywileju, było obserwacją, której słuszność miał stwierdzić cały późniejszy przebieg wypadków, począwszy od roku 1807.

Natomiast bardzo pesymistycznie zapatrywał się Kołłątaj na wszystkich dotychczasowych kierowników opinii zaboru rosyjskiego. Według niego — żaden z magnatów na kresach nie nadawał się do wybitniejszej roli. Przemawiając do Napoleona, znającego już potrosze stosunki polskie, mówił on, że, chcąc powziąć wyobrażenie o zdolnościach magnatów zaboru rosyjskiego, trzeba wziąć za ich przeciętny typ ks. Stanisława Jabłonowskiego, senatora Księstwa Warszawskiego, którego, jak wiemy z innych źródeł, współcześni nie uważali za orła.

Podług Kołłątaja — kraj nie mógł się już niczego spodziewać po Branickim i Sewerynie Rzewuskim, a sukcesorowie Szczęsnego Potockiego byli ludźmi młodymi, nie zapowiadającymi niczego, których prowadził na pasku dawny satelita i krewniak ex-marszałka Raczyńskiego Moszczyński. Między Potockimi widział on tylko jednego zdolniejszego człowieka, mianowicie Seweryna, który jednak, jako senator rosyjski, ojciec licznej rodziny i przytem »egoista z zasady«, nie mógł wchodzić w rachuby polityki francuskiej. Księcia stolnika Czartoryskiego uważał Kołłątaj za człowieka wielkiej zacności i patriotyzmu, gotowego naprawdę w każdej chwili poświęcić cały majątek dla kraju, ale odmawiał mu większych zdolności politycznych; o starym księciu Sanguszcze, ex-wojewodzie wołyńskim, mówił jako o człowieku tych samych zdolności, co i książę stolnik, bez jego cnoty i ofiarności, a syna jego, ks. Eustachego charakteryzował jako dzielnego żołnierza. O reszcie wybitniejszych obywateli na Wołyniu nie chciał on nawet wspominać, mówiąc, że są oni albo nie zdolni do niczego, albo też nie posiadają większego znaczenia, natomiast wysoko stawiał Tadeusza Czackiego i generała Kniaziewicza, któremu, mimo jego biedę owoczesną, przypisywał znaczny kredyt na Wołyniu i radził powierzyć naczelnictwo ewentualnego powstania.

O Litwie mówił wówczas Kołłątaj znacznie mniej, oświad-

czając wręcz, że jej stosunków nie zna. Twierdził jednak, że między Radziwiłłami ostatecznie będzie można znaleźć człowieka dobrej woli, ale nigdy — nawet średnich zdolności, że między Tyszkiewiczami najbogatsi są zarazem najmniej zdolnymi; ostrzegał wreszcie przed rodziną Kossakowskich. Na Litwie widział Kołłątaj w każdym razie więcej ludzi uzdolnionych, niż na Wołyniu, i wskazywał na Michała Ogińskiego, już jednak przechylającego się raczej ku Rosyi, a jego zdaniem, człowieka dość niestałego i przygnębionego ciągłymi kłopotami finansowymi, na Wawrzeckiego, Sołtana, Prozora i Niesiołowskiego.

W całym tem przedstawieniu rzeczy, niewątpliwie stronniczem i wywołanem przez widoki osobiste, mamy jednak znacznie mniej przesady, niżby to się zdawać mogło, zważywszy punkt wyjścia memoriału. Wszak akcja ks. Adama Czartoryskiego i St. Niemcewicza, podjęta w r. 1807, stwierdziła również brak ludzi i musiała się oprzeć w części na jednostkach, wskazywanych przez Kołłątaja; wszak to samo stwierdziły raz jeszcze wypadki roku 1812, gdy przy zorganizowaniu rządu tymczasowego na Litwie, wypadło raz jeszcze powołać weteranów. Zabór rosyjski istotnie był w tych czasach pozbawiony ludzi, zdolnych do pracy politycznej, gdyż ścigała ich ku sobie Warszawa, i każda akcja musiała się tu zawsze opierać na weteranach Sejmu czteroletniego i r. 1794. Dopiero praca wychowawcza ks. Adama Czartoryskiego i Czackiego miała tutaj stworzyć nową generację ludzi.

W tej pracy pragnął Kołłątaj gorąco wziąć udział. Miał on za sobą już bardzo dawno okres swej działalności w Szkole Głównej Krakowskiej, tyle innych spraw od tego czasu pochłaniało go niepodzielnie, tyle przeżył i przecierpiał, a jednak ciągnęło go coś do tej roboty edukacyjnej, do użytkowania swojego doświadczenia na tem polu i naprawienia swoich własnych błędów w dziedzinie organizacji edukacyjnej, do których przyznawał się śmiało i prosto.

Do podjęcia tej pracy zachęcał go Jan Śniadecki w swym liście, pisanym z Warszawy w dniu 22 sierpnia 1803¹ przed dłuższą podróżą zagranicę, a już po opuszczeniu Szkoły Głównej krakowskiej. List jego był przepojony goryczą, gdyż opisywał on w nim ruinę zupełną dawnego ich wspólnego dzieła w Krakowie i przyczyny, dla których musiał opuścić katedrę. Przejęty do żywego możliwością prowadzenia dalej dzieła Komisji Edukacyjnej, jaka się otwierała od czasu ustanowienia Okręgu naukowego wileńskiego w zaborze rosyjskim, rozgoryczony może nad miarę błędami, popełnionymi przez Strojnowskiego, Śniadecki wzywał Kołłątaja z całą usilnością, abyżytkował w zaborze rosyjskim swoje doświadczenie i poparł robotę ks. Adama Czartoryskiego i Strojnowskiego.

»Nic nie jest delikatniejszego, odpisywał na to Kołłątaj², jak mój sposób postępowania w terażniejszym rzeczy położeniu. Do jakiegoś czasu nieczynność, a prawie nieczulość na wszystko, co się około mnie dzieje, jest koniecznem dla mnie prawidłem..., bo położenie terażniejsze taką mi nakazuje konduite, aby rząd zupełnie przekonany został, że się do niczego mieszać nie chcę«.

Mimo to podejmował on chętnie to zadanie i bez względu na przeświadczenie, że jego rady na nic się nie przydadzą, redagował swoje uwagi nad organizacją zapoczątkowaną przez ks. Adama.

»Książę Adam Czartoryski i Strojnowski, mówił on, największą stąd mają pociechę, że utrzymali całe prawie systema Komisji Edukacyjnej. To zbyt przywiązanie do narodowej instytucji, nie dało im pewnie postrzedz niektórych wad w dziele Komisji rzeczonyj, któreby ona pewnie była kiedyś poprawiła«. On, właściwy inicjator organizacji stworzonej przez Komisję, stał na innem stanowisku względem swego dzieła. Jak je pojmował w zmienionych warunkach życia porozbiorowego,

¹ F. Kojśiewicz: Ks. Hugona Kołłątaja listy w przedmiotach naukowych. T. I, str. 97.

² Ibidem str. 108—110.

ile znaczenia przypisywał dziełu księcia Adama Czartoryskiego, które zapobiegło na tak długo zniweczeniu na kresach rezultatów usiłowań Komisji, o tem mówił prosto i szczerze za Księstwa Warszawskiego, narazie jednak uderzała go przede wszystkim konieczność naprawienia dawnych błędów.

»Szczęśliwy, mówił, kto mógł w ciągu życia swego zdobyć się na jakieś dobre ustanowienie, ale nierównie szczęśliwszy, komu okoliczności posłużyły poprawić swoje własne błędy, które dostrzedz się nie dają, aż za pomocą długiego doświadczenia«. W tem powiedzeniu, dotyczącem jego własnej pracy, przebija może jeden z najpiękniejszych rysów Kołłątaja, dający miarę nie tylko jego jasnej, wolnej od uprzedzeń inteligencji, ale i najlepszej strony jego duszy, którą okazywał tak rzadko.

Podług niego — w czasie gdy Komisya Edukacyjna rozpoczęła swe prace i oglądała się za wzorami wychowania państwowego w Europie, nie znalazła żadnego, z tej prostej przyczyny, że sama miała uprzedzić pierwszy z nich, tj. Uniwersytet Napoleoński. Stąd też musiała ona tworzyć sama, idąc po omacku, badając powolną praktyką wartość stworzonych przez się instytucji, walcząc na każdym kroku z tylu przeszkodami. Gdy w końcu doszła do stworzenia własnego, znanego gmachem zasad i organizacji, nie wprowadziła ich w życie z należytą energią i stanowczością, a od r. 1786 coś się psuć poczęło w całym jej dziele, odkąd Oraczewski zdezorganizował Szkołę Główną Krakowską, a Wileńska nie przyjęła nigdy w całej ścisłości ustaw Komisji. Dlatego też ostrzegał Kołłątaj przed braniem tego stanu rzeczy, jaki istniał w Komisji na schyłku Rzeczypospolitej, za stan pożądany przez twórców ustaw.

Przyznawał się on szczerze do tego, że zbłądził dając npk. zbyt republikańską ustawę Szkołom Głównym i tłumaczył się z tego prosto. »Teorya¹, mówił, podchlebiała aż nadto rządowi republikańskiemu, do którego przyuczeni jesteśmy, ale

¹ Kołłątaj do ks. Michała Poniatowskiego w d. 19/II 1786. (Zbiór F. Kojśiewicza: Korespondencya Kołłątaja z ks. Michałem Poniatowskim.

praktyka odkryła bardzo wielki błąd, któregośmy się dopuścili i który stał się najwალniejszą przeszkodą do zaprowadzenia rządu po wszystkich zgromadzeniach«. Przyznawał się do tego wyraźnie, że pobłądził dlatego, że »wolność była u mnie zawsze w uwielbieniu«. Skutki tych jego błędów okazały się w Krakowie już za rektorstwa Oraczewskiego, a później, zdaniem Śniadeckiego, ta organizacya sejmikowa Rady Szkoły Główniej tak bardzo ułatwiła rządowi austriackiemu jej reformę germanizacyjną.

Zdawał sobie Kołłątaj sprawę z tego, że książę Adam działał w zmienionych bardzo warunkach; przyznawał sam że »nie należy osłabiać swobód zgromadzenia w tym zwłaszcza kraju, w którym trudno jest o przykłady szanowania swobód ludzkich«, ale przedewszystkiem pragnął ustrzedz Akademię Wileńską od ponawiania jego błędu i dlatego występował przeciwko jej republikańskiemu ustrojowi, żądał oddania całej administracyi rektorowi, pozostawiając Radzie tylko możliwość wnoszenia skarg na niego. Poza tym głównym zarzutem dotykał Kołłątaj całego szeregu szczegółów: zwracał się przeciwko instytucji wice-profesorów, przeciw obsadzaniu katedr drogą konkursów, przeciw zasadzie jednakowej pensji dla wszystkich profesorów, przeciw sprowadzaniu cudzoziemców i wykładaniu w językach obcych, a przedewszystkiem przeciw nowemu podziałowi na wydziały i organizacyi poszczególnych katedr. Trudno się tutaj wdawać w szczegóły uwag Kołłątajowskich i jego planu reorganizacyjnego, dość jednak stwierdzić, że większość tych projektów i uwag aprobował w zupełności Śniadecki.

Cała ta praca nie wydała żadnego rezultatu. O zwróceniu się bezpośrednio z projektami do ks. Adama Czartoryskiego mowy być nie mogło; nawet gdy Czacki chciał mu je przesłać bez wymienienia ich autora, Kołłątaj sprzeciwił się temu stanowczo¹. Strojnowskiemu, który po powrocie jego z więzienia, nawiązał z nim stosunki jak najlepsze i w Pe-

¹ F. Kojśiewicz l. c. T. I, str. 128.

tersburgu poparł jego sprawę o indemnizację, próbował Kołłątaj komunikować swe uwagi — z tym skutkiem, że na list, który je zawierał, nie otrzymał wcale odpowiedzi. Stosunek ten został zerwany — i odtąd rektor Akademii Wileńskiej widział w nim tylko tajemną sprężynę całej roboty Czackiego, z początku tak niechętnie widzianej w Wilnie.

Został więc Kołłątaj odsunięty bezwzględnie nawet od pośredniego udziału w robocie oświatowej ks. Adama Czartoryskiego. Żaden z polecanych przez niego kandydatów nie otrzymał katedry, a cały jego wpływ na Akademię Wileńską ograniczył się tylko na skłonieniu Jana Śniadeckiego do przyjęcia rektorstwa, o co nalegał stale i usilnie. »Pamiętaj, przekładał zawsze Śniadeckiemu, że Twoje światło jest dziedzictwem Twej własnej ojczyzny, tyle dziś nieszczęśliwej i poniżonej... że jeżeli kiedy jeszcze dla publiczności pracować zechcesz, abys Wilno do tej pracy obrał; jeżeli bowiem światło w tej szkole zgaśnie, zgaśnie zupełnie dla Polaków i dla ich mowy«.

W związku z niemożnością wzięcia udziału w pracy, rozpoczętej przez ks. Adama Czartoryskiego, pozostawało zbliżenie się Kołłątaja do Czackiego i ich wspólna działalność na własną rękę nad szkolnictwem na Wołyniu, której rezultatem było Liceum Krzemienieckie.

Stosunek Kołłątaja z Czackim datował się jeszcze z czasów Sejmu czteroletniego. Nie wiele wiemy o historii tego stosunku, to pewna jednak, że Czacki, jak to sam przyznawał, uważał się za przyjaciela coraz potężniejszego od początku sejmku referendarza litewskiego i gdy w listopadzie roku 1790 ludzie ich poróżnili, zwracał się do niego w bardzo czułym liście¹, prosząc o przywrócenie dawnej przyjazni. Według świadectwa Kołłątaja, należał Czacki do grona ludzi, którzy w początku r. 1791 zaczęli się zbierać u marszałka Małachowskiego dla szczegółowego omówienia zamierzonego zamachu stanu². W tym czasie zbliżył się do Czackiego znany nam już

¹ Czacki do Kołłątaja w d. 9/XI 1790. (Rs. Bibl. Jagiell. Nr. 5524).

² Kołłątaj: »Krótkie objaśnienie...« (l. c. Zbiór A. Horodyskiego).

dobrze Wolski. »Ponieważ, opowiada o tem Kołłątaj, Wolskiego było obowiązkiem chodzić po Warszawie, zbierać nowiny i one donosić, co się działo i o czem rozmawiano w domu Małachowskiego, marszałka podówczas sejmowego, rozumiał, iż tego lepiej dokazać nie potrafi, jak gdy zabierze poufałość z Tadeuszem Czackim. Czacki, łatwy i próżność lubiący, kontent był z pochlebstw Wolskiego, który chwalił jego prace literackie, jego głęboką znajomość w Ekonomii politycznej, jego rady dawane marszałkowi sejmowemu. Spoufalony więc z Wolskim, czytywał mu swoje prace, chwalił się z podawanych projektów, a tym sposobem wygadał się nieraz o niektórych robotach, jakie się układały między Ignacym Potockim, ks. Kołłątajem i Marszałkiem. Nie wiem, jakim sposobem postrzegł to Małachowski, że się rzeczy roznoszą, które on uważał za sekretne. Gdy więc miała być wprowadzona konstytucya na sejm 3 maja 1791, obowiązał Ignacego Potockiego i ks. Kołłątaja, aby o tem nic Czackiemu nie powiadali. Jakoż sekret do ostatniego momentu dochowano¹.

Wyłączenie Czackiego od tej roboty przygotowawczej, miało spowodować, podług Kołłątaja, nietylko to, że zaczął on od tego czasu stronić od niego i Ignacego Potockiego, ale nawet »wygadywać na konstytucję, co mu się zdało«.

Tej okoliczności przypisywał również Kołłątaj to, że Czacki napisał swoją broszurę przeciw konstytucyi i przeczytał ją Wolskiemu, który »dodawał mu argumentów« i »nareszcie gdy oba pochwalili dzieło spólnie wypracowane«, dał je Wolskiemu do wydrukowania, »chcąc siebie tem zręcznie ukryć«. Na broszurę tę, wydaną anonimowo, odpowiedział, jak już wspominaliśmy, ks. Dmochowski, co dotknęło do żywego Czackiego i spowodowało go do zerwania wszelkich stosunków z Kołłątajem.

Musiał jednak starosta nowogrodzki prędko zapomnieć o doznanej urazie, co do genezy której nie bardzo można wierzyć Kołłątajowi, i popierał, choć nie wiemy bliżej w jaki

¹ Kołłątaj l. c.

*To niedobry
charakter
Czackiego*

sposób, sprawę starał o uwolnienie go z więzienia, a w czasie jego pobytu w Warszawie był jednym z niewielu, którzy okazali mu więcej serca¹.

Koźłataj niejednokrotnie wydawał potem sąd o Czackim. W memoryale, napisanym dla marszałka Davout², mówił o nim, jako o jednym z najbardziej wyrobionych politycznie ludzi na Wołyniu i uważał go nawet za zdolnego do pokierowania przygotowaniem do powstania, jeżeli będzie miał przy swym boku kogoś, ktoby go miarkował, gdyż, zdaniem jego, był on głową gorącą, przez co narażał się już często ludziom. Tego sądu nie można jednak traktować zbyt seryo. Bibliomana, pracownika gabinetowego chciał Koźłataj postawić na czele akcji powstańczej tylko dlatego, że dla siebie zachowywał w głębi duszy stanowisko tego doradcy, który miał miarkować Czackiego. W rzeczywistości ograniczał Koźłataj bardzo zdolności polityczne i organizacyjne Czackiego: miał on go za człowieka najlepszego, może nawet za jednego z najzdolniejszych działaczy w zaborze rosyjskim, ale zawsze za człowieka księżki raczej, niż działacza praktycznego, a więc łatwo zapalającego się do planów, niecierpliwego i niewytrwałego przy szczegółach wykonania, krańcowego i upartego w swych sądach, potrosze doktrynera w praktyce, rzucającego się przytem, dzięki swej projektomanii, zbyt łatwo na wszystkie strony, chcącego np. zakładać odrazu i Liceum Krzemienieckie i zakład głuchoniemych fundacyi Ilińskiego³, nie umiejącego, jak mówił o nim Śniadecki, »ograniczyć się w swych zatrudnieniach i zachować zimnej uwagi i porządku w swych robotach«⁴, tak, że Koźłataj musiał mu ciągle przypominać przysłowie, »że im kto więcej w rękę bierze, tem słabiej ścisnąć«⁵. On i Koźłataj—były to dwa przeciwieństwa. Koźłataj—realista, powodujący się zawsze doświadczeniem, nie żądzą nowator-

¹ Ks. J. Polkowski l. c. str. 468.

² Koźłataj: »Un aperçu...«

³ F. Kojśiewicz l. c. T. II, str. 414.

⁴ l. c. T. I, str. 99, 100.

⁵ l. c. T. I, str. 112.

No, no! a kto
agitał i zbierał
fundusze na
oswajanie?
Charakterystyka
Ks. Czackiego

stwa, nie tyle olśniewający swymi planami, ile wykonaniem, bo pedantyczny i wytrwały, jednym słowem ustalony i zrównoważony człowiek praktyki — Czacki, natura czysto polska, ciągle w ogniu, nieoceniony w czasie pierwszego impetu działania, ale czasami dość naiwny życiowo; szlachetny i śmiały w swych porywach, ale niestały i trudny w praktyce, ambitny niejednokrotnie nie wielką ambicyą człowieka czynu, ale małą — pracownika gabinetowego.

Te przeciwieństwa miały zadecydować o całym przebiegu ich stosunku.

Koźłataj miał już wyrobioną doświadczeniem życia taktykę postępowania z takimi ludźmi jak Czacki. W ten sposób pozyskał on sobie ks. Michała Poniatowskiego, potem Stanisława Małachowskiego, a wreszcie i Kościuszkę. Taktyka ta polegała na tem, że udawał on z początku, wbrew silnemu przeświadczeniu o swej istotnej wartości, człowieka, oddającego się najzupełniej wpływowi swojego protektora, pozyskiwał w ten sposób jego zaufanie i stopniowo, dzięki swej pracowitości, którą zwykle przewyższał protektora, dzięki swej przewadze umysłowej, swej ruchliwości i wreszcie systematyczności działania, zdobywał sobie stanowisko takie, że nie można było już obejść się bez niego, a wtedy występował już niezależniej.

Taktyka Koźłataja
Tępo, faktyczna
driatara

Czacki nadawał się ze wszechmiar do podjęcia względem niego tej roli. Zachodziła tu tylko różnica ta w postępowaniu Koźłataja, że zdawał on sobie z gory sprawę z tego, że współpracownictwo z Czackim nie mogło go nigdy doprowadzić do uzyskania możliwości prowadzenia pracy na własną rękę, gdyż wobec rządu występować musiał zawsze Czacki. Wobec tego, z konieczności wypadło Koźłatajowi być ostrożniejszym w tym stosunku, ale zato jego współpracownictwo nie miało w sobie żadnej cechy interesowności i wpływało naprawdę z czystej chęci przysłużenia się sprawie publicznej.

W roku 1803 rząd wyznaczył Czackiego do urzędzenia szkolnictwa w trzech południowych guberniach na zasadzie przepisów ustanowionych w ukazie o okręgu Wileńskim.

Czacki, powodując się właściwą sobie zapalnością do tworzenia szerokich planów, rolę swą od razu pojął znacznie szerzej i zamiast wprowadzać tutaj szkoły średnie podług zasad, ustanowionych dla okręgu Wileńskiego, postanowił stworzyć zupełnie nowy system szkolnictwa, kierując się w tym nie tylko chęcią działania na własną rękę, ale zarazem i pewną rywalizacją względem roboty Czartoryskiego i Strojnowskiego.

W pierwszym, przygotowawczym okresie swej roboty nie zdawał on sobie dobrze sprawy z tego, czego właściwie pragnął, jakie zmiany zasad ogólnie obowiązujących w okręgu Wileńskim zamierzał przeprowadzić. Z jego pierwszych listów programowych, pisanych do Kołłątaja¹, widać tylko, że myślał on o nadaniu szkołom na południu charakteru więcej użytecznego i dochodził w tym względzie do konsekwencji dość oryginalnych, żądając np. zaprowadzenia w gimnazyach »wszystkich potrzebnych nauk«, do których zaliczał między innem, chirurgię, sztukę położniczą i konowalstwo.

Na szczęście zdawał sobie sprawę ze swego niedoświadczenia starosta nowogrodzki Czacki i nie myślał bynajmniej — gwoili swej ambicji — czynić eksperymentów w tej dziedzinie pracy społecznej, która się najmniej do tego nadawać powinna, i dlatego też z pewną prostotą, przynoszącą mu zaszczyt, zwrócił się o radę i poparcie do Kołłątaja.

Wezwanie to było istotnie zupełnie na miejscu, pominawszy bowiem wszelkie inne względy, Kołłątaj miał wśród nauczycielstwa południowych gubernij liczne stosunki, które nawiązał na nowo od razu po swoim powrocie na Wołyń, od razu uznany przez tych wszystkich dawnych wychowanków Szkoły Głównej za naturalnego doradcę i opiekuna.

Nie od razu pojął on zamiary Czackiego, nie wyobrażał sobie np., żeby instrukcyja, której zresztą Czacki nie chciał mu pokazać², upoważniała starostę nowogrodzkiego do jakiegokol-

¹ F. Kojasiewicz l. c. T. I, str. 83, 84, 87 etc.

² F. Kojasiewicz l. c. T. I, str. 124.

wiek innej roboty, jak tylko do wprowadzenia w życie w 3-ch południowych guberniach ukazu z d. 18 maja 1803 r. i dlatego odradzał mu rozpoczynanie roboty na własną rękę, sądził raczej, że należy tylko użyć wszelkich starań, aby zmodyfikować organizację Akademii i szkół okręgu Wileńskiego, opierając się na doświadczeniach Komisji Edukacyjnej¹. Gdy Czacki jednak trwał przy swoim, musiał się i Kołłątaj zdecydować na jedyne możliwe wyjście z sytuacji, t. j. na skierowanie na właściwszą drogę dość chaotycznych pomysłów Czackiego, zwłaszcza, że tenże dawał mu zupełną swobodę działania i zapewniał go, że we wszystkim radą jego powodować się będzie². Od czasu tego porozumienia, t. j. od początku września r. 1803, datuje się ta płodna w skutki praca wspólna Kołłątaja i Czackiego.

Kołłątaj pierwszy, zdaje się, stanął na tem stanowisku, aby pełnomocnictwo Czackiego wyzyskać w ten sposób, aby stworzyć w Krzemieńcu drugą Szkołę Główną na kresach, a, gdy Czacki odpowiedział, że uważa to za niemożliwe, przeprowadził plan utworzenia w Krzemieńcu przynajmniej wszechnicy w miniaturze³.

Czacki, trzeba mu to przyznać bezwzględnie, rozwinął świetną działalność w kierunku zebrania funduszków na gimnazjum Wołyńskie: bezustannie objeżdżał sejmiki i domy obywatelskie, wszędzie wzywając do ofiar i zbierając je też sobie; natomiast Kołłątaj wyłącznie zajął się opracowaniem budżetu przyszłej szkoły, planu nauk i sprowadzeniem sił nauczycielskich do Krzemieńca, który za jego poradą wybrano na miejsce dla gimnazjum. Już w d. 18 września 1803 wypracował on plan rozkładu nauk i szczegółowy budżet gimnazjum i oddał go Czackiemu⁴ i doprowadził do tego, że dawny niejasny pomysł Czackiego zaprowadzenia w każdym gimnazjum wszystkich nauk »potrzebnych« — przybrał już

¹ l. c. T. I, str. 122.

² l. c. T. I, str. 83.

³ l. c. T. I, str. 239.

⁴ l. c. T. I, str. 129.

konkretną postać urzędzenia przy gimnazjum Krzemienieckiem szkoły dla chirurgów, weterynarzy i ogrodników. Jednym słowem—już we wrześniu, dzięki pracy Kołłątaja, przygotowany był w ogólnych zarysach cały plan organizacji gimnazjum — i Kołłątaj zasięgał już tylko rad Czackiego co do szczegółów, co do których sam zresztą zdradzał niepospolitą znajomość natury ludzkiej, oświadczając się np. przeciw konwiktom dla młodzieży, a radząc oddawanie studentów do domów prywatnych, gdyż »lepiej jest młodemu człowiekowi zapatrywać się od wczesnej młodości na przykładowe małżeństwa życia, niż być zamkniętym w konwikcie z liczną młodzieżą«. Wszystkie najdrobniejsze sprawy organizacji gimnazjum, od powołania dyrektorów począwszy, a kończąc na restauracji poszczególnych budynków w Krzemieńcu, opierały się w tym czasie wyłącznie o niego.

Jego uwagi »O gimnazyach guberskich«¹, przedłożone Czackiemu w czasie pobytu Kołłątaja w Porycku w d. 8 października 1803, nadawały właściwy charakter pomysłom Czackiego co do ześrodkowania w gimnazjum Wołyńskim wszystkich nauk »nieuchronnie potrzebnych do dalszego oświecenia wszystkich klas obywateli«, motywując to znaczną odległością Wołynia od Wilna, dzięki czemu wykształcenie fachowe na chirurgów n. p. stałoby się tylko przewilejem dzieci ludzi zamożnych, a dalej — i znacznymi dobrowolnymi ofiarami obywateli Wołynia. Zmieniał tu Kołłątaj zasadniczo cały układ szkoły wydziałowej, przyjęty wówczas w okręgu Wileńskim, umieszczając naukę języków wyłącznie w pierwszych czterech klasach, co było zasadniczą nowością jego systematu, ustanawiając dalej sześć klas gimnazjum wyższego, tworząc wreszcie kursa dodatkowe z niektórych nauk w wyższym zakresie dla uczniów, chcących się ograniczyć do nauki w gimnazjum. Tworzył Kołłątaj obok tego przy gimnazjum oddzielne szkoły dla chirurgów, dla weterynarzy i ogrodników, konwikt dla nauczycieli parafialnych, a wreszcie pensję dla nauczycielek, wią-

¹ l. c. T. I, str. 298.

żąc je ściśle z samem gimnazjum, które w ten sposób rzeczywiście stawało się rodzajem Szkoły Głównej w miniaturze.

Co w tym projekcie należało do Czackiego, osądzić trudno, gdyż wszystkie te sprawy omawiał on z Kołłątajem ustnie, a ich korespondencja nie pozwala tej kwestyi rozstrzygnąć decydująco. Uwagi Czackiego, przesyłane Kołłątajowi, dotyczyły przeważnie drobiazgów urzędzenia i litylko w zakresie organizacji szkolnictwa ludowego wyróżniały się pewną praktycznością, gdy np. podawał on wzór dla szkółek, które miało zakładać obywatelstwo, gdzie z dużą znajomością stosunków miejscowych omawiał sprawę fundacyi szkółki, ustanawiał opłatę korca zboża lub jego wartości za cały okres nauczania dziecka i silnie podkreślał utylitarny charakter nauczania początkowego, przyczem jednak szedł za daleko, żądając, aby każdy nauczyciel wiejski był zarazem dobrym weterynarzem i uczył dzieci »nauki leczenia ludzi i bydła«¹.

Nie pójdziemy za daleko, twierdząc, że główny zarys planu gimnazjum Wołyńskiego był jednak dziełem Kołłątaja, nie Czackiego. Zasługą niepodzielną Kołłątaja było sprostowanie całego szeregu dziwacznych nowatorskich pomysłów Czackiego i skierowanie ich na właściwą drogę. Doradzał on mu np., zamiast wprowadzania do szkółek wiejskich medycyny i weterynaryi, zaprowadzenia tam nauki pierwszych zasad higieny, dowodząc mu, że wynikiem jego pierwotnego pomysłu byłoby rozwinięcie się szarlataneryi po wsiach² i zdemoralizowanie nauczycieli, którzy »mając być dobrymi ogrodnikami, lekarzami i weterynarzami, będą ostatecznie mniej zdatnymi do wszystkich obiektów«. Czacki miał np. bardzo niewielkie wyobrażenie o higienie szkolnej i robił zarzut Kołłątajowi, że, w myśl jego rozkładu nauk, uczniowie rozpróżniają się zupełnie³, podczas gdy dziś dzień ucznia Krzemienieckiego, podług rozkładu zajęć, jaki podaje Kołłątaj, robi wrażenie na-

¹ l. c. T. I, str. 365.

² l. c. T. I, str. 365.

³ l. c. T. I, str. 370.

wet pewnego przeciążenia nauką z zaniedbaniem wykształcenia fizycznego.

W d. 17 września 1803 wystąpił Kołłątaj Czackiemu wykończony zupełnie plan całej organizacji szkolnictwa średniego i ludowego w trzech guberniach południowych, zrzekając się względem niego wszelkiej ambicji autorskiej, godząc się z góry na wszelkie ewentualne zmiany i poprawki. »Constitui te, pisał, ut destruas et evellas, et aedifices et plantas«¹.

Czacki nie przyjął bez krytyki wszystkich tych projektów. Już plan szkoły wydziałowej, wypracowany przez Kołłątaja, oddał do oceny Chodkiewiczowi, a następnie Ignacemu Potockiemu, ostatecznie jednak przyjął go zupełnie i, w myśl umowy z Kołłątajem, wydrukował go, jako swoją własną pracę, w grudniu r. 1803 pt.: »O gimnazyach w Wołyńskiej gubernii i innych dla obojczy płci ustanowieniach, uczynione przedstawienie przez Tadeusza Czackiego, tej i innych gubernii wizytatora« i tę pracę, oraz główny projekt Kołłątaja, t. j. »Projekt urządzenia Gimnazjum Wołyńskiego«² przesłał Akademii Wileńskiej do oceny.

Działalność Kołłątaja i Czackiego wywołała liczne niechęci wśród kierowników Akademii Wileńskiej: »Wydałeś JWP. Dobr. Uniwersytetowi Wileńskiemu cichą i potajemną wojnę«, pisał o tem Czackiemu Jędrzej Śniadecki z Wilna³. Strojnowski zwracał się ze skargami na Kołłątaja do Wawrzeckiego, a odgłosy jego narzekań dochodziły do Warszawy⁴, a nawet i zagranicę, do Jana Śniadeckiego⁵. Zwracano się tu specjalnie przeciw Kołłątajowi, którego, mimo całej jego ostrożności, widziano ciągle poza Czackim. Dmochowski ostrzegwał

¹ l. c. T. I, str. 385.

² l. c. T. II, str. I. — 205.

³ M. Rolle. »Krzemieniec«. Przewodnik nauk. i literacki.

⁴ F. Kojasiewicz l. c. T. II, str. 369.

⁵ M. Baliński l. c. T. I.

przed tem Kołłątaja, odradzając mu branie udziału w całej tej robocie, mówiąc, że w Wilnie są oburzeni na niego¹. W odpowiedzi na to ostrzeżenie, mówił Kołłątaj², że nie mógł odmówić pomocy Czackiemu, że pracował bez okazywania swego udziału, że po wygotowaniu planów cała jego rola będzie skończona. »Mimo tego — kończył — uwagi WPana względem mnie są sprawiedliwe. Solum mihi superest sepulchrum, nie będę się w to wdawał więcej, nie żebym się bał, bo wiesz, że mnie nigdy nic nie ustraszyło w życiu, lecz że mi przyzwyczaję zatrudniać się pracami, do których mnie gust i spokojność wzywa... Zapewniam, że więcej koło niej (edukacji) pracować nie myślę, kiedy są tacy, którym się to nie podoba«.

Zapewnienie to nie dało się urzeczywistnić. Do samego uroczystego otwarcia Liceum, t. j. do pierwszego października 1804 r., widzimy Kołłątaja przy robocie. Czacki przysłał mu uwagi krytyczne o jego projektach — Wileńskiego Uniwersytetu, Ignacego Potockiego, księcia feldmarszałka Czartoryskiego, i na wszystko Kołłątaj wygotowuje szczegółowe odpowiedzi. Czacki wzywa go nawet do wypracowania planu instytutu głuchoniemych fundacji Ilińskiego, co wywołuje uwagę Kołłątaja, że »myślimy o fundacji dla głuchoniemych, jak gdybyśmy już zaspokoiли wszystkie inne potrzeby oświecenia tych, którzy słyszą i mówią«³. Zajmuje się Kołłątaj restauracją budynków dla Liceum, zbiera profesorów, pisze im instrukcje szczegółowe, jak mają wykładać swoje przedmioty, wygotowuje instrukcje dla udających się na studia naukowe zagranicę, pisze mowę dla Czackiego na dzień otwarcia gimnazjum, której ostatecznie Czacki nie wygłosił⁴, przygotowuje plan uroczystego obchodu tego aktu, słowem bierze na siebie znaczną część całej pracy, decydując się prosto i szczerze na to, że o tej robocie

¹ F. Kojasiewicz l. c. T. II, str. 363--364.

² Ibidem T. II, str. 369.

³ l. c. T. II, str. 414.

⁴ l. c. T. III, str. 288—290.

nowa
mowa!

jego nie będzie żadnej wzmianki, że nazwisko jego nie znajdzie się w żadnej łączności z dziełem Czackiego. Cała jego pociecha leży w tem wewnętrznym zadowoleniu, jakie mu daje zgromadzenie tu — na kresach — najwybitniejszych sił naukowych polskich, stworzenie tutaj szkoły, urzeczywistniającej myśl naprawy systemu Komisji Edukacyjnej.

W stosunku do Czackiego był wówczas Kołłątaj, jak sam mówił¹, kopistą, nie posiadającym żadnej osobistej ambicji, oddającym mu nietylko własność swej pracy nad utworzeniem Liceum, ale poprawiającym jego prace naukowe, które Czacki przysyłał mu do oceny², wiedząc o tem, że Kołłątaj włoży w tę ocenę znaczny nakład pracy. Czacki dalej unie-
możliwił mu poczęści pracę nad dziejami reformy Szkoły Głównej Krakowskiej, zabrawszy mu jego rękopisy i nie oddając mu ich, mimo liczne wezwania, a ostatecznie przyjmował od Kołłątaja wszystko, nie dając mu nic w zamian.

Od czasu bowiem, gdy plan Liceum uzyskał zatwierdzenie w Petersburgu, gdy weszło ono w życie, Czackiemu coraz bardziej zaczynał ciężać stosunek z Kołłątajem i to wieczne zasięganie rad od niego, a przedewszystkiem fakt, że profesorem Liceum we wszystkich swych troskach udawali się do Kołłątaja i oglądali się zawsze na niego.

W roku 1805 ich stosunek oziębia się coraz bardziej. Czacki »nie okazał szczerzej chęci w zaproszeniu współpracownika tego całego dzieła« już na akt otwarcia Liceum³; później przysłyły inne sprawy, jak kolizya z powodu zaprowadzonego w sekrecie przed Kołłątajem sądu uczniowskiego, który tenże uważał za pomysł dziwaczny, psujący dyscyplinę szkolną i wprawiający młodzież zawcześnie do zadawnionej wady polskiej — pieniactwa⁴; być może wreszcie, że Czacki nie pozostał głuchym na głosy, ostrzegające go przed jego doradcą, którego działalność mogła zaszkodzić Liceum w oczach

¹ Rs. Bibl. Jagiell. Nr. 5524.

² F. Kojasiewicz l. c. T. I, str. 30—33 etc.

³ l. c. T. IV. str. 155.

⁴ l. c. T. IV, str. 96—98.

rzędu, dość, że zaczął on systematycznie odsuwać Kołłątaja od udziału w sprawach Krzemieńca i robił to dość ostentacyjnie nawet, jak np. podczas jego pobytu na popisach gimnazjum w lipcu 1806¹. Ich korespondencya stała się już w roku 1805 chłodną, spotkania — rzadszemi, a w końcu Kołłątaj musiał zrezygnować zupełnie z udziału w pracy edukacyjnej i zamknąć się w swym gabinecie nad pracą archeologiczną. »Lubo zachowałem granice, pisał on o tem później² Janowi Śniadeckiemu, w moich radach i przestrofach, jak należało, abym nie obraził własnej miłości tych dwóch (Strojnowskiego i Czackiego) gorliwych, lecz nie dość mających doświadczenia ludzi, przecież pierwszy przerwał natychmiast korespondencyę ze mną, dając mi nawet uczuć, że był niekontent, iż śmiałem mu udzielać moje rady; drugi, szukając z początku mojej pomocy, prędko bardzo zaczął się obchodzić bez niej, kryjąc nawet przedemną dalsze swe układy: tak dalece, że cokolwiek on robił od roku 1805, już o tem nie wiedziałem, chyba że co bokiem do mojej wiadomości doszło. A ponieważ w tem wszystkim innego nie miałem celu jak tylko dobro moich współziomków i rzetelną sławę tych dwóch moich niegdyś przyjaciół, przeto, gdym spostrzegł, że jak pierwszy tak i drugi źle przyjmowali moje przestrogi, cofnąłem się od wszystkiego; patrząc z żalem na złe skutki, które przewidziałem i które chybić nie mogły«.

Trudno zaprzeczyć, że Kołłątaj miał w tym względzie sporo słuszności: włożył on w sprawę organizacyi Krzemieńca tyle pracy, a odsuwano go odrazu, gdy przestał być niezbędnym. Poruszając tutaj za ledwie mimochodem sprawę udziału Kołłątaja w założeniu Liceum, tak dobrze znaną z wydanej jego korespondencyi z Czackim, nie możemy wydawać w tej mierze wyroków ostatecznych, trudno się jednak oprzeć przeświadczeniu, że obowiązkiem historyka jest stwierdzić, iż w tym wypadku i potomność postąpiła niesprawiedliwie. W ża-

¹ l. c. T. IV, str. 156.

² M. Baliński l. c. T. I, str. 669—670.

X dnym prawie z pamiętników, omawiających założenie Liceum, niema wzmianki o Kołłątaju¹, a jeżeli wyjątkowo jest, to jako o złym duchu Czackiego, nadużywającym jego zaufania, podczas gdy w rzeczywistości — był on co najmniej równorzędnym Czackiemu założycielem instytucji², a praca jego nad organizacją Liceum musi być ocenioną tem wyżej, że była tak wyjątkowo bezinteresowna.

Postępowania z nim Czackiego nie usprawiedliwić nie zdoła; stwierdza ono, że założyciel Liceum, mimo wszystkie swe zalety, nie był wolny od pewnych słabości, które zresztą zauważono w nim powszechnie.

Kołłątaj nie żywił długo urazy do Czackiego. Jak widzieliśmy w swym memoryale dla marszałka Davout — oddawał sprawiedliwość jego zaletom, a gdy w r. 1810 dowiedział się o kłopotach Czackiego, wzywał gorąco Śniadeckiego, aby, mimo wszystkie nieporozumienia z Czackim, podał mu rękę³, i wyrażał się o nim wówczas w ten sposób: »że ten człowiek jest niepospolity w swych przedsięwzięciach i rzadki w swej pracowitości«.

Ten łagodny sąd o Czackim wpływał przedewszystkiem z przywiązania Kołłątaja do Liceum. »Ważną⁴ jest rzeczą, mówił on później, wzywając Śniadeckiego do pomagania Czackiemu, dla prowincyi południowych tak rozległego kraju, żeby w nim była szkoła wyższa... Możesz JWP. Dobr. zawieźć mojej znajomości tamtego kraju, a nawet zgadnąć te wielkie przyczyny, dla których proszę za Krzemieńcem«.

On wskazał Czackiemu Krzemieniec na miejsce dla gimnazjum⁵ i dlatego w jego oczach Liceum było wyjątkowo ważną placówką kultury polskiej na kresach. Obawiał on się przeniesieniu tej placówki dalej na wschód, do Kijowa, gdzie

¹ Wyjątek stanowi pamiętnik Karola Kaczkowskiego.

² Stwierdza to z całą stanowczością już M. Rolle w swojej pracy o Liceum Krzemienieckim.

³ M. Baliński l. c. T. I. str. 670.

⁴ l. c.

⁵ F. Kojasiewicz. l. c. T. I. str. 125.

siłą rzeczy, jak to zresztą okazała przyszłość, straciłaby ona swój charakter polski. Wpływ Wilna, jego zdaniem, nie mógł sięgać tak daleko na południe; trzeba tutaj było koniecznie utrzymywać odrębne kresowe ognisko wiedzy polskiej — i dlatego Kołłątaj zawsze, chociaż usunięty od tej pracy, tak bacznie aż do końca życia śledził losy Krzemieńca i, wyższy ponad urazy, wyciągał zawsze dłoń do wspólnej pracy nad ugruntowaniem tej placówki.

Nazwisko Kołłątaja ma wszelkie prawo do tego, aby je związać z faktem założenia tej wszechniczy kresowej, tyle płodnej w swej działalności i postawić je na stanowisku równorzędnem obok Czackiego.

Lata 1801—1804 były okresem stagnacji dla sprawy polskiej w znaczeniu międzynarodowym. Od czasu zawarcia układu z Rosją i wydania legionów nadzieja na pomoc Francji upadła na długo, a z nią również nadzieja jakiegokolwiek akcji ugodowej, gdyż mocarstwa rozbiorowe, mając pewność, że Francja nie poruszy sprawy Polskiej, nie widziały powodu poruszania jej ze swej strony.

W tych warunkach nie słychać o żadnych spiskach i stowarzyszeniach tajnych, które najwidoczniej przechodziły wówczas okres letargu, tracąc wszystkich zdolniejszych członków na rzecz programu pracy organicznej. Dlatego też nic nie wiemy o stosunkach Kołłątaja z republikanami, z którymi się poprzednio wiązał tak wyraźnie.

Geneza trzeciej koalicji zmieniła ten stan rzeczy, wyprawdzając znowu na widownię sprawę polską, w formie znane go planu ks. Adama Czartoryskiego, zwróconego przeciw Prusom.

Od całej tej akcji Kołłątaj siłą rzeczy był odsunięty, gdyż ludzie, którzy ją prowadzili, musieli na niego spoglądać z pewną nieufnością, a i on sam, związany ze stronnictwem, które wciąż jeszcze miało oczy zwrócone raczej ku Francji, trzymać się musiał na uboczu.

Do jego domku w Tetylkowicach dochodziły tylko dalekie echa nadziei Puławskich. »Imperator jak długo zabawi (w Puławach), pisał mu Tadeusz Czacki, nie wiem — ale zdaje się być rzeczą pewną, że nasze wojska wnikną do Prus. Wojska Pruskie usunęły się. Ma przykład w Elektorze Bawarskim, Austria kraj jego objęła. Inne wiadomości o zmartwychwstaniu, koronacy Imperatora są zbyt wczesne i zbyt podchlebne»¹.

Nadzieje Puławskie rozwiały się szybko, a jakkolwiek optymista Woronicz donosił Kołłątajowi² jeszcze pod datą 22 listopada 1805, że »la Pologne y est toujours pour quelque chose« nadzieje na Rosyę upadły na długo, wywołując nawet w społeczeństwie głębokie rozgoryczenie do polityki ugodowej, a stąd i ponowne skierowanie sympatyj w stronę zwycięzcy z pod Austerlitz.

W tę stronę zwróciły się zaraz po nieudaniu się roboty Puławskiej żywiły radykalniejsze w kraju, ożywione bardzo, dzięki zmienionej sytuacji politycznej, a nawet i dzięki niedawnej robocie ugodowej, wyzyskujące ten niechętny Rosyi nastrój społeczeństwa. Z nimi łączyli się emigranci, którzy pozostali we Francji — bądź na służbie francuskiej, bądź też na wygnaniu, tworzący zawsze naturalne kadry partii francuskiej w Polsce.

Z tego obozu musiały wyjść po Austerlitz te wezwania do Napoleona o podjęcie sprawy polskiej, o których tu i ówdzie słyszemy, nie wiedząc jednak o nich nic ścisłego.

Chociaż dopiero wypadki roku 1806 i świetna kampania pruska Napoleona miały zmusić Francję do zajęcia się sprawą Polski, to jednak stale zachmurzony od czasu pogromu Austrii horyzont polityczny ożywiał znowu niepomierne nadzieje społeczeństwa naszego na Francję, a z nią — i kredyt partii radykalnych.

Towarzystwo republikanów polskich, o którym w latach 1803—1805 słuch był zaginął, pojawia się na nowo, wystę-

¹ Rs. Bibl. Jagiell. Nr. 5524.

² Rs. Bibl. Jagiell. Nr. 5524.

pując już wyraźnie z programem oparcia się o Francję. Chociaż siedzibą Dozoru Głównego jest w dalszym ciągu Warszawa, to jednak od r. 1806 główną swoją działalność Towarzystwo przenosi coraz wyraźniej do zaboru rosyjskiego, na Wołyń i Podole zwłaszcza, zbierając rezultaty działalności agitacyjnej Horodyskiego i Trzecieskiego. Spisek, zorganizowany tutaj na zasadach dawnej organizacji Towarzystwa, miał swoje naczelne władze na Podolu; opierał on się głównie na dawnych wojskowych polskich, których w trzech guberniach południowych było podobno 20 tysięcy, ale należała do niego i zamniejsza szlachta, gdyż mniej tutaj akcentowano radykalizm Towarzystwa, a więcej jego dążenia czysto polityczne¹.

Od stycznia 1806 r. spiskowi zbierali tutaj skrzętnie wiadomości o ruchach wojsk rosyjskich, które przez Warszawę wysyłano do Paryża, gromadzili po swych dworach dawnych żołnierzy polskich, skupywali broń, a nawet znaczniejsze zapasy zboża, wyczekując niecierpliwie wiadomości o gotującej się nowej rozprawie orężnej Napoleona — z Prusami i Rosyą.

Nastąpiły wreszcie — jedno po drugich — olśniewające wiadomości o Jena i Auerstädt, o zajęciu Berlina, a wreszcie o odezwie Dąbrowskiego i Wybickiego i poruszeniu się Wielkopolski.

Republikanie sądzili, że nadeszła godzina dla nich. Napoleon wiedział dobrze o akcji ks. Adama Czartoryskiego w r. 1805 i udziale w niej wszystkich bardziej wpływowych osobistości w zaborze pruskim. Przypuszczano więc, że rząd francuski w swojej akcji w Polsce będzie się musiał oprzeć li tylko na radykałach, oraz na dawnych legionistach i emigrantach. Przypuszczenie to o tyle było uzasadnione, że na tle uroczy-

¹ Porówn. Zbiór Andrzeja Horodyskiego fasc. pt.: »Plany powstania na Wołyniu w r. 1807«. »Notaty A. Horodyskiego dla A. Orchowskiego« 19. I. 1806 r. — oraz memoriał Horodyskiego, przedłożony Napoleonowi w z. 15. II. 1807 r. (wydrukowany w pracy M. Loreta: »Między Jena i Tylżą« (Warszawa 1902), str. 118—127.

stych przyjąć Napoleona w Poznaniu, Murat'a w Warszawie, dawała się odczuwać pewna rezerwa klas wpływowych względem Francuzów, o której donosił cesarzowi marszałek Davout, którą odczuwał nawet w swojej robocie w Wielkopolsce — Wybicki¹. W tych kołach, tak świeżo jeszcze związanych z polityką ks. Adama Czartoryskiego, obawiano się, że Napoleon, wyzyskawszy tylko materialnie kraj i poruszenie narodu, poświęci Polskę dla zawarcia pokoju i mimowoli śledzono bacznie robotę, jaką na schyłku roku 1806 zaczynał znowu w prowincjach zaboru rosyjskiego ks. Adam Czartoryski przy pomocy Stanisława Niemcewicza, i hamowano gotowość do poruszenia na Wołyniu.

Związkowi, którzy pierwsi nawiązali stosunki z Davoutem, którzy dostarczali mu informacji i porozumiewali się z nim w sprawie wywołania poruszenia ludowego w Warszawie, sądzili, że ich gotowość, w zestawieniu z obojętnością ich przeciwników, wpłynie stanowczo na decyzję Napoleona.

Doznali w tym względzie zawodu. Napoleon, stając na ziemi polskiej, miał już pewne, z góry powzięte, wyobrażenie o stosunkach polskich, wszak sam mówił, że już od lat dziesięciu zwraca uwagę na Polskę. Było to wyobrażenie, powzięte w większym może stopniu z lektury, niż z informacji znanych mu Polaków, świeżo umocnione dzięki dziełu Rulhière'a. W myśl tego wyobrażenia — decydującą warstwą w Polsce byli »magnaci«, bez oparcia się na których nie można było mówić o pozyskaniu Polski. W tem wyobrażeniu, na które później tak gorzko uskarżali się republikanie i Kołłątaj, pragnący nawet z tej racji napisać krytykę Rulhière'a, odbijała się, w sposób może tylko trochę przesadny, słuszna ocena ówczesnych stosunków polskich, w których jednym czynnikiem naprawdę spoistym, wpływowym — i, co najważniejsza, jedynie uzdolnionym do prowadzenia akcji publicznej, były koła ludzi,

¹ Mazade: »Correspondance du Marechal Davout«. T. I, str. 361, 391, Wybicki: Pamiętniki. Tom VII. str. 11.

grupujących się bądź obok Stanisława Potockiego i Małachowskiego, bądź też w Puławach.

Napoleon trafnie oceniał sytuację, wiedząc, że tacy ludzie, jak Dąbrowski, Wybicki, Zajączek, jak dawni legioniści i emigranci, jak republikanie, zwłaszcza, choć w oczach jego mieli oni tę wielką zaletę, że się decydowali łatwo i nie stawiali warunków, nie pociągną za sobą kraju, nie mając, jak mu to stwierdzały raporta Davout'a, poważniejszych wpływów. Stąd wypłynęła ta jego charakterystyczna polityka — opierania się w Polsce na ludziach wpływowych, stąd oddanie kierownictwa organizacji wojskowej księciu Józefowi Poniatowskiemu, a sprawy obsadzenia miejsc w Komisji Rządzącej — Stanisławowi Potockiemu.

Radykałów nie można było jednak odepchnąć bezwzględnie. Ich radykalizmu Napoleon nie potrzebował się obawiać zanadto, bo gdyby ich był dopuścił do władzy, staliby się oni w jego ręku narzędziem znacznie podatniejszym od księcia Józefa lub Stanisława Potockiego, a liczyć się z nimi wypadało już choćby dlatego, żeby ich mieć zawsze w pogotowiu przeciwko tym »magnatom«, którzy stali u steru, a którym cesarz nigdy nie dowierzał w zupełności, a wreszcie i dlatego, że byli to ludzie, którzy umieli najlepiej dostosować się do gustów Francuzów z epoki cesarstwa, byli dla nich niezbędnymi informatorami w sprawach polskich, a z racji dawnych stosunków na emigracji mieli zawsze poparcie wielu dygnitarzy wojskowych i cywilnych.

Na nieszczęście dla siebie »republikanie« nie mogli wyzyskać tego stanu rzeczy, nie liczyli bowiem w swem gronie nikogo takiego, kogoby mogli wysunąć naprzód, gdy Kościuszko naraził się cesarzowi raz na zawsze. Z tej racji przypomnieli oni sobie znowu Kołłątaja i postanowili wyjednać u cesarza powołanie go do Warszawy.

Rzecznikiem tego planu stał się wobec Napoleona generał Józef Zajączek, który w czasie pierwszego pobytu cesarza w Warszawie, t. j. między dziewiętnastym i dwudzie-

stym trzecim grudnia, przedłożył mu memoriał w sprawie Kołłątaja¹.

Zaczął on tutaj, podobnie jak to później stale praktykował w swych stosunkach z Wielkim Księciem Konstantym, od podchlebstwa, mówiąc, że trzeba pewnej odwagi cywilnej, ażeby przedkładać uwagi i pomysły największemu z monarchów, a zarazem najbardziej przewidującemu i inteligentnemu z ludzi, że jednak miłość kraju ośmieliła go do wypowiedzenia paru uwag, opartych na dokładnej znajomości swego narodu. Mówił, że ponieważ wszystko pozwala przypuszczać, iż cesarz wznowi Polskę i należy się już z góry liczyć z kwestyą jej przyszłej organizacji, więc, jego zdaniem, dobro kraju wymagać będzie stanowczo osadzenia tutaj króla Francuza i zaprowadzenia francuskiej konstytucji, oraz kodeksów cywilnego i karnego, gdyż konstytucya 3-go maja nie odpowiadałaby już interesom narodu. Sąd ten o konstytucji opierał Zajączek przede wszystkim na jej stosunku do kwestyi chłopskiej, bez rozwiązania której nie wyobrażał on sobie już państwa polskiego, dodając, że zwłaszcza, gdyby w Polsce miał panować książę z rodziny cesarskiej, to jego wstąpienie na tron i odbudowanie Polski trzeba koniecznie związać z polepszeniem doli chłopca.

Wypowiadał się Zajączek bardzo optymistycznie o przyszłości utworzonego w ten sposób państwa polskiego; twierdził, że dojdzie wówczas, bez względu na tradycyę anarchii, do połączenia wszystkich w imię pracy nad odrodzeniem narodu, przypuszczał jednak, że nowy król polski będzie musiał zwracać uwagę na wybitniejsze rodziny polskie, a przede wszystkim na Czartoryskich.

Następowała tutaj w memoryale druzgocząca charakterystyka dziejowa tej rodziny, w zasadniczych swych rysach oparta na znanem nam przedstawieniu Kołłątajowskiem, z dodatkiem specjalnych oszczerstw, za które już cała odpowie-

¹ Memoriał bez daty ze zbiorów p. Zofii Kosseckiej, użyzony nam przez p. Askenazego.

działność spada na samego Zajączka, dostosowującego się zresztą bardzo zręcznie do zapatrywań cesarza.

Według Zajączka — Czartoryscy od wieków dążyli do korony z racyi swego pokrewieństwa z Jagiellonami i porozumiewali się dla osiągnięcia tego celu bądź z dworem pruskim, bądź z Rosyą. Ich dziełem miała być konfederacya Barska i porwanie króla, które tutaj — on, dawny konfederat Barski, potępiał stanowczo, dalej cała sprawa Dogrumowej, która tak bardzo skompromitowała w oczach całej Europy ostatniego króla polskiego, w obronie którego znowu występował tutaj najwyraźniej niedawny autor historii rewolucyi r. 1794, licząc się z nowem stanowiskiem księcia Józefa. W końcu, podług niego, tak samo jak podług Kołłątaja, nawet powstanie r. 1794 było dziełem Czartoryskich, gdyż Kościuszko był ich kreaturą i agentem, chociaż sami nie wzięli oni w niem udziału i potem przenieśli do Petersburga teren swych intryg.

Z tego przesadnego obrazu znaczenia Czartoryskich wyplýwało jasno, jak na dłoni, że nowy monarcha polski będzie się musiał oprzeć na ludziach, nie mających żadnego związku z tym domem, i tutaj przychodził już Zajączek do właściwego celu swego memoriału, t. j. do polecenia cesarzowi Kołłątaja. Charakteryzował on go, jako człowieka wyjątkowo zdolnego i energicznego, i zaręczał, że gdyby cesarz mógł go poznać, na pewno obdarzyłby go odrazu zupełnem zaufaniem; mówił, że jest on i był zasadniczym przeciwnikiem Czartoryskich, którzy przyczynili się nawet do przedłużenia jego więzienia, oświadczać rządowi austriackiemu, że od tego zależy spokój Galicyi — i dopiero wtedy, gdy wiadomość o tem wywarła bardzo złe wrażenie w kraju, zmienili taktykę i poparli w Petersburgu sprawę jego uwolnienia. Informował w końcu Zajączek cesarza, że Kołłątaj przebywa na Wołyniu, strzeżony baczenie przez rząd rosyjski, chociaż pozornie na wolnej stopie.

Nie wiemy jak Napoleon przyjął ten memoriał, ale z późniejszych oświadczeń samego cesarza¹, ze wzmianek Kołłątaja,

¹ Napoleon do Davout'a w d. 22/X 1807 r. »Kollontay au lieu de venir joindre à Varsovie, est resté en Russie et s'est fait méttre en pri-

To uwarne!

a przede wszystkim z następnego memoriału Zajączka¹, wręczanego cesarzowi w dniu 25 grudnia 1806 roku — wynika, że odpowiedź jego w sprawie Kołłątaja brzmiała: »Niech przyjeżdża«. Wskutek tego Zajączek, mający już od swego powrotu do Polski stosunki z Kołłątajem, utrzymywane za pośrednictwem emisaryusza, licząc teraz na to, że Kołłątaj zajmie miejsce Wybickiego, którego on starał się zdyskredytować w oczach Napoleona, wysłał do niego od razu specjalnego posłańca, a ponieważ dochodziły go z Wołynia wiadomości o tem, że Kołłątaj jest w biedzie i nie będzie miał środków na podróż, więc posłał mu zarazem 50 dukatów, o czem bez zwłoki zawiadomił cesarza, najwidoczniej będąc pewnym jego poparcia w tej sprawie. Z drugiej strony wiemy z pewnością z notatek Horodyskiego, że »jakobini polscy« podtrzymywali wówczas żywą korespondencję z Kołłątajem, najprawdopodobniej wzywając go również na gwałt do Warszawy.

Gdy wezwania te nadeszły na Wołyń, zwracano tam już coraz powszechniej uwagę na Kołłątaja. Było to wynikiem akcji republikanów, rozwijającej się tam coraz silniej od czasu zajęcia Warszawy przez Francuzów, a następnie — biegunowo odmiennej akcji, rozpoczętej przez ks. Adama Czartoryskiego i Stanisława Niemcewicza.

Plan wywołania powstania na Wołyniu, jakkolwiek pewne realniejsze kształty przybrał dopiero po bitwie pod Pruską Mławą, gdy Horodyski przedkładał swój memoriał cesarzowi, gotowemu wówczas chwycić się najradykałniejszych demonstracji w celu zmuszenia przeciwnika do zawarcia pokoju, był jednak przygotowany już od grudnia 1806 r.

Związkowi liczyli później na możliwość wystawienia 15 tysięcy ludzi, chcieli pozyskać dla powstania kozaków, a nawet duchowieństwo dyzunickie przez obietnicę restytucji dóbr kościelnych, skonfiskowanych przez Katarzynę II. Ich cały plan przypominał po części, np. w pomyśle co do kozaków, dawne

son. Il ne peut donc plus être question de lui«. (Correspondance T. XVI, str. 110—111).

¹ Ze zbioru p. Zofii Kosseckiej.

projekty emigracyjne z roku 1801, ale opierał się na podstawie znacznie pewniejszej, gdyż naprawdę robili oni wiele dla podniesienia umysłów na Wołyniu i przygotowania wybuchu. Z Warszawy, już prawdopodobnie w początkach stycznia 1807 roku, nakazano związkowym Wołyńskim »potrzebę pracy czynnej«¹ i wysłano tam paru oficerów w charakterze instruktorów.

Wołyńcy z Trzeciekiem na czele wzięli się energicznie do pracy. W maju r. 1807 zaręczali², że są w stanie wystawić 20 tysięcy ludzi, zapewniali o tem, że liczyć mogą na poparcie wszystkich klas ludności, zgadzając się w tem z Kołłątajem; pisali, że skutki poruszenia ludowego okazały się już w paru gminach..., zapowiadali, że powstaną nawet bez pomocy francuskiej, jeżeli Napoleon tego zażąda.

Wołyń przechodził wówczas przez okres bardzo silnego napięcia, gdyż obok roboty republikanów, mającej za sobą młodzież szlachecką i dawnych wojskowych polskich, działali tutaj w innym kierunku wysłańcy ks. Adama Czartoryskiego, trafiający do najwybitniejszych przedstawicieli opinii szlacheckiej.

Robota ks. Adama Czartoryskiego³ przybrała tutaj poważniejszy charakter już wcześniej, niż robota spiskowych Warszawskich. Wziął w niej udział Stanisław Ursyn Niemcewicz, a jej plan obmyślał dawny towarzysz Kołłątaja, Piatoli. Zamierzano doprowadzić do uroczystego proklamowania cesarza Aleksandra I królem konstytucyjnym Polskim, poczem zjazd przedstawicieli szlachty ze wszystkich prowincyj zaboru rosyjskiego miał wygotować adres do Cesarza. Za pomocą szeroko rozgałęzionej i sprytnej agitacji, przy której np. zalecano magnatom wydawać obiady polityczne dla szlachty, zamierzano działać przez szkołę, ambonę, teatr. projektowano na-

¹ Rs. Czartoryskich Nr. 3930 str. 87.

² Ibidem.

³ Rs. Czartoryskich Nr. 5231: Memoriały Stanisława Ursyna Niemcewicza z d. 27/XI, 1806 — z d. 25/XI 1806; oraz Rs. Czartoryskich Nr. 5508 memoriał Piatolego z d. 5/XII 1806 r.

wet pozyskanie żydów, których sympatye ku Francji, wywołane obradami Sanhedrynu w Paryżu, chciano zmniejszyć, zawieszając wykonywanie ograniczających ich ustaw.

Na Wołyniu liczone w tym względzie przedewszystkiem na poparcie ks. wojewody Sanguszki, generała Karwickiego i wojewodzica Walewskiego, do których miał się specjalnie zwrócić ks. Adam Czartoryski. W liczbie osób, które notował Niemcewicz, jako znaczące na Wołyniu, a o których pozyskanie miano się starać, znajdował się i Kołłątaj.

Obok tych dwóch akcyj — radykalnej i ugodowej — miała mieć podobno miejsce i trzecia. W połowie marca 1807 r. donoszono z Wołynia do Warszawy¹, że gdy rząd rosyjski, zamiast powoływania pod broń milicyi w guberniach południowych, którego to środka obawiały się władze lokalne, rozpisał podatek po rublu z duszy, oraz nakazał dostawę 9 tysięcy korcy zboża, składając ten ciężar li tylko na szlachtę z zupełnem wyłączeniem poddanych, utworzył stę tutaj Komitet obywatelski pod prezydencją hr. Ilińskiego, który podjął się, podobnie jak później magnaci litewscy w r. 1812, bezpłatnej dostawy tego zboża do magazynów i wezwał obywateli do składek na wojnę, przyczem sam ex-hetman Branicki miał podobno dać na ten cel 2 miliony złotych.

Jednem słowem — od czasu wkroczenia Francuzów do Warszawy zapanował na Wołyniu niezwykle ruch umysłów, dochodzący do kulminacyjnego punktu w marcu i kwietniu r. 1807. Szlachta gromadziła się licznie w niektórych domach, np. u Tadeusza Czackiego², pod pozorem zebrań towarzyskich. Wiadomości o zamierzonym powstaniu przedostawały się do władz rosyjskich, wywołując przesadne obawy wobec szczupłości sił wojskowych. Niektórzy generałowie rosyjscy, posia-

¹ Archiwum hr. Andrzeja Potockiego Rs. Nr. 142 p. t.: »Pisma Księstwa Warszawskiego« — »Listy perlustrowane na poczcie Warszawskiej 17 marca: »Except z listu Karczewskiego ze Słupna do hr. Valentini à Milan«

M. Baliński l. c. T. I, str. 448.

dający wieś na Wołyniu, jak np. Igelström, rzucali je i przenosili się do miast głównych pod opiekę władz¹.

W tych warunkach i rząd rosyjski zwrócił nareszcie uwagę na Kołłątaja.

Kołłątaj od października r. 1806 zaniemógł ciężko na podagrę i nie wstawał prawie z łóżka². Do uszu jego dochodziły odgłosy olśniewających zwycięstw francuskich, wiadomości o Berlinie, Poznaniu, Warszawie wreszcie. »Francya, pisał on później o tych wrażeniach, trudnym do uwierzenia sposobem w kilkunastu dniach złamała całą potęgę Pruską, teatr wojny przeniósł się zbyt prędko w te kraje, gdzie niegdyś była Polska, a zatem zbliżył się ku granicom rosyjskim. Wszystko to zapowiadało nowe sceny, na które poczciwi wystawieni być mieli, albo przez gorliwość własną, albo przez podejrzliwość terażniejszego rządu... Wypadki wojenne następowały po sobie zbyt szybkim krokiem. Wkrótce przeciętą została komunikacya listowna między naszym krajem a Galicyą. Nie dostawałem więc ani gazet, ani listów od nikogo. Bajki i niepewne powieści zastępowały wiadomości o sąsiedzkich wypadkach, które wszelako mało miały przystępu do mego odłudnego zacisza«.

Twierdził Kołłątaj, że z początku o siebie nie obawiał się wcale, gdyż zabezpieczało go zupełnie jego odosobnienie i stan zdrowia.

»W tem oddaleniu, tak opisywał swój owoczesny tryb życia Majowi, dzieliłem upływające godziny między książki i podagrę; książki i pióro składały całe moje zatrudnienie, podagra robiła przerwę i odmianę w życiu tak jednostajnem i samotnem... I czegoż w takim położeniu zostający mógł się obawiać? Ojczyzna na zawsze stracona, majątek niesprawiedliwie wydarty, zdrowie przez tak długą niewolę zrujnowane, podagra nieuleczalna.

¹ Archiwum hr. Andrzeja Potockiego l. c. Porówn. list Kołłątaja do J. Maja z d. 26/I 1807 l. c. Zbiór F, Kojasiewicza.

² List Kołłątaja do J. Maja z d. 12/I 1807 l. c.

Tymczasem zaczynano o nim mówić coraz częściej na Wołyniu. Obiegała uparcie pogłoska, że wybiera się on do Warszawy, wezwany przez Napoleona. W Zasławiu opowiedano o tem głośno i to w czasie, gdy przejeżdżał tam generał Essen, gubernator wojenny Wołynia. Pogłoski te, jak twierdzi Kołłątaj, rozpuszczali »złośliwi Polacy«, którzy »przypomnieli rządowi, że on był kiedyś obrońcą Ojczyzny«. Stąd wynikało, że władze lokalne zwróciły odtąd baczniejszą uwagę na niego.

»Kapitan Sprawnik powiatu Krzemienieckiego zaczął mię, opowiada Kołłątaj, często odwiedzać, który przedtem nie wiedział nawet, jak się drzwi odmykały w moim domu«. Rząd rosyjski »osądził za rzecz potrzebną, aby się ubezpieczyć przeciw mnie, uwożąc z kraju, który także był niegdyś Polską«. »A tak, kończy opowiadanie Kołłątaj, sprawdziło się na mnie owe rosyjskie przysłowie: »bez winy winowat«.

Tłumaczeniu temu dość trudno zawierzyć, zwłaszcza, że mieściło się ono w liście, pisany już po uwięzieniu.

Jak widzieliśmy — wszedł Kołłątaj w stosunki z Zajączkiem zaraz po jego przybyciu do Warszawy i na pewno prawie otrzymał zawiadomienie o wezwaniu cesarza. Najprawdopodobniej myślał on wówczas o szybkim wyjeździe do Warszawy. Z Wołyniem po zerwaniu z Czackim nie go już nie wiązało, na pomoc rządu rosyjskiego w sprawie indemnizacyjnej stracił zupełnie nadzieję, a w Warszawie otwierała się przed nim nietylko możliwość odzyskania majątku przy pomocy francuskiej, ale przede wszystkim nadzieja odegrania wybitniejszej roli politycznej. Na pewno również wiedział Kołłątaj dobrze o robotach republikanów na Wołyniu, wszak później w r. 1808 tyle mógł o nich opowiedzieć marszałkowi Davout — i wówczas najwyraźniej podejmował się roli kierownika przygotowań powstańczych. W każdym zaś razie pobyt jego na Wołyniu w owoczesnych stosunkach mógł nasuwać pewne obawy aż nazbyt skłonny do podejrzeń władzom rosyjskim. Wszystkie te względy skłaniały

go do najrychlejszego wyjazdu, uniemożliwionego jednak przez chorobę, która przykuła go do łóżka, aż do chwili katastrofy.

W dniu 10 stycznia 1807 r. w godzinie obiadowej zjechał do Tetylkowic »sowiecnik« Chodorowski¹, »gość nieznamy i niespodziewany«, w asystencji licznych urzędników sądowych z Krzemieńca. Chodorowski przywoził Kołłątajowi list gubernatora cywilnego Wołyńskiego Komburleja, w którym tenże zawiadomił go o tem, że cesarz poleca, aby udał się niezwłocznie do Moskwy.

Kołłątaj na razie struchlał: przed oczyma jego stanęła perspektywa nowego więzienia i to może surowszego jeszcze od austriackiego, przypominającego raczej pobyt Kościuszki, Ignacego Potockiego i Niemcewicza w twierdzy Petropawłowskiej, o szczegółach którego musiał on dobrze wiedzieć z opowiadań Warszawskich.

Żądano od niego pośpiechu, a Chodorowski nie chciał przyjmować jego tłumaczenia się, że jest chory i niezdolny do podjęcia dalekiej podróży »do starożytnej stolicy Państwa Rosyjskiego, która leży blisko o sześć stopni szerokości dalej na północ od Krzemieńca« i to jeszcze w zimie, że ma na podróż wszystkiego 29 dukatów w kieszeni, że w Moskwie znajdzie się zupełnie bez środków do życia, i postanowił, że nieodwołalnie musi wyjechać nazajutrz.

Zastanawiała Kołłątaja tylko grzeszność listu Komburleja, a zwłaszcza grzeszność aresztujących go urzędników rosyjskich. W liście tytułował go Komburlej podkanclerzym, a tym samym tytułem szafowali ciągle urzędnicy. »Po upadku mojej Ojczyzny, pisze o tem Kołłątaj, nigdy tyle razy nie obito się o uszy moje imię Kanclerza Polskiego, jak wówczas; wszyscy inni urzędnicy Krzemienieccy bardziej jeszcze co do tego nasładowali Sowiecnika; zdawało mi się więc, jakgdybym był w tym samym stanie, w jakim się znalazł niegdyś Juliusz Cezar, gdy został pojmany od piratów«.

Grzeszność zakrawała aż na afektację. Sowiecnik Cho-

¹ Kołłątaj do J. Maja w d. 14/I 1807 l. c.

dorowski pokazywał Kołłątajowi instrukcję Komburleja, nakazującą mu obchodzić się z więźniem z jaknajwiększą uprzejmością i uszanowaniem. »Imperator Imć, zapewniał on Kołłątają, wyznaczy mu dożywotnią pensję, stosowną do wygodnego utrzymania się w teraźniejszym położeniu; do czego zaś może go użyć, to dopiero czas odkryje«. »I możnaż, mówił, robiąc alluzję do instrukcyi Komburleja, czego niepomysłnego spodziewać się po takowych zaleceniach, trzeba owszem być dobrych myśli i ufać, że to na dobre wyjdzie«.

Zdawał sobie Kołłątaj dobrze sprawę z wartości tych oświadczeń i grzeczności. Co do pierwszych — mówił, dotykając obietnicy pensyi dożywotniej, a nawet urzędu: »Nie żądałem ja nigdy pensyi dożywotniej, ani tembardziej żadnych na przyszłość widoków, moja troskliwość na tem jedynie się kończyła, abym miał żyć z czego w tym czasie, kiedy mi zostaną przecięte wszelkie inne środki«, a co do grzeczności — »stawało mi na myśli, że takowe grzeczności być mogą podobne do pozłoczonej pigułki, która ukrywa w sobie niesmak i gorycz, a którą koniecznie połknąć trzeba«.

W każdym jednak razie zaczął on sobie powoli zdawać sprawę z tego, że rząd rosyjski nie może mieć żadnych dowodów przeciw niemu, że uwięzienie jego jest tylko środkiem ochronnym, »potrzebnym w jakichś politycznych widokach, które wkrótce mogą się ukończyć«, że rządowi zbyt zależeć musi na opinii polskiej w tych czasach, aby miał z nim postępować zbyt surowo, i dlatego w końcu uspokoił się zupełnie i zaczął gotować do nakazanego wyjazdu.

Niewielkie to były przygotowania, bo mimoto, że na dworze w Tetylkowicach było wiele służby, dostatku tam wielkiego nie było. »Nigdy, pisał z powodu tego nagłego wyjazdu Kołłątaj Majowi, żywiej nie uczułem tej prawdy, którą napisałem w mojej odpowiedzi Sewerynowi Rzewuskiemu o różnicy Pana od człowieka majątnego«. Polecił Kołłątaj, aby sekretarze zabrali jego dzieło, nad którym wówczas znowu zaczął pracować i w końcu, pożegnawszy się z płaczącą służbą, opuścił w dniu 11 stycznia 1807 Tetylkowice, konwojowany

przez Chodorowskiego i towarzyszących mu urzędników, którzy pozornie zostawiali mu wszelką swobodę pisania listów i porozumiewania się z ludźmi, którzy nie dokonali nawet rewizyi jego papierów, między którymi zresztą nie podejrzanego być nie mogło, gdyż Kołłątaj był ostrzeżony o grożącym mu niebezpieczeństwie przez wizyty kapitana sprawnika Krzemienieckiego w Tetylkowicach i wszystko, co go mogło skompromitować, popalił z pewnością.

Na Wołyniu jego aresztowanie wywarło duże wrażenie; opowiadano powszechnie o tem, że wywieziono go z Tetylkowic okutego w kajdany i oczekiwano nowych aresztowań wybitniejszych osobistości¹. I rzeczywiście — wkrótce po wywiezieniu Kołłątają podobny los dotknął najniespodziewaniej w świecie tajnego radcę cesarskiego Tadeusza Czackiego, co do konduity politycznej którego nie mogło być wówczas żadnych podejrzeń, chyba to tylko, że, jak wspominaliśmy, w domu jego zjeżdżała się licznie szlachta, że później Kołłątaj wskazywał na niego, jako na ewentualnego organizatora powstania na Wołyniu². Zdaje się przytem, że rząd rosyjski, wysyłając Czackiego w głąb Rosyi, powodował się istotnie jego stosunkami z Kołłątajem.

Czacki dowiedział się o katastrofie Kołłątają w drodze na kontrakty do Kijowa³, nie obawiał się jednak dla siebie niczego podobnego. Tymczasem w dniu 26 stycznia 1807 r.⁴ wezwał go do siebie generał gubernator wojenny Kijowski, generał Kutuzow i powiedział mu, że w domu jego spiskowcy przechowują pisma rewolucyjne, że w Kijowie, gdzie pełno wieści alarmujących, wszyscy mają na niego zwrócone oczy,

¹ Archiwum hr. Andrzeja Potockiego l. c.

² Kołłątaj: »Un aperçu... l. c.

³ Kołłątaj do Maja w d. 26/I, 1807 r. l. c.

⁴ O uwięzieniu Czackiego porównaj: M. Baliński l. c. T. I, str. 448 oraz K. Kaczkowski: »Wspomnienia«. My opieramy się na podaniu Czackiego do cesarza Aleksandra, wniesionem z Charkowa w d. 16/II 1807, znajdującem się w Rs. Czartoryskich Nr. 5444.

i w końcu żądał, aby na pewien czas wyjechał do Charkowa »dla zapoznania się z tamtejszemi urządzeniami szkoleniemi«. Czacki żądał, aby wskazano mu donosiciela, dowody, aby mu umożliwiono obronę, ale na to otrzymał drugie listowne wezwanie Kutuzowa, stanowiące, jak sam się później wyraził w podaniu do cesarza Aleksandra, »grzeczne lettre de cachet« i w końcu musiał wyjechać nie wiemy tylko czy pod konwojem, na miejsce przeznaczenia.

Do Warszawy wiadomość o uwięzieniu Kołłątaja przestała się dopiero znacznie później i zwolennicy jego mogli jeszcze przez pewien czas liczyć na jego przybycie, którego wyczekiwano z niecierpliwością.

Gdy w początkach stycznia 1807 r. Maret zwrócił się do wybitniejszych osobistości w Warszawie z prośbą o wskazanie odpowiednich kandydatów do Komisji Rządzącej, którą miano ustanowić, republikanie liczyli jeszcze, że Kołłątaj wejdzie do jej składu. Maret z propozycją swoją zwracał się przeciw i do Ignacego Zajączka, który w odpowiedzi swojej z dnia 12 stycznia 1807 roku¹ najgoręcej polecał Kołłątaja, jako istotnego twórcę konstytucji trzeciego maja, człowieka stanowczego i energicznego, który, jeżeli ma licznych nieprzyjaciół, to tylko dlatego, że występował przeciw nadużyciom i starał się zmusić magnatów do posłuszeństwa prawu — i dodawał, że jeżeli cesarz zaszczyti go swoim wyborem, to Kołłątaj stawi się bez zwłoki w Warszawie, podobnie jak i Ignacy Potocki, którego wybór zalecał on również gorąco, jako jedynego z Potockich, który wziął udział w powstaniu 1794 r.

Te zalecenia miały pozostać tylko w archiwach francuskich, jako ciekawy dokument do historii Kołłątaja, gdyż faktycznie Maret w sprawie obrady Komisji Rządzącej powo-
dował się w zupełności przedstawieniami Stanisława Potockiego.

Przyszła wreszcie wiadomość o uwięzieniu Kołłątaja i Czackiego, wywierając wielkie wrażenie w Warszawie.

¹ Ignacy Zajączek do Maretta w d. 12/I 1807. (Archives Nationales, Paris. Serya A. T. IV, Karton 1687), Listu tego użył nam p. G. Simon.

W listach, które wówczas na poczcie warszawskiej perlustrował starannie Ignacy Zajączek, przesyłając ich odpisy Stanisławowi Potockiemu¹, pełno wzmianek o tym fakcie. Jeden list np. z marca 1807 r., pisany z Warszawy do Poznania, donosił, że przybył do Warszawy jakiś obywatel z okolic Porycka z nowiną, że rząd rosyjski uwięził Kołłątaja, Czackiego, oraz generałów Kniaziewicza, Karwickiego, Sierakowskiego i Kamińskiego, i wywiózł ich, jako więźniów stanu, do Kijowa, co miało wywołać na Wołyniu wielkie wzburzenie, które głośnym echem odbiło się w Warszawie. Później inny list z d. 17 marca, pisany z Słupna do Medyolanu, dementował wiadomość o aresztowaniu Kniaziewicza i podtrzymywał tylko wieść o uwięzieniu Kołłątaja, co do którego podawał nawet szczegóły prawdziwe.

Dla republikanów uwięzienie Kołłątaja było ciosem dużego znaczenia, gdyż Napoleon, biorący takie rzeczy zawsze z punktu widzenia chwili, odtąd już nigdy o Kołłątaju nie myślał i robił mu zarzut z tego, że z przybyciem do Warszawy zwlekał i dał się wreszcie uwięzić.

Zapomniano jednak o tem wkrótce, gdy po bitwie pod Eylau weszła na porządek dzienny sprawa powstania na Wołyniu. Republikanie chwycili się tej okazji gorączkowo, godząc się nawet w ostateczności na zaczęcie powstania bez pomocy francuskiej, Słabość sił rosyjskich na Wołyniu, Podolu i Ukrainie, gdzie w marcu roku 1807 nie było więcej jak 3 tysiące² regularnego wojska, pilnującego magazynów i rekrutów, a resztę sił stanowiła bezwartościowa wojskowo milicya, zachęcała do tego przedsięwzięcia bez względu na wszystko. Rozpoczęli tedy spiskowi gorączkową akcyę przygotowawczą, która poważnie zaniepokoiła władze rosyjskie, które np. w Dubnie przeciwdziałały wrzeniu³, rozlepiając tutaj w maju afisze o mającej nadejść wkrótce 40-tysięcznej armii rosyjskiej, podo-

¹ Archiwum hr. Andrzeja Potockiego l. c.

² Archiwum hr. Andrzeja Potockiego l. c.

³ l. c.

бно nawet za pośrednictwem popów podniecały masy ludowe przeciw szlachcie, a wreszcie groziły tem, że młodzież i byli wojskowi polscy będą brani przymusowo do wojska pod groźbą sekwestru majątków. Wydalenie cudzoziemców, drożyzna, jaka wówczas zapanowała w trzech południowych guberniach, powiększały tutaj ferment, skłaniający wielu ostrożniejszych obywateli do chronienia się w granice Galicji.

Stopniowo i tutaj sytuacja przybrała obrót niekorzystny. Warszawska Komisya Rządząca chłodniej, rozważniej od republikanów, pojmowała całą tę sprawę. Domagała się ona, aby Napoleon ogłosił wprawie niepodległość Polski, dał gwarancję Wołyńiakom, poczem dopiero — i to tylko pod osłoną wysłanego korpusu francuskiego — miało się tu rozpocząć powstanie¹. Kołłątaj mówił potem Davout'owi², że Stanisław Potocki, posiadający na południu znaczne dobra, a więc cieszący się tu znacznymi wpływami, odradził deputacyi Wołyńskiej zbyt zapał w tej sprawie, mówiąc, że całe postępowanie Napoleona nie daje żadnej gwarancji. Dzięki tej radzie, danej deputacyi, złożonej z wybitniejszych obywateli Wołyńskich, na których czele stał hr. Marcin Tarnowski, żywioły zamożniejsze wycofały się z całego ruchu, który już w maju popierany był li tylko przez żywioły radykalniejsze.

Położenie tych ostatnich stawało się coraz gorszem. Już w drugiej połowie maja 1807 zwracali oni uwagę³ na to, że, wobec coraz szerzej rozgałęzionej organizacyi, coraz trudniej jest utrzymać tajność spisku oraz rząd nad nim. Wobec milczenia Napoleona — oświadczyli spiskowi gotowość powstania bez pomocy francuskiej, grozili nawet, że zdecydują się na krok rozpacz i wtedy dowiodą Fracyi, że byli godni jej poparcia. Tymczasem z Warszawy odpowiedzi nie było i liczni oficerowie, sprowadzeni tu z innych dzielnic Polski, żądali, aby pozwolono im udać się do armii walczącej, a obywatele nale-

¹ Loret l. c. str. 47.

² Kołłątaj: »Un aperçu... l. c.

³ Rs. Czartoryskich, Nr. 3930 ser. 87.

żący do związku — widzieli już przed sobą groźbę represyi rządu rosyjskiego¹.

Jak grom spadła tu wreszcie wiadomość o zawarciu pokoju w Tylży. Nie chciano w to wierzyć², żądano z Warszawy potwierdzenia. Trzeciecki donosił, że rząd rosyjski wie dobrze o spisku, jak to stwierdzał list Aleksandra I do generała Prozorowskiego, że należy niebawem spodziewać się kar, że on i inni najbardziej skompromitowani opuszczą Wołyń. Jakoż w sierpniu r. 1807 oficerowie i główni spiskowi, bez względu na zapewnioną traktatem amnestyę, opuszczali Wołyń³.

Plan republikanów — wysunięcia naprzód Kołłątaja, obudzenia na nowo ducha r. 1794, ducha »Jasińskiego« i wywołania partyzantki na Wołyniu, spełził na niczem⁴.

Dla Kołłątaja była to strata jedynej naprawdę dobrej sposobności do wysunięcia się na nowo na widownię polityczną.

Usunięty w głąb Rosyi, odcięty od stosunków ze swymi zwolennikami, na pewien czas znika on zupełnie z widowni dziejowej.

¹ Rs. Czartoryskich Nr. 3930 ser. 77.

² l. c. ³ l. c. ⁴ l. c.

ROZDZIAŁ IV.

W Moskwie

(styczeń 1807 — maj 1808).

Jeżeli w chwili aresztowania przed oczyma Kołłątaja stanęła perspektywa więzienia podobnego do Ołomunieckiego, to postępowanie z nim władz rosyjskich przekonało go odrazu, że się pomylił.

Rząd rosyjski, zmuszony alarmującymi pogłoskami z Wołynia do użycia środków energicznych dla dania przykładu, zbyt pragnął jednak mieć po swej stronie opinię ludności polskiej swego zaboru, aby ją sobie narażać surowem postępowaniem z uwięzionymi. Wszak w chwili uwięzienia Kołłątaja na teatrze wojny nic jeszcze nie było przesądzone, gdyż po bitwach pod Pułtuskiem i Gołyminem obie armie cofnęły się na leże zimowe, przygotowując się dopiero na dobre do energicznego prowadzenia pierwszej kampanii polskiej, podczas której — po niezdecydowanej bitwie pod Pruską Ławą — miała Rosya nietylko poprzeć w swych ziemiach polskich robotę Stanisława Niemcewicza i ks. Adama Czartoryskiego, ale nawet starać się o pozyskanie sobie ludności kraju, zajętego przez Francuzów, przez pomysł ogłoszenia Aleksandra I-go królem polskim.

Dlatego rząd rosyjski tak łaskawie obszedł się z Czackim, mającym znaczne stosunki na Wołyniu. Jego wywiezieniu, jak widzieliśmy, starano się z początku nadać charakter misji naukowej do Charkowa; w Charkowie podejmowano go z dużą

grzecznością, a następnie wezwano go do Petersburga, gdzie pobytowi jego również nadano charakter misji edukacyjnej¹. Tutaj władze usprawiedliwiały się przed nim; podawano mu rozmaite motywy postanowienia Kutuzowa, przyjmowano najgrzeczniej jego tłumaczenie się i zwlekano z wypuszczeniem go aż do zawarcia pokoju w Tylży, po którym zaraz pozwolono mu wrócić na Wołyń.

Kołłątaj nie był, jak Czacki, tajnym radcą rosyjskim, na Wołyniu nie posiadał żadnych prawie stosunków, a jednak względ na opinię polską tak usposobił władze rosyjskie, że i z nim postępowano z niebywałą oględnością. Sowietnik Chodorowski oświadczył mu odrazu, że swego wywiezienia nie powinien on uważać za karę, a jeszcze dobitniej powtarzał mu to samo gubernator wołyński Komburlej, który, pocieszając go, zapewniał, że w całym jego wypadku o nic więcej nie idzie, tylko o to, aby przez niejaki czas mieszkał w Moskwie do dalszej Imperatora Jmć dyspozycyi, że prócz tego jednego warunku nie jest w stanie niewoli. Imperator, mówił Komburlej, obrał na to miejsce najwygodniejsze w całym swym państwie, w Moskwie można się dobrze bawić². Pozwolono mu odrazu zabrać z Tetylkowic nietylko służbę, ale nawet i dwóch sekretarzy: Seweryna Dubieckiego i Michała Szymańskiego, z których pierwszy odprowadził go do Żytomierza, a drugi został z nim nawet w Moskwie.

Co prawda w drodze od Krzemieńca do Żytomierza dodano Kołłątajowi towarzysza, w postaci »czastnego przystawa« krzemienieckiego, Batorskiego, czego uniknął Czacki, jadący na pozór dobrowolnie do Charkowa, ale urzędnik ten zajmował się raczej zamawianiem kwater i opłacaniem poczty, niż dozorem więźnia, a jechał przytem w osobnych saniach³.

¹ Karol Kaczkowski: »Wspomnienia«, Lwów 1876, str. 18 — 22, opowiadanie prawdziwe, bo w zasadniczych rysach zgodne z podaniem Czackiego do cesarza Aleksandra, cytowanem przez nas poprzednio.

² Kołłątaj do Maja w d. 19/I 1807. Zbiór F. Kojśewicza.

³ Wszystkie dalsze szczegóły opierają się na listach Kołłątaja do Maja.

Mógł więc Kołłątaj nie tylko przyjmować po drodze wizyty, w czasie których Batorski dyskretnie usuwał się na stronę, albo pytającym się go o pozwolenie rozmowy z więźniem odpowiadał wręcz, że o to pytać należy jego samego, ale nawet wysyłać listy do Maja do Krakowa.

Władze rosyjskie odnosiły się do niego i nadal z wyszukaną grzecznością, której więzień, jak sam twierdzi, »nie tylko nie wymagał, ale ani się spodziewał«. W Krzemieńcu np. zajechano do miejscowego horodniczego, który ugościł wspaniale nie tylko samego Kołłątaja, lecz i służbę jego. Gdy w Żytomierzu umieszczono Kołłątaja w lichej izdebce nad stajnią, dzięki czemu zapadł on silniej na zdrowiu, zaraz na drugi dzień zjawił się u niego Komburlej, nakazał bezzwłoczne przeniesienie go do innej kwatery, zwał całą winę złego pomieszczenia na horodniczego Żytomierskiego, któremu za to udzielił surowej nagany, a wreszcie pozwolił na to, aby więzień zatrzymał się w Żytomierzu dotąd, dopóki nie nabierze sił do dalszej podróży. Jeszcze bardziej uprzejmym okazał się słynny wicegubernator wołyński Grocholski, zastępujący przez pewien czas Komburleja, choć zresztą był on znacznie hojniejszy w obietnicach pomocy, niż w ich urzeczywistnieniu.

Miał wówczas Kołłątaj sposobność zetknięcia się z tymi dwoma ludźmi, o których tyle i z takim entuzjazmem mówią w swych pamiętnikach Ochocki i Bukar. O Komburleju mówi Kołłątaj tylko, że był on dla niego, »grzeczny bez afektacji«, Grocholskiego zaś ocenia jako człowieka bardzo wprawionego w dworszczyznę, która go zresztą do niczego nie obowiązuje; dodaje jednak, że czasami pomaga on rodakom, jak tego zresztą sam doświadczył w sprawie procesu, wytoczonego mu przez wierzycieli masy Prota Potockiego.

Komburlej zajął się nawet sprawą uzyskania zapomogi rządowej dla Kołłątaja, który przy pomocy nieznaczących zasiłków, otrzymanych od przyjaciół, zaledwie mógł być dojechać do Moskwy, ale tam nie miałby literalnie z czego żyć. Poradził on mu, aby wniósł podanie do ministra spraw wewnętrznych z przedłożeniem stanu swych interesów, i obiecał ze swej

strony poprzeć to podanie. Ze sprawą tą uwinęto się, jak na stosunki owoczesne Rosyi, tak szybko, że już w dniu 20 (8) lutego 1807 minister spraw wewnętrznych W. Koczubej oznajmił Komburlejowi, że cesarz na skutek jego listu polecił wypłacać Kołłątajowi pensję miesięczną w kwocie 250 rubli¹.

Rozporządzenie to nie zastało już Kołłątaja w Żytomierzu, gdyż po polepszeniu się zdrowia, prawdopodobnie już w końcu lutego 1807 r., opuścił on Żytomierz, udając się do Moskwy. Pensję zaczęto mu wypłacać dopiero w Moskwie i to dopiero w maju 1807 r., gdyż jeszcze w drugiej połowie kwietnia nie wiedział on wcale o rozporządzeniu cesarskiem².

W Moskwie władze rosyjskie traktowały Kołłątaja również jak najuprzejmiej. A. Bałaszew, owoczesny gubernator wojenny Petersburga, do którego zwracał się Kołłątaj we wszystkich swych sprawach, tytułował go zawsze w listach »Monsieur le Comte«³, oznajmiał gotowość świadczenia mu wszelkich możliwych usług, przesadzając nawet w grzeczności.

Dano mu tutaj, o ile ze wszystkiego wnosić można, zupełną swobodę ruchów: mógł się on widywać z kim chciał⁴, prowadzić względnie swobodnie korespondencję, a dozór policyjny nie bardzo mu się dawał we znaki.

Takie postępowanie władz rosyjskich zwróciło od razu powszechną uwagę na Wołyniu. Aresztowanie Kołłątaja wywołało tu pewną sensację wśród Polaków, tymczasem postępowanie z nim rządu zadziwiło nawet Rosyan⁵. Gdy Chodorowski przywiózł go do Krzemieńca, niektórzy ze znajomych

¹ A. Bałaszew do Kołłątaja w dn. 13 (25)/IV 1807. Rs. Bibl. Jagiell. Nr. 5524.

² Kołłątaj pisał do Bałaszewa w dniu 6 (18)/IV 1807 o fatalnym stanie swych interesów. (A. Bałaszew do Kołłątaja w dn. 13 (25)/IX 1807 l. c.). Pensya ta, jak to stwierdzają rachunki Kołłątaja, prowadzone przez M. Szymańskiego, podreperowała mocno finanse więźnia.

³ Tytułu tego używał Kołłątaj chętnie w stosunkach z cudzoziemcami, którzy też (np. Senfft w swych pamiętnikach) stale nazywają go hrabią.

⁴ M. Baliński: Pamiętniki o Janie Śniadeckim T. I. str. 670.

⁵ Kołłątaj do Maja w d. 12/I 1807 l. c.

Koźłataja obawiali się widzenia z nim i zaledwie drobna garstka zbiegła się do domu horodniczego na jego przyjęcie. Składali ją prawie wyłącznie profesorowie Krzemienieccy, którzy pocieszali Koźłataja jak mogli, a na odjeźdźnym doręczyli Szymańskiemu zebraną pocichu składkę w kwocie 260 rubli, o czem Koźłataj dowiedział się dopiero w drodze.

Z Krzemieńca wieziono go na Kaniów, Ostróg, Korzec do Żytomierza. Widział wtedy Koźłataj po raz pierwszy te okolice, w które nie rzuciło go nigdy za czasów Rzeczypospolitej jego, pełne ruchu i przygód, życie.

Powoli przychodził on do siebie z początkowego oszołomienia, w które go pogrążyło aresztowanie. Po nocach bezsennych i niepokoju przychodziło orzeźwienie, zapanowanie zupełne nad sobą, a wreszcie możność zastanowienia się spokojnego nad położeniem i obserwowania otoczenia.

Swojemu przyjacielowi Majowi donosił Koźłataj już z Krzemieńca, że co tydzień wysyłać mu będzie listy o swej oryginalnej podróży i mówił, że jeżeli tylko zdrowie mu dopisze, pisać będzie »na sposób Sterna«, chociaż jego położenie nie usposabia go do tego. W tych listach zastanawiał on się nad tem, że, ilekroć sprawa Polski wypływa na widownię polityczną, jego zawsze dotyka jakieś prześladowanie i mówił, że chyba i prochom jego nie dadzą spokoju. Tematu do podobnych refleksyj nastęrczały mu drobne zdarzenia podróży. Na odjeźdźnym z Krzemieńca Dubiecki, popędzając konie pocztowe, złamał laskę sękatą Koźłataja, z którą tenże nie rozstawał się nigdy na pamiątkę tego, że wziął ją z sobą, nie mogąc jako ksiądz mieć przy sobie broni, w dniu 3 maja, gdy mu doniesiono, że zwolennicy Branickiego knują coś przeciw niemu, i z nią stanął przy Stanisławie Augustie, trzymając w pogotowiu ewangelię do przysięgi królewskiej. Dało to powód Koźłatajowi do zastanawiania się nad swoją przeszłością, nad marnościami nie tylko wszystkich pamiątek, ale i usiłowań ludzkich.

Wieziono go przez najładniejszą, pagórkowatą część Wołynia, przez wsie biedne, gdziekolwiek tylko, jak np. w posia-

dłościach ks. stolnika Czartoryskiego, zastanawiające liczną ludnością, lepiej ubraną, weselszą, końmi i bydłem rosłyszem — owocem zabiegów dziedzica, — przez miasta pełne żydowskiej ludności, dające niekiedy poznać więźniowi, jak np. Ostróg swem kolegium pojezuickiem, zamienionem na klasztor mnichów »błahocześciwych«, zmieniony stan rzeczy od czasów Rzeczypospolitej. Tu i owdzie rozeszła się już wiadomość o uwięzieniu »jakiegoś Polaka« — i gdy Koźłataja, nie mogącego z przyczyny podagry utrzymać się na nogach, wsadzono do bryczki, zbiegły tłum opowiadał sobie, że więźnia wiozą w kajdanach. Koźłataj nie miał w tych stronach nie tylko przyjaciół, ale nawet znajomych. W Korcu nie mógł myśleć o widzeniu się z księciem stolnikiem, a gdzie indziej nawet, jak u plebana w Zwikale, gospodarz krył się w domu, byleby się z nim nie widzieć. Tylko czasami zachodzili do niego, byleby się o więźnia — bądź jakiś jego wierzyciel dawny, bądź plenipotent Czackiego, i tylko lekarze w Żytomierzu okazali mu więcej sympaty.

W Żytomierzu, gdzie, jak widzieliśmy, Koźłataj zastał, poza osobistościami rządowymi, które nawiedzały go z urzędu, jedna tylko rodzina zaopiekowała się nim i pomogła mu w jego trudnym położeniu, mianowicie... generałostwo Igelströmowie.

Ten stosunek dawnego przywódcy powstania roku 1794 z byłym ambasadorem i naczelnikiem wojsk Imperatorowej w Polsce, a dawniej jeszcze jednym z najgłówniejszych agentów Repnina w czasie Konfederacji Radomskiej, uderza ze wszechmiar swoją oryginalnością. Koźłataj nie umiał go przed Majem wytłumaczyć inaczej, jak tylko uwaga, że czas jest zupełnie podobny do owego potopu Noego, kiedy wszystkie zwierzęta, w jednej arce zamknięte, żyły z sobą w zgodzie.

Znajomość ta została nawiązana dzięki żonie generała. Pani Igelströmowa, z domu Stępkowska, córka znanego wojewody kijowskiego i regimentarza, następnie z kolei 1^o voto ks. Marcinowa Lubomirska, 2^o voto podskarbina Załuska, a wreszcie 3^o voto Igelströmowa, należała do tych kobiet XVIII w., które były żywym dowodem rozluźnienia obyczajów

*Na wieś w
głowi wie
charakter list
ści nie są*

w epoce Stanisława Augusta. Kołłątaj, znający dobrze ówczesny świat kobiecy, oceniał p. Igelströmową dość wyrozumiale. »Gdyby kto chciał porównywać, pisał Majowi, jej awantury z innemi podobnego gatunku Polkami, możeby postęпки Załuskiej nie tyle wydawały się gorszące w oczach surowej krytyki, jak naprzykład księżnej Radziwiłłowej, pani Ożarowskiej i tylu innych polskich kobiet«.

Znajomość jego z panią Igeströmową datowała się jeszcze z czasów, gdy była ona księżną Lubomirską i »należała do koteryi« ks. Michała Poniatowskiego, naówczas biskupa płockiego. W tym czasie Kołłątaj, jak sam twierdzi »miał sposobność okazywać tej Damie przyjacielskie usługi«. Po powrocie jego z więzienia austriackiego Igelströmowa, naówczas jeszcze Załuska, odwiedzała go w Dubnie, przysyłała mu następnie zagraniczne gazety dotąd, dopóki sam nie miał środków na ich prenumeratę, a wreszcie, gdy po opuszczeniu Stołpca był zmuszony szukać dzierżawy, wyjednała mu od generała Stryka dzierżawę Tetylkowic.

Mimo to podkanclerzy nie bardzo kwapił się z odwiedzeniem Igelströmów w ich posiadłości Krupcu, nie chcąc zapoznawać się z generałem, a gdy w końcu zdecydował się na to, nie zastał ich w domu. Zetknął się z nimi dopiero w Żytomierzu. »Wypadki, nagle po sobie następujące, sprawiły, pisze on o tem, że Igelströmowie z bojaźni, ja z przymusu zjechaliśmy do Żytomierza«.

Kołłątaj, obawiając się jeszcze mocno o siebie, znajdując się przytem w rozpaczliwym stanie zdrowia i bardzo niepewnym—funduszów, zwrócił się niedługo po przybyciu do Żytomierza do Igelströmowej, prosząc, zdaje się, bo tego wyraźnie nie mówi, o wstawiennictwo jej męża do władz miejscowych.

Miało to ten skutek, że Igelströmowa, pamiętna dawnych usług Kołłątaja, przysłała mu w nadzwyczaj delikatny sposób 200 rubli, które musiał przyjąć, nie chcąc narażać sobie jej męża, następnie przychodziła mu z pomocą w całym szeregu drobnych spraw, a jej mąż prawdopodobnie poparł

u Komburleja sprawę wyznaczenia pensyi Kołłątajowi, rozstrzygniętą tak prędko i tak pomyślnie.

W końcu w dniu 26 stycznia 1807 generałostwo złożyli wizytę Kołłątajowi. Kołłątaj, mimo swą, zaznaczoną tak silnie w listach do Maja, niechęć do nawiązywania tej znajomości, w głębi duszy żywił pragnienie poznania człowieka, który za rządów Repnina zaczął, a za swych własnych skończył tragedję rozbiorów Rzeczypospolitej.

Okres walki o byt Rzeczypospolitej, w której tak wybitną rolę odegrali Kołłątaj i Igelström, został już zamknięty, a jeżeli karta dziejów sprawy polskiej i dola polityczna Kołłątaja nie były jeszcze skończone, to w każdym razie i jedna i druga przybrały już charakter zupełnie odmienny, a o tamtej przeszłości można już było myśleć i mówić znacznie spokojniej. Odpowiadało to zresztą wybornie usposobieniu naszych ludzi XVIII wieku, którzy swej walce z Rosją nie nadawali charakteru bezwzględnej zaciętości, jaka zresztą zrodziła się dopiero od roku 1831. Ludzie Sejmu czteroletniego, a nawet powstania Kościuszkowskiego, zanadto jeszcze byli ludźmi XVIII wieku, wychowanekami czasów prokonsulatu Stackelberga, aby swemu patryotyzmowi i swym stosunkom z działaczami rosyjskimi nadawać charakter zaciętości, i pod tym względem ani wypadki Pragi w r. 1794, ani później r. 1812 nie zmieniły ich zapatrywania na Rosyan, których traktowali tylko jako przeciwników, z którymi się walczy, ale którym poza walką nie odmawia się należnych względów.

Stąd też scena zetknięcia się Kołłątaja z Igelströmem, mimo całą swą pozorną oryginalność, niema w sobie nic wyjątkowego i przypomina nietylko dawniejsze — z czasów Stanisława Augusta, ale i późniejsze za Królestwa Kongresowego stosunki z Rosyanami, gdy zbliżano się nawet do takich działaczy rosyjskich, jak Pozzo di Borgho, Łanskoj, lub Nowosilcow, zasadniczych przeciwników pomysłów Aleksandra I, nie tylko z uczuciem zaciekawienia, z jakim spotykał Kołłątaj Igelströma, ale nawet pewnego uznania.

Kołłątaj mówi w swym liście do Maja, że w swej owo-

czesnej sytuacji był aż nazbyt usposobiony do bezstronnego osądzenia Igelströma, a jego zapewnieniu możemy wierzyć w zupełności, bo mogło tutaj chodzić tylko o względy, że tak powiemy, historyczne.

»Jestto człowiek wzrostu miernego, mówi on o Igelströmie, szczupły, fizyonomii dość przystojnej. Wiek nabyty zgasił po części żywość w jego oczach, widać wszelako, że musi być popędliwy i łatwo poruszenia gniewliwe zapalać się w nim mogą, mimo jednak swej zgrzybiałości dość jest przyjemny w obcowaniu; rezonowanie o politycznych rzeczach stało się, jak widać, jego nałogiem, nie jest to wszelako człowiek głębokich myśli, ani trafny w swych wnioskach, bardziej — jak widać — nawykły do wykonywania rzeczy. Ponieważ zaś jest temperamentu porywczego, przeto kto go wybierał do sprawowania funkcji w Polsce, umiał w przyzwoitym czasie używać go do grania roli gwałtownych. Wychowany od wczesnej młodości w Polsce i Saksonii, znał on pewnie dobrze naszych magnatów i ich podłość. Wreszcie cóż trudnego było sprawować uciemżyciela funkcję w spodlonej Polsce«.

W tej charakterystyce Igelströma, niewątpliwie trafnej, bo w zasadniczych swych rysach zgadzającej się ze świadectwami rosyjskimi Pistora i Seumego, mamy poza tem bardzo charakterystyczne tło, dotyczące już nietylko samego Igelströma i innych działaczy rosyjskich w okresie rozbiorów Rzeczypospolitej, ale wogóle całej polityki rosyjskiej w Polsce.

Dziś, zapoznając się z osobistościami prokonsulów rosyjskich w Polsce Stanisława Augusta: Repninów, Stackelbergów, Igelströmów, nie rachując osobistości podrzędnych, na podstawie źródeł rosyjskich, widzi się, że były to osobistości bardzo drugorzędne, nie mogące sobie dać rady w żadnej trudniejszej sytuacji, co zresztą Repnin i Igelström wykazali swem zachowaniem się w czasie powstania r. 1794, pierwszy na Litwie, drugi w Warszawie, a Stackelberg w czasie początków Sejmu czteroletniego. Jeżeli, mimo to, na tle wypadków — czy to Konfederacji Radomskiej, czy akcyi pierwszego rozbioru i następującego potem całego okresu prawdziwych rządów Rosyi

w Polsce od r. 1773 do 1788, lub okresu Konfederacji Targowickiej, robią oni wrażenie ludzi wybitniejszych, to pochodzi to z przyczyny, na którą tak wyraźnie wskazuje Kołłataj, z tej niezmiernej łatwości rządzenia w Polsce owoczesnej.

Kołłataj obserwował generała Igeströma z całym spokojem, jako człowieka, który już zeszedł bezpowrotnie ze sceny dziejowej; zauważał, że np. surowość nie leżała w jego usposobieniu, że w życiu prywatnem był to człowiek zupełnie możliwy, i dochodził wreszcie do wniosku, że o gwałtowności Igelströma w r. 1767, o jego surowości w r. 1794 decydowały nietylko rozkazy z Petersburga, ale przede wszystkim stan owoczesny społeczeństwa polskiego, przy którym było najłatwiej działać, »zastraszając spodlonych Polaków«, którzy zresztą sami zgnali prokonsulów rosyjskich do gwałtu, »albo przez podłe pochlebstwo, albo przez ubieganie się do wykonywania ich woli«.

Bardzo niewiele wiemy o szczegółach pobytu Kołłataja w Moskwie. Jego korespondencja z Majem została albo przerwana zupełnie, ponieważ Kołłataj bał się trochę pisywać z Moskwy¹, albo też zaginęła. Wiemy na pewno tyle tylko, że przebywał on tam od kwietnia r. 1807 do kwietnia, a może i początków maja r. 1808², że pracował tam przede wszystkim nad swoim dziełem o początkach ludów słowiańskich.

Znamy tylko dwie jego prace, z tych czasów lub o tych czasach, a mianowicie »Opisanie miasta Moskwy«³ i cytowany już poprzednio memoriał⁴ p. t.: »Aperçu de la situation poli-

¹ Porówn. list. J. Śniadeckiego do Kołłataja w dn. 9/XVII 1807 r. w zbiorze F. Kojśiewicza p. t. »Listy Kołłataja z czasów jego pobytu na Wołyniu«.

² Porówn. list Ignacego Zajączka do Kołłataja z d. 5/V 1808 w zbiorze F. Kojśiewicza p. t.: »Korespondencja Kołłataja z czasów Księstwa Warszawskiego«.

³ Zbiór F. Kojśiewicza Rs. Nr. 221.

⁴ Rs. Biblioteki Jagiellońskiej Nr. 4272.

tique de la Russie», wygotowany przez niego po powrocie z Moskwy dla marszałka Davout¹.

Pierwsza praca nie zawiera nic ciekawego, jest tylko jednym więcej świadectwem, jak Kołłataj w okresach odcięcia od życia politycznego musiał koniecznie znaleźć jakieś ujście dla swej energii i ruchliwości. Pełno tu wywodów historycznych o pochodzeniu Rosyan, które się potem odbiły nawet w słynnej jego broszurze, wydanej za Księstwa Warszawskiego; są opisy szczegółowe pamiątek Moskwy, stwierdzające, jak Kołłataj żywo interesował się swem otoczeniem, jak bardzo pragnął zapoznać się ze społeczeństwem rosyjskim, a tylko gdzieś odnajdujemy uwagę ciekawszą, malującą głębiej wyobrażenia autora. Pisze np. Kołłataj dużo o organizacyi i stanowisku kościoła w Rosyi, mówi o patryarchacie, o działalności patryarchy Nikona i o raskole, przyczem jednak nie zauważa specjalnych cech sekciarstwa rosyjskiego, a w końcu wypowiada się z dużym uznaniem o instytucyi Najświętszego Synodu. Jest to rys charakteryzujący mocno Kołłataja — ta sympatya dla najściślejszego powiązania kościoła z państwem, które chwali mocno, również jak i małżeństwo księży, mimo dostrzeżone nieuctwo i brak powagi kleru prawosławnego.

Znacznie ciekawszym jest memoriał, przedłożony marszałkowi Davout, a wygotowany dla Napoleona. Jest to źródło, z którego korzystać można, li tylko wzięwszy bardzo pod uwagę jego cel polityczny, t. j. chęć przedstawienia Napoleonowi w jaknajradykalniejszych barwach nietrwałości dzieła Tyłżyckiego, w zamiarze zachęcenia go do poparcia sprawy polskiej wbrew Rosyi. Odrzuciwszy jednak pewną przesadę, wynikającą z tego założenia, można sobie przeciwstawić sprawę z tego, w jakim świetle przedstawiało się autorowi społeczeństwo rosyjskie i jego stosunek do przymierza francusko-rosyjskiego, do Księstwa Warszawskiego nareszcie.

¹ Rs. Bibl. Jagiell. Davout do Napoleona w dn. 9/VII 1808 w »Correspondance du Maréchal Davout« T. II, str. 228.

Kołłataj przybył do Moskwy w kwietniu 1807 r., mógł więc obserwować społeczeństwo rosyjskie jeszcze w tym okresie ożywienia nadziei na pokonanie Napoleona, jaki nastąpił po Pruskiej Hławie: mógł widzieć skutki manifestów cesarza o utworzeniu »opólczenja« i wezwaniu wszystkich stanów społeczeństwa rosyjskiego do ofiar patriotycznych, wyniki wezwań Najświętszego Synodu, komentowanych codziennie po cerkwiach, do walki z »Bonapartą«, jako z nieprzyjacielem wiary.

Z kolei przesuwawała się przed oczyma jego zmiana nastroju, dokonana na wiadomość o klęsce pod Friedland, a wreszcie mógł on śledzić, przebywając w Moskwie aż do kwietnia 1808 r., stosunek społeczeństwa rosyjskiego do polityki Tyłżyckiej Aleksandra I, do jej namacalnych wyników w formie ostatecznego zerwania z Anglią i zaprowadzenia systematu kontynentalnego w listopadzie r. 1807 oraz rozpoczęcia wojny ze Szwecją w lutym r. 1808. Jednym słowem, mógł Kołłataj obserwować stosunek społeczeństwa rosyjskiego do przymierza z Francją, aż do przejścia tego przymierza w inne stadyum od czasu wypadków kwietniowych i majowych r. 1808 w Hiszpanii, o których wiadomość doszła do Moskwy już po jego wyjeździe.

Moskwa stanowiła wyborny punkt do obserwowania pewnych przejawów opinii rosyjskiej i to nie tylko dlatego, że, jak pisze Kołłataj, przemieszkiwała tutaj zimą szlachta ze wszystkich krańców państwa, istniała silna klasa kupiecka i zbierali się liczni cudzoziemcy, ale przede wszystkim dla swych właściwości pewnych, które nie zwróciły uwagi Kołłataja, a którymi mógł on silniej uzasadnić jeszcze swe twierdzenia, że »żadna stolica państwa nie daje takiego wyobrażenia o państwie, jak Moskwa o Rosyi«.

Moskwa, stanowiąca po dziś dzień niejako moralną stolicę Rosyi, do której udaje się panujący nie tylko na koronację, ale przed każdą ważniejszą wojną, była nią w bez porównania wyższym stopniu za Aleksandra I, i to w zaraniu wypadków, które jej miały nadać ten specjalny rozgłos bohaterstwa wschodniego w całej Europie. Moskwa była istotną stolicą możno-

władztwa rosyjskiego, odgrywającego tak ważną rolę w historii panowania cesarza Aleksandra I; była przytem, co najważniejsza, drugą stolicą, w której skupiali się ludzie wpływowi, niezadowoleni bądź z systemu rządów panującego, bądź też z wyników swej osobistej karyery. Tymi niezadowolonymi w okresie początków przymierza Rosyi z Francją byli — z bardzo nieznacznymi wyjątkami — wszyscy wpływowi mężowie stanu w Rosyi. Polityka przymierza z Francją była dziełem czysto osobistem cesarza Aleksandra, które we wszystkich sferach, mających związek z polityką, spotkało się z tak jednomyślnem potępieniem, że cesarz nie mógł sobie dobrać ludzi nawet do prowadzenia państwa we wskazanym przez siebie kierunku i musiał nietylko zadawałniać się obsadzeniem najważniejszych posad ludźmi, uważanymi powszechnie w Rosyi za zupełnie nieudolnych, jak Rumiancew, lub tak niepopularnymi jak Arakcejew, ale nawet najodpowiedzialniejsze stanowiska, jak np. stanowisko ambasadora w Paryżu, powierzać wyraźnym przeciwnikom systematu francuskiego.

W tych warunkach życie Moskwy, jako stałego ogniska opozycji, ożywiło się znacznie. Skupiali się tutaj najradykałniejsi przeciwnicy przymierza, jak to stwierdza poseł francuski Caulaincourt¹; dochodziły stąd bez ustanku do Petersburga nietylko odgłosy niezadowolenia, ale nawet — tak zresztą często w tym czasie powtarzane — groźby, przypominające spełnioną groźbę 1801 r.

Kołłataj co prawda ze względu na swe położenie nie wiele miał danych do roli dokładniejszego obserwatora stosunków Moskiewskich. Znał on wprawdzie język rosyjski i, jak świadczy jego memoriał, musiał bywać dość często nawet w towarzystwach arystokratycznych, gdzie, mimo znaną nam urzędową opinię o nim, która prawdopodobnie przedostała się i tutaj, widziano go dość chętnie, ale na tem ograniczał się zakres poznanych przezeń stosunków, które zre-

¹ Vandal: »Napoleon et Alexandre I« T. I. str. 329.

szta mógł zaobserwować dobrze, bez uprzedzenia i z właściwą sobie bystrością.

Dlatego wyniki jego obserwacji mają charakter dość ograniczony, nie przynoszą one rzeczy, którychby Napoleon nie znał już z relacji Savary'ego lub Caulaincourt'a, obracają się najczęściej w zakresie obserwacji kół średniej szlachty rosyjskiej i kupców i obok rzeczy cennych zawierają zbyt często pierwiastek plotki politycznej.

A jednak dla nas mają one podwójny interes, raz ze względu na dalsze wystąpienia publicystyczne Kołłataja, a po wtóre dla oryginalności widzenia go w nieznaney dotąd, a tak rzadkiej wogóle u nas w XIX wieku, roli spokojnego obserwatora stosunków rosyjskich.

Kołłatajowi dość łatwo przyszło uchwycić dominujący ton rozmów o polityce w towarzystwach Moskiewskich, z tej przyczyny, że, jak sam zauważa, Rosyanie są bardzo ograniczeni co do tematów rozmowy, jak i rozrywek towarzyskich i na wszystkich swych zebraniach albo grają w karty, albo rozmawiają o polityce. Najulubieńszym zaś tematem ich rozmów politycznych, z którymi się bynajmniej nie ukrywają przed cudzoziemcem, są: polityka cesarza Aleksandra wobec Francji i Anglii, osobistość samego Napoleona, a wreszcie i Księstwo Warszawskie. Pisząc swój memoriał dla Napoleona, żądającego zawsze od Savary'ego przedstawienia mu nastroju opinii kół stojących poza rządem¹, opinii w zachodnio-europejskiem słowa tego znaczeniu, rozróżnia Kołłataj starannie to, co można nazwać w Rosyi opinią publiczną — i tu zdo- bywa się na klasyfikację odcieni opinii tak trafną, że jest ona słuszna nawet w zastosowaniu do wypadków znacznie późniejszych. Zwraca on mianowicie uwagę, podobnie jak Savary, na fakt, że w Rosyi za Aleksandra I istnieje opinia jednej tylko sfery społecznej, mianowicie szlachty² i tę rozdziela na

¹ Porówn. Sbornik Imperatorskawo Ruskawo Istoriceskawo Obszczestwa T. 83, str. 75.

² Porówn. Sbornik Imperatorskawo Ruskawo Istoriceskawo Obszczestwa T. 83, str. 143.

trzy kategorie: 1) na opinię ludzi, którzy już zakończyli swą karierę służbową, klasy z którą się musiał najczęściej spotykać w Moskwie, 2) na opinię ludzi, którym się ta karyera nie powiodła, równie licznych tutaj i 3) — ludzi, będących w służbie lub liczących na karierę służbową, dodając, że te względy wyłącznie składają się na różnicę zdań politycznych w Rosyi.

Dlatego też, przystępując do ogólnej charakterystyki opinii szlachty rosyjskiej w sprawach polityki zagranicznej rządu, Kołłataj zastrzega się, że o ile coś charakteryzuje ogólnie, to w takim razie znaczy to tylko, że miał on do czynienia z zupełną zgodnością zdań wszystkich trzech odłamów.

Dotyka Kołłataj najsamprzód sprawy, która zarówno jego, jak i tego, dla kogo pisał memoriał, najbardziej zaciekawiać musiała, t. j. sądów Rosyan o przyczynach klęski i o wartości ich przeciwnika. Twierdzi on tutaj, że jeżeli ostatnia kampania przekonała Rosyan o wyższości wojska francuskiego i jeżeli imię Napoleona wzbudza w nich uczucie pewnej grozy i podziwu, to jednak bynajmniej nie przypisują oni swej klęski jakiejś trwałej wyższości i przewadze Francuzów nad Rosyą, ale tylko złemu dowództwu Benningsena, złej organizacji zarządu wojskowego, a zwłaszcza intendatury wojennej. Jest to uwaga zupełnie słuszna, gdyż istotnie po ukończeniu kampanii 1807 r. w Rosyi w ten sposób oświetlano przyczyny niepowodzenia, i rozporządzenia cesarskie, pozabawiające Benningsena komendy, dotyczące urzędników intendatury etc. były wynikiem tej powszechnej skłonności zwalania wszystkiego na paru kozłów ofiarnych, podobnie jak to miało miejsce po klęsce pod Austerlitz¹.

W związku z tem zapatrywaniem ogółu — wspomina Kołłataj dalej o zarządzeniach, dotyczących reorganizacji wojska, o mianowaniu Arakcejewą ministrem wojny, o jego działalności reorganizacyjnej, o włączeniu części opołczenców do wojska liniowego, o nowej organizacji magazynów i dostaw wojskowych i podaje tutaj dwa fakty, z których jeden wogóle

¹ Porówn. N. Szilder: *Imperator Aleksandr I*, T. II, str. 216.

sprawdzić trudno, a drugiemu Kołłataj nadaje znaczenie stanowczo przesadne. Twierdzi on mianowicie, że Austria w maju r. 1808 uczyniła Rosyi podarek ze znacznej ilości broni dla jazdy, którą wysłano przez Brody, a następnie — że rząd rosyjski zakładał już na początku roku 1808 znaczne magazyny zbożowe w Słonimie, Pińsku i Brześciu. Są to fakty, o których Kołłataj, jadąc w końcu kwietnia 1808 przez Ukrainę i Wołyń, mógł wiedzieć dobrze; skądinąd jednak wiemy, że już w końcu r. 1807 cesarz Aleksander I oświadczył, że broni dla jazdy ma dosyć w zapasie¹, a w hojność Austrii nie bardzo się chce wierzyć, zważywszy na fakt, że broni potrzebować naówczas sama; z drugiej zaś strony zakładanie magazynów na Litwie mogło nie mieć żadnego znaczenia politycznego i być prosto w związku z wielkim wyniszczeniem tej prowincyi podczas ostatniej wojny, jak na to sam Kołłataj zresztą zwraca uwagę². W memoriale swym podnosił Kołłataj te dwie okoliczności w celu przedstawienia Napoleonowi niebezpieczeństwa rosyjskiego w kolorach przesadnie ciemnych.

Niepopularność przymierza francuskiego w Rosyi przedstawił Kołłataj w sposób nadzwyczaj stanowczy, zresztą zupełnie zgodnie z prawdą. Twierdził on, że w kołach magnaterii rosyjskiej odzywają się powszechnie z tem, iż przymierze Tylżyckie nie stawia Rosyi na równej stopie z Francją, że przeciwnie Rosya stała się odtąd wasalem Francyi, a cesarz spadł

¹ Sbornik. Imp. Rusk. Ist. Ob. T. 83. Cesarz oświadczył również, że nie życzy sobie karabinów austriackich, które w znacznej ilości posiadał Napoleon, ale francuskich. Podobne wersje krążyły jednak w Księstwie. Porówn. Davout: *Correspondance* T. II, str. 234.

² W sprawie magazynów i mniemanych wojsk rosyjskich — porówn. doniesienia Davout'a (l. c. T. II, str. 40, 42, 48, 84) i Soult'a (Sborn. Imp. R. Ob. T. 83, str. 155, gdzie również podane jest tłumaczenie się cesarza Aleksandra w tej sprawie) Napoleon — lekko bardzo traktował te doniesienia i pisał np. 23/X 1807 r. »Ne craignez rien des Autrichiens ni des Russes et dormez tranquille... La meilleure intelligence régne entre les Russes et moi« (Correspondance T. XVI. Nr. 13293). Doniesienia Kołłataja były obliczone, jak na to zwracamy później uwagę, na marszałka Davout.

do roli »prykaszczyka« Napoleona. W tych kołach — zdaniem Kołłataja — mówiono głośno o zmuszeniu cesarza do porzucenia jego osobistej polityki i wyczekiwano tylko na odpowiedni pretekst, i gdyby kiedykolwiek flota angielska pojawiła się pod Kronstadtem, a cesarz nie chciał od razu zmienić swej polityki, to niezawodnie wybuchnie rewolucya pałacowa, przeciw której zresztą Aleksander I miał się już zabezpieczyć przez zreorganizowanie policyi, którą powierzył w ręce Bałaszowa, człowieka oddanego mu w zupełności.

Według niego dalej, w Rosyi było tylko dwóch ludzi, pozornie przynajmniej sympatyzujących z przymierzem francuskim, a mianowicie sam cesarz i Rumiancew, którzy jednak nie nadają się do roli filarów, na których gmach przymierza możnaby oprzeć bez względu na nastrój opinii, zważywszy zmienność usposobienia (en égard à la facilité du caractère de ce Monarque) cesarza, która powoduje, że pierwsze lepsze zdarzenie może radykalnie zmienić jego zapatrywania polityczne, zważywszy dalej, że Rumiancew uważany jest powszechnie za zupełną nicosć w polityce.

Uwagom tym nie można odmówić wielkiej przenikliwości. Sąd o cesarzu Aleksandrze wypowiedziany jest tu w tej samej formie, w której go wypowiada dzisiaj najgruntowniejszy znawca osobistości cesarza¹ i w jakiej u nas ludzie, najlepiej go znający, wypowiadali się dopiero pod sam koniec jego rządów w Królestwie kongresowem, a sąd o Rumiancewie świadczy, że Kołłataj miał istotnie w Moskwie dobre informacje². Dwoistość cesarza Aleksandra I, polegająca, jak twierdzi Szilder, na tem, że cesarz zawsze, zrealizowawszy pewien swój

¹ Porówn. N. Szilder l. c. T. II, str. 3—4.

² W Rosyi mówiono powszechnie, że Rumiancew byłby zdolnym zaledwie do prowadzenia polityki zagranicznej rzeczypospolitej San-Marino, że jeżeli nie sprzedał on się Francyi, to jedynie tylko dzięki »swej wyjątkowej głupocie i nieudolności« N. Szilder, l. c. T. II, str. 214. Warto zestawzić z tem pochlebną charakterystykę Rumiancewa u Vandal'a (l. c. T. I, str. 157—158).

plan, już w chwili realizacji powątpiewał o jego zaletach i powoli przechodził, trzymając się jeszcze pozornie dawnego systemu, do zapatrywań, a w końcu i planów, biegunowo odmiennych, przedstawia Kołłataj w cokolwiek uproszczonym świetle. Można się np. zgodzić zupełnie na uwagę, że cesarz od samego początku przymierza francusko-rosyjskiego nie był nieczułym na głosy jego przeciwników, — wszak mamy jeszcze z Tylży świadectwa pruskie, stwierdzające, że o przymierzu francuskim wyrażał on się jako o przejściowym stadium do nowej walki z Napoleonem¹, ale fakt, że do ministerium powołani zostali niektórzy przeciwnicy przymierza z Francją, jak np. minister spraw wewnętrznych ks. Aleksy Kurakin, mógł świadczyć nie tyle o dwoistości cesarza, ile o tem, że poprostu, gdyby Aleksander I chciał mianować ministrami wyłącznie zwolenników przymierza, nie znalazłby ich w dostatecznej ilości między ludźmi, mającymi wogóle kwalifikacye do zajmowania wybitniejszych stanowisk. Podaje tutaj zresztą Kołłataj i fakty nieprawdziwe; mówi np., że Arakcejew, o którym wiemy, że był człowiekiem cesarza i nie miał żadnych swoich zapatrywań w sprawie polityki zagranicznej, jest zwolennikiem wojny z Francją, że Aleksander I celowo zatrzymał w Petersburgu Nowosilcowa i ks. Adama Czartoryskiego, że w jego wyobrażeniu Rumiancew był tylko ministrem ad interim, mającym go-towego zastępcę w osobie hr. Koczubeja.

Są to fakty, obliczone na jaknajskrawsze przedstawienie stanu rzeczy w Rosyi Napoleonowi, podobnież jak i sprawa formowania magazynów na Litwie, jak wreszcie pogłoski o nawiązaniu naówczas przez Rosyę ściślejszych stosunków z Austryą i Prusami, o których rozpisuje się Kołłataj obszerniej, chcąc przekonać cesarza o tem, że Rosya wyczekuje tylko odpowiedniego momentu do zerwania z Francją².

¹ Porówn. N. Szilder l. c. T. II, str. 202.

² Co do pogłosek o koalicji przeciw Napoleonowi, to były one istotnie rozpowszechnione w zaborze rosyjskim w lecie roku 1808. Davout: Correspondance Tom II, str. 213.

W tym względzie zresztą memoriał Kołłataja może być uważany za odgłos tego, co rzeczywiście słyszał on w salonach moskiewskich, gdzie drobne pierwiastki prawdy spajano z daleko idącymi przypuszczeniami. Były to wiadomości mocno podejrzaney natury, którym jednak pewnej cechy prawdopodobieństwa zaprzeczyc z góry niepodobna.

Twierdzi np. Kołłataj, że niejaki ks. Jusupow, zwykle przemieszkujący w Moskwie i na pozór niemający żadnych stosunków z ministeryum spraw zagranicznych, otrzymał sekretną misję do Wiednia i pojechał tam pod pozorem podróży do wód, że mówią o zawarciu z Austryą konwencji¹, zapewniającej jej pomoc Rosyi na wypadek, gdyby została zaczepiona w swych posiadłościach polskich, że w tym wypadku oba te państwa zwróciłyby się do Anglii, z którą Rosya nie zerwała ostatecznie stosunków, mimo wszelkie pozory, że jednym słowem nici nowej koalicji nie są zerwane i przy każdej nadarzającej się sposobności mogą być nawiązane na nowo, że w tym wypadku Rosya za pośrednictwem Anglii mogłaby się z łatwością pogodzić ze Szwecyą, zatrzymując nawet część Finlandyi, a nawet z Turcyą. Słuszność tego ostatniego przewidywania potwierdziły wypadki r. 1812 tak, jak przedtem wypadki r. 1809, a mianowicie konwencya Szwarzenberga, potwierdziły przewidywania co do porozumienia się z Austryą odnośnie do jej posiadłości polskich.

Ale na razie o niczem podobnem mowy być nie mogło i przewidywania Kołłataja robić musiały wrażenie niezasadzonych ogólników, wiadomostek politycznych, ciekawych tylko jako odgłos tego, o czem mówiono w Moskwie w kołach interesujących się polityką, ale ostatecznie znających ją tylko ze źródeł dość mętnych.

Znacznie ciekawszem natomiast jest to, co Kołłataj mówi o sądach społeczeństwa rosyjskiego w sprawie dwóch rezultatów, wynikających dla Rosyi z przymierza Tylżyckiego, t. j. zerwania stosunków z Anglią i wojny ze Szwecyą, gdyż o trze-

¹ O podobnych pogłoskach wspomina również Davout.

cim wyniku, jednym z najważniejszych, t. j. o nadziejach na-bytków na półwyspie Bałkańskim, bez względu na ich ważne znaczenie w historyi przymierza francusko-rosyjskiego, memoriał nie wspomina wcale.

Charakterystyka związku ekonomicznego i politycznego, jaki łączył Rosyę z Anglią do czasu przymierza Tylżyckiego, zgadza się u Kołłataja najzupełniej z tem wszystkim, co przynoszą relacye Savary'ego z Petersburga. Stwierdza on, że cała Rosya była pokryta kantorami handlowymi angielskimi, że wszyscy zamożniejsi bankierzy tutejsi należeli do tego narodu, który poprostu zmonopolizował cały handel z Rosyą, który zakupywał tutaj od szlachty produkty rolne, podtrzymywał kredyt asygnat państwowych i przyzwyczaił zamożniejsze sfery rosyjskie do tego, że wszystkie swe zapotrzebowania zadawałniały one wyłącznie wyrobami angielskimi. Ruch ten popierany był przez rozwijającą się coraz bardziej anglomanię magnatów, która objawiała się w panowaniu niepodzielnem mód angielskich, w istnieniu za panowania Aleksandra I całego stronnictwa anglomanów, wśród których do najwybitniejszych zaliczano ludzi takich, jak hr. Koczubej, hr. S. Woroncow, Nowosilcow, hr. Strogonow i inni. Anglomanii tej magnatów odpowiadały sympatye angielskie kupców, związanych bardzo silnie z przemysłem, handlem i wogóle kapitałem angielskim, występującym w Rosyi w roli najważniejszego, decydującego o wszystkim, czynnika handlowo-przemysłowego. Podobnie jak Savary, twierdzi Kołłataj, że ministrowie rosyjscy pobierali stale pensye angielskie.

W tych warunkach zerwanie stosunków handlowych z Anglią i przystąpienie Rosyi do systemu kontynentalnego, dokonane w listopadzie r. 1807, odbić się musiało fatalnie na stanie interesów nie tylko państwa, ale przedewszystkiem najwplywowszych sfer społeczeństwa rosyjskiego.

Według Kołłataja — spadek asygnat, dokonany dzięki temu, był tak gwałtowny, że traciły one po 5% od sta. Rolnictwo doznało tego samego wstrząśnienia, które naówczas dało się we znaki Księstwu Warszawskiemu; dochody magnatów do-

znały spadku nie mniej gwałtownego, jak asygnaty, gdy eksport produktów rolnych zmniejszył się niepomierne.

Mówi Kołłątaj, że wywiadywał się u fachowców, jak długo Rosya jest w stanie znosić podobny stan rzeczy i otrzymał odpowiedź, że nie dłużej, jak do wiosny roku 1809, gdyż w przeciwnym razie najzamożniejsze domy handlowe zagrożone zostaną bankructwem. Stąd — zdaniem Kołłątaja — cała bez wyjątku opinia rosyjska jest za jaknajspieszniejszym nawiązaniem stosunków z Anglią, z czem rząd, mimo wszystko, liczyć się musi i liczy się rzeczywiście. Memoriał zwraca uwagę np. na fakt, że mimo stanowczy ton, w jakim były trzymane odpowiedzi gabinetu Saint-James na wszystkie noty rosyjskie od czasu Tyłży, aż do zerwania stosunków w listopadzie roku 1807, rząd rosyjski bardzo oszczędza Anglię i Anglików, i podczas gdy Rumiancew wydaje bardzo surowe zarządzenia przeciw pozostałym w Rosyi Anglikom, ustępując w tym względzie naleganiom posła francuskiego, minister spraw wewnętrznych ks. Aleksy Kurakin znajduje skuteczne sposoby do złagodzenia albo wręcz zniweczenia skutku tych rozporządzeń, tak że np. Anglicy, zamieszkali w Moskwie, nie doznali skutków zmiany systemu aż do wyjazdu stamtąd Kołłątaja.

Spółceństwo rosyjskie do tego stopnia z góry odrzucało myśl przymierza z Francją, że nawet nabytki terytorjalne, wynikające z przymierza, przyjmowało z lekceważeniem, a nawet niechęcią, i to wtedy nawet, gdy chodziło o nabytki tak pożądane oddawna, jak Finlandya szwedzka¹.

Kołłątaj zauważył ten nastrój i twierdził, że Rosyanie nie przypisują większego znaczenia zezwoleniu Francji na ten nabytek, że twierdzą, iż mogłaby je skutecznie zastąpić gwarancya Anglii, której flota zawsze jest groźniejszą dla Petersburga, niż odgłos dział szwedzkich, który tak rzadko »przestraszał piękności petersburskie«.

Konkluzya memoriału Kołłątaja była ta, że Napoleon

powinien się liczyć bardziej z ewentualnością szybkiego zerwania przymierza przez Rosyę, przygotowującą się w ukryciu do zadania ciosu Francji. O ile ta ostatnia uwaga była przesadzoną w stosunku do wypadków roku 1808 i wynikała tylko z chęci oswojenia cesarza z myślą nowej wojny z Rosją, odpowiadającej owoczesnym nadziejom polskiem, których wyobrazicielem stawał się Kołłątaj, o tyle ogólna ocena sytuacji była najzupełniej słuszną, a w zastosowaniu do wypadków lat 1809—1810 słuszną nawet w swych najradykałniejszych wywodach.

Kołłątaj, mówiąc Napoleonowi o ewentualnej wojnie z Rosją, starał się celowo przedstawić łatwość tej wojny, a jego uwagi w tej mierze najbardziej przypominają to, co o nietrwałości potęgi Rosyi, o czynnikach jej rozkładu, mówili wszyscy nasi emigranci w latach 1795—1801, co przechowało się potem w naszej literaturze emigracyjnej nieomal aż do roku 1863. W tem widać związek organiczny Kołłątaja z pewnemi złudzeniami radykałnemi, od których nie byli wolni wszyscy nasi wybitniejsi ludzie tych czasów.

Twierdzi on, że nawet w Wielkorosyi chłopci oświadczą się za zwyciężką armią Napoleona, jeżeli im się ogłosi zniesienie niewoli, że w ich wyobraźni osobistość Napoleona nabrała charakteru boskiego, że ten fakt, zręcznie zużytkowany, przyczynić się może bardzo do rozkładu Rosyi.

Dochodzi on w tym kierunku do illuzyj, żywionych tyle razy przedtem i potem, twierdząc, że chłopci oświadczą się za zwycięską armią francuską dlatego, że znoszą ciężką niewolę i »pragną wolności«. Był to wywód tej samej wartości, co i myśl użycia kozaków przeciw Rosji; doprowadzono do widocznej już przesady twierdząc, że ataman Płatow, znany jako przeciwnik zbliżenia się do Francuzów, dziwił się, dlaczego Napoleon nie postarał się dotąd o pozyskanie kozaków.

Te ustępy robią najgorsze wrażenie w całym memoriale; w oczach Napoleona musiały one obniżyć jego war-

¹ Porówn. N. Szilder l. c. T. II, str. 227.

tość¹, a nas ucza, jak dawny początek mają pewne złudzenia polityczne, jak podlegały im nawet najwybitniejsze umysły.

Memoryał miał zawierać także odpowiedź na jedną jeszcze, dla nas najciekawszą, kwestyę, a mianowicie na to, jakie sądy wywołało w Rosyi utworzenie Księstwa Warszawskiego. Niestety egzemplarz memoriału, z którego korzystaliśmy, nie zawiera memoriału całego², i o wrażeniach Kołłątaja w tym względzie sądzić możemy li tylko na podstawie niektórych uwag w innej jego pracy, nie dającej nam zupełnej odpowiedzi na to pytanie.

Braku tego żałować należy bardzo, dlatego przedewszystkiem, że takie położenie Polaka w środowisku czysto rosyjskiem, usposobionem bezwzględnie niechętnie wobec nowego organizmu państwowego polskiego, mogło stanowić nieporównany punkt wyjścia dla sądów późniejszych Kołłątaja o Księstwie Warszawskiem i jego wartości dla narodu.

Patrząc na Księstwo w Warszawie, w Kaliszu, widziało się przedewszystkiem jego strony ujemne: wzmoczenie podatków, biedę, wynikłą z zaprowadzenia systemu kontynentalnego, a wreszcie niepewność zupełną położenia; w Moskwie zaś, słuchając rozmów Rosyan, czytając gazety rosyjskie, miało się na oku raczej kapitalną wartość polityczną Księstwa, mimo wszystkie jego wady i ciężary, dla sprawy odrodzenia państwa polskiego. Kołłątaj rozumiał bardzo dobrze wartość tego punktu widzenia — i o sądach rosyjskich o Księstwie wspominał w swej broszurze, w której zachęcał społeczeństwo do męskiego podjęcia wszystkich trudności w imię przyszłości³.

¹ Takie doniesienia alarmujące, jak Kołłątaja, miały już w Paryżu swą opinię; nazywano je »Nouvelles polonaises«. Porówn. Davout: Correspondance T. II, str. 107, 118 etc.

² Jak się dowiadujemy z papierów M. Szymańskiego (Zbiór F. Koj-siewiczza vol. p. t. Testament Kołłątaja), brulion memoriału pożyczyl od niego A. Horodyski, w którego papierach nie znaleźliśmy tego dokumentu.

³ »Uwagi nad teraźniejszym położeniem tej części ziemi polskiej, którą od pokoju Tylżyckiego zaczęto zwać Księstwem Warszawskiem«- Lipsk (? Warszawa) 1808 (? 1809) str. 71.

Cytował tutaj »Gazetę Moskiewską i Wiestnik Europy, pismo peryodyczne rosyjskie wydawane w Moskwie« w którym pisano, że Polacy od czasów Księstwa, zamiast podlegać trzem, jak dawniej, monarchom, podlegają czterem, ubolewano nad ich zaślepieniem, że próżno wysilają się »na niepodobne podźwignięcie narodu«, nad ich ślepem zaufaniem do Napoleona. Jest to jednak tylko słaby bardzo odgłos tego, co słyszeć musiał Kołłątaj w Moskwie; musiał on tutaj bowiem, obok krytyki Księstwa Warszawskiego i jego urządzeń i polityki Napoleońskiej Polaków, słyszeć i o tem, że Polacy raczej od Rosyi wszystkiego spodziewać się mogą; musiały mu się objąć o uszy oświadczenia, które doprowadziły z czasem do propozycji rosyjskich w r. 1809, a które z całą pewnością kursowały w Rosyi w r. 1808¹, którym jednak Kołłątaj nie mógł nadawać większej wagi, widząc, jak o tem wyraźnie wspomina jego memoriał, niepopularność zupełną księcia Adama Czartoryskiego w Rosyi.

Cokolwiekby słyszał w Moskwie Kołłątaj, to doprowadzało go do jedynego wniosku, że Księstwo Warszawskie jest solą w oku wszystkich Rosyan, że nietylko o jego rozszerzeniu, ale i o jego istnieniu dłuższem mowy być nie może bez poważnej walki z Rosyą, walki już bardzo bliskiej.

W dniu 2 marca 1808 Kołłątaj uzyskał już napewno pozwolenie cesarza Aleksandra I nietylko na powrót na Wołyń, ale nawet na udanie się do wód zagranicę². Trzymano go dłużej jak Czackiego, który zaraz po Tylży wrócił do Krzemieńca, ale za to po zwolnieniu go nie stawiano mu żadnych dalszych zastrzeżeń.

Powziął on odrazu po Tylży postanowienie udać się do Księstwa Warszawskiego.

Nie wiemy napewno, czy za czasu swego pobytu w Moskwie podtrzymywał Kołłątaj jakiegokolwiek stosunki ze swymi zwolennikami w Księstwie; zdaje się jednak, że, mimo dozór

¹ Potwierdza to wyraźnie Davout.

² Ignacy Zajaczek do Kołłątaja w dn. 5/V 1808 l. c.

policyjny, zdołał on je nawiązać i nie tylko śledził bacznie wypadki tamtejsze, ale odrazu nakreślił sobie drogę działania politycznego. Dowodzi tego fakt, że w Moskwie na pewno napisany został niewydany memoriał Kołłątaja dla Fryderyka Augusta, do którego w pierwszym rządzie postanowił się on zwrócić; z drugiej zaś strony działanie jego zwolenników w Księstwie, rozpoczęte już w październiku r. 1807, prowadzone energiczniej od czasu jego zwolnienia, robi wrażenie roboty, kierowanej przez niego. Precedens Ołomuniecki, gdzie przecież zostawał Kołłątaj pod znacznie surowszym dozorem, a mimo to prowadził tak obszerną korespondencję, doprowadza do przekonania, że i w Moskwie bynajmniej nie był on odcięty od Księstwa i w swem odosobnieniu przymusowem znajdował czas na robotę, przekraczającą nie tylko zakres badań nad początkami ludów słowiańskich, ale i gabinetowej pracy politycznej.

Na Kijów udał się Kołłątaj najpierw na Wołyń do Krzemieńca. Stykając się po drodze ze szlachtą, słyszał on wszędzie rozmowy o Księstwie, w których na pierwszy plan wybijały się narzekania na konstytucję Napoleońską, zaprowadzającą zniesienie poddaństwa, na demokratyczny kodeks cywilny i pobór powszechny do wojska. Zniechęcało to do polityki francuskiej nawet tych ludzi, którzy w r. 1807 gotowi byli do porwania za broń na Wołyniu¹.

Sądono tu powszechnie, że Kołłątaj jedzie do Warszawy, wezwany przez Napoleona² do zajęcia jakiegoś wybitniejszego stanowiska, przedkładano mu więc swoje uwagi co do sytuacji politycznej, a niektórzy nawet starali się o jego protekcję w zamiarze przeniesienia się do Księstwa.

Tymczasem robota zwolenników Kołłątaja posunęła się była przed jego przyjazdem tak daleko, że gdy w końcu

¹ Porówn. tutaj memoriał Kołłątaja z ustępem w *Correspondance du Maréchal Davout*, T. II, str. 75.

² Józafat Żypowski Bazylianin — do Kołłątaja w d. 29/VI 1808 r. Zbiór F. Kojasiewicza: *Korespondencja Kołłątaja z czasów Księstwa Warszawskiego*.

czerwca 1807 r. przybył on do Warszawy¹, Napoleon już był dawno wydał swą decyzję odmowną w sprawie powołania go na jakieś wybitniejsze stanowisko.

¹ *Correspondance du Maréchal Davout*, T. II, str. 226.

ROZDZIAŁ V.

Nieudane próby.

Traktat Tylżycki sprawił na Kołłątaju ogromne wrażenie. Co odczuł pod wpływem wiadomości o nim, jak osądził nowy stan rzeczy, mający powstać na ziemiach polskich, jakie drogi działania chciał wskazać rządowi Księstwa, jakie plany żywił odnośnie do swej własnej działalności — o tem poucza nas najlepiej jego memoriał pt.: »Uwagi nad teraźniejszym położeniem Saksonii i Polski z nią zjednoczonej«, przeznaczony dla króla Saskiego, a napisany pod wpływem pierwszych wiadomości o dziele Tylżyckim¹. Jest to jedna z najciekawszych prac Kołłątaja z czasów Księstwa Warszawskiego. Nigdy nie było mu danem wypowiedzieć się tak szczerze, tak bezinteresownie przedewszystkiem. Później — pod wpływem zawodów osobistych, na gorącym gruncie walki partyj w Warszawie, Krakowie — nie mógł on już oddać się tak wyłącznie i szczerze myśli o dobru kraju, jak za tych smutnych dni pobytu w Moskwie, gdy na wypadki w Księstwie patrzył okiem wygnańca i oceniał je sercem człowieka, pragnącego przedewszystkiem związku z życiem narodu. Ten punkt widzenia doprowadzał do tego, że jego wywody intuicyjnie wiązały się z tem, co o położeniu kraju myślano, czego życzono sobie i czego obawiano się w Warszawie, w kołach najtrzeźwiej patrzących na sytuację polityków. Stąd praca jego nie była nacechowana tem

¹ Zbiór F. Kojśiewicza Nr. 221.

odcięciem od życia narodu, jak ongi rady, dawane z poza murów więzienia Ołomunieckiego »republikanom polskim«, ale była dokumentem historycznym, świadectwem — jednym z wielu, — tego, w jaki sposób przyjęto u nas utworzenie Księstwa Warszawskiego.

Memoriał miał posłużyć Kołłątajowi jednak i do celów osobistych; miał mu zjednać zaufanie Fryderyka Augusta i pomódz do wzięcia udziału w pracy nad odrodzeniem narodu. Nie było to rzeczą zbyt łatwą, zważywszy, że monarcha ten, nie lubiący osobiście ludzi tego typu, co Kołłątaj, żywił pewną niechęć do niego już z czasów Sejmu czteroletniego — może dzięki relacyom Essena — i traktował go wyjątkowo chłodno w czasie jego pobytu w Saksonii w latach 1792—1794, a później z relacyj ajenta saskiego w Warszawie Patza, z opowiadań Moszyńskiego, był poinformowany stronniczo o jego roli w wypadkach powstania Kościuszkowskiego. W dodatku zbliżenie się osobiste króla do Stanisława Potockiego, dokonane za czasów pobytu członków Komisji Rządzącej w Dreźnie, musiało go usposobić niechętnie do ludzi, którzy pragnęli poprzednio wyniesienia Kołłątaja i na których też przez cały czas swych rządów w Księstwie patrzył z pewną podejrzliwością, uważając ich — nie bez podstaw — za przeciwników związku Księstwa z Saksonią¹.

To też wypadło Kołłątajowi użyć wszelkich środków, aby przekonać monarchę o swoim lojalizmie. Musiał na wstępie przypominać o swoim wybitnym udziale w pamiętnej uchwale sejmowej, która zadecydowała również o wyborze Tylżyckim. Niemiał Kołłątaj dość słów na scharakteryzowanie przywiązania Polaków do nowego swego władcy i dawnego elekta, w którego żyłach płynęła krew »Jagiellonów i Sobieskich«, który mógł śmiało zastosować do siebie słowa, wypowiedziane ongi przez Zygmunta, że najbezpieczniejszym schronieniem dla niego jest pierś każdego Polaka. O szczerości piszącego miał przekonać króla cały ton memoriału, w któ-

¹ Senfft de Pilsach: »Mémoires« str. 123.

rym ciągle była mowa o tem, że autor pisze tak, jak Polak, który chce rzetelnie doradzać swemu monarsze i niema przed nim żadnej tajemnicy; o jego pojęciu lojalnem związku Księstwa z Saksonią — fakt, że postulaty, podniesione w memoryale, traktowały równomiernie prawie sprawy saskie i polskie.

Popełnilibyśmy jednak niesprawiedliwość, posądzając Kołłątaja o wyłączne powodowanie się względami osobistymi w przytoczonych powyżej oświadczeniach. Było w nich sporo prawdy, a jeżeli była i przesada, niezgodna po części z późniejszym stosunkiem jego i jego zwolenników do osoby monarchy, to takim był już Kołłątaj zawsze, a w dodatku przesada ta nie wykluczała faktu, że w memoryale chciał on oprzeć swój stosunek do Dworu Saskiego na pewnych określonych zasadach, które stawiał stosunkowo śmiało. Chodziło tu mianowicie o jego sąd o polityce Napoleońskiej z punktu widzenia polskiego. Poruszenie takiej kwestyi w Dreźnie było rzeczą wyjątkowo śliską, zważywszy cały stosunek Fryderyka Augusta do Napoleona, i mogło raz na zawsze uniemożliwić Kołłątaja w oczach monarchy. To też nie ciekawszego w memoryale, jak to ciągle zastrzeganie się autora, że nie zamierza krytykować dzieła »Wielkiego Człowieka« i wnikać w jego pomysły, jak to szafowanie przesadami i nieszczeremi pochwałami dla cesarza — obok tej chęci szczerego ocenienia wartości polityki jego, z punktu widzenia interesów Księstwa i Saksonii, i sformułowania śmiałego programu polityki polsko-saskiej, wyrażanej w zdaniach krótkich, wtrąconych mimochodem, a zdradzających odrazu Kołłątaja.

Za punkt wyjścia służy autorowi wypowiedzenie otwartego sądu o stanie własnego narodu, jaki »wymusza na nim rzetelne przywiązanie do swego narodu i króla swego«. Z sądu tego, który wypowiadając nie trzeba się już było oglądać na to, że dojdzie on do wiadomości ogółu, można się przekonać, jak bardzo pesymistycznie oceniał Kołłątaj sytuację, gdy mógł być zupełnie szczery. Polacy dzisiejsi, zapewniał on Fryderyka Augusta, nie są już zwolennikami wyuzdanej anarchii, za jakich ich ogłoszono w całej Europie, ale ludem upokorzonym, z racyi

łatwości rozbiorów, w oczach całego świata, narodem, »który w całości nosi na sobie piętno wzgardy«. Teraz już monarcha, który ma rządzić w państwie polskiem, nie potrzebuje się obawiać niespokojnego charakteru narodu, ale raczej tego, aby, »przeszedłszy przez niezliczone próby upokorzenia i wzgardy, nie stał się on obojętnym na wypadki polityczne«. Obawia się Kołłątaj, że naród nasz nabiera coraz większego podobieństwa do Włochów, którym »dowcip Napoleona«, trzymającego w klubach »wyuzdaną Francję«, nie był w stanie przywrócić ducha odwagi i męstwa dawnych Rzymian, tak, że obecnie patrzą oni dość obojętnie na to, co się z nimi dzieje, kto jaką częścią ich kraju włada i pod jaką formą rządową. Z tego założenia dochodzi on do wniosku, że polityka Napoleona w takich warunkach może zdecydować w zupełności o losie narodu. Traktat Tylżycki, połączywszy Księstwo z Saksonią, wprowadził je w ten świat imperyum Napoleońskiego. Pierwsze, namacalne, wyniki nowego stanu rzeczy przedstawiają cały szereg stron ujemnych i dodatnich. Saksonia, dzięki związkowi z Francją, zyskała obwód Kotbus i wyzwoliła się od Prus, jej panujący otrzymał tytuł królewski i Księstwo Warszawskie, ale równocześnie powiększyła swój dług państwowy i poniosła znaczne ofiary z racyi okupacyi francuskiej. Część Polski przeszła pod berło dawnego swego elekta, otrzymała dobrą konstytucję (którą jednak można poprawić) i, choć nie formalnie, jest zaczątkiem państwa polskiego, ale zato »polska ziemia poszła obficie w nagrodę dla rycerzów francuskich, nie rachując ofiar, na które wyniszczyli się jej obywatele i jej miasta«. Księstwo Warszawskie, przez swój związek z Saksonią powiązane z Ligą Reńską, »zaczyna iść za losem Niemiec« »Idzie zatem, że tak Polska, jak Saksonia znosić będą musiały ciężar wszelkiej wojny, jaka wypadnie z interesu Protektora Federacyi«. Saksonia nie wiele na tem traci, bo przecież dawniej w podobny sposób trzymać się musiała Prus, »ale Polska, która do tych obowiązków nie należała, znajdzie się teraz obarczona nowym ciężarem, t. j. musi być gotową do wojny, do której ona nie da żadnej przyczyny,

a której najczęściej musi być teatrem«. »Z tego jednak względu nie należy żałować tej części ziemi polskiej, bo w tym rzeczy stanie obojętność i neutralność daleko byłyby niebezpieczniejsze. Nadto trzeba czekać, co mądrość Napoleona postanowi względem Federacyi na przyszłość, a z tego dopiero wypadnie sądzić o pożytkach lub stratach tak Saksonii jak i Polski. Dziś to tylko widzieć można, że gdzie słabi wchodzą w związek z mocnymi, tam pospolicie ulegać oni muszą interesom mocniejszego i być na jego zawołanie, ale też na to miejsce mocny zdolen jest zawsze uratować ich przeciw przemocy sąsiedzkiej, jeżeli się tak z jego interesem zgodzi, lub też sakryfikować większym z innej strony korzyściom«. Ten stan rzeczy jest wynikiem ogólnej polityki Napoleońskiej. »Genjusz wojenny jednego człowieka doprowadził do niesłychanej przewagi Francyi nad światem i stworzenia imperyum, podobnego do państwa Karola Wielkiego«. »Nie można tego nie widzieć, że tak Włochy jak i Niemcy, są dziś pod rządem Wielkiego Napoleona. Jego wola zarządza zupełnie losem i siłami tych dwóch narodów, podzielonych na drobne części«. Niemcy poddano pierwszej wielkiej operacyi przez sekularyzację. »Było to pierwsze doświadczenie charakteru i patriotyzmu niemieckiego«. Przez organizację Ligi Reńskiej wpływ francuski decyduje tu o wszystkim. Ale takie potęgi, jak Francya Napoleońska i jej imperyum, nie są w stanie długo przeżyć swych twórców, jeżeli nie zostaną oparte na istotnych korzyściach narodów, składających imperyum. Wszak z tej przyczyny tak rychło rozpadło się olbrzymie państwo Karola Wielkiego, wszak nawet talent Fryderyka Wielkiego »nie pomógł Prusom, źle dziś rządzonym i przez nikczemnego potomka posiadanym«. Jeżeli cesarz nie zdoła pozyskać sobie ludów i utrwalić swego dzieła, to i ono upadnie rychło, a »Europa, która przelać musiała tyle krwi, aby zyskała pozorą jedność, przeleje jej tyleż może, aby się na nowo na swe nieforemne części rozszarpała, z krzywdą oświecenia i niewyrachowaną hańbą nędznej ludzkości«. Nie projekty wyprawy do Indyj, nie chęć zdobywania unieśmiertelni pamięć Napoleona, ale oparcie jego polityki na istotnych sympatyach ludów. Na tej sym-

patyi zbywało dotąd cesarzowi, a przecież może się ona stać bardzo realnym czynnikiem jego potęgi, może pozyskać dla jego polityki nawet te ludy, które tak wytrwale walczą przeciw niemu, Anglików nawet. »Byłoby to zuchwałością bez granic przednikać w tajemnice Wielkiego Człowieka«; dzieła jego dotychczasowe są rękojmią jego nieśmiertelności i trzeba go postawić wyżej od Aleksandra Wielkiego, Cezara i Karola Wielkiego, ale »ci, co go chcą widzieć podobnym Herkulesowi, jeszcze nie mogą nic znaleźć podobnego, coby go z nim zrównało, bo nie jeszcze w tym widoku nie dokonał«. A czemżeż łatwiej może sobie Napoleon pozyskać sympatyę narodów, jak nie szczerem poparciem tych, które pierwsze wyciągnęły doń rękę i uzbroiły się na jego wezwanie, których krew lała się po całej Europie dla sprawy Francyi. Tego zadania Napoleon albo jeszcze wcale nie podjął, albo go nie wykończył, albo wcale się z niem liczyć nie zamierza. »Może jeszcze doczekamy się, mówi Kołłątaj mimochodem, że Galicya podzieloną zostanie na jakie nowe księstwa i wcieloną będzie do Federacyi Reńskiej«. Widowym dowodem tego braku zasad w polityce Napoleońskiej jest jej stosunek do Prus i kwestyi sasko-polskiej. Prusy wpadły wprawdzie w przepaść, w jaką wtrąciła je »polityka machiawelizmu«, którą »w Berlinie nazywano dziełem dowcipu i mądrości«. Państwo, które marzyło o królestwie Niemiec północnych od Renu po Dźwinę, obecnie słabo trzyma w swem ręku rząd krajów, wyproszonych w Tylży przez Aleksandra I. Ale—mimoto—Napoleon nie postąpił sobie z królem pruskim jak Herkules, choć to była jedna z dróg do pozyskania sobie sympatyi ludów. Prusy, oszczędzone dzięki wstawieniu Aleksandra, są dziś większe, niż były przed wojną siedmioletnią; mają one jeszcze 6 milionów ludności, wyborne granice, szereg fortec, i »nie trzeba dla króla pruskiego, jak dziesięć lat odpoczynku i jakiego dowcipnego ministra (jakgdyby przechrzcił Kołłątaj Steina), tudzież oszczędności w wydatkach, aby, powodując się dawnymi zasadami, monarchia jego znowu stanęła na stopniu szanownym i wyrównała sile takiej, w jakiej była za Fryderyka II-go«. A przecież jej istnienie jest

groźbą dla Ligi Reńskiej, do której może Prusy zechcą przystąpić, ale w której, nie mając już nic do zyskania od Francji, zajmą takie samo stanowisko odrębne i groźne, jak dawniej w Rzeszy, licząc przytem zawsze na pomoc Rosji. Przecież istnienie tego państwa jest jeszcze większą groźbą dla Saksonii i Księstwa, gdyż Prusy, wzmocniwszy się i nie mając możności posuwania się na północ, gdzie związek z Rosyą broni posiadłości Danii, rzucą się przedewszystkiem na Saksonię i ziemie polskie. Czyż Saksonia — nawet w połączeniu z Księstwem — jest w stanie stawić czoło samym choćby Prusom? Prusy zawsze będą w stanie wystawić odrazu co najmniej 150-tysięczną armię, tymczasem złączone państwa, przy najlepszej gospodarce, nie wystawią nigdy $\frac{1}{5}$ części sił, do których rozwinięcia są zdolne Prusy, $\frac{1}{10}$ tego, co może mieć odrazu Austria, a $\frac{1}{18}$ tego, co — Rosya. Księstwo ma granice zewsząd otwarte, niema pieniędzy na budowę fortec, a na pewno będzie zawsze teatrem wojny, podczas której wojska saskie nie będą w możności udzielenia mu pomocy. Nie mogąc dać Księstwu pomocy w razie wojny, król nie jest również w stanie rządzić niem w czasie pokoju. Czy będzie on rezydował w Dreźnie, czy w Warszawie, zawsze jeden z krajów będzie zaniedbany. Wprawdzie Traktat Tylżycki zabezpieczył istnienie drogi wojennej przez Śląsk Pruski, ale jakąż praktyczną wartość ma podobne zaręczenie. Poczta, kuryerzy, wojsko, sam król nawet w czasie swych przejazdów, wszystko to jest zdane na łaskę narodu, nie odznaczającego się specjalną skrupulatnością w polityce. A cóż robić w tym wypadku, gdy — z racji sprawy polskiej — dojdzie do koalicji Prus, Austrii i Rosji, jak zapobiedz wówczas skutkom tego oddzielenia Saksonii od Księstwa! Albo więc Napoleon — ze względu na Rosyę — celowo pozostawił tutaj ten niemożliwy układ stosunków, albo chce mieć zawsze powód do wojny na północy.

Nie pisał jednak Kołłątaj historii Napoleona, ani skarg przeciw niemu; przeciwnie chodziło mu o osiągnięcie pewnego konkretnego celu i dlatego od narzekań przechodził do postulatów politycznych. »Niepodobna, mówił, aby ten Wielki Czło-

wiek mógł ogarnąć wszystkie części tak niezmiernego planu, który w swych szczegółach potrzebuje bardzo wiele wydoskonalenia; należy mu więc z ufnością komunikować swoje myśli, a osobliwie pilnie wytykać zdradliwe oszustwo Dworu Berlińskiego. Niech się Król Imć nie spuszcza na swoją cnotliwą bezstronność, niech pamięta, że rząd pruski wszystkich użył i używać będzie sposobów, aby na nowo na nogi powstał*. Jeszcze jest czas działania, jeszcze można wszystkiego dokonać, skoro wojska francuskie zajmują przeważną część Prus, które są wciąż zdane na łaskę i niełaskę Napoleona. Fryderyk August winien więc wybrać jakąś zdatną osobę, któraby »bez figurowania dyplomatycznego« mogła przeprowadzić w Paryżu cały program polityki polsko-saskiej. Należy przekonać Napoleona, że państwo kresowe, mające za zadanie osłaniać Ligę Reńską, musi być koniecznie silne, że Saksonia, która dawniej za czasów sekularyzacji niczego nie domagała się dla siebie, nie stawiała i obecnie żadnych wymagań, gdyby nie rola, jaką jej przeznaczył sam cesarz; należy mu powiedzieć, że król nie chce zrównywać swych sił z państwami pierwszorzędnymi, ale musi być potężniejszym niż obecnie, ze względu na sąsiedztwo z Rosyą i Prusami.

Rozwijając szczegółowo cały program tej polityki, dotykał Kołłątaj i spraw czysto saskich. Mówił, że drobnym księstwom saskim należy odebrać prawo reprezentacji w Lidze Reńskiej, złączyć ich kontyngensy z królewskim i wogóle ugruntować zwierzchnictwo króla nad ich krajami, zaprowadzając w nich jednakowe podatki i jednakowe prawa. Przypominał on tutaj, że dawniej — za czasów sekularyzacji — radykalniej postępowano sobie w takich wypadkach. Należy się dalej starać w Paryżu o to, aby Erfurt, Halla i księstwo Anhalt — zostały włączone do Saksonii.

Przedewszystkiem jednak chodziło mu o sprawy polskie. Mówiąc o nich, odrazu na wstępie poruszał on zagadnienie, które miało mieć całą swą historię za czasów Księstwa Warszawskiego, a mianowicie sprawę Śląska. Ważność tej kwestyi przejmowała go do żywego. »Jestem Polak, pisał, radbym, aby cała

Polska wróciła pod berło Króla Jmci, lecz gdyby jaka jej część miała się wrócić w nagrodę Śląska, wolałbym Śląsk, jak część Polski, z innej strony wyrównywającą mu, do czego mnie skłania położenie tego kraju, droga przyjscia do związku Polski z Saksonią. Ten projekt tyle jest ważny dla Saksonii, że się żadnymi trudnościami zrażać nie powinna w jego popieraniu, a choćby dziesięć razy był odmówiony, przy każdej sposobności odnawiać go należy, aż wreszcie wydarzy się taka, że projekt skutek weźmie. Ma to Król Jmć dobrze rozważyć, że póty, póki Polska nie będzie spojona — iż tak powiem — »fizycznie, z Saksonią, póty Dom Saski nie jest jej pewny, nie może na jej posiadanie rachować. Należy więc projekt złączenia Polski z Saksonią uważać jako dogma polityczne dla Dworu Saskiego i od niego nigdy nie odstępować. Gdyby Napoleon robił trudności z oddaniem całego Śląska, to przynajmniej należy się starać o jego część, równą Luzacyi, i o to, aby resztę rozdzielono pomiędzy paru książąt, którzy utracą swe posiadłości w Westfalii, byleby go odebrać Prusom. Ale o tem myśleć należy tylko w razie zupełnej niemożności uzyskania całości. Dalej starać się należy o to, aby Gdańsk poddać pod silniejszą zależność od Księstwa. Król powinien utrzymywać tam swego komisarza, a miasto winno mu opłacać taką samą kwotę, jaką dawniej płaciło królowi polskiemu. Należy poprzeć energicznie w Paryżu i sprawę rozgraniczenia Księstwa od Prus i Rosyi. »Nie należy przypominać Królowi Jmci, z jaką pilnością mają być zrobione granice między Prusami i Rosyą i jak należy się pilnować, aby przynajmniej małych szkód uchronić się w tym przypadku, które przez niepilność i nieporozumienie się z komisarzami francuskimi mogą nastąpić«.

Sądził Kołłątaj, że »cokolwiek się tu mówi o projektach wymienionych na osłabienie Króla pruskiego, da się zapewne zrobić mimo zapadłych umów Traktatu Tylżyckiego«, i podawał po temu środki następujące. Co się tyczy samych Prus, to z niemi sprawa pójdzie łatwo, wobec faktu okupacji francuskiej. Gdyby n. p. król pruski miał przystępować do Ligi Reńskiej, to można mu postawić takie warunki, aby zrzy-

gnował ze Śląska. Gorsza sprawa była z uzyskaniem zgody Rosyi, ale i tu przewidywał Kołłątaj trafnie, sądząc, że należy wyzyskać po temu sprawę bliskiego rozbioru Turcyi, który zapowiadano powszechnie od czasu zbliżenia Tylżyckiego. »Gdy przyjdzie do podziału Turcyi europejskiej, kiedy jedne mocarstwa brać będą ze strony południowej, Saksonia może otrzymać to dobrodziejstwo, zwłaszcza tak małe, a razem tak sprawnie i potrzebne«. Przytem wiele można zrobić w Paryżu, podnosząc sprawę Śląska w związku z powiększeniem królestwa Westfalii.

Takim jest memoriał Kołłątaja, jeżeli wyłączymy z niego pewne szczegóły, powtarzające się w jego następnej broszurze »Nil desperandum«.

Memoriał rzuca dużo światła na to, jak w istocie oceniał Kołłątaj stosunek Polski do polityki Napoleońskiej, który później w swych wystąpieniach jawnych, po doznanym zawodzie w Dreźnie, charakteryzował w tak odmienny sposób, choć i wtedy nie był w stanie wyzbyć się obaw, którym dał tutaj wyraz, a które widać były istotnym przejawem jego zapatrywań. Zastanawia jego chęć utrwalenia związku Księstwa z Saksonią w okresie, gdy związek ten przyjęto najgorzej w Dreźnie, gdzie napewno przełożonoby nabytek Erfurtu, Halli lub drugorzędnych księstw saskich, a — z pewną niechęcią w Warszawie, gdzie długo nie wierzono w to, że Fryderyk August przyjmie ten niepożądany dar i nazywano go »médecin malgré lui«, gdzie sztucznie trzeba było wywoływać entuzjazm i dla nowej kombinacji politycznej, która faktycznie uniemożliwiała zaprowadzenie jakiego takiego rządu, i dla osoby dawnego elekta¹. Zastanawia przedewszystkiem fakt, jak Kołłątaj ze swego wygnania dobrze orientował się w sprawach krajowych, podnosząc tak energicznie plan uzyskania Śląska, będący planem wszystkich naszych polityków zaraz po Tylży. Gdy

¹ Porówn.: Bonnefons: Un Allié de Napoleon. Paris 1902, str. 220. Senfft (l. c.) str. 111, relacye Davout'a, oraz pamiętnik Wężyka (Pisma Franciszka Wężyka Tom II, Kraków 1878, str. 316).

w sferach Komisji Rządzącej dowiedziano się o zbliżeniu francusko-rosyjskiem i pierwszym stadyum rokowań Tylżyckich, i przypuszczano, że panującym w Księstwie zostanie Hieronim Bonaparte, który tak gwałtownie usiłował wówczas pozyskać sobie Polaków, sądzono, że Napoleon osłabi radykalniej Prusy i że granice nowego państwa polskiego obejmą nie tylko cały zabór pruski, ale i Śląsk¹. Gdy z kolei przyszła wiadomość o oddaniu Księstwa królowi saskiemu, myśl nabycia Śląska również wydawała się jedynem możliwym rozwiązaniem sytuacji, to też o takim rozwiązaniu myślano jeszcze w dobie delimitacji z Prusami, a później dość energicznie popierano tę sprawę w Paryżu. W czasie, gdy Kołłątaj pisał swój memoriał, starania polsko-saskie doznały już dobrego przyjęcia w Paryżu, gdyż cesarz, który zawsze myślał o stworzeniu silnego państwa na kresach wschodnich Niemiec i pierwotnie przeznaczał tę rolę Prusom, zdecydował się na uzupełnienie w tym kierunku dzieła Tylżyckiego, chcąc skorzystać z okupacji Prus. W październiku r. 1807, gdy Rosya, wbrew formalnemu brzmieniu zobowiązań Tylżyckich, odmówiła ratyfikacji zawieszenia broni w Słobodzei i ewakuacji Księstw Naddunajskich, Napoleon postanowił zostawić je w jej rękach, w zamian za zgodę na odebranie Prusom Śląska, który pragnął oddać Saksonii². Trafiał więc Kołłątaj na właściwą drogę, radząc domagać się Śląska w związku z akcją wschodnią sprzymierzeńców Tylżyckich. Jego optymistyczne przewidywania w tej sprawie nie miały się jednak sprawdzić, gdyż starania, przedsięwzięte w tej mierze przez rząd francuski na schyłku 1807 roku, zawiodły zupełnie, dzięki stanowczemu oporowi Rosyi, która, jak oświadczał Caulaincourt, nawet za żądanie Berlina przyjąłaby spokojniej, niż myśl utrwalenia na stałych podstawach państwa polsko-saskiego.

¹ Opieramy to na listach St. Małachowskiego do St. Potockiego. (Arch. hr. A. Potockiego).

² Vandal: Napoleon et Alexandre. Tom I, str. 171 — 182, 218, 508 — 514.

Nie wiemy, czy Kołłątaj wysłał swój memoriał do Drezna; jeżeli to jednak uczynił, to nadzieje, jakie żywił w związku z tym faktem, zawiodły go najwyraźniej. Ostrożny, najbardziej nieśmiały, choć najbardziej wierny, ze sprzymierzeńców Napoleona, Fryderyk August nie okazał dostatecznej energii nawet w drobnej sprawie starań o Erfurt, i o pozyskaniu go dla śmiałego planu politycznego, jaki przedstawiał Kołłątaj, mowy być nie mogło, tak samo, jak o pozyskaniu jego zaufania dla autora memoriału.

Osobistość demagoga z r. 1794 musiała wzbudzać tylko uczucie niechęci u rozważnego, nie lubiącego wogóle osobistości zbyt wyraźnych, Fryderyka Augusta. Później — związek Kołłątaja z »jakobinami polskimi«, którzy stale rozszerzali wiadomości o bliskiej abdykacji króla saskiego z godności księcia warszawskiego, którzy wywoływali skargi Davout'a na obojętność rządu saskiego wobec spraw polskich, a o samym królu mówili stale, jako o »człowieku zimnym, obojętnym na wszystko, w nic nie wchodzącym, ślepo ufającym ministrom, bojaźliwym, niczego niepewnym, nieukontentowanym i chcącym się pozbyć włożonego na się ciężaru rządzenia naszym Księstwem«¹, którzy w r. 1809 rozwijali przeciw niemu agitację z racyi kartelu o wydanie dezertersów, zawartego z Rosją, i wymarszu Sasów po Raszynie, uniemożliwiał na długo porozumienie się Kołłątaja z Dreznem. Fryderyk August, stale zniechęcany poza tem do Kołłątaja i jego stronników, za pośrednictwem listów Stanisława Potockiego do Brezy, systematycznie odsuwał »republikanów polskich« od wybitniejszych godności w Księstwie, a myśli powołania Kołłątaja do jakiegokolwiek urzędu stawiał opór bezwzględny².

Jego niechęci doznał Kołłątaj zaraz po swem przybyciu do Księstwa, gdy z Kalisza zwrócił się do Drezna z prośbą

¹ K. Kossecki do H. Kołłątaja w dniu 4/VIII 1810 r. Zbiór F. Koj-siewiczza.

² Porówn. w tej sprawie uwagi Bignon'a (Souvenirs d'un diplomate) str. 107.

o poparcie u rządu austriackiego swojej sprawy indemnizacyjnej i o udzielenie mu moratorium aż do czasu odzyskania majątku¹. Do listu swego dołączył on pieczęć mniejszą Rzeczypospolitej, o której przyjęcie prosił króla. Otrzymał na to odpowiedź więcej niż chłodną. Fryderyk August zwracał pieczęć, »ponieważ, jak pisał o tem Breza, niema ona żadnego związku z tą częścią Polski, która przeszła pod jego panowanie«. Sprawę starań o indemnizację pomijał król milczeniem, a wydania listu moratoryjnego odmawiał, chociaż poprzednio wydawał je parokrotnie osobom, przybyłym z zaboru rosyjskiego.

Postąpienie Fryderyka Augusta w tej sprawie miało jeszcze wyraźniejszy charakter, jeżeli się je porówna z jego uprzejmością wobec Kołłątaja w r. 1810 i 1812, jeżeli się zwróci uwagę na fakt, że za Księstwa Warszawskiego wogóle starano się skwapliwie naprawiać skutki kar, wymierzonych przez rząd pruski za przestępstwa polityczne i np. odrazu zwrócono dobra Wybickiemu, gen. Niemojewskiemu, Wichrowskiemu, Dąbskiej, Ignacemu Potockiemu, spadkobiercom Mniewskiego i innym, bez względu na zachodzące komplikacje².

Wprawdzie dóbr Kołłątaja nie skonfiskował rząd pruski, tylko austriacki, ale przecież można było poprzeć sprawę w Wiedniu, a tymczasem dać mu list moratoryjny i beneficjum, lub jakieś środki do życia, jak to np. zrobiła Komisya Rządząca w sprawie Tęgoborskiego. Przyczyny, że postąpiono inaczej, nie należy jednak szukać wyłącznie w niechęci Fryderyka Augusta, gdyż działała tu i niechęć sfer rządowych Księstwa, gdzie dominował wpływ Stanisława Potockiego.

Z tym faktem Kołłątaj musiał się z góry liczyć, a więc i przewidywać zawczasu, że jedynym wyjściem dla niego będzie oparcie się na tych ludziach, którzy popierali wszystkich niezadowolonych w Księstwie, t. j. na marszałku Davout i re-

¹ Breza do Kołłątaja w d. 13/VIII 1808 r. (Zbiór F. K.).

² »Actes de Dresde« 1807 (Archiwum A. P.). Protokół Komisji Rządzącej z d. 21/VII 1807, oraz memoriał St. Potockiego z d. 20/IX 1807 r.

zydencie Serra. Do porozumienia się z nimi przygotowała mu grunt — już za czasów jego pobytu w Moskwie — działalność jego zwolenników politycznych w Księstwie.

Republikanie polscy, jak widzieliśmy, doznali zawodu w swej nadziei na to, że rząd francuski oprze się na nich w Księstwie.

Połączenie Księstwa z Saksonią nie tylko nie zachwiało stanowiskiem żywiółów, które Napoleon powołał do składu Komisji Rządzącej i Dyrekcji wykonawczych, ale przeciwnie odejmowało republikanom raz nazawsze nadzieję dostania się do władzy, a nawet i uzyskania wybitniejszych urzędów. Dwór Drezdeński, pamiętny dawnych stosunków z ludźmi Sejmu czteroletniego, widząc, że w nowych warunkach oni jedynie usiłowali wszelkimi sposobami wywołać w społeczeństwie polskiem entuzjazm dla dawnego elekta i dawnego związku, oparł się wyłącznie na nich — i przy swej obojętności na sprawy Księstwa, przy ciągłej niepewności, czy Napoleon życzy sobie poważniejszej interwencji saskiej w Warszawie, pozostawiał im zupełną prawie swobodę działania, za którą odwdzięczano mu się dużą lojalnością.

Ponieważ jednak Dwór Saski nie miał w Księstwie za jego początków niepodzielnego wpływu, dopokąd wypadki r. 1809 nie nadały pewnej stosunkowo trwałości dziełu Tyłżyckiemu, więc też i jego poparcie nie decydowało tutaj o wszystkim. Kuratela francuska, której organami byli marszałek Davout i działający z nim zgodnie, rezydenci francuscy, Vincent, a następnie Serra, aczkolwiek w myśl zamiarów Napoleona ściśle ograniczona, siłą rzeczy, wobec odległości Drezna i obojętności Dworu Saskiego na sprawy Księstwa, bardzo często decydowała o wszystkim, dyskredytując słaby i bez tego rząd polski. To też w rzeczywistości — w pierwszym okresie bytu Księstwa istniały w nim dwa źródła władzy: jedno warszawskie, t. j. Davout i rezydenci, drugie drezdeńsko-warszawskie, t. j. Fryderyk August i jego ministrowie polscy; oba, mające pewne wpływy, czasami zupełnie tej samej siły, w decydującym o wszystkim Paryżu.

»Jesteśmy zgoła podobni, mówił później Kołłątaj o tym stanie rzeczy, do dziecięcia, którem się kilka razem zatrudnia piastunek, albo do owego ewangelicznego sługi, który, mając dwóch panów, żadnemu dogodzić nie umie. Nikt nie jest tak ciemny, aby nie pojmował sprzecznego wpływu dwóch różnych władz, z czego wynika stagnacja w rządzie, bo te władze jedna drugiej przeszkadzają. Król nie śmie nic odmienić ani poprawić bez odwołania się do cesarza, cesarz znowu wiele rzeczy znosi i następcza nie chce przez pewny pozór delikatności. Stan naszej polityki zdaje się być podobny do stanu fizycznego, kiedy z dwóch stron przeciwnych wiatr wieje — i musi nastąpić w powietrzu cichość«.

Było to położenie ze wszechmiar zgubne dla sprawy publicznej, stanowiące jeden więcej dowód całej przejściowości i niepewności dzieła Tylżyckiego, a stąd potępiane nawet przez republikanów, którzy z niego korzystali. Dzięki niemu, rząd Księstwa był silny tylko na papierze, tylko w myśl konstytucji, gdyż w istocie powodował on się przedewszystkiem obawą narażenia się wpływom paryskim i drezdeńskim, a nawet obawiał się zanadto partyj krajowych, dając przez to powód do ciągłych intryg.

Skoro Stanisław Potocki i ministrowie opierali się o Drezno, ich przeciwnicy zwracali się do Davouta, Vincenta' i Serry. Tej taktyki trzymali się stale wszyscy opozycyoniści za Księstwa. a więc i Kołłątaj, a była ona bardzo prostą. Stan rzeczy, wytworzony po Tylży, wywołał w kraju powszechne rozgoryczenie, spotęgowane później przez nadanie konstytucji Napoleońskiej, przyjętej jak najgorzej nawet w sferach rządowych, przez donacje, pozbawiające skarb funduszu żelaznego, przez stałą kuratelę francuską, wykonywaną przez Davouta i rezydentów, przez pobyt korpusu okupacyjnego, a przedewszystkiem przez odczuwaną powszechnie wyjątkową niepewność położenia. W tych narzekaniach, obok rzeczy, z którymi nie można się było liczyć na seryo, gdyż były one wyrazem bądź naiwności politycznej, bądź też złej woli, tkwiły jednak i pierwiastki słuszne, co do których wszyscy ludzie Księstwa, bez

względu na różnice zapatrywań, musieli być jednego zdania, i z którymi też rządowi wypadało liczyć się bardzo, w obawie zrażenia sobie opinii publicznej. Decydowało to o tem, że rząd Księstwa niejednokrotnie musiał stawać w opozycji wobec żądań Davout'a i rezydentów, a to znowu nakreślało kierunek działania »jakobinów polskich«.

Ponieważ ich przeciwnicy stawali — aczkolwiek ostrożnie — na gruncie uzasadnionych narzekañ krajowych, jakobini poczęli demonstracyjnie głosić swe przywiązanie do nowego stanu rzeczy. Oni pierwsi wzięli w obronę konstytucję, w czasach, gdy jeszcze żaden głos nie odezwał się za nią. Twierdzili oni, że natrafiono w niej »pod względem politycznym, na tę szczęśliwą proporcję, jaka wystarcza wolnemu rozpostarceniu narodowych zdolności, a pod względem społecznym zrobiono więcej, niżby całe wieki mogły zrobić w naszym położeniu«. Oni oświadczaży się gorąco za kodeksem Napoleona, a po części nawet za donacyami francuskimi, za trwałą kuratelą i okupacją francuską, które w głębi duszy osądzaży tak samo, jak ich przeciwnicy¹. Ich republikanizm, do którego się przyznawali przez cały okres Księstwa, tworząc wciąż związek tajemny, oglądając się na Kościuszkę, nie przeszkadzaży im wcale w głoszeniu kultu Napoleońskiego, tak samo, jak ich stosunki z masoneryą niemiecką, doprowadzające ich z czasem do porozumiewania się z Tugendbuntem, w uważaniu się za partyę najbardziej francuską w Księstwie.

Taka taktyka musiała zrobić swoje — przedewszystkiem dlatego, że jeżeli sam Napoleon opierał się w Księstwie na żywiołach umiarkowanych, to jego rezydenci, a między nimi nawet Bignon, tak dobrze widziany w warszawskich kołach rządowych, podtrzymywali stosunki z niezadowolonymi w sposób tak systematyczny, że najwidoczniej robili to w myśl wskazówek, otrzymywanych z góry, a rzucających pewne światło na całą politykę francuską w Księstwie.

¹ »Korespondencya w materyałach, obraz kraju i narodu polskiego rozjaśniających«. J. K. Szaniawski do A. Horodyskiego w d. 20/IX 1807 r.

Nigdy stosunki te nie były ściślejszymi, a intrygi republikanów płodniejszemi w skutki, jak za rządów w Księstwie marszałka Davout.

Davout, który — w myśl swej instrukcyi — miał spełniać w Księstwie tę samą rolę, jaką za Królestwa formalnie otrzymał Wielki Książę Konstanty, w rzeczywistości, dzięki powszechnemu oglądaniu się na Francuzów, dzięki bezradności Komisji Rządzącej i obojętności Drezna, a następnie i — własnemu temperamentowi i podszeptom opozycyi, stał się za czasów swego pobytu w Warszawie faktycznym naczelnikiem rządu. Człowiek jaknajlepszej woli, zwalczający energicznie to wyzyskiwanie Księstwa, jakie praktykował Daru, — zgadzający się z Mareł'em w sprawie konieczności popierania na seryo kwestyi polskiej, ściągający nawet z tej racyi na siebie podejrzenia cesarza, Davout w dobie przybycia do Warszawy nie znał ani kraju, ani ludzi, z którymi miał mieć do czynienia. Nie mógł sobie dać rady w tej ruchliwej, pełnej pogłosek i plotek politycznych, Warszawie; nie umiał zoryjentować się w tem całym dziwnym środowisku polskim, nie mogąc rozróżnić, co w niem jest na powierzchni, a co w głębi. Przyzwyczajony do żołnierskiej sprężystości w działaniu i francuskiej systematyczności w administracyi i politycy, Marszałek nie mógł znieść »tego rządu bez charakteru«, jak sam mawiał, posługującego się na każdym kroku podejrzanymi urzędnikami Niemcami, działającemu powoli i oględnie. Jak wielu Francuzom, tak i jemu zdawało się z początku, że dla Polaków stan rzeczy, stworzony przez traktat Tylżycki, ma taką wartość, że powinni oni przyjmować bez zastrzeżeń wszystko, co wychodziło od Napoleona. Gdy zamiast tego spotykał się z narzekaniami na konstytucyę i donacje, na okupacyę francuską, zaczął wszędzie podejrzewać złą wolę i niechęć, obawiać się nielojalności wobec Francyi. Wówczas — jego podejrzliwość skłaniała go do przekraczania instrukcyi i działania na własną rękę, tworzenia przedewszystkiem swoich ludzi, zwłaszcza że nie dowierzał on nietylko Komisji Rządzącej, ale i Dworowi Saskiemu. Ten sposób widzenia uczynił go ze

wszechmiar skłonnym do dania posłuchu »jakobinom polskim«, jakgdyby stworzonym do roli jego doradców i stronników. Porozumienie doprowadzili do skutku Zajączkowie, z początku generał, zaprzyjaźniony z Marszałkiem jeszcze z Egiptu i popierany przez niego przeciwko ks. Józefowi Poniatowskiemu, a następnie Ignacy, naczelnik »czarnego gabinetu« na poczcie warszawskiej z ramienia Davouta, którego zdanie miało zawsze pewne znaczenie w Skierniewicach, mimo że Marszałek nie miał żadnej iluzyi co do jego wartości moralnej.

W tym samym kierunku działali obaj pierwsi rezydenci francuscy, których znaczenie, nieokreślone nigdy ściśle, czasami wręcz przeważało wpływy saskie, a więc Vincent, którego w kołach rządowych warszawskich porównywano do Repnina i Stackelberga, którego też wbrew Davout'owi, a za pośrednictwem Batowskiego i jego paryskich wpływów, postarano się zdyskredytować u cesarza, a następnie i Serra, zapowiadany zrazu jako przeciwieństwo Vincent'a, nawiązujący jednak odrazu bardzo ściśle stosunki z jakobinami, do których ciągnęła go silnie własna jego przeszłość polityczna, przeszłość dyplomaty z czasów Dyrektoryatu, jednego z tych radykałów włoskich, którzy szukali kariery we Francyi¹.

Dzięki temu, dawni »jakobini polscy«, ludzie »zawiedzeni w swej próżności i dumie«, jak mówili o nich ich przeciwnicy², zyskali pewną podstawę operacyjną w pierwszym okresie istnienia Księstwa. Na pozór nie wiele o nich słyhać. Od czasu do czasu tylko można się spotkać z ich wydawnictwami, za pośrednictwem których zamierzali oni pozyskać sobie opinię i stworzyć silniejszą partyę polityczną, czasami

¹ Sąd o działalności Davout'a opieramy na jego korespondencyi, oraz pamiętnikach Niemcewicza, Wężyka i Szymanowskiego, na listach Małachowskiego, Łubieńskiego, Wybickiego i A. Potockiego do St. Potockiego. Co do Vincent'a, porówn. Wybicki do St. Potockiego z d. 5/IX 1807, St. Małachowski do tegoż z d. 6/IX 1807, a przedewszystkiem Batowski w dniu 9/XI 1807 r. (Arch. A. P.) oraz »Actes de Dresde 1807«. Te same źródła mówią o jego następcy. Porówn. Senflit l. c. str. 125.

² A. Potocki do St. Potockiego w d. 18/VIII 1807 r.

dowiadujemy się coś o ich związkach jawnych i tajnych, ale o istotnem ich znaczeniu informują nas dopiero memoryały Vincent'a, Serry, a przede wszystkim Davout'a.

Skład stronnictwa nie uległ wielkiej zmianie. Na pierwszy plan wybijał się — tak samo jak dawniej — Kalasanty Szaniawski¹, używany podówczas przez Komisję Rządzącą do rewizyi działalności Izb administracyjnych, — z kolei do ważniejszych spraw odebrania archiwów ziem Księstwa z Berlina, a wreszcie ruchliwy i czynny prokurator rządowy przy sądzie apelacyjnym, bezgraniczny wielbiciel kodeksu Napoleona i francuskich urzędów wogóle. We wszystkich wydawnictwach stowarzyszonych najlepsze artykuły, dotyczące przyczyn upadku Rzeczypospolitej, bądź też broniące wartości stanu rzeczy, wytworzonego przez traktat Tylżycki, wychodziły z pod jego pióra². Obok niego działali Horodyski, z początku członek warszawskiej Izby administracyjnej, później dobrowolny towarzysz Gułakowskiego i Stanisława Potockiego za czasów ich pobytu w Dreźnie, wreszcie konsyliarz Izby Obrachunkowej Księstwa, mniej zdolny, ale więcej przedsiębiorczy i ruchliwy, dalej Alojzy Orchowski, Neymann, Maliszewski, Rembieliński, naówczas prefekt Łomżyński, znani z historii dawnych spisków, oraz nowi stowarzyszeni, jak Joachim Moszyński, cieszący się specjalnymi względami Davout'a, jak Wężyk, Orsetti, jak znany później poseł Godlewski, jak wreszcie głośny Dominik Kuczyński, nie mający nic wspólnego z tymi kantystami pod względem przekonań, ale lubiący opozycję, która mu zapewniała rozgłos i dawały ujście jego żyłce awanturniczej, a stąd podatne narzędzie w rękach Szaniawskiego i Horodyskiego, tem

¹ O Szaniawskim i jego roli w początkach Księstwa — oprócz Niemcewicza i Wężyka — mamy liczne dane w listach Małachowskiego i Łubieńskiego do St. Potockiego, oraz w jego własnej korespondencji z tymże, dotyczącej jego misyi do Berlina (Actes de Dresde 1807).

² Porówn. jego świetny list do A. Horodyskiego z d. 18/VI 1807, w sprawie przyczyn upadku Rzeczypospolitej. (Korespondencya w materiałach...)

cenniejsze, że był on człowiekiem bogatym¹. Poza stowarzyszonymi, należącymi formalnie do związku, pozostawali z nimi w pewnych, choć luźnych, stosunkach, tacy ludzie, jak generał Zajączek, jego brat, jak Dmochowski nareszcie.

Republikanie za Księstwa nie formułowali żadnego specjalnego programu. Jeżeli się weźmie pod uwagę fakt, iż to, co mówili oni o wartości nowego stanu rzeczy, o zadaniach narodowych, było wyrazem pojęć większości polityków ówczesnych; to można powiedzieć, że cała ich robota polegała tylko na dyskredytowaniu przeciwników, których zwalczali stale oskarżeniami, przypominającymi dawną walkę z Dąbrowskim, a które zawsze, jak zgrzyt, przebijały w ich artykułach i pracach o tendencji na pozór najszlachetniejszej. W ich walce z przeciwnikami chodziło nie o przekonania, ale o dojście do władzy i pozbawienie jej przeciwnika, a stąd dla historyka taktyka tego stronnictwa przedstawia zawsze więcej interesu, niż jego programy.

Krytyka przeciwników nie nasuwała jakobinom większych trudności, zważywszy, że wybór ludzi, dokonany przez Napoleona, ze wszechmiar nadawał się do niej.

Ludzie, których powołano do władzy w Księstwie, prawie wyłącznie należeli do pokolenia, które wystąpiło na widownię w epoce Sejmu czteroletniego. Z wyjątkiem jednak Stanisława Małachowskiego, o którym zresztą jego przyjaciele mówili to samo, co i jego przeciwnicy, t. j. to, że nigdy nie był on orłem, a na starość zdziecinniał potrosze, wybrano z pośród nich prawie wyłącznie osobistości drugorzędne, o mniej zdecydowanej fizyonomii politycznej, unikając zwłaszcza ludzi, którzy wzięli poważniejszy udział w wypadkach roku 1794. Było to niewątpliwie świadomym wynikiem tego braku decyzji i tej niechęci przesądzania o przyszłości, jakie przewoźniczyły na razie całej polityce polskiej Napoleona.

¹ O Kuczyńskim, obok Niemcewicza i Koźmiana, wiemy z licznych jego listów, pisywanych do A. Horodyskiego w r. 1809. (Zbiór A. Horodyskiego).

Ten fakt stanowił zawsze punkt wyjścia dla jakobinów, jak również dla tych wszystkich cudzoziemców, którzy jak Vincent, Davout, Serra, jak później Senfft i Bignon, nosili się z pomysłami zmian w organizacji i składzie rządu Księstwa. Argument, że do rządzenia Księstwem nie wyzyskano wszystkich sił polskich, że nie powołano zwłaszcza ludzi z r. 1794, znajdował zawsze pewien odgłos wśród społeczeństwa i stanowił dla republikanów dobre hasło agitacyjne. Dla tej myśli zdołali oni też pozyskać odrazu Vincent'a, a następnie — w wyższym jeszcze stopniu — Davout'a.

Od samego początku objęcia przez Marszałka władzy w Księstwie, t. j. od sierpnia r. 1807, w jego listach do cesarza zaczynają się pojawiać wzmianki o tem, że polityka francuska nie może polegać w Księstwie na magnatach, którzy, posiadając majątki we wszystkich zaborach, nigdy nie zwiążą szczerze swego losu z losem Księstwa. Wypowiadając się wyraźniej, oskarżał on ludzi, grupujących się dokoła Stanisława Potockiego i księcia Józefa Poniatowskiego, o wyraźną niechęć do konstytucji, o prześladowanie zwolenników Francji, o zniechęcanie opinii do polityki francuskiej i oglądanie się ciągle na Rosję i Austryę¹. W przededniu ostatecznej organizacji Księstwa i nominacji na urzędy, zwracał się Marszałek najpierw do Maret'a z wezwaniem², żeby króla saskiego przekonać o konieczności powierzenia wybitniejszych stanowisk w Księstwie, »ludziom oświeconym i mającym opinie zdecydowane«, później — do Napoleona z tem, że urzędy należy powierzać ludziom »zdolnym do działania w duchu konstytucji«. Gdy mimoto stawało się widocznem, że nowa obsada urzędów będzie dokonana podług wskazówek St. Potockiego, danych królowi w Dreźnie, Davout oświadczał wręcz, że koterya nadużyła zaufania króla, nie znającego stosunków krajowych, usuwając od udziału w rządzie wszystkich Polaków, oddanych

¹ Davout: Correspondance T. II, str. 22, 26, 25, 74 — 76, 88 — 89 etc.

² Ibidem 89 — 90.

Francji. Żądał on stanowczo innego wyboru ludzi, twierdząc, że, zwłaszcza na wypadek wojny Księstwa nie można powierzać urzędów ludziom, używanym dotychczas; mówił, że należy powołać do władzy »prawdziwych zwolenników niepodległości«, że ostatecznie król saski winien choćby wybrać sobie z pośród nich korespondentów, którzyby mu poufnie donosili o wszystkim, co się dzieje w Księstwie, i dawali rady bezinteresowne¹.

Te wystąpienia Marszałka były wyraźnym odgłosem tego, co o sprawie nominacji pisali »stowarzyszeni« w swych wydawnictwach, ogłaszanych przecież za Davout'a, tak bacznie dozorującego wogóle prasę owoczesną — a tak odpowiadały taktyce »stowarzyszonych« względem Serry w r. 1809 i Senfta w r. 1810, że można je uważać za spowodowane w całości przez nich.

W październiku r. 1807 zdecydował się Marszałek, prawdopodobnie ze względu na oczekiwany przyjazd Fryderyka Augusta do Warszawy i ostateczne rozstrzygnięcie sprawy niektórych nominacji, na wystąpienie bardzo śmiałe: przesłał mianowicie przy raporcie swym z dnia 9 października 1807 memoriał², pochodzący od »kogoś pewnego«, a mający uzasadnić szerzej, ogólnikowe dotąd zarzuty co do złej wiary i niedołności ludzi, stojących u steru Księstwa. Memoriał ten, który zdaniem Napoleona pochodził »de Zajonczek ou de quelqu'un de son parti³, w istocie był dziełem jakobinów, którzy już przedtem, Horodyski zwłaszcza, zasypywali Marszałka swemi radami. Davout stwierdzał później, że Zajonczek nie był jego autorem, a podobieństwa ideowe i stylowe memoriału do dawnych wystąpień Zajonczka mówiło tylko o identyczności środków działania jego i jakobinów.

Zwracano tutaj uwagę cesarza na fakt, że w Polsce istnieją dwie partie, i podawano wyczerpującą ich charakte-

¹ Str. 57, 63, 89, 110, 140.

² Ibidem str. 78—84.

³ Correspondance de Napoleon T. XVI, list z d. 22/X 1808 r. do Davout'a.

rystykę. Jedna partya, to partya magnaterji i jej kreatur. Są to ludzie, którzy, biorąc udział w usiłowaniach Sejmu czteroletniego, mieli tylko na celu opanowanie całego owoczesnego ruchu, a w istocie rzeczy sprzyjali istnieniu »feodalizmu i poddaństwa«. Ten wzgląd decydował o tem, że, o ile byli oni nieprzychylni Prusom i Austrii, o tyle oglądali i oglądają się zawsze na Rosyę, która utrzymała u siebie przywileje kastowe. Jestto partya, złożona z ludzi, wyzutych z uczucia patriotytyzmu, skłonnych zawsze do intryg i stosunków z dworami obcymi. Oświadczyli się oni z początku za Francją, ale uczynili to tylko w nadziei, że wojska francuskie zaraz wyjdą i oddadzą kraj pod ich władzę. Drugą partję składa paru możnych, pojmujących sumiennie interes kraju, a stąd opierających się na średniej i drobnej szlachcie, oraz na mieszczaństwie, a więc na warstwach, odznaczających się najgorętszym patriotytyzmem i naprawdę gotowych do poświęceń dla Francji.

Francya doznawała stale zawodu, ilekroć, chcąc dopomóc Polsce, stworzyć tutaj naród z poczuciem energii narodowej i instytucjami nowożytnymi, opierała się w tym celu na ambicyi możnych. Gdy Napoleon wkroczył do Polski, i ujrzano przy jego boku paru wybitniejszych ludzi, którzy złączyli swój los z polityką Francji, przypuszczano powszechnie, że powoła on do rządów ludzi z r. 1794, którzy ongi z największą energią stawili czoło Prusakom i Rosyanom, chcieli oswobodzić chłopów i zbawić Polskę przez użycie środków, zgubnych może dla jednostek, ale zbawiennych dla całego kraju. Chwila była decydująca dla kraju, gdyż takie nominacye mogły raz na zawsze położyć kres znaczeniu oligarchów w Polsce. Magnaci jednak postarali się o to, że, jak tylko cesarz przybył do Warszawy, przedstawiono mu Kołłątaja i Ignacego Potockiego jako ludzi niebezpiecznych i w ten sposób usunięto obawę ich współzawodnictwa. Intrygi tej dokonano przy pomocy Batowskiego, który zdołał przekupić Talleyranda, a później, — pozyskawszy dla koteryi króla saskiego, opanowano rządy w Księstwie. Na czele armii postawiono ks. Józefa Poniatowskiego, człowieka, którego — może nie-

słusznie — wielu wojskowych obwiniało wielokrotnie o zdradę, który armię Księstwa uczyni wojskiem koteryi; wysunięto naprzód Stanisława Małachowskiego, człowieka zacnego, ale słabego, którego dawniej o tyle tylko można było używać do spraw publicznych, o ile stał poza nim Kołłątaj, — Brezę, kreaturę marszałka Raczyńskiego, i wogóle ludzi tak nieudolnych, że trzeba się tylko litować nad tymi, którzy doradzili cesarzowi ich wybór.

Skutki stwierdziły już szkodliwość tego wyboru. W kraju dotąd nie zorganizowano niczego; zniechęcono tylko opinię do Francuzów, przedstawiając ich jako gnębieli, rozdymając sprawę donacyj cesarskich i pobytu armii francuskiej. Kraj pozostaje w stanie anarchii. Rząd nie jest narodowym, jak tego chciał cesarz, i nie może zjednoczyć całego społeczeństwa pod jednym sztandarem, w celu utworzenia z Księstwa baryery przeciw Rosyi, a jest widocznem, że, gdyby doszło do nowej wojny i wojska francuskie wyjdą z Księstwa, sfery rządzące wydadzą je nieprzyjacielowi bez wystrzału.

Memoryał ten, przypominający zupełnie dawne memoriały Zajączka, a po części nawet i jego pracę o powstaniu r. 1794, nie wymaga też z tej racyi żadnych komentarzy. Ma on dla nas to znaczenie, że był drugą z kolei próbą wysunięcia naprzód Kołłątaja i Ignacego Potockiego, podejmowaną przez republikanów. Skutki jego można było z góry przewidzieć i dziś nawet wydaje się dziwnem, że Davout zdecydował się na przesłanie podobnej pracy cesarzowi, skoro krytykowanie wyboru ludzi w Księstwie było przecież krytyką postępowania samego Napoleona.

W każdym razie odpowiedź cesarza przesądzała raz na zawsze sprawę powołania Kołłątaja do władzy.

Napoleon zorientował się odrazu, z jakich sfer wyszedł memoriał, wszak, jak sam mówił, podobne oskarżenia obijały mu się wciąż o uszy za czasów pobytu w Polsce. Nie wątpił on wogóle nigdy o tem, że przeważna większość społeczeństwa

polskiego szczerze jest związana z polityką francuską, i że klasy wyższe nie stanowią w tym względzie wyjątku, skoro przedstawiciele wielu z najwybitniejszych rodzin oświadczyli się odrazu za Francją, i dlatego zawsze oceniał właściwą miarą doniesienia Davout'a, dlatego i obecnie wywody memoriału uznał za kalumnię. W swej odpowiedzi na memoriał oświadczył wręcz, że wydaje mu się zupełnie naturalnem, iż Polacy żądają prędkiego wymarszu korpusu okupacyjnego, który istotnie należy wyprowadzić z Księstwa jaknajprędzej; mówił, że niema żadnego powodu do niezadowolenia ze Stanisława Potockiego i ks. Józefa Poniatowskiego, którzy robią wszystko, co tylko mogą, i dodawał, że memoriał jest przejawem tego, co wszyscy ludzie gorętsi mówią we wszystkich krajach. Przesłanie memoriału skłoniło przytem cesarza do wyrażenia swego niezadowolenia z tego, że Davout miesza się do intryg partyjnych, wobec czego nakazywał on mu na przyszłość starać się o dobre stosunki z Dworem Saskim i sferami rządowymi w Księstwie.

Przedewszystkiem jednak cesarz zrozumiał odrazu, że autorom memoriału chodziło głównie o wysunięcie Kołłątaja, i kategorycznie, raz na zawsze, uniemożliwił dalsze starania w tej sprawie. »Kołłątaj, zamiast przybyć do Warszawy, gdy był wezwany, dał się uwięzić. Obecnie nie może już być o nim mowy«.

Kołłątaj tłumaczył później to stanowisko Napoleona tem, że jego przeciwnicy zdołali go oczernić jako demagoga.

»Od momentu, jak się pokazał cesarz na ziemi polskiej, mówił, oczerniano mnie, że jestem jakobinem, nie chcącym monarchii, ale demokracji i nierządu«; dodawał, że Francuzi nie znali ani jego pism, ani jego działalności politycznej i dlatego tak łatwo uwierzyli oskarżeniom, mierząc go odtąd miarą, stosowaną za cesarstwa do jakobinów francuskich; a wreszcie wracał do swych, zwykłych za Księstwa, skarg na dzieło Rulhiere'a, mówiąc, że cesarz i Francuzi zawsze patrzyli na Polskę li tylko przez pryzmat tej książki. W swojej broszurze »Nil desperandum« oddał Kołłątaj w paru gorących zdaniach

zasłużony hołd pamięci sympatycznego historyka »Anarchii Polskiej«, ale poufnie stwierdzał, że dzieło Rulhier'a było podobno powodem do tego, że cesarz i wykonywający jego wolę nabili sobie głowę, że im trzeba popierać magnatów, widać bowiem, że ten pisarz szedł za takimi wyjaśnieniami, jakie mu natchnęli niektórzy magnaci, wystawiając się za pośredników między szlachtą i królem¹.

Stanowczy rozkaz Napoleona pozbawił na razie republikańców poparcia Davout'a. Niezadowolony cesarza z powodu przesłania memoriału marszałek odczuł tak silnie, że uniewinniał się parokrotnie, przyznając się do zbyt stronniczego zapatrywania na stosunki Księstwa i tłumacząc to wyjątkową trudnością swego położenia. Odtąd, choć w jego doniesieniach powtarzały się wciąż dawne podejrzenia co do kół rządowych Księstwa, nie było już w nich mowy o konieczności zastąpienia ich innymi ludźmi. Gdy Fryderyk August przybył nareszcie pod koniec listopada r. 1807 do Warszawy i odniósł się do marszałka z prośbą przyjacielską o wskazówki co do ludzi, Davout już ani nie polecał, ani nie naganiał nikogo, mówiąc wyraźnie, że boi się tego, aby się nie stał narzędziem w rękę partyi. Przytem, od czasu osobistego poznania się, powziął Davout pewien szacunek dla Króla saskiego, a od końca czerwca r. 1808 zbliżył się i do księcia Józefa Poniatowskiego, przyczem, ujęty jego szlachetnością i szczerością, zmienił zupełnie swój sąd o nim i do zmiany tej przyznał się cesarzowi z całą otwartością. Wreszcie marszałek poznawał sam coraz lepiej grunt warszawski i mógł się już orientować samodzielnie, dochodząc do coraz spokojniejszego i sprawiedliwszego sądu o ludziach. Z tych przyczyn stosunek jego do jakobinów polskich stawał się stopniowo coraz chłodniejszym, nie znajdując podstawy realnej. Przyczyniała się do tego i niełaska Ignacego Zajączka, zresztą trwająca bardzo krótko.

¹ To samo o przyczynach odsunięcia Kołłątaja mówi Bignon (Souvenirs str. 106), »on (Kołłątaj) l'avait traité de jacobin et decrié comme tel auprès de l'empereur Napoleon, en sorte qu'il avait été laissé tout à fait à l'écart lors de la première organisation du Duché«.

W tym czasie, t. j. w początku maja r. 1808, przyszła do Warszawy wiadomość o tem, że cesarz Aleksander I pozwolił Kollątajowi wyjechać zagranicę. Wiadomość tę przyniósł Davout'owi Ignacy Zajączek, który otrzymał ją od samego Kollątaja. Marszałek nie żywił już wielkiej nadziei na przekonanie cesarza co do swego wybrańca, mimo to jednak donosił Napoleonowi o jego zapowiadany przyjeździe, dodając, jakby w chęci wywołania jakiejś przychylniejszej odpowiedzi, iż przypomina sobie o nakazie cesarskim, że o Kollątaju nie może być już mowy, że więc zachowa się wobec niego w odpowiedni sposób.

Warszawa w okresie spodziewanego przyjazdu Kollątaja była poruszona całym szeregiem wiadomości, mogących wywrzeć pierwszorzędny wpływ na losy Księstwa.

Kontrakty Świętojańskie sprowadziły tutaj licznych przybyszów nie tylko z całego Księstwa, ale i z zaboru rosyjskiego i z Galicyi. Zjawiła się księżna Generałowa ziem podolskich z ks. Konstantym Czartoryskim, z Litwy bawili tutaj dwaj książęta Sapiehowie, z Prus przybył ks. Antoni Radziwiłł. Warszawa, w przededniu rozjazdu wszystkich do wód i na wieś, ożywiła się niezwykle.

Wśród zgromadzonych omawiano żywo możliwe skutki uwikłania się Napoleona w sprawy hiszpańskie. Wprawdzie cenzura, zaprowadzona na pisma zagraniczne i polskie przez Davout'a, nie pozwalała zorientować się odrazu w całej doniosłości sytuacji, wytworzonej w Hiszpanii, dzięki błyskawicznemu rozwojowi powstania, wprawdzie listy deputatów Księstwa, znajdujących się w Bajonnie i Paryżu, i lekkokonnych z Madrytu, ulegały perlustracyi Ignacego Zajączka, który je niemiłosiernie konfiskował, o ile zawierały złe nowiny, z tem wszystkim jednak w Warszawie wiedziano dużo i spodziewano się wojny.

Wojnę zapowiadały na pewno przygotowania Austrii, o których donoszono już od maja z Galicyi, a które w połowie czerwca przybrały jeszcze wyraźniejszy charakter. Po-

wszechnie mówiono o porozumieniu się Rosyi z Austryą, gdyż przyjeżdżający z Litwy przynosili wiadomości o znacznych siłach rosyjskich, rozłożonych w Dubnie, Brześciu, Białymstoku, Grodnie i Wilnie, a ściślejsze doniesienia, jakie otrzymywał Davout, potwierdzały to w zupełności. Mówiono o transportach broni, wysyłanych z Austrii do Rosyi, o odezwaniach się oficerów rosyjskich, zapowiadających wprost zerwanie przymierza Tylżyckiego i bliską wojnę.

Pogłoskom tym zaczynał w końcu przypisywać pewną wagę i Davout, a choć był spokojny o Księstwo, mogąc w ciągu 48 godzin skoncentrować dwudziestokilkotysięczną armię francuską, jednak wywiadywał się na wszystkie strony i liczył się bardzo z możliwością bliskiej burzy wojennej.

Widmo wojny nie przerażało kraju. Przeciż przez cały przeciąg lat 1807—1808 Davout donosił o tem, że Polacy gorączkowo chwytają się każdej pogłoski o wojnie, że daje do tego powód każdy przegląd wojsk, każdy artykuł dziennikarski i wiadomostka z Paryża. Stosunki ekonomiczne kraju zdawały się być na drodze do polepszenia. W początku czerwca otrzymano wiadomość o konwencji, zawartej w Bajonnie, a mającej przynieść ulgę zrujnowanemu skarbowi, a choć, dzięki złej woli Daru, nie miało przyjść do tego, aby Francuzi płacili za dostawy, przeciż na razie wiadomość o konwencji oddziałała dobrze. Tylko stan zarządu kraju wzbudzał pewne obawy. Świeżo zaprowadzony kodeks Napoleona i dekret o konskrypcyi spowodowały poważne zamieszania, wzmożone przez odgłosy polityki antipapieskiej Napoleona, skwapliwie rozgłaszane w Księstwie z Galicyi, Prus i nawet Rosyi. Według Davout'a — nic nie było jeszcze zorganizowane: administracya szła jaknajgorzej, w zarządzie centralnym panował dawny bezład i zastój. Marszałek znowu domagał się, aby cesarz zwrócił bacniejszą uwagę na sprawy wewnętrzne Księstwa, które Saksonia wyraźnie zaniedbuje; mówił znowu, że zwłaszcza w oczekiwaniu wojny wypada skończyć z tym stanem dezorganizacyi i dać Księstwu działaczy, na których mu zbywa.

W tych warunkach doszło znowu do pewnego zbliżenia się między nim i jakobinami, choć w znacznie skromniejszym zakresie, niż dawniej.

W czasie między 22 a 27 czerwca 1808 roku, Kołłątaj przyjechał do Warszawy i zamieszkał na ulicy Długiej w domu Nowakowskiego. Mimo to, że chciał on zachować swój przyjazd w tajemnicy, wiadomość rozeszła się prędko po Warszawie i wywarła tutaj duże wrażenie, zwłaszcza w wyższych sferach, gdzie obawiano się mocno, aby, przy poparciu Davout'a, nie uzyskał on wybitniejszego stanowiska w Księstwie¹.

Uprzedzeni przez Ignacego Zajączka, który zaopiekował się Kołłątajem w czasie całej jego podróży przez Księstwo, zbiegli się tutaj znajomi: generał Zajączek, Horodyski, Szaniawski i inni. Wkrótce przybył tutaj i marszałek Davout razem z Serrą. Wizyta była krótka: marszałek wypytywał się Kołłątaja przede wszystkim o stosunki rosyjskie i porozumiał się z nim w sprawie wygotowania o nich memoriału dla cesarza; umówiono się wreszcie, że Kołłątaj będzie pisywał do Davout'a.

Po 48-godzinnym pobycie, Kołłątaj opuścił Warszawę, udając się do Kalisza do generała Zajączka, skąd miał jechać do wód do Warmbrunn. Pobyt w Warszawie wywarł na nim wrażenie przygnębiające. Wierzycciele masy Prota Potockiego doręczyli mu pozew; jego obecność w mieście zanadto zwracała uwagę. Być może, że wówczas dopiero dowiedział się on od Davout'a o stanowczej odpowiedzi od Napoleona, a na pewno musiał zostać silnie wstrząśnięty przedwczesną śmiercią Dmochowskiego, wywołaną przez podobny zawód i ostracyzm, jaki i jego spotykał, dość że wyjeżdżał z uczuciem dużej goryczy.

•Okoliczności moje, pisał później Horodyskiemu², uważam jak zaraźliwą chorobę, którą mi się nie godzi zarażać

¹ Davout l. c. T. II, str. 222. Ignacy Zajączek do Kołłątaja w d. 5/V 1808 (F. K.).

² Kołłątaj do A. Horodyskiego w d. 7/III 1809. (Zbiór A. H.).

tych, dla których się ma rzetelny szacunek. Dlatego usunąłem się z Warszawy.

To chwilowe rozgoryczenie przeminęło szybko. W Kaliszu widzimy Kołłątaja znowu przy pracy, a mianowicie — nad zamówionym przez marszałka Davout memoriałem o Rosyi i stosunkach w zaborze rosyjskim. Davout, słysząc na wszystkie strony o przygotowaniach wojennych Rosyi, brał w rachubę ewentualność bliskiej wojny, a w każdym razie chciał przekonać Napoleona o nietrwałości przymierza Tyłzycykiego, wynikającej z usposobienia opinii w Rosyi, a zarazem zwrócić jego uwagę na niebezpieczeństwo, w jakim się znajduje Księstwo Warszawskie i uzasadnić konieczność zajęcia więcej stanowczego stanowiska w sprawie polskiej. Postawił on Kołłątajowi, w formie wskazówek, jak ma być zredagowany memoriał — szereg zapytań, żądając odpowiedzi na nie. Zapytywał on mianowicie, jakie środki znajdzie na Litwie armia francuska po przejściu Niemna, w jakich klasach społeczeństwa polskiego panuje tam najsilniejsza niechęć do istniejących stosunków, na jakich większych posiadaczy ziemskich wreszcie liczyć można. Znamy już odpowiedzi Kołłątaja na większość pytań i kwestyj, poruszonych przez Davout'a. Twierdził on — między innymi — że mimo niepomierne wyniszczenie Litwy w ostatniej wojnie, armia francuska znajdzie tam gotowe magazyny rosyjskie w Brześciu, Słonimie i Pińsku, a łatwość komunikacji z Wołyniem, gdzie urodzaje były względnie dobre, a kraj wcale nie ucierpiał na wojnie, zabezpieczy ją w zupełności pod względem żywności i furazu. Mówił o dobrym nastroju ludności polskiej z zaboru rosyjskiego w czasie ostatniej kampanii, dodając coprawda, że uległ on trochę zmianie na widok pospiesznego zaprowadzenia w Księstwie kodeksu Napoleona, zniesienia poddaństwa chłopów i wprowadzenia powszechnej służby wojskowej, ale niewątpliwie nie zawiedzie w decydującej chwili.

Do pewnego stopnia, jak już widzieliśmy, wskazywał on wówczas na siebie, Czackiego i Kniaziewicza, jako na ewentualnych organizatorów powstania na Wołyniu, który, rzecz

charakterystyczna, uważał za najważniejszy teren w razie wojny z Rosyą, twierdząc, że ludność tamtejsza jest lepiej usposobiona, niż na Litwie, że łatwiej tam zabezpieczyć wyżywienie armii, że da się tam wreszcie z łatwością zorganizować liczną lekką jazdę, której można będzie z powodzeniem używać przeciw kozakom. nie męcząc jazdy regularnej.

Memoryał ten, wygotowany bardzo szybko, (Davout otrzymał go już przed 9 lipca 1808 r.), marszałek przesłał od razu cesarzowi z uwagą, że uważał za stosowne zażądać od Kołłątaja informacji o Rosyi i o wojnie z nią, gdyż odegrał on wybitną rolę w historii swego kraju i uchodzi tu powszechnie za człowieka, »mającego głowę«.

Ale i sprawa wojny z Rosyą nie miała zwrócić uwagi Napoleona na Kołłątaja. Stawianie mu podobnych pytań i wogóle żądanie memoriału — było tylko wypływem osobistych pragnień Davout'a, który doradzał cesarzowi, aby po uregulowaniu spraw hiszpańskich zwrócił baczniejszą uwagę na kwestyę polską. W oczach samego Napoleona, zwłaszcza wobec konsekwencyj klęsk, poniesionych w Hiszpanii, memoriał charakteryzował tylko Kołłątaja, jako jedną z tych gorących głów, które usiłowały wpłatać Francję w wojnę z Rosyą. To też ani Davout nie otrzymał odpowiedzi na przesłany memoriał, ani Kołłątaj na swój list do cesarza, w którym prosił o pomoc w sprawie uzyskania indemnizacyi od rządu austriackiego.

Z odmową, z wyraźną niechęcią, nie tylko w kwestyi powołania go do udziału w pracy publicznej, ale i w sprawie indemnizacyjnej, spotykał się Kołłątaj w Paryżu i Dreźnie. Jeżeli zaś nie mógł już liczyć na obcych, to tem mniej na swoich, gdyż rząd Księstwa nie okazał dobrej woli już w sprawie wydania mu listu moratoryjnego, a w Warszawie jego pojawienie się odnowiło pamięć dawnych hańbiących oskarżeń.

Opanowywało go znowu przygnębienie, oddziaływające zgubnie na stan jego zdrowia. Z Kalisza musiał wyjechać do Warmbrunn na kuracyę, a gdy wrócił i zamierzał udać się do Warszawy, zwałała go znowu z nóg podagra i zatrzymała w Kaliszu.

I on sam i jego znajomi — sądzą, że o jego karierze politycznej nie może być już mowy. Sam Kołłątaj zagrzebał się w książkach, przygotowywał do druku dawne swoje rękopisy i mówił o sobie stale, że do niczego mu się mieszać nie wypada, że dość dla niego, iż dożył tego czasu, w którym wolno mu jest znaleźć się na tej ziemi i nazwać ją swoją ojczyzną... że stary jest i spokojności potrzebuje¹.

Śniadecki, gdy wyczytał w »Gazecie Warszawskiej« wiadomość o powrocie Kołłątaja i jego pobycie w Kaliszu, pisał do starego ks. Adama Czartoryskiego: »rozumiem że pracować będzie nad dokończeniem swego dzieła, jak mi to dawniej przyrzekał, a jeżeli pokój potrwa, można się będzie dowiedzieć o tej pracy²«.

Tak jednak nie było: Kołłątaj pracował wówczas, ale nie nad prehistorją ludów słowiańskich, tylko nad dziełkiem, które jedynie miało przechować pamięć o jego roli za czasów Księstwa Warszawskiego.

¹ Kołłątaj do S. B. Lindego w d. 31/I 1809 (F. K.).

² M. Baliński l. c. T. I. str. 514.

WACŁAW TOKARZ

OSTATNIE LATA HUGONA KOŁŁĄTAJA

(1794—1812)

PRACA ODZNACZONA NAGRODĄ IM. J. U. NIEMCEWICZA.

TOM II.



W KRAKOWIE. — NAKŁADEM AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI — MCMV.
GEBETHNER I WOLFF W WARSZAWIE, G. GEBETHNER I SKA W KRAKOWIE.

Do udostępnienia
tylko w Czytelni



25877 a.

SPIS RZECZY.

	Str.
ROZDZIAŁ VI. »Nil desperandum«	1
ROZDZIAŁ VII. Rok 1809	31
ROZDZIAŁ VIII. Druga reforma Szkoły Głównej krakowskiej i za- targ Kołłątaja z Izbą Edukacyjną Księstwa Warszawskiego. (1809—1812)	100
ROZDZIAŁ IX. »Na schyłku życia«. (1810—1812)	188
DODATEK ŹRÓDŁOWY. Memoriał Kołłątaja o przygotowaniach do powstania r. 1794, napisany dla Tomasza Wawrzeckiego	229
INDEKS	253
SPIS RZECZY tomów I i II.	263

ROZDZIAŁ VI.

„Nil desperandum“.

Na pomysłach Kołłątaja, zrodzonych w Moskwie, na jego postępowaniu w pierwszych chwilach po przybyciu do Księstwa Warszawskiego, mimo wszystko, odbijał się fakt, że przez lat trzynaście nie brał on albo żadnego, albo minimalny udział w życiu swego kraju i zatracił potrosze znajomość narodu, który przecież od czasu wypadków roku 1794 przeszedł przez okres zmian, bardzo płodnych w następstwa. Tego braku nie była w stanie pokryć nawet jasna umysłowość Kołłątaja, która tylko w dobie silnie odczuwanego związku z krajem wskazywała mu drogi słuszne, a w przeciwnym razie nie chroniła bynajmniej od wchodzenia na manowce, n. p. zbyt ścisłych stosunków z jakobinami i ich taktyką.

Związku tego – w stopniu, w jakim go daje sprawowanie urzędu publicznego i połączone z niem poczucie odpowiedzialności, nie posiadał Kołłątaj w całej pełni nigdy za Księstwa Warszawskiego, i dlatego też w tym ostatnim okresie jego życia nie spotykamy się z tym realizmem, spokojem i odpowiedzialnością sądów, jaką posiadał on dawniej. Przyjazd do Księstwa zmieniał jednak po części dawny stan rzeczy. Mimo fakt, że Kołłątaj obracał się w początku swego pobytu prawie wyłącznie w kołach opozycyjnych, ulegając ich natchnieniom, to przecież w zetknięciu się z realnem życiem społeczeństwa, musiał je obserwować, a wówczas siłą rzeczy budziła się w nim szlachetniejsza strona jego natury, skłaniając go do myśli

i prac, przekraczających ramy intryg i waśni partyjnych, osobistych żalów i niechęci. Zbyt dawno nie obracał on się w środowisku, w którym można było mówić swobodnie o położeniu kraju, zbyt silnie odczuwał sam swoje odcięcie od życia narodu, aby nie poddać się chęci poznania nastroju społeczeństwa i jego istotnego stosunku do nowego stanu rzeczy.

Obserwacje, zebrane na schyłku 1808 i początku 1809 roku, za czasu pobytu w Kaliszu i w Warmbrunn, gdzie w czasie sezonu przebywali liczni przybysze z Księstwa, nie były pocieszające.

»Przejechałem wzdłuż ten mały kraj, pisał o tem Horodyskiemu¹, zaczępiłem o stolicę, bawiłem na Śląsku 5 niedziel, wszędzie widziałem w Polakach upadającą nadzieję, osłabiony duch publiczny, narzekania na stan przytomny rzeczy naszych. Wszędzie dostrzegłem, iż jeżeli wielu przerażonych było patryotycznym smutkiem, wielu wszakże trwożyło się albo przez niedostatek objęcia nowych robót w Europie, albo przez rozsiewane dość sztucznie postrachy przez ludzi, nieżyczliwych naszemu wskrzeszeniu. Jedni narzekali na rząd, przyrównywując jego wady do korzyści przeszłego, drudzy lękali się, aby kraj ten nie był zachowanym na przyszłe targi, dogodne obcym od naszego dobra widokom, inni niedowierzali dobroczynnym zamiarom wskrzesiciela naszego«.

Temu stanowi rzeczy trudno się było dziwić bezwzględnie, trudno było widzieć w nim litylko wyraz nieuzasadnionych niczem domagań się od polityki francuskiej. Przeciwnie tkwiły w nim pierwiastki obaw ze wszechmiar słusznych co do kierunku polityki Napoleońskiej, którym, jak widzieliśmy, sam Kołłątaj nie był bynajmniej obcym. Społeczeństwo nie prędko jeszcze miało nabrać zaufania do własnych sił, wszystkiego mogło spodziewać się lub obawiać od twórcy Księstwa Warszawskiego, a w tym względzie sytuacja końca r. 1808 i początków 1809 musiała skłaniać raczej do obaw, niż nadziei.

¹ Kołłątaj do A. Horodyskiego w d. 1/X 1808 (Ak. U.).

Położenie Księstwa Warszawskiego było względnie pewnem do czasu klęsk francuskich w Hiszpanii, gdy okupacja wojskowa Prus i Księstwa dawała możność zdruzgotania w każdej chwili Austrii i stanowiła wogóle trwałą podstawę przewagi francuskiej na północnym wschodzie. Domagano się wówczas w Warszawie wojny, sądząc, że doprowadzi ona do przyłączenia Galicyi; zamysłano o uzyskaniu Śląska, wierzono w to, że Prusy nigdy już nie będą w stanie podźwignąć się; oczekiwano jednym słowem, jak mówił Kołłątaj, że Napoleon lada chwila wprowadzi w wykonanie swe plany ostateczne co do północnego wschodu. Tymczasem doczekano się wypadków w Hiszpanii, które groziły uwięzieniem na czas dłuższy wszystkich sił Napoleona na przeciwległym krańcu Europy. Po kapitulacyach pod Baylen i Cintra przychodziły wiadomości o konwencji z Prusami, warującej ich ewakuację, pociągającą za sobą wymarsz Davouta z Warszawy. Odtąd w mniej optymistyczny sposób przyjmowano wiadomości o zbrojeniach austriackich w Galicyi, z obawą myślano już o wojnie.

Oprócz tego klęski francuskie w Hiszpanii wywoływały w Księstwie jeszcze obawę zupełnie innego rodzaju. Dziś nauka historyczna, jako nowość pewnego rodzaju, przynosi wiadomość o tem, że Napoleon w Tylży ofiarował Aleksandrowi I cały zabór pruski, a przynajmniej jego część znaczną, nawiązując do znanych sobie zamysłów rosyjskich z r. 1805 i 1806—7 o koronie polskiej, i że utworzenie Księstwa Warszawskiego było wynikiem propozycji cesarza Aleksandra, a charakter przejściowy całego dzieła, zaznaczony przedewszystkiem w oddaniu Księstwa królowi saskiemu, pochodził stąd, że Rosya nie chciała rezygnować raz na zawsze oferty Napoleońskiej. Otóż nasuwające się zawsze pytanie, czy o tej istotnej genezie Księstwa nie wiedziano w kołach rządowych warszawskich, można stanowczo rozwiązać w sposób twierdzący. Między ludźmi Księstwa a zwolennikami dawnych pomysłów politycznych z r. 1805 i nowych z r. 1806, Czartoryskim, Ogińskim, Czackim i innymi, których cesarz rosyjski nie omieszkał odrazu poinformować o propo-

zycy Napoleona, istniał przecież ciągły związek, i na tej drodze już w końcu grudnia 1807 r. dowiedziano się o wszystkim, jeżeli nie wiedziano tego już za czasów rokowań w Tylży¹.

Na razie—ta wiadomość o istotnej genezie Księstwa, jakkolwiek drażniąco mogła oddziaływać na społeczeństwo, wierzące świącie w to, że Napoleon utworzył Księstwo wbrew Rosji, nie miała większego praktycznego znaczenia. Chociaż nastroj Dworu Drezdeńskiego w sprawie podarku Tylżyckiego i stała kuratela francuska — mogły wzbudzać obawy, czy Napoleon nie ponowi swej oferty, a Rosja nie przyjmie jej, to jednak pomysły Napoleońskie co do Śląska i wogóle całość polityki francuskiej dawały rękojmię, że tak nie będzie. Obawa podobnej ewentualności poważniej nasunęła się dopiero po klęskach w Hiszpanii, w przededniu zjazdu w Erfurcie, po którym w Warszawie spodziewano się tego właśnie rezultatu².

Refleksje tego rodzaju nasuwały kołom rządowym zbyt wiele obaw, aby były one w stanie oddziaływać silniej na opinię publiczną i wzbudzić w niej zaufanie do nowego stanu rzeczy. Zresztą i bez tego rząd Księstwa, bezsilny już w swem założeniu, naówczas dyskredytowany współzawodnictwem ministrów z coraz przemożniejszym Łubieńskim, zdający sobie sprawę z niepopularności związku z Saksonią, objawionej tak silnie z racyi konwencji z Rosją o wydawanie dezertarów, nie miał żadnych danych do pokierowania opinią.

W tych warunkach, w szerokich kołach społeczeństwa szerzyły się bez przeszkody podejrzenia co do wartości protektoratu francuskiego, podszepty zwolenników innego rozwiązania kwestyi polskiej, wzmagając to uczucie depresyi, jakie wywołał traktat Tylżycki, konstytucya i instytucje Księstwa,

¹ Porówn. w tej mierze, oprócz głosów Czartoryskiego i Ogińskiego, wiadomości, rozpowszechniane w Warszawie przez Czackiego (Davout I. c. III, str. 27, 170, 197).

² Porówn. wiadomość Davout'a o liście Linowskiego (I. c. str. 289, oraz 301, 315, 328).

ciężary systematu kontynentalnego i ofiary, jakich wogóle wymagał nowy stan rzeczy. Do jakiego stopnia dochodziła ta depresya, wnosić można z tonu broszur, jakie się pojawiły w przededniu sejmu r. 1809, a które stawiały wprost przed społeczeństwem na ostrzu miecza kwestyę bytu lub niebytu politycznego.

W kołach rządowych obawiano się zwłaszcza o pierwszy sejm, który, jakkolwiek go ograniczyła konstytucya Napoleońska, miał być, lub nie, wyrazem ustalenia się stosunków w Księstwie i zaufania opinii do rządu i nowego stanu rzeczy.

Koźłataj, jako publicysta, wyróżniał się zawsze tą, charakterystyczną u publicystów pewnego typu, zaletą uchycenia momentu. Dowody tego złożył, pisząc »Listy Anonima do marszałka« w przededniu Sejmu czteroletniego i dając inicjatywę do napisania książki »O ustanowieniu i upadku konstytucyi trzeciego maja« w okresie przygotowań do powstania r. 1794. Konieczność podobnego oddziaływania na opinię odczuwał on zaraz od czasu swego przybycia do Księstwa i dziwił się, dlaczego rząd tak mało robi dla tej sprawy, zwłaszcza wobec silniejszego jeszcze, niż w stolicy, zniechęcenia na prowincyi. »Rząd nasz, pisał o tem Osińskiemu¹, nie trzusi się dotąd, ileby należało rozniecieniem oświecenia publicznego i uważa ten przedmiot jako nie zasługujący na jego opiekę, choć przecież jest to prawda niezbita, że opinia publiczna, bez której żaden rząd nie może uzyskać potrzebnej sobie ufnosci, niczem lepiej ugruntowaną być nie może, jak przez dobre dzieła, któreby naród oświecały o jego prawdziwych potrzebach i dobroczynnych zamiarach. Jeżeli gdzie, tedy najbardziej u nas nie należałoby zaniedbywać tych najpożyteczniejszych środków. Długa anarchia wprowadziła nas w nałóg przyganiania wszystkiemu, cokolwiek się tyczy rządu, kilkunastoletnia niewola oswoiła nas z prawidłami rządów obcych; jesteśmy dziś

¹ Koźłataj do Osińskiego w d. 1/X 1808 (F. K.).

właśnie w tym stanie, w jakim się znajduje człowiek po długo wytrzymanej chorobie. Wszystkiego się obawiamy, odwykliśmy od dawnego rzeczy stanu, nie nawykliśmy do przytomnego; pojmowania nasze są po części błędne, i rząd nie pracuje nad przywróceniem nas do naszego właściwego charakteru; staliśmy się złymi naśladowcami obcych prawideł: ci, którzy teraz chcą figurować, albo nie wzięli narodowego wychowania, albo przejęli zupełnie obce. Rząd dobroczynny winien nas pogodzić z nami samymi przez ugruntowanie jednej opinii publicznej, powinien nas naprowadzić na drogę pewną i usposobić tak, żebyśmy byli zdolni dobrze prowadzić nasze potomstwo.

Stwierdzenie powszechnego zniechęcenia nasuwało Kołłątajowi myśl podjęcia na własną rękę tej pracy, pokrzepienia serc, przekonania społeczeństwa, że »Nil desperandum«, »pokrzepienia, jak mówił sam, ducha narodowego w Polakach, zawiedzionych tyle razy w swej ufności i przestraszonych tylu niepewnymi terazniejszej dyplomatyki robotami«.

Taka praca—Kołłątaj zdawał sobie z tego dobrze sprawę—mogła nie tylko »pokrzepić upadającą ufność« publiczną i zaradzić koniecznej potrzebie, ale zarazem zwrócić uwagę powszechną na niego samego i zbliżyć go do tego celu, do którego nie zbliżyły go poprzednie starania. Za Księstwa, wobec faktu, że ogół był w gruncie rzeczy dobrze nastrojony i nadzwyczaj podatny dla dobrych wpływów, na tej drodze można było istotnie zrobić dużo dobrego, a zarazem i zyskać wiele — środkami szlachetniejszymi, niż prowadzenie intryg przeciw rządowi własnemu w Paryżu i Dreźnie. Ta okoliczność tłumaczy nam fakt, dlaczego Kołłątaj tak gorączkowo, ze szkodą samego dzieła, wziął się do tej pracy, chcąc ją wykończyć i wydać przed zbliżającym się sejmem.

Liczył on na to, że jeżeli dzieło jego będzie mieć większy rozgłos w kraju, to zwróci niewątpliwie na siebie uwagę rządu francuskiego i pomoże mu więcej w Paryżu, niż wysyłanie memoriałów. O osiągnięciu tego rezultatu starał on się zresztą zawczasu; dlatego plan swej pracy przedłożył odrazu Da-

vout'owi i uzyskał od niego zapewnienie, że jej przekład francuski, który przygotowywał równocześnie z oryginałem, będzie napewno doręczony cesarzowi¹⁾. Dzięki temu, zamierzone dziełko miało być także memoriałem o kwestyi polskiej dla cesarza, i nie biorąc tego w rachubę, nie bylibyśmy w stanie zrozumieć właściwie tonu broszury oraz poszczególnych jej ustępów.

Poza tymi głównymi motywami, które skłoniły Kołłątaja do napisania tej pracy, na jej powstanie złożyły się jeszcze życzenia »jakobinów polskich«.

Wyjazd Davout'a z Księstwa, zmiana okoliczności politycznych, zmieniły po części zapatrywania i taktykę tego stronnictwa. Występowanie pod hasłem obrony stanu rzeczy, zaprowadzonego przez Francuzów w Księstwie, nie prowadziło już do niczego; mogło się nawet przyczynić do gruntownego zdeskredytowania stronnictwa w opinii powszechnej. Stąd też — w okresie zbliżającego się sejmu — następuje pewna zmiana ról w kołach rządowych i opozycji: w początkach — rząd Księstwa liczył się z opinią, a jakobini bronili urzędzeń i kurateli francuskiej, przed sejmem rząd siłą rzeczy musiał stawać w obronie istniejących stosunków, które jakobini, dla pozyskania sobie opinii, gotowi byli zwalczać.

W związku z myślą oddziaływania na sejm — przyjęli jakobini gorąco wiadomość o zamierzonej pracy Kołłątaja. Bez względu na jego niepopularność, można się było spodziewać, że głos jego wyrze duże wrażenie i może bardzo posłużyć do celów stronnictwa. To też Horodyski i Szaniawski ofiarowali się Kołłątajowi z gotowością wydania jego pracy własnym kosztem, a później, uzyskawszy od niego zrzeczenie się wszelkich praw autorskich, uważali ją za swoje przedsiębiorstwo, prowadzili jej korektę, wydali ją własnym kosztem, a przede wszystkim pragnęli oddziaływać na jej kierunek.

Żądano najsamprzód od Kołłątaja, aby pracę tę wydał pod własnym nazwiskiem. Temu oparł on się stanowczo.

¹⁾ Kołłątaj do A. Horodyskiego w d. 1/X 1808 i 14/II 1809.

»Proszę o to najusilniej, pisał, aby dzieło to nie było drukowane pod mojem imieniem; mniej będzie miało nieprzyjaciół, gdy jakie cudze imię będzie położone na jego czele, jeżeli anonim wyjść nie może«. Gdy związkowi ponawiali wciąż swe prośby, odpisał stanowczo Horodyskiemu: »proszę, aby to dziełko zostało podrzutkiem, albo mu daj jakiego chcesz ojca, i aby jego edycja względem miejsca była rozsądnie ukrytą«. Dzięki temu, broszura wyszła bezimiennie, a jako miejsce jej wydania figurował Lipsk, z czego później naiwni posłowie sejmowi mogli wnosić, że Warszawę podczas sejmu zasypywano zagranicznymi drukami¹.

Chęć wywarcia wpływu na kierunek broszury doprowadziła wkrótce do całego szeregu charakterystycznych nieporozumień między jakobinami i autorem.

Chcieli oni przedewszystkiem, aby Kołłątaj podjął w tej pracy zadanie rehabilitacji własnej i całego swego stronnictwa. W tym celu, jak już mówiliśmy, Horodyski przysłał mu, znaleziony w papierach po Albertrandim, list Stanisława Augusta do Wolskiego, w tym celu również zestawiono go ze »spotwarzonym« Bakonem. Wszystko nadaremnie, gdyż Kołłątaj nie chciał dać miejsca sprawom osobistym i partyjnym w książce, napisanej ku pokrzepieniu serc. Oddawszy swą pracę na własność wydawcom, dał on im wprawdzie dość szerokie pole do czynienia uwag i poprawek na własną rękę. — »Upraszam cię na przyjaźń, pisał o tem Horodyskiemu, abys co tylko znajdziesz przeciwnego naprawie opinii publicznej, zmazał, poprawił, ułagodził. »Constituī te, ut destruas et evellas, et edifices et plantas«, bo ja nie mam żadnego celu w mojej robocie, jak tylko utrzymać obywatelów w dążeniu do tego statku, którego niezbita widzę potrzebę, abyśmy kiedy stali się narodem«. Ale pozwolenie to, w jego myśli, nie było nieograniczone i nie dotyczyło kwestyi załatwienia w broszurze porachunków partyjnych. Tu i owdzie — on sam, bo zupełnej rezygnacyi trudno się było i po nim spodziewać, powodując się swemi urazami,

¹ Dziennik Ludwika Szczanieckiego. Warszawa 1904, str. 16.

mówił o skłonności Polaków do wzajemnego oczerniania się przed cudzoziemcami, dawał do zrozumienia, że urzędy w Księstwie obsadzono, kierując się widokami koteryi, z wyłączeniem wielu ludzi, zdolnych do pracy publicznej, ale nie chciał wysnuwać z tego innych wniosków, jak tylko wezwanie do zapomnienia oskarżeń — i zgody na przyszłość, w imię sprawy publicznej. »Obecnie zdobyć się mamy, mówił, na szczere przebaczenie wszelkich zastarzałych uraz i pod tym warunkiem przystępować do nowego kontraktu społecznego. Rzućmy załogę na te smutne czasy pasującej się cnoty jednych z nieprawością drugich: dość pociechy dla dobrych, że widzą skruszone dzieło przemocy, niesprawiedliwości i powszechnego zgorzienia; dość ukarania dla złych, że ich ściga wewnętrzna zgrzyzota. Moment odrodzenia się naszej ojczyzny jest zdarzeniem tyle szczęśliwym, iż go nie powinna zachmurzać żadna niechęć, tembardziej zemsta«.

Obok szlachetnego pojęcia sprawy odrodzenia narodu — o powściągliwości Kołłątaja decydował też i wzgląd innego rodzaju. Chodziło mu mianowicie o Napoleona, którego — radykalizm broszury mógłby radykalnie zniechęcić do jej autora. Gdy związkowi żądali ostrzejszego wystąpienia przeciw magnatom w Polsce i potępiali ustęp książki, w którym autor chwalił Napoleona za przywrócenie szlachectwa we Francji, Kołłątaj odpowiadał wyraźnie, że »gdybym na to uprzedzenie nastąpił, przekonałbym cesarza, że jestem takim, jakim mnie przed nim odmalowano, bo o tem dziele wie już marszałek«. O magnatach w Polsce stanowczo nie chciał on pisać w tonie, jaki cechował dawne memoriały Zajączka i jakobinów, mówiąc, że, gdy zwalcza te nadużycia, jakie w Polsce stale wiązano z wyobrażeniem o magneteryi, nie ma potrzeby oskarżać przedstawicieli rodzin historycznych, którzy z poświęceniem pracują dla sprawy publicznej.

Mimo to — stosunek Kołłątaja do wydawców był tak zależny, że, chociaż w zasadniczych rzeczach musieli mu oni ustąpić i pousuwać z książki samowolnie powtrącane ustępy, to jednak i on musiał im pozwolić na dodanie przypisku,

w którym oświecali oni, w myśl jego odpowiedzi na list Stanisława Augusta do Wolskiego, wypadki lat 1788—1794 i ich stosunek do Rewolucji francuskiej, odsuwając od siebie, jako oszczerstwo, zarzut jakobinizmu; mówili — że »w Polsce nietylko nie było nigdy zawiązanego i rozszerzonego jakobinizmu, ale nawet w czasie tak smutnym i niebezpiecznym (r. 1794) umiano mu zapobiedz, że był on tylko wytworem ajentów obcych i ludzi niechętnych dziełu odrodzenia narodowego, że dość było przez lat czternaście myśleć mocno o swoim narodzie, dość było smucić się jego nieszczęśliwym losem, aby... zostać umieszczonym w liście na potępienie skazanych jakobinów«. Na umieszczenie tej noty zgodził się Kołłątaj tem chętniej, że odpowiadała ona jego własnym widokom.

Poważniejszą różnicę opinii natomiast wywołała sprawa stanowiska broszury względem polityki Napoleońskiej w Księstwie. Republikanie, jak widzieliśmy, w przededniu sejmu zmienili swą taktykę, a po części i zapatrywania, stając na gruncie uzasadnionych narzekania kraju na politykę francuzką. Rozpoczął się dla nich zwrot w kierunku antinapoleońskim, mający ich doprowadzić w końcu istnienia Księstwa, do podejrzanych ze wszechmiar stosunków ze spiskowcami niemieckimi, a bodaj czy nie uczynić dostępnymi na pewne podszepty, dochodzące z Petersburga; zwrot, stanowiący ciekawą kartę w historii wewnętrznej Księstwa, gdzie żywiły umiarkowane, które zrazu bardzo niechętnie wiązały się z systematem francuzkim, stopniowo przywiązywały się do niego coraz silniej, podczas, gdy ludzie, którzy z początku starali się przelicytować wszystkich na punkcie swej francuzomanii, najpierw zrywali związek z Francją.

Ciekawym przyczynkiem do historii tego zwrotu jest właśnie stosunek jakobinów do broszury Kołłątajowskiej. Kołłątaj stał na gruncie dawnej taktyki stronnictwa. Licząc się z faktem, że pisze i dla cesarza, bronił w czambuł, nietylko z przekonania, ale i bez niego, silnie lub sofistycznie — wszystkich urzędów w Księstwie; bronił i dlatego, że w owoczesnej sytuacji uważał obronę za pierwszorzędną konieczność, skoro

się chciało na prawdę związać na stałe społeczeństwo z protektoratem francuskim, a wreszcie i dlatego, że poruszanie w broszurze tych spraw, jakich dotykał w memoryale dla króla, uważał za zupełnie bezcelowe. »To, coby należało w tej mierze przełożyć władzom francuskim względem ich wpływu do rządu naszego, podług mnie, nie da się kłaść w piśmie publicznem; na to osobne jest potrzebne pismo prywatne — i tego nie zaniedbano«.

Między nim i jakobinami wywiązała się w tej mierze ciekawa ze wszechmiar polemika.

Horodyski i Szaniawski narzekali na to, że Kołłątaj obdarza w swem dziele Napoleona przesadnymi pochwałami, że wynosi go nietylko ponad wszystkich bohaterów historii nowożytnej, ale nawet Aleksandra i porównywa go tylko z Herkulesem. Żądali oni stanowczo usunięcia z dziełka tych superlatyw, zresztą nie większych od tych, jakie wówczas były na porządku dziennym. Kołłątaj robił pewne ustępstwa, ale pochwał naogół bronił, mówiąc, że nie pisze historii, ale książkę, z której sam Napoleon ma się dowiedzieć o planach »pożytecznych dla Polski, które mu się poddają«. — »Niech potomność, mówił otwarcie, sędzi sprawy do historii należące, my nie możemy powstać, jeżeli on nas nie podźwignie, na nogach nie postawi, bo... byt nasz jest związany z tym osobliwym człowiekiem«, którego Polacy »winni zachęcać, aby układ do skutku doprowadził«.

Związkowi potępiali — istotnie bardzo sofistyczne — wywody Kołłątaja o donacyach francuskich, których bronił on nawet tym argumentem, że dzięki nim można będzie przecież raz skończyć z fatalnym trybem opierania dochodów skarbu na własności państwowej.

W odpowiedzi na ich zarzuty — przyznawał on się do tego, że jego wywód grzeszy sofistyką, gdyż donacje pogorszyły położenie skarbu Księstwa w sposób bardzo silny, ale równocześnie stawiał całą sprawę na gruncie odmiennym, gdzie nie można mu było odmówić słuszności. Mówił on mianowicie, że od Księstwa Warszawskiego do Polski droga prowadzi może tylko przez szereg zaciętych wojen, z ewentualnością któ-

rych naród powinien się liczyć i do nich dostosować całą swą politykę. »Wszyscy, którzy byli świadkami wojny, zakończonej przez pokój tylżycki, pisał dalej, zgadzają się na to, że była najnieznośniejszą dla Francuzów. Powiadali mi świadkowie oczywiście, że między przyczynami, dla których stanął pokój w Tylży, największą była ta, że generałowie i wojsko nie miało ochoty postępować dalej w kraju, którego niewygód doświadczyli... Wiem niepłonne, że, gdyby nasi umieli byli w czasie użyć tych dóbr w sposób roztropny, do czego trzeba było cnoty kilku bogatych i jednej przynajmniej tęgiej głowy, tobyśmy byli mieli Prusy zachodnie i Warmię powrócone, a nawet generałów, którzy tak wielkie dobra otrzymali, przychylniejszych i wdzięczniejszych naszemu narodowi«.

Jest to, w każdym razie zdanie człowieka, umięjącego właściwie ocenić sytuację, chociaż niewątpliwie dochodzącego do przesady, o ile mówi o możliwości nabycia na tej drodze Prus zachodnich i Warmii. Wiemy np. że gdy Komisja Rządząca, chwyciła się podobnej drogi w czasie delimitacji z Prusami i zdołała pozyskać sobie marszałka Soult'a, pozwalając mu na korzystną zmianę jego donacji, to nie tylko naprawiła pomyłkę traktatu Tylżyckiego co do Nowego Ślązka, ale zdołała przeprowadzić rozgraniczenie z wyraźną korzyścią dla Księstwa.

Broszura Kołłątajowska wyszła ostatecznie z druku w dniu 9 marca 1809 r., a więc w sam dzień otwarcia pierwszego sejmiku Księstwa Warszawskiego — pod godłem: »Nil desperandum«. Nie była ona jednak w tym stopniu związana z sejmem, jak dziełka Staszica i Niemcewicza. Nie było tu mowy o programie prac sejmowych, gdyż założenie książki było ogólniejszem i jej autorowi chodziło raczej o przekonanie opinii krajowej o tem, że ogólna polityka Napoleońska siłą rzeczy prowadzić musi do korzystnego dla Polaków rozwiązania stosunków na północnym wschodzie, a zarazem — o wytworzenie męskiej, stanowczej decyzji co do trudnej przyszłości, jaka czekała Księstwo. »Dziękuję pod tyt. »Uwagi nad położeniem tej części ziem polskich, która od traktatu tylżyckiego zwać poczęto Księstwem Warszawskiem«, zdało mi się być przydatne w tym czasie, mówił Koł-

łątaj, nie tylko dla zbliżających się teraz politycznych wypadków, ale nadto dla ocucenia upadającego ducha we wszystkich, którzy sobie wyobrażają, iż rzeczy muszą pozostać tak, jak są teraz, i że błędy, przez które przechodzimy, nigdy się nie dadzą poprawić. Jest ono przeznaczone na prędkie zabłyśnienie i zapomnienie, za parę lat może dla nikogo nie będzie przydatne«. »Zamyślając się nad tem wszystkim, zdało mi się rzeczą przydatną, dać w ręce obywateli jakie pismo, któreby upadającą ufność pokrzepiło, okazało niepłonne cele nowo uprawianej polityki i razem przekonywało, że byt naszej ojczyzny istotnie należy do tych wielkich układów«.

Chcąc doprowadzić swoich czytelników do sprawiedliwej oceny polskiej polityki Napoleona — i wogóle układu stosunków ogólnieuropejskich, w odniesieniu do sprawy polskiej, dawał Kołłątaj, jako punkt wyjścia, szeroką charakterystykę polityki europejskiej w dobie rozbiórów Rzeczypospolitej. Ta charakterystyka, łącznie z historią stosunku Francji do kwestji polskiej do r. 1806, stanowi pierwszą, historyczną, część broszury. Sam Kołłątaj uważał ją tylko za nieodzowny wstęp do spokojnego oceniania sytuacji, stworzonej przez traktat Tylżycki; dla nas jednak stanowi ona odrębną całość, bodaj czy nie najciekawszą w książce. W wywodach swoich o polityce współczesnej nie chciał i nie mógł być Kołłątaj szczerym, ze względu na Napoleona, swych czytelników i wydawców, i dziś tylko z odpowiednimi komentarzami w ręku można zrozumieć poszczególne ustępy, rażące bądź wyraźną sofistyką, bądź jakąś niezwykłą u niego naiwnością; w części historycznej natomiast mógł on być samym sobą, skoro nawet zasada »Nil desperandum« w stosunku do społeczeństwa nie wymagała tutaj żadnych ograniczeń co do prawdy.

Ten wstęp historyczny oparł Kołłątaj na swych dawnych notatach i szkicach, napisanych w Moskwie, i poświęcił mu stosunkowo dużo miejsca w swej książce¹.

¹ Kołłątaj: »Uwagi nad tworzącym się w Europie nowym układem« Rs. Nr. 176. (Zbiór F. K.). Jestto odrębna całość, napisana w Moskwie, która weszła — z pewnemi zmianami — w skład broszury.

Z naszych polityków XVIII wieku żaden nie pozostawił nam obrazu tej polityki, której Polska była najwybitniejszą, ale bynajmniej nie jedyną ofiarą, — może dlatego, że byli oni zanadto ludźmi swej epoki, aby jej właściwości miały ich silniej uderzać. Kołłątaj stanowi w tym względzie wyjątek szczęśliwy i być może, że późniejsza historyografia nasza, biorąca pod uwagę — przy rozważaniu katastrofy rozbiorowej — raczej politykę XVIII wieku, niż winę narodu, od niego bierze swój początek. Jego charakterystyka tej polityki, ogólna, ilustrująca tylko na pojedynczych przykładach przyjęte zasady polityczne, robi dziś, mimo całą dziwaczość tego zestawienia, podobne wrażenie, jak pierwsze rozdziały pracy historyka Europy i Rewolucji francuskiej, omawiającego »zwyczaje polityczne« Europy XVIII wieku¹.

»Najświętsze opisy prawa narodów, mówi Kołłątaj, stały się odtąd próżnem w polityce wyobrażeniem, śmiano się otwarcie z warunków jakiegobądź traktatu i zawierano przymierza sporne i odporne nie na to, żeby sprzymierzeńców swych bronić, lecz aby ich uspić na łonie zdradniczego bezpieczeństwa; zrzekano się uroczyste pretensyj do odstąpionych dzierżaw lub praw, aby jedne tem sztuczniej popierać, aby drugie tem zęczniejsz przywłaszczyc; wypowiedziano wojny dla innych powodów, a dla innych zawierano pokój; często nawet zapalano wojnę przeciw jednemu mocarstwu, aby zniemacka napaść na drugie państwo i wykonać na niem wcale obce od zaczętej wojny zamiary. Nie było na tem dosyć; kilka najpotężniejszych mocarstw zmówiły się wyraźnie na rozbojnicze systema, aby słabsze lub w nierząd pogrążone państwa między siebie dzielić«.

Polska, według Kołłątaja, była tylko jedną z ofiar tej polityki, która zwracała się przeciwko Rzeszy Niemieckiej, Turcyi, państwom włoskim, a nawet Francyi, gdy »wpadła w przypadkową anarchię«. Rozbiory Polski, według niego, zawdzięczają swą wyjątkowość tylko tej okoliczności, że były one dowodem wyrobionej już precyzyi zasad polityki rozbi-

¹ Albert Sorel: »L'Europe et la Revolution francaise« T. I.

rowej, skoro trzy państwa »choć różniły się między sobą interesami szczególnymi, choć czuły..., że zbliżone ku sobie wystawiały się na niewygodne sąsiedztwo«, przez dzieło wykonane »nietylko nie pokłóciły się, ale owszem do jedności i wzajemnej pomocy skłoniły«. Polityka rozbiorów stosowała tutaj, wyrobioną już ogólnie na wypadkach XVIII wieku zasadę t. zw. »wagi politycznej«, którą Kołłątaj charakteryzuje w sposób zupełnie podobny do Sorel'a.

Ciekawym jest stosunek autora do dwóch głównych państw rozbiorowych, aczkolwiek tutaj zapominać nie należy o fakcie, iż pisał on dla sprzymierzeńca Aleksandra I i ten wzgląd miał bardzo na oku. Stawał tutaj Kołłątaj na gruncie zasad wręcz odmiennych od dawniejszych swoich zapatrywań z okresu Sejmu czteroletniego i — od zasad swoich wydawców, jakobinów polskich. Ci ostatni, z racyi dawnych sympatyj pruskich Deputacyi, — swych stosunków z masoneryą pruską, swego wykształcenia niemieckiego, mieli pewne sympatyje pruskie: wierzyli oni oświadczeniu Fryderyka Wielkiego, że »on nie dał inicjatywy do pierwszego rozbioru Polski«, i zwracali się głównie przeciwko »kolosowi na glinianych nogach, narodowi pseudocywilizowanemu, który już zaczął się rozkładać przed dojrzaniem swoim«, — dopokąd na schyłku Księstwa Warszawskiego ich nowe »sympatyje słowiańskie« nie zwróciły ich ku Rosyi. Przypominał Kołłątaj, że Prusy właściwie były państwem, które wyrosło całkowicie na gruncie polityki XVIII wieku, mówił o postępowaniu z Polską »krytyka Machiavela«, który dowiódł, »że nikt nad niego nie był w stanie wykonać te systema«, stwierdzał, że jemu wyłącznie przypisać należy inicjatywę pierwszego rozbioru Rzeczypospolitej, wspominał o jego stosunkach z Generalnością Konfederacyi Barskiej już w czasie podróży petersburskiej ks. Henryka, słowem stał na gruncie zapatrywań, wypowiedzianych w pamiętnej mowie Prymasa w początkach Sejmu czteroletniego, uważając Prusy za głównego przeciwnika odrodzenia Polski. Charakteryzując Prusy »jako chciwego lichwiarza, który przez wszystkie niegodziwe zabiegi, przychodził do wielkiego majątku«, nie wpadał on jednak

w ton niepolitycznego myślenia, przyznawał przeciwnie, że polityka Fryderyka II, »posłużyła do wyniesienia monarchii pruskiej, ale należało, aby natura zaręczyła dla tej monarchii podobnych następców; gdy jednak to być nie mogło, systema prędko upaść musiało«.

Rosya przerażała Kołłątaja swym ogromem. »Temu ogromnemu mocarstwu, mówił, zbywa tylko na wielkim dowcipie jakiego panującego lub jego ministra, żeby się stało zdolnym grozić, a nawet stanąć o losie całej Europy«. Zastanawiają go plany tego państwa, zdążającego do osiągnięcia protektoratu »wszystkich ludów słowiańskich i greckich«, opanowania całej Turcji i dawnych ziem polskich, których podział Rosya »wyobrażała sobie, jak do czasu tylko współdzielącym monarchom pożyczony, bo nikt nad nią nie okazał wyraźniejszych do monarchii powszechnej usiłowań«. Wiek XVIII, — zaznaczał to Kołłątaj bardzo stanowczo — dał Rosyi wyjątkowo świetne warunki do urzeczywistnienia tych planów. »Mocarstwa europejskie same ośmieliły Rosyę do tych olbrzymich kroków, używając niebacznie jej przeciw sobie pomocy«; dzięki ich rywalizacji, przewaga tego państwa doszła do tego, że »gdyby Opatrzność nie dała Francyi człowieka z tak wielkim dowcipem i tak wielkimi przedsięwzięciami, ledwieby można wyobrazić sobie, jak daleko Rosya potrafiłaby już postąpić we środek Europy, z jaką przemocą mogłaby dyktować prawa, nie tylko sąsiądom, ale nawet odległym na południe i na zachód krajom«. »Pod tym względem rewolucyę Francyi można uważać jako osobliwe dobrodziejstwo nieba dla uratowania całej Europy od niebezpiecznego napływu barbarzyństwa«.

Z tych założeń o niezmiernej łatwości ekspansyi Rosyi w Europie XVIII wieku, nieopartej jego zdaniem na istotnej sile czynnej narodu rosyjskiego, z jej klęsk w zetknięciu z potęgą Napoleońską — wyprowadzał Kołłątaj w dalszym ciągu swej broszury wnioski, podobne do tych, jakie tak chętnie podnoszono wogóle w obozie radykalnym za Księstwa, mówiąc o łatwości zadań polityki francuskiej w stosunku do »kolosu na glinianych nogach«, którym miała zadać kłam już sytuacja r. 1809.

Na zakończenie swej charakterystyki dyplomacji XVIII w. dawał Kołłątaj obraz Europy, skoalizowanej przeciwko Francyi »pod hasłem zapobieżenia nowym moralności zasadom, które wzburzyły lud francuski i groziły innym Europy krajom zarazą zbyt niebezpieczną«. W obrazie tym stał on na gruncie swych dawnych obserwacji z czasów pierwszej koalicji i, mimo demonstracyjnie zaznaczane sympaty francuskie i napoleońskie, doprowadzające go np. do podzielenia francuskich nienawiści do »nowej Kartaginy«, Anglii — i wogóle trzymania się oficjalnej, tworzonej przez Monitora, wersji o wypadkach, był historykiem ciekawym, niejednokrotnie nawet z dzisiejszego punktu widzenia. Zastanawia najsamprzód jego analiza wypadków pierwszej koalicji. »Katarzyna II i Fryderyk Wilhelm II, mówi on, zachęcali wszystkich do koalicji, żeby zręcznie i łatwiej mogli podzielić Polskę. Austria wciągnięta została do tej roboty, aby nierówny podział krajów polskich wynagrodzić sobie mogła nieograniczonymi zyskami za Renem i we Włoszech. Lecz gdy podział tego nieszczęśliwego kraju przyszedł do skutku, gdy Austria wciągnięta została w wojnę, z której trudno było wycofać się, zmieniła się natychmiast scena na tym zwodniczym teatrze. Rosya, która najbardziej do koalicji zachęcała, nie posłała za Ren ani jednego żołnierza, król pruski zrobił pokój w Bazylei«.

Takich wiadomości nie posiadał już Kołłątaj o wypadkach lat 1790—1806, o których wiedział tylko z gazet, to też tylko obraz dwulicowej polityki Prus w latach 1805—1806, ich obaw owoczesnych, doprowadzających je do nagłego przejścia od tchórzostwa do prowokacji, zwraca na siebie uwagę, chociaż Kołłątaj celowo upraszczał sobie charakterystykę, uważając np. za komedycę—może zresztą z uwagi na Napoleona—całą akcyę początkową Rosyi przeciwko Prusom w r. 1805, a więc i plan ks. Adama Czartoryskiego, o którym przecież wiedział coś więcej z relacyj Czackiego. A jednak i tutaj spotykamy się od czasu do czasu z obserwacjami, ciekawymi jako odgłos ujęcia wypadków doby Napoleońskiej przez współczesnych. Stoi np. Kołłątaj na gruncie zapatrywania, że wszyst-

kie traktaty pokojowe, zawierane przez Francję, aż do pokoju Presburskiego, aczkolwiek dawały wyraz przewadze francuskiej, nie zmieniały jednak zasadniczo układu stosunków XVIII wieku, do którego Francja dostosowywała się zawsze, i stąd dochodzi do przekonania, że przyczyna ciągłych wojen za Konsulatu i Cesarstwa tkwiła nie w imperyalizmie Napoleona, ale w fakcie, że państwa europejskie, trzymając się ciągle zasad politycznych XVIII wieku, nie mogły się pogodzić nawet ze stosunkową przewagą Francji i dlatego wszelkie pacyfikacje uważały tylko za zawieszenia broni.

Ta niemożność zawarcia pokoju, wynikająca głównie z antagonizmu anglo-francuskiego, górującego nad wszystkimi zdarzeniami doby owoczesnej, sprowadziła dopiero Francję, wbrew jej woli, na drogę imperyalizmu. Ponieważ Anglia ostatecznie wychodziła zwycięsko ze wszystkich walk z Francją i zdobyła sobie niesłychaną przewagę na morzu, Francja musiała dążyć do przeciwstawienia jej równej potęgi na lądzie stałym, a stąd — do rozszerzania coraz większego sfery swoich zaborów i wpływów.

Wywody Kołłątajowskie w tej mierze, aczkolwiek widocznie nieszczerze, wobec tego, że w memoryale dla Fryderyka Augusta mówił on prawie wyraźnie o skłonności osobistej Napoleona do zaborczości i imperyalizmu, wynikające z chęci trzymania się oficjalnej, francuskiej, wersji co do wypadków, tem niemniej są bardzo ciekawe, jako pierwsza polska próba stworzenia legendy o historii doby Napoleońskiej.

Przegląd wypadków z lat 1792—1807 stanowi dla Kołłątaja punkt wyjścia do charakterystyki polityki polskiej — Rewolucji francuskiej i Napoleona, o którą mu właściwie chodziło najbardziej. W tym względzie wywody jego nabierają wyjątkowo ważnego znaczenia historycznego. Jeżeli bowiem chodzi o pytanie, jak nasze społeczeństwo w latach 1795—1806 pojmowało swój stosunek do Francji, czego właściwie oczekiwało dla siebie od jej polityki, to zwykle otrzymujemy odpowiedź, odtwarzającą wyobrażenia w tej mierze szerokich kół społeczeństwa, od których trudno było oczekiwać wię-

kszego rozumu politycznego, a które, jak to już stwierdzali nasi »jakobini«, uprawiały, na punkcie usiłowań narodowych, politykę siedzenia z założonemi rękami, oczekując od Francji »raz na zawsze ustalającego los Polski wyroku«. Że przeniesienie tych wyobrażeń i połączonych z niemi »żałów na zachód« na ludzi, którzy organizowali legiony i wiąźali się za czasów ich istnienia z polityką francuską, byłoby krzyżącą niesprawiedliwością, tego spodziewać się można było z góry, a broszura Kołłątajowska stanowi wymowne uzasadnienie tego przypuszczenia.

W historii stosunku polityki Rewolucji francuskiej do sprawy polskiej nie potrzebował się Kołłątaj krępować żadnymi względami. Jeżeli mu chodziło o rzucenie społeczeństwu hasła »Nil desperandum«, to czyż mógł znaleźć dlań lepsze uzasadnienie, jak stawiając na realnym gruncie kwestję dawnych nadziei na Francję i wykazując całą nadzwyczajność rezultatu, uzyskanego w roku 1807; jeżeli zaś — o przedłożenie Napoleonowi programu polityki polskiej, to i tu wykazanie radykalnego przejścia od polityki wydania legionów i wyrzucenia się raz na zawsze myśli o Polsce — do utworzenia Księstwa, przejścia, które Francji narzuciła nieubłagana logika wypadków, wbrew woli Napoleona, stanowiło argument na korzyść celowego uregulowania sprawy polskiej. To też odnośne ustępy broszury są napewno szczerym wyrazem myśli owoczesnych Kołłątaja, tak dalekich od jego pierwotnego entuzjazmu wobec wypadków Rewolucji.

Zdaniem jego, jeżeli Francja straciła na swej względnej sile międzynarodowej dzięki rozbiorom Polski, to nabytki doby rewolucyjnej wynagrodziły ją za to z nadmiarem, odejmując jej stanowczo chęć poruszania sprawy polskiej, zwłaszcza, że chęć ta »mogła skojarzyć na stałym lądzie nową przeciw niej koalicję i wystawić ją na upartą z trzema mocarstwami wojnę«. Dlatego wszystkie zmieniające się rządy rewolucyjne, we wszystkich traktatach pokojowych, faktycznie, choć nie formalnie, uznawały rozbiory Polski, dlatego w polityce Francji nie można było »nie znaleźć, coby nadzieję nieszczęśliwych

robić mogło gruntowną«, a choć »dawała ona przytulenie nie-szczęśliwym emigrantom polskim, choć utrzymywała z nich bitne legiony, to raczej uważać się było powinno jako odpór i pogróżka dla tych mocarstw, które dawały nawzajem protekcję emigrantom francuskim i pretendentowi do tronu francuskiego«.

Kołłątaj rozumiał dobrze, że, jeżeli polityka francuska poszukiwała na północnym wschodzie sprzymierzeńca, to miała na myśli, nie upadłą Polskę, ale Prusy, które usiłowała ona odsunąć od Renu, od spraw niemieckich, ku wschodowi i uczynić je państwem niemiecko-słowiańskim. Na te plany francuskie kładł Kołłątaj tak silny nacisk, że dla niego zerwanie, dokonane w roku 1806, było czemś niepojętem z punktu widzenia interesu Prus, a jeszcze po Tylży obawiał on się, czy Napoleon nie wróci do dawnego pomysłu, i Prusom, wzmocnionym nabytkami w Księstwie i Saksonii, nie przekaże roli państwa kresowego Ligi Reńskiej.

Na tej drodze porozumienia się prusko-francuskiego widział Kołłątaj jedyną realną możność poparcia przez Francję sprawy Polski w latach 1795—1806. Przypominał on, jak w dobie rokowań o pokój w Bazylei, »Pan Barthelmy, minister naówczas francuski przy stanach skonfederowanej Helwecyi, dał otwarcie poznać Polakom w rozpaczach pogrążonym, że dla nich nie było podówczas innego ratunku, jak oddalić od siebie wstręt, który mieli do króla pruskiego i w nim całą położyć ufność«, i dodawał, że »rzetelny poseł francuski nie mógł dać innej rady«.

Do tego oświetlenia sytuacji dziś nic dodać nie można; można tylko stwierdzić raz jeszcze, że już ludzie z doby legionów i Księstwa Warszawskiego stali na gruncie prawd, wypowiedzianych potem przez Kalinkę w jego pracy p. 1. »Zale na zachód«.

Fakt, że wbrew wszelkiemu spodziewaniu, Francya musiała utworzyć państewko polskie na gruzach Prus, służył Kołłątajowi do uzasadnienia nadziei, że polityka Napoleońska, która ziściła »wiele rzeczy, które się wydawały niepodobne«,

może również ziścić wiele takich, »które teraz odsyłam do królestwa widzeń« i wyprowadzenia stąd największej nauki dla każdego Polaka: »Nil desperandum«.

W tem miejscu dochodził autor do sprawy, której właściwie poświęcił swą książkę, t. j. do odpowiedzi na pytanie, jaką przyszłość gotuje Księstwu Warszawskiemu polityka Napoleońska, pytanie, które niepokoiło umysły ludzi, nawet naj-przychylniej oceniających wartość stanu rzeczy, zaprowadzonego po Tylży. Z memoriału dla Fryderyka Augusta wiemy, że Kołłątaj obawy te podzielał w zupełności. Badając książkę »Nil desperandum« na podstawie znajomości tego memoriału, odnajdziemy w niej zupełnie ten sam punkt widzenia. Z każdego wiersza przebijają tu te same obawy o los Księstwa Warszawskiego, rzuconego między trzy mocarstwa »jak gdyby jabłko niezgody«, w celu doświadczenia, »ktoby się o nie pokusił, lub ktoby ze trzech pragnął zasłużyć na ten dar«, obawy podźwignięcia się Prus, przewidywania, że Napoleon w swej polityce tak mało liczyć się będzie ze względami narodowymi, iż, w razie odebrania Galicyi, gotów jest przyłączyć ją do Ligi Reńskiej, aczkolwiek taka kombinacya dowodziłaby tylko chęci traktowania spraw polskich na sposób niemiecki.

Między książką i memoriałem zachodzi tylko ta różnica zasadnicza, że tutaj Kołłątaj pisze dla społeczeństwa polskiego — pod hasłem »nil desperandum« — i dla Napoleona w celu »poddania mu, lub wmówienia w niego« planu polityki polskiej, zgodnej z interesem naszego narodu. Dlatego obawy swoje wypowiada on w formie pytań, na które zawsze znajduje gotową i pocieszającą odpowiedź. Całe jego rozumowanie, uwydatnione w tej książce, można wyprowadzić z jednego podstawowego założenia. Polityka francuska, jego zdaniem, bez względu na wszelkie obawy co do jej przyszłego kierunku, miała dla narodu naszego wartość tak kapitalną, że o wyborze pomiędzy nią, a np. polityką rosyjską, mowy być nie mogło, a stąd dochodził on do wniosku, że, jeżeli chodzi o działanie na szersze masy, zdolne do pojmowania wskazań prostych i wyraźnych, to należy za wszelką cenę wytworzyć w nich

bezwzględna ufność do protektoratu francuskiego i zapobiedz jakimkolwiek rozdzieleniu, do którego było tyle skłonności w społeczeństwie naszym, jak tego dowiodły już nawet wypadki w r. 1809. »Jak nie zależało od naszej zdatności, mówi on, stać się tem, czem dziś jesteśmy, tak tembardziej powinniśmy powierzyć nasze losy Wielkiemu Napoleonowi, który dał już dość jasno poznać, że Polska do wielkich jego układów poczęła należeć. To nieograniczone zaufanie powinno być pierwszą cechą, po której poznać teraz można dobrego myślącego Polaka; ono powinno utworzyć ducha powszechnego w całym narodzie, jeżeli jesteśmy w stanie poznać wielkie nasze przeznaczenie i jeżeli umiemy czuć terażniejsze nasze położenie«.

Odpowiedzi optymistyczne, jakie dawał Kołłątaj na dręczące wszystkich obawy, miały być zarazem programem polityki polskiej, sformułowanym przez niego dla Napoleona, i celem dążeń dla społeczeństwa polskiego. Obawiając się jednak dodania nowej iluzji do szeregu tych, jakie już żywiono u nas w okresie legionów, zastrzegał on się stanowczo przed traktowaniem tych swoich odpowiedzi, jako bezpośredniej i pewnej zapowiedzi przyszłości, i podkreślał wyraźnie akademicki charakter swej prognozy. »Plato, mówił, pisał o Rzeczypospolitej, jakiej nigdzie nie było; Xenofont dał obraz monarchii, jakiej podobnie w życiu Cyrusa nikt się nie doczyta. Jeżeli komu wolno jest przepowiadać straszącą nas przyszłość, czemuż mi nie ma być wolno wystawiać ją w przyjemnych widokach«. Swoje wywody nazywał on wyraźnie mianem »marzeń«; mówił, że każdy w swem sercu znaleźć może dane do tworzenia podobnych kombinacji.

Zdaniem Kołłątaja, które w memoryale dla Fryderyka Augusta wypowiedział w formie postulatu polityki polsko-saskiej, a tutaj w formie prognozy, Francya, zmuszona siłą wypadków do wejścia na drogę polityki imperyalistycznej, będzie musiała oprzeć gmach tego »imperyum zachodniego« na trwałych podstawach, t. j. urządzić je »na podobieństwo układu słonecznego«. Słońcem całego układu już jest Francya, planetami pierwszo i drugorzędnymi — państwa hołdownicze, którym ce-

sarz dał identyczne niemal urządzenia polityczne i społeczne. Hollandya, Szwajcarya, państwa Włoskie, Liga Reńska—są to kreacje już wykończone na podstawie tego planu, który ma raz na zawsze skończyć z zasadami polityki XVIII wieku i ugruntować zasadę narodowości. Tego planu nie mógł Napoleon wprowadzić w życie tylko na północnym wschodzie, gdzie traktat Tylżycki uregulował wszystko w sposób najwidoczniej przejściowy, w zależności od głównego celu polityki francuskiej, t. j. chęci pozyskania sprzymierzeńca w Rosyi.

Dotyka tutaj Kołłątaj w ten sposób, najważniejszej dla Księstwa, sprawy przymierza francusko-rosyjskiego i jego stosunku do kwestyi polskiej. »Przyjaźń Rosyi z Francją, mówi on, zostawiona jest doświadczeniu, tak właśnie, jak była dawniej pruska.« Poruszając bardzo ogólnie tę sprawę, która mogła go narazić Napoleonowi, daje on jednak do zrozumienia, że, z tej strony Księstwu Warszawskiemu nic nie grozi, gdyż przymierze jest wyjątkowo niepopularne w Rosyi i nie wytrzyma nawet próby wojny francusko-austriackiej, zwłaszcza w tym wypadku, jeżeli Francuzi lub ich sprzymierzeńcy wejdą do Galicyi. W razie wojny z Rosją, na którą patrzy Kołłątaj w sposób mocno optymistyczny, nie wątpiąc ani na chwilę o tem, że przewaga Napoleona zmusi rząd rosyjski do zupełnej rezygnacyi z planów nie tylko polskich, ale i tureckich, i ograniczenia się na stworzeniu »imperyum wschodniego«, które odsyła do Azji — Napoleon będzie musiał, chcąc zapewnić trwałość »imperyum zachodniemu«, wykończyć na północnym wschodzie budowę, podług przyjętego poprzednio planu, a więc stworzyć tutaj państwo silne, któreby raz na zawsze odjęło Rosyi wpływ na środkową Europę i mogło bronić całości Turcyi. Tę rolę może Napoleon przeznaczyć albo Prusom, albo, zamienionemu na potężną Polskę, Księstwu Warszawskiemu. Zdaniem Kołłątaja cała przeszłość polityki Napoleońskiej przemawia za tem, że możliwym jest tylko drugie rozwiązanie.

I tutaj, przy sprawie granic tego państwa, spotykamy się w broszurze Kołłątajowskiej z ustępami, wręcz niepotrzebnymi dla czytelnika polskiego, a których zadaniem było »pod-

danie cesarzowi planu rozwiązania kwestyi polskiej. Ta Polska przyszła ma sięgać od Odry po Dniepr i Dźwinę, od Bałtyku po Karpaty i Morze Czarne. Mówi tutaj autor szeroko o polskości Śląska, o szczątkach Słowiańszczyzny na Pomorzu, w Nowej Marchii, a nawet w Prusiech wschodnich; mówi o tej łatwości, z jaką Polska zawsze asymilowała Niemców, broni zasady jednolitości tego przyszłego państwa, gdyż federalizm nie leżał nigdy w tradycyi polskiej, zwalcza wreszcie przeświadczenie, jakoby Polacy nie byli zdolnymi do podjęcia się podobnej roli.

Te ustępy książki Kołłątaja zjednały jej w oczach Śniadeckiego miano »romansu lub snu politycznego« i istotnie takie wrażenie musiała ona robić nie tylko po katastrofie roku 1812, ale już w dobie wypadków w Hiszpanii, konwencji z Prusami i zjazdu w Erfurcie. Była ona spóźnioną pod tym względem, tak samo, jak w ustępach poświęconych rehabilitacyi rządów marszałka Davout'a, którego już nie było w Warszawie. Mimo to jednak, nawet te ustępy broszury są czemś więcej niż »romansem politycznym«, bo wskazywał tutaj autor — może w formie zbyt przesadnej — na nieuniknione konsekwencye polityki imperyalistycznej Napoleona, o ile miała ona się utrzymać w tej formie, jaką przybrała po Tylży. Wypadki w Hiszpanii zachwiewały nią tylko chwilowo, przecież cesarz miał jeszcze przed sobą cały świetny okres lat 1809—1811, a stąd i przypuszczenie, że jeszcze dojść może nie tylko do pomysłu przyłączenia Śląska, ale nawet radykalnego zniweczenia Prus — nie należało tak bezwzględnie do kategorii snów politycznych.

Ta prognoza przyszłości, w której zestawiał Kołłątaj przyszłe losy Księstwa z losami Cysalpiny, zamienionej na Królestwo Włoskie, stanowiąca najobszerniejszy ustęp pracy, nie wyczerpuje jednak zakresu hasła »Nil desperandum«. Obok chęci związania narodu z polityką francuską na zasadzie programu przyszłości, chodziło Kołłątajowi o oparcie tych nadziei i na realnem ocenieniu obowiązków narodu względem siebie samego. Wychodził on i tutaj z ocenienia sytuacji narodu w epoce porobiorowej, i chociaż, pragnąc pokrzepić

serca, nie mógł mówić prawdy zupełnej, choć nie mógł tego zrobić i ze względu na Napoleona, którego chciał przekonać o wartości politycznej swego narodu, to jednak miejscami w sposób bardzo ostrożny mówił wiele. Wbrew istotnemu, jak widzieliśmy na wskroś pesymistycznemu, pogładowi na stan sił narodu po pierwszym okresie rządów państw zaborczych, wspominał on wprawdzie w sposób mocno optymistyczny o tej niedawnej przeszłości. »Skazani na tak ciężką pokutę, wytrzymaliśmy z szlachetnem męstwem wszystkie uciski, nie straciliśmy narodowego ducha, nie rozpaczaliśmy o naszej dobrej sprawie, pragnęliśmy szczerze poprawić się«. Była tutaj wzmianka zaszczytna o usiłowaniach kulturalnych Czartoryskiego, Czackiego i Towarzystwa Przyjaciół nauk, o działalności legionów, którym składał Kołłątaj hołd gorący za przechowanie »imienia Polski« i przekonanie opinii europejskiej o wartości wojskowej Polaków. Ale, obok tych ustępów mocno optymistycznych, spotykamy wzmianki, świadczące o istotnem zapatrywaniu autora na stan naszego narodu w dobie porobiorowej. »Anarchia, która przywiodła nas niedawno do zguby, zostawiła w sercu Polaka skłonność do krytykowania wszystkiego, do nieposłuszeństwa prawu, do formowania partyj; kilkunastoletnia niewola zaczęła nas wprawiać do nieczułości i niedbania o to wszystko, co się wówczas zwało rzeczą publiczną. Im bardziej nienawidziliśmy rządu narzuconego, tem więcej smakowaliśmy w egoizmie«.

Do skutków tego stanu rzeczy zaliczał Kołłątaj pewne zarzuty, jakie w szerokich kołach społeczeństwa podnoszono przeciwko Księstwu Warszawskiemu, a o których odzywał się z wyjątkową goryczą. »Gdyby, mówił, te zarzuty można było uważać za powszechną całego narodu opinię, nie zasługiwałyby one na odpowiedź, lecz na politowanie, które sprawiedliwie przynależałoby ludowi, nie znającemu się na swych prawdziwych korzyściach, ludowi, wzdychającemu za własną zgubą«.

Sam on, w stosunku do Księstwa, podzielał całą duszą to zapatrywanie, jakie ongi z żołnierską otwartością wypowiedział generał Wielhorski, mówiąc, że »jeżeli losy Polsce egzy-

stencję przywróca, powinniśmy dawnego polskiego trzymać się przysłowia: »darowanemu koniowi w zęby nie zagładaj« przyjmując ją więc taką jaką nam dadzą«, i nie mógł pojąć zarzutów, czynionych Napoleonowi z tej racji, że odrazu nie przywrócił Polski w całej jej dawnej rozległości. »Zostawiliśmy, pisał, pod anarchią przez dwa wieki, garnęliśmy się dobrowolnie do przemocnego wpływu naszych sąsiadów przeszło od stu lat. trwoniliśmy zdobyte przez ojców dzierżawy częściami i powoli, a teraz mamy za złe zbawicielowi kraju naszego, że nas wszystkich razem z tej niewoli nie oswobodził, którą kupiliśmy przez naszą chciwość, niezgodę i ambycję. Okażmy naprzód na tej małej części ziemi, że jesteśmy godni być wielkim narodem.« Według niego, gdyby nawet Napoleon odbudował całą Polskę za jednym zamachem, byłoby to tylko wyjątkowo niebezpiecznym dla narodu, który nie dorósł jeszcze do podobnej sytuacji. Czyniącym podobne zarzuty zwracał Kołłątaj uwagę na sprawę godności narodowej, z którą się widocznie wcale nie liczą. Mówił, że »Napoleon może bez nas zdobyć całą naszą ziemię, może przywieść do politycznego zmartwychwstania całą naszą ojczyznę, ale bez nas nie zdoła nas zrobić dobrymi Polakami«; przypominał, że »żaden naród obstać nie może przy swej niepodległości, tylko taki, który w samym sobie znajduje dość siły na utrzymanie swego bezpieczeństwa, a wszystkie polityczne związki tyle tylko są trwałe i pożyteczne, ile jest mocny naród, który je zawiera«.

Względy, które zadecydowały o genezie i charakterze broszury Kołłątaja, zadecydowały także o jego stosunku do sytuacji i urządzeń Księstwa Warszawskiego. Broni on tutaj nie tylko rzeczy, które, choć pożyteczne, raziły swą nowością, ale nawet i tych, co do których nie było dwóch zdań, i na wadliwość których sam tak często zwracał uwagę. Broni on więc tak samo kodeksu cywilnego, którego wartość cenił naprawdę, konstytucji, jego zdaniem na ogół dobrej, jak i słabości związku Księstwa z Saksonią, organizacji jego władz naczelnych, donacyj francuskich i rządów Davout'a. Wypływało to nie tylko z faktu, że broszura miała być memoriałem dla

Napoleona, ale z tego przeświadczenia, że »kto chce końca, musi chcieć i środków, które do niego prowadzą, albo nie pojmuje swych własnych korzyści«, a więc z przeświadczenia, że pewne konsekwencje kurateli francuskiej trzeba znieść, jako zło konieczne. Starał się tutaj Kołłątaj wogóle nie wypowiadać się w sposób rzeczowy o instytucjach Księstwa i zwracał raczej uwagę tylko na ich strony dodatnie. Mówił on np. że mimo wszelkie wady terytoryalnego ukształtowania Księstwa, ma ono tę zasadniczą zaletę, że obejmuje całą Wielkopolskę, a więc kolebkę narodu, w której istnieje duża jednolitość stosunków, umożliwiającą dokonanie tych reform społecznych, którym za Rzeczypospolitej stanęły na przeszkodzie różnice prowincjonalne. Gdyby do Księstwa należały części Litwy, tak mocno przywiązanej do swego statutu, i Małopolski, trzymającej się mocno poddaństwa chłopów, to dwa zasadnicze punkta konstytucji Napoleońskiej nie weszłyby tak łatwo w życie, podczas gdy przy stopniowym przyłączaniu dzielnic do Księstwa, każda z nich przyjmie chętnie — w imię patriotyzmu — jego urządzenie.

Mówiąc o konstytucji, zresztą bardzo ogólnikowo, poruszał Kołłątaj sprawę, tak popularnych za Księstwa, narzekani na to, że cesarz nie przywrócił wprost konstytucji trzeciego maja. »Konstytucja trzeciego maja, mówił, była wielkim dobrem, na które zdobyć się mogliśmy w owym czasie, kiedy pierwszy raz odważyliśmy się wydobyć z odwiecznej anarchii, lecz nie może iść w porównanie z tą, którą nam nadał W. Napoleon. Tamta stosowała się jeszcze do przesądów, których rozsądnie trudno było w owym czasie naruszać, bo i tak znaleźli się złośliwi magnaci, którzy ośmielili się targnąć na zniszczenie dzieła powszechnej narodu zgody. Napoleon zaś zniszczył zupełnie te przesady przez swą konstytucję ze wszech miar doskonałą, a nawet obmyślił środki do jej większego udoskonalenia, środki, któreśmy sami czuli, zawarowawszy, iż po dwudziestu latach będzie potrzebna rewizja i poprawa owej to konstytucji 3-go maja«.

Co do niektórych zarzutów, jak np. sprawy poświęceń

i ofiar, jakich wymaga Księstwo, Kołłątaj sądził, że jedyną odpowiedzią na nie—będzie odwołanie się do dobrej woli narodu, która tak rzadko zawodziła. Wzywając tedy rząd, aby oświecał i umacniał tę opinię, bez której niczego nie zrobi, a społeczeństwo — do poparcia prac rządu, zdobywał się on na rzadkie u niego ciepło i podniosłość, które musiały zrobić swoje.

»Pierwsze rządu dzisiejszego roboty, mówił, są podobne do zasiewu, dla którego pracowity rolnik ujmuje własnej gębie potrzebnych owoców, aby je w ziemi zagrzebał, pewny w nieomyślnej ufności, że go za tę ofiarę czas następny stokrotnie nadgrodzi. Może dzisiejsze pokolenie rzuca ze łzami na ziemię ojczyzną te ofiary, na które się prawie nad możność wysiła ale za to przyszłe potomki z radością i błogosławieństwem zbierać będą obfite ich plony. »Euntes ibant et flebant mittentes semina sua, venientes venient cum exultatione portantes manipulos suos«.

Te ustępy broszury Kołłątajowskiej miały i mają swą wartość, niezależnie od jego »marzeń« o kierunku polityki Napoleońskiej, rozwianych przez katastrofę roku 1812. Były one wyrazem myśli i uczuć najlepiej oceniających sytuację ludzi owoczesnych, a zarazem dowodem tego, na co mógł się zdobyć Kołłątaj w momencie, gdy zapominał o intrydze i oskarżeniach partyjnych, w celu rzucenia upadającemu na duchu społeczeństwu hasła »nil desperandum«.

Autora domyślono się odrazu w Warszawie. »Dostało mi się, pisał o tem Kołłątajowi, stojący już nad grobem Stanisław Małachowski, dzieło »Uwagi nad Księstwem Warszawskim« z przypiskiem »nihil desperandum«, te geniuszowi JWPana przyznawałem, bo znane jego światło i gorliwość o dobro krajowe przekonywały mnie, że jesteś jego autorem. Niech najwyższa Opatrzność ziszcza swe dla nas przeznaczenia, lecz nie sądzę, abym ich doczekał. Nie chcę się przyrównywać z Mojżeszem, co widział Palestynę, ale jej nogą nie dosięgnął«¹.

¹ St. Małachowski do Kołłątaja w d. 21/IX 1809 (F. K.).

O książce Kołłątaja było cicho w prasie owoczesnej polskiej, ograniczonej zwykle do podawania wiadomości z zakresu polityki zagranicznej i rejestrowania biuletynów Napoleona i dekretów Fryderyka Augusta. Być może, że do tego zamilczenia przyczyniła się cenzura, która naogół dbała bardzo o to, aby w dziennikach nie podawano artykułów, dotyczących spraw, mogących narazić stosunek Francji do Rosji. Broszurą zainteresowała się natomiast prasa zagraniczna, a nawet i francuska, w dobie napięcia stosunków między dawnymi sprzymierzeńcami Tylżyckimi. Wychodząca w Halli »Allgemeine Literatur Zeitung«¹, która w tych czasach żywo zajmowała się sprawami polskimi, zamieściła w grudniu 1809 roku przychylną wzmiankę o broszurze, wyraźnie nieomal wskazując jej autora. W Księstwie powodzenie broszury było, zdaje się, wyjątkowe: rozchwytywano ją po księgarniach, odpisywano nawet z nielicznych stosunkowo egzemplarzy, a napewno ona jedynie przechowała w szerszych kołach pamięć o tem, że Kołłątaj żył i działał za czasów Księstwa Warszawskiego. W kołach zwolenników Kołłątaja pamięć o nim wiązano odtąd stale z jego optymistycznym hasłem: »Nil desperandum«, uważając książkę jego za rodzaj pośmiertnego wskazania autora, ważnego nie tylko przed wypadkami roku 1812, ale nawet i w przededniu dziejów Królestwa Kongresowego.

Czasy Księstwa nie wyprowadziły na widownię żadnego nowego talentu w zakresie literatury politycznej — może dlatego, że chwila skłaniała raczej do czynu — dość, że milczenie przerywali tylko ludzie znani już od dawna, Staszic i Niemcewicz. Z tych — Staszic, przeciwnik Napoleona, zwolennik pracy organicznej, nie był wówczas w swoim żywiole; Niemcewicz zaś, dziennikarz raczej niż publicysta, dający dobrze

¹ Allgemeine Literatur Zeitung Nr. 328 z d. 2/XII 1809 »Gründliche Kenntniss der Geschichte unserer Zeit, genialischer und kräftiger Vortrag und sonorische Reinheit des Polnischen, verrathen einen der grössten Denker der Polnischen Nation«. Wzmiankę tę zamieścił najprawdopodobniej Horodyski.

miarę nastroju szerszego ogółu w poszczególnych momentach, nie miał danych do głębszego ujęcia rzeczy. Stąd broszura Kołłątajowska jest jedynym pomnikiem — nadziei i obaw, złudzeń i zwątpień, jakie wstrząsały duszami polityków Księstwa.

Miała ona swój ciekawy epilog w historii rozkładu przymerza francusko-rosyjskiego, którego szybki koniec zapowiadała tak stanowczo. Rumiancew, uzasadniając przed Caulaincourt'em żądania swojego Dworu w sprawie konwencji co do Księstwa, powołał się na broszurę Kołłątaja, jako na dowód tego, w jaki sposób Polacy pojmują politykę Francji. Gdy Champagny zawiadomił o tem cesarza, kazał tenże oświadczyć Kurakinowi, że niezna wcale »le nommé Kollontay«, a jego broszury nie czytał¹.

Trudno byłoby jednak wnioskować stąd, iż Davout istotnie nie spełnił swej obietnicy, zwłaszcza, że jak widzieliśmy, cesarz coś wiedział o »le nommé Kollontay«, a jego pamięć mogła go zawodzić tylko w stosunku do Kurakina.

¹ Bignon: »Histoire de France depuis la paix de Tilsitt jusqu'en 1812.« T. II, str. 389. List Napoleona do Champagny z d. 24/VI 1810.

ROZDZIAŁ VII.

Rok 1809.

Pierwszy sejm Księstwa Warszawskiego zawiódł całkowicie oczekiwania »jakobinów polskich«. Spodziewany wybór Orchowskiego w Pradze nie dopisał, podobno z racyi specjalnego wyroku »książęco królewskiego«, który wyjednali ministrowie, chcąc zagrozić drogę do sejmu ambitnemu opozycyoniście, zamierzającemu podnieść sprawę zniesienia pańszczyzny¹. Tylko Godlewski i Wodzyński reprezentowali stronnictwo na ławach poselskich. Z wyjątkiem jednego — przeszły w sejmie wszystkie przedłożenia rządowe, a jeśli na posiedzeniach plenarnych doszło dwukrotnie do scen burzliwych, grożących nawet chwilowo zerwaniem sejmu, to wynikły one nie z jakiegoś z góry powziętego planu opozycyjnego, ale poprostu z niedość zręcznego prowadzenia obrad, z nietaktownego wystąpienia Linowskiego, a wreszcie z długiego odzwyczajania się od sejmowania. Nie przyniosło również jakobinom żadnego rezultatu wystąpienie Kuczyńskiego przeciwko Łubińskiemu, zręcznie zainscenizowane przez Szaniawskiego², które naraziło ich tylko raz na zawsze wpływowemu ministrowi i królowi.

Kołłątaj, któremu te wystąpienia jego przyjaciół politycznych zjednały tylko niechęć Łubińskiego, tak widoczną

¹ Kronika emigracji polskiej. Tom V. Paryż 1837 (str. 259). A. Orchowski: »O włościanach w Polsce«.

² St. Potocki do Brezy w d. 10/IV 1809.

potem w sprawie jego o zwrot majątku, pozornie przynajmniej nie miał z nimi nic wspólnego. Szaniawskiemu odradzał on zajmowanie się sejmem, a opozycję, w tej formie, w jakiej się ona objawiła, potępiał stanowczo, uważając ją za wynik braku wyrobienia sejmujących i wadliwego regulaminu sejmowego¹.

Pole do działania dla stronnictwa stworzyły dopiero wypadki roku 1809.

Oskarżenia, jakie się w przededniu Raszyna posypały na księcia Józefa i Radę Ministrów, stanowiły młyn na wodę jakobinów, a poparcie Serry, skłóconego stanowczo z rządem Księstwa, zachwianego w Paryżu, dzięki skargom, jakie tam słał ciągle Fryderyk August, złączonego już w sejmie z opozycją, umożliwiło im wystąpienie na widownię już w początkach wypadków. W dniu 15 kwietnia, a więc zaraz po otrzymaniu przez Księcia Józefa wiadomości o wkroczeniu Austryaków, zażądał Serra najpierw ustnie, a później urzędownie, na piśmie, aby Rada Stanu ogłosiła w Warszawie stan oblężenia, mianowała komendantem miasta generała Saunier'a, dotychczasowego komendanta placu, wydała proklamację w odpowiedzi na odezwę arcyksięcia Ferdynanda, oraz nakazała utworzenie — po za istniejącą już gwardią narodową — t. zw. gwardyi miejscowej, do której należeć mieli wszyscy obywatele od 16 do 60 roku życia. Zaciągiem tej gwardyi zająć się mieli dyrektorowie, ustanowieni w liczbie ośmiu z pośród ludzi, »znanych ze swego poświęcenia i posiadających zaufanie swych współobywateli«. Były to projekty, podsunięte rezydentowi napewno przez jakobinów, których też wymieniał on w swym liście, jako kandydatów do Dyrektoryatu, wskazując na Wilhelma Orsetti'ego, Macieja Wodzyńskiego posła, Horodyskiego, Szaniawskiego i Joachima Moszyńskiego, — obok bezbarwnych Łuby, generała Bronikowskiego, ks. L. Radziwiłła, Ossolińskiego i Jaraczewskiego, i dodając kategorycznie, że »Les ci dessus nommés possèdent la confiance des Français et s'empresseront

¹ Kołłątaj do Horodyskiego w d. 6/IV 1809.

de la meriter toujours d'avantage«¹. Zaskoczona w ten sposób, Rada Stanu, choć zaraz zwróciła się do Drezna ze skargą na samowolę Serry, musiała się zgodzić na wszystko. Przeprowadzono tylko małą zmianę w projektowanym składzie dyrektorów. Z wskazanych przez rezydenta pięciu jakobinów, utrzymano tylko trzech najwybitniejszych, t. j. Horodyskiego, Szaniawskiego i Moszyńskiego, a z innych kandydatów — ks. Ludwika Radziwiłła, dodając natomiast od siebie Kriegera, J. Łubieńskiego, M. Potockiego i Niemcewicza; a choć i ten skład Stanisław Potocki² uważał za jakobiński w $\frac{3}{4}$, to jednak wypadło już nazajutrz ogłosić nominację dyrektorów — łącznie z dekretem o powstaniach w departamentach i odpowiedzią na odezwę arcyksięcia³.

Ustanowienie dyrektorów nie mogło mieć żadnego znaczenia praktycznego, wszak po Raszynie nie było mowy o obronie Warszawy, a wszystkie formacje nadzwyczajne, o ile nie zostały wcielone do wojska regularnego, zawiodły w r. 1809, tak samo, jak wogóle zawodziły za Księstwa⁴, gdzie już tworzenie zwykłej gwardyi narodowej napotykało na poważne trudności⁵. Dało ono natomiast pole do szeregu wystąpień przeciw Radzie Stanu i księciu Józefowi. Według St. Potockiego — dyrektorowie zmierzali poprostu do objęcia całej władzy cywilnej w Warszawie, i dopiero stanowcze wystąpienie Niemcewicza utrzymało ich w obrębie działań, zakreślonych przez dekret Rady Stanu, która też — po zawarciu konwencji z arcyksięciem Ferdynandem — niebezpieczną tę instytucję niezwłocznie rozwiązała⁶.

¹ Serra do St. Potockiego w d. 15/IV 1809.

² Breza do St. Potockiego w d. 5/V 1809.

³ Gazeta Warszawska z d. 18/IV 1809.

⁴ Znanemi są niepowodzenia gwardyj prowincjonalnych poznańskich w r. 1809, zawodu pospolitego ruszenia w r. 1813 etc. Kołłątaj w swym memoryale o Galicyi, cytowanym poniżej, mówił optymistycznie o gwardyi miejscowej i powstaniach prowincjonalnych, narzekając tylko na to, że zarządzenia odnośne wydano zapóźno.

⁵ Ks. J. Poniatowski do Davout'a w d. 12/IV 1809.

⁶ St. Potocki do Brezy w d. 10/VI 1809.

Na razie władza wysunęła się z rąk jakobinów, a jedynym rezultatem ich pracy było tylko wywołanie tego rozgryczenia przeciw ks. Józefowi, jakie się tak silnie objawiło w czasie opuszczenia Warszawy przez wojsko. Był to jednak dopiero pierwszy akt ich działalności w r. 1809, gdyż dalszy przebieg kampanii i późniejsza sytuacja Rady Stanu otworzyły im pole do nowych prób dokonania formalnego zamachu stanu.

Działalność księcia Józefa po wymarszu wojsk polskich z Warszawy nie mogła już dawać powodu do agitacji przeciw niemu. Jeżeli bowiem późniejsza jego akcja organizacyjna w Galicyi dostarczyła znowu materiału do krytyk, to na razie było inaczej. Świetne wyzyskanie konwencji warszawskiej, zabezpieczenie położenia Pragi, utrzymanie w wojsku dobrego ducha i karność, wbrew intrygom Zajaczka, reorganizacja armii, poprowadzenie nienajgorsze bitwy pod Grochowem, świetne—pod Górą, a wreszcie wkroczenie do Galicyi, zamieniły taktyczną przegranę pod Raszynem na faktyczne zwycięstwo i podniosły Wodza Naczelnego tak wysoko w opinii współczesnych, że o występowaniu przeciwko niemu przez pewien czas mowy być nie mogło. Natomiast Radzie Stanu nie udało się tak prędko odzyskać swej utraconej powagi. W składzie jej doszło przedewszystkiem do rozłamów z powodu sprawy opuszczenia Warszawy. Dwaj radcy, Kochanowski i Linowski, wbrew nakazowi St. Potockiego, a podobno z natchnienia Serry, oświadczyli się za pozostaniem Rady Stanu w Warszawie i sami pozostali, złożyliwszy Potockiemu pisemne deklaracje w tym względzie¹. Fakt ten — niewytłomaczalny niczem, bo przecież w Warszawie rząd Księstwa stałby się narzędziem do wyzyskania kraju w ręku Austryaków, jak stali się w niem prefekt i prezydent miasta, a w najlepszym razie odgrywałyby tutaj tak mało zaszczytną rolę, jak ks. Jabłonowski — ściągnął na Kochanowskiego i Linowskiego naganę

¹ O samym fakcie pisze St. Potocki do Brezy w d. 7/V 1809 i w d. 20/V 1809.

króla¹, stwierdził raz jeszcze brak solidarności w rządzie Księstwa i dyskredytował go mocno w oczach publiczności, skłonnej odtąd do krytykowania każdego wogóle kroku tego rządu. Krytykowano najgoręcej — i to nie tylko w kołach zbliżonych do Serry — przeniesienie się Rady Stanu z Torunia do Tykocina pod ochronę Rosyan; mówiono o jej tchórzliwości², której co prawda dowiódł w znacznie wyższym stopniu sam Serra, każąc się eskortować oficerowi austriackiemu, przydanemu mu w myśl konwencji, do Poznania, a stąd chroniąc się aż do Berlina, co ściągnęło nań podobno surową naganę Napoleona³. Ten rząd, niespoisty, bezsilny, zarówno wskutek swej organizacji, jak i składu, gdyż królowi saskiemu przy nominacjach zawsze chodziło raczej o wytworzenie przeciwwagi dla jednostek, niż o sprawność całości⁴, stale dawał pole do zamachów przeciw sobie, z czego nie zaniebali skorzystać jego przeciwnicy. Po opuszczeniu Warszawy przez wojsko — Moszyński, Wężyk, Neyman, Horodyski i Kuczyński udali się w Łomżyńskie do Tykocina⁵. Kuczyński posiadał w tych stroinach majątek, a zarazem znaczne wpływy jeszcze z czasów,

¹ O roli Łubieńskiego i Węgrzeckiego w Warszawie — porówn. Niemcewicz l. c. str. 48 i list Kuczyńskiego do Horodyskiego w d. 3/III 1809 (podobno Łubieński miał jeździć, jako parlamentarz w sprawie austriackiej, na Pragę). O roli ks. Jabłonowskiego — porówn. Niemcewicz str. 73, 75, 76 etc. Warto tu przypomnieć jeszcze to, co Józef Krasiński mówi o roli gwardyi narodowej, pozostałej w Warszawie (Falkowski l. c. T. III str. 14—15). O naganie, udzielonej Kochanowskiemu i Linowskiemu — patrz Breza do St. Potockiego w d. 12/V 1809. Z powodu uwięzienia obu wraz z Węgrzeckim i Kilińskim (Niemcewicz l. c. str. 68), St. Potocki (do Brezy w d. 23/V 1809) ironizuje na temat zamknięcia radców stanu z szewcem.

² Porówn. Breza do St. Potockiego w d. 3/VI 1809. Porówn. D. Kuczyński do Horodyskiego w d. 3/VI 1809. Przeniesienie się Rady Stanu do Tykocina naganiał między innymi Wybicki, co doprowadziło do zatargu między nim i Brezą. Porówn. Breza do St. Potockiego w d. 12/VI 1809 roku.

³ Breza do St. Potockiego w d. 5/V 1809 r., w d. 12/V 1809 r., w d. 3/VI 1809 etc.

⁴ Co do tworzenia przeciwwagi porówn. Senft (l. c.) str. 118.

⁵ St. Potocki do Brezy w d. 20/V 1809 r.

gdy należał tutaj w roku 1807 do Izby Administracyjnej Białostockiej. Komendantem wojskowym Tykocina był przyjaciel Zajączka, dawny zwolennik jakobinów, generał Niemojewski¹. Dzięki temu, jakobini, przy pomocy Rady Departamentalnej, zdołali urzeczywistnić tutaj dawny swój plan, udaremiony w Warszawie przez Niemcewicza, i, odsunawszy, zdaje się, prefekta i władze cywilne, wzięli rządy w swoje ręce². Był to na małą skalę zamach stanu, którego szczegółów, nie znając odnośnego raportu prefekta Łomżyńskiego, przesłanego królowi, przedstawić nie możemy. Wiemy tylko, że Rada Stanu, przybywając tutaj z Torunia, zastała rządy jakobińskie w całej pełni³. Położyła ona im odrazu kres, przesyłając zarazem królowi raport o wszystkim. W Dreźnie, gdzie o całym tem zdarzeniu wiedziano już wcześniej z doniesienia prefekta, sprawę wzięto znacznie poważniej, niż ją brał Potocki⁴, pragnący przedewszystkiem zatuszowania wypadku⁵. Król, wzburzony mocno, wydał w dniu 17 maja 1809⁶ specjalny dekret, nakazując bezwzględnie przywrócenie konstytucyjnego stanu rzeczy w Departamencie Białostockim i polecając Radzie Stanu przeprowadzenie szczegółowego śledztwa i oddanie winnych pod sąd. Zdaje się jednak, że sama Rada, obawiając się rozgłosu, sprawę wkrótce umorzyła, i skończyło się tylko na parokrotnem podawaniu memoriałów w tej sprawie przez niezmordowanego Kuczyńskiego⁷.

Ten epizod, w istocie dość drobny, tak że wzmianki o nim nie zawiera żaden z pamiętników współczesnych, stwier-

¹ Co do nominacji Niemojewskiego — Niemcewicz (l. c. str. 96) — co do Kuczyńskiego — »Protokół posiedzeń Izby Administracyjnej Białostockiej w r. 1807« (Rs. Akademii Umiej.).

² St. Potocki do Brezy w d. d. 25/V, 3/VI 1809. D. Kuczyński do Horodyskiego w d. 26/V 1809.

³ St. Potocki do Brezy w d. 3/VI 1809 r.

⁴ Breza do St. Potockiego w d. 17/V 1809 r.

⁵ St. Potocki do Brezy w d. 25/V 1809.

⁶ Kopia tego dekretu znajduje się w liście D. Kuczyńskiego do Horodyskiego z d. 3/VI 1809 r.

⁷ St. Potocki do Brezy w d. 20/V 1809 i 8/VII 1809.

dzał tylko raz jeszcze, jak łatwo było za Księstwa urządzać formalne zamachy stanu przeciw władzy, pozbawionej siły i godności; był on zaś wstępem do dalszych usiłowań jakobinów.

W najdziwniejszem dla siebie położeniu znalazła się Rada Stanu po swoim powrocie do Warszawy w dniu 8 czerwca 1809. Punkt ciężkości życia narodowego przeniósł się już był dawno wraz z armią księcia Józefa do Galicji, i bez zachowania łączności z wojskiem, Rada Stanu nie mogła myśleć o utrzymaniu w swem ręku, jeżeli nie steru życia narodowego, bo o tem mowy być już nie mogło, to przynajmniej swej władzy w Księstwie w dawnej rozciągłości. Tymczasem, wbrew żądaniu Stanisława Potockiego, Fryderyk August kategorycznie zabronił jej wtrącania się do zarządzeń księcia Józefa, obawiając się — jak zawsze — najmniejszej samodzielności w sprawach, które dotyczyły ogólnej polityki Napoleona². Dzięki temu nakazowi, Rada Stanu, która poprzednio już nie otrzymała wcale raportu o Raszynie², została po powrocie do Warszawy tak radykalnie odcięta od wszelkiego stosunku z Naczelnym Wodzem, że o wszystkich wypadkach wojennych dowiadywała się najczęściej prywatnie lub nawet z gazet³. To odcięcie — siłą rzeczy — dyskredytowało mocno ministrów Księstwa. Z drugiej strony wojskowość, niezależna w Galicji zupełnie od rządu Księstwa, nie ufająca mu od początku kampanii, zajęła i w samym Księstwie stanowisko wyraźnie niechętne wobec ministrów.

To odosobnienie Rady Stanu objawiło się najwybitniej w czasie ewakuacji Warszawy przez Austryaków. Ministrowie chcieli przybyć do Warszawy przed Serrą, który gromadził swoich zwolenników w Poznaniu⁴ i, jak donosił Breza⁵,

¹ Breza do St. Potockiego w d. 17/V 1809. St. Potocki do Brezy w d. 25/V 1809.

² St. Potocki do Brezy w d. 18/VI 1809.

³ Dtto w d. 18/VI 1809, w d. 8/VII 1809 etc.

⁴ St. Potocki do Brezy w d. 28/V 1809.

⁵ Dtto w d. 20/V, 3/VI 1809. D. Kuczyński do Horodyskiego w d. 3/VI 1809. Serra miał pisać do Moszyńskiego w d. 26/V: »Je vais aux

wzywający Radę Stanu do pośpiechu, miał zamiar wejść do Warszawy ze swoim stronnictwem wraz z awangardą Dąbrowskiego. Tymczasem stała się rzecz bardzo charakterystyczna dla stosunków owoczesnych: żadna z władz wojskowych, ani cywilnych, nie uznała za stosowne zawiadomić ministrów o ewakuacji, tak że Rada Stanu o fakcie dowiedziała się w 6 godzin potem, jak o nim wiadano już w Tykocinie, i to tylko przez sekretarza prywatnego St. Potockiego, pozostawionego na Pradze¹. W tych warunkach Serra uprzedził ministrów o 3 dni w przybyciu wraz ze swoimi adherentami do Warszawy². Miało to dla rządu Księstwa znaczenie bardzo ujemne, gdyż Zajączek i Dąbrowski, za radą Serry, ustanowili tutaj odrazu rządu wojskowe, mianując gubernatorem miasta generała Kosińskiego, a komendantem Hornowskiego i wydając im przytem rozkaz, aby we wszystkim odnosili się do rezydenta³. Podobny stan rzeczy zapanował wkrótce w całym kraju, gdzie komendanci wojskowi wzięli w swe ręce znaczną część władzy cywilnej, pozbawiając jej zupełnie mniej czynnych prefektów. Położenie Rady Stanu, której rozkazów komendantów nie chcieli słuchać, stało się tem gorszem, że ks. Józef odmówił jej żądaniu przysłania do Warszawy w charakterze swego zastępcy, generała Hebdowskiego, z racyi jego zajęć w Lublinie, a później zdecydował się tylko na zastąpienie generała Kosińskiego przez generała Kamienieckiego na stanowisku gubernatora⁵. Nic nie pomogły ministrom i częste odwoływania się do króla, gdyż Fryderyk August, wierny swej zasadzie nieinterweniowania w takich wypadkach, odpowiadał

avant postes du Gl. Dąbrowski, tandis que mes gens fileront vers Varsovie preparer le diner, que je vous ai promis«. Z Radą Stanu nie utrzymywał Serra korespondencji.

¹ Breza do St. Potockiego w d. 3/VI 1809.

² St. Potocki do Brezy w d. 4/VI 1809. Niemcewicz l. c. str. 122—123 o losach kuryera, wysłanego przez ks. Jabłonowskiego.

³ St. Potocki do Brezy w d. 10/VI 1809.

⁴ Dłto w d. 13/VI 1809. Niemcewicz (l. c.) str. (23).

⁵ St. Potocki do Brezy w d. 13/VI 1809 i w d. 8/VII 1809.

stale radą, że ze skargami należy się zwracać do ks. Józefa¹. Te względy sprawiły, że powaga Rady Stanu, wciąż rozdwojonej, nie mającej przytem w swym składzie — prócz mocno niepopularnego naówczas Łubieńskiego — żadnego energiczniejszego człowieka², upadła, zdaniem St. Potockiego, tak nisko, iż w końcu sierpnia zwracał on się do króla z rozpaczliwą prośbą, aby coś uczynić w celu przywrócenia jej dawnego znaczenia³.

Jakobini, którymi w Warszawie kierowali naówczas Moszyński i Szaniawski⁴, oprócz tej niepopularności Rady, mieli przeciw niej jeszcze jedną broń. W Księstwie rząd utrzymał aż do roku 1809 znaczną ilość dawnych urzędników Niemców. Już Komisya Rządząca, obawiając się, że w społeczeństwie polskiem nie znajdzie dostatecznej ilości jednostek, uzdolnionych do porządnego sprawowania funkcji urzędniczych, zatrzymała ich na stanowiskach, pozwalając im nawet na nieskładanie przysięgi na wierność⁵ Fryderykowi Augustowi. Później ministrowie, Łubieński zwłaszcza, bronili ich przeciw marszałkowi Davout, który zmierzał do zupełnego oczyszczenia administracyi Księstwa z żywiołu niemieckiego⁶ i niejednego z epigonów Prus południowych, jak Struensee i Reybacha, usunął ze stanowisk wybitniejszych, wywołując tem głośnie narzekania wśród naszych kół rządowych⁷. Zostało ich jednak i tak bardzo wielu, zwłaszcza w administracyi skarbowej, urządzonej w Księstwie po dawnemu, oraz w sądownictwie, gdzie Łubieński nazbyt chętnie otaczał się nimi, być może ulegając w tej mierze chęci przypodobania się Fryderykowi Augustowi.

¹ Breza do St. Potockiego w d. 24/VI 1809.

² St. Potocki do Brezy w d. 13/VI 1809.

³ Dłto w d. 31/VIII 1809.

⁴ Dłto w d. 10/VI 1809.

⁵ Protokół Sesijsi Komisji Rządzącej z d. 23/VII 1807 mówi nawet, że »ze względu na niezmińszczenie ludności po wojnie zaleca się Dyrektorom, ażeby przez sekretne listy do prezesów Izby Administracyjnych — egzekucyę kar na nieczyniących nakazanej nierodakom w kraju naszym submisji wstrzymano aż do dalszych zarządzeń króla.«

⁶ Davout l. c. T. II str. 185.

⁷ Niemcewicz: Pamiętnik (ed. Al. Kraushar) str. 81.

Tymczasem początkowe wypadki kampanii r. 1809 wykazały dowodnie, ile złej woli względem Księstwa żywili ci ludzie. Wypadki zdrady, liczne zarówno w Warszawie w czasie okupacji austriackiej¹, jak i w departamentach Bydgoskim² i Poznańskim³, stwierdzały, ile słuszności miał Davout, mówiąc⁴, »que ceux qui ont eu l'idée d'employer beaucoup de Prussiens pour suppléer à l'inexpérience des habitants dans les affaires, ont été trompés dans leurs intentions, que j'aime à croire bonnes«. Zwłaszcza wypadki Warszawskie, które spowodowali Niemcy z pewną ostentacyjnością, wywołały w publiczności chęć zemsty i radykalnego usunięcia z administracji Księstwa tego przeżytku, a przedewszystkiem otworzyły szerokie pole do zarzutów przeciw rządowi, ochraniającemu tak długo ludzi, tak szkodliwych dla kraju.

Za broń tę pochwycili jakobini gorąco. Wprawdzie i oni w swoim czasie, jako zwolennicy urzędzeń pruskich, pamiętni przytem dawnych swych stosunków z Niemcami w lożach masonskich, bronili niektórych urzędników Niemców⁵, wprawdzie na obronę rządu Księstwa wiele dałoby się powiedzieć, ale jakobinom, jako stronnictwu, jak to słusznie zauważał St. Potocki, nie tyle chodziło o osiągnięcie pewnych założeń politycznych i społecznych, ile o pochwycenie władzy w swe ręce, a wszelkie środki, które prowadziły do tego, były dla nich dobre, zwłaszcza zaś sprawa ukarania Niemców, która pozwalała odnowić dawne tradycje terrorystyczne r. 1794. To też już przed przyjazdem Rady Stanu zdołali oni przygotować należycie teren potem. Wskazując na niedołęstwo Rady Stanu, rozwinęli jakobini agitację za ustanowieniem w całym Księstwie rządów

¹ Niemcewicz l. c. str. 52, 53, 55, 58. Że fakta te nie są przesadzane — stwierdza to St. Potocki w listach do Brezy w d. 13/VI 1809.

² St. Potocki do Brezy w d. 7/V 1809.

³ Niemcewicz l. c. str. 82.

⁴ Davout l. c. str. 185.

⁵ Porówn. podanie do St. Potockiego w d. 9/III 1807 o mianowanie Kortuma na miejsce po Wulfersie w Izbie administracyjnej warszawskiej, podpisane między innymi przez Horodyskiego i Orsettiego. Kortum przeszedł później do służby austriackiej.

wojskowych i zdołali pozyskać dla tej myśli, z której wynikało przywrócenie Dyrektoryatu w Warszawie, oraz ustanowienie sądów doraźnych dla ukarania Niemców, wszystkich generałów¹, obecnych w Warszawie.

Rada Stanu, mimo że St. Potocki donosił Brezie o jaknajlepszym przyjęciu jej w Warszawie², zastała już akcyę jakobinów w całej pełni. Z inicjatywy Serry — generał Kosiński przywrócił już Dyrektoryat³, który odbierał rozkazy wprost od rezydenta⁴; wojskowi przychylali się stanowczo do myśli utworzenia rządu czysto wojskowego⁵, a opinia była silnie podniecona sprawą ukarania Prusaków, których władze wojskowe aresztowały już licznie⁶.

St. Potocki nie przeceniał doniosłości tego stanu rzeczy. Stwierdzał on, że ogólny nastrój opinii, mimo wszystko, jest dobry, że da się ona łatwo uspokoić przez ukaranie paru najwinniejszych i usunięcie z Księstwa tych, którzy nie złożyli przysięgi na wierność. Dyrektorów, za którymi gorąco występował Serra, postanowił Potocki utrzymać do czasu⁷ i dopiero przy sposobności znieść nieznacznie całą tę instytucyę. Niepokoiły go natomiast brak powagi Rady Stanu, nie mającej pod swymi rozkazami siły zbrojnej⁸, dalej — zupełna niezależność władz wojskowych, a przedewszystkiem brak wskazówek od króla, co — na tle owoczesnej sytuacji politycznej — nabierało znaczenia coraz poważniejszego i pozbawiało Radę Stanu istotnego źródła jej władzy. Instytucyę dyrektorów dało się w istocie łatwo rozwiązać⁹. Wprawdzie dokonanie tego planu

¹ St. Potocki do Brezy w d. d. 10/VI, 13/VI etc. 1809 r.

² St. Potocki do Brezy w d. 13/VI 1809.

³ Ibidem oraz w d. 13/VI 1809.

⁴ Serra pisał np. do Kosińskiego: »Vous declarez mon intention aux Directeurs«. St. Potocki do Brezy w d. 18/VI 1809.

⁵ St. Potocki do Brezy w d. 8/VII 1809.

⁶ Dłto w d. 13/VI 1809.

⁷ Dłto w d. 10/VI 1809.

⁸ Dłto w d. 13/VI 1809.

⁹ Dłto w d. 19/VI 1809, w d. 8/VII 1809. Porówn. J. K. Szaniawski do Horodyskiego w d. 10/VI 1809.

wypadło jeszcze na pewien czas odroczyć, ponieważ w dniu 13 czerwca 1809 r., gdy Potocki zamierzał wnieść odnośny projekt na Radę Stanu, cała Warszawa znajdowała się pod wrażeniem klęski Zajęczka pod Jedlińskiem, a stąd większość Rady oświadczyła się przeciw znoszeniu instytucyj nadzwyczajnych¹. Już jednak w sześć dni potem minister policyi zakazał Dyrektorom urządzania posiedzeń², a gdy po powrocie Serry z obozu wystąpili oni z protestem przeciw temu zarządzeniu, Rada stanu oparła się wszelkim reklamacyom rezydenta i swą decyzję utrzymała³. Mniej gładko poszło ze sprawą ukarania Niemców. Rada Stanu, która musiała się w tej sprawie liczyć z dwoma sprzecznymi wpływami, t. j. z naporem opinii publicznej, która żądała środków surowych⁴, i instrukcyami z Frankfurtu, gdzie rezydował naówczas Fryderyk August, sprzeciwiający się wszelkim wogóle karom⁵, nie wyszła z całej tej sprawy szczęśliwie. Ustanowiony przez nią sąd mieszany, cywilno-wojskowy, nie podobał się ogólnie, tak że ostatecznie minister policyi, pod naciskiem opinii, musiał się odwołać do księcia Józefa, i ten ustanowił sąd czysto wojskowy, dyskredytując przez to poprzednie zarządzenie Rady⁶.

Mimo to—Stanisław Potocki nie przypisywał zrazu większego znaczenia agitacyi jakobińskiej, którą wogóle za poważnie traktowano w Dreźnie, i zdanie swoje zmienił dopiero wtedy, gdy—po zawarciu zawieszenia broni w Znaim—jakobini zaczęli występować otwarcie przeciwko związkowi Księ-

¹ St. Potocki do Brezy w d. 13/VI 1809.

² Dtto w d. 19/VI 1809.

³ Dtto w d. 8/VII 1809.

⁴ Ibidem.

⁵ Breza do St. Potockiego w d. 24/VI i St. Potocki do Brezy w d. 8/VII i 24/VII 1809. Fryderyk August sprzeciwiał się np. oznaczeniu terminu złożenia przysięgi dla Niemców, tak że Rada Stanu odnośnego swego rozporządzenia nie wprowadziła w życie. Co do nagany, udzielonej przez króla Radzie Stanu za karanie Niemców — porówn. jeszcze Franciszek Wężyk do Horodyskiego w d. 4/X 1809.

⁶ St. Potocki do Brezy w d. 8/VII 1809 r. Niemcewicz (l. c.) str. 135.

stwa z Saksonią, rozpuszczając pogłoski o tem, że Napoleon zamierza odebrać podarek Tylżycki Fryderykowi Augustowi¹.

W Księstwie można było naówczas dość łatwo poruszyć opinię przeciwko królowi. Składała się na to najsampierw sprawa odwrotu Sasów po Raszynie, który, w rzeczywistości zupełnie niezależny od Fryderyka Augusta, wywołał przeciw niemu znaczne rozgorzyczenie, podsycane jeszcze, zdaniem St. Potockiego, przez jakobinów². Z drugiej strony — w Warszawie wiedziano o protekcyi, użyczanej przez króla urzędnikom Niemcom; wiedziano dalej o tem, jak postępował sobie w czasie okupacyi austriackiej administrator domen królewskich, Colomb, którego obwiniano powszechnie o wydanie Austryakom map królewskich Księstwa, a którego postępowanie po wymarszu Austryaków naraziło go na poważny załarg z Radą stanu³. Wreszcie wojna nawiązała — siłą rzeczy — ściślejsze stosunki między Francją i wojskiem, stanowiącem naówczas moralne przedstawicielstwo narodu, osłabiając, słaby i bez tego, związek Księstwa z Saksonią. O królu saskim, zmuszonym do opuszczenia Drezna i przeniesienia się do Lipska, a następnie do Frankfurtu nad Menem, zapomniano tak radykalnie, że książe Józef nie złożył mu nawet raportu o Raszynie⁴, a potem, aż do czasu wysłania doń w listopadzie 1809 roku Artura Potockiego, nie zawiadamiał go wogóle o niczem⁵ i, jak

¹ St. Potocki do Brezy w d. 28/V 1809. Breza do St. Potockiego w d. 3/VI 1808. St. Potocki do Brezy w d. 10/VI 1809.

² St. Potocki do Brezy w d. 8/VII 1809, w d. 5/V 1809—o faktycznej przyczynie odwołania Sasów — porówn. A. M. S. (l. c.) str. 188—189. Sprawa ta dotknęła mocno Fryderyka Augusta i zajmuje poważne miejsce w korespondencyi Brezy ze St. Potockim.

³ Co do Colomba porówn. Niemcewicz (l. c.) str. 58 oraz St. Potocki do Brezy w d. 11/VIII 1809 i Breza do St. Potockiego w d. 25/VIII 1809 roku.

⁴ St. Potocki do Brezy w d. 18/VI 1809. O Raszynie tylko Rada Stanu wysłała raport królowi.

⁵ Breza donosił Stan. Potockiemu w dniu 28-go Lipca 1809 roku o rozgorzyczeniu króla z powodu braku raportów od ks. Józefa. Fryderyk August miał się wyrazić, że jest to »d'une negligence choquante à son

się zdaje, jego postępowanie w tej mierze nie było wynikiem prostego li tylko zapomnienia¹. Rozpowszechniane przez jakobinów pogłoski o zmianie panującego opierały się przytem na paru danych, mogących wzniesić pewne obawy. W Warszawie², zarówno jak i w Dreźnie³, wiedziano dobrze o tem, że Napoleon, w przemówieniu do delegatów Galicyi powiedział wyraźnie: »Vous estimez le Roy de Saxe et ne l'aimez pas... Vos moeurs, vos habitudes sont toutes francaises: je sais qu'avec un Prince francais il y aurait de la guerre avec la Russie pour dix ans«⁴. O bliskiej abdykacyi Fryderyka Augusta z godności Księcia Warszawskiego przychodziły wiadomości z głównej kwatery marszałka Davout z Berna, od Gley'a⁵, zostającego w stosunkach z jakobinami; pojawiały się one w gazetach Hamburskiej i Wrocławskiej⁶, już nawet po wyjeździe króla do Paryża, a później, mimo zaprzeczenia półurzędowej Gazette de France⁷, występowały, w zmienionej formie oddania księciu Józefowi Poniatowskiemu faktycznej władzy w Księstwie z tytułem wice-króla, nie tylko w gazetach Berlińskiej i Hamburskiej, ale nawet w Journal de l'Empire.

égard«. Porówn. Breza do St. Potockiego w d. 10/X 1809: »Le roi avait peut-etre quelque inquietude, que le duché de Varsovie ne lui echappât, il ne pouvait en même temps se cacher que son autorité etait negligée... Porówn. Breza do St. Potockiego w d. 30/XI 1809. Fryderyk August oświadczył Brezie, że o przebiegu wojny dowiaduje się tylko z gazet.

¹ Fr. Paszkowski do A. Horodyskiego w d. 13/X 1809: »możesz także powiedzieć Xięciu poufale, iż dobro rzeczy i nawet jego u Cesarza położenie wymaga, aby się zbliżył do króla. Wiem z dobrej strony, iż zaniebdanie w tej mierze nie podobało się cesarzowi.«

² Niemcewicz (l. c.) str. 188. Porówn. dokładniejszy tekst tej mowy u Askenazego (Książę Józef Poniatowski str. 297—298).

³ Breza do St. Potockiego w d. 10/X 1809: »Le Roi n'ignorait pas le mot de l'Empereur, glissé dans la reponse aux deutes de la Gallicie, mais les combinaisons politiques pouvaient bien faire passer pardessus.«

⁴ Niemcewicz (l. c.) str. 188.

⁵ St. Potocki do Brezy w d. 2/XI 1809.

⁶ Ibidem.

⁷ Breza do St. Potockiego w d. 3/XII 1809 r. St. Potocki do Brezy w d. 4/XII 1809, w d. 7/XII i w d. 11/XII 1809 r.

W Warszawie — Serra i jakobini wiadomość tę rozpowszechniali zupełnie jawnie¹, zaręczając nawet za to, że pochodzi ona wprost z głównej kwatery cesarza. Jednemu z ministrów, zdaje się Łubieńskiemu, wpadł wówczas w ręce jakiś memoriał francuski Horodyskiego, pisany ongi dla Davout'a, w którym była mowa o tem, że z możliwością abdykacyi Fryderyka Augusta liczono się w Księstwie od samego początku². W oczach Rady Stanu było to wymownym dowodem ciągłości antidynastycznej akcji jakobinów.

Wiadomości o tej akcji wywołały poważne wrażenie we Frankfurcie. To, czemu Potocki w Warszawie przypisywał znaczenie dość podrzędnej intrygi, urastało tu do rozmiarów poważnego zamachu stanu. Już dawniej obawiano się tu na seryo jakobinów, których znaczenie i środki przeceniano niepomierne. Dlatego Breza nalegał odrazu na St. Potockiego o dostarczenie materiału dowodowego w sprawie intrygi i planów »klikki«, w sprawie stosunków jakobinów z Serrą, a gdy Potocki, w poczuciu małoważności całej tej sprawy, wstrzymywał napisanie i wysłanie odnośnego memoriału i twierdził, że ma dowody raczej moralne, niż faktyczne, sam król, za pośrednictwem Brezy, żądał pośpiechu i stanowczości³. Z tej przesadnej obawy Fryderyka Augusta wynikł nakaz surowego traktowania sprawy Tykocińskiej, a następnie nakaz natychmiastowego zniesienia instytucyi dyrektorów⁴.

Jeżeli król już sprawę Tykocińską brał więcej na seryo, niż ją traktowano w Warszawie, to wiadomość o rozpuszczaniu przez Serrę i jakobinów pogłosek o bliskiej jego abdykacyi zaniepokoiła go naprawdę. Przecież w Saksonii stale podejrzewano Napoleona o to, że z czasem odbierze królowi

¹ Breza do St. Potockiego w d. 10/X 1809. St. Potocki do Brezy w d. 22/X 1809.

² St. Potocki do Brezy w d. 21/VIII 1809. A. Horodyski do Kołłątaja w d. 22/VII 1810 r.

³ Breza do St. Potockiego w d. 3/VI, 24/VI, 25/VIII 1809 etc.

⁴ St. Potocki do Brezy w d. 8/VII 1809 r.

Księstwo Warszawskie; przecież później, już w czasie pobytu Fryderyka Augusta (w listopadzie roku 1809) w Paryżu, już po stanowczem oficjalnem zaprzeczeniu pogłosek o abdykacyi, słowa Napoleona o możności przyłączenia Galicyi wschodniej do Księstwa, w zamian za ustąpienie Austrii Dalmacyi, wywołały w Dreźnie podejrzenie, że cesarz myśli o koronie polskiej dla siebie¹; przecież twierdzono tu zawsze, że Napoleon sprzeciwia się wzmocnieniu władzy króla w Księstwie, uważając siebie i tylko siebie za prawdziwego jego władcę. Te obawy, żywione stale, stawały się wysoce prawdopodobnymi w okresie zawieszenia broni. Wojsko polskie, jak widzieliśmy, formalnie ignorowało Fryderyka Augusta przez cały czas kampanii, książę Józef tworzył w Księstwie administracyę żywności bez odniesienia się do króla² i wydawał proklamacye³, w których nie było o nim wzmianki, a pod tym względem Fryderyk August, mimo pozorną obojętność, był zawsze mocno drażliwy⁴. Niepokoić mogło postępowanie Napoleona, który zrazu nawet nie zawiadomił króla o bitwie pod Wagram⁵, a z otoczenia cesarza przychodziły stale wiadomości mogące wzbudzać obawy. Breza donosił np. St. Potockiemu⁶, że Fryderyk August niepokoił się na seryo stosunkiem Napoleona do Rosyi, obawiając się tego, aby Księstwo, poświęcone sprawie utrzymania przymierza, nie dostało się w ręce Aleksandra I. W tych warunkach — doniesienia o działaniu Serry i jakobinów trafiały na grunt aż nazbyt podatny i wzniewały przesadne obawy. Nie uspokoiło ich nawet to stanowcze zaprzeczenie pogłoskom o zmianach w Księstwie, jakie z nakazu Napoleona Bour-

¹ Senfft l. c. str. 96.

² Ibidem str. 121.

³ Breza do St. Potockiego w d. 2/X 1809. St. Potocki do Brezy w d. 2 i 9/X 1809.

⁴ l. c.

⁵ Król zwracał np. uwagę na wyrażenie gen. Kamienieckiego: »Naczelny Wódz łaskawie oświadczyć raczył«, na fakt, że generałowie polscy nie wnosili jego zdrowia podczas bankietów etc.

⁶ Breza do St. Potockiego w dniu 28/VII 1809 r.

⁷ W d. 10/X 1809.

going złożył Brezie w początkach października¹, a które wnet rozgłoszono w Warszawie i Krakowie². W umyśle Fryderyka Augusta pozostały trwale pewne podejrzenia, wiążące się odtąd zawsze z osobistością Serry, a przedewszystkiem z partyą jakobinów polskich. Odtąd król był nieprześląganym w swym stosunku do tej partyi³, a jej członków starał się tak stanowczo wykluczyć od sprawowania wszystkich wybitniejszych urzędów w Księstwie, że nawet wpływy francuskie nie mogły przełamać jego uprzedzenia. Miało to wywrzeć wpływ pierwszorzędny na los wszystkich późniejszych usiłowań Kołłątaja⁴.

Ostatecznie jednak cała akcja jakobinów w Warszawie nie doprowadziła do niczego. Dyrektoryat zniesiono, a o ustanowieniu rządu wojskowego nie można już było myśleć. Nie mieli oni tutaj nic do roboty, zwłaszcza, że i Serra, otrzymawszy parokrotnie napomnienia, stał się znacznie ostrożniejszym⁵. Już przedtem jednak rozwój akcji wojska polskiego

¹ Ibidem.

² Co do sprawy rozgłoszenia tego dementi — patrz Breza do St. Potockiego w d. 10/X, 13/X (list oficjalny, o którym wspomina Niemcewicz) oraz St. Potocki do Brezy w dniu 22/X. Mówi tutaj Potocki, mając na myśli ks. Józefa, oraz Kołłątaja, Horodyskiego i Moszyńskiego, znajdujących się naówczas w Krakowie, że dementi będzie dobrem «Surtout a Cracovie, ou un avis de cette nature ne me parait pas deplacé». W związku z tem zaprzeczeniem znajduje się cytowany powyżej list Fr. Paszkowskiego do Horodyskiego

³ Le Roi, qui avait un grand éloignement pour ce parti, dont il suspectait l'attachement à sa personne, regardait toute liaison avec lui comme un titre d'exclusion pour les emplois importants«. (Senfft l. c. str. 123). Korespondencya Brezy dostarcza na to wielokrotnych dowodów.

⁴ Bignon: Souvenirs str. 106.

⁵ Breza do St. Potockiego w d. 3/III i 10/X 1809. Od roku 1809 skargi kół rządowych Księstwa na Serre ustają, a w r. 1811 żegnano go nawet z dużem uznaniem. Fr. Wężyk donosił Horodyskiemu w d. 4/X 1809 r., że z powodu sprawy Łomżyńskiej zamierzano wówczas pociągnąć »całą zgraję« przed sąd — z inicjatywy Łubieńskiego. W sprawie utrzymania Dyrektoryatu jakobini odwoływali się do księcia Józefa. (J. K. Szaniawski do Horodyskiego w d. 10/VI 1807).

w Galicyi otworzył im nadspodziewanie nowe pole działania, na którym miał wystąpić wreszcie i Kollataj.

Już w drugiej połowie czerwca 1809 r., gdy jakobini w Warszawie narzekali na to, że »intryga« paraliżuje Dyrektoryat, że, mimo wszystkie usiłowania, fatalna administracja »Szejnistów« i wpływy »Szczęsnego« (Łubieńskiego)¹ utrzymały się w Księstwie niepodzielnie, udało im się, za pośrednictwem pułkownika Franciszka Paszkowskiego, uzyskać pewne wpływy w kwaterze Naczelnego Wodza.

Franciszek Paszkowski, oddawna członek organizacji jakobinów, kantysta, podtrzymujący w r. 1809 nader żywe stosunki z przywódcami partii², został, dzięki swej przyjaźni z ks. Józefem, umieszczony przy boku Fryderyka Augusta, jako drugi — obok Pakosza — adjutant królewski³. Był Paszkowski⁴ niewątpliwie jedną z najsympatyczniejszych postaci wśród jakobinów. Do stronnictwa należał raczej z racji przyjaźni, jaka go łączyła z Horodyskim i Szaniawskim, niż z radykalnych przekonań; posiadał bardzo dużo realnego poczucia owoczesnego interesu kraju i dlatego też niejednokrotnie hamował zapędy swych towarzyszy. Pessimista głęboki na punkcie sił narodowych, nie posiadał on tej, co jakobini, wiary w niezawodność wpływu pewnych doktryn. Głęboko uczuciowy, wnoszący w swój stosunek z partią prawość człowieka czynu, jakim był przedewszystkiem, Paszkowski — utrzymał się i później na wysokim poziomie moralnym, zarówno jako działacz, jak i pisarz; to też, gdy o Horodyskim i innych jakobinach pamięć dawno zagięła, gdy po Szaniaw-

¹ J. K. Szaniawski do Horodyskiego w d. 10/VI 1809. D. Kuczyński do tegoż w d. 3/VI 1809.

² Fr. Paszkowski do A. Horodyskiego w d. 11/IV 1809. (Doradza przyjęcie do organizacji Tad. Morskiego, i mówi o stosunkach jakobinów z Funkiem i Thielmanem).

³ Breza do St. Potockiego w d. 10/X 1809.

⁴ Charakterystykę owoczesną Fr. Paszkowskiego opieramy na licznych jego listach i memoriałach, znajdujących się w papierach Horodyskiego z lat 1809—1810.

skim pozostało tylko wspomnienie jego działalności cenzorskiej, postać Paszkowskiego przechowała się w rysach tak żywych i dodatnich, że ogarnia nawet pewne zdziwienie, widząc go w gronie tych intrygantów bez żadnego charakteru politycznego, jakimi ostatecznie byli »jakobini polscy«.

Paszkowski przybył do Warszawy między 11 i 21 kwietnia 1809 r. i odegrał znaczną rolę w sprawie zawarcia konwencji o Pragę z arcyksięciem Ferdynandem, a następnie, aż do dnia 27 lipca 1809, gdy między nim a ks. Józefem miało miejsce jakieś, nieznane nam, zajście¹, pozostawał przy Głównej kwaterze, jako przyjaciel i słuchany zawsze doradca Naczelnego Wodza. Z jego inicjatywy ks. Józef wezwał w dniu 29 kwietnia 1809 do Zegrza Horodyskiego, proponując mu stanowisko referenta cywilno-wojskowego przy swoim boku². »Będziesz miał la partie civile et historique de l'armée, co ciębie initiować będzie do wszystkiego i będzie bardzo użytecznym«, pisał o tem Paszkowski przyjacielowi. Przy znanej łaskowości księcia Józefa w poddawaniu się przy czynnościach biurowych wszelkim wpływom, zwłaszcza o ile chodziło o sprawy cywilne³, stanowisko to zapewniało Horodyskiemu wpływ bardzo znaczny, którego np. odrazu obawiano się w Dreźnie⁴. Istotnie stanowisko swoje potrafił on wyzyskać bardzo

¹ Alluzye do tego zajścia robi Paszkowski w swych listach do Horodyskiego w d. 28/VII. 6/VIII i 11/VIII oraz 12/IX 1809. Paszkowski już 24/VII 1809 wrócił do Warszawy. (Niemcewicz l. c. str. 138). Zajście to zaciekaowało mocno Brezę, który konfidencyonalnie prosił St. Potockiego o wywiedzenie się o jego przyczynach. (Breza do St. Potockiego w dniu 10/X 1809).

² F. Paszkowski do A. Horodyskiego w d. 29/IV 1809.

³ St. Potocki do Brezy w d. 28/IX 1809, pisze, że gdy Rembieliński, wezwany na stanowisko Intendenta generalnego, przybył do Głównej kwatery, przedłożył zaraz ks. Józefowi do podpisania plan administracyi Galicyi, który wszystko oddawał w jego ręce, a który ks. Józef podpisał. Później, gdy Horodyski przedłożył mu plan inny, mocno ograniczający władzę Rembielińskiego, książę podpisał również. Przykłady tego rodzaju łaskowości ks. Józefa podaje Niemcewicz (l. c.), str. 68, 170.

⁴ Breza do St. Potockiego w d. 3/VI 1809.

zręcznie. Dawny rewolucjonista, umiał on się znakomicie przystosowywać zarówno do stosunków z wojskowymi, dowodem późniejsze jego stosunki ze Skrzyneckim¹, jak i z magnatami tego typu, co Stanisław Zamojski, z kolei, od czasu ustanowienia Rządu Centralnego, prezes tej instytucji. Z Rządem Centralnym porozumiał się Horodyski jak najlepiej. Przyjął on odrazu stronę Zamojskiego w sprawie zatargu z Rembielińskim², wyjednał rezolucję Naczelnego Wodza, ograniczającą kompetencję tego, niewątpliwie bardzo zdolnego, ale zarazem z nadto ambitnego, dawnego kolegi ze spisku, narażając się nawet na zatarg z nim³. Dzięki temu zyskał on sobie w kołach zwolenników Zamojskiego jak najlepszą opinię, z której odgłosem spotykamy się jeszcze w pamiętnikach Koźmiana⁴. Układność, okazywana w stosunkach z nimi, nie przeszkadzała jednak temu dawnemu republikanowi i spiskowcowi do wyrażenia — w kołach swych współwyznawców politycznych — swej pogardy dla tych magnatów, zbierających się »w przedpokoju Pana Andrzeja« dla starania się o protekcję i względy. Te stosunki z otoczeniem Zamojskiego pomogły mu do zdobycia bardzo rozległej władzy w Galicji, gdyż do niego należał dozór nad czynnościami Rządu Centralnego z ramie-

¹ Listy A. Horodyskiego do Skrzyneckiego w r. 1831 (Rs. Akad. Umiejętn.).

² A. Potocki do Brezy w d. 28/IX 1809.

³ D. Kuczyński do Horodyskiego w d. 17/VI i 14/VIII 1809.

⁴ Koźmian l. c. T. II, str. 23—24. »Nie tyle nieszczęśliwy (jak Rembielińskiego) wybór uczynił książe Józef, wzywając do swojej przybocznej cywilnej kancelaryi Andrzeja Horodyskiego, Galicyanina, zamieszkałego w Warszawie, wychowanego w szkołach niemieckich, dobrze obznajomionego z duchem i porządkiem austriackiego rządu, człowieka oświeconego, umiarkowanego i dobrze wychowanego. On, jako sekretarz księcia, sprawujący obowiązki wyręczyciela w urzędzeniach cywilnych, w których książe był obcym, a nawet oddawać im się jako wódz w czasie wojny nie mógł, nie nadużywał ufności Księcia, zachowywał się z prawością i z miarą. Dobrze znajomym członkom Rządu Centralnego galicyjskiego, równie jak członkom rządu Księstwa Warszawskiego umiał z przyzwyczajoną utrzymywać związki między Księstwem a dwoma rządami bez obrażenia niczyjej miłości własnej«. Porówn. Wężyk (l. c. str. 330).

nia Naczelnego Wodza, oraz utrzymywanie stosunków z Radą Stanu¹. To też słuszność była raczej po stronie Brezy, gdy ten obawiał się zbyt wielkiego wpływu jakobinów na sprawy Galicji, niż Stanisława Potockiego, który traktował lekko rolę Horodyskiego².

Stanowisko, zdobyte przez Horodyskiego, pozwoliło mu ściągnąć do Galicji głównych przedstawicieli swego stronnictwa. Jedni z nich, jak Szaniawski, starający się jeszcze przed kampanią o miejsce pełnomocnika u Stanisława Zamojskiego³, przybywali do Galicji za urlopem; inni, jak Wężyk, ściągnięty tutaj przez Horodyskiego, podawali się do dymisji ze swych stanowisk w Księstwie⁴; inni wreszcie, jak Joachim Moszyński, przyszły kierownik górnictwa w Galicji⁵, szukali tu dopiero posad. Przyjmował ich Rząd Centralny chętnie, starając się dla nich o urlopy w Warszawie i nie dając wiary ostrzeżeniom, jakie tu słał Stanisław Potocki⁶, ciesząc się zresztą na razie z tego, że jakobini, jeden po drugim, opuszczają Księstwo⁷. »Il parait, pisał o tem Brezie, que les Messieurs de la Caballe etablissent une colonie en Gallicie, car ils y filent les uns après les autres. Si on les laisse faire, il s'y verra des choses bien extraordinaires, ce n'est pas au reste qu'il ne s'en voie deja«⁸.

W tem przesiedlaniu się do Galicji wziął udział Kollątaj. W początkach kampanii, obawiając się wejścia Austrya-

¹ St. Potocki (do Brezy w d. 18/VI 1809) twierdzi, że Horodyski, między innymi, miał utrzymywać korespondencję ks. Józefa z Radą Stanu i że od tego czasu Rada Stanu nie miała wcale wiadomości z obozu.

² St. Potocki do Brezy w d. 8/VII 1809 r.

³ J. K. Szaniawski do Horodyskiego w d. 10/VI 1809.

⁴ St. Potocki do Brezy w dniu 28/IX 1809. Fr. Wężyk do Horodyskiego w d. 6 i 10/VI 1809.

⁵ St. Potocki do Brezy w d. 28/IX 1809.

⁶ Dtto w d. 2/X 1809.

⁷ Dtto w d. 28/IX 1809.

⁸ Dtto w d. 31/VIII 1809.

ków do Kalisza, wyjechał on do Poznania¹, gdzie w pierwszych dniach lipca widział się, z przejeżdżającym na Lipsk do Wiednia Ignacym Potockim. Zaraz po zajęciu Krakowa przez wojska polskie przybył on tutaj, ściągnięty prawdopodobnie przez Horodyskiego, a jak sam tłumaczył się później Śniadeckiemu—w celu rewindykacji utraconego w Galicyi majątku i beneficjów. W Dreźnie² uważano jego wyjazd jako ostateczny wynik tego wymarszu jakobinów do Galicyi i obawiano się poważniejszej akcji tej partyi. Było w tem sporo słuszności, gdyż, jeżeli wogóle, jak stwierdza Senfft, »son nom était encore en Pologne le mot de ralliement de ces esprits républicains, qu'on taxait de jacobinisme«³, to twierdzenie to było najzupełniej słuszne wtedy, gdy jakobinom chodziło o akcyę na terenie, tak mało im znanym, a tak dobrze zato znanym Kołłątajowi, jak Kraków. W tej fazie organizacji, jaka istniała wówczas w Galicyi, obliczonej może jeszcze na wojnę, jakobini nie bardzo polegali na samych sobie i czuli potrzebę kierownictwa, a — w każdym razie współdziału człowieka, który miał za sobą tyle doświadczenia życiowego i uważany był za jednego z najlepszych organizatorów. Stąd z całą pewnością twierdzić można, że do Krakowa sprowadzono go celowo.

Krakowa nie widział Kołłątaj od czasu, gdy go opuścił, udając się do obozu Naczelnika pod Połańcem. Od tego czasu miasto miało za sobą rok rządów pruskich i czternaście lat austriackich. Pod względem ekonomicznym podniosło się ono niewątpliwie, stanowiąc może jedyny szczęśliwy wyjątek z ogólnej reguły upadku ekonomicznego miast za rządów austriackich. Za Rzeczypospolitą nie mogło się ono podźwignąć od czasu pamiętnych wypadków roku 1768, które spowodowały liczną emigracyę ludności miejskiej; za Austriaków, zostawszy

¹ Kołłątaj do J. Śniadeckiego w d. 4/I 1810. (Żywot literacki Huga Kołłątaja, str. 69).

² Breza do St. Potockiego d. 11/IX 1809.

³ Senfft l. c. str. 123.

miastem pogranicznym, stało się ważną stacyą spedycyjną, wzmoгло swój przemysł i handel. Rząd austriacki — stwierdzali to później sami mieszczanie w swem podaniu do Fryderyka Augusta¹, zrezagowanem przez Kołłątaja,—starał się o powiększenie dochodów miejskich i doprowadził Kraków do zupełnego uwolnienia się od długów. Dochodów starczyło wówczas nie tylko na wszystkie wydatki, ale miasto posiadało nawet pewien fundusz zapasowy.

Shczęśliwa kampania 1809 zmieniła ten stan rzeczy. »Kraków jest nasz, pisał o tem Kołłątaj, ale Kraków ukrzyżowany«. Mieszczanie żalili się potem Fryderykowi Augustowi, że wojna doprowadziła ich do ruiny, że od 15 lipca do 31 grudnia 1809 miasto wypłaciło władzom Księstwa Warszawskiego 2,083.653 złotych polskich i przez to zaciągnęło dług w kwocie 738,738 zł. pol., że ludność jego zmniejszyła się o jedną trzecią, zwłaszcza dzięki emigracyi klas zamożniejszych, najbardziej dotkniętych przez kontrybucye. Panowała tutaj wyjątkowa drożyzna artykułów spożywczych, drzewa i węgla; w dodatku miasto musiało nie tylko płacić podatek kwatrunkowy, ale zarazem dostarczać wojsku i kwater w naturze.

Ten upadek, który później — może w trochę przesadnej formie—przedstawił Kołłątaj, stając się rzecznikiem narzekających mieszczan, objawiał się we wszystkim, dotknął wszystkie instytucye, urządzenia Szkoły Głównej przedewszystkiem.

I sam Kołłątaj, dzięki zmienionym warunkom swej sytuacji, musiał dostosować się do tej powszechnej biedy. Nie było już mowy, jak dawniej, za czasów wizytacyi Akademii, o wynajmowaniu mieszkania na ulicy św. Jana, w jednym z tych domów, stanowiących cyrkuł arystokratyczny Krakowa, ani nawet w Szarej kamienicy, gdzie rezydował on w roku 1794; wypadło umieścić się w gościnie u przyjaciela Ignacego Zajączka, pocztmistrza krakowskiego. Trzymał się wogóle Kołłątaj na uboczu: o jego pobycie w mieście wiedzieli zrazu tylko zaufani, tylko dawni towarzysze pracy ze Szkoły Głównej.

¹ Zbiór F. Kojewicza.

Trafił on tu na ten ciekawy okres w dziejach Galicji, jaki stanowił czas między zawarciem zawieszenia broni w Znaim i traktatem pokoju w Schönbrunn. Nic nie zapowiadało bliskiego pokoju. Rokowania z Austryą toczyły się bardzo powoli, a decydowało o tem stanowisko, zajęte przez Rosyę, stanowisko, więcej niż niepewne, tem groźniejsze, że bitwa pod Wagram nie zakończyła kampanii w tak decydujący sposób, jak ongi zwycięstwo pod Austerlitz. W Księstwie, w Krakowie, przewidywano raczej wojnę, której terenem miała się stać znowu Galicja i Księstwo¹. Świadczyły o tem gwałtowne transporty broni z Magdeburga do Polski, świadczyły wezwania, pochodzące od Napoleona, aby wszystkie czynniki w Księstwie skupiły się². Skutkiem tych wezwań—było, przedstawione powyżej, oświadczenie Bourgoing'a o bezpodstawności pogłosek, rozsiewanych o tem, że Księstwo ma zmienić panującego. Z Drezna zacny Paszkowski słał przez Horodyskiego wezwania do ks. Józefa, aby starał się zbliżyć do króla, dać mu sposobność do okazania swej dobrej woli względem kraju, do którego jest prawdziwie przywiązany, dawał rady, aby Wódz Naczelny podniósł w samem Księstwie powagę Rady Stanu, przysyłając do niej swego zastępcę, aby w Galicji i Księstwie wziąć się energicznie do organizacyi gwardyj narodowych podług gotowego już planu Woydy.

Na niebezpieczeństwo wojny wskazywało dalej wystąpienie głównodowodzącego rosyjskiego, ks. Galicyna, który za pośrednictwem ks. Eustachego Sanguszki proponował St. Zamojskiemu³, a przedewszystkiem ks. Józefowi Poniatowskiemu

¹ Kołłątaj: »Notice sur l'état actuel de la Galicie«. Ignacy Zajaczek do Kołłątaja w d. 21/X 1809 r.

² F. Paszkowski do Horodyskiego w d. 13/X 1809.

³ St. Potocki do Brezy w d. 23/X 1809 i Niemcewicz l. c. str. 173—176. St. Potocki pisze: »Le Comte Zamojski a reçu des insinuations du même genre, je sais le fait, mais j'ignore le Canal«. »Ce que je confie la a V. E. est aussi exact, que si Elle le tenait de la bouche d'Eustache et du Comte Zamojski«. Dziwił się tylko Potocki, że Galicyn powierzył

przerzucenie się na stronę rosyjską, zapewniając, że Rosya połączy obie Galicji i Księstwo w jedną całość, jako Królestwo Polskie, że utrzyma w niem konstytucyę Księstwa i zapewni znaczne nagrody dla armii oraz samego księcia Józefa. W Księstwie wzięto to za chęć skompromitowania Polaków wobec Napoleona i powątpiewano wogóle o tem, czy Galicyn działał w myśl rozkazów wyższych, ale przedewszystkiem upatrywano w tem zapowiedź wojny.

Na nieszczęście ani w Galicji, ani w Księstwie stan rzeczy nie zapowiadał pożądanego zjednoczenia. W Księstwie — powaga Rady Stanu, odciętej od króla, dyskredytowanej wciąż przez władze wojskowe, przez Serrę i jakobinów, była mocno nadwerężona, co czyniła ministrów niezdolnymi do poważniejszej akcyi na wypadek wojny.

W Galicji rozpoczynał się okres tych niesnasek między Rządem Centralnym, a właściwie Stanisławem Zamojskim, który w Lublinie rządził niepodzielnie, nie dopuszczając nawet do głosu swoich kolegów, a księciem Józefem i władzami Księstwa, — niesnasek, które miały zapełnić cały schyłek roku 1809 i początek 1810, a z którymi wiążą się tak ściśle działania Kołłątaja w tym czasie.

Okres początkowego entuzjazmu, który niewątpliwie objawił się w Galicji bardzo silnie¹, przeminał już bezpowrotnie, a zaczynały się natomiast skargi na zaprowadzony przez księcia Józefa stan rzeczy. Galicyanie skarżyli się nie tyle na ciężary wojenne, które zresztą tutaj, jak stwierdzał bardzo kompetentny w tym względzie, bo posiadający majątki i w Księstwie i w Galicji, St. Potocki², nie mogły się równać ani w części temu, co zapłaciło Księstwo w latach 1806—1807,

taką misyę E. Sanguszce, że ośmielił się z tem zwrócić do ks. Józefa. Obawiał on się jednak tego, że Serra, który nie otrzymał bezpośredniego zawiadomienia od księcia Józefa, a o fakcie wiedział, może tego użyć do zdyskredytowania księcia wobec cesarza.

¹ St. Potocki do Brezy w d. 17/IX 1809. Kołłątaj l. c.

² St. Potocki do Brezy w d. 17/IX 1809.

ile na sposób wybierania tych opłat¹, na marnowanie funduszków przez wojsko², na zły zarząd skarbowości w rękach otoczenia księcia Józefa³, aż nadto pobłażliwego na nadużycia tego rodzaju, na zdzierstwa poszczególnych komendantów⁴, a przede wszystkim na stosunek władz wojskowych do Rządu Centralnego. Na pierwszy plan wysuwała się tutaj znana sprawa Rembielińskiego, który, zwróciwszy na siebie uwagę swem energicznym zachowaniem się w początkach wojny w Płocku, został powołany na stanowisko Intendenta generalnego w Galicyi, z bardzo szerokiem, a nieokreślonem pełnomocnictwem. Człowiek niewątpliwie bardzo zdolny, który w Galicyi w r. 1809 położył znaczne zasługi, oceniane jeszcze w r. 1831, gdy mu koniecznie chciano powierzyć analogiczną rolę, nie posiadał on jednak odpowiedniego taktu do postępowania z ludźmi tego typu, co St. Zamojski i jego otoczenie, ludźmi gotowymi do ofiar, ale próżnymi i wymagającymi uznania swych zasług. Wkrótce też doprowadził on do poważnych zatargów, odbijających się zle na całym przebiegu akcji. W Galicyi zestawiano jego rolę z rolą Daru w r. 1806—1807⁵, skarżono się na to, że ks. Józef traktuje Galicyę jako kraj podbity i zwracano się z temi skargami na wszystkie strony. Narzekano wreszcie na to, że z Głównej kwatery przychodzą wciąż sprzeczne ze sobą rozkazy, z którymi Rząd Centralny nie może

¹ St. Potocki do Brezy w d. d. 17/IX i 20/X 1809.

² St. Potocki mówi, że pułki Księstwa, które przeszły na żołd Galicyi, były umundurowane wcale porządnie, a jednak umundurowano je po raz drugi na koszt Galicyi i to w sposób wyjątkowo zbytkowny.

³ W korespondencji St. Potockiego spotykamy cały szereg nazwisk (Wasilewski, Nowicki etc.) oficerów, który porobili majątki w Galicyi.

⁴ Skarżono się głównie na gen. Sokolnickiego, który już od r. 1807, nie cieszył się dobrą opinią pod tym względem. St. Potocki do Brezy w d. 7/IX 1809 i 20/V 1809 (o zarekwirowaniu w Opatowie 32 beczek węgryzna, wygotowaniem z dokładną specyfikacją gatunków wina, po której poznano znawcę — Sokolnickiego).

⁵ Rembieliński starał się później o urząd organizatora Galicyi, ale za radą St. Potockiego odmówiono mu grzecznie.

sobie dać rady¹, że organizacja dozoru władz cywilnych z ramienia wojska jest ciągle zmieniana. Jednem słowem za panowały tutaj okres zatargów, którym trudno było zaradzić.

Ten stan rzeczy znał już Kołłątaj dobrze. Zajęcie Galicyi przez wojska polskie poruszyło go do głębi duszy, to też z pewnem napięciem śledził on pierwsze kroki księcia Józefa, a zwłaszcza pierwsze jego zarządzenia w sprawie utworzenia administracji zajętego kraju. Utworzenie intendentury generalnej, ten pierwszy błąd Naczelnego Wodza, skłoniło go do sformułowania swoich poglądów na tę sprawę — w odpowiedzi na pytanie, czy Galicya ma być traktowana jako kraj zdobyty, czy też jako odzyskany². Z całej treści tego fragmentu wnosić możemy, że autor zamierzał się z nim zwrócić nie do kogo innego, tylko do samego ks. Józefa, chcąc uzyskać zmianę powziętych już decyzji.

Zdaniem Kołłątaja, ustanawianie godności Intendenta generalnego, stojącego na czele utrzymanych prowizorycznie władz administracyjnych nieprzyjacielskich, jest na miejscu tylko wtedy, gdy się ma do czynienia z krajem zdobytym, który się pragnie wyzyskać bezwzględnie dla celów wojny. Jeżeli zaś kraj zajęty jest krajem odzyskanym i ma się w nim za sobą sympatyje ludności, wtedy nie chodzi przecież o jak największe kontrybucye, ale o skompromitowanie jak największej ilości mieszkańców, tak, aby już mowy być nie mogło o powrocie kraju pod dawne rządy. »W tym wypadku, mówi Kołłątaj, nie dość jest na ofiarach tych, którzy znają prawdziwe ojczyzny dobro lub którzy odważyli się wystawić na zemstę przywłaszczytela; trzeba wszystkich przymusić, aby własnego dobra chcieli, choćby go nie pojmowali, trzeba utrzymać w rygorze złych i niechętnych. Cogendus est populus Romanus, ut sua bona velit«. W tych poglądach, stanowiących ciekawy odgłos

¹ Zamojski skarżył się St. Potockiemu za to, że w ciągu paru tygodni przysłano mu 7 różnych zarządzeń co do sposobu dostarczania żywności dla wojska.

² Fragment rękopiśmienny bez tytułu w zbiorze F. Kojśewicza.

zasad r. 1794 i związku duchowego Kołłątaja z jakobinizmem francuskim, mieściła się krytyka nie tylko ustanowienia intendantury, ale i tej ostrożności w stosunkach z ludnością Galicji, w traktowaniu jej zapału, jaką ks. Józef okazał w Lublinie. Można pojąć, że takie a nie inne zasady wytyczne stosunku do Galicji—podnosił dawny przywódca r. 1794, można przyznać część słuszności i jego krytyce, ale niepodobna się oprzeć zrobieniu uwagi, że takie sądy *ex posteriori*, wygłaszane w Poznaniu, za mało liczyły się z rzeczywistą odpowiedzialnością, rzeczywistymi, uzasadnionymi, obawami ks. Józefa w czasie pierwszych jego kroków w Galicji.

Nie bez słuszności natomiast zauważał Kołłątaj, że ustanowienie rządu prowizorycznego z pośród samych Galicyan doprowadzi do rezultatów korzystniejszych nawet dla celów wojny i wojska, niż intendentura. Zwracając się jednak do księcia Józefa, wyrażał on się bardzo oględnie i, jeżeli wymagał stanowczo doraźnego zniesienia intendentury i stworzenia rządu z żywiołów lokalnych, to natomiast podnosił gorąco patriotyzm Rembielińskiego i jego zasługi, wyrażając nadzieję, że on sam—w imię dobra publicznego—zgodzi się na rezygnację ze swej godności.

Nasuwało się tutaj tylko pytanie, czy nie oddawał się Kołłątaj zbyt wielkiej iluzji, licząc na to, że Wódz Naczelny zechce go przyjąć, wysłuchać jego uwag, jego, który dotąd tak bezwzględnie zwalczał wszystko, co nosiło nazwisko Poniatowskich.

Horodyski, wzywając go do Krakowa, wierzył, zdaje się, w możliwość pogodzenia go z księciem Józefem, które miało mu utorować drogę do zajęcia jakiegoś, nieoficyalnego może, ale faktycznego stanowiska w zarządzie w Galicji. Stosunki samego Horodyskiego z Zamojskim, uprzejmość tego ostatniego, okazana odrazu Kołłątajowi, pozwalały przypuszczać, że Rząd Centralny nie będzie się sprzeciwiał podobnej kombinacji. Kołłątaj sam nie występował dotąd wyraźnie przeciwko księciu Józefowi, wyręczali go w tym kierunku jego zwolennicy, a przede wszystkim Józef Zajączek; to też mógł on sądzić, że

od czasu, gdy Horodyski uzyskał tak wybitne stanowisko przy Głównej kwaterze, gdy doszło, formalnie przynajmniej, do pogodzenia się Naczelnego Wodza z Zajączkiem, nie nie stanie na przeszkodzie jego osobistemu porozumieniu się z synowcem Stanisławem Augusta.

Można przypuszczać zresztą, że Horodyski nie dał mu żadnego zapewnienia co do tego, czy książe Józef zgodzi się przyjąć go, nie poczynił sam żadnych kroków przedwstępnych w tej sprawie, ale nie odradził ostatecznie próby, licząc może na działanie momentu, znając szlachetność i skłonność do przebaczenia swojego nowego zwierzchnika.

Kołłątaj spróbował: udał się do Naczelnego Wodza ze swoim memoriałem, z zamiarem omówienia braków dotychczasowej organizacji zarządu Galicji—i doznał zawodu, gdyż książe Józef nie chciał nawet widzieć się z nim¹.

Trudno się dziwić temu postąpieniu Naczelnego Wodza. Można przypuszczać, że, gdyby tu chodziło tylko o urazy osobiste i rodzinne, byłby on napewno uczynił z nich ofiarę, ale tu chodziło o coś więcej. Najdrobniejszy dowód porozumienia się z Kołłątajem dostarczyłby nowego argumentu pogłoskom warszawskim i saskim o ambitnych zamiarach księcia Józefa.

¹ Tomasz Malinowski (l. c. Archiwum Rapperswylskie) »Kollontay se hata d'arriver a Cracovie, ou il avait laissé de si grands, de si nobles souvenirs, pour trouver quelque adoucissement à ses peines au sein de sa famille et de quelques amis, qu'il n'avait pas vu depuis sa première captivité, en partie aussi pour réclamer une petite propriété en tems opportun, afin de pouvoir au moins vers la fin de ses jours, dans une médiocrité honnête se livrer a ses occupations litteraires, mais nullement pour briguer des plans, comme ses ennemis l'avaient pretendu. L'amitié genereuse, qui prit toujours soin d'eloigner de lui l'apparence même de la pauvreté, lui donna l'hospitalité, et toujours sans ressources, il fût encore logé et hebergé à Cracovie par son ami«. Cel swej wizyty u ks. Józefa przedstawiał Kołłątaj Malinowskiemu w ten sposób: mówił, że poszedł do niego »pour ouvrir les yeux du Prince sur la fausse marche et sur le mode d'administration, qu'on introduisis dans ces provinces en son nom, plutôt propre à jeter le decouragement dans les esprits, qu'a faire renaitre les esperances des nos freres, que nous traitons vraiment en ennemis«.

Już bowiem od czasu powołania Horodyskiego do Głównej kwatery—Potocki i Breza przewidywali możliwość zbliżenia się księcia z Kołłątajem i bacznie śledzili to wszystko, co się działo w Krakowie. Z drugiej strony przecież nawet Ignacego Potockiego, na którym nie ciążył żaden zarzut z rodzaju tych, jakimi obrzucano stale Kołłątaja, wypadło ostatecznie ks. Józefowi usunąć poza nawias w akcji galicyjskiej roku 1809, ze względu na Rosyę, na Napoleona, na fakt nareszcie, że wywoływanie widma roku 1794 w trudnych i niepewnych warunkach owoczesnych miałoby za wielkie znaczenie, narażałoby na poważną odpowiedzialność. Jeżeli jednak można zrozumieć stanowisko ks. Józefa, to nie mniej rozumiałem jest rozgoryczenie Kołłątaja. Jeżeli bowiem względy ogólniejszej natury nakazały Naczelnemu Wodzowi uniknąć nawet cienia podejrzenia o stosunki z Kołłątajem, to nie nie tłumaczyło natomiast formy jego postąpienia. W dodatku nie było mowy o utajeniu całego tego zajścia, wieść o niem doszła odrazu do Warszawy, a St. Potocki donosił o niem z uczuciem pewnego zadowolenia Brezie. To też Kołłątaj czuł potrzebę wyjaśnienia przed swoimi bliskimi tego kroku i w poufnych rozmowach tłumaczył postąpienie z nim księcia dawnymi urazami, pochodzącymi jeszcze z czasów pomysłu porwania króla w r. 1792; mówił, że jeżeli sam chciał obecnie zbliżenia, to nie dla jakichkolwiek widoków osobistych, ale li tylko dla dobra sprawy publicznej, dla reorganizacji zarządu Galicyi.

Doznany zawód zadecydował jednak o całej jego roli w wypadkach galicyjskich. Gdy nadzieja pracy w związku z księciem Józefem zawiodła go tak bezwzględnie, przerzucił on się z całą stanowczością na stronę tych, którzy występowali przeciw Naczelnemu Wodzowi, a więc przedewszystkiem—Stanisława Zamojskiego.

Nie znamy jego korespondencji z Zamojskim, tak jak znamy—Szaniawskiego i Horodyskiego¹, to pewna jednak, że

¹ K. Szaniawski do St. Zamojskiego w d. d. 10/XI, 16/XI 1809. St. Zamojski do Szaniawskiego w d. 24/XI 1809. Szaniawski do St. Za-

już w lipca 1809¹ zwrócił on się pośrednio do niego z jakimiś ostrzeżeniami, a zarazem—oświadczeniami przyjaźni i propozycją udzielania mu rad. Propozycya została przyjęta i od-tąd między Kołłątajem i Ordynatem wytworzyły się węzły, których miarą był w pierwszej linii stosunek Rządu Centralnego do sprawy przywrócenia majątku Kołłątajowi.

W podaniu swem, przedłożonem w dniu 26 sierpnia 1809² administracyi cyrkułów krakowskiego i kieleckiego, domagał się Kołłątaj urzędowego zniesienia rozporządzeń rządu austriackiego, usuwających go raz na zawsze z Galicyi i pozabawiających go majątku świeckiego i duchownego. Jak należało przypuszczać, władze cyrkułowe nie mogły same wydać decyzji w tej sprawie i odesłały go do Rządu Centralnego, oświadczając tylko, że wyroki polityczne rządu austriackiego siłą rzeczy nie obowiązują już wcale, a więc i on może swobodnie przebywać w Galicyi i posiadać tu własność. Natomiast Rząd Centralny okazał się w tej, tak skomplikowanej, sprawie, tak bezwzględnie przychylnym, jak żadna z władz, z którymi Kołłątaj przedtem i potem miał do czynienia. W szeregu rozporządzeń, wydanych do administracyi cyrkułów krakowskiego i kieleckiego i do obu biskupów³ — nakazano zwrócić Kołłątajowi, bez wchodzenia w szczegóły, wszystkie jego dawne prebendy i cały majątek osobisty, a zadecydował o tem niewątpliwie sam Zamojski. Nie długo jednak mógł się cieszyć Kołłątaj tym wyrokiem, którego radykalizm był tak uderza-

mojskiego w d. 5/XI 1809; Horodyski do St. Zamojskiego w d. 15/XI 1809. (Dissoluta w bibl. Ordynacyi Zamojskich w Warszawie).

¹ Sokolnicki do Kołłątaja w d. 9/VII 1809. »Korzystać jednak będę z listu JW. P. D. abym w przyszłości JW. Ordynatowi Zamojskiemu okazał istotnych jego przyjaciół, co tem mu będzie chlubniej, że odbiera dowód szacunku od tego męża, który, przeszedłszy tyle nieszczęść, stał się nad nie wyższym. Zapewnić jednak mogę, że tyle ile mam szczęścia poznać JW. Zamojskiego, gdybyś JW. P. D. udzielał mu swoich myśli, te mile byłyby od niego przyjętymi, bo zna dobrze, iż Ojczyzna w pierwszym znowu związku potrzebuje rad tak światłych osób...«

² Papiery majątkowe Kołłątaja. Zbiór F. Kojśiewicza.

³ Ibidem.

jącym, że odejmował mu moc zastosowania praktycznego, mimo niewątpliwą dobrą wolę obu biskupów, kieleckiego i krakowskiego. Skończyło się na tem, że książę Józef Poniatowski zawiesił wykonanie tego wyroku i całą sprawę oddał w ręce Horodyskiego, który, bez względu na wszystko, nie mógł jej posunąć ani o krok dalej. W tym względzie zawiodła również i nadzieja na wstawiennictwo Ignacego Potockiego w Wiedniu¹. Wprawdzie Potocki przed śmiercią powierzył całą sprawę Matuszewiczowi, ale delegacja galicyjska, zajęta przed zawarciem pokoju masą spraw większego znaczenia, nie miała czasu na załatwienie tej kwestyi, a po zawarciu pokoju Napoleon i Maret, do którego miał zamiar zwrócić się z tem Matuszewicz, w ciągu 48 godzin opuścili Wiedeń. Na razie więc cała ta sprawa odzyskania majątku pozostała w zawieszeniu. Nie przeszkodziło to jednak wcale temu, że stosunki Kołłątaja z prezesem Rządu Centralnego zacieśniły się silniej.

Nie ograniczył się jednak Kołłątaj na przerzucenie się do obozu przeciwników ks. Józefa i na przypominaniu w kołach ludzi bliskich sobie »dawnych uraz«. Niechęć do Poniatowskiego, dotąd zaledwie dostrzegalna u niego samego, po doznaniem upokorzenia zapanowała nim niepodzielnie i skłoniła go do wystąpienia, stanowiącego jedną z najciemniejszych kart historii ostatnich lat jego życia.

Wkrótce po nieudanej próbie krakowskiej napisał Kołłątaj, do spółki z Józefem Zajączkiem, memoriał p. t. »Notice sur l'état actuel de la Gallicie«, przeznaczony dla Napoleona², a dotyczący przedewszystkiem roli księcia Józefa w wypadkach roku 1809.

Wojna roku 1809, mimo że była najświetniejszą kampanią wojsk polskich w XIX wieku, jedyną uwieńczoną powodzeniem, nastrożyła współczesnym sporo uwag krytycznych.

¹ T. Matuszewicz do Kołłątaja w d. 18/X 1809 r.

² Zbiór A. Horodyskiego. Jest tu bruljon autograficzny polski Kołłątaja, który był autorem głównym; dalej, zmienione już potroszę, tłumaczenie francuskie, pisane ręką Zajączka, a wreszcie kopia francuska, obszerniejsza, pisana ręką M. Szymańskiego — z poprawkami Zajączka.

Z punktu widzenia dobra publicznego krytyka ta była ze wszech miar uzasadniona, i zgodzić się trzeba bez zastrzeżeń ze słowami Kołłątaja, wypowiedzianymi na innem miejscu, że¹ »póki tylko kraj nasz nie stanie na stopniu bezpieczeństwa, póty Rząd nie może przestać na sposobach ordynaryjnych. Kiedy się zaczęło wielkie dzieło wskrzeszenia Ojczyzny, nie należy zaniedbać żadnych do tego środków, ani spuszczać się na cudzą pomoc, bo ten tylko naród obstać zdoła, który w swych własnych siłach ufność położyć może. Wojsko (w r. 1809) zrobiło swą powinność, ale szczęście nie powinno być brane ani za prawdziwą siłę, ani za prawdziwą uniejętność. Nie podchlebiajmy sobie, sądźmy się z rygorem, gotujmy się na przyszłe ataki z wczesną przecznością«. Wszak na tym samym punkcie widzenia stał przeciwnik Kołłątaja za Księstwa Warszawskiego, St. Potocki, gdy w liście do Brezy² (zastrzegając się z góry, że mówi poufnie, gdyż, jak oświadczał, zbyt jest dumny z wyników kampanii, aby śmiał jej uwłaczać) uważał za konieczne wypowiedzenie prawdy o przebiegu kampanii i stwierdzał, że »dużośmy zrobili w tym kraju, zwłaszcza o ile wchodziła w grę odwaga żołnierza, ale dalecy byliśmy od tego, aby zrobić wszystko, do czego dawały nam sposobność błędy nieprzyjaciela i ten olbrzymi zapas i poświęcenie, jakie wojsko spotkało w Galicyi«; mówił, »że tylkośmy się bili dobrze, a nie użyli tych wielkich środków, któreby były podwoiły nasze korzyści, nie okazaliśmy dostatecznej przedsiębiorczości, dostatecznej umiejętności w wyzyskaniu środków, dostarczonych przez Galicyę, które ją wyniszczyły, a wojsku przyniosły stosunkowo małe korzyści, — dostatecznej energii w użyciu zapasów ludności i męstwa żołnierza«.

Ale Kołłątaj i Zajączek w swym memoriale dla Napoleona nie wychodzili z tego założenia, z jakiego wyszedł St.

¹ H. Kołłątaj: Postrzeżenia nad ustawą konstytucyjną Księstwa Warszawskiego. Zbiór A. Horodyskiego.

² St. Potocki do Brezy w d. 17/IX 1809. List ten napisał St. Potocki po swej pierwszej podróży do Galicyi.

Potocki. Im chodziło o coś zupełnie innego, niż sprawa konkretnego ocenienia wysiłku narodowego w imię przyszłości. Ich memoriał miał służyć za narzędzie zemście Kołłątaja za świeże upokorzenie; miał być wyrazem zadawnionej nienawiści Zajączka, zmieniającego w tłumaczeniu francuskim memoriału, użyte przez Kołłątaja, słowa: »Wódz Naczelny« na »general polonais«, — za środek wreszcie do przeciwstawienia księciu Józefowi innego działacza — Stanisława Zamojskiego. Świadczył o tem już sam początek memoriału.

Była tutaj mowa o tem, że zachowanie się władz Księstwa Warszawskiego w początku kampanii stwierdziło wymownie, iż nie wystarcza nadanie krajowi dobrej konstytucyi, (którą ze względu na Napoleona musieli autorowie pochwalić) ale — wszystko zależy od jej wykonawców, których przecież można było dobrać w odpowiedni sposób, skoro panujący ma w tym względzie zupełną swobodę, jak to miało miejsce w Księstwie.

Autorowie stawiają następnie twierdzenie, że wojna miała odpowiedzieć na pytanie, jak ministrowie Księstwa spełniali swoje obowiązki, poczynawszy od r. 1807, i z kolei zajmują się oceną działalności ministrów: wojny, spraw wewnętrznych i skarbu. Ks. Józef Poniatowski zniósł faktycznie, obowiązujący prawnie, podział wojska na legiony, który zaprowadzono przecież na wyraźny rozkaz cesarza, chcącego wypróbować w Księstwie i Neapolu wartość tej organizacji, — zniósł go przez zniesienie instytucyi rad gospodarczych legionów i zaprowadzenie rachunkowości pułkowej, przez taką wreszcie dyzlokację pułków, należących do legionów, że utrzymanie tej wyższej jednostki bojowej stało się niemożliwością. Dzięki temu, w chwili wybuchu kampanii wojsko nie miało żadnej organizacji. Był to porachunek osobisty Zajączka, który sprawę tę zdołał przekazać Kołłątajowi, jako rzecz najgłówniejszą w zakresie wojskowości, dzięki czemu ten ostatni wracał do niej ciągle w swych wystąpieniach publicystycznych.

Z winy ministra wojny — dalej — niektóre pułki w przededniu kampanii liczyły zaledwie połowę przepisane go składu, a po-

nieważ zaciąg 8 tysięcy rekruta nakazano dopiero w marcu 1809 i rekruci przed dojściem do pułków dostali się przeważnie w ręce nieprzyjaciela, więc przeciwko arcyksięciu Ferdynandowi można było wyprowadzić w pole zaledwie 8 (?) tysięcy żołnierza. W dodatku żołnierz ten był pozbawiony broni i amunicyi, gdyż ks. Józef albo wcale nie myślał o tem, albo też nie należał dostatecznie na rząd Księstwa o zarządzenie temu.

Ministrowie, wiedząc dokładnie o przygotowaniach wojennych Austrii, zaniedbali zorganizowania po departamentach »le pospolite ruszenie«, choć wiedziano, że Austriacy tworzą u siebie podobne formacje. Wezwania do powstania, wydane w ostatniej chwili, przybywały na prowincję razem z wojskami nieprzyjacielskimi, a jednak mimoto powstanie miało widoki powodzenia — i ochotników było dosyć, tylko nie miano ich czem uzbroić.

Dziś znamy dokładnie wszystkie szczegóły spraw, poruszonych przez autorów memoriału — i na tem tle można dopiero ocenić, czem były oskarżenia Kołłątaja i Zajączka, w stosunku do ks. Józefa przynajmniej; można poznać, czem jest ta mozaika szczegółów na pozór prawdziwych, a jednak tak dalekich od prawdy, tak świadczących o braku choćby odrobiny dobrej woli autorów w kierunku sprawiedliwego ocenienia sytuacji.

A dalej ani słowa o Raszynie, o konwencyi, o tej działalności reorganizacyjnej księcia Józefa, tak skutecznej dla zaradzenia demoralizacyi, jaka zapanowała w armii w chwili opuszczenia Warszawy, działalności, którą tak wysoko cenił Paszkowski, a której świadkiem był przecież Zajączek.

»Enfin l'ordre, qu'a recu le prince Poniatowski d'entrer en Galicie a sauvé le Duché de Varsovie«. To zdanie charakteryzuje już w zupełności autorów memoriału, jeżeli się zważy, że mówią oni do cesarza, że formalnie mają słuszość, gdyż o wkroczeniu do Galicyi była mowa w tych ogólnikowych dawnych instrukcyach francuskich, w których nie brano pod uwagę najazdu na Księstwo, a rozkaz pozytywny przyszedł wtedy, gdy wojsko zajęło już cyrkuły Biański i Siedlecki, że

mówi to Zajązek, który przecież wiedział dobrze, jak się miały rzeczy w istocie.

Zdaniem autorów memoriału, jeżeli od czasu wkroczenia do Galicyi powodzenie towarzyszyło stale wojsku polskiemu, to było to wynikiem szczęśliwego zbiegu okoliczności, które naprawiły niedbalstwo Naczelnego Wodza. Byłoby to prawdziwem nieszczęściem dla przyszłości Księstwa, mówią oni, gdyby to powodzenie brać na rachunek talentu i energii księcia Józefa.

Z chęci utrafienia w sposób myślenia Napoleona, towarzyszącej stale autorom memoriału, wynikło oskarżenie księcia Józefa o to, że odrazu nie objął Galicyi w imieniu cesarza. Gdyby to był zrobił odrazu, mówią oni, przyniosłoby to sprawie niezmiernie korzyści, gdyż Rosyanie, którzy niszczyli wszędzie polskie ustanowienia administracyjne i przeszkadzali zaciągom, uszanowaliby orły Napoleońskie, jak istotnie uszanowali je od chwili obejmowania kraju w imieniu Napoleona. Jeżeli się zważy, że cesarz parokrotnie czynił z tego powodu zarzut księciu Józefowi, że o tem wiadano dość powszechnie, to zdamy sobie sprawę dokładnie z tendencji memoriału.

Najwięcej materiału do oskarżeń dostarczyła autorom, ma się rozumieć, sprawa organizacji zarządu Galicyi, a zwłaszcza pierwszy błąd ks. Józefa, t. j. ustanowienie Intendenta generalnego. Twierdzą oni, że chociaż następnie okoliczności zmusiły ks. Józefa do utworzenia Rządu Centralnego ze Stanisławem Zamojskim na czele, to jednak utrzymał on nadal intendenturę generalną, dzięki czemu ma miejsce ciągły konflikt tych dwóch władz. Stąd powaga Rządu Centralnego spadła do zera, na czem cierpi cała sprawa dostaw dla wojska oraz organizacji nowych pułków. Zajązek i Kołłataj malują następnie w wyjątkowo ciemnych barwach gospodarkę władz wojskowych w Galicyi. Według nich, rekwizycye, zarządzane przez wojsko, były tak wielkie, że w razie zaprowadzenia ładu w zarządzie, wystarczyłyby na pewno na potrzeby armii cztery razy liczniejszej, a w dodatku nadano im

charakter wyjątkowo uciążliwy. Tak np. przed żniwami nakazano dostawiać zboże, które obywatele musieli kupować po cenach niezmiernie wygórowanych, a po żniwach, gdy kraj obfitował w zboże, żądano tylko pieniędzy, podczas gdy dostawcy, z którymi władze wojskowe pozawierały kontrakty, kupowali furaz i żywność od Rosyan, obfitujących we wszystko—z racyi niezmiernie uciążliwych dla kraju rekwizycyj—i sprzedających za bezcen, odsprzedając je wojsku polskiemu po nadmiernie wygórowanych cenach. Dalej—Galicyi nakazano zwrócić Księstwu koszta wystawienia paru nowych pułków, które zaliczono do wojsk galicyjskich, zamiast, co było łatwiejszem, formować te pułki na miejscu, przez co wywołano liczne skargi i narzekania. Galicyę zniechęcało jednak najbardziej, zdaniem autorów, ograniczenie Rządu Centralnego, który nie wiedział np. wcale o poborach, zarządzanych przez Intendenta, nie zdającego rachunków przed nikim, a dalej—postępowanie wojsk rosyjskich, które celowo wyniszczają kraj nakazami dostaw, zajmują saliny i wydają w ręce władz austriackich część zajętego przez się terytorium, jak np. cyrkuły Myślenicki, Sądecki i Sanocki. Wódz Naczelnny był stanowczo za uprzejmy w swych stosunkach z Rosyanami, gdyż pozwolił im zająć Brody i obwód Tarnopolski, bez względu na fakt, że zawieszono tam już orły francuskie. W Galicyi wszystko zapowiada ewentualność krwawego starcia z Rosyą, tego pragną nawet wybitniejsze domy tutejsze, nie chcąc za żadną cenę wracać pod rządy Austrii. W całym kraju panuje jaknajlepszy nastrój i gotowość do wysiłków; wszyscy pragną tylko ograniczenia pełnomocnictwa Intendenta i zwiększenia władzy Rządu Centralnego, który tylko w sprawach wojskowych winien być zależny od księcia Józefa. Autorowie proszą w końcu cesarza, aby wysłał do Galicyi delegata, w celu zbadania słuszności ich skarg, gdyż inaczej gospodarka dotychczasowa zrujnuje kraj w ciągu paru miesięcy i nie przygotowuje niczego do przyszłej wojny. Jako kandydata do tej misji wskazuje memoriał Stanisława Zamojskiego. »Le comte Stanislas Zamojski est aussi vertueux et aussi bon Polonais, qu'il est opulent (odwoływano się tutaj

do znanej słabości Napoleona dla »magnatów«), il jouit de la confiance de ses concitoyens, il s'est constitué responsable de sa personne et de son bien qui est immense; il est juste de lui donner toute la confiance et de le laisser agir: la chose publique n'en irait que mieux et les habitants, qui sont accablés aujourd'hui par des ordres qui leur viennent de toutes parts, respireraient plus librement«. Ten ustęp końcowy zdradzał istotny cel autorów memoriału.

W sądzie o tym memoriale nie może być dwóch zdań. Choć obraz gospodarki władz wojskowych w Galicyi nie był tutaj pozbawiony słuszności, — przecież mówiono o tem narównocześnie¹, to jednak zasadnicze cele memoriału, a mianowicie chęć wysunięcia Stanisława Zamojskiego przeciwko księciu Józefowi, a następnie oskarżenie gospodarki wojska polskiego w chwili rokowań pokojowych, mających stanowić o losie Galicyi, nie były czynem, mającym na oku dobro ogólne. Jeżeli się do tego doda fałszywość wszystkich prawie szczegółów, dotyczących samego księcia Józefa, jak np. tej sprawy o oddanie Rosyanom obwodu Tarnopolskiego², to w memoriale trudno widzieć coś więcej oprócz chęci odwetu dwóch malkontentów.

Nie wiemy napewno, czy i kiedy Kołłątaj i Zajączek wysłali swój memoriał cesarzowi. Jeżeli go wysłali, jak można przypuszczać, to musiał on wyrzec na nim jaknajgorsze wrażenie, zważywszy tę wielką zmianę w sądzie Napoleona o księciu Józefie, jaką spowodowały wypadki roku 1809. Być może, że wynikiem memoriału było tylko to nieszczególne przyjęcie, jakiego w maju 1810 roku doznał w Paryżu Józef

¹ St. Potocki zarzucał ks. Józefowi, że nie wyzyskał zupełnie olbrzymich magazynów austriackich w Jarosławiu, które potem dostały się w ręce Rosyan, a w których było mundurów na 100 tysięcy wojska, że Rosyanie przymusowo wyciągnęli z Galicyi więcej niż wojsko polskie, któremu wszystko oddawano z ochotą, że korpus generała Dąbrowskiego przez 4 miesiące nie dostał ani żołdu, ani żywności etc.

² Książę Józef uczynił to z nakazu francuskiego, wydanego bez wiedzy cesarza.

Zajączek. Udał się on tutaj ze skargą, ma się rozumieć nawskroś niesłuszną, na rząd Księstwa z powodu swojej donacji i przy tej okazji próbował popierać sprawę Kołłątaja. »Nie pisywałem do JWP, Dobrodzieja z Paryża, pisał on o tem Kołłątajowi, bo tam listy otwierają, bo uprzedzono cesarza, że JWP. Dobr. chcesz rząd przewrócić, że byłbyś niebezpiecznym spokojności krajowej, gdybyś miał za sobą najmniejszy pozór protekcji cesarza. To wszystko, com tylko mógł powiedzieć na zniszczenie tak złośliwego fałszu, nie skutkowało w uprzedzonych umysłach. Poniatowskim są pijani, wyperśwadowani są, że mieć go—jest to mieć całą Polskę. Uprzedzenie ich do tego punktu jest posunięte, że ostatniego króla polskiego mają za distingowanego monarchę, a nieszczęście zdarzone za jego panowania przypisują narodowi. Davout i Serra najfałszywsze dają wyobrażenia o Polsce i Polakach, Kochanowski odmalował jak mu się podobało każdego z nas i te wrażenia dotąd trwają. W takim rzeczy położeniu jakże było pisać; list otwarty, przez nich, byłby stwierdził podejrzenia, że moja droga do Paryża nie miała w celu, jak intrygować naprzeciw rządzących«.

»Interregnum galicyjskie«, jak je nazywał Szaniawski¹, nie skończyło się z zawarciem pokoju w Schönbrunn, przeciwnie trwać miało aż do końca roku 1809.

Galicya była istotnie wyniszczona przez wojnę. Jakkol-

¹ J. K. Szaniawski do St. Zamojskiego w d. 16/XI 1809. (Bibl. Ordyn. Zamojskich w Warszawie. Dissoluta). Na wiadomość o warunkach pokoju, zawartego w Schönbrunn, Kołłątaj napisał memoriał p. t. »Uwagi nad traktatem, podpisanym w Wiedniu 14/VIII 1809« (Zbiór F. Kojsiewicz). Poruszał on tutaj kwestyę delimitacji, Wieliczki, odbioru archiwów, zwrócenia przez rząd austriacki funduszu krajowego, depozytów etc. Memoriał jego był, zdaje się, rodzajem instrukcyi dla kogoś z kół rządowych Księstwa. Z tego czasu również datuje się jego odezwa »Do obywatelów cyrkułu Złoczowskiego i Żółkiewskiego«, zredagowana na polecenie Horodyskiego (Zbiór. F. K.).

wiek skargi Galicyan, obliczających wydatki kraju w ciągu kampanii na przeszło 100 milionów reńskich¹, mówiących o tem, że zapłacili siedem razy tyle², co płacili zwykle w ciągu roku rządowi austriackiemu, posuwających się aż do groźby, że swe majątki oddadzą skarbowi, były mocno przesadzone, to przecież przyznawano powszechnie, że dostawy dla wojska, w naturze zwłaszcza, zrujnowały kraj znacznie więcej, niż tego istotne potrzeby wojska wymagały³. Uważano je nawet za uciążliwsze, zwłaszcza ze względu na arbitralność urzędników wojskowych i brak porządku w administracji, niż dostawy dla wojska francuskiego w r. 1807⁴. Ta część Galicyi, w której przebywały wojska rosyjskie, uległa rabunkowi systematycznemu i bezwzględnemu, w oczach współczesnych nawet celowemu. Rosyianie nie tylko wyczerpali zapasy soli i tytoniu, nie tylko nekali obywateli dostawami i kontrybucjami, znacznie większemi, niż wojsko polskie, ale w dodatku zabierali chłopów pod pozorem zbiegostwa⁵. Przypuszczano powszechnie w kołach rządowych warszawskich, że Galicya z początku nie zasili wcale skarbu Księstwa, ale nawet wymagać będzie specjalnych względów⁶. Ciężka kryzys⁷, jaka spadła, i spaść jeszcze miała w wyższym stopniu za lat dwa, na kraj z powodu deprecyacji bankocetli, pogorszała jeszcze położenie. Narzekania na administrację wojskową, na zależność od niej władz, działających z ramienia Rządu Centralnego, powtarzały się jeszcze częściej od czasu zawarcia pokoju i prowadziły do tego, powszechnego naówczas w Galicyi, zarzutu, że wojsko traktuje

¹ St. Potocki do Brezy w d. 20/XI 1809.

² Dtto w d. 30/X 1809 na podstawie listu S. Zamojskiego. Niemcewicz oblicza (l. c. str. 163) na 4 razy tyle, Kołłątaj (Postrzeżenia) również na 4.

³ St. Potocki do Brezy w d. 17/IX 1809.

⁴ Dtto w d. 30/X 1809, w d. 7/XII 1809 etc.

⁵ Dtto w d. 17/IX 1809. Kołłątaj »Postrzeżenia etc.«

⁶ St. Potocki do Brezy w d. 17/IX 1809. Niemcewicz l. c. str. (168—170).

⁷ Do sprawy deprecyacji bankocetli porówn. Kołłątaj: »Postrzeżenia«; St. Potocki do Brezy w d. 17/I 1810, 25/I 1810, 29/I 1810 etc.

kraj jako prowincję zdobytą. Skarżono się tu specjalnie na ks. Józefa, który z racyi nadużył jego podkomendnych tracił tutaj część swej popularności¹. W tych warunkach, jak to słusznie stwierdzał St. Potocki, należało jak najprędzej przystąpić do trwałego »zamalgamowania« Galicyi z Księstwem, gdyż inaczej wzajemne skargi i pretensye mogły doprowadzić do poważniejszego rozgoryczenia².

Tymczasem zrazu wszystko składało się na to, że ten ciężki stan przejściowy może jeszcze trwać bardzo długo. Decydowało o tem w pierwszym rządzie zachowanie się Fryderyka Augusta w sprawie objęcia w posiadanie Galicyi, wynikające z charakteru całego jego stosunku do Napoleona. Uważając nabytek galicyjski za zdobycz Francyi, król saski stanął odrazu w tej sprawie, podobnie jak w r. 1807 w sprawie Księstwa Warszawskiego, na tem stanowisku, że dotąd żadnego kroku ze swej strony uczynić nie może, dopokąd nie otrzyma wyraźnego wezwania od Napoleona³. Ponieważ wezwania tego doczekać się nie mógł i wreszcie w początku listopada 1809 r. pojechał do Paryża, więc sprawa cała poszła w odwłokę. Doprowadziło to nawet do pewnego rodzaju kompromitacji króla, a przede wszystkim Rady Stanu Księstwa, w sprawie rozgraniczenia z Austryą. Król sądził, że delimitacyi dokonają władze francuskie i dlatego nie wydał żadnych zarządzeń w tej sprawie⁴. Wysłaniec księcia Józefa Artur Potocki, posłany z nakazu Berthier'a do Drezna po instrukcyje

¹ St. Potocki do Brezy w d. 1/I 1810 r. o narzekaniach przedśmiertnych St. Małachowskiego »Czyż się można było takich niegodziwości po swoich spodziewać...« porówn. także Niemcewicz l. c. str. 171. Co do mówienia o prowincyi podbitej — porówn. Kołłątaj: »Postrzeżenia«. We wstępie jest tu prośba Galicyan, aby ich kraju nie traktowano jako prowincyi podbitej. Niemcewicz (l. c.) str. 200 oraz St. Potocki (do Brezy w d. 21/XII 1809) wspominają także o używaniu tego wyrażenia w Galicyi.

² St. Potocki do Brezy w d. 1/I 1810 r. Porówn. jego wezwania o prędkie przyłączenie Galicyi w listach do Brezy w d. d. 2/XI, 11/XII 1809 roku.

³ Breza do St. Potockiego w d. 20/X 1809.

⁴ Dtto w d. 6/XI 1809.

i pełnomocnictwa do rozgraniczenia, na które czekali już w Krakowie komisarze austriacy, nie zastał już króla¹. Gdy wreszcie z Paryża przyszły odnośne upoważnienia, ksiązę Józef — z nakazu Berthier'a — rozpoczął już pracę delimitacyjną i wyznaczył komisarzy, o nominacji których Rada Stanu dowiedziała się dopiero z Gazety Krakowskiej, tak że nie pozostawało jej nic innego, jak, dla zapobieżenia kompromitacji, mianować te same osoby².

W jeszcze oryginalniejszy sposób postąpił sobie król ze sprawą przygotowania Galicji do przyłączenia jej do Księstwa Warszawskiego. Rada Stanu obmyśliła już cały plan rozpoczęcia tej akcji przedwstępnej³. Miano poruczyć urząd organizatora Galicji Matuszewiczowi, który udał się odrazu do Dreżna, w celu uzyskania nakazu zniesienia rządów wojсковych i prowizorycznego utrzymania Rządu Centralnego, mającego odtąd działać z ramienia króla, nie zaś Wodza Naczelnego. Był to stanowczo najlepszy sposób rozwiązania sytuacji, zważywszy okoliczności ówczesne. Nominację Matuszewicza niewątpliwie z równym zadowoleniem przyjąłby Rząd Centralny, jak i władze Księstwa, przez co uniknęłoby się kolizji obu tych władz. Jego zdolności i energia dawały przytem rękojmię, że spełni on poruczone sobie zadanie ku zadowoleniu obu stron, jako człowiek, znający dobrze Galicję, a przytem daleki od tego krytycyzmu względem urzędów Księstwa, jaki okazywali inni członkowie Rządu Centralnego. Na nieszczęście i tu Fryderyk August odrzucił myśl wszelkiej inicjatywy, a Radzie Stanu nakazał stanowczo, aby nie wtrącała się do spraw Galicji, o ile do tego nie zostanie wezwana

¹ Dito w d. 10/XI 1809.

² Co do sprawy delimitacji porówn. narzekania Brezy w listach do St. Potockiego z d. d. 6/XI, 10/XI, 20/XI 1809. St. Potocki do Brezy w d. 4/XII 1809 oraz A. Horodyski do St. Zamojskiego w d. 15/XI 1809 (Bibl. Ord. Zamoj.).

³ Breza do St. Potockiego w d. 20/X, 3/XI, 5/XI etc. 1809. St. Potocki do Brezy w d. 2/XI 1809.

wyraźnie przez ks. Józefa¹. Matuszewicza nie chciał on z początku nawet przyjąć na audyencji², a usługi jego odrzucił stanowczo³. Dzięki takiemu postępowaniu, które wywołało żywe niezadowolenie nawet St. Potockiego i Brezy⁴, ludzi wogóle krytykujących bardzo rzadko Fryderyka Augusta, Galicję utrzymywano w stanie przejściowym, aż do czasu powrotu króla z Paryża, a, ściśle powiedziawszy, aż do dnia 20 grudnia 1809 roku, w którym Rada Stanu ogłosiła przyłączenie Galicji do Księstwa, na zasadzie paryskiego dekretu Fryderyka Augusta z d. 7 grudnia 1809 r.

A zatem jeszcze przez dwa miesiące potem, jak w Dreżnie i Warszawie wiedziano już o warunkach pokoju w Schönbrunn, trwało w całej pełni »interregnum galicyjskie«, wywołując, po za wszystkimi specjalnymi skargami Galicji, te narzekania, jakie zawsze i wszędzie powoduje stan przejściowy, jakie np. w tak silnym stopniu wywoływały długie rządy Komisji Rządzącej po zawarciu pokoju Tylżyckiego.

Przyłączenie Galicji do Księstwa było zjawiskiem pierwszorzędnego znaczenia w dziejach narodu polskiego w XIX wieku. Był to bowiem jedyny, nie mający się odtąd powtórzyć, przykład zjednoczenia dwóch części Polski, rozdzielonych od siebie piętnastoletnim okresem działalności dwóch różnych rządów zaborczych. Do Księstwa, zachowującego skarbowość pruską, pruskie prawo karne, pruskie kompetencje dla duchowieństwa i ostatecznie pruską organizację szkolnictwa, obok

¹ Breza do St. Potockiego w d. 30/X 1809. Wspomina o całej tej sytuacji Niemcewicz (l. c.) str. 186, 189, 190. Porówn. Uomaczenie się St. Potockiego w liście do Brezy z d. 6/XI 1809.

² Niemcewicz l. c. str. 185.

³ Breza do St. Potockiego w d. 13/XI 1809 pisze, że Fryderyk August z czasem żałować będzie, że nie skorzystał z ofiary Matuszewicza.

⁴ Breza do St. Potockiego w d. 8/XII 1809. St. Potocki do Brezy w d. 14/XII 1809. Breza nazywa sytuację, wytworzoną dzięki królowi, pięknym przyczynkiem do dzieła Rulhière'a o anarchii polskiej.

centralnego zarządu, zorganizowanego na sposób francuski, administracyi francuskiej, kodeksu Napoleona i francuskiej procedury cywilnej — przyłączony został kraj, noszący na sobie jeszcze silne piętno reform Józefa II. Spojenie tych dwóch, polskich, a mimo tego tak odmiennych, całości było rzeczą, wymagającą długich lat pokoju i pracy wytrwałej nad słonkami wewnętrznymi, możliwą do prędkiego uskutecznienia li tylko przy pewnej pomyślności materialnej całego kraju. Na jakie trudności napotkała ta sprawa w istotnych warunkach Księstwa Warszawskiego — poznamy to z historii drugiej reformy Kołłątajowskiej Szkoły Głównej Krakowskiej i zatargu tej instytucyi z Izbą Edukacyjną, tutaj zaś chcielibyśmy tylko ogólnie scharakteryzować stan umysłów w Galicyi w przededniu jej ostatecznego przyłączenia do Księstwa, wiążący się ściśle z owoczesną działalnością polityczną Kołłątaja.

Przyłączenie do Księstwa niezaprzeczenie wywołało we wszystkich sferach społeczeństwa polskiego w Galicyi szczerą entuzjazm. Wszak później, nawet we wszystkich tych wystąpieniach, które w istocie utrudniały sprawę zjednoczenia, powoływano się zawsze na fakt powszechnego zadowolenia, powszechnej chęci zniszczenia raz na zawsze wszelkich granic i wszelkich różnic, jakie rządy zaborcze ustanowiły między Krakowem i Warszawą¹. Ale ten ogólny zapał, zresztą bardzo szczerzy, nie przeszkadzał temu, że cały szereg ludzi, podziwiających go, w dość oryginalny sposób pojinował sprawę zjednoczenia, stojąc faktycznie na gruncie tych różnic partykularnych, które wytworzyły rządy zaborcze.

¹ Porówn. St. Zamojski: »Mémoire sur les affaires de la Province nouvellement incorporée au Duché de Varsovie, fait a Dresde le 10 Janvier 1810 pour le Roi, et remis entre les mains du C-te Marcolini«. (Bibl. Ord. Zamojskich. Dissoluta), odpowiadający udzielonemu nam przez p. Loreta: »Mémoire sur les affaires de Gallicie«. Archiwum państwowe w Dreźnie). »S'il est à désirer, que la province incorporé soit pour ainsi dire fondue dans le Duché, afin que les lois, l'administration, les impôts même, tout fut uniforme, qu'il n'existait pas des traces des frontières que le démembrement de la Pologne a marqué...« Porówn. Kołłątaj: Postrzeżenia etc.

Galicya, w przeciwieństwie do Księstwa, była krajem znacznych fortun i wpływowych rodzin magnackich, których znaczenie wzmogło się raczej jeszcze za rządów austriackich. Te rodziny bez zastrzeżeń prawie połączyły się z ruchem r. 1809, stawiając, wbrew przykładowi równie ostrożnych wówczas, jak i w roku 1794, Puław, swoje fortuny na szalę wojny¹. Z przedstawicieli tej sfery złożył książę Józef Rząd Centralny i administracye cyrkulowe i doznał ich niewątpliwiej dobrej woli we wszystkim. Wśród tych ludzi, po większej części bardzo zacnych i bardzo pożytecznych dla kraju w normalnych warunkach, niewielu zaledwie, jak Matuszewicz, Badeni, Wielhorski, należeli do kategorii ludzi wybitniejszych, zdolnych do należytego zrozumienia zadania chwili i podjęcia odpowiedniej akcji. Większość, która szła za St. Zamojskim, faktycznie decydującym o wszystkim w Rządzie Centralnym, składała się z ludzi, gotowych nawet do poświęceń w r. 1809, pragnących szczerze zjednoczenia, ale zapatrujących się na nie pod pewnym charakterystycznym kątem widzenia. Zamojski i jego zwolennicy, zrażeni zatargami z księciem Józefem i Rembielińskim, drażliwi nawet na punkcie delegacyj urzędowych, wysyłanych do nich z Warszawy przez Radę Stanu², pragnęli zachować kierunek kraju

¹ Co do Puław — porówn. opowiadanie Koźmiana o tem, jak stary ks. Adam Czartoryski kazał się aresztować Szumlańskiemu. Dla utrzymania jednak równowagi rodzinnej ks. Konstanty Czartoryski wystawił pułk i objął jego dowództwo. Ciekawą w tym względzie jest historia ks. Henryka Lubomirskiego, który wziął udział w ruchu r. 1809, został pretektem Departamentu krakowskiego, a potem, z rozkazu ks. Marszałkowej, wrócił do Wiednia, rzucając swe stanowisko urzędowe (St. Potocki do Brezy w d. 12/III 1810 Senff. l. c. str. 114), w celu utrzymania się przy swych posiadłościach galicyjskich. Jest to na małą skalę przyczynek do zrozumienia zarzutów jakobinów, mówiących, że »magnaci« już z racyi swych fortun, rozrzuconych po różnych zaborach, nie będą w stanie trwale związać się z polityką francuską.

² Porówn. ironiczne uwagi Koźmiana o misjach lubelskich Woydy i Szaniawskiego (l. c. str. 21). Co do Szaniawskiego pomylił się Koźmian, gdyż Szaniawski został w Lublinie przyjęty tak dobrze, że St. Zamojski

w epoce organizacyjnej¹ i utrzymać jak najdłużej Rząd Centralny. Chcieli oni przy organizacji Galicji traktować z Księstwem jak strona ze stroną, zapewnić sobie wpływ decydujący na wszystkie nominacje w Galicji², a przede wszystkim żądać przed jej ostateczną organizacją pewnych zmian w konstytucji Księstwa³. Podobnie jak szlachtę litewską i wołyńską, zrażał ich kodeks Napoleona⁴, zawierający postanowienia, prowadzące do rozdrobnienia większej własności, zanadto demokratyczny w swej zasadzie równości wobec prawa. Zrażała ich administracja⁵ Księstwa, zależna tylko od rządu centralnego, a nie od obywateli prowincji, płatna, mająca poczucie swego związku i swej siły; zrażały ich nakłady na wojsko i zbyt duże znaczenie wojska w Księstwie, napełniał ich wreszcie poważną obawą zgubny wpływ systematu kontynentalnego na stan własności ziemskiej⁶. To były istotne motywy całej dzia-

prosił nawet w Warszawie o przedłużenie mu urlopu (St. Potocki do Brezy w d. 28/IX 1809).

¹ »Instrukcja dla Ichmości Panów Deputowanych od Rządu Centralnego Galicyjskiego do Najjaśniejszego Fryderyka Augusta Króla Saskiego Xięcia Warszawskiego« (Bibl. Ordyn. Zamojskich. Dissoluta) oraz »Mémoires sur les affaires de la Province etc. l. c.

² »Instrukcja etc.« oraz »Mémoires etc.«

³ Ibidem, oraz »Sur la Nécessité de l'Etablissement d'une Commission dans le Duché de Varsovie qui fit connaitre au Roi l'Etat du Pays et fut autorisé a presenter des Projets d'Amelioration« (są to notaty St. Zamojskiego). Jest tu mowa—z racyi nowego podziału na departamenty, o tem, że do decyzji w tej sprawie trzeba większej znajomości kraju, niż ta, jaką miał Napoleon, pisząc konstytucję.

⁴ Ibidem.

⁵ Notaty St. Zamojskiego bez tytułu (Bibl. Ordyn. Zamojs. Dissoluta) oraz cytowane wyżej źródła. Porobiono w tym względzie Galicyanom, domagającym się, aby prefekt był obierany z pośród wybitniejszych rodzin departamentu (Zamojski w swych uwagach o administracji Księstwa wychodził z tego założenia, że prefekt dlatego powinien być mianowany z pośród obywateli Departamentu, aby nie zaniedbywał swego własnego gospodarstwa, czego zresztą domagano się wówczas powszechnie), pewne ustępstwa, gdyż ostatecznie w Galicji prefektami byli z reguły przedstawiciele wybitniejszych rodzin, wbrew dotychczasowej praktyce Księstwa.

⁶ Cytowane powyżej memoriały Zamojskiego.

łalności Rządu Centralnego w dobie »interregnum«, widoczne z późniejszych memoriałów Drezdeńskich St. Zamojskiego, tak żywe w tem miejscu pamiątek Koźmiana, w którym charakteryzuje on ogólną sytuację Księstwa Warszawskiego¹.

Obok przedstawicieli magnaterii, skupiających się dookoła St. Zamojskiego, istniało w Galicji drugie stronnictwo, będące również, jak i arystokracja utytułowana, skombinowanym wytworem dawnych czasów polskich i wpływów austriackich, a złożone z adwokatów, jak Dzierzkowski, Fr. Węgliński, Grzymała i inni. Pieniactwo, rozwinięte za czasów austriackich, pozwoliło im dojść do znacznych fortun, a sprzedaż królewskich ziem, dokonana przez rząd austriacki, uczyniła ich poważnymi posiadaczami ziemskimi. Byli to ludzie przeważnie bardzo zdolni, intryganci, ze wszech miar podobni do »jakobinów polskich« w Księstwie, z którymi, jak np. Grzymałę i Węglińskiego, łączyło ich wspólne hołdowanie zasadom Rewolucyi francuskiej, należenie do jednego stronnictwa w r. 1794, a później—do stowarzyszeń tajnych, podlegających Deputacji Paryskiej. Między nimi a ludźmi Rządu Centralnego istniało to przeciwieństwo, jakie wogóle istnieje między ludźmi, mającymi pieniądze i pragnącymi nabywać majątki ziemskie, a właścicielami dość niepewnymi swej własności, tak charakterystycznie przedstawione u Koźmiana². W r. 1809 tych ludzi wypadło użyć, zmuszały do tego ich zdolności i ruchliwość, ale w kołach Zamojskiego zdecydowano się na to z dużą niechęcią. Jeżeli Dzierzkowskiego wezwano do składu Rządu Centralnego, jeżeli Węglińskiemu powierzono stanowisko dyrektora policji we Lwowie i używano go do trudnych misyj porozumiewania się z generałami rosyjskimi³, to jednak nie

¹ Koźmian l. c. str. 3—7. Jak niechętnie przyjmowano u nas np. administrację francuską i chciano wrócić do obieralnej, świadczy fakt, że St. Potocki proponował królowi w r. 1807, aby w departamentach poufne zgromadzenia notablów przedstawiały królowi kandydatów na prefektów i podprefektów. (St. Pot. »Observations sur le complement etc.«).

² Koźmian l. c. str. 77—78.

³ Korespondencja Fr. Węglińskiego ze St. Zamojskim z obozu ge-

dowierzano im wcale i starano ich się odsunąć od przyszłej organizacji, zwłaszcza od sądownictwa. St. Potocki¹, omawiając raz w liście do Brezy różnice między walką partyj w Księstwie i w Galicyi, stwierdzał, że antagonizm partyj był w Galicyi znacznie silniejszy i oparty na podstawach realnych, bo w Księstwie »jakobinom polskim«, ludziom, nie posiadającym ani fortun, ani wpływu, chodziło o podminowanie ludzi wpływowych i zamożnych, stojących u steru rządu, i zajęcie ich stanowisk, a tutaj istniała różnica opinii i walka między ludźmi, równymi prawie co do fortun i wpływu, dochodząca aż do fanatyzmu. To też, skoro Rząd Centralny zajął stanowisko nieprzychylnie sprawie prędkiego przyłączenia do Księstwa, jego przeciwnicy siłą rzeczy zbliżyli się do Rady Stanu i rozpoczęli w Galicyi agitację za prędkim zjednoczeniem.

I tutaj zaszła rzecz dziwna. »Jakobini polscy«, t.j. Szaniawski, Horodyski, Moszyński, Wężyk, a nawet i Kollataj — stanęli w tej sprawie po stronie znieawidzonych »magnatów«, znaleźli się w obozie St. Zamojskiego. Oni i ich dawni towarzysze spiskowcy galicyjscy dokonali na małą skalę »odwrócenia aljansów«, stwierdzając, po raz już niewiadomo który, że chodziło im nie o zasady, ale o samych siebie.

W kołach, zbliżonych do St. Zamojskiego, nie łądzono się wcale co do szczerości uczuć i zapatrywań tych nowych sprzymierzeńców, dowodem jaskrawa, ale w gruncie rzeczy słuszna charakterystyka tych opozycjonistów z czasów Księstwa, jaką daje Koźmian²; dowodem częste skargi na Horo-

nerała Müllera. (Bibl. Ord. Zamojsk. Dissoluta). Por. »Mémoire sur les affaires de Gallicie« (Arch. Dreźnieńskie). »Il est une raison qui semble rendre cette précaution plus nécessaire en Gallicie, c'est le nombre et la grande influence qu'y ont eu les avocats, et si ont les plaçait dans la justice particulièrement, leur immoralité reconnue ferait perdre tout le fruit, qu'on peut esperer des meilleures lois«. To samo w »Mémoire sur les affaires... (Bibl. Ord. Zamoj.). Odbiciem tego są ustępy Koźmiana o adwokatach galicyjskich.

¹ St. Potocki do Brezy w d. 28/IV 1810.

² Koźmian I. c. T. II, str. 4—5.

dyskiego i Moszyńskiego, jakie z kół galicyjskich dochodziły od czasu do czasu do St. Potockiego¹. Tak samo w kołach »jakobinów« sojusz ze St. Zamojskim uważano tylko za środek chwilowy, za jeden z wielu środków przedewszystkiem, gdyż poza plecami Ordynata prowadzono drugą akcję, zwracając się wprost do Drezna i nawiązując tam stosunki za pośrednictwem Paszkowskiego². Jakobini liczyli, że akcja Galicyan wysunie ich na plan pierwszy, po zdyskredytowaniu dotychczasowych ministrów Księstwa, do którego Galicyanie mieli im dopomóc. Co do istotnej wartości akcji St. Zamojskiego nie mieli oni żadnych złudzeń, wiedząc z korespondencji Szaniawskiego z Ordynatem o jej prawdziwych celach³; wszak później, gdy akcja ta w znacznej części nie udała się, Paszkowski oceniał to, jako fakt dodatni dla sprawy przyszłości Księstwa⁴. Tak samo i Galicyanie bynajmniej nie mieli zamiaru torować drogi jakobinom, wiedząc dobrze o ich ambitnych zamiarach, i chcieli ich tylko użyć do chwilowej pomocy.

Akcja, podjęta przez Galicyan w celu uzyskania szeregu zmian w konstytucyi Księstwa Warszawskiego, nie mogła się ograniczać do prostego przedłożenia Fryderykowi Augustowi tych postulatów, o jakich mówiliśmy poprzednio; w tym bowiem wypadku spotkałaby się napewno z dużym oporem w Dreźnie i wywołała poważne niechęci w kraju. Nie można było mówić prosto i szczerze o postulatach, które były wyraznym wynikiem tendencji separatystycznych, bądź konser-

¹ St. Potocki w listach do Brezy w d. 2/X 1809, w d. 11/XII 1809 mówi, z powodu narzekania Matuszewicza na Horodyskiego, że nareszcie Galicyanie spostrzegli, z jakimi awanturnikami mieli do czynienia, ale, że »mądry Polak po szkodzie«.

² Breza do St. Potockiego w d. 10/X 1809. Paszkowski był w ścisłych stosunkach z Marcolinim. (Breza do St. Potockiego w d. 8/XII 1809 roku.

³ St. Zamojski do J. K. Szaniawskiego w d. 24/XI 1809. (Bibl. Ord. Zamoj.).

⁴ Fr. Paszkowski do A. Horodyskiego w d. 24/I 1810.

watywnych, magnatów galicyjskich. Żądanie zmian wypadło raczej upozorować względem na ogólne dobro kraju, na dotychczasową konstytucyjną praktykę Księstwa, stwierdzającą konieczność tych zmian. Tymczasem Zamojski, bo on prawie na własną rękę prowadził całą tę robotę, stosunków Księstwa nie znał wcale¹, a politykiem wielkim nie był. Przy tym stanie rzeczy nie mógł on znaleźć lepszych sprzymierzeńców, jak ci urzędnicy niezadowoleni i wiecznie noszący się z krytyką dotychczasowych instytucyj i planami reform wewnątrznych, jakimi w istocie byli »jakobini polscy«. W tym sojuszu zadanie obopólne było postawione z obu stron bardzo jasno. Jakobini, zdyskredytowani poważnie w Księstwie od czasu sprawy Kuczyńskiego², od czasu zwłaszcza swej roboty w czasie kampanii, a stąd dążący wyraźnie do jakiejś radykalnej zmiany stosunków, choćby tylko w celu zyskania dla siebie wybitniejszych stanowisk w Galicyi³, mieli dostarczyć wskazówek do akcji i materiału krytycznego, opartego na praktyce Księstwa; Zamojski zaś pragnął od nich tych tylko wskazówek.

Stąd wypłynęły te rady, jakich w listopadzie 1809 r.⁴ udzielał Ordynatowi J. K. Szaniawski. Podniecał on zrećźnie obawy Galicyan, donosząc im, że ministrowie zamierzają pro prostu rozciągnąć wszystkie urzędy Księstwa do Galicyi, bez chęci uwzględnienia stosunków miejscowych, że w Warszawie weszło już w zwyczaj w ministeriach zapowiadać starającym się o posady, iż zostaną umieszczeni w Galicyi, co

¹ St. Zamojski do J. K. Szaniawskiego w d. 24/XI 1809. Tenże: »Mémoire sur le Duché de Varsovie à l'occasion de l'incorporation de la nouvelle province«. »Le peu de notions, que j'ai de l'administration du Duché, fait que c'est avec defiance que j'ose presenter mes opinions à ce sujet«. (Archiw. Drezdeńskie).

² J. K. Szaniawski do St. Zamojskiego w d. 5/XI 1809. »Przez poświęcenie się dla prawdy ściągnąłem sobie nieprzyjaźń najpotężniejszego faworyta i jestem już teraz w Dreźnie na szarej tablicy«.

³ Horodyski chciał zostać prefektem krakowskim, Szaniawski również chciał przenieść się do Galicyi, jak i Moszyński, Wężyk i inni.

⁴ J. K. Szaniawski do St. Zamojskiego w d. d. 5/XI, 10/XI, 16/XI 1809 r. (l. c.).

zestawiał ze stosunkami »owej epoki, gdy obcy nasyłali podbitym swoje rozporządzenia i urzędników«. Dostarczał on danych faktycznych co do błędów, popełnionych przy wprowadzeniu kodeksu Napoleona, procedury francuskiej, w zastosowaniu paragrafu konstytucyi o zniesieniu niewoli, które później bez zmiany powtarzał Zamojski w swych memoriałach Drezdeńskich. Szaniawski odgrywał rolę ambasadora Galicyan w Warszawie, donosząc szczegółowo o—znanej nam—chwieiności Fryderyka Augusta w sprawie objęcia Galicyi i o wynikłym stąd braku zarządzeń w Warszawie. On również nakreślił cały plan działania Zamojskiemu: doradzał wysłanie delegacyi do Drezna, pod pozorem złożenia hołdu królowi, radził unikać w memoriałach bezpośredniej krytyki dotychczasowych ministrów, polecał wreszcie rozwijanie i umacnianie wszystkich prowizorycznych urzędów w Galicyi, dopóki Rząd Centralny ma tutaj w rękę władzę. Zamojski odpłacał mu się za to zupełną szczerością: korespondował z nim w tych sprawach tak swobodnie, że wynurzał mu się¹ ze swych istotnych zapatrywań na kierunek reform w Księstwie i żądał wprost punktów do krytyki stosunków Księstwa. Podobne wskazówki dawać musiał Ordynatowi i Horodyski, później bowiem w memoriałach Drezdeńskich kładł tenże duży nacisk na bezczynność Izby Obrachunkowej, o której działalności mógł wiedzieć tylko od niego².

Z tych narad Stanisława Zamojskiego wyłonił się w końcu listopada 1809 roku plan wysłania do Drezna deputacyi hołdownicznej, dla której instrukcyę, z inicjatywy i podług wskazówek Ordynata, uchwalił Rząd Centralny w dniu 30 listopada 1809 r.³ Deputacyi polecano starać się w Dreźnie o utrzymanie w Galicyi status quo, pod kierownictwem Rządu

¹ St. Zamojski do J. K. Szaniawskiego w d. 24/XI 1809 (l. c.).

² A. Horodyski do St. Zamojskiego w d. 15/XI 1809 (l. c.) Porówn. St. Zamojski: Mémoire sur le Duché etc.

³ »Instrukcja dla Ichmość Panów Deputowanych...« (l. c.). O delegacyi Galicyan dowiedział się St. Potocki w początku grudnia; o projekcie komisji mieszanej wiedziano w Warszawie i Dreźnie już wcześniej.

Centralnego, aż do czasu, gdy specjalna komisya, złożona w połowie z Galicyan, w połowie z obywateli Księstwa Warszawskiego, wygotuje plan odpowiednich zmian w konstytucyi Księstwa.

Myśli tej akcji nie porzucił Zamojski nawet wtedy, gdy rząd Księstwa — z nakazu króla — wezwał konfidencyonalnie Galicyan do wspólnej pracy nad sprawą organizacyi Galicyi. Mimo sprzeciwienia się ludzi rozważniejszych, jak Badeni i Matuszewicz, Zamojski odrzucił stanowczo myśl porozumienia się i udał się do Drezna, gdzie w ciągu grudnia 1809 i stycznia 1810 roku usiłował pozyskać króla dla swoich projektów¹.

Niewątpliwie dla Stanisława Zamojskiego, ze względu na jego misję Drezdeńską, napisał Kołłątaj swój memoriał p. t. »Postrzeżenia nad ustawą konstytucyjną Księstwa Warszawskiego«, wykończony w październiku lub w początkach listopada 1809 roku². Stwierdzał to już początek i zakończenie memoriału. W początku zwracał się autor bezpośrednio do króla, mówił o radości Galicyan z powodu przejścia pod panowanie dawnego elekta Sejmu czteroletniego i składał w ich imieniu hołd, nie formalny, ale wychodzący szczerze z serc wszystkich. I tutaj znajdował się ustęp, będący wyraźnym umotywowaniem zadania, powierzonego deputacyi, wydelegowanej przez Rząd Centralny. Galicya, mówił Kołłątaj, nie jest krajem podbitym, ale wyswobodzonym z więzów, a więc jej obywatele mogą się śmiało zbliżyć do tronu Fryderyka Augusta i, nie czekając obojętnie na objęcie przezeń władzy, przedłożyć mu swoje uwagi o potrzebach kraju. Była tutaj mowa

¹ St. Potocki liczył, że wezwanie rządu Księstwa skłoni Galicyan do zrezygnowania z podróży do Drezna, był pewnym zwłaszcza Matuszewicza i Badeniego. Tymczasem Zamojski zawiadomił tylko lakonicznie rząd Księstwa o zamierzonej podróży do Drezna, a od St. Potockiego zażądał danych do rewizyi konstytucyi.

² »Broszury i memoriały Kołłątaja z czasów Księstwa Warszawskiego«. (Zbiór A. Horodyskiego. Ak. Umiej. Tenże rękopis w zbiorze Czartoryskich Nr. 3931).

następnie o stanie, w jakim wyszła Galicya z okresu rządów austriackich, o wyniszczeniu kraju przez uciążliwe podatki, przez dwukrotny przemarsz wojsk rosyjskich, nieproporcjonalne wybieranie rekruta, zabór sum krajowych etc. Z kolei przechodził Kołłątaj do opisu klęsk, jakie spadły na kraj w związku z kampanią roku 1809, opisu, utrzymanego w tym samym tonie, co ongi wystąpienie przeciwko księciu Józefowi i kończył tem oświadczeniem, że wszystkie, poniesione naówczas ofiary, nie dają powodu do skarg, ale tylko do przedłożenia królowi szeregu żądań kraju. Domagał on się — w imieniu Galicyi — zrównania jej pod względem ofiar z Księstwem, bo przecież nie można zwalać na kraj ten zubożały wszystkich kosztów jego oswobodzenia; żądał, aby władze wojskowe uważały Galicyan za współbraci, nie zaś za ludność kraju podbitego, dodając, że ucisk obecny zmusza do wypowiedzenia tej smutnej prawdy o postępowaniu władz wojskowych, a wreszcie prosił o to, aby zaprowadzić w administracyi kraju lepszy porządek i zapobiedz trwonieniu środków, zebranych dzięki tak wyjątkowym ofiarom kraju. Po poruszeniu sprawy usunięcia z obiegu bankocetli, przechodził Kołłątaj w tym wstępie do sprawy najważniejszej, a mianowicie do sprawy ewentualnych zmian w konstytucyi Księstwa Warszawskiego. Oświadczał, że naogół Galicyanie są zadowoleni z tego, iż konstytucya ta będzie »i dla nich układem społecznym«, ale dodawał odrazu zastrzeżenie, że konstytucyę tę — z racyi przyłączenia Galicyi — wypadnie zmienić w całym szeregu punktów, co nie powinno spowodować poważniejszych trudności, zważywszy, że § 86 Tytułu XI daje królowi moc uzupełniania konstytucyi, a przyjaźń króla z Napoleonem usunie z drogi wszelkie komplikacye w tym względzie.

Jeżeli już ten wstęp stwierdza nam dzisiaj, że memoriał Kołłątaja nie był niczem innym, jak projektem, zredagowanym dla delegacyi galicyjskiej na życzenie Zamojskiego, to jeszcze wymowniej potwierdza to jego zakończenie. Autor domagał się tutaj ustanowienia w Dreźnie komisyi, złożonej z Galicyan i obywateli Księstwa, a mającej na celu rewizyę konstytucyi,

ostrzegając, że w kraju dotąd nie zapanuje ufność do nowego stanu rzeczy, dopokąd temu życzeniu nie uczyni się zadość. Była tutaj wreszcie mowa — w sposób jednak wyjątkowo ostrożny—o tem, że w związku z projektowanymi zmianami konstytucyi wypadnie poczynić pewne zmiany w składzie zarządu Księstwa. »Tutaj nie idzie, zastrzegał się Kołłątaj, o oddalanie dzisiejszych ministrów, jeżeli dobrze swe czynności spełniali, ale o to, aby Król Imć dał dowód, iż po upłynionych kilku latach swego panowania starał się poznać zdatność i zasługi swych poddanych, że w doborze ludzi na tak ważne urzędy idzie za samem przekonaniem o zdatności, talentach i poczciwości swych ministrów... Ktoby królowi Imci mówił, że zdatniejszych osób między Polakami ani z talentów, ani z charakteru, ani z pracowitości znaleźć niepodobna, tenby go zwodził i swój naród szkalował. Ale trzeba pamiętać, że ludzie prawdziwie zdadni i z swych przymiotów cenieni, którzy już dali dowody swych niepospolitych talentów, nie będą intrygować«.

Poruszając tę sprawę, dotykał Kołłątaj rzeczy najważniejszej dla jakobinów i siebie samego, a przedewszystkiem trafiał w sedno całej misyi galicyjskiej do Drezna, gdyż Zamojskiemu i jego towarzyszom w pierwszym rządzie chodziło, jak to miały stwierdzić wypadki następne, o sprawę przyszłych nominacyj¹. Jeżeli się wreszcie zważy, że w memoriałach drezdeńskich Zamojskiego, na ogół — poza krytyką urządzeń Księstwa — pozbawionych wszelkiego poważniejszego podkładu politycznego, znajduje się tylko jeden pomysł wybitniejszy, najwyraźniej zapożyczony z pracy Kołłątaja², jeżeli się weźmie

¹ »Dissoluta« w archiwum Ord. Zamoj. zawierają przedewszystkiem cały szereg list kandydatów, które przedkładano już w Dreźnie.

² Poza myślą utworzenia komisji mieszanej, uzasadnioną zresztą przez Zamojskiego bardzo słabo, w memoriałach jego mamy tylko dość bezbarwną krytykę urządzeń Księstwa i ogólniki, niejednokrotnie tak naiwne, jak np. projekt wydania ustawy przeciwko zbytkowi, przypominający Modrzewskiego. Projekty Zamojskiego spotkały się z gruntowną odprawą ze strony radcy saskiego Manteuffla. (Porówn. listy jego do Za-

pod uwagę fakt, że Kołłątaj z pewnem napięciem śledził przebieg tej misyi¹, w której początkowo miał wziąć udział jego przyjaciel i protektor, biskup krakowski Andrzej Gawroński², to można bezwzględnie twierdzić, że »Postrzeżenia« były wynikiem zsolidaryzowania się Kołłątaja z planami »magnatów galicyjskich«. Że on i jego przyjaciele używali potem tego memoriału do akcji odmiennej, prowadzonej na własną rękę, to dowodzi nam tylko, że próbował on naówczas wszelkich dróg i środków.

Ten udział Kołłątaja w akcji St. Zamojskiego, podobny do rad Szaniawskiego i Horodyskiego, jest niewątpliwie jedną z ciemnych kart historii ostatnich lat jego życia. Stanowczy przeciwnik tezy Rulhière'a o znaczeniu »magnatów« w Polsce, patriarchy demokracji, wiążący się z akcją, która w gruncie rzeczy zwracała się przeciwko temu, co było w urządzeniach Księstwa najbardziej żywotnem,—jest to zjawisko, które wytłomaczyć równie trudno, jak akces do Targowicy, jak postępowanie na schyłku powstania Kościuszkowskiego. Na usprawiedliwienie Kołłątaja dodać jednak należy, że o konieczności pewnych zmian w ustroju i zarządzie Księstwa mówiono wówczas powszechnie nawet w kołach rządowych warszawskich³, gdzie wypadki r. 1809 przekonały dowodnie, jak źle funkcjonuje cała machina rządowa. Wszak St. Potocki już w sierpniu 1809⁴ zwracał się do króla z projektem wyraźnego oddzielenia Rady Ministrów od Rady Stanu i stworzenia z niej instytucji więcej samoistnej, prawdziwego ministerjum, mogącego stać się nareszcie rządem Księstwa. W tych kołach uważano również, że właśnie przyłączenie Galicji do

mojskiego. »Dissoluta« l. c.). Z pomysłów Kołłątaja zapoyczył Zamojski myśli co do reformy Rady Ministrów i Sekretaryatu Stanu.

¹ Kołłątaj do S. B. Lindego w d. 14/XII 1809.

² Breza do St. Potockiego w d. 25/XII 1809 i 1/I 1810.

³ Breza do St. Potockiego w d. 25/VIII 1809.

⁴ St. Potocki do Brezy w d. d. 28/IX, 31/VIII, 2/X etc. 1809.

Księstwa powinno stanowić w oczach Napoleona okazyę do pewnych zmian w konstytucyi¹.

Z drugiej strony—Kołłataj, biorąc udział w akcji St. Zamojskiego, nie dostosowywał się do niej tak bardzo, jak inni jakobini, i swemu memoryałowi, którego ostatecznie Galicyanie nie przyjęli za podstawę, nadał do pewnego stopnia charakter wystąpienia samoistnego.

Dla tych dwóch względów memoryał jego zasługuje na bliższe poznanie, będąc w każdym razie szczerym wyrazem zapatrywań autora na wady organizacji państwowej Księstwa.

»Postrzeżenia nad ustawą konstytucyjną Księstwa Warszawskiego«, wyłączwszy z nich kwestye duchowieństwa i edukacyi, które stanowią całość samoistną i nadają się do omówienia oddzielnego, dotyczą: 1) sprawy reformy zarządu Księstwem i jego stosunku do Saksonii, 2) zmiany podziału na ministerya, 3) rozszerzenia kompetencyi senatu i izby posełskiej. Tak ważnych dla Galicyan spraw reformy administracyi i prawodawstwa cywilnego² Kołłataj nie porusza wcale, stojąc

¹ Breza do St. Potockiego w d. 25/VII 1809 St. Potocki do Brezy w d. 14/XII 1809. St. Potocki opierał się jednak stanowczo poważniejszym zmianom w konstytucyi, zwłaszcza — w duchu żądań St. Zamojskiego. Gdy Zamojski doniósł mu o swoich projektach, pisał do Brezy (w d. 14/XII 1809), że z racyi przyłączenia Galicyi w konstytucyi zmieścić należy tylko punkty, określające ilość departamentów, biskupstw, senatorów etc.

² Jak się nawet w Księstwie zapatrywano na wpływ kodeksu Napoleona—odnośnie do zasad dziedziczenia, stwierdza to zdanie St. Potockiego (»Observations sur le completement du Statut constitutionel, que par l'Article 86 du dit Statut est attribué à Sa Majesté«. Archiwum hr. Andrzeja Potockiego w Krakowie vol. p. t. »Brouillonny własnoręczne hr. Stanisława Potockiego«). Potocki mówi, że zaprowadzenie kodeksu (pisał on to w r. 1807) wywoła formalną rewolucyę w stosunkach Księstwa, nadwierzając bezpieczeństwo fortun i rodzin, że sam Napoleon przewidział konieczność zmian w tym względzie w Polsce. Co do administracyi francuskiej, to St. Potocki, początkowo również jej przeciwnik, w swym liście do Brezy z d. 22/III 1810 stwierdzał, że, mimo wszystkie narzekania, z każdym rokiem przyjmuje się ona coraz lepiej i przyzwyczajają do siebie ludność; mówił, że parę lat pokoju, a przedewszystkiem otwarcie handlu, pogodzi kraj najzupełniej z konstytucyą r. 1807.

tutaj na gruncie bezwzględnej aprobaty urzędzeń Księstwa. Nie porusza on również kwestyi włościańskiej, której dotyczyły wszystkie znane nam krytyki konstytucyi Księstwa, którą nawet ubarwiał swe, w istocie konserwatywne, dążenia St. Zamojski¹. Jednem słowem obraca się Kołłataj prawie wyłącznie w zakresie reform zarządu głównego Księstwem, co stwierdza nam, jak bardzo chodziło mu przy pisaniu memoryału o zwrócenie uwagi króla na siebie, jako na polityka praktycznego i organizatora.

Memoryał Kołłataja ma dla nas przedewszystkiem to znaczenie, że oddaje on w całej ścisłości jego zapatrywania na konstytucyę Napoleońską i jej rozwinięcie, których nie uważał on za stosowne wypowiadać w broszurze »Nil desperandum«, gdzie chodziło mu raczej o sumaryczną obronę wszystkich instytucyj Księstwa. Jeżeli specjalny cel tego memoryału, tj. związanie go z akcyą Galicyan, odejmuje mu urok wystąpienia samodzielnego, to w każdym razie, nie pozbawia go pewnej wartości.

W broszurze »Nil desperandum« charakteryzował ongi Kołłataj społeczeństwo polskie w przededniu Księstwa Warszawskiego, jako nazbyt skłonne do formowania partyj i nieposłuszeństwa względem rządu, złożonego z Polaków, a poufnie uważał je przedewszystkiem za bardzo obojętne na sprawy publiczne, z czego wyprowadzał wniosek o konieczności dania mu rządu silnego, zdolnego jednak zarazem pociągnąć ku sobie opinię. Podobnie jak on, myśli o tem wszyscy cudzoziemcy, bądź życzliwi Polsce, jak Davout, bądź też pra-

¹ St. Potocki (»Observations«) proponuje oczyszczowanie, albo wogóle regulacyę państwową pańszczyzny. St. Zamojski (Mémoire sur le Duché) mówi również o kwestyi włościańskiej, co do której korespondował w Dreźnie z Manteufflem, (Manteuffel do St. Zamojskiego w d. 29/I 1810 Bibl. Ord. Zam.), ale ogólnikowo. Porówn. J. K. Szaniawski do S. Zamojskiego w d. 10/II 1809 (l. c.).

gnący zrobić swoje interesy przy sprawie polskiej, jak Senft; podobnie wreszcie niektórzy z naszych polityków w przededniu nadania Księstwu konstytucyi¹.

Tymczasem dano Księstwu rząd zupełnie inny. Konstytucya Napoleońska, tworząca na papierze rząd bardzo silny, oddająca całą władzę w ręce panującego, grzeszyła tą główną iluzją, że oddawała ją w ręce panującego, przebywającego stale poza granicami kraju. Skrojona na podobieństwo wszystkich kreacji konstytucyjnych swego twórcy, miała ona na myśli panującego tak ruchliwego i pracowitego, tak arbitralnego przedewszystkiem, jakim był sam Napoleon; tymczasem w rzeczywistości miała służyć księciu mocno niezdecydowanemu, choć zarazem mocno zazdrosnemu o swą władzę, (co nie wykluczało jednak częstej jego obojętności zupełnie na sprawy Księstwa), a przedewszystkiem nie mogącemu rządzić w dwóch państwach oddzielonych od siebie.

Skoro panujący przebywał poza krajem, w takim razie— w myśl § 8 tytułu II-go konstytucyi—rządy sprawowała Rada Ministrów.

Konstytucya, zupełnie naturalnie zresztą, nie prawie nie mówiła o jej organizacyi, bo to należało do dekretów bliżej ją określających, tak silnie jednak akcentowała fakt, iż właściwem źródłem całej władzy wykonawczej jest tylko król, że przy rozwijaniu jej nie można było myśleć o nadaniu Radzie większej kompetencyi. To też w myśl dekretu organizacyjnego z dnia 24 grudnia 1807 r. Rada Ministrów—pozornie w myśl konstytucyi zawsze wyjątkowa, zawsze obliczona na wyjątkowy, faktycznie jednak normalny, stan nieobecności króla — miała tylko (§ 3—4) funkcyonować dla porozumienia się ministrów co do spraw ich wydziałów, nie miała natomiast prawa zmienić decyzji ministra i mogła tylko zaznaczyć swoje »votum separatum« w protokole (§ 5), wysyłanym po sesyi królowi, a więc jednym słowem nie była rządem. Faktycznie

¹ Davout: Correspondance T. II, str. 290. Al. Potocki do St. Potockiego w d. 5/VIII 1807.

każdy minister był zupełnie niezależnym, a znaczenie Rady Ministrów spadało przez to do zera. Było to zupełnie na miejscu we Francyi, gdzie cesarz mógł naradzać się z każdym z osobna z ministrów, ale — prawdziwą biedą dla Księstwa, gdy na powrót kuryera z Drezna trzeba było czekać dni ośmnaście¹.

Skutki tego były jak najgorsze. Z jednej strony — ministrowie, nie odwołując się wcale do Rady Ministrów, porozumiewali się wprost z królem, wyjednywali od niego dekrety i rządzili zupełnie samodzielnie swymi wydziałami. Weszło to w użycie do tego stopnia, że nawet po nowej organizacyi Rady, dokonanej dekretem z dnia 20 czerwca 1810 r., który wszystkie sprawy, mające iść do decyzji monarchy, przekazał do rozważania Radzie Ministrów, samodzielność ministrów nie ustała, a zdarzały się wypadki, że Prezes Rady nie wiedział o pierwszorzędnej wagi zarządzeniach ministra wojny, polecających w r. 1811 ewakuacyę Departamentu Łomżyńskiego i—ministra policyi, ustanawiającego taksy na żywność i trunki.

Był to rząd na papierze tylko silny, faktycznie — rządu centralnego, jednolitego, nie było wcale, bo nie był nim ani król nieobecny, ani Rada Ministrów bezsilna, nie byli poszczególni ministrowie, działający zupełnie na własną rękę, nieskupieni wcale.

W tych warunkach trudno się dziwić wyjątkowej słabości tego rządu, o którym Davout mówił, że »il n'y a pas de caractère«², Niemcewicz, że »był nietęgi i bez godności«³, którego jedną z najważniejszych trosk było nie narazić się nikomu, nie utracić czasem popularności⁴, który w wielu sprawach wprost musiał—z natury rzeczy—występować tak niedo-

¹ Porówn. w tym względzie najbardziej drastyczne dane w Davout'a, oraz u Niemcewicza str. 139.

² Davout l. c. T. II, str. 57.

³ Niemcewicz l. c. str. 14, porówn. str. 37, 38 etc.

⁴ Porówn. Niemcewicz l. c. str. 162.

łącznie, jak w znanej sprawie redukcji bilonu pruskiego. Gdyby Radę Ministrów składali nawet ludzie pierwszorzędnych zdolności, to i w tym wypadku ich położenie byłoby wyjątkowo trudnem, cóż dopiero, gdy na czele Rady stali z reguły ludzie drugorzędni, jak St. Małachowski, Gutakowski i St. Potocki¹, gdy ministeryum składali ludzie zacni bardzo, ale tak mierni, jak Dembowski, Al. Potocki, Łuszczewski. Był to rząd wielogłowy, niespojony, działający niezgodnie na organa niższe², a przedewszystkiem wyjątkowo słaby, taki jednym słowem, jakim widzieliśmy go na początku kampanii 1809, potem w Tykocinie i Warszawie, a wreszcie przy objęciu Galicji w posiadanie. Zamieszanie, wywołane przez izolację ministrów, powiększała jeszcze Rada Stanu³, instytucja pełna pretensyj, a w istocie — ze względu na skład swój — wyjątkowo dotąd nieudolna⁴, choć pragnąca odgrywać właśnie rolę czynnika, mającego na oku całość spraw rządowych.

W tych warunkach współczesnym nasuwało się dwojakie rozwiązanie kwestyi, powtarzające się zawsze, ilekroć Księstwo znalazło się w trudniejszym położeniu. Jedni byli za ustanowieniem wice-króla, rezydującego stale w Księstwie, w myśl odnośnego przepisu konstytucyi; drudzy — za przelaniem kompetencji wice-króla na spoistą Radę Ministrów, odpowiadającą temu, czem za Królestwa kongresowego była Rada Administracyjna, przyczem jej Prezes miał mieć władzę, jeżeli nie późniejszego Namiestnika, to w każdym razie późniejszego Prezesa Rady Administracyjnej. O pierwszym rozwiązaniu my-

¹ Porówn. Davout l. c. T. II, str. 78, 84, 57. Niemcewicz l. c. str. 38, 14, 15 etc.

² St. Potocki do Brezy w d. 30/XI 1809 stwierdzał, że między ministrami istnieją ciągle kolizye co do zakresu ich władzy, że z ich biór idą najsprzeczniesze rozporządzenia do prefektów etc.

³ St. Potocki do Brezy w d. 8/I 1810, w d. 15/I 1810, w d. 1/II 1810. Breza do St. Potockiego w d. 9/II 1810.

⁴ St. Potocki do Brezy w d. 24/VIII 1809 o Radzie Stanu: »ce sont de braves gens, mais entre nous il ne travaillent guere«. Wyjątek stanowili Węgliński i Sobolewski.

ślano powszechnie w początkach Księstwa, myślał Senfft w r. 1810, zgadzał się na nie w r. 1812 Fryderyk August¹, przeznaczając ks. Antoniego na wice-króla, a Matuszewicza na jego głównego doradcę; o tem myślano w początkach r. 1807 w Paryżu, przeznaczając na wice-króla Davout'a², a następnie w r. 1809 — księcia Józefa Poniatowskiego. Drugie rozwiązanie, które weszło w życie z inicjatywy francuskiej w r. 1812³, popierał stale St. Potocki i rząd Księstwa. Wynikiem tych starań była, zainicjowana przez Potockiego w sierpniu 1809, a ogłoszona w dniu 20 czerwca 1810, nowa organizacja Rady Ministrów, jeżeli nie urzeczywistniająca jeszcze w całej pełni żądań St. Potockiego, to w każdym razie stanowiąca pewien krok naprzód⁴.

Koźłataj w swym memoryale, w przeciwieństwie do broszury »Nil desperandum«, oświadczał się za wice-królestwem, proponując, aby je król powierzył któremuś ze swych braci⁵. Ten pogląd można zrozumieć, gdyż istotnie taka zmiana odpowiadałaby najlepiej owoczesnym stosunkom Księstwa, mniej jednak rozumiałem jest to, że Koźłataj, zdając sobie

¹ Senfft l. c. str. 177.

² Fr. Paszkowski do A. Horodyskiego w d. 11/IV 1809. Mówił o tem kategorycznie T. Morskiemu Bernadotte, dodając, że Davout o mało nie został istotnie wice-królem. Paszkowski pisał z tej racyi, że, skoro już takie przeznaczenie Księstwa, to dobrzeby było, aby jaki Sobieski ubiegł swych zagranicznych współzawodników.

³ Senfft l. c. str. 177.

⁴ W jak rozpacziwem położeniu stawiała przedtem ministrów konieczność występowania w roli radców stanu — porówn. o tem Mauteuffel: »Über die Gebrechen des Staatsrathes«. (Archiwum Drezdeńskie). Nowa organizacja ministrów stanowiła o tyle postęp, że oddawała do decyzji Rady sprawy, nie cierpiące zwłoki, dalej przekazywała jej rozpatrzenie wszystkich spraw, idących do króla, przez co wytwarzało się poczucie pewnego związku między ministrami; natomiast zastrzegano, że prezesowi i innym ministrom wolno tylko robić uwagi swym kolegom, odmawiając im prawa zmienienia decyzji ministra.

⁵ W »Uwagach nad terażniejszym położeniem etc.« (str. 188) zajął Koźłataj inne stanowisko w sprawie wice-króla, to samo jednak w sprawie Rady Ministrów, zaznaczone jednak bardzo lekko. O pierwszym zadczydował wtedy wzgląd na Davout'a.

dobrze sprawę z tego, na jakie trudności w Dreźnie i Paryżu napotkałaby myśl wice-królestwa, tak stanowczo sprzeciwia się utworzeniu energiczniejszej i ruchliwszej Rady Ministrów i woli status quo, niż takie rozwiązanie¹. Jego uwaga o tem, że Rada Ministrów nie ma racji bytu, skoro na zasadzie organizacyi z dn. 24 grudnia 1807, »nic nie może zmienić w robotach jednego Ministra«, jest zupełnie słuszna, ale mniej słuszną jest obawa, że Rada Ministrów, spoista i rządząca w istocie, »zawiera w sobie ziarno oligarchii«, prowadzi do anarchii, a czasem do autokracji. Przeciwno rządowi Rady Ministrów oświadcza się Kołłątaj jeszcze z racji nieodpowiedzialności ciała zbiorowego. »Ubi multi peccant, przypomina on, nemo punitur«. Ministrów chce on mieć nadal tylko wykonawcami woli monarchy i odbiera im nawet prawo zasiadania w Radzie Stanu, której kompetencję pragnie ograniczyć ściśle. Ze względów teoretycznych, z racji swych niechęci do ministrów Księstwa, podtrzymywał tutaj Kołłątaj stan rzeczy, który tak stanowczo potępiła już praktyka i czynił to zapewne, mając na myśli dobre przyjęcie swych projektów w Dreźnie, gdzie w podobny, tylko jeszcze radykalniejszy sposób, występował S. Zamojski².

Natomiast w uwagach o stosunku Księstwa do dynastyi i do Saksonii—stał Kołłątaj na gruncie tych zapatrywań, jakie żywiono naówczas powszechnie w Księstwie nawet w kołach rządowych³. Żądał on wprowadzenia do konstytucyi paragrafów o rejencyi, zabezpieczających samodzielność Księstwa, o wychowaniu polskiego następcy tronu, stawiając wreszcie żądanie, tak popularne naówczas, aby Minister Sekretarz stanu

¹ Nalega Kołłątaj parokrotnie na zniesienie Rady Ministrów, odmawia jej prawa decydowania większością głosów; mówi, że Rada taka może być zwoływana, jako Rada tajna, tylko pod osobistą prezydencją króla—słowem występuje w roli stanowczego zwolennika urzędzeń francuskich w okresie Cesarstwa.

² St. Zamojski oświadczał się za przeniesieniem zarządu Księstwa do Sekretaryatu Stanu, a Radę Ministrów krytykował słowami Kołłątaja.

³ St. Potocki: »Observations« etc.«

był zarazem ministrem spraw zagranicznych Księstwa, powołując się w tym względzie na sprawę kartelu z Rosją, zawartego przez hr. Bose, tak dyskredytującego w Księstwie związek z Saksonią¹. Żądał on dalej poważnych zmian w składzie ministerium Księstwa, znosząc ministerya sprawiedliwości i policyi, zaprowadzając natomiast nowe ministerium »Religii, oświecenia, pomocy i ratunku«.

Zniesienie ministerium sprawiedliwości było za Księstwa hasłem dość powszechnem. Poza nowością tego urzędu, który w Polsce wywoływał zawsze obawę zbyt potężnego nacisku na sądy, który sobie wyobrażano w ten sam sposób, jak dawny wpływ magnatów — na trybunały, obawę której np. nie mógł zrozumieć Senfft², na niechęć do ministerium sprawiedliwości składała się niepopularność, zanadto wpływowego w Dreźnie, Łubieńskiego.

¹ Żądał Kołłątaj, aby przy Sekretaryacie Stanu utworzono biuro, w którym mogliby się wprawiać do posług dyplomatycznych młodzi oficerowie; zauważał, że choć stosunki zewnętrzne Księstwa ograniczają się do bardzo małych rzeczy, to jednak ze względów handlowych dobrzeby było mieć konsulów za granicą. Jego uwagi o oddzieleniu zarządu spraw zagranicznych Księstwa od saskiego nacechowane były dużą ostrożnością. Chodziło mu tutaj o usunięcie w Księstwie obawy, jakoby ono w czemkolwiek miało podlegać urzędnikom saskim, co, zdaniem jego, powiększy zaufanie do monarchy.

² Senfft l. c. str. 118. »On l'accusait (Łubieńskiego) de vouloir, à l'exemple de l'influence que le général Tiesenhausen (!) avait acquise en Lithuanie par de semblables moyens, se rendre l'arbitre de toutes les fortunes dans le pays, par son ascendant sur les tribunaux. Pareille idée ne peut sans doute se former qu'au milieu d'une nation tellement étrangère aux notions qui constituent la base de l'administration de la justice en tout autre pays, que le juge des tribunaux d'autrefois, érigeant la partialité en principe, aurait cru agir contre les devoirs de la reconnaissance et de l'honneur, en donnant sa voix autrement que dans le sens de l'intérêt de la famille sur le crédit de laquelle il s'appuyait, et qui l'avait porté à sa place. Il était difficile qu'un ministre de la justice échappât à la critique d'un public imbu de cette manière de voir«. A jednak, jak świadczą sprawy Szymanowskiej, Wielopolskich etc., Łubieński dawał powód do takich obaw.

Koźłataj staje się w swym memoryale wymownym odgłosem tych niechęci i obaw, mimo swe zastrzeżenie, że nie ma do zarzucenia obecnemu ministrowi. Mówi on o przerażającym wszystkim wpływie człowieka, który ma pod sobą 1337 urzędników sądowych w Księstwie, a będzie mieć drugie tyle w Galicyi, który przez nich trzyma w swem ręku mienie wszystkich obywateli; mówi o tem, że takie ministerium zawsze będzie skłonem do zamienienia swej władzy dozorczej nad wymiarem sądownictwa na sądowniczą i ugruntuje przez to znowu wpływ koteryi na sądy, wzmoże w Księstwie skłonność do pieniactwa. Uwagi te nie były pozbawione słuszności, jeżeli się weźmie w rachubę istotną działalność Łubieńskiego. Wyprowadzał stąd Koźłataj wniosek, że dozór nad wymiarem sprawiedliwości i nominacją sędziów należy oddać senatowi, zamieniając go równocześnie na sąd kasacyjny, w czem po części schodził się z projektem St. Potockiego.

Znosił on również ministerium policyi, mówiąc, że w Polsce i za czasów anarchii zbrodni było nie wiele, że policję po departamentach można oddać prefekturom, po miastach zaś — zarządom miejskim, ustanawiając tylko w Warszawie osobną dyrekcję policyi i osobne biuro policyi tajnej politycznej przy ministerium spraw wewnętrznych.

Z jego uwag o zakresie działania poszczególnych ministeriów najciekawszymi są sądy o ministerium skarbu i wojny.

Nie wchodził on tutaj w szczegóły, zaznaczając wyraźnie, że jest to rzeczą specjalnych memoryałów, które jest gotów w każdej chwili przedłożyć monarsze, a nie ogólnych uwag nad konstytucją.

Stwierdzał on najsamprzód, że położenie ekonomiczne kraju, pozbawionego możliwości wywozu zboża do Anglii, otoczonego z trzech stron państwami nieprzyjaznemi, które pragną jego zguby¹, jest wyjątkowo ciężkiem, zwłaszcza, że musi on

¹ W r. 1811 np. Rosya zamknęła poprostu swą granicę dla przemysłu sukienniczego w Księstwie, gubiąc tem całkowicie drobne fabryki Wielkopolskie. St. Potocki przypisywał to insynuacyom pruskim. (St. Pot. do Brezy w d. 28/I 1811).

koniecznie utrzymywać armię tak liczną, jaką miał Fryderyk Wielki, podejmując walkę z koalicją trzech państw, wyprowadza jednak stąd wniossek, że Księstwa nie można ratować zwykłymi sposobami i proponuje prowadzenie polityki skarbowej tego rodzaju, jaką prowadził sam w r. 1794. Proponuje on więc wprowadzenie papierów krajowych i wywołanie obcych, zaprowadzenie własnej mennicy, zręczną ewolucję wprowadzanej monety obcej, ustanowienie specjalnych ceł etc., krytykując mocno dotychczasowe postępowanie ministerium skarbu. Oceniając wszystkie skutki braku kredytu państwowego, wynikającego z niepewności położenia Księstwa, był jednak Koźłataj zdania, że nie potrzeba cudu, tylko dobrego ministra skarbu, aby ten stan rzeczy zmienić z gruntu, używając sposobów, przy których »albo zginiemy albo ocalejemy i przyprawimy o zgubę państwa sąsiednie«. W tem miejscu oświadczał on się prawie wyraźnie z gotowością podjęcia się tego zadania, mówił, że »trzeba się otoczyć ludźmi doświadczonymi, którzy swej Ojczyźnie zawsze byli wiernymi i dali już dowód niepospolitej zdatności«.

Były to ogólniki, same przez się niewiele mówiące, ale uderzające w tych czasach, gdy większość ludzi mówiła tylko o konieczności zredukowania wydatków, o wyjątkowych ciężarach Księstwa—w epoce, gdy cała Europa, z jedynym wyjątkiem Francyi, przechodziła bardzo ciężki kryzys skarbowy i ponosiła ciężary, bynajmniej nie mniejsze od nas, uderzające zwłaszcza w ustach człowieka, który miał za sobą niepoślednią praktykę skarbową w ciężkim okresie 1794 r. Jego krytyka była słuszną¹, jego ochota podjęcia zadania, mimo ryzy-

¹ Dość tu przypomnieć fatalne skutki postępowania władz Księstwa w sprawie bilonu pruskiego, w sprawie emisji własnych papierów, których odrazu użyto w większej ilości na zapłatę wojska, deprecyując je odrazu, a wreszcie — sprawę bankocetli austryackich. Koźłataj mówił, że Prusacy wykupili w Księstwie dobrą monetę za złą i wskazując na istnienie w Warszawie banku pruskiego, przepowiadał, że złą wykupią za papiery. W radykalizmie podawanych przez siebie środków dochodził Koźłataj do tego, że twierdził, iż dobrze poprowadzona polityka monetarna

kowności wskazywanych przez niego środków, była ciekawą w tym czasie, w którym o finansach mówiono tylko z najwyższym pesymizmem, tak jak mówiono o nich i w znacznie lepszych warunkach Królestwa, dopokąd nie znalazł się człowiek, który nie urzeczywistnił rzeczy, uważanych dotąd za niepodobne.

Uwagi jego o ministerium wojny, zastanawiające już wstępem zastrzeżeniem o tem, że wszystko w Księstwie obliczonym być powinno na przyszłą wojnę, są ciekawe z powodu wyrażonego tu żądania, aby oficerów do awansów przedstawiali królowi szefowie legionów, nie zaś minister wojny, z racji przede wszystkim powtórnego poruszenia sprawy organizacji legionowej. Zniesienie tej organizacji miało miejsce—bez wyraźnego cofnięcia dekretu monarchy, wydanego za zgodą Napoleona, »który chciał wiedzieć o pożytkach lub nieprzyzwoitościach swego nowego ustanowienia«. »Tym to sposobem, mówi Kołłątaj o decyzji ks. Józefa, powstała władza hetmańska w czasie anarchii«. Oskarża on ks. Józefa o fatalne nominacje, które spowodowały zatarg z Zajączkiem i Dąbrowskim, a które przeprowadzał on bez odwoływania się do monarchy, o niewprowadzenie w życie dekretu o popisach etc.

Podobnie, jak wielu ze współczesnych, pragnął Kołłątaj powiększenia kompetencji sejmu, ale szedł w tym kierunku bardzo niedaleko. Utrzymywał on w całej ścisłości przepisy konstytucyi o sposobie i czasie trwania obrad, żądał nawet surowszego regulaminu dla Izby posłów, ale za to przyznawał jej prawo wnoszenia adresu do tronu i oskarżania ministrów przed senatem. Chciał on dalej zniesienia, przyjętego w konstytucyi—rozdzielenia posłów i deputowanych, nazw »sejmik« i »zgromadzenie gminne«, jako przeciwnych duchowi konstytucyi, żądał dania prawa wyborczego uczonej i nauczycielom, a wreszcie Szkole Głównej krakowskiej, jako całości, usunięcia z Izby Radców Stanu, o ile nie zostaną wybrani etc.

Księstwa może szkodzić sąsiednim państwom, proponował założenie banku krajowego etc.

Znacznie poważniejszych zmian żądał on odnośnie do senatu, którego bezczynność, spowodowana przez konstytucyę, wywoływała najwięcej skarg wśród społecznych¹. Poza szeregiem² drobnych zmian w jego składzie—przyznawał on mu straż nad konstytucyą, prawo veto względem uchwał Izby poselskiej, prawo pociągania ministrów do odpowiedzialności na wniosek Izby poselskiej, dalej—ustanawiania rocznej kon-skrypcyi i stanowienia o zmianach w konstytucyi—i w końcu dawał mu zwierzchnictwo nad sądownictwem i czynił go sądem kasacyjnym. Prezydowanie w senacie powierzał Wielkiemu Kanclerzowi, którego ustanowienia żądał tak samo, jak St. Potocki i St. Małachowski³. »Taki senat, kończył Kołłątaj

¹ Na nieczynność senatu, spowodowaną przez konstytucyę, skarżył się już w r. 1807 St. Potocki, mówiąc, że senat jest w Księstwie uważany za miejsce honorowej emerytury dla wojskowych i cywilnych. Zwracając uwagę na fakt, że ministrowie, którzy jeszcze wówczas w myśl konstytucyi byli jedynymi Radcami Stanu (Radców Stanu nie—ministrów ustanowił dopiero dekret z d. 12/VIII 1808 r.), po ludzku rzecz biorąc, nie są w stanie spełniać podwójnych czynności (Porówn. Manteuffel: »Über die Gebrechen des Staatsrathes« (Archiwum Drezdeńskie) »Mit gestörtem Geiste, müde von den Geschäften, verlassen sie (d. minister) ihre Bureaux, um im Staatsrathe zu erscheinen«, proponował Potocki oddanie senatowi funkcji Rady Stanu, jako sądu kasacyjnego i żądał, aby król zwoływał senat i poza sejmem etc. Skargi na nieczynność senatu podniosły się podczas sejmu r. 1809. Senat wysłał wówczas do króla deputacyę, prosząc, aby—na wzór senatu francuskiego—mógł mieć straż nad konstytucyą, wolnością osobistą, wolnością druku, ale, skrupulatny na punkcie konstytucyi aż do drobiazgowości, Fryderyk August odmówił temu żądaniu. (Niemcewicz l. c. str. 13—14).

² Żądał Kołłątaj, aby do senatu wprowadzono dostojników: W. Kanclerza, W. Hetmana, W. Marszałka i W. Poskarbiego (na wzór Francyi), żeby w nim zasiadali bracia królewscy, a natomiast nie powoływano do zasiadania wszystkich biskupów, aby zniesiono rozdzielenie senatorów wojewodów i senatorów kasztelanów.

³ St. Potocki: »Observations«. St. Małachowski do St. Potockiego w d. 30/IX 1807. Sądzone wówczas, że kanclerzem zostanie St. Potocki. St. Małachowski do St. Potockiego w d. 27/I 1808 żąda utworzenia urzędu kanclerza, przeniesienia sądu kasacyjnego do senatu. To samo projektowano podówczas w Dreznie (Breza do St. Potockiego w d. 3/II i 2/III 1808),

swe wywody, będzie istotnie pożyteczny, będzie świątynią swobód narodowych, lecz taki, jaki jest teraz, zdaje się być podobny do widma, które próżną okazałością bije w oczy, lecz które jest daremnie straszidłem i ciężarem dla kraju.

Cała, omówiona powyżej, część »Postrzeżeń« — robi takie wrażenie, jak gdyby ten memoriał, zredagowany pośpiesznie, nie obliczony wcale na dostanie się do rąk szerszej publiczności, był — między innymi — ofertą Kołłątaja, złożoną w Dreźnie z okazji misji St. Zamojskiego. Wiemy na pewno, że potem używał go Kołłątaj, gdy za pośrednictwem Senflta starał się o powołanie do rządu. To też »Postrzeżeń« nie można oceniać w ten sposób, jak broszury jego drukowanej.

Misja Drezdeńska Stanisława Zamojskiego zawiodła w zupełności nadzieje, jakie łączył z nią Kołłątaj. Jeszcze przed przybyciem deputowanych Galicyi do Drezna w Warszawie otrzymano dekret króla z dnia 7 grudnia 1809 r., rozwiązujący Rząd Centralny i oddający rządy Galicyi ministrom i Radzie Stanu, przy prowizorycznem zatrzymaniu dawnych władz administracyjnych¹. Równocześnie Breza donosił St. Potockiemu, że Galicyanie nie mogą w Dreźnie liczyć na żadne ustępstwa i że ich misja wywołała tylko niezadowolenie monarchy². W rzeczywistości poczyniono im tylko szereg mniejszych ustępstw, a więc powołano paru Galicyan odrazu do Rady Stanu, obiecano uwzględnić przy nominacjach, podaną przez Zamojskiego, galicyjską listę kandydatów, a nawet — z czasem wyznaczyć z łona Rady Stanu komisję do zbadania sprawy niezbędnych zmian w konstytucyi i naprawy administracyi i skarbowości Księstwa. Natomiast Fryderyk August stanowczo odrzucił myśl utrzymania dłużej w Galicyi stanu przejściowego pod kierun-

wychodząc z uwag St. Potockiego nad konstytucyą. Maret miał wówczas oświadczyć, że Napoleon zgodzi się na wszelką zmianę w konstytucyi, której król zażąda (St. Potocki do Brezy w d. 21/III 1808 r.), ale ostatecznie w Paryżu odmówiono zgody na projekty.

¹ Dekret otrzymał Potocki w dniu 21/XII 1809; Zamojski przyjechał do Drezna tego samego dnia, wyprzedzając innych deputowanych.

² Breza do St. Potockiego w dniu 18/XII 1809.

kiem Rządu Centralnego, oraz — utworzenia mieszanej komisji do rewizyi konstytucyi. Zamojski, w odpowiedzi na swe memoriały, otrzymywał grzeczne, ale stanowcze odpowiedzi Manteuffla¹, stwierdzającego, że król niema żadnego powodu więcej ufać ludziom nieznanym sobie, niż swym ministrom, o których wie to przynajmniej, że są gorliwi i przywiązani do jego osoby. Radca saski dodawał, że od samego początku istnienia Księstwa obserwuje z zimną krwią stosunki tameczne i spokojnie ocenia zarówno postępowanie ministrów, jak i tych, którzy przeciw nim występują, i doświadczenie doprowadziło go do przekonania, iż machina rządowa Księstwa szłaby jeszcze gorzej, gdyby król poświęcił ministrów i oparł się na ich przeciwnikach. Mieliby oni — nie ulega kwestyi — dużo zapału, dużo dobrej opinii o sobie i swych zdolnościach, ale mniej doświadczenia i rutyny, byłiby zaś napewno krytykowani z kolei przez ludzi, którzyby się uważali za jeszcze bardziej powołanych do rządzenia.

Była to wyraźna odpowiedź autorowi »Postrzeżeń«, aluzya do sprzymierzeńców i inspiratorów Zamojskiego, ze wszechmiar podobna do odprawy, jaką w swoim czasie dał Napoleon Davout'owi z racyi przesłania memoriału Zajączka.

Na to nie było, nie mogło być odpowiedzi, gdyż radca saski dobrze pochwycił istotę sprawy.

¹ Manteuffel do St. Zamojskiego w dniu 11/II 1810.

ROZDZIAŁ VIII.

Druga reforma Szkoły Głównej krakowskiej i zatarg Kołłątaja z Izłą Edukacyjną Księstwa Warszawskiego. (1809 — 1812).

W związku z pobytem Kołłątaja w Krakowie pozostaje jego działalność nad reorganizacją zniemczoną przez rząd austriacki Akademii Jagiellońskiej, doprowadzająca go do ostrego zatargu z władzami edukacyjnymi Księstwa Warszawskiego, a zwłaszcza ze Stanisławem Potockim. Jest to jedyna karta z historii ostatnich lat jego życia, o której można powiedzieć bez zastrzeżeń, że jest zarazem realnym przyczynkiem do ogólnej historii kraju. Wszystkie jego usiłowania polityczne, jakkolwiek ciekawe z punktu widzenia jego biografii, dla historii Księstwa posiadają znaczenie drugorzędne, jako działalność człowieka rozgoryczonego, stojącego więc — siłą rzeczy — na gruncie dość jałowej opozycji. Natomiast jego praca nad drugą reformą Akademii Jagiellońskiej jest czemś więcej, niż ciekawym przyczynkiem do historii tych trudności, na jakie napotkała sprawa organicznego związania Galicji z Księstwem, ponieważ wytworzyła ona instytucje, które weszły w życie, i doprowadziła do oddania tej wszechnicy polskiej w ręce ludzi, którzy utrzymali się na swych stanowiskach nauczycielskich, a nawet zyskali nowe, polityczne, za czasów Wolnego Miasta Krakowa, i przechowali tutaj — tak twierdzili przynajmniej — wskazania pedagogiczne i polityczne Kołłątaja.

Do czasu wybuchu wojny z Austrią Kołłątaj pozostawał tylko na stanowisku obserwatora rozwoju pracy nad oświatą w Księstwie, obserwatora, usposobionego mocno nieprzychylnie, z racji stosunku swego do St. Potockiego i Staszica, decydujących o wszystkim w Izbie Edukacyjnej. Wyrazem tego napięcia obopólnego była sprawa przyjęcia Kołłątaja do Towarzystwa Przyjaciół Nauk, oraz postąpienie Towarzystwa ksiąg elementarnych z jego książką p. t.: »Porządek fizyczno-moralny«. Jak gorąco pragnął Kołłątaj zostać członkiem Towarzystwa P. N., okazało się to w chwili jego wyboru. Mimo, że nie zachowano wówczas w stosunku do niego tych formalności, jakie obowiązywały przy zawiadomieniu członka o jego wyborze, a o samym fakcie dowiedział się on z Gazety Warszawskiej¹, zwrócił się on zaraz do Osińskiego, dziękował gorąco za wybór i, zapominając zupełnie o dawnych niechęciach, ofiarowywał Towarzystwu swoje prace wykonane, oświadczał gotowość do podjęcia się nowych. Wyboru jego dokonano przez aklamację, czyniąc w ten sposób zadość wymaganiom najprostszej sprawiedliwości, której domagała się opinia, mimo to jednak kierownicy Towarzystwa nie mieli wcale zamiaru dopuszczać go w niem do czynniejszego udziału. Jego prace o prehistorii Słowian skrytykował Staszic tak ostro, że Kołłątaj, mocno dotknięty, wycofał je odrazu; odmówiono następnie — dość wyraźnie, choć z zachowaniem form, jego gorącej prośbie czytania publicznej pochwały Ignacego Potockiego. Sprawiedliwość miano mu tutaj oddać dopiero po śmierci; w uroczystej pochwie, ogłoszonej przez jego antagonistę Staszica, w staraniach o nabycie pozostałych po nim rękopisów².

Do zatargu z tymi samymi ludźmi w Towarzystwie ksiąg elementarnych doszło z innego powodu. Linde zachęcił

¹ Kołłątaj do S. B. Lindego w d. 3/II 1809. Tenże do Osińskiego w d. 8/X 1809 (F. K).

² Kraushar: Towarzystwo królewskie Przyjaciół Nauk T. II, str. 165—6, 280—1, oraz listy Kołłątaja do Stanisława Potockiego, Osińskiego i Lindego.



Koźłataja do ofiarowania dziełka. p. t.: »Porządek fizyczno-moralny« na podręcznik prawa natury dla szkół licealnych, powołując się na życzenie w tej mierze Stan. Potockiego. W końcu jednak, mimo gotowość autora do poczynienia wymaganych zmian, Towarzystwo nie przyjęło jego pracy, ofiarowanej zupełnie bezinteresownie, wywołując u Koźłataja tem postąpieniem silne rozgoryczenie¹.

Z członków Izby Edukacyjnej tylko z Lindem łączyły Koźłataja pewne stosunki, dalekie jednak nie tylko od serdeczności, ale nawet — uczucia wzajemnego szacunku. W korespondencji², którą prowadzono, panował na pozór ton dużej życzliwości. Koźłataj nazywał Lindego stale jedynym swoim przyjacielem, jaki mu pozostał po śmierci Dmochowskiego, w istocie jednak miał go za źle spolonizowanego Niemca, zarzucał mu, że za rządów pruskich przyczynił się do zrujnowania dzieła Komisji Edukacyjnej i działał na szkodę kraju³. Najpewniej i Linde odpłacał mu podobną monetą, takie przynajmniej wrażenie odnosi się z całej ich korespondencji. W każdym jednak razie, dzięki Lindemu, otrzymywał Koźłataj pewne wiadomości o owoczesnej pracy oświatowej i wszedł w pewien, odległy zresztą, stosunek z Izbą Edukacyjną zaraz po swem przybyciu do Księstwa. Doprowadziło go to do zabrania głosu w sprawie organizacji władz edukacyjnych Księstwa, oraz zaznaczenia swego stanowiska z racji zatargu między Izbą i duchowieństwem, jaki zaszedł w roku 1808. Chcąc zrozumieć jego stanowisko w tych sprawach, musimy przede wszystkim zwrócić uwagę na ten charakterystyczny, organiczny nieomal, stosunek Koźłataja do urzędzeń Komisji Edukacyjnej, o którym tak często i chętnie mówił za Księstwa.

Istotny cel, jaki przewodniczył pracom Komisji Edukacyjnej, jaki jego samego — polityka z krwi i kości — przy-

¹ Koźłataj do Lindego w d. 3/II i 7/X 1809, oraz 9/II 1810.

² Korespondencya ta znajduje się w zbiorze F. Kojśiewicza i w archiwum hr. Andrzeja Potockiego.

³ Koźłataj: »List Pedantowicza do Suflerowicza« i »Risum teneatis amici« (F. K.). Są to pamflety, wymierzone przeciwko Izbie Edukacyjnej.

wiązał tak mocno do pracy nad oświatą, charakteryzował Koźłataja wielokrotnie, ale nigdy silniej, nigdy goręcej, jak w memoriale p. t.: »Jaki zamiar rząd mieć może w ustanowieniu systematycznego dozoru nad edukacją krajową?«¹, napisanym w okresie najgorętszej walki z Izbą Edukacyjną dla Fryderyka Augusta. Memoriał ten jestto może najcenniejsza karta ze spuścizny rękopiśmiennej po nim, gdyż stanowi on nie tylko klucz do zrozumienia istoty tej gorącej, płodnej w skutki, pracy nad oświatą na schyłku Rzeczypospolitej, ale zarazem — jedno z najcenniejszych wskazań Koźłataja dla epoki porozbiorowej, — jedno z tych wynurzeń szczerych i serdecznych, do których czasami bywał zdolny ten człowiek, tak świetny w swych myślach, choć tak potępiany za swe czyny.

Praca nad oświatą u schyłku Rzeczypospolitej wynikła, zdaniem Koźłataja, z przeświadczenia całej generacji owoczesnej o swej bezsilności i bezradności wobec wypadków, z poczucia, że własnych sił już nie starczy i trzeba ich szukać trzeba je przygotować w następnej generacji, którą wypadnie wychować tak, aby bez troski można jej było powierzyć zadanie, do którego nie dorosli ojcowie, jaśni myślą, ale słabi charakterem. To też, gdy po pierwszym rozbiore kraju, wypadło odpowiedzieć na pytanie, postawione w nagłówku memoriału Koźłataja, odpowiedź wypadła prosto i jasno. Oświata narodowa winna mieć na celu, nie stworzenie jak największej ilości sawantów, idąc za wzorami Niemiec, ale rozpowszechnienie światła w jak najszerszych masach ludności, tak, aby każdy mógł otrzymać wykształcenie, odpowiednie do swego stanu, »bez potrzeby szperania w naukach wyższych«, do których dostęp mieli mieć tylko naprawdę uzdolnieni.

Miała ona dalej za zadanie »zachowanie charakteru narodowego, bez którego żaden naród obstać nie może«, a więc przechowanie w nowych generacjach obyczajów, odziedziczonych po przodkach i obronę przed ślepem naśladowaniem cudzoziemczyzny, które tyle szkód już zrządziło za Stanisława

¹ Zbiór F. Kojśiewicza.

Augusta. »Systema edukacyi, mówi dalej Kołłątaj, takie zaprowadzić należy, aby przez nie w narodzie obudzić ducha wojkowego i zrobić go powszechnym we wszelkich klasach, inaczey ten kraj długo nie obstanie. Chcę przez to rozumieć, aby każdy Polak od wczesnej młodości sposobił się na dobrego żołnierza, żeby polski żołnierz był usposobiony do wszelkich w Ojczyźnie usług«. Władza, kierująca całą pracą, winna jednak starać się o to, aby duch żołnierski nie przeszkodził młodzieży w naukach, i na odwrót.

Dochodził stąd Kołłątaj do odpowiedzi na pytanie, komu właściwie powierzyć się powinno kierownictwo całej pracy nad oświatą w kraju. Zadania tego, sądził, w żadnym wypadku nie można było powierzać cudzoziemcom, księżom, sawantom, znającym akademie zagraniczne, ale tylko »człowiekowi statystycie«, znającemu dobrze swój naród i jego stan, Europę, wolnemu od przesądów, mającemu na widoku tylko dobro Ojczyzny. »Takiego sobie życzę, mówi on, układającego plan edukacyi dla mojego narodu, nie dlatego, żebym chciał mieć wysypaną granicę oddziały między Polakiem i innych krajów mieszkańcem, nie dlatego, żebym się ważył odradzać te obowiązki, które winni jesteśmy naszej religii i tolerancyi obcych, lecz dlatego, że człowieka statystę wyobrażam sobie, jako obejmującego to wszystko, co rząd winien religii, gościnności, naśladowaniu dobrych przykładów, korzystaniu z dobrych wzorów w naukach.

Tym potrzebom czyniły zadość w całej pełni ustawy Komisji Edukacyjnej, które uważał on za jedyne dzieło z czasów Stanisława Augusta, jakim naprawdę upadająca Rzeczpospolita szczyścić się mogła¹. Wynikły one nietylko ze zbadań stosunków światowych w Europie, ale i z doświadczenia krajowego, mającego początek w założeniu Akademii Jagiel-

¹ Rada Szkoły Głównej krakowskiej do Izby Edukacyjnej Księstwa Warszawskiego w dniu 15/V 1810 roku (list pisany przez Kołłątaja). Rs. w archiwum Senatu Uniwersytetu Jagiellońskiego pt.: »Odpisy niektórych odez w i odpowiedzi ze strony Rady Szkoły Głównej krakowskiej.

łońskiej. Cały układ przyjęto po długiej pracy, poddawszy go krytyce profesorów obu Akademii, a następnie jeszcze trzechkrotnej rewizji i poprawom w łonie samej Komisji.

Część naukowa tych ustaw była dziełem Ignacego Potockiego, rządowa — Kołłątaja, ekonomiczna — Komisji w całości. Piramowicz pracował nad redakcją całości »dla utrzymania jedności stylu«, Poczobut i Sniadecki poprawili szczegóły już po wydaniu ustaw. Ten systemat Komisji Edukacyjnej, zdaniem Kołłątaja, zasłużył sobie na powszechne uwielbienie całej Europy, gdyż nigdzie nie natrafiono jeszcze podówczas na myśl dania narodowi tak zupełnego kodeksu edukacyjnego.

Dlatego też w stosunkach porozbiorowych mowy być nie może o odrzucaniu tych ustaw. »Można pracować, mówi Kołłątaj, nad dalszem wydoskonaleniem ustaw Komisji, ale byłoby rzeczą haniebną one odrzucać. Jestto księga, jak niegdyś Xizistra, która przetrwała klęskę potopu. Gdyby Dyrekcyja terazniejsza ważyła się odrzucić ustawy Komisji Edukacyjnej, ściągłaby na siebie narzekania powszechne, boby uchybiła zasługom sławnych u nas ludzi, jakich się nie zawsze naród doczeka podobnych«. Za ich utrzymaniem przemawia zresztą wzgląd wagi niepomiernej. »Cały naród jest do nich przywiązany. Połowa Polski większa, choć pod obcym rządem znajduje się, zostaje pod rządem tych ustaw, jakoto Akademia Wileńska, Gimnazjum Krzemienieckie, co razem czyni kraj obszerniejszy od Księstwa Warszawskiego. Został nam więc tylko jeden środek łączenia się w jedną całość przez zasady edukacyi i komunikowanie sobie nawzajem, pożytecznych wyobrażeń«.

Dzieło Komisji, według Kołłątaja, było dokonane w ten sposób, że ustrój władz szkolnych tworzył z całym systematem edukacyjnym tak organiczną całość, iż bez utrzymania jednego nie mogło być mowy o zachowaniu drugiego, że kto chciał — w warunkach życia porozbiorowego — iść śladami Komisji, temu nie wolno było wyjmować ani jednej cegiełki z gmachu jej organizacyi, odstępować w czemkolwiek od jej

prostych i jasnych ustaw. Ustawy te wynikały najsamprzód z zasady bezwzględnego monopolu państwa na polu edukacji, oraz z wynikającej z tego — zupełnej jedności wychowania, dostosowanego do potrzeb i ustroju państwa.

Hierarchia pedagogiczna, raz na zawsze ustalona, jeden stan nauczycielski, jednakowe podręczniki — oto podwalina organizacji, stworzonej przez Komisję. Na najwyższym stopniu tej hierarchii stoi sama Komisja, zarządzająca bezpośrednio skarbowością szkolnictwa i utrzymująca jego całość pod swą opieką, a więc dbająca o systemat nauk, który wciąż udoskonalana, nominująca nauczycieli, rozdająca im nagrody, przygotowująca podręczniki za pośrednictwem Towarzystwa ksiąg elementarnych, zdająca wreszcie raporty roczne królowi. Pod nią, jako władze pośrednie, dwie Szkoły Główne, nie tyle uniwersytety w dzisiejszym słowa znaczeniu, ile seminaria nauczycielskie dla szkół średnich, zarządzające całym szkolnictwem średnim, a dalej szkoły wydziałowe, zarazem władze dozorcze dla — podwydziałowych, i te ostatnie, zarazem władze dla szkół ludowych. »Pasma jedno, mówi o tem Kołłątaj, i niczem nieprzerwane«. Ten organiczny związek wszystkich urządzeń szkolnych objawiał się najwyraźniej w przygotowywaniu podręczników. Projekta zmian i popraw w nich przesyłano Towarzystwu ksiąg elementarnych ze Szkół Głównych i ze szkół niższych; książki drukowano w Szkołach Głównych, skąd rozsyłano je na prowincję. Kandydat do stanu nauczycielskiego w Szkole Głównej uczył się podług tej samej, rozszerzonej tylko, książki, z jakiej miał wykładać w szkole średniej. Prowadziło to do wychowania wszystkich, całego kraju, w jednym duchu, do wytworzenia jedności przekonań politycznych w narodzie. »Ten cud, mówi Kołłątaj, dał się widzieć na sejmie 1788, samo więc doświadczenie nauczyło o dobroci tego układu«.

Wynurzenia Kołłątaja w tym kierunku mają wartość kapitalną. Tłomaczą one nietylko jego osobiste przywiązanie do pracy nad oświatą, ale przedewszystkiem istotny charakter pracy Komisji, dzięki któremu, gdy szkoły, utworzone przez nią, do-

stały się pod rządy Rosyi, władze rosyjskie musiały zalecać usunięcie podręczników nietylko historyi lub wymowy, ale wogóle wszystkich, nie odnoszących się do matematyki i nauk przyrodniczych, gdyż z każdego wiersza przebijał tutaj ten cel »wytworzenia jedności przekonań politycznych«. Nie był Kołłątaj zresztą zaślepiony na punkcie urządzeń Komisji, przeciwnie, jak widzieliśmy za czasów jego pobytu na Wołyniu, godził się na szereg zmian, istotnie koniecznych, sam ich żądał nawet, ale miał na myśli tylko szczegóły, nie cały zrąb ginachu, który radził utrzymać w warunkach porozbiorowych. Radę tę podawał on nie dlatego, że uważał, iż nie możnaby było wogóle stworzyć czegoś lepszego, nie dlatego, że był ślepo przywiązany do swego dzieła, ale dlatego, że »źle odrzucać dawną budowę, nie dając w zamian lepszej«, a lepszej generacya Księstwa, jego zdaniem, nie była w stanie stworzyć. W dodatku już wojny z czasów rozbiorów wywarły bardzo ujemny wpływ na oświatę narodową, którą cofnęły wstecz, a po nich przecież przyszedł okres rządów obcych, który sprawił, że młodzież straciła trochę charakteru narodowego i za dużo ma skłonności do naśladowania obcych. Generacya z czasów Księstwa niewątpliwie okazała, że posiada w wysokim stopniu ducha rycerskiego, ale wynikało to u niej z zapału chwilowego, który przeminie, nie zaś z wychowania, które pozostawia rezultaty trwałe. Dlatego wrócić należy stanowczo do zasad i ustroju Komisji, zwłaszcza, że jestto praca ludzi, jakich za Księstwa kraj już nie posiada.

Ten punkt widzenia musiał doprowadzić Kołłątaja do mocno krytycznej oceny organizacji szkolnej Księstwa. Prawdopodobnie nawet i wtedy, gdyby Izba Edukacyjna trzymała się w całej ścisłości zasad Komisji, znalazłby się on w opozycji, bo o tem decydowała okoliczność, że nie mógł on znieść tego, iż odsunięto go wówczas od udziału w tej zwłaszcza pracy. Jego memoriał, jego późniejsze wystąpienia, stwierdzają wymownie, że jeżeli myślał on o jakiejś roli za Księstwa, to w pierwszym rządzie — o roli ministra oświaty. Ponieważ jednak Izba Edukacyjna wyrosła z Dozoru nad Liceum War-

szawskiem i odstąpiła od zasad Komisji, opozycja Kołłątaja przybrała charakter więcej zasadniczy, oparła się na obronie dzieła Komisji. Izba Edukacyjna była za Księstwa wyrazem utrzymania pruskiego »status quo« co do władz naczelných szkolnictwa. W konstytucji Napoleońskiej, w jej rozwinięciu, nie było mowy o tej instytucji, gdyż formalnie oświata należała do wydziału ministra spraw wewnętrznych i jego podwładnych. Ten stan rzeczy, przy którym Izba nie posiadała sankcji konstytucyjnej, trwał aż do roku 1812, a więc przez cały prawie czas istnienia Księstwa. Na projektach stworzenia władzy o szerszym pełnomocnictwie nie zbywało, zwłaszcza w roku 1808, ale długo nie wchodziły one w życie, ginąc w obradach Rady Stanu i korespondencji z Dreznem.

Najkrytyczniejszym okresem dla Izby Edukacyjnej był niewątpliwie rok 1808, gdy wypadło jej walczyć równocześnie z pewną niechęcią rządu Księstwa do przyznania jej więcej niezależnego stanowiska i równocześnie bronić się przeciwko akcji duchowieństwa, cieszącej się najwidoczniejszym poparciem Fryderyka Augusta. Ponieważ działalność jej rozwijała się wówczas coraz żywiej, zwłaszcza w zakresie szkolnictwa ludowego¹, przygotowywała ona plan organizacji władz edukacyjnych, stwarzający więcej niezależną od ministra spraw wewnętrznych Dyрекcyę edukacyjną². Na wyraźne życzenie Fryderyka Augusta cały ten projekt wniesiono pod obrady Rady Stanu, gdzie jednak spotkał on się z pewną niechęcią. Referentem został niechętny St. Potockiemu Linowski, który stanął odrazu na tem stanowisku, że, ponieważ konstytucya naczelną dozór nad oświatą przekazuje ministrowi spraw wewnętrznych, zatem wszelkie próby tworzenia odrębnego zarządu

¹ J. Lipiński do St. Potockiego w dniu 20/V 1808. Skarży on się na ten stan niepewności, jaki istnieje z powodu niezatwierdzenia konstytucyjnego Izby; mówi o poparciu, okazywanem przez prefektów w sprawie szkółek parafialnych, rozwijających się coraz lepiej.

² O projekcie mówimy na podstawie korespondencji St. Potockiego.

edukacyjnego są wyłamywaniem się z jej ram. Zdołał on dla swego zdania pozyskać Łuszczewskiego, który oskarżał Izbę w Dreźnie nawet o nieposłuszeństwo wobec ministrem spraw wewnętrznych¹. Sprawa przewlekała się w Radzie Stanu do nieskończoności, gdyż Linowski wprowadzał do projektu szereg poprawek, w myśl których ministrowi wolno było zawiesić każdą uchwałę Dyrekcji, a — fundusze szkolne włączano do do ogólnych dochodów kraju¹. Izba edukacyjna broniła energicznie swojego projektu, ale zdawała sobie sprawę z tego, że wobec usposobienia króla, nie da się go przeprowadzić. Do tego pesymizmu przyczyniało się jeszcze przypuszczenie, że i w tej sprawie Fryderyk August niczego nie zrobi bez odniesienia się do Paryża, w obawie, czy Napoleon nie zechce i w Księstwie zaprowadzić nowych urządzeń francuskich².

Sytuację pogarszał jeszcze ostry zatarg Izby z duchowieństwem³. Od początku roku 1808 datowała się akcja biskupów, zwracających się bezpośrednio do króla, mocno wrażliwego pod tym względem, ze skargami na to, że Izba Edukacyjna, podobnie jak inne władze Księstwa, trzyma się dawnych tradycji pruskich. Oskarżano ją o chęć zaprowadzenia szkoły bezwyznaniowej, o popieranie na stanowiskach nauczycielskich nie tylko protestantów, Niemców, ale nawet apostatów, mnichów, którzy za rządu pruskiego przyjęli protestantyzm i pożenili się, o zupełne nieliczenie się z faktem, że konstytucya przyznała religii katolickiej charakter religii stanu. Duchowieństwo stawiało żądania kategoryczne, chciało, aby biskupi, »którzy z praw odwiecznych nie tylko duchownych, ale też krajowych, mieli powierzony dozór szczególny nad szkołami i edukacją«,

¹ Sobolewski do Potockiego 10/VI 1808, Niemcewicz do tegoż 3/II 1808, St. Potocki do Brezy b. d.

² St. Potocki do Brezy b. d.

³ Porównaj memoryały arcybiskupa Raczyńskiego z dni 28/IX 1808, 26/X 1808, 19/I 1809 i memoryał zbiorowy biskupów z dnia 3/III 1809 (»Sześćioletnia korespondencya władz duchownych z rządem świeckim Księstwa Warszawskiego. Roku 1816« str. 10, 12, 21, 36 etc.).

mieli głos w zarządzie naczelnym oświaty, aby plebanom oddano dozór nad szkołkami parafialnymi, a szkole średniej nadano charakter wyznaniowej i usunięto z niej apostatów i protestantów. Te żądania wywarły pewne wrażenie na mocno przywiązanych do swej wiary królu i spowodowały go do wstrzymania decyzji w sprawie projektu edukacyjnego, którą odłożył aż do roku 1811, a następnie — nawet do zajęcia dość wyraźnego stanowiska w sprawie skarg kleru na nauczycieli apostatów.

Był w Liceum Warszawskim profesorem niejaki Wolski, ex-pijar, który za rządów pruskich, wystąpił z zakonu, przyjął protestantyzm i ożenił się, ciesząc się z tej racji specjalną protekcją rządu pruskiego, jak to wówczas miało miejsce z reguły¹. Izba Edukacyjna utrzymała go na tem stanowisku, jako niewątpliwie dobrego pedagoga, którego, pensya prywatna cieszyła się w Warszawie dużą wziętością². Tymczasem — z racji przesłania do Drezna projektu edukacyjnego, — Fryderyk August, prawdopodobnie dzięki domaganiu się arcybiskupa, zapytał Brezę, czy Liceum podlega władzy Izby Edukacyjnej, a — na twierdzącą odpowiedź — dodał, że w takim razie dziwnem jest, iż w składzie nauczycieli znajduje się człowiek tego rodzaju, jak Wolski, który w jaskrawy sposób zaznaczył swą pogardę dla religii. Breza wywnioskował stąd, że król życzy sobie stanowczo usunięcia Wolskiego³, i zawi-

¹ Porównaj w tej sprawie ciekawe szczegóły o popieraniu przez Prusaków apostazy zakonników w memoryale St. Potockiego pt.: »Sur la religion catholique«, przedłożonym Fryderykowi Augustowi w sierpniu 1807 r. Należy tutaj stwierdzić, iż przyszły autor Podróży do Ciemnogrodu stał tutaj na gruncie szczerze katolickim, łącząc sprawę katolicyzmu z interesem państwowości polskiej.

² O Wolskim porówn. listy Potockiego do Brezy z dni 1/III i 1/X 1808. Z pensyi prywatnej Wolskiego wyszedł — między innymi — Teodor Morawski.

³ Breza do Potockiego w dniu 3/II 1808 r. Fryderyk August wyraził zdziwienie, że Wolski, »ayant donné un exemple aussi scandaleux qu'affiché de son mépris pour la religion«, mimo to jest profesorem w zakładzie rządowym. »Je crois, dodawał Breza, que le Roi ne serait fâché

domił o tem Potockiego. Zajście powyższe, drobne w istocie, wywołało duże wrażenie w kołach Izby Edukacyjnej, nasuwając obawę, że i co do innych żądań, podnoszonych przez duchowieństwo, król zajmie podobne stanowisko. Prezes Izby Edukacyjnej Potocki znalazł się w położeniu wyjątkowo trudnem. Osobiście oświadczał on się, mimo całą swą masoneryę, z bezwzględnem potępieniem Wolskiego, donosząc Brezie, że sprzeciwiał się już dawniej jego wyborowi do Towarzystwa Przyjaciół Nauk, podobnie jak ongi projektowi, aby Towarzystwo wystawiło nagrobek Dmochowskiemu, który znajdował się w tem samym położeniu, co i Wolski, ale, mimo to, bronił tego ostatniego. Twierdził, że usunięcia jego nie przeprowadzi w Izbie, występując we własnym imieniu, a niema możliwości powoływania się na życzenie króla w tej mierze; dodawał, że już jego wystąpienie przeciwko uczeniu Dmochowskiego wywołało liczne narzekania wśród »zwolenników nowych maksym«. Jego stanowisko w tej sprawie uratowało na razie Wolskiego, gdyż król cofnął się. »Względem p. Wolskiego pisał o tem Breza, Król Imć raczej mi życzenie swoje w tej mierze, niżli wyraźną wolę swoją, dał poznać. Nie upatruje tak gwałtownej potrzeby zwalania losu człowieka za znie wagę stanu swojego, popełnioną za dawnego rządu¹. Cała sprawa pozostała w zawieszeniu, aż do dnia 19 stycznia 1809 roku, gdy arcybiskup zwrócił się do króla z wyraźnem żądaniem usunięcia Wolskiego².

W czasie tych wypadków nawiązał Kołłątaj swoją korespondencyę z Lindem. Historia z Wolskim, żądania duchowieństwa — poruszyły go do żywego. Nie był on bynajmniej rzecznikiem popierania takich postępów, jak Wolskiego, ale zanadto był człowiekiem XVIII wieku, zanadto wiele węzłów łączyło go z warszawskimi »zwolennikami nowych maksym«,

de l'en voir exclu. Prevenez Vous y comme Vous le jugerez á propos; j'ai cru devoir Vous en prevenir«.

¹ Breza do St. Potockiego w dniu 10/X 1808 r.

² Sześćcioletnia korespondencya... str. 25—27.

z pamięcią Dmochowskiego, aby nie miał stanąć w obronie Wolskiego. »Żałują z serca krzywdy, wyrządzonej temu szanownemu człeku«¹, pisał na wiadomość o żądaniu arcybiskupa, a następnie ofiarowywał się z gotowością wyszukania dla prześladowanego jakiegoś zajęcia, przyjscia mu z pomocą. Roszczenia duchowieństwa wywołały w nim oburzenie. Nie chciał nawet drukować w Warszawie swej książki p. t.: »Porządek fizyczno-moralny«, obawiając się wpływu kleru na cenzurę. »Chociaż się przekonywam, że niczem nie uchybiłem naszej ortodoksji w tem filozoficznym dziełku, pisał Lindemu, wszelako fanatyzm i głupstwo mogłyby upatrzeć co dla siebie niedogodnego. Nie mogę wystawiać się na żadną kłótnię z cenzurą krajową, mnie zapewne nieprzychylną, a widzę, że arcybiskup przez jakiś czas będzie się mieszał do wszystkiego, cokolwiek fanatyzm i obłudę wspierać może; ja zaś zanadto stary jestem i zanadto spokojności potrzebuję, żebym miał rozpoczynać spory z obłudą i fanatyzmem; wolę więc zemknąć się z drogi i zostawić czasowi tryumf prawdy nad głupstwem«². Domagania się duchowieństwa o dozór nad szkolnictwem brał bardzo na seryo. Audyencya arcybiskupa u króla, uzyskana w czasie sejmu, doprowadzała go do przeświadczenia, że kler poważnie zamysła »podkopać fundamenta nowego rządu i oświecenia publicznego«; donosił Lindemu, że biskup poznański organizuje na własną rękę całe szkolnictwo tamtejsze i powołuje już nauczycieli³. Dla niego było to wznowieniem walki, którą w swoim czasie podjęła Komisya Edukacyjna, to też z dużem zainteresowaniem śledził przebieg zatargu.

W tym czasie Linde próbował nawiązać pewien stosunek między nim i ludźmi Izby Edukacyjnej. Zwracał on się do niego z prośbą o dawanie poufnych wskazówek jemu i Stanisławowi Potockiemu odnośnie do tego, co robić należy w tej trudnej sytuacji. Kołłątaj godził się na to, ale z wyraźnem

¹ Kołłątaj do Lindego w dniu 17/II, 21/III 1809. (Zbiór F. K.).

² Dłto w dniu 17/II 1809.

³ Dłto w dniu 14/IV 1809.

zastrzeżeniem, że rady pozostaną »w obrębie przyjaźni«, gdyż stanowczo do niczego mieszać się nie chce. Radził tedy zorganizować Izbę Edukacyjną na wzór dawnej Komisji, godząc się na jej zależność od ministerjum spraw wewnętrznych. Członków tej magistratury pragnął dobrać w ten sposób, żeby »jedni byli dość poważnymi i mocnymi protegować dobre widoki«, a drudzy wzięli w swe ręce istotną pracę. Dlatego doradzał energicznie, aby Stanisław Potocki nie rezygnował z prezesury Izby nawet wtedy, gdy został prezesem Rady Stanu. Gdyby duchowieństwo koniecznie domagało się stanowiska w Izbie, w takim razie należy dopuścić do niej jednego biskupa, światłego i wyrozumiałego, ale w żadnym razie nie pozwolić, aby ich zasiadało więcej.

Już jednak w tych początkowych listach, na pozór utrzymanych w tonie dużej życzliwości dla Izby, objawiał się krytycyzm Kołłątaja względem jej urzędów. Później, w dobie gorącej walki o Szkołę Główną krakowską, zarzucał on Izbie, i ostatecznie nie bez słuszności, że zanadto pamiętała ona o swej przeszłości Eforatu pruskiego, dozoru nad dwuznacznem dziełem Lindego, Liceum Warszawskiem. Ten punkt widzenia przebiegał już w jego radach, dawanych Lindemu. Zwracał się tutaj Kołłątaj przedewszystkiem przeciwko utrzymaniu pruskiej instytucji dozorów. Ta ustawa o dozorach przyznała duchowieństwu pewien udział w zarządzie szkolnictwa i »obudziła myśl biskupom, aby się starali podgarnąć pod siebie edukację publiczną«. Izba sama sobie w ten sposób przygotowała zatarg z duchowieństwem. »Niech tylko temu pan Stanisław nie zaradzi, dodawał Kołłątaj, doświadczy, że mu pokażą zęby i znużą go tak, że wszystko porzuci. Daj kurowi grzędę, jeszcze wyżej będą«. Temu zapobiedz należy stanowczo. »Jeżeli Komisya Edukacyjna w czasie anarchii mogła być zupełnie wolną od księzkiego wpływu, choć miała księży w swem gronie, byłoby śmiesznością, gdyby Wam teraz przyszło upaść przez wpływ takowy«. Instytucja dozorów jest poza tem niedorzecznością organizacyjną, bo są to »prawdziwe niedozory«. Tylko władza centralna, tj. Izba Edukacyjna winna mieć moc nara-

dzania się i stanowienia, a wszystkie inne urzędy są tylko odpowiedzialne za wykonanie jej rozkazów. Tymczasem dozory szkolne są instytucjami nieodpowiedzialnymi i niezdolnymi do wykonywania poleceń. Kogo tutaj powołać do odpowiedzialności, skoro w skład dozoru departamentalnego wchodzi najpierwsze figury w departamencie, dobrane przytem w ten sposób, że mowy być nie może o ich działalności wspólnej. »Jak chcesz, pisał on Lindemu, głównemu obrońcy dozorów, żeby biskup, superintendent lub prezes konsystorza ewangelickiego, prefekt i t. d. mogli się z sobą znosić w dobrej wierze? Tego opinia, owego prerogatywa rządu, innego chęć znaczenia poróżni. A tak nie będzie w niczem dozoru, ale tylko niesnaski, kłótnie i stagnacya we wszystkim«. Dozór nad szkolnictwem może spełniać tylko jeden człowiek, już choćby tylko z racji sprawy odpowiedzialności, a takim dozorcą naturalnym w departamencie jest rektor szkoły departamentalnej, w powiecie — powiatowej. Z tego, że taki dozorca musi być w ciągłych stosunkach z władzami administracyjnymi i klerem wszystkich wyznań, nie wynika bynajmniej konieczność przypuszczania tych czynników do rządów, dość będzie wydać tylko odpowiednie zarządzenia, w czem każdy z nich popierać go powinien.

Te rady, dawane, jak na człowieka tak silnie przywiązanego do zasad Komisji Edukacyjnej, wyjątkowo spokojnie, powoli ustępowały miejsca coraz silniejszemu rozgoryczeniu. »Róbcie, co chcecie, michi isthinc nec seritur, nec metitur. I na cóż się zda pisać projekty o urządzeniu edukacji, póki wprzód nie będzie ustanowiony dobry rząd edukacyjny i jego hierarchia« — pisał w końcu Lindemu. Rozbudzała się w nim gorycz zawodu tak silna, jak silnem było jego pragnienie udziału w pracy edukacyjnej, stanowiące przeciwieństwo całą podstawę jego memoriału, bo tym organizatorem statystą, o jakim wspominał, jakiego pragnął dla kraju, w jego wyobrażeniu mógł być tylko on sam. Ten zawód łączył się w jego myśli z krzywdą, jaką Izba Edukacyjna wyrządziła krajowi, utrzymując urządzenia pruskie, wbrew świetnej tradycji Komisji

Edukacyjnej — i skłaniał go do bezwzględnego krytykowania wszystkich instytucyj stworzonych przez nią, między innymi warszawskiej Szkoły prawa, i wyczekiwania na sposobność objawienia swej opozycji w wyraźniejszej formie.

Dopokąd Izba Edukacyjna działała na gruncie dawnego zaboru pruskiego, w którym poza Liceum Warszawskiem nie było żadnego wyższego zakładu naukowego, dotąd sprawa utrzymania w edukacji »status quo« i uchylecia organizacji Komisji Edukacyjnej nie wywołała żadnych nieporozumień. Sytuacja zmieniła się zupełnie, gdy wojska polskie zajęły Kraków i Szkoła Główna krakowska dostała się pod zarząd władz Księstwa. W warszawskich kołach rządowych, w Dreźnie nawet, zdawano sobie sprawę z tego, że cała dotychczasowa organizacya władz edukacyjnych będzie musiała uleść większym zmianom w związku z tym faktem i z góry zastanawiano się nad tem, jak w całej tej Napoleońsko-pruskiej budowie Księstwa pomieści się średniowieczny, »gotycki«, jak go nazywał St. Potocki, gmach Szkoły Główniej; z góry wiedziano, że nie zechce ona poddać się pod władzę Izby Edukacyjnej i napewno odwoła się do swojej tradycyi wiekowej i swego znaczenia na schyłku Rzeczypospolitej¹. Być może jednak, że cała ta sprawa nie nastęrczyłaby ani w części tych trudności, które przewidywano, i nie miałaby tego rozgłosu, który później tylu kłopotów nabawił koła rządowe warszawskie i Dreźnie nawet, gdyby nie fakt, że Kołłątaj wziął ją w swoje ręce i poświęcił się jej z całym tym zapałem, do jakiego uzdolniła go długoletnia przymusowa bezczynność.

Możliwość doprowadzenia do skutku »drugiej reformy« Akademii krakowskiej zawdzięczał on Horodyskiemu. Stanowisko tego ostatniego, jako referenta cywilno-wojskowego przy boku ks. Józefa, decydowało o tem, że wszystkie sprawy, dotyczące szkolnictwa, opierały się o niego. Wódz Naczelny, za-

¹ Breza do St. Potockiego w d. 30/III 1810. St. Potocki: Memoriał, przedłożony cesarzowi Aleksandrowi — bez tytułu, rozdział: »Academie«. St. Potocki do Brezy w d. 8/XI 1809.

jęty sprawami ważniejszymi, mało mający danych do zajmowania się szkolnictwem, a przedewszystkiem obdarzający swego referenta takim zaufaniem, że, jak skarżono się w Warszawie, podpisywał wszystkie przedkładane mu przez niego papiery, oddawał mu bez kontroli cały ten wydział. Otóż Horodyski nie chciał i nie mógł decydować w tych sprawach na własną rękę, nie znając się na szkolnictwie, a przedewszystkiem nie mając potemu czasu, i odrazu też wpadł na pomysł oddania całej tej pracy Kołłątajowi, którego może umyślnie dla tego sprowadził do Krakowa. Wprawdzie narażało go to potroszę księciu Józefowi, wobec tak stanowczej niechęci tegoż do Kołłątaja, ale znana względność księcia dla swego otoczenia, jego niewchodzenie w sprawy cywilne — rozwiązały mu ręce w tej sprawie. Być może nawet — mówi o tem wyraźnie dobrze poinformowany Wężyk¹, znający dobrze i Kołłątaja i stosunki owoczesne Krakowa, że książę Józef niechęci swojej nie posunął tak daleko, aby pozbawiać Szkołę Główną dawnego jej reformatora, i nie tylko zamknął oczy na wszystko, ale nawet wyraźnie kazał oznajmić Kołłątajowi o swej zgodzie na jego współpracownictwo.

Szkoła Główna krakowska za czasu rządów austriackich doznała szeregu zmian, o których po części już wspominaliśmy, mówiąc o wyjeździe Śniadeckiego z Krakowa i jego narzekaniach na to, że sama Rada Szkoły dała powód do niektórych zarządzeń rządowych, że nie odpowiedziała trudnemu owoczesnemu zadaniu. Już w czasie pierwszej reformy, zaprowadzonej przez rząd austriacki w roku szkolnym 1803/4², zastąpiono język polski wykładowy łaciną i zaprowadzono — podług przepisów, obowiązujących w całej Austrii, podział na wydziały zamiast kollegiów, co spowodowało cały szereg zdol-

¹ Wężyk (l. c. str. 327) »Książę Poniatowski w Krakowie pierwszą myśl zwrócił na starą matkę nauk w Polsce i do zreformowania Akademii tamecznej na dawny sposób, powołał dawnego jej reformatora, Kołłątaja.«

² Czermak W. Uniwersytet Jagielloński. Kraków 1900 str. 73. Archiwum do dziejów literatury i oświaty w Polsce. Tom I, str. 252—253.

niejszych profesorów, jak Śniadeckiego, a potem Czecha i Scheidta do przeniesienia się do Wilna i Krzemieńca, dzięki czemu, do wydziału lekarskiego zwłaszcza, przedostało się sporo Niemców. Zachowano jednak wówczas dawną Radę Szkoły Główniej, do której należeli, jak przedtem, wszyscy profesorowie a nawet emeryci, oraz prokuratorę i utrzymano zwierzchnictwo Rady nad całym szkolnictwem średnim. Radykalnej reformy dokonał rząd austriacki dopiero w roku szkolnym 1805/6³, gdy Uniwersytet Lwowski przeniesiono do Krakowa i połączono go w jedną całość ze Szkołą Główną. Odtąd, z wyjątkiem wydziału prawniczego⁴, na którym żywioł polski przeważał, na wszystkich innych mieli przewagę Niemcy. Teologię oddano Benedyktynom, sprowadzonym z Weiblingen ze Szwabii⁵, którzy zajęli Kolegium Jagiellońskie; większość katedr obsadzono profesorami zastępcami, nie mającymi dostatecznego przygotowania i wykładającymi już przeważnie po niemiecku⁶. Niektórzy z profesorów zwyczajnych, jak W. Hildebrand, B. Hacquet, J. Zemannschek, Waclaw Voygt, Józef Littrow, a przedewszystkiem Rust⁷, byli istotnie wybornymi nabytkami, wszak oddawano im potem słusność ze strony polskiej, ale naogół, z jedynym wyjątkiem wydziału lekarskiego, ogólny poziom Szkoły Główniej został raczej obniżonym w stosunku do czasów Kołłątaja i Śniadeckiego. Zaledwie parę podrzędnych wykładów⁸ prowadzono dalej w języku polskim, a na prawie wykładało paru Polaków po łacinie. Zniesiono również dawną liczną Radę Szkoły Główniej i zastąpiono ją przez Senat Akademicki, w skład którego, oprócz rektora, z zasady już obecnie Niemca⁹, dziekanów i delegatów wydziałów, wchodziłi t. zw. dyrektorowie wydziałów, t. j. urzędnicy, dozorujący z ramienia rządu

¹ Archiwum do dziejów. T. I, str. 254—258.

² Ibidem.

³ Kołłątaj do S. Lindego ?/XII 1809.

⁴ Sołtykiewicz l. c. str. 89.

⁵ Ibidem str. 90—91.

⁶ Archiwum do dziejów. T. I, str. 254—258.

⁷ Ibidem.

działalność wydziałów. Zniesiono dalej urząd prokuratora, zastępując go przez syndyka, którym, podobnie jak i archiwistą, był Niemiec, a zwierzchność Szkoły Głównej nad szkolnictwem średnim — ograniczono tylko do samego Krakowa.

Ten stan rzeczy zastały wojska polskie po zajęciu Krakowa. Z początku oddano dozór nad Szkołą Główną Komisji do spraw edukacyjnych Rządu Centralnego, na czele której stanął Antoni hr. Stadnicki, mając sobie przydanych do rady paru emerytów Szkoły Głównej. Kołłątaj krytykował później ostro działalność Stadnickiego¹, zarzucał mu, że, pomijając sprawy ważniejsze, przywrócił np. odrazu władzę sądowniczą rektora, mówił, że do wozu Minerwy zaprzężono osła etc. Zdaje się jednak, że była to krytyka mocno przesadzona, gdyż istotnie w tym chaosie, jaki w stosunkach szkolnych galicyjskich zapanował po zawarciu pokoju w Schönbrunn, trudno było dać sobie radę. Rząd Centralny, wychodząc z praktykowanej zawsze w podobnych wypadkach zasady, postanowił utrzymać w Szkole Głównej i w szkołach średnich »status quo« austriacki, zaprowadzając tylko, o ile się to dało, język polski jako wykładowy i zastępując historię i geografję Austrii—historją i geografją Polski, żądając wreszcie od nauczycieli Niemców zaręczenia, że wobec nowego rządu zachowywać się będą lojalnie i nie nadużyją w tym kierunku swego wpływu na młodzież². W gimnazyach, dających zresztą o sobie w roku szkolnym 1809/10 zaledwie słabe znaki życia, częściowo zajętych na magazyny wojskowe lub pozamykanych z powodu ogólnej niepewności stosunków, zasadę tę dało się jako tako przeprowadzić. W tym względzie Kołłątaj po swoim przybyciu do Krakowa nie miał już nic do roboty i doradził wprost Horodyskiemu — zatwierdzenie wszystkich zarządzeń Stadnickiego, podając tylko kandydatów na kierowników szkół w Krakowie³.

¹ Kołłątaj do A. Horodyskiego w d. d. 27/X i 31/X 1809.

² Rząd Centralny do Szkoły Głównej w d. 10/XI 1809. (Archiwum Senatu U. J.).

³ Kołłątaj do A. Horodyskiego w d. 9/XI 1809.

W Szkole Głównej zmiana podobna nie dała się przeprowadzić tak łatwo, gdyż wszyscy profesorowie Niemcy, bez wyjątku prawie, na wiadomość o zawarciu pokoju w Schönbrunn zażądali wydania sobie paszportów na wyjazd do Austrii. Próbowano ich zatrzymać na wszelki sposób, zwłaszcza profesorów zwyczajnych. Ks. Józef Poniatowski używał względem nich wszelkich możliwych środków: obiecywano im pensye większe, zachowanie praw do emerytury. Stadnicki próbował nawet zatrzymać ich przymusowo, ale Niemcy, działając z nakazu znanego nam już komisarza austriackiego Bauma, byli nieugięci¹. Niektórymi z nich owładnęła formalna panika. Tak np. znany i powszechnie lubiany w Krakowie profesor wydziału lekarskiego Rust odezwał się o Polakach jako o barbarzyńcach, a potem, obawiając się odpowiedzialności, opuścił pokryjomu Kraków. Inni działali świadomie, dopisując na rozporządzeniach Stadnickiego, który im nakazywał pozostać, słowa: »Legi hoc ridiculum mandatum«.

W tem stadyum cała sprawa Szkoły Głównej dostała się w ręce ks. Józefa Poniatowskiego, który ją powierzył Horodyskiemu. Trzeba było albo zdecydować się na zamknięcie prowizoryczne akademii, albo też stworzyć nowe ciało nauczycielskie, używając do tego tych emerytów, którzy byli jeszcze do użycia. Za radą Kołłątaja — Horodyski wybrał to ostatnie i powierzył mu nie tylko napisanie prowizorycznej ustawy dla Szkoły Głównej, ale wybór rektora, dyrektorów, dziekanów i całego wogóle ciała profesorskiego, zastrzegając tylko, aby przy redakcyi ustawy zatrzymał, o ile możności, dawną organizację austriacką².

Stąd powstało tu »Urządzenie Szkoły Głównej krakowskiej«, napisane przez Kołłątaja, a podpisane przez ks. Józefa

¹ Kołłątaj do A. Horodyskiego w d. 31/X 1809, do S. Lindego w d. ?/XII 1809 r. A. Horodyski do St. Zamojskiego w d. 15/XI 1809 (Bibl. Ord. Zamoj.). »Protokóły posiedzeń Rady Szkoły Głównej« (Arch. Sen. U. J.). Posiedzenie z d. 9/XII 1809.

² Kołłątaj do S. Lindego w d. ?/XII 1809 r.

Poniatowskiego w dniu 2 grudnia 1809¹. Przypisywano je później stale Horodyskiemu, którego za to Rada Szkoły Głównej na pierwszym swoim posiedzeniu mianowała członkiem honorowym Akademii². Za Księstwa jednak nietylko w Krakowie, gdzie później stwierdzono autorstwo Kołłątaja oficjalnie wobec Fryderyka Augusta³, ale i w Warszawie wiadano dobrze o tem, kto był istotnym twórcą reorganizacji Szkoły Głównej, a St. Potocki donosił potem królowi, że Kołłątaj tylko ze względu na niechęć księcia Józefa ku sobie musiał wystąpić pod firmą Horodyskiego⁴. Dlategoż, zważywszy zresztą dalszą działalność jego w sprawie wprowadzenia w życie nowej ustawy, można mówić o drugiej reformie Kołłątajowskiej w Krakowie.

»Urządzenie« z dnia 2 grudnia 1809 formalnie musiało stanąć na gruncie dawnej austriackiej organizacji Szkoły Głównej, w istocie jednak Kołłątaj, zatrzymując te z urządzeń austriackich, które uważał za dobre, powrócił w niem do dawnego ustroju z czasów Komisji Edukacyjnej. Na czele Szkoły Głównej utrzymał on — Radę, czyli, jakbyśmy dzisiaj powiedzieli, jak mówiono za czasów austriackich od r. 1805/6 do 1808/9⁵, senat akademicki, w tym samym składzie ograniczonym, w jakim

¹ Kołłątaj do A. Horodyskiego w d. 20/XI 1809: »Projekt doczesnego urządzenia Szkoły Głównej krakowskiej przesyłam JW. IMPanu D. Zebrałem w nim com tylko sądził potrzebnego dla zabezpieczenia praw, utrzymania porządku i subordynacji, ocalenia funduszu, zachęcenia nauczycielów do prac w ich przedmiotach, oddalenia onych od wszelkich ekonomicznych zatrudnień«. Tamże szczegóły co do wyboru kandydatów. Porówn. »Urządzenie Szkoły Głównej krakowskiej dnia 2 grudnia 1809 r.«. Kraków 1810 r.

² Protokół posiedzeń Rady S. Gł. (l. c.). Posiedzenie d. 5/XII 1809.

³ Sołtykiewicz l. c. str. 92.

⁴ St. Potocki: »Notice sur l'Academie de Cracovie« (memoryał, przesłany Fryderykowi Augustowi w d. 31/XII 1810 r.) »Mr. Kołłątaj fit un nouveau plan d'Academie, ou plutot reproduisit celui, qu'il avait si fortement soutenu aux temps de la Commission de l'Education, mais son nom pouvant compromettre auprès du Prince Poniatowski le succès de ce plan, son ami Mr. Horodyski lui preta le sien«

⁵ Archiwum do dziejów literatury T. I, str: 254.

istniała ona od roku 1805/6. Zmieniając w tym względzie urządzenie Komisji Edukacyjnej i utrzymując — austriackie, szedł Kołłątaj za istotnym głosem swego przekonania. Wszak sam, pod koniec swego rektorstwa w Krakowie, zauważał, że Rada, w skład której wchodzi całe liczne grono profesorów i emerytów Szkoły Głównej, zamienia się w sejmik, uniemożliwiający rządy w Akademii i niepotrzebnie odciągający profesorów od ich zajęć fachowych. Wszak potem, krytykując organizację Akademii Wileńskiej, wypowiadał się również przeciw temu urządzeniu, uważając razem ze Śniadeckim, że przyczyniło się ono głównie do upadku Akademii za czasu rektorstwa Orzechewskiego, a później ułatwiło Austryakom jej germanizację. Powodował on się w tym względzie zupełnie trafnym ocenieniem sytuacji, gdyż później Izba Edukacyjna — w swej walce z nim, jako główny argument, wysuwała zawsze ten fakt, że już za Rzeczypospolitej oddał on rządy Szkoły Głównej w ręce burzliwego sejmiku, odciągającego profesorów od zajęć zawodowych, pograżającego instytucję w trwały stan walki partyj i anarchii.

St. Potocki oskarżał go potem przed królem, że pragnął on utrzymać w tej szkole dawną anarchię polską¹, co w oczach władz saskich i francuskich było oskarżeniem druzgocącym, zważywszy, że książka Rulhiere'a decydowała wciąż o ich wyobrażeniach o Polsce.

Zarzut ten o tyle może być uzasadniony w stosunku do urządzenia z d. 2 grudnia 1809, że — w myśl paragrafu 25 — dopuszczał w niem Kołłątaj, w razie »gdyby tego potrzeba wymagała« nawet emerytów na posiedzenia Rady Szkoły Głównej, z głosem nietylko doradczym, ale decydującym. Czynił to Kołłątaj wbrew swemu wewnętrznemu przekonaniu, gdyż sam w listach poufnych² przyznawał, że między emerytami jest wiele głów burzliwych, że dopuszczeniu ich, którego żądali z początku stanowczo, sprzeciwić się należy, gdyż zamięłoby to Radę w sejmik.

¹ St. Potocki: Notice sur l'Academie de Cracovie l. c. Porówn. cytowany powyżej jego memoryał dla Aleksandra I.

² Kołłątaj do A. Horodyskiego w d. 9/XI 1809.

Oprócz jednak chęci zyskania popularności wśród emerytów, o co Kołłątajowi w tym czasie bardzo chodzić musiało, skoro chciał uczynić Szkołę Główną punktem wyjścia dla dojścia do ministerium oświaty, wypływało to zarządzenie i z innych przyczyn. Chciał on mieć formalne prawo wywierania wpływu na Radę, a w tym względzie mógł się powołać tylko na fakt, że Komisya Edukacyjna, swą uchwałą z dnia 21 listopada 1780¹, mianowała go pierwszym emerytem Szkoły Główniej.

Paragraf 25 nie wywarł zresztą żadnego wpływu na losy Rady Szkoły Główniej, gdyż przez cały czas jej istnienia, t. j. od 5 grudnia 1809 do 15 grudnia 1810 r., na posiedzeniach nie pojawił się żaden z emerytów, nie wyłączając samego Kołłątaja, tak że zarządzenie to, świadczące tylko o zamiarach owoczesnych swego twórcy, bez żadnego powodu realnego dało broń w ręce jego przeciwników.

Do składu Rady Szkoły Główniej, której, podobnie jak za czasów rządu austriackiego, poruczono sprawę ustanawiania etatu Szkoły, zarządu ogólnego, i utrzymywania stosunków z władzami krajowymi, oddając sprawy ściśle naukowe w ręce posiedzeń wydziałowych, powołał Kołłątaj, trzymając się ściśle wzorów austriackich, rektora, dziekanów i dyrektorów, wyłączając nawet, jak to się praktykowało za czasów austriackich, delegatów od wydziałów, dodając natomiast prokuratora z głosem decydującym tylko w materyach etatowych. Instytucja bezpłatnych dyrektorów rządowych przy wydziałach, zaprowadzona przez Austriaków w r. 1805/6, znalazła uznanie Kołłątaja, zwłaszcza w zastosowaniu do wydziału teologicznego, który dymisya Niemców zdeorganizowała zupełnie, a którego znaczenie Austriacy obniżyli, oddając seminaryum dyecezyjne na Stradomiu w ręce XX. Misyjonarzy. Stosując zawsze i wszędzie zasadę ścisłego dozoru Kościoła przez państwo, chciał on mieć dyrektora wydziału teologicznego dozorcą wy-

¹ Protokół obrad Rady Szkoły Główniej str. 14: »Emeryci Stanu Nauczycielskiego.«

chowania duchowieństwa z ramienia rządu, i dlatego odrazu oddawał w jego ręce dozór nad seminaryum¹.

Do Rady wprowadzał Kołłątaj pozatem nietylko dyrektora gimnazjum akademickiego, jak to miało miejsce za rządu austriackiego, ale i dyrektora szkół początkowych (normalnych). Dyrektorom tym powierzał on dozór nad wszystkimi szkołami kraju przyłączonego do Księstwa, oddając zarazem Radzie naczelną władzę nad niemi. Było to radykalnem odstąpieniem od stanu rzeczy, istniejącego za Austriaków, wynikającym ze świadomej chęci przywrócenia ustaw Komisji Edukacyjnej, to też ten punkt miał najpierw wywołać zatarg między Izbą Edukacyjną Księstwa a Szkołą Główną. Praktycznego wyniku to zwierzchnictwo Szkoły Główniej nad wszystkimi szkołami galicyjskimi nie miało, gdyż do maja r. 1810 Rada zaledwie zdołała porozumieć się z zarządami szkół za pośrednictwem powolnych w tych sprawach władz cyrkulowych i zebrać jakie takie dane o stanie szkolnictwa. Dopiero zamierzona w lecie 1810 r. wizytacya miała posłużyć do wprowadzenia w życie tego przepisu, a więc faktycznie tylko szkoły w samym Krakowie, tak jak to miało miejsce za czasów austriackich, pozostawały w tym okresie pod kontrolą Szkoły Główniej². Chodziło jednak Kołłątajowi w tej sprawie nie tyle o zarządzenie prowizoryczne istniejącemu stanowi rzeczy, przy którym aż do końca marca 1810 r. szkoły średnie i początkowe zostawały bez dozoru edukacyjnego, ale o zasadnicze postawienie kwestyi, o wywarcie wpływu na całą organizacyę zwierzchnictwa szkolnego w całym Księstwie.

»Urządzenie« nawiązywało jeszcze silniej do przeszłości Komisji Edukacyjnej przez paragraf 22, w myśl którego we wszystkich sprawach, nie objętych przez nowe przepisy, miały obowiązywać ustawy Komisji Edukacyjnej.

¹ Kołłątaj do A. Horodyskiego w d. 9/XI 1809.

² Szkoły średnie i niższe w Krakowie za czasu wpływów Kołłątaja i rządów Rady Szkoły Główniej, t. j. od 5/XII 1809 do 15/XII 1810, znajdowały się we wzorowym porządku. Stwierdzał to później St. Potocki. (St. Potocki do Brezy w dniu 18/VII 1811 r.).

Do zupełnego wznowienia dawnego stanu rzeczy zmierział autor »Urządzenia« najwyraźniej przez paragraf 21, wskazując zadania, jakie podjąć miała Rada Szkoły Głównej zaraz po swem ukonstytuowaniu się. Była tu mowa o możliwie najprędszem wypracowaniu projektu oddzielenia funduszu edukacyjnego w Galicyi, który, wcielony w r. 1802 do t. zw. Stiftungsfond, był jednak używany przez rząd austriacki na ogólne potrzeby państwowe, od funduszu publicznego — projektu, stanowiącego jedną z tych myśli, których się Kołłątaj trzymał jak najusilniej; o wskrzeszeniu, w myśl stanu rzeczy, istniejącego za Rzeczypospolitą; seminaryum nauczycielskiego i seminaryum lekarskiego przy Szkole Głównej; o przygotowaniu projektu założenia przy niej seminaryum generalnego dla wszystkich dycezyj, — jednym słowem o wznowieniu tych wszystkich instytucyj, jakie pozaprowadzał tutaj dawniej Kołłątaj za czasów swej wizyty i rektorstwa. Dawny uczeń Szkoły Głównej, pierwszy jej reformator, chciał on obecnie nie tylko wyprowadzić ją z tego stanu nicości, w jaki popadła po dymisji Niemców, ale przywrócić jej dawną świetność, uczynić prawdziwem centrum oświaty dla całego Księstwa Warszawskiego.

Stosował się tutaj Kołłątaj do tej rady, którą w tym samym czasie, jak widzieliśmy, dawał Szaniawski St. Zamojskiemu¹, mówiąc, że jeżeli się chce wyrzec wpływ na urządzenie Księstwa Warszawskiego, to najlepiej skorzystać z przeciągającego się wciąż stanu przejściowego i organizować wszystko w pożądanym dla siebie kierunku, tak, aby rząd Księstwa, obejmując Galicyę, musiał się liczyć z faktami dokonanymi.

W Urzędzeniu znajdował się jeszcze jeden punkt bardzo charakterystyczny. Odsuwając ogół profesorów od obrad Rady, chciał Kołłątaj jednak dać im pewną organizację zbiorową, mającą na celu działalność naukową, i dlatego w paragrafie 26 polecał założenie Instytutu Akademickiego, podzielonego na 4 klasy: matematyczno-fizyczną, lekarsko-chirurgi-

¹ J. K. Szaniawski do St. Zamojskiego w d. 16/IX 1809 r. (Bibl. ord. Zamojsk.).

czną, filozoficzno-moralną i klasę literatury, historii i starożytności. Instytut ten, do napisania ustawy którego, a nawet objęcia w nim prezydium, wezwała go później Rada przez osobną delegacyę¹ — był jednym z dzieł Kołłątajowskich, które się utrzymały nawet po rozwiązaniu Rady i wydały pewne rezultaty już nawet za czasów Wolnego Miasta Krakowa. I tu zwrócić wypada uwagę na fakt, że pomysł Instytutu, z którego powstało później Towarzystwo naukowe krakowskie, a wreszcie dzisiejsza Akademia Umiejętności, powziął Kołłątaj na skutek swego zaostrego stosunku do Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, w czasie, gdy w grzeczny ale stanowczy sposób odmówiono jego ustnej prośbie o to, aby mógł czytać pochwałę Ignacego Potockiego. Oświadczył on wówczas Lindemu, że w Krakowie utworzy odrębne Towarzystwo naukowe, na którego posiedzeniu uczci pamięć Ignacego Potockiego, i myśl tę w Urzędzeniu urzeczywistnił².

»Urządzenie« Kołłątajowskie podlegało później surowej krytyce jego przeciwników. Najgoręcej występował przeciwko niemu Stanisław Potocki — w okresie zatargu Izby Edukacyjnej z Radą Szkoły Głównej. W swym memoryale, napisanym wówczas dla Fryderyka Augusta, przypominał on, że już Komisya Edukacyjna napróżno usiłowała przystosować »gotycki gmach« Akademii do zmienionych potrzeb edukacyi narodowej; mówił, że już dawna organizacya Kołłątajowska, czyniąc Szkołę Główną ciałem administracyjnem i sądowniczem, oddającą w jej ręce dozór nad całym szkolnictwem prowincyi, odsunęła ją od jej właściwego zadania — nauki, rzucając ją w wir ciągłych zajęć administracyjnych i obrad burzliwych. Stąd, mimo wszelkie usiłowania Komisji Edukacyjnej, do końca istnienia Rzeczypospolitej Szkoła Główna przedstawiała smutny obraz — walk partyj, intryg i zupełnego zaniedbania obowiązków naukowych, z którymi profesorowie liczyli się o tyle tylko, o ile chodziło

¹ Rada Szkoły Głównej do Kołłątaja w dniu 15/III 1810. Odpisy niektórych odezów etc. l. c.

² Kołłątaj do S. Lindego w d. 15/XI 1809.

o pensye. W ciągu lat dwudziestu — jeden tylko Jan Śniadecki rzucił pewien promień sławy na całą tę instytucję, której organizacja była pułapką, w jaką interesowani, a więc Kołłątaj przede wszystkim, dogadzając swym widokom osobistym, wciągnęli Komisję Edukacyjną. Dowodził Potocki, że rząd austriacki, dokonywając reorganizacji Szkoły Głównej, powodował się nie tylko chęcią przeprowadzenia jej germanizacji, ale i względami naukowymi, gdyż, mimo swe przysłowiowe skąpstwo w stosunku do Galicji, wolał płacić rocznie 50 tysięcy reńskich emerytury, byleby tylko odsunąć tych rozpolitykowanych profesorów od kierowania instytucją.

Było w tym sądzie niewątpliwie dużo przesady, wynikającej ze stosunku Potockiego do Kołłątaja, ale było i dużo prawdy. Dość tutaj przypomnieć znane nam sądy Kołłątaja lub zdanie Śniadeckiego, aby przekonać się o pewnej części słuszności w wywodach Potockiego, przekonujących już a priori, jeżeli się weźmie pod uwagę stosunki w Akademii za czasów rządów Litwińskiego w okresie Wolnego Miasta Krakowa.

Wyświetlał wtedy również Stanisław Potocki na swój sposób historię drugiej reformy Kołłątajowskiej. Gdy po wkroczeniu wojsk polskich do Krakowa profesorowie Niemcy podali się gremialnie do dymisji, Kołłątaj podał nowy plan organizacji Szkoły Głównej, który w istocie przywracał wszystko do stanu rzeczy, jaki istniał za czasów Komisji Edukacyjnej.

Książę Józef, gdy mu przedłożono »Urządzenie« do zatwierdzenia, nie dowierzając w zupełności Horodyskiemu, oddał je do rozpatrzenia Marcinowi Badeniemu, który ocenił dzieło Kołłątaja bardzo krytycznie, wybór profesorów zwłaszcza. Wkrótce jednak inne sprawy odwołały Badeniego z Krakowa, a Horodyskiemu udało się pozyskać księcia dla tego projektu »powstałego, wśród szczęku oręża« i wyłudzić od niego podpis z tą samą łatwością, jak »podpisanie rozkazu dziennego«. Całe to przedstawienie rzeczy, dość prawdopodobne, opierał Potocki na relacji Badeniego.

Ustawę, nawiązującą do tradycji Komisji Edukacyjnej, napisać było łatwo, łatwo również, jak widzieliśmy, przyszło zyskać zatwierdzenie jej przez księcia Józefa; natomiast sprawa wyboru rektora i profesorów, puszczenia wreszcie w ruch nowej maszyny, napotykała na poważne trudności, wynikające z ogólnego układu stosunków owoczesnych. Na rektora nastąpił się Kołłątajowi kustosz koronny ks. Sebastian Sierakowski¹. Był to człowiek, nie mający dotąd żadnego związku ze Szkołą Główną, nie znający zupełnie jej stosunków i poświęcający się nauce o tyle tylko, że przygotowywał wówczas dzieło o architekturze. Zręczny, intrygant, umiejący pozyskiwać sobie względy, był Sierakowski człowiekiem w gruncie rzeczy bez charakteru, stanowiącym jednak w Krakowie pewną firmę. Z Kołłątajem pozostawał on w stosunkach jeszcze za czasów jego rektorstwa i wówczas zdołał go pozyskać pochlebstwem i okazywaniem bezwzględnej oddania się. Zdawał sobie Kołłątaj dobrze sprawę z wartości tego ambitnego ale niepewnego człowieka, który za rządów Targowicy wyrobił sobie nadanie jednego z jego probostw, ale mimo to otoczył go swoją protekcją, wstawał się za nim w sprawach o jego beneficja do Horodyskiego² i ostatecznie polecił go na rektora. Kandydatów godniejszych na to stanowisko było wielu, że wymienimy tu choćby Radwańskiego, ale Kołłątaj, licząc na to, że sam z czasem zostanierektorem i chcąc mieć w swem ręku podatne narzędzie do faktycznego rządzenia Szkołą, wybrał Sierakowskiego i przeprowadził jego nominację wbrew oporowi Horo-

¹ Charakterystykę Sierakowskiego oparliśmy głównie na jego listach do St. Potockiego z lat 1810—1812 (Archiwum hr. A. Potockiego), do Horodyskiego z r. 1810 r. Kołłątaj o Sierakowskim pisze w listach do Lindego z d. ?/XII 1809 r. oraz z dni 19/I, 24/I, 18/IV 1810 r., do Horodyskiego w d. 9/XI 1809 i 16/V, 10/VI, 1/VII, 15/VII 1810, oraz w d. 8/I 1811. Porówn. Girtler do Horodyskiego w d. 17/III 1811 (Zbiór A. Horodyskiego), Girtler do St. Potockiego w d. 11/VIII 1811. (Arch. hr. A. Potockiego).

² Kołłątaj do A. Horodyskiego w dniu 8/XII 1809.

dyskiego¹, przekonywając go, że Sierakowski będzie podatnym figurantem, z którym można będzie zrobić wszystko. Miało się to później pomścić w wysokim stopniu na losach drugiej reformy Szkoły Głównej.

Również nieszczególnym, jak rektora, był wybór profesorów, dziekanów i członków Rady. Stanisław Potocki, w cytowanym powyżej memoryale dla Fryderyka Augusta, twierdził, że katedry wyraźnie rozlosowano pomiędzy emerytów, usuniętych w swoim czasie od zajęć w pełni sił i życia przez rząd austriacki, którzy przedewszystkiem odrazu powyznaczali sobie podwójne pensye, a uważając nauczanie za rzecz niegodną siebie, brali tylko udział w posiedzeniach Rady Szkoły, doprowadzając tutaj do burzliwych obrad². Jeszcze w r. 1815, w memoryale dla cesarza Aleksandra, pisany znacznie spokojniej, oskarżał Potocki Kołłątaja o to, że wybrał profesorów na »los szczęścia na bruku krakowskim«, że mimo to z 30 katedr, o których była mowa w Urządzeniu, zdołał obsadzić zaledwie 14, gdyż reszta wstydu nie pozwoliła mu powołać do nauczania najważniejszych przedmiotów podobnych ludzi³.

Że w oskarżeniach tych nie wszystko było przesadą, stwierdzają nam to świadectwa ludzi, bądź wręcz przychylnych Kołłątajowi, bądź też zupełnie bezstronnych w tej sprawie jego zatargu z Izbą Edukacyjną. »Nie mógł Kołłątaj skutecznie działać, pisał o jego pracy w Szkole Głównej Franciszek Wężyk, tak mocno związany z nim i Horodyskim w tych czasach, a tak dobrze zarazem znający stosunki uniwersyteckie krakowskie, bo po zniesieniu w roku 1797 nauczycielskiego seminarium, zaprowadzonego przez Komisję Edukacyjną w Polsce, brak profesorów stał się nieprzebytą zaporą. Co było można, zdziałano, resztę zostawiając Izbie Wychowania publicznego warszawskiej i dalszemu czasowi«⁴.

¹ Horodyski do Kołłątaja w d. 22/VII 1810 r.

² St. Potocki: »Notice sur l'Academie de Cracovie« (Arch. A. P.).

³ Dito: »Academie« (Arch. A. P.).

⁴ Wężyk (l. c.) str. 328.

»Horodyski, mówił później o tej samej sprawie Meciszewski¹, delegowany przez Komisję Edukacyjną do urządzenia instytutu tego (!) i przywrócenia w nim stanu rzeczy z r. 1780, mimo światła, jakie posiadał, nie mógł, czy też nie chciał, dość, że wcale nie odpowiedział zamierzonemu przez Komisję Edukacyjną celowi. Na chęci działania jego nie mały zapewne wpływ wywarły — ówczesny stan wojenny kraju i obecność ks. Józefa Poniatowskiego, pod którego nadzorem dzieło restauracji Uniwersytetu Jagiellońskiego do skutku przyjsię miało.

Stan albowiem wojenny i obecność wojska narodowego, wszystkich serca zajmująca i myśli unosząca, nie pozwoliły sądzić o rzeczy z krwią zimną i zastanowieniem, na jakie zapewne przedmiot tak ważny zasługiwał. Jak w r. 1801 przez zaprowadzenie nowego systemu — oddalono polskich profesorów i katedry uniwersytetu Niemcami osadzono, tak w r. 1809 wzajemna nastąpiła reakcja, bo ks. Józef i celne naówczas Krakowa władze mniemali dać najlepszy dowód patriotyzmu prześladując i oddalając nawzajem z uniwersytetu i kraju wszystko, co się tylko Niemcem nazywało (!). Zapałowi temu, dającemu się łatwo pojąć i wybaczyć, nie miał Horodyski ani dość zręczności ani dość siły położyć tamy, lubo zapewne sam lepiej, aniżeli kto inny, smutne skutki nagłego wyludnienia uniwersytetu z profesorów przewidywał. Nic albowiem nie było łatwiejszego, jak destytucya profesorów z posiadanych katedr, lecz nie było równie wówczas w Krakowie trudniejszego, jak obsadzenie ich miejsc ludźmi, godnymi swego powołania i posiadającymi potrzebne zdolności do uczynienia mu zadość. Nieufność albowiem powszechnie naówczas panująca i stan niepewności, towarzyszący zwykle stanowi wojennemu, paraliżowały wszystkich chęci — i ludzi lub z nauki słynnych, lub gdziekolwiek indziej pomieszczenie mających, do starania się o katedry w Szkole Głównej Krakowskiej wcale nie zachęcały. Dlatego w rządzie kandydatów do katedr Uniwersytetu Jagiellońskiego w r. 1809, oprócz kilku prawdziwie zdolnych mężów,

¹ Hilary Meciszewski: *Historia Wolnego Miasta Krakowa*.

stanęli w większej części owi rycerze szczęścia, uniwersalni zawsze i wszędzie kandydaci, posiadający cudowną własność nadania się do każdej miary, zastosowania się do każdego powołania i korzystania z każdego, choćby najgorętszych czasów, a gdy zapał wojenny nie dozwalał wówczas głębszego nad rzeczami zastanowienia, gdy konieczność dopełnienia poleceń Komisji Edukacyjnej i zdania raportu o rozpoczętych kursach w uniwersytecie przeważnie nagliła, uległ jej przeto Horodyski, i książę Józef w ciągu dni czterestu dziewiętnaście nominacyj tak zwerbowanych profesorów podpisał*.

Zdawał sobie z tego sprawę wybornie i sam Kołłątaj. W swych wynurzeniach poufnych, wobec Horodyskiego zwłaszcza, przyznawał on, że cały skład Rady, z wyjątkiem Radwańskiego, Girtlera i Szymańskiego, któremu wyrobił on stanowisko sekretarza Szkoły Głównej, złożony jest bardzo niefortunnie, że wybrani przez niego profesorowie, to w części tylko ludzie zdadni, w części zaś zostawieni na doświadczenie, że tylko wydział prawny jest obsadzony jako tako¹. Ale to były obserwacje, zebrane dopiero po pewnym doświadczeniu, po szeregu starć osobistych z własnymi wybrańcami, na razie zaś — przy dokonywaniu wyboru — nie zastanawiał się Kołłątaj nad tem, czy stworzona przez niego instytucja odpowie swemu zadaniu. Wówczas chodziło mu o to, aby jaknajprędzej, za wszelką cenę, puścić w ruch Szkołę Główną i postawić Warszawę, stosując się do rad Szaniawskiego, wobec faktu dokonanego, który można częściowo zmienić, ale nigdy — znieść całkowicie.

Skutki tego wyboru ludzi przeżyły samego Kołłątaja. Jego wybrańcy, w myśl jego nauk, wypracowali później ten znany plan organizacji Uniwersytetu z r. 1817, dzięki któremu Akademia, wyjęta w zupełności spod kontroli rządu Wolnego Miasta, stała się tylko areną działalności Litwińskiego i związanej z nim koteryi. W oczach historii — Kołłątaj po-

¹ Kołłątaj do A. Horodyskiego w d. 23/IV 1810,
Dtto do Lindego b. d. 1810.

nosi część odpowiedzialności za ten program wykładów uniwersyteckich z czasów Wolnego Miasta, w którym zapomniano o historii polskiej i historii prawa polskiego, choć układali go jego zwolennicy, za to obniżenie poziomu wykładów, jakie miało wówczas miejsce, za tę demoralizację młodzieży, jaka się niewątpliwie objawiła w czasie rektorstwa Litwińskiego. Tych skutków nie mógł on przewidzieć, a jednak wynikły one organicznie z jego działalności, w której zanadto miał na oku sprawę szybkiego wyniesienia się.

Tak zorganizowaną Szkołę Główną puścił Kołłątaj w ruch. »Urządzenie« ogłoszono na pięć dni, a Rada Szkoły rozpoczęła swoje czynności na dwa dni¹, przed wydaniem dekretu Fryderyka Augusta, który zniósł Rząd Centralny i wyjątkowe pełnomocnictwo księcia Józefa.

Nie występując nigdy jawnie, zawsze działając przez osoby trzecie, Kołłątaj faktycznie pokierował całą początkową działalnością Rady.

Nie było to rzeczą łatwą ożywić »to widmo dawnej Akademii«, jak się wyrażał Stanisław Potocki, w warunkach, w jakich się znalazła Galicya po rozwiązaniu Rządu Centralnego. Zbываło przedewszystkiem na środkach do opłacenia profesorów i emerytów, którzy od maja 1809 r. nie dostali jeszcze ani grosza. Do dnia 12 stycznia 1810 roku prokuratora Szkoły nie zdołała otrzymać nic z kas publicznych², a w tym dniu wydano jej tylko — tytułem zaliczki — kwotę 10 tysięcy reńskich, obliczoną podług nominalnej wartości bankocetli austriackich. Dopiero w dniu 23 marca tego roku, po długich staraniach, wypłacono profesorom pensye podług etatu, ustanowionego przez Kołłątaja, i to za styczeń i luty 1810 r. podług wartości nominalnej bankocetli, a tylko za marzec podług realnej³. W ciągu pierwszych trzech miesięcy

¹ W dniu 5-tym grudnia 1809 r.

² Protokół z posiedzeń Rady Szkoły Głównej (l. c.). Posiedzenie dnia 16/I 1810.

³ Ibidem dnia 23/III 1810 r.

istnienia Szkoły położenie wszystkich jej pracowników było rozpaczliwe. Część profesorów groziła porzuceniem swych miejsc, nauczyciele szkół średnich i niższych w Krakowie podawali się tłumnie do dymisy, zwłaszcza Niemcy, zecerzy drukarni uniwersyteckiej wstrzymali się od pracy¹. W dodatku, ponieważ już wówczas okolice Krakowa były pozbawione lasów i drzewo musiano sprowadzać zdaleka znacznym kosztem, wykłady wypadło odbywać w salach nieopalonych, a był ogród botaniczny został poważnie zagrożony². Zarzut St. Potockiego, mówiącego o podwójnych pensjach, emerytalnych i profesorskich, nominatów Kołłątajowskich, nie mógł się więc stosować do tych czasów, gdy nie płacono ani jednym ani drugim.

W dodatku zawodziła Kołłątaja stworzona przez niego Rada Szkoły Głównej. W swych wynurzeniach poufnych stwierdzał on wyraźnie, że, jeżeli wszystko w tych krytycznych czasach dało się utrzymać w jakim takim porządku, to było to wynikiem jego nieustannego dozoru nad Radą², która w istocie była ciałem mocno nieudolnym i burzliwym, tak że przypominała mu nawet ostatnie lata dawnego jego rektorstwa w Krakowie.

Mimo te wszystkie trudności Kołłątaj zdołał jako tako rozpocząć rok szkolny. Zapowiedziane wykłady, z wyjątkiem niektórych, rozpoczęto od dnia 8 stycznia 1810 przy stosunkowo dość znacznej frekwencji studentów. »Widać, że publicum tutejsze smakuje w naukach, donosił o tem Sierakowski Horodyskiemu, bo wszystkie katedry mają uczniów, a niektóre liczbę dostateczną³. »Jeżeli się zważy, że po wypadkach, jakich widownią był kraj w roku 1809, z góry można było spodziewać się obniżenia liczby studentów, to zarzutu St. Potockiego,

¹ Sierakowski do A. Horodyskiego w d. d. 9/I, 4/II i 20/III 1810. Girtler do tegoż w d. d. 13 i 23/I 1810 r. Kołłątaj do Lindego w dn. 19 i 24/I 1810 r.

² Kołłątaj do Lindego w d. d. 9/II i 15/II oraz 18/III 1810.

³ S. Sierakowski do Horodyskiego w d. 9/I 1810. Girtler do tegoż w dniu 13/I 1810 r.

mówiącego o zupełnem zaniedbaniu wykładów z powodu braku słuchaczy, niepodobna traktować na seryo¹. Trudno również stwierdzić, ile słuszności mieściło się w jego oskarżeniu, że Rada Szkoły Głównej zaniedbała w zupełności zakłady naukowe i kontrolę nad wykładami, i że zasypywała tylko władze skarbowe całą masą asygnat. Wydaje się to o tyle prawdopodobnym, że istotnie Kołłątaj zwrócił główną uwagę nie na porządne utrzymanie Szkoły Głównej w jej stanie przejściowym, ale na przygotowanie projektów, za pomocą których pragnął on przywrócić jej to stanowisko, jakie zajmowała ongi za czasów Komisji Edukacyjnej². Z jego polecenia Rada zajęła się zorganizowaniem prokuratori Szkoły, sprawą wydzielania funduszy akademickich z funduszu publicznego, uporządkowaniem archiwum, zebraniem informacji o stanie szkół średnich i niższych w nowo przyłączonym do Księstwa kraju, projektem przywrócenia seminarium nauczycieli szkół średnich, chirurgów etc.³. Do wypracowania tych wszystkich projektów—formalnie—wybierano z łona Rady specjalne komisje, faktycznie jednak zajmował się tem sam Kołłątaj, odmłodzony pod wpływem swego nowego zadania i pracujący też bez wytchnienia, jak o tem przypominano w Krakowie wnet po jego śmierci⁴.

Tę pracę jego, na którą odrazu zwrócono uwagę w Warszawie, władze Księstwa tolerowały do czasu. Gdy po wydaniu dekretu królewskiego o rozwiązaniu Rządu Centralnego władza nad szkolnictwem w Galicyi przeszła w ręce ministra spraw wewnętrznych, Łuszczewski, zajęty masą spraw większego znaczenia, wynikłych z powodu przyłączenia Galicyi, pozostawił na razie szkolnictwo tutejsze w dawnym stanie rzeczy i bynajmniej nie kwapił się z obejmowaniem władzy nad niem. Jeżeli się zważy dalej, że w Warszawie mówiono

¹ St. Potocki: »Notice...«

² Oskarżenie to zrobił Kołłątajowi Potocki i słusznie, gdyż stwierdza to dzisiaj protokół obrad Rady S. G.

³ Obok protokółów—porówn. Kołłątaj do Lindego w d. (?) 1810 r.

⁴ Badeni Ignacy: Nekrolog dla H. Kołłątaja str. 33.

podówczas powszechnie o tem, że organizacya Izby Edukacyjnej uledez musi poważniejszym zmianom przed rozciągnięciem jej władzy na Galicyę, że w Dreźnie zalegały od dawna projekty ustanowienia Dyrekcyi naukowej, to można było przypuszczać, że Kołłątaj będzie miał przed sobą jeszcze dużo czasu do wykończenia swego dzieła w Krakowie.

Zdawał on sobie jednak dobrze sprawę z tego, że w Warszawie na pracę jego zapatrywano się bardzo niechętnie i to nie tylko w kołach Izby Edukacyjnej, — że trudno będzie utrzymać stworzony przez niego w Krakowie stan rzeczy już choćby ze względu na konstytucyę Księstwa. Pierwsze stosunki Rady Szkoły Głównej z władzami Księstwa nie zapowiadały się wyraźnie źle, ale odrazu można było zauważyć pewną niechęć tych władz do utrzymania Szkoły na tem stanowisku, jakie jej przeznaczała dawniej Komisya Edukacyjna, a obecnie Kołłątaj, tj. na stanowisku nie tylko uniwersytetu, ale i władzy nad szkolnictwem średnim. Po ogłoszeniu dekretu Fryderyka Augusta Rada, widząc, że żadna z władz Księstwa nie obejmuje zwierzchnictwa nad szkolnictwem w Galicyi, zwróciła się — za poradą Kołłątaja — do Stanisława Potockiego, jako prezesa Rady Stanu, z przełożeniem skarg na swój niedostatek i złą wolę władz cyrkułowych krakowskich, które odmawiały wypłacania wydawanych przez nią asygnat¹. Otrzymano na to odpowiedź, napisaną w tonie dość niechętnym, a w dodatku adresowaną nie do Rady Szkoły Głównej, ale do rektora². Potocki, działający tutaj już pod wpływem niechęci do Kołłątaja i jego dzieła, nie chcący ani na chwilę uznać Rady Szkoły Głównej, odpowiadał nie jako prezes Rady Stanu, ale jako prezes Izby Edukacyjnej i oświadczał, że król nie upoważnił jeszcze Izby Edukacyjnej do objęcia władzy nad szkołami w Galicyi, że zatem Szkoła Główna ze wszystkiemi swemi przełożeniami winna się zwracać do ministra spraw wewnętrznych³. Wprawdzie Łuszczewski, do którego

¹ W dniu 16/I 1810 r. (»Odpisy niektórych odezwo...«).

² W dniu 27/I 1810 (l. c.).

³ Porówn. Kołłątaj do Lindego w dniu 9/II 1810 r.

się z kolei zwrócono, zajął się bardzo gorąco skutecznieniem przedłożonych mu żądań, nakazał wypłacenie pensyj i załagodził zatarg z urzędem cyrkułowym, a nawet prowizorycznie zgodził się na to, aby Rada S. G. rozciągnęła swoje zwierzchnictwo nad szkołami galicyjskiemi¹; jednak i on nie chciał dać żadnej gwarancyi na przyszłość i wyraźnie zaznaczał, że urządzenie z dnia 2 grudnia 1809 r. ma tylko moc czasową. W dodatku przyczynił się on do pierwszego zarządzenia, które odjęło Szkole Głównej jedno z praw, przyznanych jej w urządzeniu ks. Józefa. Za czasów Rzeczypospolitej Szkole przysługiwało prawo cenzurowania nie tylko wszystkich dzieł naukowych, ale i gazet krakowskich, co utrzymał rząd austriacki, a z kolei i książę Józef, a raczej Kołłątaj. Tymczasem już w styczniu 1810 r. urząd administracyjny krakowski, powołując się na okoliczność, że w Księstwie cenzura z reguły należy do policyi, odebrał jej to prawo². Łuszczewski, do którego się zaraz w tej sprawie odniesiono, oświadczał się za przywróceniem Szkole prawa cenzurowania dzieł naukowych, uznając słuszność jej argumentu, że ten, kto ma cenzurować książki, winien się znać na nich, czego o policyi Księstwa Warszawskiego żadną miarą powiedzieć nie było można³, ale faktycznie nawet tego prawa nie przywrócił. Sprawa ta, w której urząd administracyjny krakowski działał podobno nie tyle ze względu na konstytucyę Księstwa, niechętną przywilejom korporacyj, ile — na kwestyę osobiste⁴, w związku z innemi rozporządzeniami władz⁵, a zwłaszcza w związku z pogłoską o mającem nastąpić prze-

¹ Minister spraw wewnętrznych do Rady S. G. w d. 17/II 1810 r. (»Odpisy...«)

² Urząd administracyjny krakowski do Rady S. G. w d. 25/I 1810 (»Odpisy...«)

³ Stwierdzał to np. St. Potocki z racyi charakterystycznej sprawy zakazu wystawienia »Powrotu posła« w r. 1811.

⁴ Sierakowski do A. Horodyskiego w dniu 19/I 1810. Girtler do tegoż w dniu 23/I 1810.

⁵ Minister spraw wewnętrznych do Rady S. G. w d. d. 17/II i 12/III 1810 (»Odpisy...«)

wiezieniu archiwum Szkoły do Warszawy, dowodziła, że chwile urzędzenia z dnia 2 grudnia 1809 są już policzone. W dodatku Łuszczewski odpowiadał wymijająco, lub nie odpowiadał wcale na zapytania Rady o to, czy może ona, na zasadzie § 21 swego urzędzenia, wzywać do swego grona nowych profesorów, na jej oświadczenia, że organizacyi Szkoły nie można zmieniać, nie zagrażając zarazem całemu dziełu Komisji Edukacyjnej.

Te fakty stwierdzały wymownie, że całe dzieło Kołłątaja miało istnieć tylko dotąd, dopokąd Izba Edukacyjna nie obejmie władzy nad szkolnictwem nowo przyłączonego kraju. Wytwarzały one w Krakowie stan wyjątkowo ciężkiej niepewności, która paraliżowała całą robotę Rady. Większość jej członków stała dotąd po stronie Kołłątaja, ale było już paru takich między profesorami, rektor zwłaszcza, którzy, niezadowoleni potroszę z kurateli organizatora, zaczęli się oglądać na Warszawę i nawiązywać tam stosunki.

Kołłątaj poznał, że, jeżeli ma się utrzymać przy kierownictwie Szkoły Głównej, to musi uzyskać sobie pewniejsze stanowisko w Warszawie i Dreźnie.

W celu wyjaśnienia całej sytuacji i stworzenia dla siebie wyraźnej pozycji—użył Kołłątaj dwóch dróg. Z jednej strony skorzystał on ze znanej nam misji Zamojskiego do Drezna oraz ze stosunków biskupa krakowskiego Andrzeja Gawrońskiego z dworem, aby spróbować, czy król nie zdecyduje się na przywrócenie w Księstwie ustaw Komisji Edukacyjnej lub na zmianę organizacyi zarządu edukacyjnego, przy której mogłaby być mowa o powołaniu go do władzy naczelnej; z drugiej strony, za pośrednictwem Lindego, poczynił pewne kroki w celu porozumienia się z Izbą Edukacyjną, a właściwie ze Stanisławem Potockim.

Pisząc dla Zamojskiego swoje »Postrzeżenia nad ustawą konstytucyjną Księstwa Warszawskiego«, poświęcał w nich Kołłątaj sporo miejsca sprawom edukacyjnym; poruszał je również w swym memoryale p. t. »Prośba duchowieństwa dyecezyi krakowskiej, podana N. Fryderykowi Augustowi przez

Andrzeja Gawrońskiego¹, który biskup krakowski osobiście zawiózł do Drezna. Wychodził on tu z tego założenia, że Izba Edukacyjna, instytucya istniejąca niejako poza konstytucyą, nie kontrolowana przez ministra spraw wewnętrznych, nie jest w stanie podołać swemu zadaniu, i dlatego, zgodnie z pomysłem Sobolewskiego, projektował utworzenie osobnego ministerium wyznań, oświaty i pomocy publicznej, żądając zarazem wydzielenia odrębnego funduszu na wszystkie te cele, ażeby ulżyć innym zadaniom państwa. Domagał on się przywrócenia w całej pełni organizacyi Komisji Edukacyjnej i kreslił plan urzędzenia szkolnictwa w Księstwie², nie wdając się jednak w szczegóły, co do których chciał wypracować specjalny memoriał. Zdaje się również, że w tym samym czasie poczynił on jakieś, nieznanne nam, starania w Dreźnie, ażeby uzyskać miejsce kierownika całej oświatowej pracy w Księstwie i przez pewien czas żywił nadzieje, że uda mu się uzyskać to stanowisko³.

Do Stanisława Potockiego zwrócił się Kołłątaj już w końcu roku 1809, a złożyła się na to następująca okoliczność. Zawiadomił on był Lindego odrazu o swej pracy nad organi-

¹ Rs. Czartoryskich Nr. 3932.

² W każdej gminie, podług Kołłątaja, powinna istnieć szkółka niższa, gdzie należy uczyć czytania, pisania i rachunków; we wsi parafialnej—szkółka wyższa (te same przedmioty z dołączeniem nauki chrześcijańskiej, nauki moralności, wyższych rachunków, ogrodnictwa i leśnictwa), w miasteczkach szkoły ludowe 3-go stopnia (te same przedmioty, oraz geografia ze specjalnem uwzględnieniem warunków lokalnych, nauka rękodziel, miernictwo i język obcy — sąsiedzki). W miasteczkach powiatowych tworzył on szkoły powiatowe (gramatyka polska i łacińska, francuski, niemiecki, matematyka, nauki przyrodnicze, logika, historia, nauka moralności i wymowy), w departamentalnych—licea, a przy nich szkoły zawodowe niższe dla chirurgów, weterynarzy etc. Szkół Głównych chciał on mieć w Księstwie dwie (w Krakowie z dodatkiem szkoły górnictwa), a przy nich seminaria generalne dla duchowieństwa, dla nauczycieli etc. Mówił on tutaj dalej o potrzebie założenia bibliotek publicznych po miastach departamentalnych etc.

³ Józef Zajaczek do Kołłątaja w dniu 13, II 1810 r.

zacyą Szkoły Głównej¹ i w odpowiedzi otrzymał propozycję, — którą Linde czynił jak gdyby nie tylko od siebie, — że powinien skorzystać z wpływów Horodyskiego i uzyskać dla siebie stanowisko rektora². Wezwanie to ponawiał Linde z pewnym naciskiem parokrotnie.

Koźłataj chwycił się gorąco tej drogi wyjścia. Lindemu odpisał, starając się przede wszystkim przedstawić w jaknajskromniejszym świetle swój udział w robocie krakowskiej, jako czysto doradczy i wynikły z jego stosunku osobistego z Horodyskim. »Ja do tego należę, pisał, tylko przez przyjaźń i politowanie, bo mi żał tytułu słusznych ludzi i mojej dawnej pracy«. Pragnąc za wszelką cenę pozyskać sobie Lindego, pisał on mu z uznaniem o profesorach Niemcach w Krakowie i potępiał ich przesładowanie. »Nie mogłem ja w tem wszystkim figurować, mówił dalej o charakterze swej pracy, bo ci, co rządzą (aluzya do ks. Józefa), nie chcą, abym do czego należał, ale przecie przez trzecie osoby czasem się mnie pytają w wielu obiektach, kiedy sobie radzić nie mogą. Tym sposobem miałem sposobność pomódz temu uczonemu lecz nieszczęśliwemu zgromadzeniu. Zapytanie WPana, czylibym się nie podjął rządu Uniwersytetu, przyjmuję za dowód Jego przyjaźni. W tym stanie próżnowania i nieszczęsności — gdybym mógł na nowo podźwignąć tę Szkołę, której urządzenie kosztowało mnie lat jedenaście, byłoby to dla mnie rzeczą pochlebną. Lecz ponieważ jest to kwestya, której rozwiązanie zawisło od wielu, a w szczególności od Prezesa waszego, trzeba dobrze pomyśleć, niżbyście mieli taki projekt do skutku przywieść. Nie przestanę ja przypominać, com przeszłego roku pisał, że trzeba znać ludzi, z którymi się ma do czynienia. Zazdrość i nienawiść jeszcze nie ustaje. Pamiętaj, mój dobry Przyjacielu, abyś podobnym projektem mojej i twojej spokojności nie na-

¹ Koźłataj do Lindego w dniu 15/XI 1809 (F. Koj).

² Linde do Koźłataja w dniu 9/I 1810 (Archiw. A. P.). Z listów Koźłataja wynika jednak, że sprawę tę poruszył Linde już w listopadzie 1809 r.

ruszył. Gdyż abym został niczem na resztę dni moich, to mnie wcale nie turbuje; lecz gdybym się o co starał, gdyby mi czego proponowano przyjęcie, a nie mógłbym się utrzymać, niepodobna, żebym tego nie uczuł, mimo zaciągnięty nałóg tak długiej ciszy. Albo więc trzeba mnie zostawić przy mojej spokojności, w zapomnieniu od tego, co tylko jest wielkie, albo, jeżelibyście chcieli co ze mnie zrobić, trzeba takie obrać środki, żebym nie był wystawiony na pośmiewisko złośliwych«. Mimo to zastrzeżenie — dodawał Koźłataj odrazu, że Sierakowskiego uczynił rektorem tylko prowizorycznie, że sam, jako pierwszy emeryt Szkoły Głównej, ma miejsce w zgromadzeniu i z tej racji w każdej chwili może być powołany, jeżeli chodzi o względy formalne, na stanowisko zwierzchnika Szkoły. Odsuwał on jednak myśl mianowania go odrazu rektorem, doradzając raczej, aby polecono mu, podobnie jak to uczyniła Komisya Edukacyjna, wizytację Szkoły, i dopiero wtedy, gdy wygotuje on sprawozdanie o swych czynnościach i przedłoży je Izbie Edukacyjnej, powierzono mu urząd rektora. Zastrzegał jednak, że bynajmniej nie chodzi mu o widoki osobiste, ale o rzecz samą. »Choćbym w tym przeciągu czasu umarł, lub choćbym nie był wezwany do naprawy tej wielkiej roboty, którą sobie wielce lekceważą, Księstwo Warszawskie znajdzie tu wszystko w porządku i potrafi doskonalić to dzieło, które ja w kilku dniach urządziłem«. Nasuwały mu się z tem wszystkim wątpliwości, czy w Warszawie zgodzą się już nie tylko na jego stanowisko w Krakowie, ale na utrzymanie urzędu z dnia 2 grudnia, a nawet — na dalsze utrzymanie Uniwersytetu w Krakowie. Zapytywał tedy Lindego, czy Izba Edukacyjna nie zamierza założyć w Księstwie dwóch uniwersytetów, dodając, że zawsze lepiej mieć jeden dobry, niż dwa liche; pytał, czy i w Krakowie zechce zaprowadzić chesne, opłacane przez studentów profesorom — na wzór uniwersytetów niemieckich, jak to już zaprowadzono w warszawskiej Szkole lekarskiej, dodając, że sam on jest stanowczo przeciwny temu, »bo nam idzie nie o to, żebyśmy mieli sawantów, lecz żeby jaknajbardziej rozszerzyć światło we wszystkich

klasach mieszkańców«. Dodawał, że nic nie wie o tem, jakim powodzeniem cieszy się w Warszawie Szkoła prawa, podczas gdy w Krakowie ten wydział liczy »bardzo zdatnych ludzi«. Niepokoiła go przedewszystkiem instytucya dozorów szkolnych, obawiał się, że Izba zechce ustanowić dozór i nad Szkołą Główną i dlatego radził przywrócenie dawnych urządzeń Komisji Edukacyjnej. Zastrzegał, zdając sobie sprawę z tego, że w Warszawie najwięcej niechęci wywoła utworzenie Rady S. G., że niema zupełnie zamiaru odrywać profesorów od zajęć naukowych, przeciwnie nawet — pragnie utworzyć przy Szkole »Instytut umiejętności i nauk«.

Pragnąc wreszcie postępować zupełnie lojalnie wobec Izby Edukacyjnej, a zarazem przekonać ją, że i jemu nie zbywa na środkach działania, donosił Kołłątaj Lindemu o tem, że z Krakowa »pojedzie misya do króla, która ma wiele przekładać względem złączenia tego kraju, a tem samem względem edukacyi«. »Niech więc pan Stanisław, dodawał, pilnuje, żeby tam co nie wypadło niezgodnego z myślami jego Izby Edukacyjnej, o czem ostrzegam«.

Nadzieję na porozumienie się ze Stanisławem Potockim i Izba—żywił Kołłątaj przez cały styczeń 1810 roku. Dlatego skłonił Radę do zwrócenia się do Potockiego z raportem o swym stanie, z prośbą o pomoc, z zapytaniem od jakiej władzy Szkoła odtąd będzie zależeć. »Jest już czas, pisał Lindemu, ażeby pan Stanisław pomyślał wraz z członkami Izby Edukacyjnej o tutejszej Akademii, bo, jeżeli nie będziecie poruszać tej machiny, jeżeli jej nawet nie zechcecie na nowo nakręcić, tedy ona prędko stanie¹, bo rząd tutejszy powiatowy bardzo jest obojętny, że nie powiem niechętny, przedmiotom edukacyjnym, a rządca Akademii² jest to człowiek bardzo

¹ Kołłątaj do Lindego w dniu 19/I 1810.

² W tem miejscu znajduje się dopisek: »Soli«. W liście z d. 24/I 1810 wyrażał się Kołłątaj o Sierakowskim jeszcze energiczniej: »Ten co tu figuruje na czas (Linde ostrzegał go co do Sierakowskiego), nie może na długo figurować, bo kto tylko z bliska rzeczy pozna, przekona się, że tak niepodobna zostawić Akademii, jak jest dzisiaj«.

niezgrabny do tego gatunku robót, lubo jest ze mną bardzo dobrze«. Zwracał uwagę na to, że już inne władze Księstwa Warszawskiego wysyłają do Galicyi »osobnych organizatorów«, a więc i Izba winna »z swego ramienia wysłać tu kogo na wizytę, lub komu tu będącemu też wizytę polecić, dając mu stosowną instrukcyę i wyjednywając dla niego zlecenie od ministrów spraw wewnętrznych i skarbu do tutejszej administracyi powiatowej, żeby ta we wszystkim, co się ściąga do obiektu, świadczyła pomoc i powolność na zalecenia wizytatora«. Odradzał myśl przewożenia archiwum Szkoły do Warszawy, »bo to skarb, którego lada komu powierzać nie wolno«, nalegał przedewszystkiem na pośpiech działania. »Jeżeli ten rok zaniedbany będzie, przyszły musi być również stracony, bo czego teraz nie przygotowują, to się na rok przyszły porządnie nie rozpocznie; a krótką pokoja chwila opuszczona popchnie znowu w nieład oświecenie publiczne, jeżeli prędko do nowej wojny przyjdzie, i tak stopniami zbliżać się będziemy do barbarzyństwa. Daj Boże aby jedną głowę pracowitą i rozsądną, któraby tam zaprowadziła ordinem grammaticum u was«.

Licząc na możność porozumienia się z Potockim, namówił Kołłątaj nawet Radę Szkoły Głównej do proszenia Izby Edukacyjnej o wysłanie do Krakowa wizytatora, a sam donosił Lindemu, że »takowy wizytator niechby potem albo w Izbie Edukacyjnej zasiadał, albo tu rektorem został«¹.

Ta robota na dwie ręce nie wydała żadnego rezultatu. Zamojski, zajęty całkowicie myślą »simplifikowania administracyi Księstwa Warszawskiego«, spraw edukacyjnych nie poruszył wcale w Dreźnie; na memoriał Gawrońskiego zwrócono uwagę li tylko z racyi spraw kościelnych. Już w początkach lutego Linde², a następnie Józef Zajączek³ donosili Kołłątajowi, że w Warszawie sprzeciwiono się stanowczo myśli powierzenia mu kierownictwa pracy oświatowej w Księstwie,

¹ Kołłątaj do Lindego w dniu 24/I 1810.

² Porówn. Kołłątaj do tegoż w dniu 9/II 1810.

³ Józef Zajączek do Kołłątaja w dniu 13/II 1810.

uprzedzając przeciwko niemu Fryderyka Augusta, który z początku podobno nie bardzo sprzeciwiał się temu. W jeszcze więcej stanowczy sposób odpowiedział Stanisław Potocki Lindemu na jego projekty co do Kołłątaja. Niechęć jego do tego ostatniego przybrała już wówczas charakter bezwzględnej zaciętości: zdążył on do wykluczenia przeciwnika od wszelkiego udziału w pracy, odmówienia mu nawet prawa pojawiania się na widowni publicznej. Doprowadzało go to do zwalczania Kołłątaja nawet wtedy, gdy działalność jego mogła przynieść tylko korzyść sprawie publicznej. W lutym 1810 roku np. Towarzystwo ksiąg elementarnych stanowczo odrzuciło pracę Kołłątaja p. t.: »Porządek fizyczno-moralny«; czyniono mu trudności nawet w Towarzystwie Przyjaciół Nauk¹.

Próbował Kołłątaj zachować zimną krew wobec tego nowego niepowodzenia. »Co mi W Pan donosisz, pisał Lindemu², jak niepodobna względem mnie, to mnie wcale ani dziwi, ani turbuje. Jeżeli czytałeś moją odpowiedź Śniadeckiemu, tedy miałeś już pierwę odpowiedź na tę trudność, nim list Jego odebrałem. Nic mniej mnie nie interesuje, jak kwestya, czy mnie do czego zechcą użyć lub nie«. »Przekonywam się coraz bardziej³ o doskonałości danej mi przez Jana Śniadeckiego rady i postanowiłem... zostać w zapomnieniu«. O całym swoim dziele w Krakowie, zagrożonem z powodu braku decyzji Izby, braku środków, starał się mówić z pewną rezygnacją. »Niechże i to idzie za swym losem; ja zrobiłem, ile mogłem i ile po mnie żądano«. Czasami, mimo wyraźną odpowiedź Lindego, liczył jeszcze, że gdy on wyrzeknie się swoich osobistych planów, to zdoła przynajmniej doprowadzić do zgody między Izbą Edukacyjną i Radą Szkoły Głównej na zasadzie utrzymania urzędzenia z dnia 2 grudnia 1809. Zwracał się wtedy do Lindego⁴ z żądaniem, aby Izba jeszcze przez

¹ Kołłątaj do Lindego w dniu 9/II 1810.

² Ditto w dniu 24/I 1810.

³ Ditto w dniu 9/II 1810.

⁴ Kołłątaj do Lindego w dniu 8/IV 1810.

rok utrzymała w zakresie szkolnictwa w Galicyi stan przejściowy pod kierownictwem Rady Szkoły Głównej, która w tym czasie roześle wizytatorów na prowincję i zda raport o stanie całego szkolnictwa. Projektował, aby w Warszawie zgodzono się na przyjęcie deputacyi od Szkoły, która zda sprawę z dotychczasowych prac Rady, zwłaszcza w zakresie oddzielenia funduszu edukacyjnego w nowo przyłączonym kraju. O konieczności wysłania przez Izbę wizytatora mówił tak samo, jak dawniej, nie wspominając już tylko o sobie: »Kogo na wizytatora wybrać, mówił, lub uprosić nie jest rzeczą małą. Nie przysyłajcie figurantów, którzy nic albo mało co znają, nie przysyłajcie zagorzalców, półmędrków, którzyby się tu źle wydali. Od tej pierwszej wizyty zależy wszystko. Jak w niej nie będzie chybiono, taka się zaprowadzi harmonia, taka subordynacja, takie poważanie zwierzchności edukacyjnej, taka pomyślność Szkoły Głównej, taki duch całego stanu nauczycielskiego«.

Czasami jednak nie mógł się Kołłątaj oprzec daniu ujścia ogarniającemu go rozgorzyczeniu. »Alboż ja konkuruję o jaką protekcję?«, pisał Lindemu z racyi odrzucenia swej książki przez Towarzystwo do ksiąg elementarnych. »Alboż dlatego napisałem, żeby moje dzieło było przyjęte do szkół?... Choćby nie było przyjęte w Warszawie, nicby to nie przeszkadzało, żeby go nie czytano i nie uczono się z niego w Wilnie i Krzemieńcu. Tak to zawsze człowiek stary musi wystawiać się na śmieszność, ile razy udać się zechce drogą młodych«¹. »Próżna jest rzecz chcieć co doradzać w naszym kraju, mówił z rezygnacją o swej zamieszczonej pracy na polu edukacyi², bo nietylko nie posłuchają, ale jeszcze natrząsać się będą z doradzającego, posądzając go, że się dobrowolnie wprasza do ich cechu. Moje więc postanowienie jest nie mięszać się do niczego, doradzać co będzie można przez trzecie osoby Szkole

¹ Ditto w dniu 9/II 1810.

² Ditto w dniu 14/III 1810.

Główniej, wreszcie pisać sobie dzieła już porozpoczynane, póki życia starczy, żeby nareszcie umrzeć z piórem w ręku.

Wreszcie jego korespondencja z Lindem, słabo podtrzymywana już w marcu 1810 roku, urywa się ostatecznie w kwietniu, a dawni przyjaciele traktują się już bez żadnych względów. Kołłątaj przypominał, że Izba Edukacyjna wyrosła z eforatu, ustanowionego przy Liceum Warszawskim przez Prusaków, a o Lindem, dyrektorze tego Liceum, wyrażał się w następujący sposób: »Póki rządca tego Liceum¹ trudnił się słownikiem mowy polskiej i prawidłami etymologii tej mowy, zasługiwał na szacunek wielu; lecz gdy w podanym projekcie urządzenia nauk w rzeczonem Liceum podniósł śmiałą rękę na ustawy Komisji Edukacyjnej, wzgardziłem nim, bom wiedział, że mu tylko szło, aby był rządcą tego Liceum i aby dogodził zamiarom rządu pruskiego, który chciał mieć w pozorowanym stanie nauki u nas«. Zaliczał on Lindego do »pruskich agentów, których rząd do tego czasu nie stara się usunąć«, a którzy »wpajają wstręt do dawnych ustanowień polskich«, starają się doprowadzić zarząd szkolnictwa w Księstwie »do absurdum«, aby przez to oddać przysługę Prusakom. Linde pragnął »inokulizować« eforat do rządu Księstwa i stąd powstała Izba Edukacyjna za czasów Komisji Rządzącej i cała instytucja dozorów, wkładająca zarząd nad szkolnictwem na barki urzędników, już i bez tego przeciążonych pracą. Krytyka, jakiej poddawał Kołłątaj urządzenia Izby Edukacyjnej, tchnęła odtąd bezwzględna zaciętością: nie widział on w jej wszystkich urządzeniach, w całej jej działalności nic więcej, jak tylko zbiór niedorzeczności, chęć utrzymania dawnych urządzeń pruskich i zniweczenia pracy Komisji Edukacyjnej. Rodziła się w nim wreszcie chęć utrzymania za wszelką cenę tego, co dokonał w Krakowie, chociażby wypadło narazić się na poważniejszy zatarg z Warszawą i odwołać się przeciwko Izbie do Dreżna. Wyrazem tego postanowienia stała się bezwzględna walka, jaką z jego natchnienia podjęła Rada Szkoły Głównej.

¹ Kołłątaj: »List Pedantowicza do Suflerowicza«. (Zbiór F. K.).

Dzięki nieudanej próbie nawiązywania stosunków z Izba Edukacyjną działalność Kołłątaja w sprawach Szkoły Głównej traci swój charakter organiczny i od kwietnia 1810 roku, tj. od czasu gdy Izba Edukacyjna objęła zarząd nad szkolnictwem w Galicyi, przeradza się w opozycję, zakończoną zupełnem prawie zniweczeniem stanu rzeczy, jaki zaprowadził on w Szkole przez urządzenie z dnia 2 grudnia 1809 r.

W tych czasach unikał Kołłątaj jawniejszego występowania w roli reorganizatora Szkoły Głównej i wycofywał się nawet z tych stanowisk, które pierwotnie zająć zamierzał. Rada Szkoły Głównej postanowiła np. dawniej wezwać go przez osobną delegację do ułożenia ustawy dla Instytutu naukowego i wystosowała doń w dniu 15 marca 1810 roku¹ list, w którym przypominała dawne jego zasługi dla Akademii i wzywała do pomagania jej i w obecnej sytuacji. Delegacja, złożona z Antoniego Schastra i Franciszka Kosteckiego, zjawiła się u Kołłątaja i zażądała od niego², aby nie tylko ułożył ustawy dla Instytutu, ale objął jego przewodnictwo. Zdaje się, że był to krok, umówiony poprzednio z samym Kołłątajem jeszcze w tych czasach, gdy liczył on na możliwość wystąpienia jawnego w Krakowie w porozumieniu z Izba Edukacyjną. Po doznanych zawodzie odmawiał on przyjęcia tego zaszczytnego zadania. »Wszelki w tych oświadczeniach zbytek, odpowiadał na pochlebną wzmiankę o dawnej jego działalności w Krakowie, wystawiam sobie jedynie jak kwiaty od rąk przyjaznych rzucione na przyszły mój grób, do którego mnie zbliża wiek nachylony, uciski wytrzymałe i z nich pochodzące nieuleczalne kalectwo«. Wezwaniu do współpracownictwa nie odmawiał, przeciwnie chciał służyć radą do końca swego życia, gdyż, jak mówił, praca nad edukacją, »była najważniejszem zatrudnieniem całego mego życia, dziś stała się jedyną przyjemnością dogorywającej starości«, ale przewodnictwa w Instytucie stanowczo przyjąć nie chciał. »Żadnego albowiem przełożęństwa, żadnego przodkowania podjąć się więcej nie mogę, lecz współ-

¹ »Odpisy niektórych odezwo....«

pracownikiem, póki tylko zdrowie i życie pozwoli, zawsze być pragnę, ale w tym stopniu i na tem miejscu, jakie sobie zasłużyłem, nim do wyższych w Ojczyźnie obowiązków niegdyś powołany zostałem»¹.

Współpracownictwo to pojmował on jednak jeszcze bardzo szeroko. W dniu 16-go kwietnia 1810 roku² Radwański i Girtler, ludzie, których uważał on za najlepszych swoich współpracowników³, przedłożyli Radzie wypracowany przez niego plan oddzielenia funduszu edukacyjnego w Galicyi, pod koniec kwietnia⁴ były już wykończone projekty wskrzeszenia seminarium nauczycielskiego, lekarskiego, stworzenia seminarium generalnego dla kleryków przy Szkole Głównej, a wreszcie i projekt organizacji całego szkolnictwa w Księstwie Warszawskim — wszystkie opracowane bądź w znacznej części, bądź całkowicie, przez samego Kołłątaja. Wszystkie te projekty, wysyłane odrazu do Izby Edukacyjnej, ginęły w jej biurze, gdyż odpowiadano na nie stale milczeniem, źle wróżącym dla całego dzieła reformy Szkoły Głównej.

Już jednak wtedy nie miał Kołłątaj pewności, czy wszyscy profesorowie Szkoły Głównej staną za nim w razie ewentualnego starcia z Izbą Edukacyjną. W łonie Rady doszło do zatargów, którym zaledwie z trudnością mógł Kołłątaj zaradzić. »Kilka miesięcy upłynęło tylko, pisał o tem sam Kołłątaj Lindemu w dniu 18 kwietnia 1810 r., od wskrzeszenia tej szkoły, a już zaczynają się wkradać niesnaski i fakcye, co koniecznie nastąpić musiało, kiedy, szukając sobie orderowego rektora, wybrano takiego, który interesów Szkoły Głównej nie zna, niema zdolności ich zrozumieć i pojąć, jest popędliwy i przykry dla ludzi najzdatniejszych. Z takimi wadami człowiek, a przytem niereflektujący, rozstrzepany, zajęty swemi sprawami, zasługujący na pogardę, a chcący figurować,

¹ Kołłątaj do Rady Szkoły Głównej w dniu 16/IV 1810. (Odpisy...)

² Protokoły posiedzeń Rady Szkoły Głównej. Dzień 16/IV 1810 r.

³ Kołłątaj do Lindego w dniu 18/IV 1810 r.

⁴ Protokoły posiedzeń R. S. G. Dzień 18/IV 1810 r.

wprawia osoby zgromadzenia do partyj i do niezgody. Że do-
tąd nie przyszło do otwartych kłótni, skutkiem to jest moich
starań i tej ufności, którą we mnie mają. lecz nie ręczę, aby
ta harmonia, która mnie dużo kosztuje, długo utrzymać się
mogła, bo nieroztropności i popędliwości dzielniej skłaniają się
do niezgody, jak zgodę utrzymać potrafią rady najroztropniej-
sze«. Zwracając się w ten sposób do Lindego, członka Izby
Edukacyjnej, dostarczał Kołłątaj materiału krytycznego Stani-
sławowi Potockiemu i najwyraźniej potępiał swoje własne
dzieło, jeżeli się zważy, że i wybór rektora i organizacja Rady,
były niepodzielnie jego dziełem. Skarżył się Kołłątaj wówczas
Lindemu na to, że Sierakowski prześladowuje specjalnie sekre-
tarza Szkoły Głównej Michała Szymańskiego, jego wychowanka,
»człowieka, jak mówił Kołłątaj, według mnie najzdolniejszego
do tej funkcji« — i ostrzegał wogóle przed Sierakowskim, przed
jego doniesieniami, których się już wówczas obawiał¹. Radził,
aby »Izba Edukacyjna nie rachowała na terażniejszym rektorze,
jeżeli myśli o dobrym rządzie w tem uczonem zgromadzeniu
i o postępie w naukach, bo ten człowiek niema talentu do
rządu, a o naukach tyle umie sądzić, co ślepy o okularach«. Zda-
je się jednak, że w całym tym zatargu wina leżała zrazu
nie tyle po stronie rektora, ile — ludzi, wprowadzonych przez
Kołłątaja do Szkoły Głównej. Co do Szymańskiego np. możemy
to stwierdzić z całą pewnością. Wychowanek Kołłątaja, towa-
rzysz jego podróży do Moskwy, późniejszy komisarz Miecho-
wski za Królestwa, był Szymański nie tylko spadkobiercą tra-
dycyj Kołłątajowskich, ale i wiernem odbiciem usposobienia
swego wychowawcy, bez jego talentów ma się rozumieć: »Szy-
mański — to drugi ja« — zwykł był mawiać o nim Kołłątaj,
przywiązany do niego nad miarę. Otóż z całą pewnością, na
podstawie listu samego Kołłątaja do niego², stwierdzić należy, że
w swym stosunku z rektorem nie odznaczał się Szymański

¹ Kołłątaj do Lindego w dniu 18/IV 1810.

² Kołłątaj do M. Szymańskiego 1810 (Archiwum A. Potockiego)...

»Zaklinam Cię na przyjaźń, abyś ile możności temperował Twoje zapędy

zbytnią łagodnością i chęcią utrzymania porozumienia, skoro jego opiekun musiał go wzywać do zachowania spokoju aż za pomocą zakłęb na przyjaźń.

Takie zajścia, o których wiadano w Warszawie aż na-
zbyt dokładnie, gdyż zwracano tam uwagę nawet na drobne
szczegóły stosunków, wytworzonych przez Kołłątaja w Szkole
Głównej, decydowały o zapatrywaniach St. Potockiego na war-
tość całej roboty krakowskiej dawnego demagoga z r. 1794
a z drugiej strony przyczyniły się do wytworzenia w samym
składzie Rady bardzo drobnego stronnictwa, niechętnego Koł-
łątajowi, na czele którego stanął sam rektor. Byli to ludzie,
gotowi odrazu poprzeć — w porozumieniu z Izbą Edukacyjną—
myśl radykalnej zmiany stosunków w Szkole Głównej.

Izba Edukacyjna objęła władzę nad szkolnictwem w Ga-
licyi z dniem 1 kwietnia 1810 r. Zawiadamiał o tem Radę
Szkoly Głównej — Łuszczewski swym listem z dnia 23 marca
1810¹, mówiąc, że oddanie Akademii pod władzę Izby wynika
z dekretu króla z dnia 24 lutego 1810 r., nakazującego za-
stosowanie dotychczasowych urzędzeń Księstwa do Galicji.
Minister spraw wewnętrznych, który w rzeczywistości podobno
sam skłonił Izbę Edukacyjną, nie posiadającą dotąd odpo-
wiedniego biura² i domagającą się zwłoki, do prędszego
objęcia szkół w Galicji, pragnąc się pozbyć tego dodatkowego
zajęcia, w liście do Rady, jakgdyby chcąc zapobiedz starciu
Szkoly Głównej z Izbą Edukacyjną, które przewidywał, usi-
łował złagodzić ważność tej decyzji. Mówił on tutaj o tem,
że wezwał Izbę Edukacyjną do zasiągnięcia od Rady wiado-

bo im szczerzej pragnę zaradzić wszystkiemu, im do tego używam środ-
ków silniejszych, tem Ty powinienes być z swej strony łagodniejszym.
Ani ja wszelkiej Twojej popędliwości chwalić, protegować, ani nawet wy-
baczać nie mogę. Wierz — proszę -- moim radom i nie psuj tego, co ja
chcę naprawiać».

¹ Odpisy niektórych odez w etc. (l. c).

² St. Potocki do Brezy w dniu 26/III 1810.

mości o stanie szkół w Galicji, któremi dotąd zajmowała się
tak gorliwie, że działalność Izby jest »zasadzona na ustawach
dawniej Komisji Edukacyjnej«.

W ślad za odezwą ministra spraw wewnętrznych przy-
chodziło pierwsze zawiadomienie Izby¹ o objęciu władzy nad
szkolnictwem nowych departamentów wraz z żądaniem infor-
macyi o stanie samej Szkoły Głównej i szkół, znajdujących
się dotąd w jej zawiadywaniu.

Rozporządzenie ministra musiało wywołać w Krakowie
pewne rozgoryczenie. Liczono tu prawie na pewno, że stan
przejściowy potrwa tutaj przynajmniej dotąd, dopokąd nie wyj-
dzie dekret królewski, reformujący całą organizację zarządu
szkolnictwa w Księstwie, i zawodu pod tym względem nie spo-
dziewano się wcale.

Rada uważała za pewne upokorzenie dla siebie², że Szkoła
Główna krakowska, mająca tak świetne tradycje, mogąca wy-
dawać dyplomy doktorskie, której profesorowie nawet za rządu
austriackiego byli egzaminatorami kandydatów na urzędników,
ma odtąd podlegać dawnemu eforatowi nad jednym liceum,
który dotąd zajmował się dozorem szkół niższych. »nie zna
wcale urzędzeń austriackich, a w składzie swoim nie posiada
ani jednego człowieka, któryby przeszedł przez wszystkie sto-
pnie akademickie«. To też uznano tutaj postanowienie mini-
stra spraw wewnętrznych za »przeciwne sprawiedliwości, przy-
zwolności i interesowi narodowemu«. Nikt nie zniósł jeszcze
rozporządzenia księcia Józefa, opartego na zasadach Komisji
Edukacyjnej, a tymczasem Szkoła Główna ma podlegać insty-
tucji, która, właściwie powiedziawszy, dotąd zajmowała się
»tylko próbami na polu szkolnictwa ludowego, powodując się
niefortunnemi dosyć teoryami«, podczas gdy sama Szkoła Głó-

¹ Z dnia 28/III 1810 (Odpisy etc...)

² Porówn. memoriał Kołłątaja, bez tytułu i nie datowany, ale na-
pisany na pewno w lipcu 1810 r. dla Senfta, który znajduje się w zbio-
rze A. Horodyskiego (Zob. p. t.: »Broszury i memoriały Kołłątaja z cza-
sów Księstwa Warszawskiego«).

wna znała stosunki w całej Polsce i czuła się uzdolnioną do objęcia rządów nad wszystkimi szkołami.

Na razie jednak, skoro Izba Edukacyjna nie wyraziła jeszcze swego zapatrywania na urządzenie z dnia 2 grudnia 1809 r., nie było najmniejszego powodu do występowania przeciw rozporządzeniu ministra spraw wewnętrznych, gdyż wszystkie wymienione powyżej względy nie usprawiedliwiały jeszcze opozycji, a wszystkie obawy co do stosunku Izby względem dotychczasowego stanu rzeczy opierały się raczej na przypuszczeniach, niż na faktach. To też za radą Kołłątaja — jak wiemy z pewnością — Rada Szkoły Głównej na posiedzeniu odbytem w dniu 10 kwietnia 1810, na którym odczytano reskrypt ministra spraw wewnętrznych, postanowiła poddać się władzy Izby i uwiadomić ją o tem. Zarazem jednak uchwalono prosić Izbę o wyjaśnienie jaknajprędzej następujących spraw: 1) w jakim stosunku do niej ma odtąd znajdować się Szkoła Główna i czy stosunek ten opierać się będzie na tych samych zasadach, co i za Komisji Edukacyjnej, czy też zostanie zupełnie zmieniony? i 2) czy Rada Szkoły Głównej utrzyma dalej zwierzchnictwo nad szkołami średnimi i niższymi i może do nich wysłać wizytatorów? Wyrazem tej decyzji Rady był list, wystosowany tegoż samego dnia do Izby Edukacyjnej¹, zredagowany w tonie bardzo spokojnej prośby o informację, napisany znowu przez Kołłątaja. Było to aż nadto wyraźnym postawieniem całej kwestyi, wynikiem z chęci zmuszenia Izby Edukacyjnej do równie wyraźnego wypowiedzenia swoich zamiarów.

W Warszawie, gdzie wiedziano dobrze o istotnym stanie rzeczy w Szkole Głównej i o stanowisku, jakie w tej sprawie zamierza zająć Kołłątaj, list Rady wywołał nieodpowiednie do swej treści wzburzenie, przebijające się aż nadto wyraźnie w odpowiedzi Izby Edukacyjnej, napisanej istotnie bardzo sucho i kategorycznie². »Izba Edukacyjna, tak brzmiał po-

¹ Odcisy niektórych odezwo... (l. c.).

² Ibidem.

czętek odpowiedzi, ma za prawidło postępowania swego nie obalać z tego, co jest ustanowione, nie postawiwszy wprzód rzeczy nowej na miejsce zniesionej, a zatem wszystko się utrzymuje w stanie obecnym, póki osobnym Jej reskryptem nie będzie zmienione«. Ta kategoryczna odmowa odpowiedzi na zadane pytania zdradzała odrazu poważne napięcie stosunków wynikłe stąd, że w Warszawie wnet zrozumiano, iż, podanie Rady uważać należy za wyraźne wypowiedzenie wojny, a poza niem domysłono się Kołłątaja. Stanisław Potocki, bo jemu niezawodnie przypisać należy takie postawienie kwestyi, dowiódł tutaj pewnej — formalnie nieuzasadnionej niczem — porywczosci i rozdraźnił tem niepomiernie przeciwników, gotowych odtąd podejrzewać, że wszystkie zapytania Rady, ostatecznie dość uzasadnione, gdyż oparte na istniejącym dotąd stanie rzeczy, będą traktowane jako objaw buntu podwładnego, na który zwierzchnik ma tylko w odpowiedzi nakaz czekania na rozkazy. Uderzało to zwłaszcza w zestawieniu z postępowaniem ministra spraw wewnętrznych. Łuszczewski, będący przecież zwierzchnikiem Izby Edukacyjnej, postępował sobie w tym względzie znacznie zręczniejsz: dawał odpowiedzi wymijające, ale bardzo grzeczne, połączone z zapewnieniami o swym szacunku dla Szkoły, a przede wszystkim trzymane w tonie znacznie mniej kategorycznym, niż reskrypt Izby Edukacyjnej, który doprawdy dolewał oliwy do ognia.

Izba oświadczała dalej, że uznaje tylko zwierzchnictwo Szkoły Głównej nad szkołami w Krakowie, a resztą szkół zajmie się sama, że urządzenie z dnia 2 grudnia 1809 obowiązywać będzie tylko dotąd, dopokąd go ona wyraźnie nie zniesie, że kandydatów na profesorów Rada Szkoły Głównej winna jej odtąd przedstawiać — wraz z oceną ich uzdolnienia — do nominacji, że skoro Rada wyznaczyła już wizytatorów do szkół, to Izba wyda im odpowiednie instrukcje. Wiadomość o staraniach, jakie Izba poczyniła u ministra skarbu w celu wyjednania wypłaty zaległości, należnych profesorom, nie zacierając wrażenia, jakie całość wystąpienia musiało sprawić. Izba mówiła stanowczo tylko o odebraniu Szkole zwierzchni-

ctwa nad zakładami prowincjonalnymi, zaś w sprawach innych, tak ważnych dla Rady, gdyż decydujących o przyszłości Szkoły, dających jej pewność, że cały skład profesorów nie zostanie radykalnie zmieniony, stała na gruncie nakazu wy-czekiwania jej rezolucji. Jeżeli się zważy, że sama Izba nie miała wówczas podstawy konstytucyjnej dla swej władzy, że mówiono powszechnie o projektach, które zasadniczo miały zmienić cały zarząd szkolnictwa, że w tych czasach powszechnej niepewności pytania Rady były do pewnego stopnia uprawnione, to trudno przyznać, aby stanowisko, zajęte przez Izbę, nie dawało w Krakowie pola do krytyk, do poważnego rozgoryczenia przede wszystkim.

To też, gdy odczytano tę odpowiedź na posiedzeniu Rady¹, wywołała ona odrazu silne oburzenie, doprowadzając zebranych do postanowień bardzo radykalnych. »Rada Szkoły Głównej, czytamy w protokole tego posiedzenia, zważając, że przez odebranie jej rządu i dozoru szkół niższych wszelki między niemi a Szkołą Główną związek, niemniej hierarchia szkolna, tak doskonale przez byłą Komisję Edukacyjną zaprowadzona, tem samem upaśćby musiała, zapobiegając szkodom w oświeceniu publicznem wyniknąć stąd mogącym, chcąc oraz godną w tej mierze uczynić odpowiedź Izbie Edukacyjnej i przekonać ją o potrzebie nienaruszania co do tego punktu ustawionej Komisji, uchwaliła delegację do JW. JX Podkanclerzego Kołłątaja z prośbą, aby takową odpowiedź, P. Izbie Edukacyjnej uczynić się mającą, chciał wypracować. Uproszczeni zostali Magnificus Rektor, W. Dyrektor phacultatis Philosophicae, WW. Dyrektorowie Gimnazyów i Szkół początkowych«.

Rezolucya ta okazuje najwymowniej, jaką rolę w tych wypadkach zajmował Kołłątaj, tłumaczy zarazem, dlaczego tak wyjątkowo bezwzględna była pierwsza odpowiedź Izby Edukacyjnej na pierwsze pismo Rady. Była to walka pomiędzy Kołłątajem i St. Potockim, który, odpowiadając tak bezwzględnie Radzie, starał się przede wszystkim upokorzyć przeciwnika,

¹ w d. 15/V 1810 (Protokół posiedzeń R. S. Gł. I. c.).

bez pomocy którego, jego zdaniem, Szkoła Główna nie żywiłaby nigdy tak ambitnych pragnień i poddałaby się prawdopodobnie bez zastrzeżeń władzy edukacyjnej.

Kołłątaj powierzonej mu pracy podjął się — ma się rozumieć — z całą gotowością, tem więcej, że odpowiedź Izby umocniła jego stanowisko w Szkole Głównej, skłaniając wszystkich prawie członków Rady do opozycji. Utrzymanie tego ducha opozycyjnego w Radzie stawało się wówczas o tyle łatwiejszem, że istotnie Szkoła Główna miała pewne powody obawiania się, że władze warszawskie nie tylko ograniczą jej kompetencję, zmienią skład profesorów i całą organizację, ale nie będą chciały wogóle utrzymać uniwersytetu w Krakowie. Wiadomości o tem przychodziły z Warszawy coraz częściej. Raz mówiono o zupełnem przeniesieniu Szkoły Głównej do Warszawy — z tej racji, że Kraków leży na granicy i nie jest odpowiedniemi miejscem na uniwersytet¹, to znowu o zniesieniu w Krakowie wydziału lekarskiego². Pogłoski te wzmógł fakt przewiezienia archiwum Szkoły Głównej do Warszawy, dokonanego mimo licznych próśb Rady, która w tej sprawie zwracała się nawet do króla³.

Jak dziś wiemy, było w tych przypuszczeniach sporo prawdy. Izba Edukacyjna, jak to stwierdzał później St. Potocki, istotnie nosiła się z myślą dodania innych kursów do istniejących już w Warszawie szkół prawniczej i lekarskiej i stworzenia tutaj pełnego uniwersytetu⁴. Za Księstwa, wobec

¹ Kołłątaj do A. Horodyskiego w dniu 10/VI 1810. — Kossecki do Kołłątaja w d. 6/VI 1810.

² Kołłątaj do Horodyskiego w dniu 15/VII 1810. Porówn. fragment memoriału Kołłątaja o Szkole Głównej, napisanego dla Senfta (Zbiór F. K.) jest tu mowa o tem, że Sierakowski wyraźnie zapowiadał zniesienie tego wydziału). W r. 1811 mówiono o przeniesieniu do Warszawy wydziału prawniczego; porówn. Seb. Sierakowski do St. Potockiego w d. 6/V 1811 (Archiwum A, Potockiego).

³ Rada Szkoły Głównej do króla w dniu 7/VI 1810 (»Odpisy....»). Porówn. cytowany powyżej memoriał Kołłątaja dla Senfta.

⁴ St. Potocki: Memoriał napisany dla cesarza Aleksandra — roz-

zaprorowadzonej przez konstytucyę centralizacyi administracyjnej, wszystko ciążyło ku Warszawie. Obliczano później, że dwie szkoły zawodowe, założone w stolicy, gromadziły więcej młodzieży, niż wszystkie wydziały uniwersyteckie w Krakowie. Ponieważ stosunki finansowe Księstwa nie pozwalały na utrzymanie dwóch uniwersytetów, więc Izba Edukacyjna brała bardzo pod uwagę fakt, że dwie szkoły warszawskie kosztowały zaledwie $\frac{1}{10}$ tego, co Szkoła Główna krakowska, posiadająca tylko 80 tysięcy złp. dochodu, a wymagająca nakładu rocznego 254:468 złp. To też jeżeli w Warszawie nie myślano o doraźnem zniesieniu uniwersytetu w Krakowie, to chciano przynajmniej ograniczyć wydatki na ten cel do koniecznego minimum i zwinąć tutaj te wydziały, na których frekwencya nie była dosć znaczną. sądząc — nie bez słuszności, — że utrzymywanie uniwersytetu na kresach państwa, kosztem tak znacznych nakładów, mija się stanowczo z celem w trudnych warunkach Księstwa. Jeżeli się do tego doda, że St. Potocki dosć lekko traktował tradycyę historyczną Akademii Jagiellońskiej, odmawiając, jak widzieliśmy, większego znaczenia roli Szkoły Głównej po pierwszej reformie Kołłątajowskiej, to można zrozumieć, że nie zamierzał on powodować się specjalnymi względami dla dzieła, stworzonego przez Kołłątaja po raz drugi, a następczającego Izbie Edukacyjnej zrazu same tylko trudności. Dlatego też przez cały czas istnienia Księstwa Warszawskiego starał się Potocki przekonać Fryderyka Augusta¹ o tem, że właściwie nie szło wówczas o utrzymanie Szkoły Głównej w Krakowie, ale »o stworzenie jej z popiołów« i odwoływał się w tym względzie do sądu Łubińskiego, który poznał stosunki na miejscu, a później, w przededniu Królestwa kongresowego, stwierdzał, że Szkoła Główna krakowska nie zasługiwała na-

dział pt.: »Akademia« (Archiwum A. Potockiego vol. pt.: »Pisma Księstwa Warszawskiego« Nr. 142).

¹ St. Potocki: »Notice sur l'Academie de Cracovie«. (Archiwum A. Potockiego vol. pt.: »Projekta z r. 1809—1812«.

wet na miano uniwersytetu, choć występowała z tak wielkimi pretensjami¹.

Jeżeli na ogół można przyznać sporo słuszności temu punktowi widzenia Izby Edukacyjnej, to jednak zrozumieć można równie dobrze rozgoryczenie, jakie podobne postawienie sprawy, wywołało w Krakowie. Oskarżano tutaj Potockiego o wyraźną chęć zniweczenia tego, co stworzyły wieki, a jego postępowanie uważano za wynik jego osobistej niechęci do Kołłątaja. Dawne przeciwieństwo między Warszawą i Krakowem, istniejące już za czasów Rzeczypospolitej, nowa nieufność Galicyi do Księstwa, przyczyniały się w tej sprawie do pogłębiania podejrzeń i niechęci. Kołłątaj wyrażał się potem o całej działalności Izby w sposób wyjątkowo bezwzględny, odmawiając jej wszelkich zasług. »Czytałem, pisał do Horodyskiego, książeczkę urządzeń tej Izby; cokolwiek ona zrobiła, jest złe i nietrafne, albo mizerya taka, że w jednym miesiącu więcej urządzić i w egzekucyę wprowadzić było można, około czego tam pracują przeszło pół trzecia roku². »Krytykował on wogóle wszystko, co kiedykolwiek zrobiono w Warszawie za czasów pruskich, między innemi i założenie Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Twierdził on, że Czacki i Albertrandi, który »po upadku Polski został biskupem Zenopolitańskim«, założyli je »dla osobistej chluby«, że »Fryderyk Wilhelm dozwolił Polakom tej niewinnej zabawy«³. Z racyi zamiaru utworzenia uniwersytetu w Warszawie, oskarżał on⁴ Izbę przed królem o przywłaszczanie sobie »jus majestaticum«, gdyż tylko sam monarcha ma prawo decydowania o zakładaniu uniwersytetów, potępiał organizacyę szkół, lekarskiej i prawniczej w Warszawie i twierdził, że myśl założenia nowego uniwersytetu nie da się żadną miarą pogodzić z powszechnemi narzekaniami na trudne położenie skarbu.

¹ St. Potocki: Memoryał napisany dla cesarza Aleksandra.

² Kołłątaj do Horodyskiego w dniu 23/IV 1810.

³ Fragment memoryału Kołłątaja (Zbiór F. K.).

⁴ Memoryał Kołłątaja napisany dla Senatu (F. K.).

Rzuconą sobie rękawicę podejmował on z całą zawziętością. Horodyskiemu donosił¹, że będzie zatarg, skoro Izba Edukacyjna sobie życzy, że Szkoła Główna uważać ją będzie tylko za biuro edukacyjne ministra spraw wewnętrznych i uda się ze skargami swemi wprost do króla, »bo tu trudno będzie tym tonem i takimi sposobami postępować sobie. jak postępowano dotąd w północnych departamentach«, groził wreszcie poruszeniem całej sprawy w pismach publicznych.

Odpowiedź na reskrypt Izby Edukacyjnej zredagował on w dniu 15 maja 1810 roku². Nawiązywał on tutaj do oświadczenia Izby, że ma ona za zasadę nic nie obalać, nie postanowiwszy przedtem nowej rzeczy na miejsce zniesionej. To oświadczenie upoważnia Radę Szkoły Głównej do nadziei, że Izba nie przedsięwzięmie niczego w sprawie szkolnictwa w Galicyi bez porozumienia się z nią. Przed wprowadzeniem jakichkolwiek zmian należy się przecież porozumieć co do przewodniej myśli całej pracy reorganizacyjnej i jej stosunku do ustaw Komisji Edukacyjnej. Powoływał się tutaj Kołłątaj na słowa, zawarte w rozporządzeniu ministra spraw wewnętrznych z dnia 23 marca 1810 o tem, że »urządowanie Izby Edukacyjnej zasadzone jest na ustawach dawnej Komisji Edukacyjnej« i stwierdzał zarazem, że Rada Szkoły Głównej »w całym zbiorze uchwał i urzędzeń Izby Edukacyjnej nie znajduje żadnej wzmianki o ustawach wyż rzeczonych«, i dlatego uważał on za stosowne przypomnieć niektóre z tych ustaw, tłumacząc je obszernie. Twierdził, że oddanie Szkole Głównej bezpośredniego dozoru nad szkołami, ściśle związanie jej z niemi, jest najpotężniejszym czynnikiem do przeprowadzenia jednostajności wychowania w całym kraju, że przecięcie tego związku czyni Szkołę Główną »zupełnie odrębną Szkołą, tak jak są dotąd niemieckie Universitates, które się do dziś dnia trzymają dawnego gotyzmu, tak co do swego wewnętrznego urzędzenia, jak nawet co do sposobów udzielania swych nauk«.

¹ Kołłątaj do Horodyskiego w dniu 23/IV 1810.

² Odpisy niektórych odezwo... (l. c.).

Przypominał, że Komisya Edukacyjna, oddając Szkołom Głównym bezpośredni dozór nad szkołami, sama zachowała »najwyższą pośrednią zwierzchność, że mogła ona kontrolować wszystko i wszyscy mogli się odwoływać do niej, jako do najwyższej instancyi«. Podnosząc gorąco znaczenie ogólnie ludzkie dzieła Komisji Edukacyjnej, przypominał Kołłątaj, trafiając jakgdyby w główny zarzut St. Potockiego, że »są jeszcze żyjący świadkowie, którzy wiedzą dobrze, że w tej Magistraturze nie było nigdy najmniejszego zamieszania i poróżnienia, utrzymywał się patriotyczny duch, porządek i subordynacya, okazał się cudowny prawie z jej prac pożytek, mimo tak smutnego stanu anarchii wewnętrznej i przemocy zewnętrznej«. Zdaniem jego — ustawy Komisji Edukacyjnej w niejednym wymagały zmiany i naprawy, ale wszelka zwierzchność polska, »przejęta duchem narodowości« nie powinna się ich dotykać, »jak tylko z wielkiem uszanowaniem i ostrożnością, aby, wprowadzając jakie nowe odmiany, bardziej je stosowała do tego sławnego układu, niż żeby dla nowych odmian układ rzeczowy wywracać i niszczyć miała«. W końcu swego pisma domagał on się imieniem Rady Szkoły Głównej, aby Izba Edukacyjna, jeżeli już stanowczo pragnie zmienić układ Komisji Edukacyjnej, przynajmniej przyjęła przedtem delegacyę Rady dla wspólnego porozumienia się albo wyznaczyła wizytatora do Krakowa.

Znamy już stanowisko St. Potockiego i Izby Edukacyjnej w tej sprawie. Podług niego sprawa oświaty¹ była rzeczą zbyt ważną, aby można ją było powierzać, wbrew konstytucyi Księstwa, korporacyom pośrednim, w dodatku tak niepewnym, jak Szkoła Główna. Twierdził on, że wszędzie zagranicą uniwersytety są tylko uniwersytetami, nie zaś zwierzchnością szkolną, że precedens Komisji Edukacyjnej wykazał tylko, iż sprawa oświecenia publicznego, w Polsce zwłaszcza, traci na tem, gdy między władzą centralną i szkołami istnieją władze pośrednie,

¹ Porówn. cytowane powyżej jego memoryały, pisane dla Fryderyka Augusta i Aleksandra.

autonomiczne. Oświata jest rzeczą tak ważną dla narodu, że kierownictwo jej tylko w ręku rządu znajdować się powinno, a powierzanie go uniwersytetom równa się wypuszczeniu go z rąk. Między nim i Kołłątajem zachodziła ta różnica, jaką wytworzył czas. Kołłątaj, mimo wszystko stał na gruncie dawnych pojęć Sejmu czteroletniego o wolności, o autonomii; Potocki przystosował się już do nowych czasów, do nowych wzorów Napoleońskich i domagał się nawet zniesienia autonomii wewnętrznej uniwersytetów. Zauważyć tylko można, że prawdopodobnie i Kołłątaj stanąłby na jego stanowisku, gdyby sam został prezesem Izby Edukacyjnej lub ministrem oświaty. Dawne jego doświadczenia z czasów rektorstwa, nowe — ze stosunków z Radą Szkoły Głównej, jego arbitralność w stosunku z ludźmi — usposabiają do wypowiedzenia tego przypuszczenia.

Tymczasem jednak ci dwaj ludzie, ostatecznie nie tak znowu bardzo różniący się co do zasad, ze względów osobistych mieli prowadzić walkę.

Izba Edukacyjna znalazła w niej bardzo cennego sprzymierzeńca w osobie rektora Szkoły Głównej ks. Sierakowskiego. Skłócony z Szymańskim, a z kolei z Girtlerem i Sołtykowiczem, a więc ludźmi, którzy przedewszystkiem utrzymywali wpływ Kołłątaja w Radzie, rektor zerwał wreszcie i z samym Kołłątajem i nawiązał stosunki z Warszawą. Izba Edukacyjna potrzebowała koniecznie jakiegoś sprzymierzeńca w Krakowie, a że znalazła go w osobie rektora, było to dla niej tem lepszym, gdyż wogóle nie chciała ona uznać Rady i we wszystkim odwoływała się tylko do rektora.

Ten stosunek musiał się niezmiernie podobać Sierakowskiemu, którego w Radzie traktowano z lekceważeniem wyrażnym, jako figuranta, nieznanego się wcale na sprawach akademickich. Wdał on się też odrazu w poufną korespondencję ze Stanisławem Potockim, zaczął mu donosić o intrydze, »która nurtuje w Szkole Głównej od czasu reformy H. Kołłątaja«, skarżyć się na to przedewszystkiem, że Rada wyłamuje

się z posłuszeństwa jego rozkazom¹. Dzięki tym jego doniesieniom, w Warszawie zaczęto go uważać za jedyną osobistość w Szkole Głównej, która sprzeciwiała się anarchii, zaprowadzonej tutaj przez Kołłątaja i starała się »o skierowanie profesorów ku zajęciom naukowym«. Wszystkie rozporządzenia Izby, które wydawano podług poufnych wskazówek rektora, adresowano odtąd stale do niego, nie do Rady.

Pewny poparcia Izby Edukacyjnej, Sierakowski odmówił stanowczo podpisania odpowiedzi Rady, zredagowanej przez Kołłątaja, a przyjętej odrazu przez nią na posiedzeniu, odbytem w dniu 21 maja 1810 roku². Miano mu na to podobno odpowiedzieć, że najlepiej zrobi, rezygnując ze swego stanowiska lub przestając bywać na posiedzeniach Rady, skoro sprzeciwia się tak stanowczo jej postanowieniom³. Zastosował on się po części do tej rady i już od kwietnia dość rzadko uczęszczał na posiedzenia, a w maju przestał na nich bywać w zupełności, nie uznając wcale Rady. Jeździł on natomiast coraz częściej do Warszawy, gdzie przygotowywał w porozumieniu z Izbą Edukacyjną plan skończenia z tym wyjątkowym stanem rzeczy, który przyczyniał mu tylko tyle upokorzeń, gdy np. po jego odmowie podpisania odpowiedzi Kołłątajowskiej — Rada przyjęła ją jeszcze raz, zmuszając go w ten sposób do podpisania jej i wysłania do Warszawy.

Zatarg przybierał coraz ostrzejsze formy. Wprawdzie na pismo Kołłątaja Izba odpowiedziała tak oględnie i wyrozumiale, iż żałować tylko wypada, że w ten sposób nie przemawiała ona częściej do Rady⁴, gdyż była to jedyna droga do wyjścia z tego trudnego położenia. Wyjaśniała tutaj Izba, że pewne zmiany w ustawach Komisji Edukacyjnej są koniecznością — z racji ogólnych urządzeń Księstwa, że trudno mówić o oddzieleniu funduszu edukacyjnego w czasach niedo-

¹ S. Sierakowski do St. Potockiego w dniu 26/II 1811.

² Protokoły posiedzeń Rady S. Gł. Posiedzenie z d. 21/V 1810.

³ St. Potocki: »Notice sur l'Academie«.

⁴ Izba Edukacyjna do Rady Szkoły Głównej w dniu 29/V 1810 r.

statku skarbu państwowego, że ostatecznie instytucje edukacyjne nie tracą na tem ani materialnie, ani moralnie, gdyż rząd zapewni im należyłą wypłatę funduszków, a odjęcie im zajęć ekonomicznych nie umniejszy wcale ich znaczenia. Z wyjątkową względnością tłumaczyła Izba nawet instytucję dozorów, mówiąc, że są one konieczne, skoro reskrypt królewski o zakresie działania prefektów oddał władzom administracyjnym dozór nad szkolnictwem, a więc dodano im dozory tylko dlatego, aby same nie decydowały o wszystkim. W tych warunkach nie może być mowy o odebraniu prefektom ich władzy nad szkolnictwem i przekazaniu jej Szkole Głównej, bo wymagałoby to chyba rewizji konstytucji. Dozór ogólny nad szkolnictwem musi należeć tylko do samej Izby Edukacyjnej, bo oddawanie go Szkole Głównej, jako instytucji pośredniczącej, utrudniłoby tylko egzekucję przepisów i kontrolę. Nie osłabia to jednak w niczem związku Szkoły ze szkolnictwem średnim, gdyż w jej ręku znajduje się wychowanie nauczycieli. Rada Szkoły Głównej, będąc tylko dozorem samej Szkoły Głównej, ma i tak dużo do roboty i nie powinna brać na siebie żadnych większych zobowiązań, zwłaszcza że Izba przy wszelkich zmianach w szkolnictwie średnim zasięgać będzie jej zdania. Upewniano w końcu Radę, że lubo Izba nie może jeszcze, wobec nieustalonego dotąd etatu szkolnego, zapewnić losu obecnych profesorów Szkoły, to jednak zawsze mieć będzie na oku ich dobro, że przyznaje Radzie prawo przedstawiania kandydatów do katedr oraz projektów, dotyczących interesów Akademii.

Ta odpowiedź była wynikiem chęci złagodzenia zatargu, jaka chwilowo zapanowała w Warszawie. Izba zrezygnowała na razie z pierwotnego swego postanowienia odmawiania odpowiedzi na zadawane jej pytania i nieuznawania wogóle Rady, jako instytucji, rządzącej Szkołą Główną, a nawet zdecydowała się przyznać jej charakter dozoru uniwersyteckiego. Okoliczność, że w odpowiedzi swojej, Izba doszła aż do tłumaczenia się co do instytucji dozorów, aż do przyznania Radzie

głosu doradczego w sprawie szkół średnich, stwierdzała, jak daleko gotową była posunąć się w swoich ustępstwach.

Sytuacja, stworzona przez Kołłątaja w Krakowie, była jednak bez wyjścia i nawet tak daleko posunięte ustępstwa Izby nie były w stanie zapobiedz zatargowi.

Nie dowierzając, nie bez słuszności, jak widzieliśmy, kompetencji naukowej profesorów, powołanych przez Kołłątaja, Izba odmówiła wydania im patentów, oświadczając, że uczyni to dopiero wtedy, gdy dowiodą swej zdatności¹. W dodatku postanowiła ona odebrać raz na zawsze Radzie prawo ostatecznego powoływania kandydatów do katedr, z którego ta ostatnia zaczęła już korzystać na wielką skalę, zdążając do szybkiego obsadzenia wszystkich katedr, choćby przez ludzi, których zdatności po temu nie umiano uzasadnić niczem więcej, jak tylko ich gotowością do wzięcia na swe barki tego zadania. Należy tutaj stwierdzić, że ograniczenie to, zważywszy osobistości kandydatów, zgłaszających się ze swemi podaniami i nominowanych od razu przez Radę, było istotnie nagłą koniecznością, że jednak Izba Edukacyjna nie umiała przeprowadzić tego, niewątpliwie słusznego, planu w sposób taktowny. W dwóch wypadkach wydała ona sama nominacje, nie zasięgnąwszy wcale zdania Rady o kandydatach i wydała je przytem na katedry, które Rada już obsadziła, przez co naturalnie zdyskredytowała mocno całe stanowisko tej ostatniej². W końcu Izba mianowała profesorem matematyki kandydata, którego na to stanowisko poleciła nie Rada, ale Liceum Warszawskie, w którym został on również poddany egzaminowi na stanowisko profesora uniwersytetu³. Wprawdzie wszystkie te nominacje wprowadziły do uniwersytetu ludzi niewątpliwie lepiej dobranych, niż dotychczasowi, gdyż Łęski i Markowski byli nabytkami dobrymi, a jeszcze lepszym od nich Hube, którego to właśnie

¹ St. Potocki: »Notice sur l'Académie«.

² Protokóły posiedzeń Rady S. Gł. z dnia 31/VII i 17/VIII 1810 r.

³ Dto z dnia 2/XI 1810 i Rada Szkoły Gł. do ministra spraw wewnętrznych w dniu 14/XI 1810. (Odpisy...).

egzaminowano w Liceum, a który za Wolnego Miasta był jednym z najlepszych profesorów uniwersytetu, ale sposób ich mianowania był upokorzeniem dla Rady¹. Wprawdzie St. Potocki nie bez słuszności tłumaczył te nominacje tem, że Rada Szkoły Głównej, mimo parokrotne wezwania, aby przedstawiła kandydatów na wakujące katedry, nie uczyniła temu zadosyć, nie uznając wogóle prawa Izby do naznaczania profesorów², ale w każdym razie postąpiono tutaj zanadto radykalnie, rozdrażniając tem niepomierne przeciwników. Reklamacje Rady w tej sprawie zbywano milczeniem, lub odpowiadano na nie suchem ponowieniem nakazu przyjęcia nominowanych profesorów³. Wówczas Rada oparła się temu i nie pozwoliła im rozpoczynać wykładów, a gdy rektor wydał to pozwolenie, odmawiała im asygnat na pensje⁴, motywując to tem, że nie byli oni przedstawieni, ani egzaminowani przez nią. St. Potocki skarżył się potem Fryderykowi Augustowi, że ci trzej nominaci Izby, którzy byli wyjątkowymi profesorami, dbającymi o wykłady i wykładającymi regularnie, byli pozostawieni przez dłuższy czas bez grosza. Przeciwno ich nominacji Rada wniosła protest do ministra spraw wewnętrznych, jako zwierzchnika Izby Edukacyjnej⁵, udawała się nawet w tej sprawie do króla, podobnie jak w sprawie przewiezienia jej archiwum do Warszawy, z tym jednak skutkiem, że Fryderyk August jej skargi odeśłał do Warszawy⁶.

Bez skutku również pozostawały wszelkie jej podania

¹ Porówn. fragment, znajdujący się przy listach Sierakowskiego do St. Potockiego: »Ks. Kołłątaj powiedział temuż panu Hubemu, że dlatego nie może być profesorem, że poddał się — podług orzeczenia Izby Edukacyjnej — egzaminowi u X. X. Pijarów, którzy są niższymi od członków Akademii«.

² St. Potocki: »Notice sur l'Academie«.

³ Izba Edukacyjna do Rady S. Gł. w dniu 20/VIII 1810 (»Odpisy...«)

⁴ Protokół posiedzenia Rady S. Gł. w dniu 27/XI 1810 r. St. Potocki (l. c.).

⁵ Ibidem w dniu 1/XII 1810.

⁶ Ibidem w dniu 7/VII 1810.

do Izby Edukacyjnej, w których domagała się, aby delegatom Szkoły pozwolono przybyć do Warszawy dla osobistego porozumienia się i współpracownictwa w sprawie reorganizacji Szkoły¹.

Dla akcji swej usiłowała Rada zyskać poparcie samego króla w czasie jego pobytu w Krakowie w maju roku 1810, gdy na tle uroczystego przyjęcia monarchy w Kollegium Nowodworskiem i w Bibliotece Jagiellońskiej zdołała roztoczyć przed nim pewien blask swej wiekowej tradycji. Wówczas to — z jej polecenia — dziekan wydziału filozoficznego Sołtykowiec wygotował i doręczył królowi swój memoriał pt.: »O stanie Akademii krakowskiej od założenia jej w roku 1347 aż do teraźniejszego czasu«, który odczytał na uroczystym posiedzeniu Szkoły w dniu 10 maja 1810 r. Wystąpienie Sołtykowiec miało na celu oddziaływanie nie tylko na króla, ale i na całe społeczeństwo polskie, które chciano pozyskać dla sprawy utrzymania Akademii, zagrożonej przez Izbę Edukacyjną w swym bycie.

Książka ta miała być zarazem obroną myśli utrzymania ustaw Komisji Edukacyjnej, a więc i tego urzędnika Szkoły Głównej, jakie zaprowadził Kołłątaj. Była tutaj mowa przede wszystkim o znaczeniu pierwszej reformy Kołłątajowskiej, która — zdaniem autora — zakończyła dopiero dzieło Komisji Edukacyjnej, gdyż, jeżeli książę Michał Poniatowski uratował fundusz edukacyjny a Ignacy Potocki stworzył plany nauki, to dopiero Kołłątaj uformował całość, tworząc hierarchię szkolną. Wynosił Sołtykowiec wysoko czasy rektorstwa Kołłątaja i mówił, zwracając się wprost do monarchy, że los szczęśliwy sprowadził do Krakowa dawnego organizatora Szkoły Głównej w chwili, gdy wróciła ona znowu pod rządy polskie i uczynił go doradcą księcia Józefa, właściwym twórcą urzędnika z dnia 2 grudnia 1809. Wypłynęło to z wyraźnej chęci zwró-

¹ Rada S. Gł. do Izby Edukacyjnej w dniu 7/VI 1810. Izba Edukacyjna do Rady w dniu 19/VI 1810 r. (Odpisy...). Porówn. memoriał Kołłątaja dla Senflta.

cenia uwagi monarchy na Kołłątaja, który zdołał wówczas po raz pierwszy uzyskać audyencyę i po części nawet względy króla — oraz z myśli utworzenia mu drogi do rektorstwa, a może nawet kierownictwa oświaty w całym Księstwie. W tok swego historycznego opowiadania zdołał Sołtykowiec wpleść zręcznie wiele aluzji do owoczesnego stanu rzeczy. Poddawał on krytyce instytucję dozorów, Izbę Edukacyjną, mówił o konieczności oddzielenia funduszu edukacyjnego i przywrócenia dawnej świetności Szkole Głównej.

Wystąpienie Sołtykowieca, jakkolwiek nie wywarło większego wrażenia na królu, oglądającym się zawsze na St. Potockiego, wytworzyło jednak pewien grunt do akcji w Dreźnie, zwłaszcza, że Kołłątaj, dzięki swemu owoczesnemu stosunkowi z saskim ministrem spraw zagranicznych Senfftem i wyraźnemu przywróceniu do łaski królewskiej, mógł jawniej wystąpić w obronie Akademii. Z Senfftem zbliżył on się wówczas głównie z racji spraw edukacyjnych. Minister saski, znany przeciwnik St. Potockiego, wspominający w swych pamiętnikach o tem, że Potocki czynił ze spraw edukacyjnych »un aliment de sa vanité et n'y apportait que des vœs mesquines«¹, był słuchaczem aż nazbyt chętnym w tych sprawach. Wywody Kołłątaja wywarły na nim pewne wrażenie, skoro później w swych pamiętnikach twierdził, że bez podźwignięcia Szkoły Głównej i przyznania jej w całej rozciągłości jej dawnych praw, nie mogło być mowy o odrodzeniu oświaty w Księstwie.

Z tych rozmów wyprowadzono podówczas wniosek, aby Kołłątaj wypracował memoriał w sprawie edukacji, który Senfft podejmował się przedłożyć królowi². Memoriał ten był już gotów w połowie lipca i Kołłątaj zamierzał go wysłać w tłumaczeniu niemieckim do Dreźnie, gdy sprawy Szkoły Głównej skłoniły go do akcji energiczniejszej³.

Zatarg z Izbą Edukacyjną dochodził bowiem tymczasem

¹ Senfft (l. c.) str. 124.

² Kołłątaj do A. Horodyskiego w dniu 8/VIII 1810.

³ Ibidem.

do coraz większych rozmiarów. Szkoła Główna, oprócz sprawy nominacyj, skarżyła się na to, że pensye ogółu profesorów i emerytów obniżono o $\frac{1}{3}$, a tylko mianowanym przez Izbę wypłacano je w dawnej wysokości¹. Wychodziła ona tutaj z założenia, że ponieważ jej fundusz stanowi całość odrębną, opartą na dobrach ziemskich, więc ogólna zasada o redukcji pensyj urzędniczych, do niej stosowaną być nie może². Było to postawienie sprawy dość niesłuszne, zważywszy³, że deprecyacja bankocetli podniosła mocno pensye, o ile je wypłacano w momencie Księstwa, a Izba miała prawo postawić pensye krakowskie na tej samej stopie, co i warszawskie, obcinane wówczas jeszcze bardziej, i uczyniła to wreszcie za zgodą ministra spraw wewnętrznych. Co się tyczy zwiększenia pensyj profesorów, mianowanych przez Izbę, to St. Potocki odrzucał ten zarzut z całą stanowczością.

Gorzej jeszcze, niż te sprawy, oddziaływały w Krakowie pogłoski, rozpowszechniane przez Sierakowskiego. Ze swoich wycieczek do Warszawy przywoził on wiadomości o bliskim zniesieniu wydziału lekarskiego w Krakowie, o skasowaniu prokuratorji Szkoły Głównej, dymisji Szymańskiego, o zniesieniu wogóle urzędu z dnia 2 grudnia 1809 r. i oddania całej władzy nad Szkołą w jego ręce⁴. Wyrobił on sobie w Warszawie rozporządzenie Izby, na mocy którego oddano mu dozór nad prokuratoryą Szkoły⁵ i twierdził, że w Warszawie liczono się tylko z jego zdaniem w sprawie przyszłej organizacyi Szkoły. W dodatku już wówczas rozpoczynały się poważniejsze zatargi między Radą i prefektem krakowskim,

¹ Memoriał Kołłątaja, napisany dla Senffta (F. K.). St. Potocki: »Notice«.

² Memoriał Kołłątaja.

³ St. Potocki: »Notice«.

⁴ Kołłątaj do A. Horodyskiego w dnin 15/VII 1810. Girtler do Horodyskiego w dniu 17/III 1811.

⁵ Izba Edukacyjna do S. Sierakowskiego w dniu 3/VII 1810 r. (»Odpisy...«)

z racy prób rozciągnięcia kontroli władz administracyjnych, w myśl ogólnych przepisów Księstwa, nad samą Szkołą.

W tem położeniu Rada postanowiła udać się o pomoc do Kołłątaja. Stworzył on w Krakowie położenie bez wyjścia dla tych zwłaszcza profesorów, którzy dotąd trzymali się jego wskazań. Dawali mu oni prawdopodobnie do zrozumienia, że, skłaniając ich do opozycji, naraził on ich tylko Izbie Edukacyjnej. Z tem należało raz nareszcie skończyć i stworzyć sytuację wyraźną, póki w Krakowie wierzone jeszcze w to, że od czasu odzyskania łaski królewskiej, przy pomocy Senffta, zdoła on przeważać wpływ St. Potockiego w Dreźnie.

Zwrócił się Kołłątaj najsampierw w tej sprawie do Senffta¹. Wysłał mu szczegółowy plan organizacyi władz edukacyjnych w Księstwie, o którym mówił, że pragnął go poprzednio przesłać Izbie Edukacyjnej, ale musiał zaniechać tego wobec zajętego przez nią stanowiska. Zastrzegając, że w tym wypadku, gdyby król chciał przekonać się o czystości jego zamiarów i poddać jego projekt opinii fachowców, to niech go odda do oceny Akademii Lipskiej, bo, gdyby miał go odesłać Izbie Edukacyjnej, to on prosi o zwrot, gdyż stanowczo nie chce mieć tej instytucyi sędzią swych myśli. Mówił wyraźnie, że gdyby król przyjął jego pomysły, to on, w braku innych kandydatów do zajęcia się sprawą edukacyi w Księstwie, »ofiaruje się podjąć w tej mierze uczynić swemu krajowi przysługę, do jakiej mu jeszcze sił starczy« i do jakiej Senfft »raczy mu wyrobić upoważnienie od króla«.

Przedewszystkiem jednak wnosił Kołłątaj skargę na Izbę Edukacyjną z racy jej postępowania ze Szkołą Główną. Oповідаł obszernie o przeszłości Szkoły, o swej działalności reorganizacyjnej, o postępowaniu Izby, zmierzającej najwyraźniej do zniesienia fundacyi Kazimierza Wielkiego i Jagielly i przeniesienia uniwersytetu do Warszawy. »W tak krytycznem położeniu widząc Akademię krakowską, mówił, i będąc najpierwszym jej członkiem, przez dawny rząd polski 21 listopada

¹ Memoryał Kołłątaja dla Senffta (Zbiór F. K.).

1780 uznanym, pragnąc ocalić sławę tego korpusu i moje niedyś prace w urzędzeniu edukacyi publicznej w Polsce podjęte, a nadewszystko okazać użyteczność urzędzeń Komisji Edukacyjnej, postanowiłem zwrócić się z prośbą o poparcie do króla. Gdybym szedł za głosem jedynie mojej spokojności, dodawał, do której zamiłowania zniewalają mnie moje zdrowie i postanowienie nie mieszania się do żadnych interesów publicznych, nie wstawiałbym się za Szkołą Główną«. Ale oprzeć się nie może naciskowi profesorów, którzy, w razie gdy ich król nie poprze przeciwko Izbie, będą musieli chyba rozejść się na wszystkie strony świata.

Gdy na momoryał ten Senfft nie dał żadnej odpowiedzi, Kołłątaj, pod naciskiem profesorów¹, postanowił wybrać się sam do Drezn. Poza wszystkimi innymi względami skłaniała go do tego ta okoliczność, że Rada Stanu, rozpatrzywszy nareszcie projekt Izby Edukacyjnej co do urzędzenia zarządu szkolnictwa, przesłany jej przez ministra spraw wewnętrznych w drugiej połowie lipca 1810 r., odesłała go do Drezn, gdzie wówczas miano zadecydować o wszystkim².

Na innem miejscu mówimy o życzliwym przyjęciu, jakie spotkało podówczas Kołłątaja w Dreźnie, dokąd przybył on dopiero we wrześniu — z powodu choroby, jaka go zaskoczyła po drodze. Twierdził on potem³, że Fryderyk August sam zażądał od niego przedłożenia mu memoryału o Księstwie Warszawskiem, ale że on, »trzymając się prawideł skromności« złożył w ręce monarchy tylko swój plan urzędzenia szkolnictwa i sprawił tem tyle, że postanowiono odrzucić projekt, przysłany z Warszawy, i zgodzono się nawet na odebranie St. Potockiemu kierownictwa edukacyi i oddanie go Tadeuszowi Matuszewiczowi. Oświadczał w końcu Kołłątaj, że jego

¹ Kołłątaj do A. Horodyskiego w dniu 8/VIII 1810.

² St. Potocki do Brezy w dniu 16/VII 1810, Breza do St. Potockiego w d. 25/X 1810, Kołłątaj do A. Horodyskiego w dniu 8/VIII 1810.

³ Kołłątaj do A. Horodyskiego w dniu 8/I 1811, Tenże do J. Śniadeckiego w dniu 5/XII 1810, (Baliński l. c. str. 675—676).

pobyt owocny w Dreźnie uratował był Szkoły Głównej krakowskiej.

Było w tem wszystkim, zdaje się, dużo prawdy. Że Kołłątaja w Dreźnie przyjęto jaknajlepiej, że przyjmowano jego memoryały i rady w sprawach edukacyjnych, potwierdza nam to Paszkowski, usposobiony na ogół dla Kołłątaja dość niechętnie¹. Wprawdzie Fryderyk August, wbrew zapewnieniu Kołłątaja, podpisał projekt edukacyjny Rady Stanu, ustanawiający Dyrekcję naukową, już w dniu 17 Grudnia 1810 r.², ale nie pozwolił go wprowadzić w życie aż do dnia 7 stycznia 1812 r.³, a dyrektorów mianował dopiero w dniu 27 grudnia 1811 r.⁴. Stwierdza nam to najwidoczniej, że w Dreźnie wahano się jeszcze co do tej sprawy — może właśnie z racji poduszczeń Kołłątaja. Że o usunięciu St. Potockiego od kierownictwa oświaty była podówczas w Dreźnie mowa, stwierdza nam to list Brezy do niego z dnia 25 października 1810 r.⁵, w którym zapytywał go, czy zechce, zważywszy na zajęcia, jakie ma jako prezes Rady Stanu, zachować jeszcze stanowisko kierownika oświaty. Była to — mocno oględna w swej formie — aluzja o konieczności dobrowolnej rezygnacji. Stwierdzają nam to dalej skargi Potockiego⁶ na niechęć ku niemu Senffta, na dążenie jakobinów do owładnięcia edukacją w Księstwie. Dopiero jego kategoryczne oświadczenie⁷, że złoży raczej prezesurę Rady Stanu i godność senatora, niż kierownictwo edukacji, zmieniło zamiary króla i przeważało wpływy Senffta i Kołłątaja. Można więc przyznać pewną słuszność zapewnieniom tego ostatniego o jego wpływach w Dreźnie, zwłaszcza

¹ F. Paszkowski do Horodyskiego w dniach 17/IX i 5/X 1810.

² Henryk Konic: Kartka z dziejów oświaty w Polsce Kraków 1895 str. 14.

³ l. c.

⁴ l. c.

⁵ Archiwum hr. A. Potockiego.

⁶ St. Potocki do Brezy w dniu 1/XI 1810 r.

⁷ l. c.

że był on wówczas skłonny raczej do zbyt pesymistycznego przedstawienia swej sytuacji, niż do przesady.

Nie udało się natomiast Kołłątajowi utrzymać stworzonego przez siebie stanu rzeczy w Krakowie, jak się o tem przekonał dosadnie po swoim powrocie do Krakowa w końcu listopada 1810 roku. Zatarg Rady z Izbą Edukacyjną przybrał wówczas odmienny charakter, dzięki interwencji ministra spraw wewnętrznych. Prefektura krakowska, trzymając się praktyki, przyjętej w Księstwie, zaprzestała wydawania prokuratori Szkoły Głównej etatowych kwot i oświadczyła, że odtąd cała rachunkowość uniwersytecka do niej należeć będzie, tj. że ona zatwierdzać będzie każdą poszczególną pozycję wydatku i dopiero wtedy wydawać asygnaty¹. Miało to miejsce w końcu października 1810 r. To postanowienie zmieniało zasadniczo cały ustrój skarbowości uniwersyteckiej, dotychczas zupełnie autonomicznej. To też Rada oparła się temu stanowczo, twierdząc, że Szkoła Główna podlega tylko bezpośrednio ministrowi spraw wewnętrznych i Izbie Edukacyjnej². Prefektowi odmówiono prawa zbadania stanu kasy uniwersyteckiej i żądano od niego, aby się nie wtrącał nie do swoich rzeczy³. Przeciwno jego postępowaniu Rada wniosła następnie rekurs do ministra⁴. Wtedy Sierakowski, który od czasu swego powrotu z Warszawy we wrześniu, znów zaczął uczęszczać na posiedzenia Rady, odmówił swego podpisu na tym akcie, a gdy Rada jednomyślnie kazała mu podpisać, zaskarżył ją przed ministrem, mówiąc, że »w Radzie Szkoły Głównej panują pryncypia zadawnionego republikanizmu, że utrzymanie dobrego porządku stosownie do teraźniejszej formy rządu wskazuje widoczną potrzebę zaradzenia temu«⁵.

¹ Prefektura krakowska do Rady S. Gł. w dniu 20/X 1810 (»Odpisy...«)

² Rada S. Gł. do Prefektury w dniu 23/X 1810 (»Odpisy...«)

³ St. Potocki »Notice«.

⁴ W dniu 23/X 1810 (»Odpisy...«)

⁵ Girtler do A. Horodyskiego w dniu 17/III 1811.

Łuszczewski na rekurs odpowiedział¹, że zachowaniu się prefekta nie zarzucić nie może, gdyż trzymał on się przepisów, obowiązujących w całym Księstwie, którym i Rada Szkoły Głównej winna się poddać bez zastrzeżeń. Gdy rektor wezwał Radę na posiedzenie w celu odczytania tego reskryptu, o którym dowiedziano się zaraz od sekretarza, członkowie odmówili zjawienia się². Było to już nazbyt wyraźnym lekceważeniem władzy, które nawet za łagodnych czasów Księstwa Warszawskiego nie mogło ująć bezkarnie.

To też—po otrzymaniu doniesienia Sierakowskiego—minister spraw wewnętrznych wezwał Izbę Edukacyjną »à prendre des mesures d'ordre« i wydał odnośne rozkazy prefektowi³. Zdaniem St. Potockiego jedynym wyjściem z tej sytuacji było rozwiązanie burzliwej Rady przy pomocy władz i zastąpienie jej przez Dozór nad Szkołą Główną, na podobieństwo tych, jakie istniały już w Księstwie. Dokonano tego w następujący sposób.

Sierakowski, którego poinformowano dokładnie o całym planie⁴, zwołał na dzień 6 grudnia 1810 roku nadzwyczajne posiedzenie Rady i na wstępie kazał sekretarzowi odczytać wezwanie do obecnych z zapytaniem, czy chcą trzymać się nadal urzędzenia z dnia 2 grudnia 1809, czy też dostosować się do przepisów, obowiązujących w całym Księstwie. Na to Rada jednomyślnie oświadczyła, że »ponieważ urządzenie J. O. księcia, J. M. Najjaśniejszemu Panu wiadome, przez niego nie uchylone, bynajmniej duchowi konstytucji Księstwa Warszawskiego nie sprzeciwia się, przeto Rada Szkoły Głównej w obradach i czynnościach swych zachowa sposób, jaki dotąd zacho-

¹ W dniu 17/XI 1810 (»Odpisy...)

² St. Potocki: »Notice«.

³ St. Potocki do Brezy w d. d. 18/XI, 3/XII, 14/XII i 20/XII 1810. Kołłątaj do A. Horodyskiego w dniu 8/I 1811. Girtler do A. Horodyskiego w dniu 17/III 1811.

⁴ S. Sierakowski do St. Potockiego w dniu 15/XII 1810.

wywała stosownie do przepisów tego urzędzenia«. Na tem posiedzenie zamknięto¹.

W dniu 15 grudnia 1810 roku przypadało zwyczajne posiedzenie Rady, na które też zeszli się—prócz Radwańskiego i Sołtykowicza—wszyscy uczestnicy, nie podejrzewając niczego. Gdy zebrani przystąpili do swych zwykłych czynności pod przewodnictwem Sierakowskiego, do sali posiedzeń wszedł prefekt Wodzicki w towarzystwie radcy prefektury Wielogłowskiego i sekretarza Wrońskiego, oświadczając, że występuje »z woli rządu«. Obecni milczeli. Wtedy — na wezwanie prefekta—Wroński odczytał reskrypt Izby Edukacyjnej z dnia 7 grudnia², rozwiązujący Radę Szkoły Głównej, poczem prefekt nakazał prokuratorowi oddać klucze od kasy, którą zaraz opieczętowano, w ręce sekretarza prefektury, a—sekretarzowi Rady, klucze od kancelaryi w ręce rektora. W końcu wezwano bedeli i oznajmiono im o tem, że z dniem obecnym kończy się urzędowanie Rady Szkoły Głównej. Uczestnicy posiedzenia rozeszli się w milczeniu.

»Szkoła Główna, pisał o tem Kołłątaj³, dziś przez Izbę Edukacyjną stracona z swej wysokiej rangi do roli gimnazyum, poddana pod dozór prefekturalny wraz z innymi szkołami, któremi niegdyś rządziła, ogołocona ze swych zasłużonych nauczycieli, napełniona żakami od tejsze Izby narzuconymi, między którymi pierwszy jest rektor, powołany do stanu nauczycielskiego, a raczej rozumem najmłodszy lubo wiekiem najstarszy, nie posiadający nawet żadnych nauk, zagorzały w swych pasjach«. Długo »przez niesłychane podłości« pracował on nad skutecznieniem zamierzonej przez siebie intrygi, nim zdołał wprowadzić w błąd ministra spraw wewnętrznych i Izbę Edukacyjną, która wreszcie poleciła rozwiązać Radę, czego prefekt »dokonał w sposób, który pewnie zostawił w sercu jego długą zgryzotę, jeżeli umie szanować sławę narodu pol-

¹ Protokół posiedzenia Rady Szkoły Głównej z dnia 6/XII 1810 r.

² Protokół posiedzenia z dnia 15/XII 1810 r.

³ Kołłątaj: »List Pedantowicza do Suflerowicza«. (Zbiór F. K.).

skiego i sławę narodowego oświecenia«. Nie mógł Kołłątaj wybaczyć Wodzickiemu jego postępków, który wytworzył w kołach profesorskich raz na zawsze niechęć do prefekta, zachowaną dla późniejszego prezesa senatu Wolnego Miasta Krakowa. Obwiniął on go o to, że wszedł niespodziewanie na obrady Rady »pod pozorem, że się lękał buntu i nieposłuszeństwa od ludzi w Akademii zasłużonych, sędziwą siwizną okrytych«, tylokrotnie wyróżnianych już przez Komisję Edukacyjną. Czyż można się było spodziewać ich buntu »przez jaki akt przeciwny ich godności i zasłudze«, czyż należało ich rozpełdzać bez oskarżenia ich i wysłuchania ich obrony? Tego nie mógł dokonać, jak tylko człowiek niedbały o sławę swego narodu, — nakazać, jak tylko ten, który nie znał wcale ustaw Komisji Edukacyjnej. Dopuszczono się tutaj takiego gwałtu, na jaki nie zdobyłyby się nawet rządy państw zaborczych.

Oburzało go przedewszystkiem to doraźne zniesienie urzędnika z dnia 2 grudnia 1809. »Nie wchodzę ja, pisał¹, w badanie, jaką moc miał książę Józef Poniatowski zaprowadzić nowe urzędniki w czasie takim, kiedy z natury rzeczy wszystkie władze rządu austriackiego ustać musiały. Należy to do niego usprawiedliwić się przed powszechnością narodową, a nawet przed potomnością, na jakiej mocy przywłaszczył sobie tę władzę i jak onę sprawował; dla mnie dosyć będzie wyliczyć skutki. Książę Poniatowski sprawował władzę najwyższą, jako Wódz Naczelny, od wniknięcia do Galicji Zachodniej, aż do tego czasu, kiedy król, na mocy traktatu wiedeńskiego, przez dekret swój paryski wcielił ten nowo odzyskany kraj do Księstwa Warszawskiego. Czyliby zaś ten książę mógł być lepsze w tej mierze obrać systema, któreby mniej obwinić go mogło przed sądem publiczności, czyli obrany przez niego sposób pochodził od rozkazów jakiej wyższej władzy, to do niego należało usprawiedliwić się przed królem i przed sądem opinii; dość na tem, że ten książę używał w tym czasie przeciągu najwyższej władzy, jakiej używać mógł tylko na-

¹ Kołłątaj: »Risum teneatis amici«. (Zbiór F. K.)

miestnik lub zdobywca, nie wątpiący o swej mocy i przewadze. Radę Centralną tak zorganizował, że ona nic bez jego woli działać nie mogła, że każdy interes do niej przychodzący mógł każdego czasu do siebie odwołać, że w każdej przycho- dzącej wątpliwości on stanowił, decydował i był słuchany. Nie dosyć na tem, że cały ten kraj nakładanymi przez siebie podatkami okładał, kontrybucye wybierał, urzędników pomnażał, sądy wskrzeszał, urzędników cywilnych mianował, ale nadto używał prawa majestatem w wydawaniu placetów na publikację bull papieskich, konferował beneficja do kollacji królewskiej należące, nakazywał Akademii krakowskiej, aby konferowała beneficja do niej należące podług jego woli, czynił zgoła wszystko, co tylko mogło być wolno czynić samemu królowi«. Z tych postanowień Naczelnego Wodza urządzenie Akademii było jednym z najważniejszych. »Było to dzieło, które świetnie poda do potomności pamięć tego rycerza, umię- jącego się zasłużyć krajowi wśród największego zaburzenia, jakie przynosi z sobą szczęk oręża«. Tymczasem to właśnie postanowienie jego, nawiązujące do tradycji Komisji Eduka- cyjnej, Izba wniosła w sposób tak gwałtowny, bez odwołania się do króla.

W Warszawie przedstawiano to wszystko inaczej. St. Potocki¹, przesyłając królowi raport Sierakowskiego o rozwią- zaniu Rady i odpowiadając zarazem na skargi, jakie z Kra- kowa przychodziły do Drezna, stwierdzał, że użyty przez Izbę środek wywołał ogólne zadowolenie pośród profesorów, którym rządy trzech czy czterech demagogów zaczynały już ciężać, że odtąd zapanował w Akademii spokój i porządek, a przede- wszystkim — przez zniesienie kosztownej i uciążliwej admi- nistracji autonomicznej rachunkowości uniwersyteckiej — zmniej- szono wydatek roczny na Akademię z 346,506 złp. na 249,465 złp. bez zmniejszenia liczby profesorów.

Takie rozwiązanie zatargu, które zaskoczyło niespodzianie Kołłątaja i jego zwolenników, a które wywarło tak znaczny wpływ

¹ St. Potocki: »Notice«.

na późniejsze stosunki Uniwersytetu z władzami Wolnego Miasta Krakowa, wydaje się dziś trochę dziwnem. Wprawdzie Izba Edukacyjna musiała w jakiś sposób skończyć z opozycją Rady i podporządkować stosunki krakowskie ogólnym zasadom, przyjętym w Księstwie, co do tego nie może być dwóch zdań, ale sposób rozwiązania, jakiego się chwycono, nie należał do najszcześniejszych. Był to jeden z tych wypadków, tak częstych za Księstwa Warszawskiego, gdy władza centralna, na ogół bardzo słaba i niedołączna, od czasu do czasu zdobywała się na wystąpienie za silne. Gdy na posiedzeniu dnia 6 grudnia 1810 roku Sierakowski zapytywał członków Rady o to, czy zechcą zastosować się do nowego stanu rzeczy, ich odpowiedź, stwierdzająca, że stoją na gruncie urzędzenia z dnia 2 grudnia 1809 roku—nie była buntem, jak twierdził St. Potocki¹, ale opierała się na gruncie prawnym, skoro urządzenie to nie zostało jeszcze zniesionem. Winę tego postąpienia należy jednak przypisać wyłącznie działalności Sierakowskiego, przesyłającego do Warszawy doniesienia przesadne i wogóle działającego pod wpływem rozgoryczenia osobistego. W tych warunkach można zrozumieć, że to rozwiązanie sprawy — właściwie powiedziawszy—nie uspokoiło niczego, spowodowało raczej to, że w Krakowie przez cały czas istnienia Księstwa trwała ciągła opozycja przeciwko Izbie Edukacyjnej, do której podstawę dawała nowo zaprowadzona przez nią organizacja Szkoły Głównej.

Na miejsce Rady rozwiązanej »stosownie do ogólnego planu instrukcyi publicznej, zaprowadzonego w Księstwie Warszawskiem«, Izba — rozporządzeniem swem z dnia 7 grudnia 1810 roku — wprowadziła t. zw. Dozór Szkoły Głównej², instytucję, o której trudno powiedzieć, żeby zaradzała skutecznie tym wadom, jakie wykazała praktyka dawnej Rady.

¹ St. Potocki do Brezy w d. 18/XII 1810 r.

² Volumen p. t.: »Ogólna organizacja Szkoły Głównej krakowskiej z dnia 4 lutego 1811 roku przez Izbę Edukacyjną w Warszawie zatwierdzona«. (Archiwum Senatu Uniwersytetu Jagiellońskiego). Dekret Izby Edukacyjnej z dnia 7 grudnia 1810 roku.

St. Potocki twierdził zawsze, omawiając wypadki krakowskie¹, że najprostszym wyjściem z sytuacji, stworzonej tutaj przez Kołłątaja, będzie zastąpienie burzliwej Rady przez taki sam Dozór szkolny, jakie zaprowadzono już wówczas powszechnie w kraju nowo przyłączonym. Starając się pozyskać Fryderyka Augusta dla swego projektu, Potocki odwoływał się nawet do jego uczuć religijnych i mówił, że np. do Dozoru należy powołać biskupa krakowskiego, który był dawniej kanclerzem uniwersytetu, a którego organizacja Kołłątajowska pozbawiła w zupełności tej roli. W tym Dozorze powinien zasiadać prefekt, który jest dozorcą funduszu edukacyjnego w swym departamencie, dalej prezydenci trybunałów cywilnego i kryminalnego, jako reprezentanci inteligencji urzędniczej, a wreszcie rektor i czterej dziekani wydziałów, jako ci z pośród akademików, którzy najlepiej znają potrzeby uniwersytetu.

Dozór Szkoły Głównej zaprowadziła Izba Edukacyjna swem postanowieniem z dnia 7 grudnia 1810 r.², nie czekając na formalną aprobatę króla, do którego się o to St. Potocki odwołał, choć już poprzednio — za pośrednictwem Brezy — upewnił się, że w Dreźnie nie dadzą posłuchu skargom Rady³. W skład Dozoru, jako jego przewodniczący, wszedł biskup krakowski (§ 2—3), dalej prefekt departamentu krakowskiego, rektor Szkoły, dwaj prezesowie sądów, a wreszcie czterej dziekani wydziałów, których nominację odebrano jednak wydziałom (§ 1), przekazując ją Izbie Edukacyjnej, przyczem Dozór miał podawać po dwóch kandydatów na każde miejsce⁴. W ten sposób w Dozorze miał przewagę formalnie żywiol akademicki, choć to nie było wyraźnie zdecydowane, gdyż od razu na pierwszych posiedzeniach chciano przyznać wszystkim czterem dziekanom tylko jeden głos⁵.

¹ St. Potocki: »Notice«.

² »Ogólna organizacja Szkoły Głównej etc.«

³ St. Potocki: »Notice«.

⁴ »Ogólna organizacja... Tytuł: »Rozporządzenie przejściowe«.

⁵ S. Sierakowski do St. Potockiego w dniu 13/III 1811 roku. Sprawy

Dozór miał się zajmować »tem wszystkim, co tylko do użyteczności wydziałów Szkoły Głównej zmierzać może« (§ 4), miał odbierać i wykonywać rozporządzenia Izby (§ 5), układać budżet (§ 8), pilnować wypłat, zajmować się gmachami uniwersyteckimi i obradować nad sprawozdaniem rektora o działalności uniwersytetu. Był Dozór w ten sposób instytucją, posiadającą zaledwie część kompetencji dawnej Rady: pośredniczył między Szkołą Główną i Izbą, kierował administracją uniwersytecką, a nawet — z racji prawa czynienia uwag nad raportem rektora — miał pewien wpływ na działalność pedagogiczną Akademii.

Tę działalność nowe urządzenie oddawało pod kontrolę rektora i wydziałów. Jak z góry można było przewidzieć, znając charakter walki Izby Edukacyjnej z Radą, nowe urządzenie oddawało rektorowi zupełną władzę nad wydziałami. »Rektor jest na czele wszystkich wydziałów i profesorów Szkoły Głównej«, brzmiał § 1 tytułu 2-go Wydziały były tylko ciałami doradczymi, które w niczem nie krępowały rektora w jego decyzji (§ 3. T. II); on układał sprawozdanie doroczne o działalności uniwersytetu, zdawał sprawę z pracy profesorów.

W ten sposób zmieniała Izba Edukacyjna dawny »gotycki gmach« Szkoły Głównej. W jej ustanowieniu zastanawiało przede wszystkim to, że zastąpiono Radę przez Dozór, zamiast zmienić poprostu jej skład. Już z góry trudno sobie było wyobrazić, żeby instytucja taka, jak Dozór Szkoły Głównej, mogła funkcjonować należycie. Składający ją trzech urzędnicy, poza swojemi czynnościami urzędowymi, które np. napewno prefektowi zostawiały niewiele wolnego czasu, należeli już przeciw i do Dozoru nad szkolnictwem departamentalnem¹, a to

tę rozstrzygnięto jednak na korzyść dziekanów w postanowieniu z dnia 19 lutego 1811, przyznając »każdej w szczególności osobie, składającej Dozór, ... prawo dania kreski swojej«. (Ogólna organizacja...).

¹ W celu zapobieżenia temu biskup krakowski proponował połączenie obu dozorów w jedną całość, co faktycznie przywróciłoby zwierzchnictwo Szkoły Głównej nad szkołami średniemi departamentu krakowskiego. (Sierakowski do St. Potockiego w dniu 13/II 1811 roku).

w myśl ogólnych przepisów Księstwa, a w dodatku trudno było od nich wymagać większej znajomości spraw Szkoły. To też w praktyce okazało się odrazu, że tylko prefekt Woździcki znał stosunki Akademii i byłby mógł być dobrym pracownikiem w Dozorze, gdyby nie to, że w roku 1811 wyjechał na dłuższy urlop¹. Prezesowie trybunałów Piekarski i Nikorowicz wzięli się do powierzonego im zadania z początku bardzo energicznie², ale, nie znając urządzeń Akademii, wnieśli tylko pewien ferment do Dozoru. Przewodniczący Dozoru — biskup Andrzej Gawroński, przyjaciel Kołłątaja, posadzany nawet przez rektora o to, że sympatyzował z myślą przywrócenia dawnego stanu rzeczy i czynił w tej sprawie starania w Dreźnie³, nie nadawał się w zupełności do powierzonej mu roli. Arbitralny w wysokim stopniu, nie znoszący żadnej opozycji⁴, doprowadził on już na pierwszych posiedzeniach do zatargów wywołując skargi i narzekania ze strony rektora. Dzięki temu sprzężeniu w Dozorze dwóch pierwiastków, zawodowego-akademickiego i duchowno-urzędniczego, doszło odrazu do nieporozumień, tak że już w dniu 19 lutego 1811 roku Izba musiała wydać specjalne wyjaśnienie co do tego, jak należy postąpić w tym wypadku, gdy biskup i 3 urzędnicy oświadczą się za jednym, a rektor i czterej dziekani za drugim zdaniem⁵. Wogóle zaś, jak to stwierdziła późniejsza praktyka, instytucja ta nie odpowiadała swemu zadaniu i trudno przyznać jej jakąkolwiek wyższość nad dawną Radą.

Co się tyczy oddania zwierzchnictwa nad działalnością pedagogiczną Szkoły w ręce rektora, to w tej sprawie Izba Edukacyjna nie tylko przeprowadziła swój plan, ale i urzeczywistniła dawną myśl Kołłątaja o władzy i odpowiedzialności skupionej w jednej ręce, którą wypowiedział on ongi, kończąc lata swego

¹ S. Sierakowski do St. Potockiego w dniu 6/V 1811.

² Dto w dniu 7/IV i 6/V 1811.

³ Dto w dniu 6/V 1811.

⁴ Dto w dniu 13/II 1811.

⁵ »Ogólna organizacja Szkoły Głównej...«

rektorstwa w Krakowie, a następnie krytykując organizację Uniwersytetu wileńskiego. Była to zmiana o tyle dobra, o ile dobrym był wybór człowieka, a niestety Izba pozostawiła na tem stanowisku Sierakowskiego, niemożliwego tutaj już choćby z racji jego roli w sprawie rozwiązania Rady.

Trudno na ogół wydać sąd o tem, kto miał za sobą słuszność, czy Kołłątaj, trzymając się zasady autonomicznej i, mimo wszystkie jego poprawki, trochę jeszcze po republikańsku skrojonej Rady, czy Potocki, stosując w Krakowie urządzenia, wyrobione za rządów pruskich, przeniknięte wpływem konstytucyi Napoleońskiej. Jeżeli bowiem chodziło o główną rzecz, to jest o sprawę Szkoły Głównej, to prawdopodobnie w tych czasach niedostatku i zwrócenia się uwagi społeczeństwa na decydujące wypadki wojenne, w przededniu wielkiej wojny, to nawet Kołłątaj nie dokonałby więcej po nad to, czego dokonała Izba i Dozór, choć bez wątplenia jemu należało i można było z zupełnem zaufaniem powierzyć zadanie drugiej reformy.

Doznany zawód nie zakończył jeszcze roli Kołłątaja w historii Szkoły Głównej, choć zmienił już całkowicie jej charakter — z doradczego i twórczego — na wyłącznie opozycyjny.

O tym okresie jego działalności wiemy dość dużo, ale nie od niego, tylko od Sierakowskiego, który o najdrobniejszych szczegółach akcji Kołłątajowskiej skwapliwie donosił do Warszawy. Jest to źródło mocno niepewne, choć zarazem bardzo ciekawe. Sierakowski po rozwiązaniu Rady znalazł się w bardzo dziwnym położeniu. Wprawdzie oświadczał on z początku, że od tego czasu datuje się nowa epoka w jego życiu¹, że zniesienie Rady spotkało się z »powszechnem panów profesorów uznaniem i całego publicum aprobacją«, ale w głębi duszy nie wierzył sam tym zapewnieniom. Ogarniała go wątpliwość, czy dobrze postąpił, czy, ściągając na Radę niechęć Izby, nie naraził wprost bytu Akademii, nie przyczynił się — on jej rektor — do poparcia w Warszawie myśli zniesienia uni-

¹ Sierakowski do St. Potockiego w d. d. 15/XII i 23/XII 1810.

wersytetu w Krakowie¹, wiedząc przecież, że w Izbie Edukacyjnej noszono się z takimi pomysłami. Doznał on przy tem zupełnego zawodu w nadziei, że nowe urządzenie jemu odda w ręce władzę w Akademii. Z Dozorem nie mógł on pogodzić się od samego początku. Stwierdzał, że członkowie Dozoru urzędnicy nie znają się wcale na sprawach Akademii, a tymczasem chcą sami decydować o wszystkim, nawet o sprawach naukowych, i występują tak radykalnie, że wywołują słuszne narzekania wśród profesorów, że przedewszystkiem obcinają najpotrzebniejsze wydatki (np. na zaprenumerowanie pism peryodycznych), chcąc jaknajwięcej oszczędzić na wojsko. W Dozorze nie lubiano go naogół, robiono mu umyślnie trudności w sprawie jego pensyi, popierano nawet wyraźnie jego przeciwników. »Ks. Sierakowski, pisał o tem z niekłamana radością jeden z głównych zwolenników Kołłątaja, Girtler², zdradził Szkołę Główną, ale zawiódł się, bo sam teraz Dozorowi podlegać musi«. Sierakowski wiedział, że jest niecierpiany przez większość profesorów, mimo to, że próbował czasami bronić ich przed Izba Edukacyjną, a w dodatku nie był pewien, czy w Warszawie nie zdecydują się na poświęcenie go dla sprawy uspokojenia umysłów, i dla tego żył w ciągłym strachu i widział wszystko w ciemnych barwach. Wówczas pisywał on przesadne doniesienia do Warszawy, o których palenie natychmiastowe prosił, domagał się interwencji policyi, tak że trudno go było uspokoić. W tym nastroju umysłu dopuszczał on się nietaktów, które gromadziły przeciwko niemu wszystkich bez wyjątku profesorów i ściągały nań nawet naganę ze strony St. Potockiego i Izby Edukacyjnej, której członkiem chciał gwałtownie zostać; dzięki jednak temu nastrojowi listy jego są w wielu sprawach świadectwem mocno interesującym.

Wśród profesorów, jak się należało spodziewać, nowy stan rzeczy już sam przez się wywołał poważne rozgoryczenie. Sierakowskiego dość powszechnie nazywano zdrajcą praw

¹ Sierakowski do St. Potockiego w dniu 15/XII 1810.

² Girtler do Horodyskiego w dniu 17/III 1811.

akademickich; mówiono, że Akademia podlega odtąd podwójnej kurateli, Dozoru i prefektury. Dochodzono nawet do twierdzenia, że zapanowały czasy gorsze ze wszech miar od austriackich¹. Drobne szykany, jakich doznawano przy wypłatach pensyj w biurze prefektury, szykany Dozoru przy wydatkach naukowych—wszystko to rozdrażniało umysły. Napięcie wzrosło silniej, gdy Dozór — bez żadnego uzasadnienia — złożył dawnych dziekanów i przedstawił Izbie Edukacyjnej do nominacji czterech nowych kandydatów.

Wprawdzie z nowych dziekanów dwaj, to jest ks. Garycki, dziekan wydziału prawa i Jacek Przybylski — filozofii, należeli do zdeklarowanych zwolenników Kołłątaja, a tylko dwaj inni, tj. ks. Górnicki (teologia) i Markowski (medycyna) byli stronnikami nowego stanu rzeczy², ale za to ich wybór, Markowskiego zwłaszcza, dawał powód do specjalnych narzekań. Markowski, ongi stypendysta Komisji Edukacyjnej, wysłany w roku 1785 do Paryża na studia, pozostał tam na stałe i, mimo liczne wezwania, mimo że pobyt jego kosztował Komisję do 20 tysięcy złp., do kraju powrócić nie chciał. Związał się on w Paryżu za terroru z jakobinami, został lekarzem więzień, i jako taki, ocalił podobno Józefinę Beauharnais od śmierci, z racji czego cieszył się potem specjalnymi względami Napoleona. Izba Edukacyjna, prawdopodobnie z racji wpływów paryskich, mianowała go profesorem, a następnie dziekanem wydziału lekarskiego w Krakowie. Już jego nominacja wywołała, jak widzieliśmy, poważne niechęci na wydziale lekarskim, liczącym podówczas najwięcej zwolenników Kołłątaja. Zarzucano mu, że nie posiada dyplomu doktorskiego, nie zna łaciny; odmawiano mu później — z racji jego niefortunnych doświadczeń chemicznych — uzdolnienia do katedry. Markowski był przytem, jak ze wszystkiego wnosić można, człowiekiem dość nietaktownym, który nie potrafił pozyskać sobie sympatyj w Krakowie. Tymczasem jego właśnie, choć

¹ Ibidem.

² Sierakowski do St. Potockiego w dniu 12/V 1811.

najmłodszego wiekiem, Izba postawiła na czele wydziału lekarskiego³.

Poza tem na niezadowolenie powszechne oddziaływała nieregularność w wypłacie pensyj, zwłaszcza odkąd wypłatę tę przekazano intendenturze dóbr narodowych. Pensye stale zalegały od 3—4 miesięcy, a w dodatku obniżono je dawnym profesorom o $\frac{1}{3}$, podczas gdy nowym, mianowanym przez Izbę, wypłacano je regularnie i w dawnej wysokości 6000 złp., jak to stwierdzić musiał sam Sierakowski. Oburzała wszystkich bezwzględność, z jaką Sierakowski wyzyskiwał swoją przewagę odsuwając Michała Szymańskiego, jako «człowieka nieznanego w tych krajach» od stanowiska sekretarza⁴, prześladując Girtlera w ten sposób, że nawet Izba Edukacyjna musiała się ująć za nim⁵, szykanując wreszcie nawet tych profesorów, którzy bezwzględnie sympatyzowali z nowym stanem rzeczy.

W tych warunkach działalność Kołłątaja była stosunkowo łatwą. Miał on podobno zaraz po rozwiązaniu Rady pisać sam w tej sprawie do Drezna, skąd zażądano od Izby sprawozdania o wszystkim, co zaszło w Krakowie⁶. Z kolei postawił on wniosek, przyjęty od razu przez większość profesorów, aby zredagować memoriał do króla, zaopatrzony podpisami wszystkich profesorów, i zwrócić się w nim nie tyle przeciwko Izbie Edukacyjnej, ile przeciwko Sierakowskiemu, zwalając na niego winę całego zatargu z Izbą. Redakcją tego adresu zajęto się już w drugiej połowie grudnia 1810 roku, a w styczniu zaczęto zbierać podpisy. Odbyło się podobno w tym celu zebranie większości profesorów w mieszkaniu Kołłątaja, na którym odczytano adres i podpisano go od razu. Mimo ostrzeżenia Sierakowskiego, który zwracał uwagę, iż Fry-

³ O Markowskim pełno wzmianek w pamiętnikach współczesnych. Porówn. Girtler do A. Horodyskiego w dniu 17/III 1811, oraz skarga tegoż do Izby Edukacyjnej z dnia 11/III 1811. (Archiwum A. Potockiego).

⁴ Sierakowski do St. Potockiego w dniu 12/V 1811.

⁵ Porówn. dopisek St. Potockiego na skardze Girtlera. Potocki przyznał mu słuszność i udzielił nagany Sierakowskiemu.

⁶ S. Sierakowski do St. Potockiego w dniu 26/XII 1811 r.

deryk August wszystkie takie podania odsyłał stale ministrom, że więc cały adres naraził tylko podpisujących na kary ze strony Izby Edukacyjnej, adres podpisała większość profesorów, tak że znalazło się na nim 30 podpisów — z ogólnej liczby 44 profesorów, emerytów i urzędników Akademii¹. Podpisywali nie tylko dawni członkowie Rady i emeryci, ale nawet profesorowie świeżo mianowani przez Izbę, jak Wierzyński, Sztumer, Korde, Rudnicki, Sawiczewski i Jaworski: podpisali się nawet ci, którzy, nie mając patentów od Izby Edukacyjnej, zostawieni na próbę, mogli liczyć na to, że dostaną na skutek tego dymisyę². Żadne doniesienia Sierakowskiego o tem, że większość profesorów działała pod presją Sołtykowicza, Girtlera, Łańcuckiego i Radwańskiego, którzy »robili systematycznie pod prezydencją osoby obcej od Akademii³, nie były w stanie zaprzeczyć faktowi, że cały prawie ogół profesorów zsolidaryzował się w tej sprawie z Kołłątajem. W memoriale⁴ była mowa o »połamaniu praw i przywilejów Akademii«, o wszystkich doznanych od Izby krzywdach, od przewiezienia archiwum począwszy, a kończąc na niczem nieuzasadnionem rozwiązaniu Rady, o tem, że Akademia za dawnych czasów zależała tylko od królów polskich, a więc i teraz zwraca się do swego monarchy z prośbą o opiekę, o przywrócenie jej dawnych praw i organizacji, o wysłanie do Krakowa delegacji, niezależnej od Izby Edukacyjnej, któraby na miejscu zbadała słuszność jej wywodów. Zwracano się tu jednak głównie przeciwko Sierakowskiemu, tak że później St. Potocki uważał cały memoriał za skargę przeciw rektorowi.

¹ S. Sierakowski do Potockiego w d. 27/I 1811. Ogólną liczbę profesorów podaje »Konsygnacja osób i szkół, którym się pensye z Ełtu Szkoły Głównej krakowskiej za miesiąc marzec roku 1811 należą« (»Ogólna organizacja...«).

² S. Sierakowski do St. Potockiego w dniu 26/II 1811 r.

³ Ibidem.

⁴ Memoriału samego nie znamy. Streszcza go dwukrotnie S. Sierakowski w dwóch cytowanych powyżej listach do St. Potockiego.

Adres ten wysłano do Drezna w drugiej połowie stycznia.

O całej tej akcji wiedział Sierakowski, nie wiedząc jednak nic o jej szczegółach. Z początku traktował on ją lekko, uważając ją za zwykłą intrygę, prowadzoną tylko przez samego Kołłątaja i jego najbliższych zwolenników, przypuszczając, że Kołłątaj nie posunie się za daleko. »Ręka kierująca, pisał St. Potockiemu, ma nadto przenikliwości, iżby konsekwencyj wyrachować nie miała«¹. Równocześnie jednak pod adresem Staszica wysłał on pismo anonimowe pt.: »Przeciwności Rady Szkoły Głównej, pochodzące z poduszczai«², w którym przypominał dawne intrygi Kołłątaja przeciwko dopuszczeniu Markowskiego i Hubego do Akademii, stwierdzając, »że Kołłątaj tu intryguje i podszezuwa dawne swoje kreatury przeciw Izbie, mając w tem jakieś ukryte widoki«.

Spodziewał on się, że cała akcja obejmie co najwyżej profesorów wydziału lekarskiego i emerytów, gdyż wydział filozoficzny — podczas instalacji nowego dziekana — zapewnił go o posłuszeństwie dla nowych ustaw. Donosił tylko o tem, że »odebrał zawiadomienie od życzliwego, że u Autora niespokojności była Rada i z niej posłano pismo do Drezna, od kilku podpisane względem zniesienia bywszej Rady«. Dopiero w końcu stycznia dowiedział on się o treści memoriału i ilości podpisów, o czem doniósł odrazu Potockiemu, prosząc, aby nie wymieniał źródła tej informacji.

Adres, jak słusznie przewidywał Sierakowski, król odesłał ministrowi, a ten udzielił go Izbie Edukacyjnej. Potocki zawiadomił o tem bez zwłoki Sierakowskiego. Przerażenie rektora nie miało granic, zwłaszcza, że opozycyoniści rozpierzchali wiadomości o tem, iż na skutek ich skargi St. Potocki nie uzyska miejsca prezesa nowej Dyrekcyi edukacyjnej. Odpisywał on odrazu Izbie, że taktyka opozycjonistów polega na tem, aby rzucać nań kalumnię za kalumnię, w nadziei, że to

¹ Sierakowski do St. Potockiego w dniu 26/XII 1810 r.

² Archiwum hr. A. Potockiego.

zrobi ostatecznie swoje. Prześladowano go od samego początku jego rektorstwa, chcąc go skłonić do rezygnacji, aby jego miejsce mógł zająć Radwański lub Łańcucki, »a ci, poddani szefa swojego intrygom, byłiby tak jeden, jak i drugi, znaczenia jego i swego nie bez pożytku instrumentami«. Ale on okazał stałość: znosił cierpliwie grubiaństwo Szymańskiego, Girtlera i Sołtykowicza, poławiania innych, nie skarżył się nawet przed Izba Edukacyjną, nie chcąc wyjawiać kłótni, »która nurtowała w Szkole Głównej od czasu reformy ks. Kołłątaja«. Donosił, że podpisy były w znacznej części wymuszone, że niektórzy z profesorów żałują już swego udziału w adresie i oświadczają, że inicjatorowie nadużyli ich zaufania, dając im do przeczytania tylko część adresu¹.

W Warszawie sprawę tę wzięto dość poważnie. Minister spraw wewnętrznych wysłał prefektowi krakowskiemu kopię adresu i polecił mu przeprowadzenie dochodzeń w tej sprawie². Potocki, który już przedtem wywiadywał się w Dreźnie o sprawę adresu³, po jego otrzymaniu zwrócił się do Brezy z formalną skargą na Kołłątaja. »Mr. Kołłątaj, pisał, semblable a Alberoni, qui se plut sur le fin de ses jours a troubler et revolutioniser la republique de St. Marino, agite l'Académie de Cracovie..... Si je ne savais bien au juste qui souffle la dedans, je ne le dirais pas, mais je ne peux en douter sur des preuves materielles et m'etonne fort, qu'un homme, que Sa Majesté a comblé des graces, plus tot que d'en profiter et vivre dans le calme apres tant d'orages, cherche a reveiller l'atten-

¹ Sierakowski do Potockiego w dniu 10/III 1811.

² Ibidem.

³ St. Potocki do Brezy w dniu 24/I 1811: »Il me revient, que quelques(?) membres de l'Academie de Cracovie ou plutot son ancien Conseil ont porté plainte à sa Majesté contre la Chambre d'Education. Si le fait est vrai je prie V. E. de vouloir bien jeter les yeux sur mon exposé, fait au sujet de l'Academie et Elle y vera s'ils ont raison ou tort«. Breza do St. Potockiego w d. 1/II 1811. J'assure franchement Votre Excellence que rien n'est parvenue au Roi de la part de l'Academie de Cracovie...«

tion du public sur lui, tandis qu'il devrait tout faire pour en être oublié«.

Izba Edukacyjna, chcąc zapobiedz ostatecznie wrzeniu w Krakowie, doprowadziła wreszcie do tego, że w lutym 1811 roku wysłano tam ministra policji Aleksandra Potockiego, dla ostatecznego zbadania sprawy na miejscu. »J'ai pris déjà, donosił później ten minister St. Potockiemu, quelques renseignements sur la commission, dont vous m'avez chargé. L'esprit du Recteur est excellent mais il n'en est pas de même de beaucoup des academiciens. Je vous donnerai la dessus de details très circonstanciés à mon retour, aujourd'hui je me bornerais à Vous dire, que l'on ne saurait douter, que ce ne soit Kołłątaj, qui mene toute la besogne. C'est lui qui a proposé la premiere organisation, c'est chez lui, qui se tiennent toutes les assemblées. Maintenant il est allité et très souffrant«¹. Ta podróż ministra policji podniosła w Krakowie otuchę w Sierakowskim i jego zwolennikach, gdyż Aleksander Potocki upewnił ich, że Izba Edukacyjna posiada w całej pełni zaufanie monarchy i że żadnych zmian w kierownictwie oświaty, jak o tem głosili opozycyoniści, obawiać się nie należy. Z jego podróży Sierakowski skorzystał o tyle, że przesłał St. Potockiemu bardzo szczegółowe doniesienie o wszystkim, czego obawiał się robić przedtem, ze względu na pocztmistrza krakowskiego, szwagra Girtlera i zażyłego przyjaciela Kołłątaja², który podobno otwierał nawet listy ministra policji, jak to zresztą stale miało miejsce za Księstwa, gdzie nawet St. Potocki poufniejsze listy musiał wysyłać przez umyślnych posłańców. Zdaje się jednak, że śledztwo, rozpoczęte wówczas przez Aleksandra Potockiego, nie wydało żadnych rezultatów, gdyż wkrótce Sierakowski donosił o tem, że malkontenci wygotowali nowy memoriał dla króla i znowu zbierają podpisy³. Podpisy dawano teraz z mniejszą gotowością niż poprzednio, choć panująca wówczas nie-

¹ Aleksander Potocki do St. Potockiego (b. d.) 1811.

² S. Sierakowski do St. Potockiego w dniu 9/VIII 1811 r.

³ Dtto w dniu 7/IV 1811 r.

pewność co do losu Akademii, o przeniesieniu której do Warszawy mówiono powszechnie, dodawała otuchy przywódcom całej akcji. Sierakowski donosił, że zdołali oni pozyskać sobie w Dreźnie »kogoś z mniej znaczniejszych zaufanego«, że przyjaciel Kołłątaja biskup krakowski, popierający już jego zwolenników w Dozorze, wyjechał do Drezna i poruszy tam napewno znowu sprawę Akademii¹. Sytuacja jednak na ogół polepszała się. Wprawdzie drugi memoriał, którego z początku nie mogli malkontenci wysłać z powodu niechęci profesorów do udzielania podpisów, ostatecznie wysłano, a w samej Akademii przeciwko rektorowi buntowali się nawet jego protegowani, między innymi Mecherzyński i Markowski, ale dłuższa choroba Kołłątaja wstrzymywała całą tę akcję². St. Potocki, który bawił w Krakowie w ciągu lipca 1811 roku, donosił Brezie, że udało mu się uspokoić »les flots agités de l'Academie«, że ostatecznie wszystko tam pójdzie jaknajlepiej³.

Obawy ożywiły się znowu na chwilę, gdy Kołłątaj, przyszedłszy do zdro wia w jesieni 1811 roku, udał się do Warszawy razem z Girtlerem i Szymańskim, w celu poparcia u monarchy jeszcze raz swoich planów edukacyjnych⁴. Sierakowski, donosząc o tem St. Potockiemu, stwierdzał, że Szkoła Główna, a raczej, »autorowie wszystkich nieszczęść dla Akademii, chcą przeszkodzić wprowadzeniu w życie Dyrekcyi Naukowej«. Do Krakowa dochodziły pogłoski, że Fryderyk August przyjął Kołłątaja i Girtlera na osobnej audyencyi, że przyobiegał im ustanowić specjalną delegacyę do rozpatrzenia sprawy Szkoły Główny⁵.

¹ Dtto w dniu 6/V 1811 r.

² Dtto w dniach 18/IX i 27/XI 1811.

³ St. Potocki do Brezy w dniu 18/VII 1811. »J'ai calmé autant qu'il a été en moi les flots agités de l'Academie. Les choses se mettent en ordre et elles iront si Dieu nous donne du temps et des moyens. Les autres études et écoles, qui sont nombreuses à Cracovie, sont fort en ordre et ont surpassé mon attente«.

⁴ Sierakowski do St. Potockiego w dniu 29/IX 1811.

⁵ Dtto w dniu 16/X 1811.

Wszystkie te obawy były jednak płonne. Fryderyk August wyróżniał wówczas Kołłątaja, popierał jego sprawę o odzyskanie majątku, przyjmował nawet jego memoriały edukacyjne, które tenże wygotowywał aż do ostatnich chwil swego życia, dopokąd tylko mógł trzymać pióro w ręku¹, ale o powołaniu go do kierownictwa oświaty nie mogło być mowy. Stanisław Potocki już w lutym 1811 roku wiedział napewno, że król powierzy mu prezydium Dyrekcyi Edukacyi; w grudniu tegoż roku nastąpiły nominacye do tej instytucyi, a w dniu 7 stycznia 1812 roku rozpoczęła ona swe posiedzenia².

¹ Kołłątaj do A. Horodyskiego w dniu 28/I 1812. Jest to ostatni, znany nam list Kołłątaja, pisany ręką M. Szymańskiego, z podpisem tylko własnoręcznym. Żąda w nim Kołłątaj pewnych wiadomości co do Szkoły Główny.

² Konic (l. c.) str. 14.

ROZDZIAŁ IX.

»Na schyłku życia«.

(1810—1812).

Rok 1810 rozpoczął się pod złemi wróżbami dla Księstwa Warszawskiego. Nawiązane w Petersburgu rokowania francusko-rosyjskie o zawarcie konwencji w sprawie Księstwa niepokoiły poważnie opinię. »Z Paryża i Drezna, pisał Kołłątajowi Józef Zajączek, zapewniają o pokoju na naszej północy. My tu zaś dokładne mamy doniesienia, że nad Niemnem i Dźwiną Moskałe mają do sta tysięcy samej piechoty i sześć regimentów kawaleryi z parkiem artyleryi dość znacznym... Powiadano mi, że najmocniejsze cesarz przysłał rozkazy, aby Modlin i Sierock kończyć¹. »To pewna, oceniał owoczesną sytuację sam Kołłątaj, że płyniemy po ciemności i burzy, po nieznajomem morzu; nie jeszcze teraz pod rachunek rozsądku podciągnąć nie można, losy nas wiodą do nieznajomej nikomu mety, zgadywalibyśmy więc z oczyma zawiązanemi«².

Jeżeli zaś sytuacja ogólna nasuwała tyle obaw, to nie w mniejszym stopniu musiały je wzbudzać sprawy wewnętrzne samego Księstwa. Nie wiadano jeszcze dokładnie, jakie rezultaty wynikną dla kraju z paryskiej podróży Fryderyka Augusta. Wszystkie projekty reform, zmian, omówione już poprzednio w Radzie Stanu, zalegały w Dreźnie, skąd donoszono stale, że

¹ Józef Zajączek do Kołłątaja w dniu 13/II 1810.² Kołłątaj do A. Horodyskiego w dniu 23/IV 1810.

król dopiero za przybyciem nowego swego ministra spraw zagranicznych, barona Senffta de Pilsach, zajmie się energiczniej interesami Księstwa¹. Cierpiały na tem wszystkie sprawy, a więc sprawa sprowadzenia wojska na stopę pokojową, czego tak stanowczo domagano się w kołach zbliżonych do St. Potockiego, bez względu na niepewną sytuację polityczną, sprawa załagodzenia ciągłych zatargów Rady ministrów z Radą stanu, które powodowała wadliwa organizacja tych instytucyj, a przede wszystkim sprawa przyłączenia Galicyi, nie rozstrzygnięta jeszcze ostatecznie, mimo dekret paryski Fryderyka Augusta. Rozwiązanie Rządu Centralnego, dokonane niedołącznie i nie-taktownie², znowu przez pewien czas obudziło dawne antagonizmy i narzekania, uciszone chwilowo przez powołanie Galicyan do Rady Stanu i przez uwzględnienie galicyjskich list kandydatów na urzędy. W samej Galicyi redukcya bankocetli wywołała stan formalnej rewolucyi ekonomicznej, utrudniając uspokojenie umysłów i wprowadzenie tutaj urzędów Księstwa³.

Ten początek roku 1810 był zarazem okresem krytycznym dla jakobinów polskich, którzy nie wiedzieli wówczas, co począć. Musieli oni ustępować z urzędów, uzyskanych chwilowo w Galicyi, a nie chcieli wracać na dawne podrzędne stanowiska do Księstwa; nie mogli już liczyć na poparcie Serry, o którego bliskim ustąpieniu wiadano powszechnie w Warszawie od listopada 1809⁴ i nie mogli spodziewać się niczego po swych dawnych sprzymierzeńcach, magnatach galicyjskich, którzy nie myśleli umieszczać ich na swoich listach kandydatów. Szaniawski, Moszyński, Wężyk pozostawali w zawiązanym. Horodyski, który już na schyłku roku 1809⁵, ko-

¹ Breza do St. Potockiego w dniu 12/I 1810.² Mówimy tu o wysłaniu Węglińskiego do Lublina w celu rozwiązania Rządu Centralnego. Breza w dniu 6/I 1810 robił z tego powodu wyrzuty St. Potockiemu. Potocki (do Brezy w dniu 15/I t. r.) tłumaczył się tem, że Węgliński działał na swoją rękę.³ St. Potocki do Brezy w dniu 8/II 1810 r.⁴ St. Potocki do Brezy w dniu 20/XI 1810 r.⁵ Breza do St. Potockiego w dniu 8/XII, 11/XII, 22/XII 1809.

rzystając z dobrych stosunków Paszkowskiego z wpływowym w Dreźnie Marcolinim, starał się trafić bezpośrednio do króla i wyzyskiwał w tym kierunku chlubne polecenie, jakie mu dał książę Józef Poniatowski, prosząc o miejsce prefekta krakowskiego¹. I on jednak doznał zawodu, mimo, że Fryderyk August wahał się już w tej sprawie bez względu na przeszłość Horodyskiego. Sprzeciwił się temu stanowczo St. Potocki. »Je n'en rien contre Horodyski, pisał on Brezie², popierającemu sprawę tego ostatniego »je lui crois même du talent, mais il est d'une secte, au moins il a fortement tenu a un parti, qui bien qu'il fasse maintenant la patte de velour, n'attend que l'occasion pour deployer ses griffes«. Wówczas i Horodyskiego poczęło ogarniać zwiątpienie. »Od momentu mojego wyjazdu z Krakowa, donosił on Kołłątajowi³, aż dotąd nie doznałem nic takiego, coby nadgrodziło starania i zabiegi ludzi dobru publicznemu poświęconych. Już i wytrwali zaczynają się mordować i chcą się uchylać od robót politycznych, wzdychając do zapomnienia i o świecie niewiedzącego spoczynku. Zdaje się, że anarchia, na którąśmy narzekali: »Monstrum horrendum, ingens...« w całej swej pompie na wozie tryumfalnym, ciągniona przez ślepych, znowu wraca. Śniadecki musiał ją dojrzeć ze swego obserwatorium«.

To zwiątpienie zaczynało się udzielać i Kołłątajowi, skłaniając go do porzucenia raz na zawsze wszelkich usiłowań politycznych i zamknięcia się w pracy gabinetowej. Doradzali

¹ Horodyski do Kołłątaja w dniu 12/IV 1810. »Robią mnie tu prefektem krakowskim; nawet miałem proponowany ten urząd przez ministra. Rozumiem, że się teraz naprzykrzyłem w Izbie Obrachunkowej przez niektóre rewelacje i dlatego chcieliby się pozbyć mnie z Warszawy... Co mi o Krakowie pisano, co wiem o administracji tamtejszej, wszystko odstręcza mnie od przyjęcia tego miejsca, ale ile razy wystawię sobie, iż w Krakowie oddychałbym tem samem powietrzem, co WPan, ... pojednywa mnie to z Krakowem«.

² St. Potocki do Brezy w dniu 25/XII 1809. Potocki żądał stanowczo nominowania ks. Henryka Lubomirskiego.

³ Horodyski do Kołłątaja w dniu 12/IV 1810.

mu to ludzie, najlepiej go znający i najszczerzej mu życzący. »Śmiem mu radzić, pisał do niego Śniadecki¹, abyś, odzyskawszy swoją własność i zapewniwszy sobie byt wygodny i przystojny na resztę życia, rzekł się na zawsze politycznych zatrudnień i nawet nie przyjmował żadnego krajowego urzędu, do którego dają mu prawo zasługi, prace i talenta. Tyle wycierpiawszy w tym niebezpiecznym zawodzie, można go już bez żalu porzucić i jako plac prześladowań i podejrzeń i jako pole, na którym w tak widocznym przeznaczeniu Europy nic nie zostaje talentowi pisarza do zrobienia. Obywatelskie dla rodaków przestrogi, jeżeliby się okazały konieczne potrzebne, staną się dojrzałe i wydadzą się czystsze bez wpływu powinności urzędowych. Swoboda umysłu, niezmięszana zgiełkiem życia publicznego, prowadzi nas do trafniejszej i szczęśliwszej uwagi«. Doradzał on mu gorąco, stwierdzając wymownie jego talent pisarski, którego świeżym dowodem było dziełko pod godłem: »Nil desperandum«, poświęcenie się wyłącznie pracy historycznej. »Przez talent i doświadczenie, przez prace i nie-szczęścia, usposobiłeś się na nauczyciela narodu..., wszakże lepiej być Tacytem, jak pierwszym ministrem swojego narodu«.

Kołłątaj, któremu zawsze chodziło o to, aby go nie sądzano na schyłku życia o ambitne zamiary², skorzystał z tych rad, aby, odpisując Śniadeckiemu, wypowiedzieć się publicznie³, oświadczyć wobec wszystkich, że nie myśli już o niczem dla siebie. Stwierdzał on tutaj⁴, że do Krakowa przybył li tylko dla rozpoczęcia starań o zwrot majątku, a o żadnych usiłowaniach politycznych nie myśli, tem więcej, iż czuje wyraźnie, że stoi nad grobem, że obcym już jest współczesnej sobie generacji. »Każdy to czuje, mówił, iż niezbędnej konieczności chętnie lub niechętnie poddać się musi. Szczęśliwy! jeżeli

¹ J. Śniadecki do H. Kołłątaja w d. 19/XI 1809. (»Żywot literacki H. Kołłątaja« str. 66—68).

² Porówn. cytowane powyżej opowiadanie Malinowskiego.

³ Swą odpowiedź na list Śniadeckiego wysłał on np. od razu Horodyskiemu i wogóle starał się ją rozpowszechnić.

⁴ Kołłątaj do Śniadeckiego w dniu 4/I 1810 (l. c. str. 68—74).

gdy go świat porzuca, zdolny jest wcześniej spostrzedz się i za opuszczającym go na próżno nie goni. Szczęśliwszy nierównie! jeżeli wylany dla dobra publicznego, pracuje póki może, i ile może, nie wymagając po nikim wdzięczności, nie zrażając się niewdzięcznością i prześladowaniem nawet. Nie dlatego więc czuję wstręt do dalszego poświęcenia się sprawom publicznym, żem doznał zapomnienia, niewdzięczności i prześladowania, nie dla tego, że nawet teraz doznaję trudności w odzyskaniu mego majątku, nie dlatego wreszcie, żebym się lękał obudzić na nowo zazdrość i potwarz; nieby mnie to nie ustraszyło, ani odstręczyło od usług winnych ojczyźnie, lecz że znajduję w rzeczach i osobach tak daleko zmienioną dawną postać, iż po trzydziestu kilku latach pracy publicznej, wystawiony na tyle przypadków, o których zapomnieć niepodobna, zdaję się wszelako być obcym, jak ów niegdyś zaprzaniec, którego właśni nie uznawali bracia. Podobny zupełnie do starocianego dębu, który, ogołocony z liści, odarty z kory, pozbawiony swych rozległych konarów, sam tylko jeden pozostał na rozległej porębie wyciętego lasu, często bardzo lękałem się zapytać o kogo z moich znajomych niegdyś, abym nie otrzymał zasnucającej odpowiedzi, iż go więcej między żyjącymi rachować nie wolno«. Zeszli z widowni dziejowej Ignacy Potocki, Stanisław Małachowski, przy nim w Krakowie umarł dawny jego współpracownik ze Szkoły Głównej, Jan Jaśkiewicz. Sam Kołłątaj, chory ciężko w pierwszych miesiącach zimowych 1810 roku, leczący się latem w pobliskich Swoszowicach, co chwila zapadał ciężiej, czuł, że mu z każdym dniem ubywa sił. Mimo to jednak z pracy nie rezygnował. W tych czasach, gdy nie mógł on podnieść się z łóżka, jego mieszkanie w Krakowie stało się miejscem zbornem dla wszystkich, którzy szukali rady i potrzebowali jego współpracownictwa. Tego współpracownictwa nikomu nie chciał on odmawiać. »Non mihi laboravi, pisał o tem, sed omnibus inquiringibus veritatem«. Stało się to przysłowiem, znanem nie tylko w Krakowie, gdzie o tem przechowało się żywe wspomnienie w późniejszych czasach, ale i w Warszawie, gdzie mówiono o »stoliku«

Kołłątaja, przy którym zwykł on być udzielać rad. »Jak zostawiłem Pana Dobrodzieja przy jego stoliku, pisał o tem Horodyski¹, spokojnym i z godnością znoszącym niezаслужone prześladowanie losu, tak i teraz widzę Go siedzącego przy nim nad pracami narodowi użytecznemi. Spokojność duszy jaśnieje w oczach P. Dobrodzieja. Prawdziwie spokojna postawa za stolikiem jest teraz najlepsza; drzwi trzeba zamykać przed tem, co się teraz dzieje«. Codziennymi gośćmi bywali tutaj profesorowie Szkoły Głównej, przychodzący z wypracowanymi projektami do poprawy, z prośbą o wskazówki, odwołujący się do niego w każdej ważniejszej sprawie. Czasami zjawiali się i goście z dalszych stron, chcący go poznać, korzystający z jego chęci udzielania się każdemu — i odnoszący z rozmów z nim wrażenie niezatarte, gdyż umiał on, gdy mu o to chodziło, pozyskiwać sobie ludzi. Zyskiwał on sobie w ten sposób sympatyę szerszych kół w Krakowie, gdzie pisywano wiersze na jego imieniny, ceniono go jako pamiątkę lepszych czasów.

Był u Kołłątaja wówczas — między innymi — Sauvage de la Martinière, mianowany przez Napoleona zarządcą domen, jakie cesarz zarezerwował sobie w Galicyi, »człowiek miły i grzeczny«, którego nominacya wywołała niemało obaw w Warszawie, a prędką śmierć samobójcza znaczne wrażenie.

Z Warszawy zgłaszał się do niego Horodyski, odradzając mu dostosowanie się zupełnie do rad Śniadeckiego, wzywając do rozwijania pomysłów, wypowiedzianych w »Postrzeżeniach«, chociażby nic z nich być nie miało. »Niech nic z tego nie będzie, niechaj zostanie bez skutku, dobrze jest stanąć z podobną pracą obok Rzeczypospolitej Platona, dobrze zostawić potomności świadectwo historyczne o swoich usiłowaniach«. Słuchał Kołłątaj chętnie tych rad — i mimo swych zajęć w Szkole Głównej, mimo przygotowywania do druku swej książki, odrzuconej przez Towarzystwo ksiąg elementarnych, i prace nad nowem dziełkiem p. t.: »O konstytucyi w ogólności i w szczególności, nauka prawa politycznego ogólnego

¹ Horodyski do Kołłątaja w dniu 12/IV 1810.

i szczególnego, przystosowana do konstytucji Księstwa Warszawskiego¹, wygotowywał »Projekt urządzenia Ministerium spraw wewnętrznych według zasad konstytucji Księstwa Warszawskiego«², poruszając tutaj sprawę organizacyi biur ministerjalnych i zmniejszenia ilości urzędników administracyjnych.

Do »stolika« jego zgłosili się mieszczanie krakowscy z prośbą o wygotowanie im adresu do króla w sprawie upadku ekonomicznego miasta, zgłosił się prefekt krakowski ks. Henryk Lubomirski, prosząc o projekt konstytucji, jaką Wieliczce mieli nadać jej protektorowie. Kołłątaj podjął się jednej i drugiej pracy, a zwłaszcza w sprawie Wieliczki zadał sobie sporo trudu, chociaż wiedział dobrze, że jego projekt, który odrazu wygotował, nie wejdzie bynajmniej w życie³.

Zgłosił się tutaj również biskup krakowski Andrzej Gawroński, żądając od Kołłątaja zredagowania memoriału w sprawie duchowieństwa galicyjskiego, który miano doręczyć królowi w czasie jego pobytu w Krakowie⁴.

Wypowiedzenia przezeń opinii w kwestyach kościelnych żądano wówczas powszechnie. Horodyski, zdaje się nawet za zgodą Łuszczewskiego, przesłał mu dwa memoriały biskupów,

¹ Zbiór F. Kojśiewicza.

² Zbiór Andrzeja Horodyskiego.

³ Korespondencya jego w tej sprawie znajduje się w zbiorze Kojśiewicza (w części w zbiorach Akademii Umiejętności, w części w Bibliotece Jagiellońskiej).

⁴ »Prośba duchowieństwa dyecezyi krakowskiej, podana N. Fryderykowi Augustowi Królowi Saskiemu, Księciu Warszawskiemu przez Andrzeja Gawrońskiego biskupa krakowskiego«. (Ten tytuł jest napisany ręką Kołłątaja, a dalej — ręką M. Szymańskiego słowa: »a przez ks. Kołłątaja 1810 roku napisana« Rs. Czartoryskich Nr. 3932. Volumen ten pochodzi ze zbioru A. Horodyskiego). Porówn. Kołłątaj do A. Horodyskiego w dniu 23/IV 1810. r. »Po rozstaniu się naszym biskup krakowski udał się do mnie, abym mu przygotował prośbę do króla za interesem duchowieństwa naszego. Napisałem tu obszerne pismo w tym samym duchu, jak »Postrzeżenia nad ustawą konstytucyjną Księstwa Warszawskiego«, które w ręce jego oddałem«.

przedłożone w dniach 3 i 13 marca 1809 królowi¹, jak również projekt konkordatu, zredagowany naówczas w Warszawie², żądając jego zdania w tej sprawie. Było to zadanie mocno drażliwe, zważywszy okoliczność, że zatarg Napoleona z papieżem znajdował się wówczas w najostrożniejszym stadium, co oddziaływało silnie na stosunki kościelne Księstwa, już i bez tego mocno zaognione od roku 1808. To też Józef Zajączek ostrzegał bardzo przed podejmowaniem się tego zadania. »Powiedziałem memu bratu, pisał o tem Kołłątajowi Ignacy Zajączek, że mi wspomniał Horodyski, iż W Panu masz sobie przedłożone do opinii memoriały duchowieństwa tutejszego, które mają się ściągać do politycznego stanu interesów religijnych. Boi się mój brat, żebyś W Panu w okoliczności tak delikatnej nie szkodził opinii albo systematu francuskiego, i sądzi w tej mierze być najostrożniejszym, raczej zostawić namyślenie się nad tem do przybycia do Drezna, gdzie ustne konferowanie z ministrem wskaże W Panu, jak masz opinią swoją w tak delikatnej sprawie kierować«³. Zdawał sobie z tego dobrze sprawę sam Kołłątaj i odpisywał Horodyskiemu, że udzieli mu swoich uwag nad memoriałami i projektem konkordatu tylko w granicach zupełnej dyskrety, gdyż jest to sprawa, która go może narazić zarówno Napoleonowi, jak i Fryderykowi Augustowi⁴. Dopiero po uroczystych zaręczeniach Horodyskiego, że jego pracy użyje w ministerium spraw wewnętrznych bez wymieniania autora, zdecydował się Kołłątaj posłać mu swoje »Uwagi nad układem początkowej ugody czyli konkordatu z Stolicą Apostolską«⁵. W swych listach poufnych do

¹ Kołłątaj do Horodyskiego w dniu 1/VII 1810. Memoriały te znajdują się w dziełku »Sześćdziesiąt korespondencya.....« str. 28 — 40 i 50 — 64.

² Tego rękopisu nie znaleźliśmy w zbiorze A. Horodyskiego, natomiast w zbiorach hr. Andrzeja Potockiego znajduje się rękopis pt.: »Memoire pour le Concordat avec le St. Siege«, odpowiadający w części projektowi, który zwalcza Kołłątaj.

³ Ignacy Zajączek do Kołłątaja w dniu 2/VI 1810 r.

⁴ Kołłątaj do A. Horodyskiego w dniu 17/VI 1810 r.

⁵ Zbiór A. Horodyskiego (Akad. Umiejętności).

Horodyskiego kwestyonował Kołłątaj przede wszystkim potrzebę zawierania konkordatu, o którym myślano za Księstwa już w samych jego początkach i myśli tej nie zaniechano nawet po ostatecznem zerwaniu przez cesarza stosunków z papieżem w roku 1809¹. Jego zdaniem — konkordat wymaga przecież, jako pierwszego nieodzownego warunku, wolności papieża, o której podówczas nie mogło być mowy, i odpowiedniej sytuacji politycznej, podczas gdy owoczesna — mogła tylko wystawić w Paryżu na śmieszność inicjatorów myśli konkordatu². To też był on zdania, że duchowieństwu Księstwa w pomysłach konkordatu nie chodziło o przeprowadzenie ugody z Rzymem, ale »o zrzucenie ze swego karku konstytucyi i kodeksu Napoleona«. Według niego — rządy państw zaborczych powinny były przekonać wszystkich raz na zawsze, że Stolica Apostolska nie zerwie stosunków z państwem katolickim, mimo cały radykalizm przeprowadzonych reform kościelnych, jeżeli je się utrzyma w pewnych granicach. Najwymowniejszym dowodem tego był przecież stosunek Rzymu do reform Józefa II. Do zaradzenia temu złemu, jakie się wciśnęło w stosunki kościelne Księstwa, a które jest w pierwszym rzędzie spuścizną czasów pruskich i austriackich, wystarczy w znacznej części decyzja samego króla i dobra wola duchowieństwa polskiego, które, mając tak bogobojnego monarchę, nie powinno mu robić żadnych trudności. Występuje ono w Księstwie przeciwko postanowieniom kodeksu Napoleona co do małżeństw cywilnych, »ale niech król każe opisać biskupowi krakowskiemu, jak co do tych spraw, małżeństw i rozwodów, było za Austryaków, a przecież nie nastąpiło zerwanie Rzymu z Austryą«³. Duchowieństwo Księstwa powinno za-

¹ O projektach konkordatu była mowa w roku 1808 w czasie podróży paryskiej St. Potockiego. Jeszcze w r. 1809, w czasie wyjazdu Fryderyka Augusta do Paryża, Potocki nalegał na to, żeby król zabrał ze sobą projekt konkordatu. Król, słusznie osądzając sytuację, odmówił temu żądaniu, motywując to nawałem spraw znacznie ważniejszych.

² Kołłątaj do Horodyskiego w dniu 17/VI 1810 r.

³ Ibidem.

wsze pamiętać o tem, że nie społeczeństwo dla religii, ale religia istnieje dla społeczeństwa.

W »Uwagach nad układem początkowej ugody« wyrażał on się znacznie ostrożniej co do formy, ale tak samo co do treści. Nie chciał doradzać królowi zawierania konkordatu, gdyż większość spraw da się załatwić podług »prawa publicznego duchownego«, mocą decyzji samego monarchy, przy poparciu duchowieństwa.

Omawiając ostrożnie poszczególne punkty projektu konkordatu, zwracał Kołłątaj uwagę na to, że król winien zastrzedz, iż pewne normy, przyjęte za rządów austriackich i pruskich w sprawie stosunków ze Stolicą Apostolską, utrzymać zamierza stanowczo. W tym względzie występował on wyraźnie przeciwko memoryałom biskupów, którzy, piętnując dawny ucisk kościoła za Prusaków, chcieli zupełnego zniesienia tych wszystkich ograniczeń. Ograniczał on przede wszystkim możliwość ogłaszania bull papieskich, mówiąc, że względ na tolerancję innych wyznań, prawa tronu, sekret gabinetu, ewentualne pomyłki kancelaryi papieskiej, może spowodować zakaz ogłaszania bull, które wogóle powinny być ogłaszane dopiero wtedy, gdy król udzieli »placetum regium«. Stosuje on to nie tylko do bull o charakterze politycznym, organizacyjnym i etycznym, ale nawet — dogmatycznym. Cała korespondencja duchowieństwa i świeckich z Rzymem — domaga się tego Kołłątaj stanowczo wbrew żądaniom biskupów — powinna iść przez ministerium wyznań, gdyż państwo katolickie musi wiedzieć o tem, co się w kraju dzieje, a sprawy wyznania są rzeczą pierwszorzędną wagi. Konkordat, jego zdaniem, nie powinien dotyczyć tzw. »Causa reservatos«, które nie stanowią istotnego prawa Zwierzchnika kościoła; żąda on, aby, podobnie jak to miało miejsce za czasów pruskich, władza rozgrzeszania w tych wypadkach należała do biskupów. Pragnie on również aby formowanie procesu kanonicznego, ogłaszanie i instytucowanie biskupów, należało do metropolity krajowego, mówiąc, że dość będzie uszanowania dla Stolicy Apostolskiej, gdy jej się przyzna to prawo w stosunku do arcybiskupów. Annat

i wogóle żadnych opłat na rzecz Rzymu, jego zdaniem, rząd nie powinien nigdy dopuszczać, wbrew tradycji rządu pruskiego, który to czynił z umysłu,—tak samo, jak tego, żeby Papież miał prawo nominowania na pewne beneficya w Księstwie¹. Wszystkie beneficya winny należeć do kollacyi królewskiej,—nawet te, do których prawo patronatu mają osoby prywatne, ale tylko w tym wypadku, gdyby kolator nie chciał nominować przedstawionego mu przez biskupa kandydata,—gdyż w Rzymie nie znają stosunków polskich. Nie należy dalej wprowadzać wogóle do konkordatu sprawy różnic między prawem kościelnem i kodeksem Napoleona co do małżeństw. O ile przy małżeństwie chodzi o przeszkody duchowne, winny dyspensować krajowe władze duchowne, jeżeli — o cywilne — sądy świeckie. W tej sprawie nie da się rozwiązać niczego za pomocą konkordatu, gdyż między prawem kanonicznem i kodeksem istnieją różnice takie, że małżeństwo, ważne kanonicznie, może być nieważnem cywilnie i na odwrót. Co do tych spraw, jak również ślubów cywilnych, pamiętać należy, że wszystko to praktykowano w Austrii bez narażenia się Rzymowi. Tak samo utrzymuje on pruskie i austryackie status quo w sprawach apellacyi do Rzymu. O tem nie może być mowy: ksiądz podlega sądom duchownym, w których występują i delegaci władzy, jako opiekunki religii, a od nich apellacya idzie tylko do rządu, który rozstrzyga, zasięgnąwszy zdania arcybiskupa. Oświadczał się więc Kołłątaj bardzo stanowczo za rządem w tej tak często poruszanej naówczas sprawie. Nie dopuszczał on dalej żadnej wzmianki o zakonach, o których decyzya należy wyłącznie do władzy krajowej, — o uznaniu przez Rzym zaboru dóbr kościelnych, gdyż to jest spuścizna po Prusakach i za to rząd Księstwa odpowiadać nie może, — o tolerancyi, która wypływa z konstytucyi, — o sprawie zmiany wyznania, która należy niepodzielnie do władzy, ustanawiającej zarazem kary dla

¹ Przypominamy tutaj, że właśnie dzięki prawu Stolicy Apostolskiej nominowania na beneficya, wakujące w pewnych miesiącach, został sam Kołłątaj kanonikiem krakowskim.

apostatów od religii katolickiej. Dla niego—odnośnie do konkordatu — jedna tylko sprawa przedstawia się poważniej, a mianowicie sprawa przerwania tych węzłów dyecezyalnych i metropolitalnych, jakie w widokach politycznych wytworzyły na ziemiach polskich państwa zaborcze. Już dawniej¹ zwracał on uwagę na to, że część województwa Kaliskiego należy do dyecezyi Wrocławskiej, włączona do niej, jako Nowy Śląsk, za czasów pruskich, i dodawał niesłusznie², że »minister spraw wewnętrznych o tem nie pomyślał, a może nawet nie wiedział«. Tutaj zaś domagał się tego, aby dyecezye Warszawska i Wigierska, które Prusacy wyłączyli umyślnie ze związku metropolitalnego z Gnieznem, powróciły pod zwierzchnictwo arcybiskupa, tak samo jak dyecezya krakowska, należąca do arcybiskupstwa Ołmunieckiego, oraz Kielecka i Lubelska, należące do—Lwowskiego. Stosował on to samo do spraw unickich, wobec faktu, że w dawnych departamentach Księstwa ludność tego obrządku nie miała swego biskupa i podlegała obcym³.

Odrzucając myśl załatwienia spraw kościelnych na drodze konkordatu, sądził Kołłątaj, że większość z nich da się załatwić drogą porozumienia się rządu ze światłymi biskupami, przez wyznaczenie specjalnej komisji »z ludzi rozsądnych, doświadczonych, którzy już dali dowody swego przywiązania do kraju i nie są ślepymi naśladowcami obcych wznowień«.

Wskazać środki po temu—miał jego memoriał, przedłożony królowi w imieniu biskupa krakowskiego. O usunięciu z drogi trudności i załatwieniu przy pomocy duchowieństwa spraw kościelnych w duchu interesów kraju—nie mogło być mowy, i o ile chodziło o arcybiskupa i dawnych biskupów Księstwa, gdyż wypowiedzieli się oni w swych memoriałach zbyt wy-

¹ »Postrzeżenia nad ustawą konstytucyjną...«

² Tę samą sprawę znajdujemy w »Mémoire sur le Concordat«. Rząd Księstwa zwrócił na nią uwagę już w r. 1807.

³ Tak samo, jak wszyscy, jak St. Potocki przedewszystkiem, domaga się Kołłątaj stanowczo powołania unickiego biskupa Chełmskiego do senatu. (Porówn. »Postrzeżenia«)

rażnie przeciw nowemu stanowi rzeczy. Tylko biskup krakowski, który wraz ze swoją dycęzą wchodził dopiero w skład Księstwa, mógł się wypowiedzieć w tej sprawie spokojnej, mógł poprzeć rząd w jego usiłowaniach, a zarazem zaradzić przykre mu istotnie położeniu kościoła. Tę drogę wskazywał mu Kołłątaj w swym memoriale, tę drogę uznał ostatecznie za swoją Andrzej Gawroński, przedkładając jego memoriał, jako swój, Fryderykowi Augustowi.

»Jeżeli niektórzy nauczyciele, mówił Kołłątaj na wstępie, błędnie mniemali, jakoby interes kościoła wolno było odłączać od interesu państwa, lub że pierwszemu należy prawo wyższości nad drugim, to duchowieństwo polskie trzymało się w tej mierze przestrogi nauczyciela narodów Pawła Świętego, który wyraźnie nakazywał podległość władzom rządowym, naucając, że wszelka władza pochodzi od Boga. Nie społeczność albowiem postanowiona jest dla kościoła, lecz kościół dla społeczności... Sama nauka, którą duchowieństwo polskie do tego momentu wiernie dochowało, dowodzi, jak kosmopolityzm religijny umieli zawsze godzić z dobrze zrozumianym patriotyzmem narodowym«. Było to wyraźne przeciwstawienie się dotychczasowym wystąpieniom duchowieństwa Księstwa Warszawskiego. Tak samo szedł Kołłątaj na rękę rządowi Księstwa we wszystkich sprawach szczegółowych, wyraźnie przeciwstawiając biskupa krakowskiego biskupom Księstwa, a raczej tylko arcybiskupowi Raczyńskiemu, głównemu inicjatorowi memoriałów duchowieństwa. Żądał więc utworzenia osobnego ministerium wyznań, oświaty i pomocy publicznej, któreby wykonywało z ramienia państwa dozór nad kościołem, ścisłego dostosowania podziału kościelnego do politycznego, zachowania duchowieństwa przy obowiązkach urzędników stanu cywilnego, czemu tak gorąco sprzeciwiał się arcybiskup, godził się na zniesienie kollegiat, opactw komendatoryjnych, na kasatę zakonów nawet.

Zgadzał się w ten sposób na większość ówczesnych wymagań rządowych, dostosowując w zupełności sprawy kościelne do potrzeb kraju, pod jednym tylko względem solida-

ryzował się Kołłątaj z żądaniami duchowieństwa Księstwa, a mianowicie w sprawie uposażenia kościoła. Sprawa ta, jak wiadomo, wywoływała najczęściej narzekania, gdyż za Księstwa skarb państwa nie był w stanie wypłacać regularnie kompetencyj, jakie rząd pruski przyznał duchowieństwu w zamian za zabrane dobra. Kompetencye te zalegały już za czasów Komisji Rządzącej, miały zalegać przez cały okres Księstwa. Dlatego też biskupi domagali się stale tego, aby klerowi zwrócono przynajmniej tę część dawnych posiadłości, która znajdowała się w ręku skarbu. Sprawa ta nabierała większego znaczenia od czasu przyłączenia Galicyi, w której, mimo zabory rządu austriackiego, duchowieństwo zostało przy części swych posiadłości. W tej przedewszystkiem sprawie pragnął Gawroński zwrócić się do króla i znalazł w Kołłątaju aż na zbyt gorącego zwolennika swoich poglądów¹.

W szerokim historycznym wywodzie starał się Kołłątaj przekonać monarchę, że posiadłości duchowne w Polsce nie służyły tylko na utrzymanie kleru, ale na ogólne cele narodowe: kultury i dobroczynności. Mówił o zasłudze kulturalnej Benedyktynów w Polsce, o Cystersach, którzy pierwsi za-

¹ W sprawie trudności, jakie co do uposażenia duchowieństwa spowodowało przyłączenie części zaboru austriackiego — porówn. ciekawy list ks. Szczepana Hołowczyca do Kołłątaja z dnia 7/VII 1810 »Słyszałem, że dzieło pańskie (pismo biskupa krakowskiego), przez niektóre osoby czytane, bardzo chwalone było... To nieszczyście, że duchowieństwo Księstwa Warszawskiego jest uprzedzone przeciwko nam, chciałoby widzieć nas z sobą porównanych. Żaluzya, najgorsza wada w towarzystwie ludzkim, ma i tu miejsce. Duchowni tutejsi niechętnie patrzą na nasze większe fundusze. Gdy im to przedkładałem, iż teraz jesteśmy w jednym kraju i oni nasze prelatury posiadać mogą, a co ziemia to ziemia, odpowiadają mi: »Cóż macie teraz z waszej ziemi! Oto oprócz rekwizycyj wielkich odbieracie nadto szykany«. Toż samo, mówią, jest nieodbierać regularnie pensyj, co nie brać z ziemi... Złe przykłady krajów pod Rosyą będących, gdzie już duchowieństwo na bumażkach osadzają, a dobra zabierać rząd postanowił, działają na nas. Jeden arcybiskup grecko-unicki układa się z posłem petersburskim. Zewsząd papież zostaje osłabiony. Interesa duchowieństwa nie zawisły, jak tylko od Opatrzności i dobrej woli króla...« (Zbiór F. K.).

częli zakładać osady na prawie niemieckiem, podnosząc rolnictwo i polepszając dolę chłopów, o kanonikach de Saxia, twórcach szpitalnictwa u nas, o zasługach duchowieństwa na polu oświaty w Polsce. Potępiał stanowczo politykę Sejmu czteroletniego w tej sprawie¹, dodawał jednak, że dawniej przynajmniej — używano funduszków, uzyskanych przez zabór dóbr zakonnych, na cele oświaty, podczas gdy za rządów austriackich, mimo utworzenia osobnego funduszu kościelnego, poszły one na cele ogólnopństwowe, na pożyczki dla innych krajów monarchii, za rządów pruskich — na faworytów Fryderyka Wilhelma II. Ten stan rzeczy odziedziczyło Księstwo Warszawskie. Wobec faktu, że wszystko iść musi teraz »na utrzymanie obrony pospolitej, tej to najpierwszej narodu polskiego potrzeby« — niema pieniędzy na duchowieństwo, edukację i dobroczynność publiczną. Stan kościoła i w Księstwie i w Galicyi jest fatalny, edukacyi — nieszczególny, dobroczynności publicznej — jaknajgorszy. Nadzieja na to, że kompetencye można będzie kiedykolwiek wypłacać, jest z gruntu płonna, gdyż społeczeństwo niema na to środków. Dochodził stąd Kołłątaj do wniosku, sformułowanego już przedtem przez Racyńskiego, domagając się zwrotu dóbr kościelnych i oddzielenia funduszków kościelnych i edukacyjnych od państwowego. Zastrzegając się, że czy król zadecyduje tak lub inaczej, duchowieństwo galicyjskie zawsze podda się jego woli, ale prosił, aby nie niszczyć gmachu starożytnego, nie rozpatrzywszy się w jego stanie, nie odbierać duchowieństwu tej ziemi, która przywiązuje je do kraju².

Te usiłowania Kołłątaja były jedynemi, które zyskały bezwzględną aprobatę władz Księstwa, a nawet St. Potockiego. »Między memoryałami, pisał tenże do Brezy, które JK. Mość

¹ »To co sejm zrobił w zabranii na skarb w r. 1789 dochodów biskupstwa krakowskiego i w porównaniu dochodów wszystkich biskupów... w skutkach było dziełem niepolitycznym, zawczesnem«.

² Dodajemy tutaj, że w tym czasie krążyły po Warszawie pogłoski, jakoby Kołłątaj miał być dezygnowanym następcą Gawrońskiego. Donosił o tem Kołłątajowi Józef Zajaczek.

raczył odesłać Radzie Ministrów, znajduje się memoryał biskupa krakowskiego, który zasługuje na największą uwagę. Pochodzi on od zasłużonego biskupa i oświeconego obywatela i podaje z małą różnicą te same środki, które ja uważam za najwłaściwsze do porządnego urządzenia stosunków kościelnych. Jestem zwłaszcza ujęty tem, że ten oświecony biskup łączy ściśle sprawy religii ze sprawami edukacyi i pomocy publicznej. Chociaż przekonany jestem, że JK. Mość zwrócił już uwagę na ważność tego memoryału, zamierzam jednak sporządzić z niego wyciąg — w celu przedłożenia Mu go jeszcze raz«¹.

Zapowiedziany na maj 1810 roku przyjazd Fryderyka Augusta do Krakowa i Warszawy ożywił znowu na pewien czas nadzieje jakobinów i Kołłątaja. Nadzieje te wiązali oni przedewszystkiem z osobistością nowego saskiego ministra spraw zagranicznych, barona Senffta de Pilsach.

Położenie Księstwa Warszawskiego, pozostającego faktycznie pod podwójną władzą Francyi i Saksonii, dawało znaczny wpływ na sprawy polskie saskiemu ministrowi spraw zagranicznych, przez ręce którego szła korespondencya króla z Napoleonem w sprawach Księstwa, którego rady zasięgał Fryderyk August znacznie częściej, niż rady Brezy, w istocie będącego tylko na rodzaju honorowej emerytury na swem stanowisku ministra sekretarza stanu w Dreźnie.

Hr. Bose, wysunięty z nakazu Napoleona na to stanowisko po traktacie Poznańskim, względem Księstwa niczem się prawie nie zaznaczył. W Dreźnie, mimo wszystko, wielkiego wpływu nie posiadał, w Księstwie poznano odrazu, że pod pozorami »prezumpcyi w postaci i mowie, nie posiadał on ani wielkich talentów, ani sztuki wzniesienia ufności«. Ciężki i nieudolny Niemiec, zrażający w Warszawie wszystkich swemi odezwaniami się o stosunku Księstwa do zaborów austriackiego i rosyjskiego, którego nie mógł pojąć, uważając Księ-

¹ St. Potocki do Brezy w dniu 2, VII 1810.

stwo za całość organiczną, zdyskredytowany sprawą zawarcia kartelu z Rosją w sprawie wydawania dezertarów, nie zostawił on tutaj żadnych wspomnień, to też wiadomość o jego śmierci we wrześniu 1809 przeszła zupełnie niespostrzeżenie.

Jego następcą — w myśl ogólnej wówczas zasady, przestrzeganej w państwach należących do Związku Reńskiego, że poseł w Paryżu był zawsze najpierwszym kandydatem do teki pierwszego ministra — został Senfft, dotychczasowy poseł saski w Paryżu.

Nowy minister był człowiekiem zupełnie innego typu, niż hr. Bose, bezwzględnie oddany systematowi francuskiemu, wyczekujący we wszystkim wskazówek z Paryża, niedaleko widzący w sprawach Księstwa, wciąż niepewny, czy pierwszy lepszy dekret Napoleona nie odbierze królowi tego podarku Tyłzyckiego, którego w Saksonii bynajmniej nie pożądan.

Senfft¹ należał do tej nowej kategorii dyplomatów, jakich wytwarzała przewaga francuska w drobniejszych państwach niemieckich, ludzi, nieznoszących tej przewagi, ale gotowych do wysługiwania się Francji dla własnego interesu dotąd, dopokąd jej się wiodło. W Paryżu obracał on się najchętniej w opozycyjnych salonach przedmieścia Saint-Germain, słuchając tutaj chętnie wystąpień przeciwko cesarzowi. Należał on do gorących zwolenników Talleyrand'a, z którym nie zerwał stosunków nawet w okresie jego niełaski, a który pouczał go o niepewności podstaw całego gmachu potęgi Napoleńskiej. Talleyrand dopomógł mu podobno do uzyskania stanowiska ministra spraw zagranicznych w Saksonii, co przyszło tem łatwiej, że Senfft był dobrze widziany i u Champagny'ego i u cesarza². Dla systematu francuskiego, dla Francji, żadnych sympatyj nie miał — stwierdził to swem postąpieniem w roku 1813 — ale uważał, że trzymanie się Napoleona jest konieczno-

¹ Senfft: Mémoires.

² Breza do St. Potockiego w dniu 5/XI 1809. Matuszewicz twierdził, że Senfft, choć poparty przez Talleyrand'a, był w najlepszych stosunkach z Champagny'm.

ścią na razie dla Saksonii, dla niego samego przedewszystkiem. Dla Saksonii obawiał się tego, że ruch antinapoleoński niemiecki posłuży przedewszystkiem Prusom i da im sposobność do zaboru, dla siebie — sądził, że na stosunkach z żywiołami antifrancuskimi w Niemczech, których słabość owoczesną oceniał, nic jeszcze zyskać nie może. Dla tego też, choć przysłuchiwał się już cichym robotom w Niemczech, jak mówili o nim nasi jakobini, do r. 1813 na Francuzach, takich jak Bignon nawet, robił wrażenie oddanego im w zupełności¹.

Inteligentny, żywy, umiejący się dostosować do wszelkiej sytuacji, Senfft wniósł pewne ożywienie do rządu saskiego. Nie udało mu się tylko pozyskać sobie w zupełności Fryderyka Augusta, którego zrażało doń jego wyznanie (Senfft był protestantem), uprzedzał przeciwko niemu nie lubiący go hr. Marcolini. Ten fakt wiązał się przyczynowo z jego zajęciem się sprawami Księstwa, z którymi, jak widzieliśmy, Fryderyk August czekał na niego.

W tych sprawach zajął on odrazu odmienne stanowisko, niż jego poprzednik, być może dzięki insynuacyom paryskim. Uważał on, że Saksonia, mimo niechęci Sasów do związku z Księstwem, musi kłaść większy nacisk na jego posiadanie, już choćby dlatego, żeby w razie jego utracenia nie dostać zbyt małego odszkodowania. Stąd, narażając się nawet na niechęć Sasów, zajął on się gorąco sprawami Księstwa, ponawiając liczne stosunki z Polakami, przez co wreszcie wyrobił sobie pewne względy nawet u Fryderyka Augusta. jedyne z pośród Sasów, żywiącego pewne sympatyje ku Polsce.

Do zajęcia się sprawami Księstwa ciągnęła go nie tyle sympatya do Polaków, o której tyle mówił, a którą w swych pamiętnikach roztrąpnie rozciągał tylko po rok 1831, twierdząc, że potem zraziła go do nich ich rola burzycieli spokoju całej Europy, ile chęć stworzenia dla siebie tutaj jakiegoś wybitniejszego stanowiska. Zamyślał on przez pewien czas

¹ Bignon: Souvenirs d'un diplomate str. 10.

o tem, aby skłonić króla do powierzenia godności wice-króla w Księstwie bratu, ks. Antoniemu, przy boku którego on sam, zająłby tutaj stanowisko istotnego naczelnika rządu.

Świetny obserwator, zwłaszcza dobrze poznający ludzi, Senfft zorientował się odrazu w stosunkach Księstwa, był tu więcej u siebie, niż Francuzi. Jego charakterystyki Brezy, Łubieńskiego, ks. Józefa, Węglińskiego i innych, o ile nie są odgłosem specjalnej niechęci, tchną prawdziwem życiem, są bez porównania głębsze od obrazów Bignona. Jego ogólna charakterystyka stosunków Księstwa, — uwagi o słabości rządu przy silnej konstytucyi, o tolerowaniu powszechnem wymijania rozkazów władzy, stwierdzały, że natrafił on od razu na właściwą drogę w sądzie. Ułatwiło mu to zachowanie się Polaków względem niego. Uprzedziła go, jak mówił Kołłataj¹, »sława nowego Brühla«, któremu Fryderyk August chce specjalnie powierzyć sprawy polskie — z nakazu Napoleona. Mówiono, że dlatego właśnie przeniesiono go z Paryża do Drezna. Sam Senfft nie tylko nie przeczył temu, ale był pełen tajemniczych półsłówek i powtarzał zawsze z naciskiem, że pragnie uczyć się spraw polskich. Chętnych do udzielenia mu tej nauki znalazło się zbyt wielu. Choć zauważono od razu, że przy całej swej grzeczności — wywiaduje się on tylko, nie dając wzamian nic², zasypano go literalnie memoriałami o wadach zarządu Księstwa i projektami reform³. Jak słusznie zauważał Kołłataj⁴, przepełniało go to tylko uczuciem pogardy dla doradców, która wzmagala jego samochwalstwo, widoczne jeszcze w pamiętnikach, w których z całą swobodą mówi on o swych zasługach dla Księstwa, których nie położył nigdy, przypisuje sobie to wszystko, co napewno nie było jego dziełem.

Z góry można się było spodziewać, że w pierwszych szeregach jego doradców znajdą się stali doradcy wszystkich

¹ Kołłataj do Horodyskiego w dniu 1/VII 1810.

² Niemcewicz l. c. str. 217.

³ Bignon l. c. str. 108.

⁴ Kołłataj l. c.

cudzoziemców w Księstwie — jakobini polscy. Stosunki z nimi miało go doprowadzić bardzo daleko.

Te stosunki nawiązał Senfft jeszcze przed przybyciem swoim do Księstwa, najprawdopodobniej już z Drezna, za pośrednictwem Paszkowskiego i Feliksa Potockiego. Paszkowski posiadał pewne znaczenie w Dreźnie, dzięki poparciu Marcoliniego, a z Senfftem zbliżył się od razu za pośrednictwem Funka i Thielmana, ludzi ze wszech miar podobnych do Senffta, a dobrych znajomych naszych Horodyskich i Szaniawskich. Feliks Potocki¹, pułkownik 4-go liniowego pułku piechoty, znany już Davout'owi jako przeciwnik związku z Francją, wysłany w r. 1808 do Hiszpanii, wrócił stamtąd w październiku 1810 roku, »sprzykrzywszy sobie zbójecką wojnę«, i odtąd występował wyraźnie wobec wszystkich, jako rzecznik zasady, że Polska tylko w walce przeciw Napoleonowi coś zyskać może. Zdaje się, że jemu zawdzięczał głównie swój początek plan skierowania jakobinów polskich na tory wyraźnej akcji anti-francuskiej. Z tych czasów bowiem, a w każdym razie od schyłku roku 1810 datował się plan jakobinów — połączenia się z ruchem niemieckim, z Rosją nawet, przeciwko Napoleonowi, sprowadzenia Kościuszki na naczelnika siły zbrojnej, powierzenia kierownictwa akcji dyplomatycznej ks. Adamowi Czartoryskiemu, oddalenia ciemieżców, utworzenia prawego rządu i uwłaszczenia włościan, plan, dla którego podobno miano pozyskać Dąbrowskiego, Fiszera, Zajączka, Niemojewskiego i Rożnieckiego — słowem wszystkie wybitne osobistości w wojsku z wyjątkiem ks. Józefa. Plan ten, o którym wspomina Orchowski, był znany napewno Horodyskiemu i z wszelką pewnością miał poparcie jakobinów polskich, choć trudno przypuścić, aby miano go uważać, wobec realnych warunków Księstwa, za coś więcej ponad plan, choć oznaczono już termin wybuchu na wiosnę 1811 roku².

¹ O Feliksie Potockim — wzmianki u Senffta, Niemcewicza, Ogińskiego.

² O planie tym — mówi Senfft (l. c. str. 121—123), oraz Orchowski (Kronika emigracyjna l. c.).

Z planem tym — przez Feliksa Potockiego, którego wyróżniał specjalnie — związany był Senfft, choć prawdopodobnie przypisał mu on realniejsze niż odpowiadało rzeczywistości znaczenie dopiero w swych pamiętnikach, w których chodziło mu o zatarcie wspomnienia blizkich wiążących go z Francją stosunków. Podług niego, miano skorzystać z toczącej się w roku 1811 wojny rosyjsko-tureckiej, zapewnić sobie pomoc Austrii, Anglii i Szwecyi i wyzyskać ten fakt, że garnizony sasko-polskie zajmowały twierdze nad Wisłą i Odrą, dla pozbawienia Francuzów za jednym zamachem przewagi w Niemczech. Fryderyka Augusta miano zaskoczyć zniemacka i zmusić go do zerwania z Francją. Śmierć Feliksa Potockiego (25 lutego 1811) miała, według Senffta, udaremnić wykonanie całego tego planu, który byłby zapewnił Polsce i Saksonii wybitną rolę w Europie.

Cokolwiek można powiedzieć o tych awanturniczych pomysłach, godnych zarówno jakobinów, przemieniających się nagle ze stronnictwa ultra-francuskiego na tak stanowczych przeciwników Francyi, sojuszników Rosyi i Tugendbundu, jak i Senffta, czy mamy tu do czynienia z pomysłem awantury politycznej, której dopiero później nadano większe znaczenie, czy też z rzeczywistością, to jest rzeczą pewną, że jedna i druga strona nie miała żadnych złudzeń co do wartości swego sprzymierzenia. Senfft poznał i ocenił odrazu właściwą miarą jakobinów polskich. »Nazwisko Kołłątaja¹, pisał on później w swych pamiętnikach było łącznikiem dla republikanów polskich, których podejrzewano o jakobinizm. Między nimi znajdowali się ludzie inteligentni, a nawet parę umysłów wybitniejszych, które miały dość odwagi, aby nie poddać się ani naciskowi tłumów, ani wpływowi możnych, jeżeli chodziło o wielkie dzieło odrodzenia narodowego. Nie ulega jednak kwestyi, że po części były to umysły niespokojne i niekarne, więcej zaślepione pewnymi teoryami, niż zdolne do współpracownictwa w stanie rzeczy ustalonym. Używając ich, trzeba było zawsze mieć ich baczenie na oku, i wstrzymywać ich za-

¹ Senfft l. c. str. 123.

pał doktrynerski«. Również dobrze poznali się i jakobini na Senffcie, spostrzegłszy, że starał on się ich tylko wybadać, tak samo jak i wybadywał ich przeciwników, że przedewszystkiem przesadzał on na punkcie swego wpływu na króla. »Mam powody wnosić, pisał o nim Horodyski Kołłątajowi, że moc jego i wpływ nad umysłem króla znajduje się dopiero na pierwszym stopniu wzrostu. Jest to Niemiec, wewnątrz indyferentny względem nas i sprzyjający robotom cichym w Niemczech, powierzchownie tylko zajęty naszym dobrem..., chcący wmówić w Polaków, że szczerze myśli o gruntownej poprawie zdesperowanych rzeczy Ojczyzny naszej«¹.

W każdym razie — w przededniu przyjazdu króla do Krakowa — o tak dokładnem poznaniu się obu stron nie było jeszcze mowy; jeszcze na zasadzie doniesień Paszkowskiego jakobini spodziewali się wszystkiego po Senffcie i zachęcali Kołłątaja do zbliżenia się z nim. Obok wielkiego planu akcji przeciwko Napoleonowi mieli oni wówczas plan mniejszy, dotyczący rewizyi konstytucyi. O wyznaczeniu specjalnej deputacyi w tym celu była już mowa zaraz po misyi Drezdeńskiej Zamojskiego — i wówczas Fryderyk August zgodził się na to w zasadzie. Otóż Horodyski i Szaniawski liczyli, że za pomocą Senffta uda im się wprowadzić do tej komisji Kołłątaja i Matuszewicza² mieli nadzieję, że nie będzie to komisya jawna, ale poufnie powołana do Drezna. W tym celu zachęcali oni Kołłątaja, aby wygotowywał jaknajprędzej szczegółowe memoriały, zapowiedziane w »Postrzeżeniach nad ustawą konstytucyjną Księstwa Warszawskiego« i za pośrednictwem Paszkowskiego starał się o zbliżenie do Senffta³.

Kołłątaj zamierzał w każdym razie skorzystać z przybycia króla do Krakowa, aby postarać się u niego o audyencyę⁴ i prosić o zwrot swych posiadłości duchownych i świe-

¹ Horodyski do Kołłątaja w dniu 23/VI 1810,

² Ditto w d. d. 6/VI, 23/VI 1810.

³ Ditto w dniu 12/IV 1810.

⁴ Kołłątaj do Horodyskiego w dniu 16/V 1810.

ckich, uzyskać przedewszystkiem przywrócenie go do łaski. Nie liczył on jednak na powodzenie i wiedząc, że Fryderyk August tylko trzy dni ma zabawić w Krakowie, obawiał się, czy dociśnie się nawet na audyencyę. »Co smutniejsza, pisał Horodyskiemu¹, że nawet w Warszawie król zbyt krótko ma zabawić, a zatem jego terażniejsza bytność będzie fenomenem niezrozumiałym; zdaje się, że same tylko Puławy są przedmiotem tej podróży, są nawet tacy, którym się zdaje, że tam mają nastąpić jakieś układy i reformy«.

Tymczasem—co do siebie—doznał on przyjemnego zawodu. Fryderyk August przyjął go na audyencyi w dniu 10 maja 1810 roku², obszedł się z nim jaknajłaskawiej i na jego podanie o wyznaczenie specjalnej komisji³ do zbadania sprawy zwrócenia mu majątku duchownego i świeckiego odpowiedział obietnicą, że zrobi wszystko, co tylko zrobić będzie można. To powrócenie go do łaski wywarło duże wrażenie w Warszawie i Krakowie. »Zmiana dworu naprzeciwko W Pana, pisał Kołłątajowi Józef Zajączek⁴, i okazana dla niego w obietnicach przyjazność zdziwiły mnie i sądziłem, że to pochodziło z tajemnych insynuacyj paryskich«. W Warszawie zwrócono odtąd większą uwagę na Kołłątaja, w niektórych kołach zaczęto przypuszczać, że wobec niepewnej sytuacji politycznej może być mowa o powołaniu go do rządu—przy sposobności tych zmian ministeryalnych, których spodziewali się wszyscy, a których domagały się wówczas Puławy⁵. W Warszawie

¹ Dtto w dniu 23/IV 1810.

² Gazeta Krakowska z dnia 23/V 1810.

³ Podanie Kołłątaja do Senffta z dnia 20/VI 1810. (Archiwum Drezdeńskie).

⁴ Zajączek do Kołłątaja w dniu 20/VI 1810. W innym liście (z dnia 5/VI 1810) doradzał on gorąco Kołłątajowi bezwzględne udanie się do Drezna. »Jeżelibyś tam W Pan był smakowanym, kto wie, jak daleko poszłyby rzeczy. Naówczas interesa własne W Pana mogłyby pójść gładko i ojczyście polepszyć się«.

⁵ Ksawery Kossecki do Kołłątaja w dniu 30/VI 1810. ...»Książę (Adam Czartoryski stary) wyjechał z Warszawy dość, jak mówią, nie-

opowiadano głośno, że ks. Adam Czartoryski na zebraniu u St. Potockiego ostentacyjnie miał się odezwać do generała Zajączka, że dziwi się, dla czego, »mając w kraju tak słusznego i rozumnego męża, jak Kołłątaj, nie użyto go i nie wezwano do jakiego urzędu«¹; — mówiono, że król robił ministrom wyrzuty z powodu zaniedbania sprawy Kołłątajowskiej². Gdy w czasie pobytu króla w Warszawie doszło do słynnego zajścia o pierwszeństwo między Stanisławem Potockim i Senfftem, wogóle mocno wrażliwym na sprawy etykiety i skłóconym już z Potockim od czasu jego pobytu w Paryżu, spodziewano się przez pewien czas, że król, który w tej sprawie poparł Senffta, powoła Kołłątaja do stolicy. »Był tu moment, donosił Kołłątajowi Ignacy Zajączek³, gdy Senfft żądał wysłania sztafety do W Pana, z wezwaniem o przybycie do Warszawy, dodając, że »nous n'avons ici que des gens médiocres et il nous faut des gens a moyens«. Zdziwiony Zajączek dowiedział się dopiero później, że to wezwanie było wynikiem zajścia ze St. Potockim, »mouvement de vivacité«, jak donosił. Istotnie Senfft cofnął wnet swoje postanowienie, będące chyba tylko wynikiem chwilowego rozdrażnienia, oświadczając Zajączkowi: »Ecoutez—je ne peux vous parler cela au nom du Roi, mais

kontent z dworu. Odmiana bowiem ministrów, której sobie życzył, nie powiodła mu się. Chciał on mieć Matuszewicza na miejscu Brezy, Badeniego na policyi, Dzierzkowskiego — sprawiedliwości, Mostowskiego — skarbu«.

¹ Kossecki do Kołłątaja w dniu 6/VI 1810. Wiadomość ta mocno zainteresowała Kołłątaja, tak że wypytywał on się o szczegóły.

² Ignacy Zajączek do Kołłątaja w dniu 30 maja 1810 r. (Ignacy Zajączek umarł w grudniu 1810 roku, zostawiwszy swym dzieciom w spadku tylko długi (Potocki do Brezy w dniu 7/I 1811 r.), choć jeszcze w roku 1809 mówiono (St. Potocki), że, jeżeli obejmie on pocztę w Galicyi, to cały dochód będzie dla niego, a wydatki dla skarbu. Z racyi jego śmierci Kołłątaj musiał podać ogłoszenie do gazet o tem, że weksel, jaki mu wydał na 6000 dukatów, jest nieważny. (Archiwum hr. A. Potockiego).

³ Ignacy Zajączek do Kołłątaja w dniu 30/VI 1810. (Z dopiskiem: »Soli«).

je vais prendre les ordres de Sa Majesté et nous en reparlerons dans deux ou trois jours».

Z Paszkowskim nie poznał się Kołłątaj wówczas w Krakowie i widział go tylko raz przy królu podczas audyencji. Zdaje się, że niedawny przyjaciel księcia Józefa żywił głęboką niechęć do niego, gdyż później dopiero na energiczne wezwania Horodyskiego przemógł się i zbliżył do niego¹.

Natomiast Senfft był u niego dwukrotnie za czasu swego pobytu w Krakowie². O wrażeniu, jakie wywarł na nim wówczas Kołłątaj, mówił Senfft w Warszawie, w kołach jakobińskich przynajmniej, z przesadnym entuzjazmem. »Vous n'avez chez vous qu'une seule bonne tête, c'est celle de l'Abbé Kołłątaj; plus je vois les choses et les hommes, plus je m'en aperçois«³. Horodyskiemu miał on powiedzieć: »Kołłątaj interesuje mnie mocno. Admiruję jego głowę, zaczynam już temu wierzyć, co mówią o jego sercu i charakterze«⁴. W swoich pamiętnikach natomiast, w których tak bezwzględnie przedstawiał wszystkie osobistości z czasów Księstwa, o Kołłątaju wyrażał się jakoś zagadkowo i krótko, mówiąc tylko o jego roli w wypadkach r. 1791 i 1794, która wykazała, że jest to człowiek ogromnej ambicji, nie zastanawiający się nigdy nad wyborem środków, — charakteryzując raczej jego stronnictwo niż jego samego.

Co się tyczy samego Kołłątaja⁵, to, mimo, że dostrzegł on odrazu pewne cechy charakterystyczne swego gościa, powziął on ku niemu więcej sympatii, niż jakobini polscy i później bronił go przed ich zarzutami. Zdaje się, że zadecydowała o tem raczej pomoc, jaką okazał Senfft w sprawie przywrócenia mu majątku, niż istotne przekonanie o jego wartości.

Nic nie wiemy o tem, czy Senfft mówił z nim wówczas

¹ Paszkowski do Horodyskiego w dniu 17/IX 1810.

² Kołłątaj do Horodyskiego w dniu 16/V 1810.

³ Ignacy Zajączek do Kołłątaja w dniu 30/V 1810.

⁴ Horodyski do tegoż w dniu 30/VI 1810.

⁵ Kołłątaj do Horodyskiego w dniu 1/VII 1810.

o swym planie akcji przeciwnapoleońskiej, czy Kołłątaj wogóle wiedział coś więcej o planach owoczesnych jakobinów polskich, czy i on godził się na to awanturnicze przypuszczenie, że Polska może coś zyskać, zrywając tak bezwzględnie z systemem Napoleońskim, który ostatecznie tak silnie przyjął się nie tylko w umysłach, ale i sercach ogółu, że tylko tacy doktrynerzy, jak jakobini polscy, mogli myśleć o przerzuceniu się do przeciwnego obozu. Pewne aluzye do tych planów znajdujemy w listach owoczesnych Horodyskiego i Ignacego Zajączka do Kołłątaja. Senfft mówił z nim obszernie o konieczności rozbudzenia ducha wojskowego w narodzie za pomocą edukacji¹, za pomocą energicznego wprowadzenia w życie instytucji gwardyj narodowych, co wchodziło wówczas organicznie w plan spiskowców, a Kołłątaj podjął się wygotowania planu wychowania ludowego w związku z myślą zaprowadzenia już w szkołkach ludowych ćwiczeń wojskowych, któreby przygotowały ludność do służby w gwardyi narodowej. Były to sprawy tak ściśle wiążące się z planami spiskowców, że niepodobna przypuścić, iżby nie wiedział on choć w części o zamierzonym planie. Zajączkowie donosili mu wówczas, że z Paryża niczego się już dla Polski spodziewać nie można, w jego własnych listach znajdowały się ustępy, jak np. ten, że nie warto się zajmować planami reform, »póki cały kraj nie stanie przynajmniej na dowodliwym stanie pewności bytu politycznego, oswobodzony od niebezpieczeństwa anarchii«, które upoważniają do przypuszczenia, że musiał on coś wiedzieć o zamiarach powstania w roku 1811. W całej jego działalności za Księstwa nie było wyraźnego kierunku polityki, zupełnie jasnego zapatrywania na losy i zadania narodu. Jeżeli w broszurze »Nil desperandum« występował tak gorąco za lojalnem trzymaniem się Napoleona, to w poufnych wystąpieniach dawał wyraz dręczącym go wątpliwościom. Wyczekiwał on przytem ciągle zmian, które miały mu dopomódz do dostania się do władzy, to też bardzo być może, że skoro

¹ Ibidem.

cały ten świat ludzi z nim związanych: Zajączków, Horodyskich i Orchowskich żywił te pomysły awanturnicze, skoro trafiały one nawet do jaśniejszych głów Dąbrowskiego i Fiszera, to mogły one wpłynąć i na niego, wpłynąć jednak tylko chwilowo, gdyż pod koniec swego życia z całą pewnością stał on po stronie związku z Napoleonem.

Nadzieje, związane z przywróceniem go do łaski królewskiej, z planami komisji w Dreźnie, których chwycił on się tak gorąco, zawiodły go w zupełności. Fryderyk August, mimo że sprawę Kołłątaja co do zwrotu majątku popierali Czartoryscy, Zajączek, Fiszer, mógł mu tylko przyobieczać nadanie pierwszego wakującego beneficjum¹, przywrócenie go do kanonii krakowskiej, ale musiał odmówić wyznaczenia komisji do zbadania sprawy jego własności prywatnej. Mimo niewątpliwie już dobrą wolę monarchy — nawet sprawa nadania mu nowego beneficjum nie mogła pójść tak prędko, jak sobie tego życzył Kołłątaj, skarżący się wciąż na niechęć ku sobie ministrów, odsyłających go w sprawie jego własności prywatnej na drogę sądową.

Tak samo zawiodła nadzieja na powołanie go do Drezna. Senfft przyjmował chętnie memoryały jakobinów, zgadzał się na myśl komisji poufnej, doradzał, żeby Kołłątaj przybył do Drezna, ale jakobini zdawali sobie już dobrze sprawę z wartości tych oświadczeń, widząc, że porozumiewa się on równie dobrze z ich przeciwnikami, Linowskim, Woydą, Niemcewiczem, że myśli o powierzeniu sprawy rewizji konstytucji delegacji, wybranej z łona Rady Stanu, to znów mówi o osobnej komisji pod przewodnictwem St. Zamojskiego, lub liczy się więcej z Puławami². Po jego wyjeździe z Warszawy jakobini zaczęli tracić nadzieję na możliwość uzyskania wpływu w komisji i — przerzucać się coraz wyraźniej na stronę spiskowania i pomysłów antinapoleońskich, o których nie mówili wyraźnie Kołłątajowi. Wszystkie ich nadzieje na zastąpienie

¹ Opieramy to na listach Horodyskiego, Zajączków i Kosseckiego.

² Horodyski do Kołłątaja w dniu 23/VI 1810.

ks. Józefa na stanowisku ministra wojny przez Fiszera, na poważniejsze zmiany ministerjalne — zawiodły w zupełności¹.

Kołłątaj, chory, leczący się wówczas w Swoszowicach, gdy nie uzyskał pozwolenia na wyjazd do Baden, rozgoryczony coraz bardziej sprawami Szkoły Głównej, znowu mówiący o swej starości i bliskiej śmierci, długo wyczekiwał jednak na urzędowe wezwanie do Drezna dla wzięcia udziału w zamierzonej komisji. Tymczasem w dniu 15 lipca 1810 r.² Antoni Kochanowski przywiózł mu do Swoszowic dekret Fryderyka Augusta z dnia 20 czerwca³, w którym król wyznaczył deputację z łona Rady Stanu, złożoną z Wielhorskiego, Matuszewicza, Linowskiego, Staszica, Woydy, Kochanowskiego i Sobolewskiego. Polecano im zbadanie sprawy uproszczenia administracji krajowej, zbadanie etatów, zapewnienie regularnego wpływu podatków i wynalezienie lepszego systemu podatkowego i wogóle zbadanie spraw, dotyczących »wzrostu kraju«, dodając, że deputacja ma się trzymać ściśle w ramach konstytucji. Kołłątaj poznał odrazu, że Senfft dla pozorów tylko czynił obietnice jakobinom i jemu, że o powołaniu go do Drezna ani na chwilę nie było mowy. Wzywano go tylko do współpracownictwa poufnego w dziele Deputacji, gdyż Sobolewski i Kochanowski zwracali się równocześnie do niego, prosząc w imieniu deputacji o pomoc i wskazówki. Ograniczano go więc tylko do roli stałego doradcy poufnego w ważniejszych sprawach Księstwa, nie dopuszczając go do niczego oficjalnie.

To też osądzał on surowo i samą deputację i jej skład przedewszystkiem. Jego zdaniem, z wyjątkiem Sobolewskiego, Kochanowskiego i Matuszewicza, powołano ludzi zupełnie nie-

¹ Kossecki do Kołłątaja w dniu 6/VI 1810 r.: »Fiszer zdaje się być bardzo dobrze od króla widzianym i kto wie, czy nie zostanie ministrem wojny, czegoby Poniatowski, dogadzając swojemu lenistwu, rad się pozbył«.

² Kołłątaj do Horodyskiego w dniu 15/VII 1810.

³ Kopia jest dołączona do powyższego listu.

odpowiednich do tego rodzaju pracy, z którymi przytem nie chciał on nigdy mieć do czynienia. Wielhorskiego i Linowskiego zaliczał do stronników ks. Józefa i mówił, że nie zgodzą się oni nigdy na żadną reformę w zakresie wojskowości, co przecie jest rzeczą główną. Staszica uważał za »głową zapaloną z bardzo miernymi środkami«, Sobolewskiego za człowieka bardzo zdolnego, ale zarazem mocno nieśmiałego i pozbawionego »tęgości«, Matuszewicza za równie uzdolnionego, choć oświadczał zarazem, że nie zna jego pracowitości i nie wie, czy nie zechce on popierać widoków jakiej partyi, Woydę — za zapaleńca, zdolnego chyba tylko do trzymania pióra w deputacyi.

Zajął on się jednak bez zwłoki wygotowaniem specjalnego memoriału w tej sprawie i napisał swoje »Myśli nad dekretem Króla Inci, danym dnia 20 czerwca 1810 r. względem poprawy administracyi rządowej w Księstwie Warszawskim«¹, które miały być wskazówkami dla deputacyi. Zastanawiał on się tutaj nad przyczyną niechęci społeczeństwa do scentralizowanej administracyi, urządzonej na sposób francuski i twierdził, że temu nie należy się żadną miarą dziwić. Naród, przebywający przez tak długi czas w anarchii, podzielony na partye, nie znosi wogóle większej karności. W nowym stanie rzeczy nie — prócz króla — nie przypomina mu Polski i stąd powstaje skłonność do mówienia, że naród zamienił tylko jedno jarzmo na drugie. To też, gdy król, przekonawszy się »o nieładzie i ucisku wszystkich« zamyśla o reformie administracyi, należy urządzić ją tak, aby nie odstręczała opinii od rządu. Zdaje się, że dochodził on stąd do tego wniosku, jaki tak często robiono za Księstwa, proponując wybieranie prefektów z pośród kandydatów, wskazanych przez szlachtę Departamentu, i zmniejszenie ilości urzędników. Żądał on dalej ograniczenia biura i władzy ministra sprawiedliwości, wychodząc z dawnych swych zasad, — wybierania sędziów z pośród kandydatów, podawanych królowi przez ludność De-

¹ Zbiór A. Horodyskiego. (Akademia Umiejętności).

partamentu, złożenia części kosztów na utrzymanie sądów na społeczeństwo. Te urywkowe myśli wskazywały, że i on dostosowywał się do nastroju chwili i przypominał sobie, podobnie jak to uczyniła deputacya, dawne zasady administracyjne i sędownicze Sejmu czteroletniego. Był on pod tym względem w zgodzie z ogólną zasadą, podnoszoną przez opozycję w roku 1811.

Jego pracę nad memoriałem przerwały wiadomości, przychodzące z Warszawy od Horodyskiego¹. Rozgoryczony do najwyższego stopnia niespodziewanym zawodem, Horodyski stwierdzał przedewszystkiem, że ze względu na ogólną sytuację polityczną i groźbę wojny, cała ta praca reformacyjna jest traktowana tylko czysto formalnie, że sami delegaci mówią sceptycznie o powierzonym sobie zadaniu, oświadczając, że wszystko skończy się na niczem, że niektórzy z nich, mimo że deputacyi wyznaczono termin sześciomiesięczny do wykończenia swej pracy, pobrali urlopy i powyjeżdżali na wieś². Doznany zawód przypisywał on wyłącznie królowi i ministrom. Jego samego, jak mu donosił Paszkowski, król stale nazywa jakobinem i wiąże jego nazwisko z pogłoskami o abdykacyi, rozpuszczaniami w Warszawie w r. 1809. Z tej strony niczego już spodziewać się nie można. Cała nadzieja w tem, że deputacya nie wyda żadnego rezultatu i rząd stanie z niczem przed sejmem. Jeżeli poprzedni sejm był niefortunny, to może przyszły odpowie oczekiwaniom i da punkt oparcia do wywarcia nacisku na króla »w celu uchylenia mieszaniny francuzczyzny i zaprowadzenia jednolitej administracyi, stosownej do potrzeb kraju«. Dlatego też odradzał Horodyski Kołłątajowi stanowczo brania udziału w pracach deputacyi

¹ Horodyski do Kołłątaja w dniu 22/VII 1810.

² Dodajemy tutaj, że praca Deputacyi była skończona i wysłana do Dreżna już w styczniu 1811 roku. (Breza do St. Potockiego w dniu 21/I 1811). Spotkała się tam ona z dużym uznaniem. Memoriał Deputacyi znajduje się w zbiorze Horodyskiego (Akad. Umiej.) i w archiwum hr. Andrzeja Potockiego.

i radził dostosować się do nowej taktyki partii: zmuszenia rządu do zmian za pośrednictwem sejmu.

Jakobini zaczęli się podawać ostentacyjnie do dymisji ze swoich stanowisk urzędowych, chcąc uzyskać zupełną swobodę w działaniu spiskowym i opozycyjnym. W lipcu 1810 r. podał się do dymisji Horodyski ze stanowiska rady Izby Obrachunkowej. »Wiem Najjaśniejszy Panie, zwracał się do króla¹, że się komuś spodobało przed Waszą Królewską Mością wystawić mnie za burzliwą i zapaloną głowę, abym przeto łaski mego monarchy pozbawionym zostałem«. W czerwcu 1811 roku uczynił to samo Szaniawski². Równocześnie jednak rozpoczęli oni tę akcję, która pierwsze swe owoce wydać miała w tych ciężkich miesiącach zimowych 1811 roku, gdy nad Księstwem wisiała groźba najazdu rosyjskiego. W związku ze swoim planem rewolucyjnym, przez który dopomagali oni wówczas Rosyi, ci ludzie, przechylający się, jak mówili, »na stronę narodowości«³, gdyż to było hasłem tych dawnych wielbicieli urzędów francuskich, skłonili cały szereg Rad departamentalnych do wnoszenia do Rady ministrów podań o zmianę konstytucyi, które tak mocno zaniepokoiły władze Księstwa, a które były wstępem do burzliwej opozycji na sejmie roku 1811⁴.

Kołłątaj, na razie przynajmniej, nie poszedł za tym ruchem. Zgodził się nie udzielać żadnych rad deputacyi, oświadczył gotowość podjęcia się wspólnej pracy ze względu na sejm⁵, ale przedewszystkiem postanowił udać się do Dreżna. Zaręczał Horodyskiemu, że czyni to li tylko ze względu na swoje sprawy majątkowe, gdyż, mimo obietnicy króla, nie dotąd nie zrobiono dla niego, i ze względu na sprawy Szkoły Głównej, że o polityce nie będzie ani słówkiem wspominał w Dreźnie.

¹ Rs. Czartoryskich Nr. 3943.

² St. Potocki do Brezy w dniu 17/VI 1811 r.

³ Horodyski do Kołłątaja w dniu 22/VII 1810 r.

⁴ Breza do St. Potockiego w dniu 21/I 1811 r. Dto w d. 8/III 1811.

⁵ Kołłątaj do Horodyskiego w dniu 8/VIII 1810.

W istocie nie chciał on się już wiązać tak stanowczo z jakobinami i liczył, że Senfft przejedna króla dla niego. Zostawał z nim wciąż w korespondencyi, wysyłał mu memoriały, dobrze przyjmowane, mógł więc żywić pewne nadzieje, że napotka w Dreźnie na dobre przyjęcie.

Przyjęto go tam istotnie bardzo dobrze, gdy zjechał w ostatnich dniach sierpnia. Z początku musiał przez dłuższy czas leżeć w łóżku, gdyż w drodze zaskoczyła go choroba, tak że dopiero w dniu 16 września mógł być na audyencyi u króla w Pillnitz. Fryderyk August przyjął go jaknajlepiej. »Między wielu grzecznymi oświadczeniami, donosił o tem Kołłątaj bratu Rafałowi⁶, powiedział mi, iż ma dla mnie obligacyę za moje do jego osoby przywiązanie«. W sprawie zwrotu majątku dano mu zapewnienia jaknajdalej idące, król oświadczył mu, że powinien zaufać jego życzliwości. Zawezwano go następnie do królowej, zaproszono na obiad dworski, przed obiadem przedstawiono Infantce. Podczas obiadu i po obiedzie cała rodzina królewska wdała się z nim w ożywioną rozmowę. Król wypytywał go o jego rodzinę i jej początki. »Królowna nagadała wiele rzeczy grzecznych«, księżniczka Elżbieta, siostra króla, mówiła z nim długo o nieszczęściach Polski i stracie Ignacego Potockiego. Rozmowa trwała tak długo, że schorowany Kołłątaj zaledwie mógł się utrzymać na nogach. W końcu król kazał przynieść na drugie piętro jego lektykę, na której zniesiono go z pałacu. Odnowił wówczas Kołłątaj dawną znajomość z Marcolinim i baronem Justem, datującą się jeszcze z czasów jego emigracyi w r. 1792. Marcolini miał mu podobno mówić o projekcie utworzenia w Dreźnie rady gabinetowej, złożonej z 3 Polaków i 3 Sasów, któraby dawała królowi opinię o sprawach obu krajów i wyzwoliła go od ścisłej zależności od ministrów Księstwa. Nawiązywano więc w ten sposób do da-

⁶ Hugo Kołłątaj do Rafała Kołłątaja w dniu 19/IX 1810 (Rs. Biblioteki Poturzyckiej). O jego pobycie w Dreźnie porówn. Kołłątaj do Horodyskiego w dniu 8/I 1811. Paszkowski do tegoż w dniach 17/IX i 5/X 1810 roku.

wnego pomysłu Kołłątaja i St. Zamojskiego, pomysłu nawskroś niefortunnego. Kołłątaj wierzył w możliwość urzeczywistnienia go do tego stopnia, że zasięgał już w tej sprawie rady Horodyskiego. Przedewszystkiem jednak bywał on u Senffta, dla którego żywił dużo wdzięczności z racji poparcia, jakiego mu tenże udzielił w jego sprawach majątkowych. Stwierdzał on jednak, że król zasięga jego zdania w tych tylko wypadkach, gdy trzeba decydować o zdaniach ministrów Księstwa, w których pokłada zupełną ufność. U Senffta spotykał się często z Paszkowskim, »zdesperowanym na wszystko«; tutaj poznał również Feliksa Potockiego, »człowieka bardzo dobrze myślącego, który miał jeszcze mniej nadziei niż Paszkowski«. Niepodobna wątpić, że na tych zebraniach zapoznał się Kołłątaj dokładniej z całym planem spisku antinapoleńskiego, jeżeli go dotąd nie znał dokładnie.

Mimo okazywaną mu grzeczność — nie było wówczas mowy o użyciu go w rządzie Księstwa. Fryderyk August żądał od niego wiadomości, memoriałów, rozmawiał z nim chętnie o sprawach Księstwa, ale był zdecydowany coś zrobić dla niego tylko w jego sprawach majątkowych. Dla tych spraw pobyt jego w Dreźnie miał istotnie znaczenie pierwszorzędne.

Dekretem z dnia 2 listopada 1810 roku¹ Fryderyk August nadał mu kustodyę sandomierską, którą objął Kołłątaj w styczniu następnego roku. Już przedtem przywrócono mu kanonię krakowską z praestimonium Raciborowice, a dnia 24 października 1810 r. skarb wrócił mu wieś Michałowice. Wprawdzie miał jeszcze Kołłątaj dużo trudności z objęciem tych beneficjów i posiadłości, dużo zatargów z dzierżawcami, których prawa popierał zarząd dóbr narodowych, ale ostatecznie — po długich i niezmordowanych staraniach, ciągłych skargach do króla, Senffta i ministrów — wszedł w ich posia-

¹ Kopie dekretów króla i obszerna korespondencja Kołłątaja w tych sprawach znajdują się w zbiorze F. Kojśewicza (Akad. Umiej. i Bibl. Jagiell.

danie w roku 1811. Podobno miało to tylko skłonić jego wierzycieli do prześladowania go, tak że w końcu 1811 roku starał on się o moratorium. Na schyłku r. 1810 — po długiej korespondencji dyplomatycznej — rząd austriacki, za zwrotem 2000 reńskich, jako kosztów jego utrzymania w więzieniu, oddał mu jego precyza. Odnośnie do jego posiadłości prywatnych, zabranych mu przez sancita Targowicy, odesłano go na drogę sądową, tak że musiał on w początkach roku 1812 wytoczyć proces posiadaczom Krzesławic i Gotartowic. Wprawdzie tych wszystkich ustępstw nie uznawał on za dostateczne i skarżył się wciąż, że ministrowie utrudniają umyślnie wprowadzenie w życie nakazów króla, ale dziś przyznać należy, że zrobione wówczas dla niego to wszystko, co tylko się dało zrobić w tej tak wyjątkowo skomplikowanej sprawie. Z jego obszernej korespondencji w tych sprawach okazuje się wyraźnie, że świadomość wyrządzonej mu krzywdy ożywiła wszystkich bez wyjątku i że wszyscy również szli mu w tej sprawie z pomocą.

Te starania majątkowe, sprawa Szkoły Głównej, coraz częstsze i dłuższe ataki choroby — sprawiły, że przez cały prawie rok 1811 nie zajmował on się sprawami krajowemi.

Zaczęto o nim mówić, zwrócono na niego jeszcze raz uwagę, gdy zjechał do Warszawy na sejm 1811 roku dla poparcia swoich spraw majątkowych. Mówiono wówczas powszechnie, że dzięki jakimś poufnyim nakazom paryskim może być mowa o powołaniu go do rządu. Świadczyło o tem ostentacyjne przyjmowanie go u dworu, zapraszanie na obiady dworskie, audyencye u króla i królowej¹. Zauważano powszechnie, że zmienił się bardzo, że »dawne jego namiętności są albo ukryte albo cierpieniem przytłumione«². Zastanawiał nawet tych, którzy go wówczas widzieli po raz pierwszy, jak rezydenta Bignon'a, »duszą silną i energiczną«; widziano w nim jednego z tych ludzi »na których tak zbywało Księstwu«. Bi-

¹ Kołłątaj do Senffta w dniach 16/XI i 22/XI 1811.

² Niemcewicz l. c. str. 283.

gnon, zostający w dobrych stosunkach z opozycją sejmową, myślał nawet przez pewien czas o popieraniu w Paryżu sprawy jego powołania do rządu, ale przekonał się, że król nigdyby się na to nie zgodził¹.

Nie wiemy nic o tem, w jakich stosunkach był on wówczas z jakobinami, codziennymi gośćmi w domu Nr. 43 na Starym Rynku, należącym do Dyonizego Kołłątaja, w którym zamieszkał. Cała opozycja sejmowa, poza plecami której stali Szaniawski i Horodyski, redagujący projekt adresu sejmowego do króla, dostarczający danych cyfrowych do przemówień Godlewskiego, działała w myśl jego wskazań, wygłaszanych w poszczególnych momentach życia. Czy jednak on, który zdawał sobie sprawę z ważności nadchodzącego momentu, popierał ten gwałtowny sposób występowania, te ataki na zarząd wojska—w przededniu wojny? Cała historia jego życia jest odpowiedzią na to pytanie. Nie wahał się on nigdy w wyborze środków, nawet wtedy, gdy w głębi duszy potępiał je stanowczo. Dlatego mógł on sympatyzować z akcją sejmową jakobinów tak samo, jak tolerował ich plany antinapoleońskie w roku 1810, choć zdawał sobie dobrze sprawę z tego, że w chwili rozprawy między Rosją i Francją Polacy winni stanąć bezwzględnie i lojalnie po stronie tej ostatniej. W wyniku pomyślny dla Napolena tej rozprawy wierzył on stanowczo. Ogińskiemu, przejeżdżającemu jesienią 1810 roku do Petersburga, kazał oświadczyć, że przekona go z pewnością, iż o rachowaniu na powodzenie Rosji mowy być nie może². Wierzył w to mocno razem z tyloma ludźmi, że wymienimy tutaj Metternicha, Gneisenaua i ks. Adama Czartoryskiego, jak wierzone w to naówczas powszechnie.

Rozwiania się swoich nadziei doczekać nie miał. Zaczynało mu już przez cały rok 1811 zbywać na siłach znoszenia ciągłych ataków choroby. Starał się wtedy, jak mówił świa-

¹ Bignon l. c. str. 104—106.

² Ogiński: Mémoires T. III, str. 21—22.

dek ostatnich dni jego życia Michał Szymański¹, »tem spieszniej pracować«, bo istotnie »pracowitość towarzyszyła mu zawsze w pomyślnych i niepomyślnych chwilach jego życia, na urzędach publicznych i w prywatnem zaciszu, w więzieniu i na wygnaniu«. Śmierci czekał z zupełnym spokojem, uważając ją »za najwyższe dobrodziejstwo, które Opatrzność zapewniła żyjącym«,—dla niego zwłaszcza, który »wyrzymał tyle ucisków, przeżył tyle przyjemności, które go przywiązywały do życia«. »W grobie, mówił odpocznie tylko, zwłaszcza, że sumienie cieszy go widokami dobrze odbytej przeszłości«. Różny w tej mierze od Staszica, uznawał za stosowne oświadczyć, że umiera w zgodzie z Bogiem, »mimo, że złośliwa potwarz wystawiała go tylokrotnie w oczach świata za obojętnego lub targającego te święte obowiązki«. Oświadczał więc, że »w wierze, w której był zrodzony i wychowany, żył i w niej pragnie umierać, że do utrzymania jej czystości przykładał się rzetelnie, że wszystkie w tej mierze dysputy i wątpliwości uważał za próżne, za szkodliwe dla towarzyskiej spokojności«, że »wiera nigdy nie była ciężarem dla jego rozumu, że dochował ją też nieoziębłe wśród filozofii i czystej moralności prawideł«. Dlatego też przed zgonem, jak stwierdzał Szymański, dopełnił wszystkich obowiązków chrześciana.

Śmierć zaskoczyła go w dniu 28 lutego 1812 — zdaje się — dość niespodzianie, gdyż jeszcze w początkach lutego miał on się nienajgorzej. Świadcami ostatnich jego chwil — obok nieodstępного Szymańskiego — byli Józef Zajaczek, Horodyski, Szaniawski, Kossecki.

W myśl jego wyraźnej woli pochowano go bardzo skromnie, w trumnie z deszczułek nieheblowanych, unikając wszelkiej ostentacyi. Za konduktem szli tylko kanonicy katedralni i drobny orszak przyjaciół. Pochowano go w katakumbach nad grobem Julii Potockiej. Rodzina zamierzała mu wystawić

¹ M. Szymański: »Artykuł do umieszczenia w gazecie« (F. K.).

² Testament Kołłątaja, parokrotnie przedrukowywany, znajduje się wraz z allegatami w zbiorze Kojśewicza (Akad. Umiej.).

pomnik, ale niewiadomo, czy projekt ten urzeczywistniła. Na-
zajutrz po pogrzebie w katedrze odbyło się skromne nabożeń-
stwo żałobne w asystencji kanoników i rodziny.

Śmierć jego, która pozornie nie wywarła większego wra-
żenia, jak możnaby było sądzić z suchych nekrologów dzien-
nikarskich i skąpych wzmianek w gazetach, w istocie wywo-
łała odrazu pierwszą burzę, pierwszą walkę o stworzenie
opinii o nim. Jego zwolennicy rozrzućili po Warszawie liczne
kopie jego testamentu, w którym, jak widzieliśmy, w obliczu
Boga i śmierci jeszcze raz odrzucał od siebie wszystkie oskar-
żenia, jakimi obarczono go z racji wypadków r. 1794 i prze-
baczał swoim prześladowcom. Testament ten wywołał reakcję
ze strony Linowskiego, albo kogoś z jego przyjaciół, w formie
artykułu do »Allgemeine Literatur Zeitung«. Pismo to umie-
ściło w dniu 29 lipca 1812 roku¹ krótki nekrolog Kołłątaja,
napisany — zdaje się — przez Horodyskiego, w którym była
mowa o zasługach literackich zmarłego, o pozostałych po nim
rękopisach, z wezwaniem, aby egzekutor jego testamentu jak-
najprędzej podał je do druku, zwłaszcza jeżeli pomiędzy nimi
znajduje się rękopis, zawierający historię panowania Stanisła-
wa Augusta. Odpowiedzią na ten artykuł była recenzja »Listu
do przyjaciela«, umieszczona w dniu 24 października 1812 r.²
Recenzent mówił, że, choć autor tej broszury nie podał swego
nazwiska, domyślić go się bardzo łatwo, gdyż jest to czło-
wiek, który piastuje wybitne stanowisko w Księstwie War-
szawskim, a który był świadkiem naocznym i dobrze poin-
formowanym wypadków r. 1794. Wspominał on dalej o roli
Kołłątaja w roku 1792, w roku 1794, przyznając, że był on
najwybitniejszym działaczem w tych czasach. W sądzie o nim
recenzent — nie bez słuszności — rozróżnił dwie strony jego
działalności, jako pisarza i jako polityka, i przyznawał mu
duże zasługi w pierwszej dziedzinie, dowodząc, że wszyscy
ludzie — liczni w Polsce, — którzy go tak gorąco biorą w obronę,

¹ Nr. 183.

² »Ergänzungsblätter« str. 942—943.

mają przeważnie na oku jego prace polityczne, istotnie posiada-
jące pierwszorzędne znaczenie w historii odrodzenia narodu. Co
się zaś tyczy strony moralnej jego działalności, to niewątpliwie
większość głosów oświadcza się przeciwko niemu, zwłaszcza
o ile chodzi o wypadki roku 1794. Recenzent mówił dalej, że
po Warszawie krążą odpisy testamentu Kołłątaja, z którego
widać, że dziełko Linowskiego czytał on z całą pewnością, ale
nigdy nie odważył się odpowiedzieć na nie rzeczowo, skoro
nawet w testamencie, zamiast odpowiedzi, ograniczył się do
wspañałomyślnego przebaczenia oskarżycielom. W końcu była
tu mowa o tem, że autor Listu powinien kazać go przedrukować,
gdyż pierwsze wydanie zniszczył w przeważnej części księgarz,
obawiając się nieprzyjemności z powodu zawartych w broszu-
rze oskarżeń przeciwko szeregowi wybitnych osobistości, żyją-
cych jeszcze.

W ten sposób otwierała się kampania za Kołłątajem
i przeciwko niemu zaraz po jego śmierci. Jakobini polscy pra-
gnęli go wziąć w obronę. Skarżyli się oni na to, że w kraju
zawczasie zapomniano o nim, żalili się zwłaszcza na Towa-
rzystwo Przyjaciół Nauk, na jego »obojętność w oddaniu na-
leżnej czci pamięci zmarłego«. Horodyski postanowił zebrać
wszystkie rękopisy po zmarłym, doszukać się zwłaszcza jego
pamiętnika o czasach Stanisława Augusta, w którego istnienie
wierzone wówczas powszechnie. Zamierzał on ogłosić je dru-
kiem lub wyzyskać do napisania obszernej biografii zmarłego.
Starania Horodyskiego napotkały jednak na pewną niechęć
Szymańskiego, któremu Kołłątaj zapisał wszystkie swoje rę-
kopisy, a później burza wypadków w latach 1812 — 1815,
nowe zajęcia za Królestwa, kazały i temu ruchliwemu jako-
binowi zapomnieć o zadaniu oddania hołdu dawnemu przy-
wódcy stronnictwa¹.

W roku 1814 z tą samą propozycją nabycia i wydania
rękopisów Kołłątajowskich zgłosił się do Szymańskiego Kossecki,

¹ Porówn. list A. Horodyskiego do M. Szymańskiego z dnia 16/VI
1813 roku.

pragnący podjąć się roli dziejopisa i obrońcy zmarłego. »Nadzieją, pisał on¹, charakteryzując sytuację początku r. 1814, trzeba bronić się od rozpacz; zawsze mi jest w pamięci dewiza naszego wspólnego przyjaciela: »Nil desperandum«. Szczęśliwy! że nie doczekał się tych smutnych czasów. Żałuję zawsze przyjaciela, zazdroścę rodakowi«. Donosił on, że Towarzystwo Przyjaciół Nauk powierzyło mu uczenie pamięci Kołłątaja przemową na publicznym posiedzeniu i że on, choć nie poznał bliżej zmarłego, który swą przyjaźnią zaszczycił go dopiero pod koniec swego życia, podjął się tego zadania, aby raz narazie oddać sprawiedliwość jego pamięci.

Były to już jednak czasy, gdy między zwolennikami Kołłątaja zaczynały powstawać różnice zapatrywań, to też Szymański z dużą podejrzliwością przyjął propozycję Kosseckiego. »Przyjaźń i szacunek, odpisywał mu², które miałeś dla zmarłego, dodadzą tem większej mocy tej nieszczęśliwego męża historii, o której masz publiczność pouczyć. Lecz przedmiot ten w terażniejszych zwłaszcza czasach już w samym położeniu W Pana jest za trudny (Kossecki był wówczas komendantem Modlina i należał do tych, którzy już wtedy oglądali się tylko na Rosyę), jest zbyt delikatny. Najwięcej interesująca epoka jego życia — nie mówię — przemilczaną, ale skromnie oddaną być musi. W Pan wszelako na to potrafisz przez znaną moc swej wymowy, że choć gdzie nie wypadnie tłómaczyć się wyraźnie, dasz do myślenia więcej, niż powiesz, a tak słuchających lub czytających naprowadzisz na ciągłe pasmo wielkich zmarłego zasług i najzbawienniejszych jego dla kraju, ludzkości nawet, nauk, pism i przestrog. Być może, że ten obraz arystokratom się nie spodoba, których nienawiść ś. p. Podkanclerzy przez swój otwarty i nieulegający charakter miał nieszczęście na się ściągnąć i których nawet zemsty, potwarzy i prześladowania niewinną był ofiarą. Pewien jestem wszelako, że W Pan prawdę nad uprzedzenie i dyssymulację proferować

¹ Kossecki do M. Szymańskiego w dniu 21/I 1814.

² M. Szymański do Kosseckiego w dniu 8/II 1814.

będziesz, co tem więcej staje się być rzeczą potrzebniejszą, że złość ludzka popiołom nawet jego spoczynku pozazdrościła, a kalumnie przeciwko niemu rozsiewane znalazły miejsce nawet dans le Dictionnaire des hommes illustres, na co się prawdziwie serce kraje«.

W tej walce o opinię o Kołłątaju jakobinom nie było sądzonem zabrać głosu. Przyszły czasy Królestwa Kongresowego. »Nie dożył sławny ten nasz rodak, mówił Ignacy Badeni na publicznym posiedzeniu Towarzystwa Naukowego krakowskiego w dniu 15 lipca 1817 r., oddając hołd pamięci inicjatora Towarzystwa, do czasu wskrzeszającego i uszczęśliwiającego ziemię polską berła Aleksandra I, którego monarchiczne czuł, znał i uwielbiał przymioty«. Komisya rządowa wyznań i oświaty, ks. Adam Czartoryski zgłaszali się o rękopisy po Kołłątaju, pragnąc je umieścić w jakiej bibliotece publicznej lub wydać, zwłaszcza jeżeli to będą prace o historii rozbiorów. Powołanie Zajączka na godność namiestnika znowu przypomniało wszystkim Kołłątaju; zaczęto oddawać sprawiedliwość przynajmniej jego zasługom literackim. Tylko o działalności jakobinów w tej mierze nic już słyhać nie było. Już czasy Kongresu Wiedeńskiego rozbiły ich pozorną jedność; już wtedy Orchowski, Wężyk, Trzeciecki w innym znajdowali się obozie, niż Horodyski, związany tak ściśle z ks. Adamem Czartoryskim, prowadzący z nim bardzo poufną korespondencję za czasów jego pobytu w Wiedniu, niż Szaniawski zwłaszcza, nazywany już wtedy w kołach dawnych swych przyjaciół »wysłańcem do zachodu, nieproszonym od narodu«. Czasy Królestwa pogłębiły jeszcze te różnice, stawiając stanowczo Zajączka, Kosseckiego i Szaniawskiego po jednej, Horodyskiego, Orchowskiego, Wężyka i innych po drugiej stronie. Wspomnienia o Kołłątaju nie mogły ich już złączyć, choć przekazywali je oni tak starannie młodszej generacji opozycjonistów, Mochackiemu np.

Składał się na to fakt, że w tradycyi po tym człowieku, który, jak Mirabeau, postanowił i umiał umrzeć przy pracy, obok rzeczy cennych i jasnych, na które może jakobini byli

mniej wrażliwi, były męty, wynikłe z goryczy i opozycji ostatnich lat jego życia. Dlatego trudno z nich było wyciągnąć jakiś jednolity program polityczny, jakieś ścisłe wskazania, dla trudnych czasów Królestwa Kongresowego.

Z drugiej strony prędeej zgodzić się wypadnie z Kosseckim, który zazdrościł Kołłątajowi tej śmierci w pełni nadziei, związanych z rokiem 1812, niż z Badenim, który żałował, że śmierć zabrała go przed epoką Królestwa. Tylu ludzi których nazwiska zapisać można tak świetnie na kartach dziejów Sejmu czteroletniego i powstania r. 1794, nie wytrzymało tej próby Królestwa, że żałować nie można, iż śmierć oszczędziła jej Kołłątajowi.

Dodatek źródłowy.

Memoryał Kołłątaja o przygotowaniach do powstania r. 1794, napisany dla Tomasza Wawrzeckiego.

[Jużeśmy oddali to... Wypłaciwszy dług winny czułości własnej, wśród której nie utraciliśmy mo...]

Kiedy w pierwszych momentach rozrzewnionej czułości naszej, nie utraciłeś żadnego, żebyś go z najżywszą chęcią Ojczyźnie nie poświęcił, jest już czas, abym (w dniu właśnie Twego przybycia) rozpoczął przed Tobą moją powszechną spowiedź, czyli abym wynurzył wszystko, co tylko zdawać mi się będzie potrzebnego dla Twojej wiadomości, dla Twoich przestróg. Dla wiadomości, aby Ci nie było tajno, jak się powstanie narodowe utworzyło, jak się dotąd utrzymywało, i jakie były brane środki do dalszej jego trwałości. Dla przestróg, abys z cudzych omyłek korzystał, abys wiedział, komu w tej burzy więcej lub mniej ufać, abys z tego wszystkiego mógł sobie utworzyć plan dalszego czynienia, tyle pewnego, ile można w rzeczach ludzkich. Gdy Ci o tem wszystkim pisać zamysłam, proszę Cię najprzód, żebyś był cierpliwy aż do końca, bo tak obszernej materii w krótkości opisać nie podobna, — abys na moment nie powątpiewał o mojej szczerości i wierzył, że w tem całym wyznaniu nie mam inszego celu, tylko zbawienie Ojczyzny, tylko przywiązanie do Twojej osoby; przez miłość Ojczyzny, abys uwierzył, że tak daleko w sobie wyniszczyłem własny interes, iż w uratowaniu Ojczyzny za-

dnych osobistych zysków sobie nie wystawiam, i całym układem moim jest z ginącą Ojczyzną zginać, a od uratowanej tego tylko domagać się dobrodziejstwa, abym, jeżeli żyć będę, mógł na zawsze usunąć się do jakiego ciepłego kraju. Chociaż nie wątpię, iż temu wyznaniu dasz wiarę, proszę Cię jednak najusilniej, żebyś naprzód sam dobrze rozbierał wszystkie moje wyrazy, żebyś zasięgał rady drugich cnotliwych i sobie poufałych, gdyż postrzeżenia moje, równie jak innych, mogą być błędliwe, a Twoje światło i pojęcie trafne da Ci poznać prawdę, za którą trzeba iść śmiało, nie wzdrygając się bynajmniej wielkich skutków, które ona sprawiać zwykła przez ręce ludzi, poświęcających się jej zupełnie.

1° Chociaż od momentu ostatniego rozstania się z Tobą nie miałem żadnej sposobności pisywać do Ciebie, zjechawszy się atoli z Radziszewskim w Lipsku, gdy mi oświadczył swój powrót do Polski, prosiłem go, ażeby obrócił trakt swój w Krakowskie, aby starał się z Tobą widzieć, aby Ciebie i wszystkich pocziwych utwierdził, że nie można upadać na sercu, że należy wszystkimi sposobami starać się ratować ginącą Ojczyznę, albo przynajmniej zdobyć się na jakie wspaniałe wysilenie, któreby zmasało hańbę dzisiejszego pokolenia i tych wszystkich, co w najpocziwszych intencjach zdobyli się na wydobyć Polski z niepodległości, ale do tego wszystkiego miękkich i zbyt ordynaryjnych używali sposobów. Nie miałem od Ciebie ani od Radziszewskiego żadnej później odezwy. (Zazimowawszy) Osiadłszy w Lipsku, pracowałem usilnie, ażeby można zrozumieć, jestli jakowy sposób zreflektować szalonych Targowiczaków, aby do reszty nie dobijali swej Ojczyzny. W miesiącu sierpniu, będąc jeszcze w Warmbrunn, znalazłem sposób przez trzecie osoby ostrzedz Szczęsnego, iż niezawodnie ułożony jest podział Polski między Moskwą i królem pruskim jeszcze przy końcu marca roku rzeczzonego. Wiadomość tę mając prosto od osoby w Gabinetcie Berlińskim pracującej, wystawiłem Szczęsnemu z wszelką dokładnością. Ale on tem wszystkim wzgardził i przypisał to usiłowaniu memu, przez

które podług niego pracowałem na zepsucie kredytu rokосу Targowickiego.

Widząc, że nie masz nic do czynienia ze Szczęsnym, starałem się podać projekt przez trzecie osoby w ręce Bułhakowa, w którym zamknąłem wszystkie korzyści dla Moskwy, jakie mieć mogła przez uratowanie całości Polski. Oparły się te projekta aż o Petersburg. Ale odpowiedziano wyraźnie, iż już nie rychło, że Imperatorowa nie tylko na osobach w Sejmie konstytucyjnym skutecznie pracujących żąda zemsty, lecz jej żąda nawet na Ziemi Polskiej. W pierwszych dwóch kwartałach nie można nic było przekładać Dworowi Wiedeńskiemu, tak dla nieroztropności (tych któ) wielu Galicyanów, którzy zbytkowali w grzeczności dla Tadeusza Kościuszki, jakoteż dla nadziei, którą miał Dwór Wiedeński, iż Moskwa da mu posiłki przeciw Francuzom. Cała albowiem nieszczęśliwość Polski (stąd pochodzi) poszła ze śmierci Leopolda. Nastąpił po nim Franciszek, słaby i nikczemny. Ministerjum Wiedeńskie, przedajne, dało się zupełnie oszukać w układach o Polsce, a król pruski, co kilka niedziel robiąc ze wszystkimi prawie mocarstwami różne traktaty, tak opisy onych poplątał, że nikt nie mógł wiedzieć, co on zechce dotrzymać, a czego nie. W tym rzeczy stanie coraz więcej Polaków zaczęło tracić nadzieję, aby można zdobyć się na jakie (może) wysilenie przeciw usiłowaniam Moskwy i Targowickich rokoszanów. Odjechał Sołtan z Lipska, przez którego ustne do Ciebie i do Radziszewskiego zaniósłem prośby, abyście Wy przynajmniej nie upadali na sercu, abyście z cierpliwością oczekiwali momentów, które przynieść mogą jakową rzeczy odmianę i promień nadziei dla Polski. Odjazd Sołtana nie zrobił żadnego między nami a pozostałymi w Polsce związku. Pisywał on nowiny do Weyssenhoffa, bardziej jednak jak obserwator, niż jak czynnie przykładający się do roboty, o której wcześniej myśleć wypadało

Wkrótce po odjeździe Sołtana przybył do Lipska Descorches, minister francuski, któremu z Polski wyjechać rozkazał Szczęsny, a to na żądanie Imperatorowej i Króla pruskiego.

Descorches, nie uznając prawnej władzy narodu w Targowickim rokoszu, uczynił protestacyę, że dla przemocy i gwałtu wyjeżdża z Polski, że jednak legacyi swojej, jako nie odwołany, nie kończy, że prawą władzę narodu uznaje w osobie króla i marszałków Sejmu konstytucyjnego, a przesławszy z Poznania królowi wyrzeczoną protestacyę, oddał ją urzędownie w ręce nasze i przesłał ją Małachowskiemu Marszałkowi Sejmowemu. Tym krokiem otworzył pierwszą poufałość urzędową między Polakami w Lipsku rezydującymi, a swym rządem. Ustanowił agenta, rezydującego w Lipsku przy Comité, jak mówił, polskim i oświadczył, że za przybyciem swoim do Paryża zrobi jak najdokładniejszy związek między ministrem interesów zagranicznych i zgromadzeniem Polaków w Lipsku. Stało się jak przyrzekł. Wkrótce od niego odebraliśmy listy, w których oświadczył, iż Rząd francuski do osób naszych i do Polski chce się interesować, że nam daje na wybór, albo wszystkim przyjechać do Paryża, albo kogo imieniem naszym wysłać. Nie mogliśmy jechać do Francyi, bo — raz tam będąc — trudno było czynnie służyć swej Ojczyźnie (u inszych Dwórów, a nawet w własnym kraju). Padł wybór na Weysenhoffa, lecz ten, z początku przyjąwszy misyę sobie przeznaczoną, potem jej odmówił. Właśnie w tym czasie nadjechał do Lipska Tadeusz Kosciuszko, któremu Dwór Wiedeński z państw swoich wyjechać rozkazał, a którego Moskale w całej Polsce szukali. Odkryta przed nim potrzeba misyi do Paryża determinowała go zaraz do podjęcia się tej podróży. Rzecz cała wkrótce ułożona. Kościuszko wyjechał z moim synowcem, tytuło guwenera, do Hollandyi, stamtąd do Niderlandu, gdzie się z Dumourierem widział, właśnie w ówczas, gdy ten (gotował) po opanowaniu całego Niderlandu gotował swe wniście do Hollandyi. Kościuszko odkrył całą plantę Dumourierowi, jaką później opiszę. Stamtąd udał się do Paryża, gdzie w samej rzeczy z największą uprzejmością od rządu przyjętym został.

Lecz czego się spodziewać nie można było, właśnie w owym czasie nastąpiła sławna zdrada przez Dumouriera,

wojsko francuskie zbite, Niderland stracony, kłótnie w Konwencyi — sprawiły, że Kościuszko nie mógł positive żadnej odpowiedzi uzyskać. Bo właśnie w tym czasie znajdował się w Paryżu, kiedy Francuzi ocaleniem swego kraju i razem ocaleniem partyi przeciw partyi zajętymi byli. Wypadało mieć do czynienia z partyą na ów czas przemagającą, jacy byli ci, których później Brysotynami zwano. Wypadało chronić się przeciwnych i okrzyczanych, jakim był Robespierre, Marat i inni. Jak daleko pierwszych sobie ujął, a drugich naraził, nie można tego miarkować tylko ze skutków, bo człowiek tak łagodny, jak Kościuszko, nikomu w samej rzeczy nie uchybił. Po kilku konferencyach z ministrem interesów zagranicznych, a potem z całą Radą Wykonawczą, przyszło do tego, iż odebrał na piśmie oświadczenie od ministra, że przy najpierwszej sposobności Francya nie opuści przykładać się do podźwignienia Polski. W konferencyach zaś to tylko miał sobie proponowane, ażeby Polacy w Lipsku rezydujący przenieśli się do Pomeranii Szwedzkiej i tam oczekiwali ofiarowanego sobie ratunku. Plan Kościuszki był obszerny i bardzo podobny do wykonania, gdyby był Dumourier Francyi nie zdradził i gdyby niezgoda nie rozjątrzyła członków Konwencyi. Widząc on, że Francya była w stanie opanować Hollandyę, konkludował, żeby wysłała flotę na morze Bałtyckie, żeby flotyllę zakupiła u Szwedów, żeby dała broni ręcznej i armat i 30 milionów zł., a on tym sposobem obowiązywał się, gdziekolwiek wylądowawszy, czy w Litwie, rozpocząć insurekcyę, któraby razem rozpocząć się mogła wśród Polski po wielu miejscach. Descorches-prócz tego wysłany do Sztambułu, aby przybliżał wojnę turecką z Moskwą, miał być pomocą dla Polski od wschodu, dokąd Francya gotowała flotę swoją, krążącą wedle Neapolu, która miała wpływać na Morze Czarne. Cały ten plan podobał się rządowi francuskiemu, lecz trudno dla nich było wierzyć, żeby Polacy, niekazemnie poddający się Moskwie, mogli w krótkim czasie wzrosnąć przez insurekcyę w siłę wojska taką, jaką im Kościuszko obiecywał. Obiecywał zaś najmniej 100 tysięcy, oprócz aktualnie będącego żołnierza, i na tyle żądał broni. Cokolwiek

bądź, rząd francuski nie mógł z nim nic positive skonkludować, bo sam był w tak smutnem położeniu po zdradzie Dumouriera, iż wszystkie jego obietnice, choćby były najdokładniej przyrzeczone, skutku wziąć nie mogły. Po tem bowiem nieszczęściu, aż do ostatniego maja 93 roku, burzyła się bezprzestannie Francya i jej Konwencya. Sąd króla, bunt de la Vandé, przegródki miast jednych przeciw drugim — tak zatręśli tym nieszczęśliwym krajem, że skoalizowani już sobie obiecywali podział jego.

Po odebraniu Niderlandu — wojska austriackie zaczęły odbierać fortece francuskie. Lion, Bordeaux, Marsylia zaczęły myśleć o federalizmie; flota francuska na Morzu Śródziemnem skołatana, Toulon odebrany, wszystko to groziło zakończeniem najsmutniejszej sceny, na jaką niezgoda wystawiła Francję. Przyszedł moment eksplozyi. Okrutny Robespierre przemógł nad niezgodnymi. W dniu 30 maja zaaresztowano partyę Brisotyńców, których potem śmiercią ukarano, a przez to upadł związek między temi wszystkimi osobami, którym Kościuszko zamiarów swoich względem Polski zaufał. Kiedy się to działo we Francyi, względem Polski najsmutniejsze coraz wypadały okoliczności. (Naprzód) Dumourier odkrył plany Kościuszki przed Dworem Berlińskim. Król pruski wkroczył do Wielkopolski z oświadczeniem, iż chce zapobiedz szerzeniu się Jakobińców. Reszta tej nieszczęśliwej historii napełniona brzydotaми rokoshu Targowickiego, zaborem państw Rzpltej i dziełami zjazdu Grodzieńskiego, o których Ci nic nie wypada mówić, bo je znasz dokładnie. Jest przecież do powiedzenia, iż Dwór Wiedeński, podstępnie oszukany względem podziału Polski nie tylko nie chciał ofiarowanej sobie szkody przyjąć, ale, myśląc, że takowy wypadek miał mieć dopiero miejsce w ten czas, gdy on pozyska Bawaryę i Arcybiskupstwo Saleburgskie, miał całą tę robotę za oszukanie siebie. Stąd nastąpiła odmiana w ministryum wiedeńskim. Thugut, wzięty do interesów zagranicznych, obudził w nas nadzieję, że przez niego możnaby co traktować w Wiedniu. Uczynione kroki do niego na piśmie nie miały odpowiedzi wzajemnej, lecz ustne tylko

przełożenie, że nie jest czas, ani Dwór Wiedeński jest tyle zdolny, żeby mógł ratować Polskę, że trzeba mieć cierpliwość, aż Dwór Wiedeński okoliczność upatrzy.

Tym czasem utrzymywała się korespondencya regularna między ministrem interesów cudzoziemskich i agentem francuskim w Lipsku rezydującym. A kiedy Francya kołataną była tyłą przeciwnościami zewnątrz i wewnątrz, przed ową eksplozyą zemsty Roberspierre'a, minister interesów cudzoziemskich rzucił myśl, aby Polacy w Lipsku rezydujący mogli proponować oddzielnie Austrii, lub Królowi pruskiemu, zrobienie pokoju z Francją. Ignacy Potocki który najwięcej zatrudniał się utrzymywaniem korespondencyi z Francją, uznał potrzebę komunikować myśl tę Thugutowi przez Józefa Ossolińskiego. Nie była ona dobrze przyjętą, owszem utwierdziła mniemanie rządu wiedeńskiego, że Polacy są w ścisłym porozumieniu się z Francją. Wyśmiał Thugut podaną propozycyę, której opuszczenie kosztowało śmierć królowej francuskiej i wszystkie późniejsze straty wojsk sprzymierzonych. Obróciła się powódzeń kolej. Francuzi wśród okrucieństwa przytłumili ducha federalizmu, konstytucyę sobie napisali, rząd tęgi egzekucyjny postanowili. Robespierre opanował wszystko, wojska na nowo zaczęły zwyciężać i te zwycięstwa idą już pasmem nieprzerwanem aż do dnia dzisiejszego. Upłynęła okazyja zrobienia pokoju już się więcej nie podała.

Polacy z Lipska zaczęli się rozjeżdżać. Całe lato roku 93 nie ma nic w sobie, tylko utrzymywanie korespondencyi z ministrem interesów cudzoziemskich, aż też na końcu miesiąca sierpnia zaczęły się nowe pobudki czynienia przez naleganie wojskowych i wielu gorliwych obywatelów polskich, żeby niezaniebdywać ratunku Ojczyzny. Do czego jak przyszło, w następującym opisie liście.

II.

Nim przystąpię do opisanja, jak naleganie gorliwych zaczęło wpływać do zbliżenia insurekcyi w Polsce, trzeba, abyś sobie wystawił to wszystko, co się od zaczęcia rokoszu Targowickiego działo. Ucisk powszechny ciemniżył wszystkie części kraju, najbardziej zaś stolicę. Wojskowi od pierwszych swych opuszczeni szefów, wystawieni najprzód na uszczypliwości Szczęsnego, później w połowie zagarnięci od Moskwy, w drugiej zupełnie dezorganizowani, widzieli zbliżający się hańbny swój koniec. Prześladowania, wielorakie sancyta, a nareszcie zabor kraju, do którego chciano gwałtownych form, tak daleko rozjątrzył umysły wielu, że niedługo trzeba było pracować nad poruszeniem i skłonieniem do ostatecznej rozpacz. W Warszawie znajdowali się jeszcze Francuzi z legacyi Descorches'a; niektórzy, choć do legacyi nienależący, lecz do swego narodu przywiązani, mieli łatwość rozsiewać maxymy od ludu francuskiego przyjęte i popierane, które już były dawniej rozkrzewione w umysłach młodzieży oświecenijszej. Gazeta Monitora dochodziła jeszcze (w ów czas) do Polski. Pierwsze więc zapały były najłatwiejsze, a raz zajęty ogień, rozszerzany uwagą nad hańbą Polaka, szerzył się z największą łatwością.

Tak były udysponowane umysły, lecz bez żadnego jeszcze zjednoczenia, gdy odjeżdżającemu z Lipska Maciejowi Mierosławskiemu dał¹ Kołłątaj niektóre ustne (dyspozycye) instrukcyje, z wolnością przełożenia Wawrzeckiemu (Tobie) i kilku innym, jakie było porozumienie się nasze z rządem francuskim. Wykonał on to zlecenie, lecz, zajęty troskliwością o swój własny byt, nie mógł być użytecznym do rozszerzenia i zjednoczenia ducha. Część znaczną czasu przesiedział w Galicyi, potem udał się do Grodna i tam, lubo (mnie) Kołłątajowi statecznie wierny i z nim korespondencyę utrzymujący, przystał

¹ Przekreślony ręką Kołłątaja wyraz »dałem« i napisane u góry »dał Kołłątaj«.

do Ożarowskiego, przy którym póty zostawał, póki, posadzony o korespondencyę z nim (mną), zaaresztowanym nie był. Barss, adwokat generalny przy asesoryi, uciekając z Polski po akcesie królewskim, osiadł był w Wiedniu, a szczerze przywiązany do (mnie) Kołłątaja utrzymywał z nim (mną) korespondencyę. Wezwany nareszcie do Lipska, gdy miał sobie rzecz całą odkrytą, zaczął porządną korespondencyę z Warszawą, wystawując dobrym, iż nadziei utracić nie powinni, iż może przyjść pora, w której dobrzy jeszcze Ojczyznę uratować potrafią. Korespondencya Barssa była skuteczniejszą nad misyę Mierosławskiego. Sprowadził on Maruszewskiego do Lipska, i z tym pojechawszy do Berlina, przypatrzywszy się zbliżeniu rządowi tamtejszemu, znalazłszy nawet sposobność pojechania do Frankfurtu w ten czas, gdy delegowani od Wielkopolski przekładali swoje petycye do króla, nabrał tyle śmiałości, że powrót jego do Warszawy był najskuteczniejszym środkiem do zjednoczenia tego zapału, który się w Warszawie szerzył. Za przybyciem jego i Maruszewskiego już było zgromadzenie w Warszawie, na którym konieczne zamyślano o powstaniu narodowym. Nie umiem dotąd tego dojść, czy Barss, czy kto inny, taki Kapostasowi zrobił kredyt, że on w tem patryotycznym zgromadzeniu najwięcej znaczył. Kapostas całej roboty układał plany, powierzał komu chciał sekretu, zgoła był obiektem admiracyi u wszystkich patryotów. Działyński przodkował wojskowym. Zapał rósł do tego punktu, że zgromadzenie patryotyczne warszawskie, mniemając, że już wszystko przygotowało, czego potrzeba było do powstania narodowego, ułożyło wysłać poselstwo do Kościuszki, aby co rychlej zjechał, aby stanął na czele wojska i rozpoczął insurekcyę narodową, na co byli wybranymi Aloe i Walichnowski.

Tak pojmovali patryoci warszawscy możność rozpoczęcia tej wielkiej sprawy, tak im wypadało wierzyć, gdy do Lipska zjechali. Kościuszko, chętny wystawić się na wszystkie niebezpieczeństwa dla Ojczyzny, nie chcąc zrażać ochoty wojska i obywatelów, zezwolił natychmiast, iż zjedzie na granice

Polski, iż tam wyegzaminuje gotowość do powstania, a jeżeliby widział rzecz porządnie przysposobioną, stawi się na czele.

Ja w ów czas mieszkałem w Dreźnie. Generał Zajączek z Wiednia do Lipska zjechał. Przybiegł zatem do Drezna Kościuszko z Zajączkiem, ułożyliśmy akt powstania i wszystkie inne stosowne do tej roboty pisma, z którymi Kościuszko, mój brat średni i generał Zajączek na granicę Polski pod Kraków pojechali. Tam stanąwszy, przekonał się Kościuszko, iż oprócz zapłać kilkudziesiąt poczciwych — żadnego przygotowania nie znalazł. Delegowani ręczyli mu, że Województwo Krakowskie jest zupełnie przysposobione przez Stanisława Sołtyka. Okazało się na miejscu, że Sołtyk albo nie o tem nie wiedział, albo nie robić nie chciał. Również i między wojskowymi nie przygotowanego nie było, tak dalece, że komenda krakowska nie miała sobie komunikowanego sekretu, dopiero od Kościuszki. Wszakże zgromadzenie warszawskie, więcej zapalone, jak ostrożne, uwiadomione o przybyciu Kościuszki na granicę, przesyłając emisaryuszów do niego, zupełnie sekret o jego przybyciu odkryło, (tak dalece, że ten) dla odwrócenia więc szerzącej się o sobie wieści, widząc, iż nie masz nic przygotowanego, musiał odjechać do Włoch i tę podróż wraz z bratem moim przedsięwziął. Chcąc jednak, żeby (zaczęty) zapłać w poczciwych nie upadł, przepisał im, jak się mają przygotować do powstania. Zostawił im akt powstania i zaręczył, że na każde zawołanie przygotowanych — tego momentu stawi się. Sam zaś przez Wiedeń udał się do Włoch, gdzie, lubo rząd o jego bytności wiedział, wszelako żadnej nie doznał przeciwności. Nie będę tu opisywał, jaki zostawił przepis Kościuszko do przygotowania się gorliwym patryotom, gdyż wypadnie o nim trzy razy mówić; tego jednak przepomnieć nie można, że zgromadzenie warszawskie planu tego wykonać nie chciało, twierdząc go być niepodobnym, że Kapostas i Działyński tak daleko rozszerzyli sekret, iż ten zupełnie do Króla doszedł. Uczestnikiem jego niewątpliwie był Cichocki generał i Sierpiński. Lecz mimo tych dwóch — sam Działyński powierzył go Królowi.

Nie uspokojeni patryoci tyle tylko zrobili, że na akcie powstania wystarali się o podpisy pryncypalnych szefów wojska, nie pojmując, że Kościuszko bynajmniej nie wątpił o wojsku, lecz wątpił o przygotowaniu się obywatelów do insurekcyi. Z takowymi podpisami wysłali do Włoch za Kościuszką Jelskiego od cywilnych, a Guszковского od wojskowych, ręcząc powtórę, iż wszystko jest przygotowane, byle tylko zjechał rozpocząć insurekcyę, ostrzegając nadto, że gdy nie zjedzie, wojsko rozpuszczone zostanie, najlepsi oficerowie rozejdą się i nie będzie można niczego więcej dokonać. Kościuszko, rozstrząsnąwszy to poselstwo, przekonał ich, że w niczem planu sobie podanego nie uskuteczнили, a zatem zaklinał ich na miłość Ojczyzny, aby koniecznie tych sposobów użyli, które im podawał, przepowiadając, że inaczej insurekcyja nie będzie powszechna i bardzo trudno będzie do niej przystąpić. Wszelako obiecał na początku lutego zjechać do Drezna, rozkazał przysłać sobie raporta o wykonaniu planu, a to bez najmniejszego zawodu. Delegowanym (zaś) zalecił, aby na Dreźnie powracali i stamtąd potrzebne rady, stosowne do jego planu, odebrali. Przed nadjechaniem delegowanych do Drezna, przybył Barss, uchodząc z Warszawy przed prześladowaniem, które się coraz bardziej szerzyć zaczęło. Rezolucyja jego była taka: albo jechać do Francyi i tam na zawsze osiąść, jeżeliby insurekcyja w Polsce nie miała miejsca, albo chyba z Kościuszką do Polski powrócić.

Trzeba się teraz myślać zwrócić do tych wypadków na którychśmy stanęli względem Francyi. Minister interesów zagranicznych wraz z wielu innymi od Robespierre'a prześladowanymi, koleją na niego przypadającą — został wzięty do aresztu i wkrótce życie utracił. Nastąpił po nim inny, który, otwierając korespondencyę z agentem francuskim przy Polakach rezydującym, rzucił kwestyę, jakaby była dyspozycyja w Polsce do insurekcyi. Że w tej materyi ciągłe depesze tak były wystawiane rządowi francuskiemu, iż prawie wątpić nie było można o dyspozycyi Polaków, byle tylko zyskali pomoc i zaręczenie od rządu francuskiego, przeto poszły wyraźne pro-

pozycje, które miały upewnić insurekcyę w Polsce i wielkie z niej skutki, gdyby jej rząd francuski pomagać zechciał. Gdy (tym sposobem) Minister o całej rzeczy uwiadomionym został, zamiast dania odpowiedzi positive, zalecił, ażeby agent jego wszystkimi sposobami starał się utrzymywać ducha insurekcyi, lecz ażeby nie spieszył się z żadnymi obietnicami. To była pierwsza odpowiedź nowego ministra. Postrzegłszy z zadowoleniem tę nadzwyczajną zmianę, zaleciliśmy napisać, iż w takim przypadku, gdzie naród nieszczęśliwy otwiera się w największej szczerości, nie można go łądzącemi zbywać odpowiedziami, lecz trzeba positive odpowiedzieć, bo Polska przy największem swem wysileniu, nie będąc pewna niektórych względem siebie warunków, nie mogłaby bezpiecznie rozpocząć tak hazardownego dzieła, a ponieważ insurekcyja tak jest przygotowana, że tylko idzie o naznaczenie czasu, w którymby wybuchnąć mogła, przeto odpowiedzi dłużej zwłóczyć niepodobna, ale ją trzeba dać (positive) w tych punktach: czyli Francya da posłki pieniężne na początek roboty, w kwocie przynajmniej 11'000,000 liwrów, czyli przyrzecze, że bez Polski osobnego pokoju nie robi, czyli upewnić może, że wojna turecka mieć będzie miejsce, inaczej, lubo prawie jest (rzeczą) niepodobieństwem, żeby jakie poruszenie nie wybuchnęło w Polsce, przynajmniej dobrze myślący do niego przykładać się nie ośmiela, nie chcąc przez tak gwałtowny wypadek narazić reszty kraju na ostatnie niebezpieczeństwo. Na takowy list odpisał minister agentowi francuskiemu z wyraźnem zaleceniem, aby oświadczył, że Francya nic nie odmówi dla Polski, że wszelkiego przyłoży starania do jej podźwignienia, nakazał mu (agentowi), aby w kompanii którego z Polaków, umocowanego na ten koniec, zjechał do Paryża dla porozumienia się tak względem principów, jako i sposobów przyprowadzenia do skutku tej wielkiej roboty.

Przeznaczony w tę podróż Barss wybrał się natychmiast z agentem francuskim, opatrzony instrukcyami do ułożenia principów i sposobów tego interesu, który przez odpowiedź ministra zdawał się zupełnie być aprobowanym. Nim jednak

przyszło do wyprawy Barssa, nadjechali z Włoch do Drezna Jelski i Guszowski, akredytowani do nas przez list Tadeusza Kościuszki, wypadło więc z nimi otwarcie traktować, jako z posłańcami od zgromadzenia patryotycznego. Otworzyliśmy im (więc) całą naszą negocyacyę, oświadczyliśmy, że się staramy o pieniądze i o związek tej roboty z Francją, że przez nią spodziewamy się mieć nawet poruszoną Portę, a dla tych przyczyn obligujemy ich, żeby wstrzymali zapal współbraci aż ku końcowi marca, dlatego, abyśmy mogli doczekać się (porządnie) odpowiedzi z Francyi i żeby oni nawzajem mogli nadesłać Kościuszcze żądane raporta o wykonanej jego instrukcyi. Odjechali delegowani do Polski, odjechał Barss z agentem francuskim do Paryża, a wkrótce po ich do Polski przybyciu doszła nas ze Lwowa wiadomość, iż Gubernator Galicyi miał zlecenie od swego Dworu szukać między znaczącymi Polakami takiego, któryby się podjął zrobić insurekcyę, gdyby na to był od Austrii w czasie wezwany. Ci, z którymi traktował, wskazywali mu Polaków w Dreźnie mieszkających. Na to on odpowiedział, że o tamtych Dwór Wiedeński wie, lecz gdy mu kazał we Lwowie szukać, znać że chciał mieć nocę o dyspozycyach innych Polaków. Właśnie to wypadało w czasie frymarków Króla Pruskiego o subsydyja na nową kompanię. (Nie przywiązując wiele do tego doniesienia...) Do tej konfidencyi mieli być przypuszczeni Seweryn Potocki i Tadeusz Morski, ludzie po których nie można było nic obiecywać, jako po tych, którzy ani kredytu ani odwagi nie mieli. W rzeczy zaś samej krok ten jedynie do tego zmierzał, aby rozszerzona pod mniemanym sekretem wiadomość mogła obudzić ufność Polaków w Domu Austriackim, żeby rząd Galicyjski pewniej wiedział, jeżeliby Polacy zamysłali w swym kraju insurekcyę (robić). Czas albowiem odkrył, że ta konfidencyja krótko trwała, a nawet Gubernator Brigido, który ją otworzył, odwołany został.

Za przybyciem Jelskiego i Guszowskiego do Warszawy, zgromadzenie patryotyczne odebrało instrukcyę Kościuszki i listy jego, moje i Ignacego Potockiego, do wielu obywatelów. Nie będę opisywał wszystkich nieostrożności tego zgromadzenia.

To tylko powiem, że Jelski, mający wiele w zleceniach ustnych od nas i od Barssa, tak rzeczy poplątał, że to rekomendował, czegośmy nie zalecili, to zaniedbał, co mu było powierzone. Najwięcej chcieliśmy, aby obywatele sobie wierzyli i nie przymuszali się do żadnych podpisów. Jelski podpisów od wszystkich wymagał. Pragnęliśmy, aby instrukcja Kościuszki rozesłaną była tak do wojskowych, jako i tych, którzy ją mieli robić (insurrekcyę) po województwach. Zgromadzenie zachowało względem niej wielki sekret. Listy do Litwy wysłał przez Grossmaniego, od którego ksiądz Bohusz odebrawszy, spalił wszystkie. Nie mogliśmy więc od nikogo z Litwy mieć wiadomości, do Ciebie nawet nasze listy nie doszły. Szczęściem, że list Kościuszki do Prozora pisany dostał się w ręce jego, i ten jedynie mieliśmy związek przez niego z całą Litwą. Zgromadzenie zaś Warszawskie wysłało do nas Maruszewskiego z przełożeniem, że instrukcja Kościuszki wykonaną być nie może, że wszelako wszystko jest gotowe, że Zieliński o swoim koszcie utrzymuje trzy tysiące Kurpików, że gdy my tak ozięble będziemy rzeczy traktować, tedy oni sami podniosą insurrekcyę, do której już wszelką mają gotowość, gdyż, podług nich, siły przygotowane do insurrekcyi są wystarczające. Wszystkie te pobudki były próżne, lecz przełożenie, iż nadchodzi moment, w którym wojsko ma być rozpuszczone, że bez wojska do insurrekcyi nie przyjdzie, było tak sprawiedliwe, iż go sam skutek usprawiedliwił. Oglądanie się więc na wszystkie inne względy musiało ustąpić temu, że należy przyspieszać robotę, póki wojsko rozpuszczone nie zostanie. Wszelako nie mogliśmy nic odpisać zgromadzeniu warszawskiemu, póki Kościuszko z Włoch nie nadjechał. Za przybyciem którego wypadły ogólniejsze rezolucye, bo właśnie wtenczas zjechał Głiszczyński z Wielkopolski i Prozor z Litwy, a zatem była jakakolwiek sposobność rozesłania po trzeci raz instrukcyi Kościuszki, naznaczenia terminu do raportów, a po odebranych raportach — do rozpoczęcia.

Zbliżając się do opisanego czasu, w którym insurrekcyja narodowa miała wybuchnąć, nadmienię naprzód pokrótce, jakie

nas wiadomości doszły z Francyi i w jakich okolicznościach znajdowaliśmy się względem mocarstw Polsce sąsiedzkich. Barss, stanąwszy z Parandier'em w Paryżu, z uprzejmością przyjęci, zlecenia sobie powierzone przełożyli ministrowi zagranicznemu, lecz na nieszczęście zastali człowieka na tym urzędzie, który się musiał uczyć nie tylko interesów, ale nawet i geografii polskiej. Trzeba to wyznać, co tylokrotnie powtarzał Kościuszko, że od czasu rozpoczęcia dzisiejszej Konwencyi, ministerium francuskie bardzo było nieoświecone co do interesów zewnętrznych, a opinia w rządzie przemagała powszechnie, że wszystkimi dyplomatycznymi negocyacyami gardzić należy. Minister, z którym Barss rozpoczął swoje roboty, wystawiał sobie Polskę, jak Rzeczpospolitą Genewską, i nie mógł tego pojąć, żeby kraj ten mógł się zdobyć na takie wysilenie, jakie obiecywano i żeby potrzebował takich posiłków, jakich żądano. Oprócz niewiadomości ministra bezsilność jego przyłożyła się także do zwłoki, bo pod Robespierre'm Rada wykonawcza, z ministrów złożona, nie przez się decydować nie mogła, tylko referenter do Departamentu Ocalenia. Jawniej się to wkrótce okazało, gdy ministerium skasowano, a cała władza wykonawcza przeszła do Wydziału Ocalenia. Więc Barss przymuszony został udać się prosto do tego Departamentu, a w samej rzeczy do Robespierre'a, który mu wyrzucał Polaków niestańczość, łatwość poddania się zwodniczym radom, niepodobieństwo zrobienia insurrekcyi ludu, przywiązanie do Króla, a nadewszystko, że Polacy, w Paryżu mieszkający, są intrygantami, mieszały się w partye rządowe, byli za stroną arystokratów i federalistów, do tego punktu, że jedni wzięci są do aresztu, drudzy, gdyby nie wyjechali, byłiby poszli pod gilotynę. Takim być cytował Tadeusza Mostowskiego, Aleksandrową Lubomirską, Maliszewskiego. Starał się Barss usprawiedliwić, w jakim duchu przystany jest do rządu francuskiego. Dowiódł, że on nie jest szlachcicem, dowiódł, że szlachta polska wcale się różni od francuskiej swymi postępami, bo jej staranie całe jest przywrócić wolność ludu. A pozyskawszy osobisty kredyt, ułożył sobie prowadzić takie życie, któreby go zupełnie od

podejrzenia rządowi zachowało. Co się zaś tyczy wniescia w negocjacyę, żądano od niego, ażeby miał plenipotencyę od Kościuszki. Robespierre zaś powiedział mu: »niechaj Polacy zaczynają, a Francya starać się będzie, aby wszelkie pomoce potokami na nich spływały«. Tę odpowiedź Robespierre'a wzięliśmy za znaczącą, ile że Lebrun, poprzedzający minister interesów cudzoziemskich, między innymi przyczynami i za tę był stracony, iż zaniedbał interesów Polski. Wysłaliśmy więc Batowskiego co rychlej z blankietami Kościuszki, ponowiliśmy nasze żądania, aby jak najprędzej rezolucyę pozyskać można, odwołując się do podanych sposobów, jakimiby Francya powstanie narodowe w Polsce wspierać mogła.

Kiedy Barss i Parandier znajdowali się już w Paryżu, Mostowski, przejeżdżający przez Pragę, zostawił listy do Parandier'a na poczcie. Listy te dostały się w ręce policyi, która je przesłała do Drezna dla wyegzaminowania, czy jest między Polakami jakowy Parandier i dla przyjmowania pod tym adresem listów. Szczęściem, że żaden inny list w ręce policyi nie wpadł. Lecz jaka stąd nastąpiła podejrzliwość, niżej się to opowie.

Gdy z Francyi aż do początku miesiąca marca nie mieliśmy nic więcej tylko podchlebne obietnice, w Polsce rzecz do swej dojrzałości przychodziła. Ale ta dojrzałość tem była niebezpieczniejszą, im więcej ludzi zaczęło wchodzić w sekret zgromadzenia warszawskiego, od samego początku nieroztropnie rozpoczętego. Było wprawdzie naszym życzeniem, a nade wszystko Tadeusza Kościuszki, żeby się w niektórych miejscach Polski uformowały zgromadzenia sekretne. Niedostatek miast wielkich nie dozwalał utworzyć ich wiele, a niedobór ludzi zrobił je zupełnie niebezpiecznymi co do tych wielkich przedsięwzięć. Najpierwej w Warszawie otworzyło się takowe zgromadzenie pod przywództwem Kapostasa i szefa Działyńskiego. Nie znałem dobrze Kapostasa. Na pierwsze wystawianie uwierzyłem, że ma głowę do prowadzenia rzeczy. Sądziłem zaś, iż dla tego samego był w zgromadzeniu potrzebnym, aby przez niego wciągnięte było miasto. Działyński zdał się być

przydatnym dla wciągnięcia wojskowych do roboty. Kapostas pisał plany, przodkował całemu zgromadzeniu, a wszyscy, co przyjeżdżali do Drezna, uwielbiali go powszechnie. Dla przekonania się o tym człowieku obligowałem X. Dmochowskiego, aby zjechał do Warszawy. Od tego dopiero powziąłem wiadomość, że Kapostas pełen opinii o sobie (samym), w samej rzeczy nie jest człowiekiem do prowadzenia takiej roboty, że zgromadzenie warszawskie złożone jest z ludzi mało czynnych, wiele gadających, nie mogących swym kredytem pociągnąć za sobą województwa, że wszelako zapał jest wielki między młodzieżą tak wojskową, jako i cywilną. Lecz na podane zapytania względem gotowości—zgromadzenie explikuje się bez dowodów co do poruszenia wojska i obywatelów, że Kapostas zwłóczy wszystko, że wierzy w kabały i hiroglifiki. Czyli zaś zaczęło się zgromadzenie patryotyczne w Wilnie, o tem wiadomości dać nie mógł. Krakowskie zaś zgromadzenie było najlepsze, bo złożone z małej liczby osób, w której najwięcej było akademików. Co twierdził Dmochowski, to czas wkrótce usprawiedliwił. Zgromadzenie warszawskie, nie czekając naszych rozesłańców, samo przedsiębrało kilkakrotnie rzecz rozpocząć. Jedni chcieli bez żadnego szefa wpaść na Zamek podczas audyencyi publicznej i tam, wyciąwszy Moskalów, rozpocząć robotę przez rozesłanie sztafet po województwach; drudzy Prozora chcieli wziąć za przewodnika, nim jeszcze ten do Drezna pojechał. Co raz większa niecierpliwość wzrastała, co raz bardziej sekret był trudniejszy, aż też Sierpiński wydał go Królowi. Zaczęto więc aresztować młodzież. Węgierski w domu swoim zgromadzenie na sesyi utrzymywał, zjeżdżano się do niego widocznie. Dnia 7 marca była sesya bardzo ludna, na której jedni gwałtem nacierali o zaczęcie, nie chcąc czekać na żadne z Drezna wiadomości i układy. Drudzy zwłóczyli zaczęcie, a że już była robota wiadoma Królowi, przeto zaczęła się formować partya jedna, żądająca, aby insurekcyę zacząć pod ks. Józefem, drudzy pod Kościuszką. Zapaleni mniej na tę partyę uważali, bo im było jedno, czy z szefem, czy bez szefa, zaczynać, byle zacząć, ile że sekret coraz bardziej

się wydawał. Nie śmiano o tem na sesji mówić, ale tylko zaszyły kłótnie o zwłokę, którą Kapostas proponował i utrzymał. Mejer, człowiek zapalny lecz poczciwy, porwał się do szpady na Kapostasa i zrobił się tumult. Radzący rozeszli się bez ładu i porozumienia. Mejer wyjechał do Drezna z Jeżowskim, chcąc donieść o wciśniętych niby intrygach w zgromadzenie patriotyczne i zachęcić Kościuszkę do jaknajszybszego zjechania do Polski. Węgierski zaaresztowany, Kapostas i Dziurkowski uciekli, inni się rozsypali, tak dalece, że zgromadzenie to, przez czas długi nieczynne lub bałamucące, w samem zbliżeniu się roboty zniknęło. Nastąpiły prześladowania, szpiegowania i najuciążliwsze ostrożności. Nie wolno się było nigdzie kupić ludowi, nawet palącego się domu bronić, wydano dyspozycję do zredukowania wojska, rozpuszczania regimentów i artylerji. Czego obszernie opisywać nie należy, bo te okoliczności są Ci zapewne znane. Co się działo w stolicy i po prowincjach wiadomo, Ty sam miałeś być ofiarą zemsty. Wielu poczciwych w Wilnie lub na wsi w ich własnych domach aresztowano i z Polski wywieziono. Między patriotami zupełny związek upadł nie tylko w kraju, ale nawet w Warszawie. W takim to czasie doszły do Polski trzecie dyspozycje i instrukcje Kościuszki.

Gliszczyński, zajechawszy do W. Polski, już się do nas więcej nie mógł zgłosić, Prozor także żadnej o sobie nie dał wiadomości. Maruszewski tylko, zjechawszy do Krakowa, zastał tam kilku uciekających z Warszawy, którzy strach nieśli na wszystkie strony. Stateczny w swem przedsięwzięciu, zostawiwszy zlecenia w Krakowskim i Sandomierskim, sam udał się do Warszawy, gdzie już zgromadzenia patriotycznego nie zastał. Nie zrażony tem bynajmniej, starał się zbierać gorliwszych, z nimi komunikować, zaklinać na miłość Ojczyzny, aby nie opuszczali roboty rozpoczętej. Rozdał listy do wojskowych, wyjechał sam do dalszych komend, zgoła tak swoje zlecenia skutecznił, że nic nie opuścił w dopełnieniu, nie nie hazardował w powierzeniu, tak dalece, że zaczęcie pracy na nowo około insurekcyi w Warszawie, poruszenie całego ko-

ronnego wojska — jemu winni jesteśmy. Gdy Maruszewski objeżdżał komendy, a Mejer z Jeżowskim zjechał do Drezna, Madaliński w tym samym czasie, chroniąc się rozbrojenia, dawszy wprzód słowo niektórym patryotom, za odebraniem listu Tadeusza Kościuszki, pierwszy powstał w Pułtusku, a przeprowadzwszy się za Narew, przeszedł potem przez Wisłę.

W ten czas Komisyja Wojskowa rozsyłała do wszystkich korpusów Rzeczypospolitej z ordynansami do rozpuszczenia wojska, w ten czas zdawało się, iż cały układ tak długo gotowanej roboty zupełnie upadnie, kiedy Polacy, obarczeni od siły nieprzyjacielskiej, nie będą mieli żadnej — choć na moment — zasłony od własnego żołnierza. W wojsku nastąpiło największe pomieszenie i żal. Jedni uczuli stratę z swego do życia sposobu, drudzy postrzegli, jak daleko okryci będą wstydem i hańbą. Na miejsce więc układów porządných nastąpiła rozpacz. Zdawało się, iż mimo wszystkie zakazy, mimo bojaźń, wyciągali ręce jedni do drugich, i nie oglądając się na żadne, choćby też najsmutniejsze, wypadki, oczekiwali tylko, kto pierwszy ma zacząć, i kiedy Madaliński rozpoczynał swą robotę nad Narwią, wtenczas od zgromadzenia krakowskiego przysłany Ciechoniowski przywiózł listy od Linowskiego z najsilniejszymi zaklęciami, iż już nie ma czasu dłużej oczekiwać i oglądać się na jakikolwiek systematyczny układ, że ta robotą, jeżeli nie będzie skutkiem rozpacz, przez żaden inny sposób udać się nie może, że ją trzeba rozpocząć z wojskiem, nim go do reszty rozpuszczą, że wojsko około Krakowa stojące na to jedynie czeka, że Kościuszko odpowie Bogu i Ojczyźnie, jeżeli zwlecze dłużej tę robotę, której prawie tydzień tylko czasu zostawiono. Po odebranych takowym liście, widząc Kościuszko, że rozpisał do wszystkich wojsk, że tylokrotnie od wojska i obywatelów wzywany zawiódłby ich ufność, gdyby naznaczony termin nie zjechał, spodziewając się przytem, iż, choć poczęści przynajmniej, przygotowania i raporta w Krakowie zastanie, postanowił wyjechać do Krakowa, i kiedy się wybierał w tę najhazardowniejszą podróż, właśnie tego samego dnia przyjechał Mejer i Jeżowski do Drezna z zaręczeniem

o wszelkiej gotowości ze strony wojska i ludu warszawskiego. Co wszystko kombinując, zdawało się, iż Kościuszko jedzie na rzecz jakożkolwiek przygotowaną, ile że przed tygodniem odebrał był także wezwanie siebie od Kazimierza Sapiechy, od Zielińskiego i innych obywatelów. — Wysłany X. Dmochowski przez Wrocław, aby ostrzegł zgromadzenie krakowskie o terminie przyjazdu jego, sam zaś Kościuszko z bratem moim udał się przez Pragę, po którego wyjeździe poczta przyniosła wiadomość do Drezna, iż Madaliński, nie czekając na nic, rozpoczął insurekcyę nad Narwią. A po tej wiadomości wyjechali Zajączek i Weyssenhoff do Krakowa. Wkrótce Gaudzicki przybiegł kurjerem od generała Wodzickiego, wzywając Kościuszkę, aby jaknajrychlej przyjechał, zaręczając wszystko z nim robić, oświadczając, iż bez niego nie rozpocznie. Stał Kościuszko pod Krakowem dnia 23 marca. Dnia 24-go zrobił się akt insurekcyi. W momencie którego wysłał Kościuszko do nas kurjera, donosząc o rozpoczęciu roboty, zaklinając na miłość Ojczyzny, abyśmy zjechali, grożąc nawet ogłoszeniem za nieprzyjaciół powstania, jeżeli nie zjedziemy. Jakoż bez żadnej zwłoki postanowiliśmy zjechać do Polski, poświęciwszy wprzód dni kilka ułożeniu robót najważniejszych, jakie były: sprostowanie korespondencyi ze Szwajcaryi (prosto) do Krakowa i wysłanie do Paryża z doniesieniem o insurekcyi polskiej. W czasie wyjazdu Kościuszki zachorowałem na podagrę. Atak tej choroby przeszkodził mi uprzedzić wyjazd Ignacego Potockiego. Tymczasem nadeszły najsilniejsze rekwizycye z Petersburga i Berlina, aby nas osadzić w Königsteinie, jako sprawców insurekcyi w Polsce. Elektor kazał nas o tem ostrzedz przez Burxdorffa kanclerza swego. Ułatwił on nam wyjazd. Potocki wyjechał pierwej, wzięwszy z sobą Wieniawskiego. Ja wyjechałem później i otwarciej, bo stan mego zdrowia nie pozwalał, abym mógł sekretnie ruszać z Drezna. Znajdując się w stanie słabym, jechać musiałem powoli tak, iż dopiero 17 kwietnia stanąłem w Krakowie. Inni zaś Polacy zostali jeszcze w Dreźnie. Doprowadziwszy rzecz całą aż do 24 marca, dałem Ci jakieśkolwiek wyobrażenie o robocie, która

przygotowała powstanie narodowe. Jak się zaś to powstanie utworzyło, trzeba, abys wiedział pokrótce. Wyjeżdżającego Kościuszkę ostrzegałem, zaklinałem, ażeby nie przystępował do rozpoczęcia dzieła, póki nie będzie pewien trzech przynajmniej województw: Krakowskiego, Sandomierskiego i Lubelskiego.

Tu jest miejsce opisać, co zawierała w sobie instrukcyja Kościuszki, którą potrzykroć gorliwym o powstanie narodowe do wykonania powierzał. Dla uchronienia się nieszczęśliwych wypadków rewolucyi francuskiej zgodziliśmy się, że insurekcyja w Polsce powinna być pod dyktaturą jednego człowieka, któryby pozyskał powszechne zaufanie. Cały naród (i wojsko) wskazywał do tego Kościuszkę. On więc, jako wybrany, takowe podawał kondycye, ażeby insurekcyja z całym rządem rewolucyjnym była zupełnie wojskowa, ażeby w każdym województwie, ziemi i powiecie, jeden cobywateł podjął się być generałem-majorem, ażeby takowy generał-major miał się wcześniej starać o przysposobienie kos, pik, broni, jakiegokolwiek bądź kalibru, o przysposobienie sucharów przynajmniej na dziesięć dni; powinien był dowiedzieć się o sile nieprzyjacielskiej w swem województwie lub powiecie, a swoją powinien był przez swych dobranych oficerów z jak największą ostrożnością dysponować lub razem do powstania odprowadzić i o tem wszystkiem raport do Krakowa przesłać najpóźniej 15 marca. Że zaś nie można było w Dreźnie osób wybrać po województwach, ani być pewnym, czyby się wybrane podjęły, przeto Kościuszko rozpisał listy podług liczby województw, ziem i powiatów, rozdał je emisaryuszom, z przyłączonemi instrukcyjami, dając im wolność powierzenia rzeczonych listów każdemu, ktoby się tej roboty podjął. Do Litwy i w Kijowskie wziął je Prozor, do Wielkopolski wziął je Gliszczyński, w Sandomierskie, Sieradzkie, Łęczyckie i do Warszawy — wziął je Maruszewski, w Krakowskie przesłane były do Januszewicza, w Lubelskie przesłał je Ignacy Potocki przez Dembowskiego. Na Wołyni nikt się misyi nie podjął. Co się zaś tyczy wojskowych napisał Kościuszko do wszystkich szefów i pułkowników listy swoje, zalecił dać sobie raport o gotowości na

dzień 16 marca. W tym raporcie każda komenda winna była donieść o sile nieprzyjacielskiej w swej okolicy, o gotowości generała-majora do powstania, o przysposobieniu żywności i czekać na miejscu ordynansu do ruszenia. Takowe listy wziął Prozor do Litwy i na Ukrainę, Maruszewski do Korony. Otóż to jest taka planta, jakiej sobie Kościuszko życzył, jaką potrzykroć do wykonania zalecał, jakiej zgromadzenie patryotyczne wykonać nie chciało, lubo, biorąc przeciąg tak wielki czasu od początków miesiąca sierpnia aż do 24 marca, (miało dość czasu) można były przy szczerej gorliwości wszystkiego dopełnić. Lecz podobno połowa winy na zgromadzenie patryotyczne, a połowa większa na nieczułość i niedbalstwo samego narodu w tej mierze spadać musi¹.

Batalia Raclawicka wygrana, 12 armat zdobytych. 17-go i 18-go kwietnia Rewolucya Warszawska, 42 armat zdobytych, 23-go kwietnia Rewolucya Wileńska wygrana. Batalia pod Chełmem, w ktorej rejterada zrobiona porządnie. Batalia Szczekocińska w czerwcu przegrana. Zdobyte Libawy w Litwie. Batalia z Moskalami pod Gołkowem wygrana. Batalia z Prusakami pod Błoniem wygrana. Oblężenie Warszawy. Oblężenie Wilna i odpór. Niezgody między generałami litewskimi. Zdobyte Wilna. Powstanie Wielkopolski. Batalia 26 i 28 z Prusakami pod Powązkami: w pierwszej strata armat 7 i bateryi, druga wygrana. Odstąpienie Prusaków od oblężenia. Utrata Libawy. Zdobyte powtórne i utrata Libawy. Zdobyte Bydgoszczy. Utarczki pomniejsze w różnych miejscach nad Narwią i w Wielkiej Polsce dla Polaków awantażowne. Batalia pod

¹ Na ostatniej karcie rękopisu znajduje się przytoczony poniżej plan opracowania całości dziejów powstania Kościuszkowskiego, napisany ręką sekretarza Kollątaja.

Kobryniem w Litwie wygrana. Batalia pod Brześciem Litewskim przegrana. Batalia pod Maciejowicami przegrana. Atak Sochaczewa daremny i dlaczego? Niezgody w Radzie i innych Wydziałach. Partye. Oblężenie Pragi. Jej zdobycie. Kapitulacya Warszawy. Rozsypanie obozu księcia Józefa, utrata armat, pontonów i wszystkiego. Rozsypanie obozu generalnego pod Radoszycami, utrata armat reszty nad Pilicą.

Zakończenie Rewolucyi Polskiej jakowe?

Indeks.

Liczby rzymskie oznaczają tom, arabskie — stronnice.

- Aleksander I: I, 224, 228—230, 234, 235, 242—244, 247, 248, 250, 279, 285, 286, 289, 290, 291, 297, 301—303, 305—307, 309, 313, 321, 342; II, 3, 15, 46, 115, 128, 153, 155, 157, 227.
- Aleksander Wielki: I, 321; II, 11.
- Alberoni: I, 133; II, 184.
- Alberti: I, 148, 149, 156, 174.
- Albertrandi: I, 8, 19, 28, 50; II, 8, 155.
- Aloe: I, 84—5; II, 237.
- Anders: I, 139, 163.
- Andrzejowski: I, 246, 250.
- Ankwicz: I, 101.
- Antoni ks. Saski: II, 91, 206.
- Arakczew: I, 302, 304, 307.
- Arco: I, 152, 154, 175—7.
- Augereau: I, 199.
- August (Oktawian): I, 244.
- Augusta (Infantka polska): I, 167; II, 219.
- Axter: I, 206.
- Bacon: I, 51; II, 8.
- Badeni Ignacy: II, 133, 227—8.
- Badeni Marcin: I, 111; II, 78, 82, 126, 211.
- Bałaszew: I, 293, 306.
- Bancal: I, 175.
- Barrère: I, 243.
- Barss: I, 11, 13, 73, 79—81, 83—6, 91, 95, 98, 104, 119, 192—3, 195, 197, 212, 222; II, 237, 239—244.
- Barssowa: I, 105.
- Barthelmy: II, 20.
- Batorski: I, 291—2.
- Batowski: I, 80, 130, 189, 333, 338; II, 244.
- Baum: I, 11, 123—4, 141—3, 155; II, 119.
- Baur: I, 246—7.
- Beauharnais Józefina: II, 180.
- Bender: I, 171, 201.
- Bennigsen: I, 304.
- Bernadotte: I, 193, 198—200, 205, 220—222; II, 91.
- Berthier: II, 71—2.
- Beurnonville: I, 175—6, 206.
- Bezborodko: I, 123, 142, 152—3.
- Biernacki: I, 127.
- Bignon: I, 100, 327, 331, 336, 341; II, 30, 47, 205—6, 221—2.
- Billek: I, 207.
- Bleszyński: I, 216—7.
- Bniński: I, 59.
- Bock: I, 178.
- Bogdanowicz: I, 203.
- Bohusz: I, 87; II, 242.
- Bonaparte Hieronim: I, 326.
- Bonneau: I, 68.
- Bose: II, 93, 202, 204.
- Botha: I, 159, 165, 170, 201—2.
- Bourgoing: II, 47, 54.
- Branicka (Pani Krakowska): I, 26, 236.
- Branicki Ksawery: I, 37, 50, 54, 112, 186, 221, 253, 280, 294.
- Braniccy: I, 133.
- Breza: I, 31, 43, 327—8, 339; II, 31, 33—52, 54—6, 60, 63, 70—3, 75, 76, 78—9, 85—6, 90, 94, 97—8,

109—11, 115, 123, 148, 167—8,
174—5, 184, 186, 188, 190, 202,
204—5, 211, 217—8.
Brigido: I, 78; II, 241.
Bronikowski: II, 32.
Brühl: II, 206.
Brune: I, 199.
Brzostowski: I, 53.
Buchholtz: I, 18.
Bukar: I, 292.
Bułhakow: I, 20, 34, 36, 56, 59—
60, 65—9; II, 231.
Burxdorff: I, 91; II, 248.
Bussy: I, 175.
Byszewski: I, 57.

Caché (de): I, 105, 141.
Camus: I, 175.
Caprara: I, 221.
Caulaincourt: I, 302—3, 326; II, 30.
Cezar Juliusz: I, 283, 321.
Champagny: I, 219, 226; II, 30, 204.
Chłopiński: I, 57.
Chodkiewicz: I, 266.
Chodorowski: I, 283—5, 291, 293.
Chołoniewscy: I, 251.
Chomentowscy: I, 33.
Chodźko: I, 237.
Chreptowicz: I, 17, 26, 56.
Cichocki: II, 238.
Cieciszowski: I, 251.
Ciechoniowski: I, 157; II, 247.
Cieszkowski: I, 40.
Cluinette: I, 175.
Cobentzl: I, 123, 142—3, 152—3,
228—231.
Collaredo - Wallsee: I, 227, 231.
Collaredo biskup Ołomuniecki: I, 227.
Cromvell: I, 134.
Custine: I, 74.
Cyrus: II, 22.
Czacki: I, 25—6, 210, 246—7, 253—
4, 257—272, 280, 282, 285—7,
290—91, 295, 313, 345; II, 3, 4,
17, 25, 155.
Czartoryski Adam (stary): I, 137,
229, 267, 347; II, 75, 210, 211.
Czartoryski Adam (młody): I, 190,
203, 224, 229, 235, 244—5, 247—
248, 254—58, 262, 271, 273—4,
278—280, 290, 307, 313; II, 3, 4,
17, 25, 207, 222, 227.
Czartoryska Izabella: I, 238, 342.
Czartoryski Józef: I, 251, 253, 295.

Czartoryska Józefowa: I, 76.
Czartoryski Konstanty: I, 342; II, 75.
Czartoryscy: I, 81—2, 221, 229,
276—7; II, 214.
Czech: II, 117..
Czernyszew: I, 16—17.
Czetwertyński: I, 108
Czetwertyńska: I, 202.

Danton: I, 77, 133, 236
Daru: I, 332, 343; II, 56.
Davout: I, 50, 100, 190, 252, 260,
270, 274—5, 277, 282, 288, 300,
305, 307—8, 312—15, 325, 327—
337, 339—346; II, 3—4, 6—7, 24,
26, 30, 39—40, 44—5, 69, 87—91,
99, 207.
Dąbrowski J. H.: I, 10, 14, 38, 45—6,
167, 190, 194, 197—8, 212, 214,
219, 235, 273, 275; II, 38, 68, 96
207, 214.
Dąbrowski Ksawery: I, 194, 198.
Dąbska: I, 328.
Deboli: I, 101.
Dembowski emisaryusz: I, 90, 102,
103, 106, 108, 110; II, 249.
Dembowski Józef: I, 128.
Dembowski minister skarbu Ks. War.:
II, 90.
Dembowscy: I, 229.
Denisko brygadier: I, 168, 242.
Denisko podkom. Krzemieniecki: I,
242, 249.
Deniskowie: I, 251.
Descorches: I, 75; II, 231—3, 236.
Desforgues: I, 77—9, 87; II, 239,
240, 241.
Dmochowski Fran. Ksawery: I, 7,
22, 26—7, 38, 40, 62, 84, 110,
112, 120, 126, 139, 141—3, 156,
189, 193—4, 216—17, 235—6, 241,
259, 266, 344, 355; II, 102, 111—
12, 245, 248.
Dmochowski F. S.: I, 40, 236—7.
Dogiel: I, 210.
Dogrumowa: I, 277.
Dresler: I, 174.
Drouet: I, 175—6.
Drzewiecki: I, 101, 115, 195, 240.
Dumouriez: I, 72, 76, 176; II, 232—4.
Dürnboeck: I, 207.
Dubiecki: I, 249, 291, 294.
Działyński: I, 82, 86; II, 237—8,
248.

Dzierzkowski: II, 77, 211.
Dzieduszycki: I, 101.
Dziurkowski: II, 246.

Eisbach: I, 218, 220, 222—3.
Elżbieta księżniczka saska: II, 219.
Essen: I, 18, 66, 282, 317.

Ferdynand arcyksiążę: II, 32—3,
49, 65.
Ferrand: I, 65.
Ferstenburg: I, 178.
Fischer: I, 38, 117; II, 207, 214—15.
Franciszek II cesarz rzymski: I,
143—4, 170—1, 207, 227—8,
230—2, 247; II, 231.
Fryderyk August (elektor) król saski,
książę Warszawski: I, 91, 314, 317—
320, 322—5, 337—329, 337, 341;
II, 18, 21—2, 29, 32, 37—9, 42—8,
53, 71—3, 79, 81—2, 91, 97—8,
103, 108—110, 120, 125, 128, 131,
134, 136, 142, 154, 157, 162—4,
166—8, 157, 182, 186—190, 195,,
200 203, 205—6, 208—211,
214—16, 218—20, 248.
Fryderyk II król pruski: I, 320—1;
II, 15, 16, 95.
Fryderyk Wilhelm II kr. pr.: I, 76;
II, 17, 202, 231, 234.
Fryderyk Wilhelm III kr. pr.: I, 233;
234; II, 155.
Funk: II, 48, 207.

Galicyn: II, 54—5.
Garycki: II, 180.
Gaudzicki: II, 248.
Gawroński: II, 85, 136—7, 141, 177,
186, 194, 199—203.
Girtler: I, 5; II, 127, 130, 132, 135,
148, 158, 165, 169—70, 179, 181—
2, 184—6.
Gley: II, 44.
Gliszczyński Antoni: I, 88—9; II, 242,
246, 249.
Gliszczyński Kazimierz: I, 195.
Głębocki: I, 203—4.
Gneisenau: II, 222.
Godlewski: I, 334; II, 31, 222.
Górnicki: II, 180.
Gorzkowski: I, 39, 147, 169, 196, 218.
Grocholski: I, 249, 292.
Grocholscy: I, 251,
Grossmani: I, 119; II, 242.

Guszkowski: I, 86—7; II, 239, 241.
Gutakowski: I, 334; II, 90.

Hacquet: II, 117.
Hadżkiewicz: I, 100—1, 199.
Harnoncourt: I, 123, 139, 141—2,
144—5, 147, 159, 177.
Henryk książę pruski: II, 15.
Hildebrand: II, 117.
Hołowczyc: I, 16, 66; II, 201.
Hornowski: I, 128; II, 38.
Horodyski: I, 5, 13, 19, 48, 50—1,
53, 174, 190, 193, 201, 204—6,
213, 220, 223, 225, 235, 240, 258,
273, 278, 312, 331, 334—5, 344;
II, 2, 7—8, 11, 29, 32—3, 35—7,
44—5, 47—52, 54, 58—69, 63, 72,
78—82, 85, 91, 115—6, 118—121,
123, 126—130, 132, 135, 138, 149,
153, 155—6, 164—5, 169—70, 179,
181, 187—91, 193—6, 206—7, 209—
10, 212—20, 222—5, 227.
Hoym: I, 234.
Hube: II, 161—2, 183.
Hulewicz Benedykt: I, 37, 59, 62.
Hulewicz Leon: I, 59.
Hulewicze: I, 36, 251.
Humiecka: I, 58—9.

Igelström: I, 36, 85, 89, 242, 281,
297—9.
Igelströmowa (ur. Stepkowska —
1^o voto Lubomirska, 2^o — Załuska)
I, 295—6.
Iliński: I, 248, 280.

Jabłonowski: I, 253; II, 34—5, 38.
Januszewicz: II, 249.
Jaraczewski: II, 32.
Jasiński: I, 100, 115—6, 119, 195,
289.
Jaśkiewicz: I, 97; II, 192.
Jastrzębski: I, 136—7.
Jaworski: II, 182.
Jelski ksiądz: I, 109—110.
Jelski: I, 86—7; II, 239, 241—2.
Jeżowski: I, 86; II, 246—7.
Józef II: II, 74, 196.
Jourdan: I, 199.
Just: II, 219.
Jusupow: I, 308.

Kaczkowski: I, 270,
Kalkreuth: I, 234.

Kamieniecki: II, 38, 46.
 Kamiński: I, 287.
 Kant: I, 194, 241—2.
 Kapostas: I, 83—6, 101; II, 237—8, 244—6.
 Karczewski: I, 280.
 Karol Wielki: I, 320—1.
 Karol arcyksiążę: I, 124, 154, 165, 174, 191—2, 219, 227—8, 231—2.
 Karpiński: I, 101, 109.
 Katarzyna II: I, 37, 54, 123, 153, 191, 242, 278; II, 17, 231.
 Karwiczki: I, 251, 280, 287.
 Kaübler: I, 127, 148, 161.
 Kazimierz Wielki: II, 166.
 Kiliński: I, 101; II, 35.
 Kitowicz: I, 12, 103.
 Kniażewicz: I, 95, 219, 224, 251, 253, 287, 345.
 Kochanowski Antoni: II, 215.
 Kochanowski Michał: I, 13, 45—6, 104—8, 110, 212; II, 34—5, 69, 215—16.
 Koczubej: I, 297, 307, 309.
 Köhler: I, 233—4.
 Kojewicz: I, 5.
 Kolof de Mitzler: I, 210.
 Kollowrath (kancl. nadworny): I, 139, 141, 157, 164.
 Kollowrath (biskup sufragan Ołomuńceki): I, 327.
 Kołyczew: I, 221, 224, 226.
 Kołataj Dyonizy: II, 222.
 Kołataj Eustachy: I, 76, 154, 174, 226—8, 232; II, 232.
 Kołataj Jan: I, 139, 145—6, 156—7, 162, 171, 249.
 Kołataj Rafał: I, 16, 33, 84, 91, 99, 146, 219, 232, 244; II, 219, 238, 248.
 Komarzewski: I, 19, 24, 56, 65.
 Komurlej: I, 283—4, 291—2, 296.
 Konopka: I, 102, 105—6, 108, 110, 120, 123, 126, 141—3, 156, 189.
 Konstanty Pawłowicz W. ks. I, 167, 229, 231, 246, 276, 332.
 Korde: II, 182.
 Kortum: II, 40.
 Kornmayer: I, 206.
 Kościuszko: I, 3, 11, 13—15, 21—5, 28, 30, 32—5, 38, 40—2, 48, 70, 73, 75—6, 79—82, 84—95, 97—100, 102—3, 110, 112—117, 123—4, 128, 133, 152—3, 158, 161, 163—4,

171, 180, 186, 191, 196—7, 207, 212, 215, 218—19, 222—6, 261, 270, 277, 283, 331; II, 207, 231—3, 237—9, 241—2, 244—9.
 Kosiński: II, 38, 41.
 Kossakowski Józef: I, 17, 129.
 Kossakowski Szymon: I, 101.
 Kossakowscy: I, 133, 254.
 Kossecki: I, 190, 327; II, 153, 210—11, 214—15, 223, 225—8.
 Koslecki: II, 145.
 Koźmian: I, 25—6, 31, 33, 59, 246, 250, 335; II, 50, 75, 77—8.
 Kralewski: I, 199.
 Krasiński Józef: II, 35.
 Kriebl: I, 156.
 Krieger: II, 33.
 Kuczyński: I, 334; II, 31, 35—7, 48, 50, 80.
 Kurakin: I, 307, 310; II, 30.
 Kutuzow: I, 285—6, 291.
 Lafayette: I, 172, 175, 178, 219.
 Lahrbusch: I, 178.
 Lameth: I, 175.
 Langebeck: I, 210.
 Lebrun: I, 72—8, 81; II, 239, 244.
 Lelewel: I, 65, 203.
 Leopold II: I, 75; II, 231.
 Leszczyński Stanisław, król: I, 223.
 Lewiński: I, 251.
 Leżansky: I, 227.
 Lille hr.: I, 224—5.
 Limb: I, 178.
 Linde: I, 22, 29, 44, 102—3, 108, 347; II, 85, 101—2, 111—14, 117, 119, 125, 130, 132—4, 136—144, 146—7.
 Linowski: I, 7, 9, 11, 20, 23, 24, 27, 28—35, 37, 39—40, 45—7, 49, 57, 61, 65, 70, 83, 90, 93, 95, 97, 99, 100, 103, 109, 111, 113—14, 118, 123—4, 133, 173, 180, 186, 236; II, 4, 31, 34, 35, 108—9, 214—16, 224—5, 247.
 Linowscy: I, 33.
 Lipiński: II, 108.
 Littrow: II, 117.
 Litwiński: II, 126, 130—1.
 Lubomirska Elżbieta: I, 183; II, 75.
 Lubomirski Józef: I, 183.
 Lubomirski Henryk: II, 75, 190, 194.
 Lubomirska Rozalia: I, 80; II, 243.

Lucchesini: I, 17—18, 171—2, 185, 221, 234.
 Ludwik XVI: I, 18, 112, 175.
 Łańcucki: II, 182, 184.
 Łanskoj: I, 297.
 Łaźniński: I, 251.
 Łęski: II, 161.
 Łętowski: I, 30.
 Łuba: II, 32.
 Łubieński Feliks: I, 45—6, 194, 333—4; II, 4, 31, 39, 45, 48, 93—4, 154.
 Łubieński J.: II, 33, 35.
 Łuszczewski: I, 45—6; II, 90, 109, 133—6, 148, 151, 170.
 Mably: I, 214.
 Machiavelli: II, 15.
 Madaliński: I, 90, 91, 124, 141, II, 247—8.
 Maier: I, 85, 102, 108—10, 194—5, 241; II, 246—7.
 Maj: I, 58, 90, 193, 210, 212, 216, 220, 251, 281, 283—4, 291—2, 294—7, 299.
 Majewski: I, 30, 108.
 Malinowski: I, 237; II, 59.
 Maliszewski: I, 80, 195, 198—200, 235, 240, 334; II, 243.
 Małachowski: I, 2, 3, 19, 26, 30, 35, 40, 42, 56—8, 63—4, 66—9, 74, 133, 183, 237, 258—9, 261, 275, 326, 333—5, 339; II, 28, 90, 97, 71, 192, 232.
 Małachowscy: I, 58.
 Manteuffel: II, 84, 87, 91, 97, 99.
 Marat: II, 233.
 Maret: I, 130, 132, 175—6, 286, 332, 336; II, 62, 98.
 Marcolini: II, 74, 79, 190, 205, 219.
 Markow: I, 243—4.
 Markowski: II, 161, 180—1, 183, 186, 195.
 Marque la: I, 175.
 Martinière de la-Sauvage: II, 193.
 Martinowich (Martinuzzi): I, 151, 170.
 Maruszewski: I, 44, 83—4, 87, 89, 99, 101—2, 138, 194—5, 217—18, 240; II, 237, 242, 246—7, 249—50.
 Marya Amalia królowa saska: II, 219.
 Massalski: I, 108.
 Matuszewicz: I, 26, 44—46; II, 62, 72—3, 75, 79, 82, 91, 167, 204, 209, 211, 215—16.
 Maus: I, 206.
 Maylath: I, 127, 129, 141, 144, 152, 156—7, 161, 164, 169, 201, 205.
 Meaubourg la Tour: I, 175.
 Mecenas: I, 244.
 Mechberzyński: II, 186.
 Meciszewski: II, 129.
 Mergelik: I, 204.
 Metternich: I, 131; II, 222.
 Miączyński: I, 153.
 Mierosławski: I, 74, 83—4, 103, 195, 199, 241; II, 236.
 Mirabeau: I, 18, 133; II, 227.
 Mniowski: I, 113, 193, 196, 328.
 Mochnacki: I, 194; II, 227.
 Modrzewski: II, 84.
 Mokronowski: I, 101, 116.
 Molski: I, 25.
 Morawski: II, 110.
 Moreau: I, 219.
 Morski: I, 78; II, 91, 241.
 Mostowski: I, 2, 80, 98—9, 184; II, 211, 243—4.
 Moszczeński: I, 253.
 Moszczyński: I, 251.
 Moszyński mar.: I, 98, 100, 109, 125, 317.
 Moszyński Joachim: I, 334; II, 32—3, 35, 37, 39, 51, 78—9, 80, 188.
 Murat: I, 274.
 Muratori: I, 210.
 Mycielski: I, 213.
 Myszkowski: I, 97.
 Napoleon I: I, 43, 71, 79, 81, 172, 187, 219, 229, 235, 253, 272—5, 277—9, 282, 287—8, 300—1, 305—7, 310—11, 313—15, 318—23, 324—29, 331—2, 334—346; II, 3, 4, 9, 11, 13, 17—27, 29—30, 35, 37, 43—6, 54—5, 60, 62—4, 66, 68, 71, 74, 76, 81, 83, 86, 88, 96, 98—9, 109, 193, 195—6, 198, 202—4, 206—7, 209, 213—14, 222.
 Naruszewicz: I, 60, 211.
 Neyman I, 194, 212, 334; II, 35.
 Niemcewicz (Julian Ursyn): I, 2, 31, 38, 45—6, 65, 99, 100, 111, 116, 134, 135, 192, 235, 283, 333—5; II, 12, 33, 35—6, 38—40, 42, 44, 47, 49, 54, 70—71, 73, 89, 90, 97, 109, 206—7, 214, 221.

Niemcewicz (Stanisław Ursyn): I, 244-5, 254, 274, 278-9, 280, 283, 290.
 Niemojewski: I, 240, 328; II, 36, 207.
 Niesiołowski: I, 254.
 Nikon: I, 300.
 Nikorowicz: II, 177.
 Nowakowski: I, 344.
 Nowicki: II, 56.
 Nowosiłow: I, 297, 307, 309.

Ochocki: I, 250, 292.
 Ogiński: I, 65, 68, 104, 109, 112, 194-5, 244-5, 254; II, 3, 4, 207, 222.
 Olechowski: I, 39.
 Oraczewski: I, 256-7; II, 121.
 Orchowski: I, 114, 213, 215, 218, 221, 273, 334; II, 31, 207, 214, 227.
 Orłowski: I, 105-108, 110.
 Orsetti: I, 334; II, 32, 40.
 Osiński: II, 5, 101.
 Ossoliński J.: I, 77, 174; II, 235.
 Ossoliński: II, 32.
 Ostermann: II, 152-3.
 Ostrowski Antoni: I, 65.
 Ostrowski Tomasz: I, 2, 17, 45, 56, 64, 74, 237-8.
 Ostrowski Jan: I, 240.
 Ożarówski: I, 17, 74, 195; II, 237.
 Ożarowska: I, 296.

Pakosz: II, 48,
 Paluszkiewicz: I, 182.
 Parandier: I, 73, 75, 77-79, 81; II, 243-4.
 Paskiewicz: I, 194-5.
 Paszkowski: II, 44, 47-9, 54, 65, 79, 91, 168, 190, 207, 209, 211, 217, 219-20.
 Patz: I, 99, 114, 317.
 Paweł I: I, 191, 225-6, 229.
 Pawlikowski: I, 95.
 Pedantowicz: II, 102, 144, 171.
 Pergen: I, 177, 231.
 Pfeiffer: I, 236.
 Piattoli: I, 19, 20, 27, 44, 79, 80, 140-1, 149-151, 172, 174, 177, 181-185, 239, 244-5, 279.
 Piekarski: II, 177.
 Piotrowski: I, 249.
 Piramowicz: I, 183; II, 105.
 Pischke: I, 171-2.
 Pistor: I, 298.

Pistorius: I, 210.
 Poczobut: 105.
 Poniatowski Józef książę: I, 8, 10, 12, 14, 22, 28, 29, 56, 82, 89, 186, 188, 235, 275, 277, 333, 336, 338, 340-41; II, 32-4, 37-9, 42-6, 47-9, 54-60, 62, 64-69, 71-3, 75, 83, 91, 96, 115-16, 119, 120, 126-7, 129-31, 135, 138, 149, 163, 172-3, 190, 206-7, 212, 215-16, 245, 251.
 Poniatowski Michał: I, 15-19, 26, 34, 111, 256, 261, 296; II, 163.
 Poniatowscy: I, 28; II, 58.
 Poniatowski Stanisław: I, 57.
 Poniński: I, 16, 141.
 Potkański: I, 167.
 Potocki Artur: II, 45, 71.
 Potocki Felks: II, 207-8, 220.
 Potocki Ignacy: I, 11-14, 17, 22, 24, 26-7, 30, 32, 34-5, 37, 40, 42-4, 55, 61, 63-4, 66-70, 76, 78-82, 84, 87, 91, 93-4, 99, 104, 106, 108, 114, 118, 122, 133, 140, 158, 163, 165, 182-5, 192, 215, 247-8, 259, 266-7, 283, 286, 328, 338-9; II, 52, 60, 62, 101, 105, 125, 163, 192, 219, 235, 241, 248-9.
 Potocki Jan: I, 140-41.
 Potocki M.: II, 33.
 Potocka Julia: II, 223.
 Potocki Prot: I, 60, 66, 157-8, 248, 292, 344.
 Potocki Aleksander: I, 333; II, 50, 88, 90, 185.
 Potocki Seweryn: I, 78, 245, 248, 253; II, 241.
 Potocki Szczęsny: I, 36, 39, 59-60, 65-6, 68, 253; II, 230-1.
 Potocki, starosta Szczyrzycki: I, 182.
 Potocki Stanisław: I, 6-8, 22, 27, 31, 42-4, 57, 61, 63-4, 128, 134, 137-8, 140-1, 149-150, 159, 161, 174, 177, 181, 190, 235, 237-8, 275, 286, 317, 326-8, 330, 333-4, 336, 340; II, 31, 33-5, 36-52, 54-7, 60, 63-4, 68, 70-73, 76-9, 81-2, 85-8, 90-2, 94, 97-8, 100-2, 103-13, 115, 120-21, 123, 125-28, 131-7, 140-2, 147-8, 151-5, 157-9, 161-70, 173-187, 189-90, 196-9, 202-4, 211, 217-218.

Potoccy: I, 2, 44, 58, 140, 183, 253, 286.
 Pozzo di Borgho: I, 297.
 Prądzyński: I, 11.
 Prozor: I, 68, 87-9, 254; II, 242, 245-6, 249-250.
 Prozorowski: I, 289.
 Przybylski: II, 180.

Raczyński marszałek: I, 253, 339.
 Raczyński arcybiskup: II, 109, 200, 202.
 Raczyński: I, 203-4, 248.
 Radwański: I, 5; II, 127, 130, 146, 171, 182, 184.
 Radziwiłł Antoni: I, 167, 342.
 Radziwiłł Ludwik: II, 32-3.
 Radziwiłłowa księżna: I, 296.
 Radziwiłłowie: I, 254.
 Radziszewski: I, 73; II, 230-31.
 Raynal: I, 20.
 Razumowski: I, 42, 142-3, 151, 153-5, 159, 229-32, 248.
 Rembieliński: I, 334; 49-50, 56-58, 75.
 Repnin: I, 15, 54, 150-1, 153, 155-6, 166, 168, 242, 295, 297-8, 333.
 Reptowski: I, 66.
 Reybach: II, 39.
 Riboulet: I, 157-8.
 Richelieu: I, 134.
 Robespierre: I, 76-7, 79-80, 100, 243; II, 233-5, 239, 243-4.
 Rostopczyn: I, 226.
 Rousseau: I, 214.
 Rozenberg: I, 248.
 Roźniecki: II, 207.
 Rudnicki: II, 182.
 Rulhière: I, 23, 274, 340-41; II, 73, 85, 121.
 Rumiancew: I, 54, 302, 306-7, 310; II, 30.
 Rust: II, 117, 119.
 Rzewuski Seweryn: I, 36-7, 58, 62, 99, 125, 173, 253, 284.
 Rzewuscy: I, 133.
 Rzyszczewscy: I, 251.

Sadowski: I, 203, 216, 225.
 Samołow: I, 38, 82, 117.
 Sanguszko wojewoda wołyński: I, 251, 253, 280.
 Sanguszko: Eustachy I, 253; II, 54-55.

Sapieha Kazimierz: I, 68, 90; II, 248,
 Sapiehowie: I, 342.
 Sartoryusz: I, 59.
 Saunier: II, 32.
 Savary: I, 303, 309.
 Sawiczewski: II, 182.
 Schaster: II, 145.
 Scheidt: II, 117.
 Schreder: I, 206.
 Semonville: I, 175-6.
 Seneka: I, 51-52.
 Senfft: I, 293, 317, 325, 333, 336-7, II, 35, 46-7, 52, 75, 88, 91, 93, 98, 149, 153, 155, 163-8, 189; 203-220.
 Serra: I, 329-30, 333-4, 336-7, 344; II, 32-4, 37-8, 41-2, 45-7, 55, 69, 188.
 Setmerin: I, 127, 155.
 Seume: I, 101, 298.
 Sierpiński: I, 83; II, 238, 245.
 Sierakowski: I, 30, 203, 287; II, 127-8, 132, 139, 147, 158-9, 135, 140, 153, 162, 165, 169-71, 173-86.
 Skarszewski: I, 11, 98-100, 109, 114.
 Skrzynecki: I, 213; II, 50.
 Śniadecki Jan I, 11-12, 14, 16, 29-30, 33-4, 38, 44, 113, 115-16, 130, 134-5, 180, 209, 210, 236, 240-41, 255, 257-8, 260, 266, 269, 270, 293, 299, 347; II, 24, 52, 105, 116-17, 121, 126, 142, 167, 190-1, 193.
 Śniadecki Jędrzej I, 266.
 Sobolewski: I, 45-6; II, 90, 109, 137, 215-16.
 Sobieski: II, 91.
 Sobiescy: I, 317.
 Sokolnicki generał: I, 10, 164; II, 56.
 Sokolnicki brat powyzszego: II, 61.
 Sokolnicki (?) I, 130.
 Soltan I, 56, 63-4, 68, 254; II, 231.
 Soltanowa: I, 24.
 Sołtyk Kajetan I, 15-17, 30, 39, 155, 180.
 Sołtyk Stanisław: I, 85, II, 238.
 Sołtykiewicz: I, 5; II, 117, 120, 158, 163-4, 171, 182, 184.
 Soult: I, 305; II, 12.
 Stackelberg: I, 16-18, 297-8, 333.
 Stadnicki: II, 118-19.
 Stanisław August: I, 15, 17, 19-28, 30, 36, 39, 50-7, 59-61, 63-64,

66, 71—2, 75, 79, 81—2, 85—6, 88, 92, 96, 98, 100—4, 106—13, 121, 123, 137, 169, 179, 183—4, 202, 209, 212, 235, 294, 296—8; II, 8, 10, 59, 104, 225, 238, 245.
 Słazic I, 2, 3, 11; II, 29, 42, 101, 215—16.
 Stein I, 321.
 Stern I, 294.
 Strasser I, 18, 59—61, 65—6, 68, 74.
 Strogonow I, 309.
 Strojnowski I, 248, 255, 257, 262, 266, 269.
 Struensee II, 39.
 Stryk I, 249, 296.
 Stumer II, 182.
 Suflerowicz II, 102, 144, 171.
 Sułkowski I, 16, 18, 198—9.
 Suworow I, 10—12, 24, 39, 99, 141—3, 151, 152, 153—5, 168, 170, 208.
 Szaniawski I, 10, 102—3, 108, 194—5, 197—8, 212—14, 235, 240, 334, 344; II, 7, 11, 31—3, 39, 41, 47—8, 51, 60, 69, 80, 81, 85, 87, 124, 130, 207, 209, 218, 222—3, 227.
 Szanowski I, 91.
 Szczerowski I, 62, 65, 67, 203.
 Szczaniecki II, 8.
 Szulecki I, 235.
 Szumlański II, 75.
 Szymanowski Józef I, 98.
 Szymanowski adjutant Davout'a I, 333.
 Szymanowska II, 93.
 Szymański I, 5, 51, 130, 189, 249, 291, 293—4, 312; II, 62, 130, 147, 158, 165, 181, 184, 186—7, 194, 222, 225—6.
 Szwartzenberg I, 308.
 Talleyrand I, 133, 192, 199, 221—2, 225, 338; II, 204.
 Tarnowski I, 288.
 Taucies I, 207.
 Telatycki I, 146—49.
 Teich I, 157—8, 201, 207.
 Tegoborski I, 328.
 Thielman II, 48, 207.
 Thugut I, 77—8, 123, 140, 142, 150—4, 165—7, 169—70, 172—8, 182, 193, 199, 201—2, 205—6, 228; II, 234—5.

Thun I, 127, 159, 177.
 Tomatys I, 108.
 Trautmannsdorff hr. I, 206,
 Trautmannsdorff biskup I, 227.
 Trębicki I, 11, 32, 39, 46, 70, 93, 95, 109, 111, 123, 127, 129, 130, 137, 139, 146—9, 180, 241.
 Trzebiński I, 27, 205.
 Trzeciecki I, 198—9, 240, 273, 279, 289; II, 227.
 Trzeciecy I, 168.
 Turski I, 202, 205, 212.
 Tutolmin I, 151.
 Tyssowski I, 5.
 Tyszkiewicz I, 28, 114.
 Tyszkiewiczowie I, 254.

Ulatowski I, 168.

Walewski brygadyer: I, 229.
 Walewski wojewodzie: I, 280.
 Walewska: I, 248.
 Walichnowski: I, 84—5; II, 237.
 Wallis: I, 11, 114, 125, 127, 129, 139, 142—3, 149—153, 155, 159, 161, 164—5, 171—3, 177—8, 200,
 Walpole: I, 133.
 Wasilewski: II, 56.
 Wasilewscy: I, 120, 155, 241.
 Wasowiczowa: I, 246.
 Wawrzecki: I, 2, 10—11, 13, 33, 35, 38, 48, 68, 70—7, 79, 80, 83—4, 86, 88, 91—2, 101, 103, 117—18, 120—22, 124—27, 136, 152—3, 160, 163—4, 254; II, 229, 236.
 Węgierski: I, 85, 89; II, 245—6.
 Węgliński Franciszek: I, 136—7, 168; II, 77, 189.
 Węgliński Jan: I, 136, 206; II, 90.
 Węgliński Karol: I, 136—9, 145, 163.
 Węglińscy: I, 123, 128, 137—8, 145, 159, 161—2, 215.
 Węgrzecki: I, 35; II, 128.
 Weyssenhoff: I, 76, 91, 94; II, 231—2, 248.
 Wężyk: I, 194, 325, 333—4; II, 35, 42, 47, 50—1, 78, 80, 116, 128, 188, 227.
 Wichrowski: I, 328.
 Wielhorski: I, 186; II, 25, 75, 215—16.
 Wielogłowski: II, 171.
 Wielopolska: I, 238.
 Wielopolscy: II, 93.

Wieniawski: I, 50, 91, 141; II, 248.
 Wierzyński: II, 182.
 Wiszniewski: I, 5.
 Wodzyński: 31—2.
 Wodzicki Józef generał: I, 90, II, 248.
 Wodzicki Stanisław, prefekt krakowski: I, 45—61, 109, 134—5, 239; II, 171—2.
 Wojczyński: I, 212.
 Wolski Mikołaj: I, 8, 13, 15, 21, 23—7, 50—1, 53—4, 56, 61, 64, 71—2, 75, 79, 81, 100, 103, 108—110, 113—14, 123, 137, 259; II, 8, 10.
 Wolski ex-pijar: II, 110—112.
 Wołodkiewiczowa: I, 53.
 Wołodkiewicz: I, 199.
 Worcell: I, 229.
 Woroncow: I, 123, 153, 230, 243—4, 248, 309.
 Woronicz: I, 248, 272.
 Woyda: II, 75, 214—16.
 Woyde: I, 13, 54, 95, 104, 109, 114.
 Wronski: II, 171.
 Wulfers, członek Rady Zastępczej Tymczasowej: I, 33, 101, 105—108.
 Wulfers, członek Izby administracyjnej Warszawskiej: II, 40.
 Wybicki: I, 45—6, 194—5, 212, 219, 235, 273, 275, 278, 328, 333; II, 35.
 Wyszkowski: I, 123—5.
 Valentini: I, 280.
 Verheyen: I, 178, 189.
 Vincent: I, 329, 330, 333—4, 336.
 Voygt: II, 117.

Zabieło: I, 7, 140—41, 149—50, 174, 177, 181.
 Zajaczek Józef: I, 2, 9—12, 14, 20—1, 24, 28, 33, 46, 49—50, 64, 70, 71, 81—5, 90—2, 97, 99, 100, 104, 109, 110—11, 114—18, 121, 126, 128, 139, 141—2, 144, 149, 150, 160, 173, 175—6, 186—8, 229, 240, 244, 275—8, 335, 337, 339, 344; II, 9, 34, 36, 42, 58, 59, 62—6, 68—9, 96, 99, 137, 141, 188, 195, 202, 207, 210, 211, 213—14, 223, 227, 238, 248.
 Zajaczkowa Józefowa: I, 188.
 Zajaczek Ignacy: I, 98—9, 120, 121, 124—8, 141—2, 156, 159, 160, 163—4, 169, 173, 175—6, 178, 181, 189—191, 193, 200, 218, 219, 222, 241, 244, 286—7, 299, 313, 333, 335, 341—2, 344; II, 53—4, 195, 211—14.
 Zajaczkowie: I, 119, 177, 181, 186, 333.
 Zakrzewski: I, 11—13, 24, 37, 97, 101, 106—8, 110, 163.
 Zaleski M.: I, 26, 28, 113.
 Zamojski St.: I, 138, 236; II, 50—1, 54—8, 60—1, 64, 66—8, 70, 72, 74—87, 92, 98—9, 119, 124, 136, 141, 209, 214, 220.
 Zamojscy: I, 81.
 Zemantschek: I, 117.
 Zubowa: I, 248.
 Żółtowski: I, 11, 99.
 Żypowski: I, 314.

SPIS RZECZY.

Tom I.

Przedmowa	<i>str.</i> 1—6
Rozdział I: Kołłątaj w obronie swej przeszłości „	7—135
Wpływ oskarżeń z r. 1794 na dalsze losy Kołłątaja 7—8. — Trudność wykrycia zawartej w nich prawdy 8. — Rozbieżność sądów o K. 8—9. — Stanowisko samego K. w sprawie oskarżeń 9—10. — Radykalizm pierwszych sądów porewolucyjnych o działaczach r. 1794: Dąbrowski, Sokolnicki, Zajączek, książę Józef, Ignacy Potocki, Kościuszko 10—12. — Śniadecki o przyczynach potępienia K. 12—13. — Znaczenie K. w r. 1794 13—14. — Wyjątkowy charakter oskarżeń, podnoszonych przeciwko K. 14. — Źródła złej opinii o Kołłątaju 14—15. — Ks. Michał Poniatowski i K. 15—16. — Stosunek K. z dworem w początkach Sejmu czteroletniego 17—18. — K. ministrem i Stanisław August 19. — Akces do Targowicy 20. — Wystąpienia przeciwko królowi 20—21. — Książka: »O ustanowieniu i upadku konstytucyi 3-go maja« 21—23. — Stanisław August i K. w r. 1794 23—24. — Usiłowania rehabilitacyjne króla 24. — Wolskiego: »Obrona Stanisława Augusta« 25—27. — Oskarżenia przeciwko K., wychodzące z obozu królewskiego 28. — Linowskiego: »List do przyjaciela« 28—35. — Rząd rosyjski o K. 35. — Targowiczanie i K. 36—37. — Zeznania więźniów w fortecy Petropawłowskiej 38. — Rola niechęci osobistej w wytworzeniu sądu o K.: Trębicki 38—39. — Inne źródła, niechętnie K. 40. — Duże rozpowszechnienie oskarżeń przeciwko K. 40. — Sąd dawnych przyjaciół K. o jego roli w r. 1794 40. — Kościuszko i K. po roku 1794 41—42. — St. Małachowski 42. — St. Potocki 42—43. — Ignacy Potocki 43—44. — Tom. Ostrowski 45. — Inni ludzie Sejmu czteroletniego 45. — Ujemne dla K. wyniki tego badania 45—46. — K. w stosunku do opinii o sobie. Jego stanowisko ostentacyjne 46—47. — Jego usiłowania rehabilitacyjne 47. — Książka: »O ustanowieniu i upadku konstytucyi 3-go maja« 47. — Memoriał dla Wawrzeckiego 48. — Pomysły	

pamiętnika 48. — Testament 49. — Praca Józefa Zajączka 49—50. — Broszura: »Nil desperandum« 50. — Odpowiedź K. na list Stanisława Augusta do Wolskiego 50—55. — Psychologia obrony własnej K. 55. — Jego oświetlenie sprawy akcesu do Targowicy 55—65. — Sprawa stosunków z Targowicznami i Bulhakowem 65—69. — zarzuty, podnoszone przeciwko K. z racji przygotowań do powstania r. 1794 70. — Jego memoriał dla Wawrzeckiego 70—71. — Książka Zajączka 71. — Ewolucya stanowiska K. w tej sprawie 71—72. — Stosunek rzeczywisty emigrantów polskich do Francji 72—73. — Istotny stosunek K. do wypadków Wielkiej Rewolucji 73—74. — K. o genezie stosunków emigracyi z Francją 75. — Misyja Kościuszki do Paryża 75—76. — Upadek pierwszych nadziei na Francję 76—77. — Desforges i emigranci 77—78. — K. o wpływie nadziei na Francję na sprawę wybuchu powstania 79—80. — K. o charakterze demokratycznym powstania 81—82. — O roli spisku krajowego w sprawie wybuchu 82. — Geneza spisku w kraju 82—83. — Pierwsze stosunki z emigrantami 83. — Aloe i Walichnowski w Dreźnie 84. — Wyjazd Kościuszki w Krakowskie 85. — K. o lekkomyślności przywódców spisku krajowego 85. — Sesya u Węgierskiego i ks. Majer 85—86. — Instrukcyje Kościuszki 86. — Jelski i Guszowski 86—87. — Wysłanie Tomasza Maruszewskiego do Dreżna 87. — Decyzya emigrantów co do powstania 88. — Aresztowania w kraju 88—89. — Prozor i Gliszczyński w Dreźnie 89. — Nakaz redukcji wojsk 89. — Wezwania z kraju do emigrantów 90. — Rola osobista K. w sprawie decyzji o powstaniu 90—91. — Ocena jego metody rehabilitacyjnej 92—93. — K. o autorstwie aktu powstania 93—95. — Sympatye jakobińskie K. 95—96. — Oskarżenia z czasów powstania 96—97. — K. i sprawa sądowego ukarania Targowiczán 97—98. — Niewiarygodność jego łomaczenia się w tej sprawie 98—100. — K. o wieszaniach majowych 100—101 — »Klub« warszawski 101. — List Stanisława Augusta w tej sprawie do Kościuszki 102. — Istotny stosunek K. do tych wieszán 102—103. — Wieszania czerwcowe 103—104. — K. o ich przyczynach 104—108. — Niewiarygodność jego łomaczenia się 108—111. — K. o swym stosunku do króla i prymasa w r. 1794 111—113. — Stosunek K. do Kościuszki w r. 1794 113—116. — K. i Wawrzecki 117—118. — K. i żywioly radykalne na schyłku powstania 118—120. — Jego ucieczka z Warszawy 120—122. — Sprawa domniemanej kradzieży Kollatajowskiej 122—132. — Ogólna ocena samoobrony K. 132—133. — Względna łagodność sądów o nim 134—135.

Rozdział II: »W więzieniu austriackiem« (1794— 1802) 135—232

Po ucieczce z Warszawy 136—137. — Pobyt u Węglińskich 138—139. — Cesarz nakazuje poszukiwać i uwięzić K. 139—140. — Istotna geneza tego nakazu 140—143. — Daremność pierwszych poszukiwań za

K. 144. — Jego przejazd przez Galicyę 145—146. — Uwieszenie K. Trębicki 146—148. — Raport starosty przemyskiego 148—149. — Wyjątkowy charakter uwieszenia K. 149—151. — Rosya żąda jego wydania 151—153. — Dozór rosyjski nad więzieniem K. 153—154. — Żądanie przeprowadzenia z nim śledztwa 154—155. — Śledztwo w sprawie wywiezienia z Warszawy papierów 155—160. — W sprawie precyozów i pieniędzy 160—165. — Istotne przyczyny przedłużonego więzienia K. 165—166. — Thugut o K. 166. — Obawy rządu austriackiego w r. 1795 166—168. — Wpływ wypadków politycznych na losy K. 168—169. — Szpiegowanie więźniów w Josephstadt 169. — Domniemane stosunki powstania Kościuszki z Węgrami i cesarz Franciszek II 169—172. — Stosunek rządu austriackiego do swego więźnia 172—174. — Przewiezienie K. do Ołomuńca 174—175. — Więżniowie polityczni w Ołomuńcu 175. — Do jakiej kategorii zaliczono K. 175—176. — Thugut i wykrycie korespondencyi K. 177. — Przewiezienie do Josephstadt 177—178. — K. w więzieniu, jego zajęcia 179—181. — K. i Piattoli 182—186. — K. i Józef Zajączek 186—188. — Ignacy Zajączek 189—191. — List K. do arcyksięcia Karola 191—192, do Talleyrand'a 192—193. — Wstawienie się Bernadotte'a za K. 193. — »Deputacya« paryska 193. — Mniewski 193—194. — Dmochowski, Szaniawski 194. — Maruszewski, Majer i inni 194—195. — Program polityczny Deputacyi 195—198. — Stosunki Deputacyi z jakobinami francuski 198—199. — Deputacya i misya Bernadotte'a 199—200. — Skutki wstawiennictwa dla K. 200—201. — Powrót do Ołomuńca, ciemnica 201—202. — Bilecik ks. Czetwertyńskiej 202. — Rząd austriacki w sprawie beneficjów i posiadłości świeckich K. 202—206. — K. w Ołomuńcu 206—209. — Jego prace historyczne 209—212. — »Towarzystwo republikanów polskich« i K. 212—213. — Program i ludzie 213—215. — Związek krakowski 215—216. — Jego akcyja w sprawie K. 216—218. — Starania w legionach 218—219. — Horodyski i K. 220. — Stosunki K. z »Towarzystwem 221—224. — Jego wskazania polityczne 224—226. — Starania K. w Wiedniu 226—228. — Eustachy K. u cesarza 228—229. — Zwrócenia się do Puław 229. — Ks. Adam Czartoryski w tej sprawie 229—230. — Wstawienie się Rosyi za K. i rząd austriacki wobec tego 230—231. — Wydalenie K. z granic państwa 231—232.

str.

Rozdział III: »Na Wołyniu« (1803—1807) 233—289

K. w Warszawie 233. — Władze pruskie wobec niego 233—244. — Zwrócenie nań uwagi z racyi poparcia Aleksandra I 234. — Warszawa w r. 1802 235. — Wrażenie, wywołane przyjazdem K. 236—239. — K. i republikanie polscy 239—242. — W zaborze rosyjskim 242. — K. i cesarz Aleksander 242—246. — Pod dozorem policyjnym 246—247. — Starania o zwrot majątku 247—248. — Sytuacya materyalna K. 248—249. — Jego stan fizyczny i moralny 249—250. — K. o społeczeństwie polskiem

w zaborze rosyjskim 250—254. — K. i praca oświatowa ks. Adama Czartoryskiego 254—258. — Jego stosunek z Czackim 258—261. — Jego udział w założeniu Liceum Krzemienieckiego 261—271. — »Plan ks. Adama Czartoryskiego« z r. 1805 271—272. — Republikanie polscy na Wołyniu 272—273. — Ich stanowisko wobec wypadków roku 1806 273—275. — Usiłowania Józefa Zajączka 275—278. — Wezwanie K. do Warszawy 278. — Plan powstania na Wołyniu 278—279. — Działalność Stanisława Niemcewicza 279—280. — Działalność Targowicz na Wołyniu 280. — Poruszenie umysłów tutaj 280—281. — K. na schyłku roku 1806 281. — Władze rosyjskie zwracają nań uwagę 282. — Jego związek z planami powstania na Wołyniu 282—283. — Aresztowanie K. 283—285, Czackiego 285—286. — Kandydatura K. do Komisji Rządzącej 286. — Wrażenie wiadomości z Wołynia w Warszawie 286—287. — Koniec pomysłów powstania na Wołyniu 287—289.

str.

Rozdział IV: »w Moskwie« (styczeń 1807—maj 1808) 290—315

Ogledność postępowania władz rosyjskich z K. 290—292. — Grocholski i Komburlej 292. — Wyznaczenie pensji K. 292—293. — Z Krzemienia do Żytomierza 294—295. — K. i Igelströmowie 295—299. — Pobyt w Moskwie 299. — Jego opis Moskwy 300. — Memoriał dla Davout'a 300. — Moskwa w roku 1807 301—302. — K. jako obserwator stosunków rosyjskich, jego sądy 302—304. — Sądy Rosyan o przyczynie ich klęski w r. 1807 307. — Arakczew 304—305. — Niepopularność przymierza z Francją 305—306. — »Filary« przymierza 306—307. — Przesada K. 307. — Pogłoski o nowej koalicji 308. — Sądy Rosyan o skutkach przymierza Tyłżyckiego 308—309. — Zerwanie stosunków handlowych z Anglią 309—310. — Konkluzja memoriału K. 310—311. — Sąd K. o łatwości wojny z Rosją 311—312. — Sądy Rosyan o Księstwie Warszawskim 312—313. — Wyjazd K. Moskwy 313—315.

str.

Rozdział V: »Nieudane próby« 316—347

Memoriał K., napisany w Moskwie dla Fryderyka Augusta 316—317. — Przywiązanie Polaków do swego nowego władcy 317—318. — Sąd K. o stanie społeczeństwa polskiego 318—319. — Jego ocena polityki Napoleońskiej 319—320. — Nietrwałość »Imperyum« 320—321. — Sytuacja Saksonii i Księstwa 321—322. — Rady dla króla 322—323. — Sprawy saskie 323. — Sprawa Śląska 323—325. — Wartość memoriału 325—326. — Niechęć Fryderyka Augusta do K. 328—328. — Inni protektorowie 328—329. — Davout, Serra i republikanie polscy 329—330. — Taktyka republikanów polskich za Księstwa 330—331. — Davout 332. — Serra 333. — Skład stronnictwa republikanów za Księstwa 334—336. — Ich wpływ na raporta Davout'a 336—337. — Marszałek wysłał Napoleonowi memoriał Zajączka 337—339. — Odpowiedź cesarza 339—340. —

K. o przyczynach swego niepowodzenia 340—341. — Zmiana w usposobieniu Davout'a 341—342. — K. w Warszawie 342—344. — Jego rozgoryczenie 344—345. — Memoriał dla Davout'a 345—346. — Niepowodzenia 346—347.

Tom. II.

str.

Rozdział VI: »Nil desperandum« 1—30

Uwagi K. o stanie umysłów w początkach Księstwa Warszawskiego 1—2. — Klęski francuskie w Hiszpanii 3. — Pogłoski, spowodowane przez zjazd w Erfurt 3—4. — Upadek pierwotnych nadziei 4—5. — K. o konieczności oddziaływania na opinię 5—7. — Wpływ jakobinów polskich na genezę broszury K. 7—8, — Sprawa rehabilitacji K. 8—9. — Stosunek K. do walk partyj 9—10. — Stanowisko jakobinów wobec Napoleona i ich krytyka broszury 10—11. — Odpowiedź K. 11—12. — K. o celu swej broszury 12—13. — Część historyczna broszury 13—15. — K. o Prusach 15—16, o Rosji 16, o pierwszej koalicji 17. — Przyczyny imperyalizmu Napoleońskiego 17—18. — Polityka polska Rewolucji francuskiej 18—20. — Żale Polaków na zachód 20—21. K. o przyszłości Księstwa 21—23, o przymierzu francusko-rosyjskiem 23, o przyszłym państwie polskiem i jego granicach 23—24. — Obowiązki narodu względem siebie samego 24—25. — Zarzuty przeciwko związkowi z Francją i ich ocena 25—26. — Ocena sytuacji i urzędzeń Księstwa 16—27. — Wezwanie do narodu 27—28. — Przyjęcie broszury K. w kraju 28—29. — Jej epilog dyplomatyczny 30.

str.

Rozdział VII: »Rok 1809« 31—99

Sejm roku 1809 31—32. — Wojna z Austrią. Ustanowienie »dyrektorów« w Warszawie 32—34. — Akcja jakobinów przeciwko Radzie Stanu 34—35. — Sprawa Tykocińska 35—37. — Powrót Rady Stanu do Warszawy 37—38. — Serra 38—39. — Sprawa sądenia Niemców 39—40. — Przywrócenie dyrektorów 41—42. — Pogłoski o abdykacji Fryderyka Augusta 42—45. — Król wobec akcji jakobinów w Księstwie 45—47. — Zniesienie dyrektoratu 47—48. — Do Galicji 48. — Franciszek Paszkowski 48—49. — Powołanie Horodyskiego do Głównej Kwatery 49—51. — K. udaje się do Galicji 51—52. — W Krakowie 52—53. — Sytuacja ogólna 54—55. — Sprawa Rembielińskiego 55—57. — Memoriał K. dla księcia Józefa 57—58. — Nieudana próba pogodzenia się z Naczelnym Wodzem 58—60. — Stosunki K. z Rządem Centralnym 60—62. — Memoriał K. i Zajączka przeciwko księciu Józefowi 62—69. — Interregnum galicyjskie 69—73. — Niesnaski z powodu przyłączenia do

Księstwa. Partye w Galicyi 73—78. — Sojusz jakobinów polskich ze St. Zamojskim 78—81. — Deputacya galicyjska do Drezna 81—82. — Memoriał K., napisany dla St. Zamojskiego 82—87. — Sąd K. o konstytucyi Księstwa 87—88, o rządzie 88—92, o związku z Saksonią 92—93, o zniesieniu ministeryum sprawiedliwości 93—94, o politycy, o ministeryach skarbu i wojny 94—96, o sejmie 96, senacie 97—98. — Misyja Drezeńska Zamojskiego 98—99.

Rozdział VIII: »Druga reforma Szkoły Głównej krakowskiej i zatarg Kołłątaja z Izba Edukacyjną Księstwa Warszawskiego« (1809—1812) 100—187
str.
 Wyjątkowy moment biografii ostatnich lat życia K. 100. — K. i ludzie, kierujący pracą oświatową w Księstwie 101—102. — Linde 102. — K. o wartości pracy organizacyjnej Komisji Edukacyjnej 102—107. — Izba Edukacyjna 107—109. — Jej zatarg z duchowieństwem 109—110. — Sprawa Wolskiego i K. 110—112. — Sąd K. o dozorach szkolnych 112—115. — Horodyski wzywa K. do Krakowa dla zajęcia się sprawami Szkoły Głównej 115—116. — Stan S. Gł. w r. 1809 116—118. — Podanie się Niemców do dymisy i dezorganizacya S. Gł. 119. — Akcyja K. »Urządzenie Szkoły Głównej« 119—125. — St. Potocki o wartości roboty owocnej K. 125—126. — Wybór ludzi, dokonany przez K. 127—130. — Skutki tego dla S. Gł. 130—131. — Początkowe prace Rady S. Gł. 131—133. — Ministerstwo spraw wewnętrznych wobec S. Gł. 133—134. — Obawy K., pierwsze zatargi z władzami Księstwa 134—136. — Zwrócenie się K. do Drezna 136. — Nieudana próba pogodzenia się ze St. Potockim 137—144. — Unikanie odtąd jawnego występowania w Krakowie 145—146. — Niesnaski w Radzie S. Gł. 146—148. — Izba Edukacyjna obejmuje zwierzchnictwo nad szkołami w Galicyi 148—149. — Niezadowolenie w Krakowie 149—150. — Pierwsza wymiana listów 150—152. — Rada S. Gł. odwołuje się do K. 152—153. — Obawy zniesienia uniwersytetu w Krakowie 153—155. — K. o Izbie Edukacyjnej. Jego odpowiedź, napisana w imieniu Rady S. Gł. 155—157. — Stanowisko Potockiego w tej sprawie 157—158. — Rektor S. Gł. przeciwko K., zatarg w Radzie 158—159. — Zatarg z Izba 159—163. — Pobyt króla w Krakowie. Sołtykowiec 163—164. — K. i Senft 164. — Zaostrzenie się zatargu z Izba 164—165. — Rektor Sierakowski i Rada S. Gł. 165—166. — Memoriał K. dla Senfta o S. Gł. 166—167. — Jego podróż do Drezna 167—169. — Zatarg Rady S. Gł. z prefekturą krakowską 169. — Rozwiązanie Rady 170—171. — K. o tem 171—173. — Izba Edukacyjna o tem 173—174. — Dozór S. Gł. 174—176. — Wady nowej organizacyi 176—178. — Sierakowski w nowej sytuacji 178—179. — Niezadowolenie profesorów 179—181. — Adres do Drezna 181—184. — Rola K. w tej sprawie 184—185. — Minister politycy w Krakowie 185. — Ostatnie starania K. 186—187.

str.
Rozdział IX: »Na schyłku życia« (1810—1812) . . . 188—228
 Rok 1810 188—189. — Zawód jakobinów polskich 189—190. — Rozgoryczenie K. 190—192. — Jego zajęcia w Krakowie 192—194. — Jego memoriały w sprawach duchowieństwa 194—199. — Memoriał K., napisany dla biskupa krakowskiego 199—203. — Senft de Pilsach 203—206. — Jego stosunki z jakobinami polskimi 206—209. — Król w Krakowie, audyencyja K. 209—210. — Pogłoski warszawskie 210—213. — K. i Senft 212—214. — Nadzieja na powołanego do składu Deputacyi r. 1810 214—215. — Zawód. Fragment memoriału K. o Deputacyi 215—217. — Nowa taktyka jakobinów polskich i K. 217—218. — Jego podróż do Drezna i jej skutki 219—221. — Sejm roku 1811 221—222. — Śmierć K. 222—224. — Odgłosy roku 1794. Linowski 224—226. — Usiłowania biograficzne jakobinów polskich 225—228.

Dodatek źródłowy: Memoriał K. o przygotowaniach do powstania r. 1794, napisany dla Tomasza Wawrzeckiego 229—251
str.
 Indeks 253—261
 Spis rzeczy 263—269

KRASZEWSKI KOLEGAJA



LELEWEL

KRASZEWSKI.

(W setną rocznicę urodzin).

ooo



*Do księgi „Ostatnie lata Potkowskiej + II
wskazanie na koniec 73 broszury.*



Z geniuszu ludzkiego rodzi się czasem dzieło tak wielkie, że wystarcza imię jego wymówić, aby pochylić wszystkie głowy przed majestatem nieśmiertelności. Gdyby Michał Anioł nie stworzył nic, prócz „Mojżesa”, a Göthe nic, prócz „Fausta”, trzebaby ugiąć kolana przed tytaniczną potęgą ich ducha.

Na tych wyżynach nie stanął nigdy Kraszewski.

Nie możnaby o nim powiedzieć tak, jak się mówi o Leonardzie da Vinci: „Twórca Wieczery Pańskiej”, a o Mickiewiczu: „Twórca Pana Tadeusza”.

Nie szukajcie w dziełach jego szczytu, co sięga w gwiazd kółowroty. O Kraszewskim mówić można tylko: Kraszewski. A imię to znaczy: olbrzymi talent bez orlich skrzydeł geniuszu i olbrzymia zasługa bez berła królów-duchów ludzkości. I dodać jeszcze trzeba: ogromna praca w służbie narodu, która, choć nie wycharowała ani jednego słońca, świecącego po wszystkie czasy całej ludzkości, ale sto pochodni zapaliła wśród nocy własnej Ojczyźnie...

Powiedział ktoś, że tylko trzy rodzaje pokory są cnotą: przed Bogiem, przed bohaterem i przed dziełami geniuszów. A jednak jest i w tem, co stworzył Kraszewski, jakaś potęga, która budzi świętą pokorę, lubo on ani z Bogów, ani z Tytanów i Prometeuszów jest rodu. Trudno poprostu uwierzyć, aby to wszystko, co dał nam Kraszewski, mogło być dziełem jednego człowieka. Nad miarę ludzką jest ten ogrom pracy. Powieściopisarz, poeta, historyk, dramaturg, krytyk, estetyk, archeolog, filozof, dziennikarz, nawet malarz i muzyk—to wszystko on! Jakby z wielkiej epoki Odrodzenia włoskiego zabłąkał się jeden z fenomenalnych pracowników ducha, jakiś potężny, ogarniający cały świat wiedzy i sztuki „uomo universale” do Polski porozbiorowej. Czego ten człowiek nie pisał, o czym nie wieścił narodowi swemu?!

Dwieście z górą tomów powieściowych, kilka tomów poezji, cały szereg dramatów, tysiące studyów historycznych, monografii, traktatów filozoficznych, essay'ów artystycznych, sprawozdań, kronik, listów literackich i artykułów społeczno-politycznych. A przytem rysuje, maluje, komponuje, redaguje...

To wszystko on!

Gdy obchodzono 50-letni jubileusz działalności literackiej Kraszewskiego i starano się obliczyć wszystkie plony jego talentu i pracy, trzeba było iście benedyktyńskiej pilności i współdziała-

nia kilkunastu statystyków literackich, aby choć w przybliżeniu ustalić i scharakteryzować rozmiary i rodzaje całej „Kraszewszczyzny”. Mieliśmy większych od niego geniuszów, ale nie mieliśmy ani jednego rozleglejszego i pracowitszego talentu. A gdyby nawet rozejrzeć się w literaturze wszystkich czasów i wszystkich narodów, znalazłoby się zaledwie kilku autorów, którzy bogactwem swej twórczości i ruchliwością umysłu równi są Kraszewskiemu. Można powiedzieć, że człowiek ten miał w sobie całą Polskę swego czasu: wszystkie zagadnienia, wszystkie bóle, wszystkie potrzeby narodu. I tego było jeszcze mu za mało. Więc poszedł wstecz i wchłaniał w siebie dzieje wieków umarłych. Więc poszedł wszecz i cały świat idei ogólnoludzkich, abstrakcyjne filozoficzne i najzawilsze zagadnienia piękna, które w owym czasie wyłoniła z siebie myśl Europy, stały się jego własnością i tworzywem jego talentu.

A wielka ta umysłowość nie zadawała się bynajmniej rolą płyty fotograficznej. Była to raczej retorta, w której przetapiały się wszystkie wrażenia zewnętrzne w ogniu bardzo sumiennej i bardzo bystrej nieraz analizy. Kraszewski nie miał jasnowidzenia geniuszów, ale był też czemś więcej, niż prostem „zwierciadłem swojej epoki”, był tym, co drogi narodu prostuje, tym, któremu w chaosie prądów i myśli busołą jest instynkt obywatela-artysty, tym, co uchem łowi szmery jutrzniowe i rozdzwania je w psalmy nadziei, tym, co szuka, poprawia i uczy. Nie odkrywca owych światów, ale pionier, nie prorok, ale czujny stróż dobra narodowego.

Oczywiście na tle XX stulecia cały demokratyzm Kraszewskiego, cała jego walka o równouprawnienie ludu i cała jego, chwilami wprost niemiłosierna krytyka przodującej niegdyś arystokracji i szlacheckich może wydawać się poniekąd anachronizmem, ale, co dziś ma dla nas splewiaste barwy gobelinu, było niegdyś błyskawicą wśród mroków. Czy to „Ostatni z Siekierzyńskich”, czy „Morituri” i „Resurrecturi”, czy „Komedyanci” czy „Latarnia czarnoksiężska”, czy „Historja o kołku w płocie”, czy „Dwa światy”, każda z tych powieści była swego czasu jakby uderzeniem taranu, jakby muzyką bojową, która budziła i ośmielała drzemiący w narodzie protest społeczny. A jak po wszystkie wieki, tak i wówczas nie było łatwym zadaniem być dzwonnikiem życia nowego.

„Malowano nas czerwono — pisał o sobie w późniejszych latach Kraszewski — czyniono z kolei czem można było najwstrętniejszym... nieraz wyłączano z towarzystw, lub błotem i kamieniem karano za sumienne stanie przy prawdzie... Powieść szła, jak pług, pierwsze podnosząc skiby, w pocie czoła, walając ręce i oblewając się potem. Jak skromny parobek, siadła później pod piecem zapomniana, a ekonomowi przyznano zasługę gospodarstwa i jakiego takiego urodzaju”.

Ale w śmiałego reformatora godzili nie tylko konserwatywni szermierze ideałów szlacheckich. Czyhał na niego wróg zaczajony w własnej duszy poety, a wrogiem tym był jego romantyzm. Bo w Kraszewskim było zawsze dwóch ludzi: jeden, który nienawidził nocy, rdzy i pleśni, jeden, który marzył o nowej kulturze, o nowych siłach społecznych, nowych źródłach odrodzenia ekonomicznego i moralnego, a drugi, który lubił włóczyć się po starych ruinach i kochał poezję modrzewiowych dworków i niemal z przerażeniem patrzył, jak na gruzach szlacheckiego rodu się Polska przemysłowa i kupiecka. Hejnał postępu i elegia ginącemu światu! Ta dwoistość reformatora i poety była wielką tragedią jego duszy i krzywiła nieraz linię jego propagandy społecznej. Czy przypominacie sobie jego „Choroby wieku”? Czy przypominacie sobie ten typ praktycznego Dembora, w którym potępiońny jest szlachcic postępowy, szlachcic-przemysłowiec, a idealizowana ta poczciwa „Boża czeladka”, co na ziemi ojców gospodaruje uczciwie, czeząc stary obyczaj szlachecki i dawne tradycje?

Romantyk przeląkł się gorączki przemysłowej i zaczął wyklinać z cichej, słodkiej wsi polskiej ruchliwych Demborów. Ale niebawem zrozumiał, że skrzywdził nową Polskę, że ośmieszył typ nowego obywatela, w którym, pomimo błędów, właściwych wszelkim pierwocinom ekonomicznym, był zadatek zdrowej przyszłości, i oto powstała powieść „Resurrecturi”, która jest niejako korektą ideową „Chorób wieku”, kapitulacją romantyka na rzecz trzeźwo myślącego reformatora.

Ale więcej może jeszcze, niż na uspołecznienie i podniesienie moralne samej szlachty, oddziaływały powieści Kraszewskiego na rewizję sprawy chłopskiej, która, pomimo agitacji prasy demokratycznej w połowie ubiegłego wieku, była wciąż jeszcze raną ropiejącą w organizmie narodu, a szczególnie na Polesiu i Wo-

lyniu, skąd Kraszewski brał przeważnie swe wzory ludowe, miała kompromitujące cechy niewolnictwa.

Co miotła rewolucyi francuskiej na zachodzie Europy uprzętnęła już dawno, to jeszcze u nas rdzą krwawą toczyło organizm narodu. Nie było wprawdzie w Polsce targu niewolników, ale chłop był „glebae adscriptus”, mógł być sprzedany wraz z ziemią i tylko za okupem miał prawo zrzucić to jarzmo poddaństwa.

I oto popłynęły łzy Kraszewskiego, i zahuczał, jak Polska długa i szeroka, protest obywatela-poety przeciw upiorom niewoli społecznej. Żalonym skowytom zalkała niedola Sawki, jęczały cicho skrzyпки Sachara, wyla krzywda krasawic wiejskich, gwałconych przez panów, zgrzytały zęby nienawiścią do barta ekonomicznego, i szumiała skarga poety na weselu chłopskiem „w chacie siemienistej”, gdzie pan młody wykupić musiał narzeczoną z cudzego poddaństwa, zanim ją nazwać mógł żoną.

Takie to grały pobudki życia nowego w „Latarni czarnoksiężskiej”, w „Jarynie”, w „Ulanie”, w „Historyi kolka w płocie”, w „Ostapie Bondarczuku”, w „Jermole” i w wielu innych powieściach Kraszewskiego. I naprawdę były one więcej niż literaturą, były krzykiem, co budzi, były uderzeniem młota i kielni, co nowe światy buduje. Cóż z tego, że zaniepokojony o swoje przywileje konserwatywny szlachecki mścił się na nowatorze zuchwałym? Cóż z tego, że obywatelstwo wołyńskie w wyborach do „Towarzystwa rolniczego” obalilo jego kandydaturę trzystu głosami przeciw dwóm? Pomimo wszystko, protest jego był złotem ziarnem przyszłości i lubo powiedzić nie można, że Kraszewski jest twórcą reformy społecznej, ojcem wyzwolenia chłopskiego, to jednak był on jego dzwonnikiem, był tym, co promieniami talentu rozpraszał mroki przesądów, co krzywdę ludu kładł pod krzyżem Chrystusowym i wzywał do wielkiej modlitwy, co dusze obojętne urabiał, aby tęsknić zaczęły jego własną tęsknotą.

A w powieściach Kraszewskiego było takie czarnoksiężstwo talentu, że pod wpływem jego budzić się zaczęła w narodzie cześć dla książki polskiej. Cóż u nas czytano przed Kraszewskim? Cudzoziemcy dawali nam swoje romanse. Karmiliśmy się literacką egzotycznością, bo rodzimych powieści było bardzo mało, a te, które ukazywały się, jako plód twórczości narodowej, gasły w blaszkach cudzej literatury. Mieliśmy już przed Kraszewskim wielką poezję, ale piśmiennictwo powieściowe zaczynało dopiero szcze-

biotać, grzęzło w naśladownictwie lub dawało oryginalność bardzo pośledniego gatunku.

I oto nagle przemawiać zaczyna Kraszewski. Mówi Polakom o Polakach, o polskim kraju, polskich ludziach, polskich stosunkach, bólach i radościach. Zaczynają wsłuchiwać się w niego!

Nikt jeszcze przed nim tak pięknych i tak zajmujących nie pisał powieści. W ludziach budzi się wiara w moc słowa polskiego. Nie potrzeba już Anglików, Francuzów i Niemców! Kraszewski w ręce swego ludu kładzie książkę polską i od niego dopiero rozpoczyna się rozkwit powieściopisarstwa naszego. Jakże to mówi Eliza Orzeszkowa?

„Co do nas, w późniejszej już dobie przybyłych pracowników pióra, którzy wprzód, nim zaczęliśmy pisać, uczyliśmy się czytać i myśleć na książkach, przez Kraszewskiego pisanych. my wszyscy powieściopisarze i beletryści wogóle, powiedzieć możemy, że „jako gałęzie z drzewa swego, z niego początek swój bierzem”. Przybywając, znaleźliśmy swój dział piśmiennictwa, do którego wiodły nas skłonności nasze, przez *niego* uprawiony i wysoce udoskonalony; społeczeństwo, dla którego pracować zapragnęliśmy, przez *niego* do słuchania nas przysposobione; znaleźliśmy poważne dla pracowników myśli, przez *niego* zapracowane, i skłonność ogółu do cierpliwego słuchania rzeczy i ludzi nowych, którą w nim *on* wyrobił”.

Oto czem był Kraszewski. A był on jeszcze czemś więcej. Był tym, który, jakby w przeczuciu epoki cieleca złotego i „sily przed prawem”, krzykiem rozpaczony bronił Boga przeciw zwierzęciu ludzkiemu. Czytajcie jego „Metamorfozy” i śmiecie się, jeżeli do śmiechu starczy wam odwagi. Czytajcie jego protest przeciw tej wielkiej kosmopolitycznej ojczyźnie, gdzie jeden jest król i jeden Bóg: Pieniądz. „Przyszło królestwo Izraela i bankier stał się panem świata”.

Nie powstrzymała oczywiście klątwa Kraszewskiego tej mętej fali materializmu, która w drugiej połowie XIX stulecia zamuliła cały cudowny ogród romantyzmu. Drwił sobie potężny Albion z protestu polskiego poety, co kruszył kopie za umęczoną Irlandyą i wyssanemi przez pijawki angielskie Indyami. Drwił sobie Bismarck z tej polskiej skargi, co broniła praw społeczeństwa przeciw żelaznej pięści nadludzi, przeciw wygnaniu Chrystusa z polityki i życia.

I sam Kraszewski czuł niewątpliwie swą niemoc poety, bo żalił się w godzinach zwątpienia, że jest „jako roślina, posadzona z Afryki pod biegun lodowaty”, że „próżno wyglądać będzie morza, słońca i nieba”, że „tylko lody, mchy, niedźwiedzie i ciepła morskie otoczą go i będą wachać, probować, kosztować—aż póki nie zniszczą”.

Nie zniszczyły!

W księgach ideału ludzkiego pozostanie po wszystkie wieki złota karta, polskiem zapisana słowem, której na imię: Kraszewski.

Władysław Rabski.



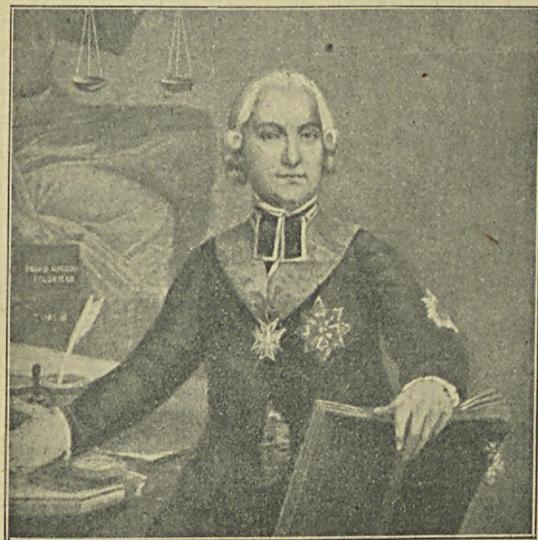
Czytelnictwo gazet w stosunku do liczby mieszkańców.



HUGO KOŁŁATAJ.

28 lutego 1912 roku minie sto lat od śmierci Kołłątaja. Nie tak to dawne ostatecznie dzieje: od ludzi, którzy go znali, przedzielają nas zaledwie dwie generacje, obie w dodatku wychowane pod silnym wpływem tradycyi o nim i jego pism. Jakżeż silnie n. p. oddziaływała ta tradycya na pokolenie, do którego należał Maurycy Mochnacki. W szkołach Królestwa, Litwy, Krakowa pełno było wtedy nauczycieli, którzy kształcili się pod okiem Kołłątaja w Szkole Głównej krakowskiej i pielęgnowali świętę tradycyę o nim, jako o twórcy zasad szkolnictwa polskiego. W życiu publicznem kraju obok epigonów doby sejmu czteroletniego, zapatrujących się nieraz mocno krytycznie na działalność podkanclerzego, zajmowali wcale pokaźne miejsce ludzie, którzy w r. 1794 należeli do klubów warszawskich, deputacyi powstańczych, a później, w dobie legionów i Księstwa, tworzyli stronnictwo t. zw. jakobinów polskich. Byli to wychowankowie Kołłątaja z ostatnich lat jego życia, związani z nim w podobny sposób, jak ongi członkowie „kuźnicy Kołłątajowskiej”. Od nich—dowodem stosunek Horodyskiego do Maurycyego Mochnackiego—szły do młodzieży rękopisy podkanclerzego, opowiadania o nim, pełne rysów żywych i ciepła. Z drugiej strony rozpoczynała się wtedy era silnego oddziaływania pism Kołłątajowskich na młodzież. Każdy prawie z momentów naszego odrodzenia miał swoje książki i swego autora: tak podziałal na pokolenie sejmu czteroletniego Staszic swemi „Uwagami nad życiem Jana Zamojskiego”, tak później na generacyę, która spowodowała powstanie roku 1863, Mochnacki „Powstaniem narodu polskiego”. Za Królestwa kongresowego rola ta przypadła Kołłątajowi, i bez przesady twierdzić można, że pisma jego były jednym z poważnych czynników powstania listopadowego. Dziś dość trudno zdać sobie sprawę z charakteru tego oddziaływania, bo obecnie działalność publicystyczną Kołłątaja zanadto może wiążemy z jego rolą polityczną, tak plastyczną, tak daleką nie-

raz od jego wskazań. Generacya Mochnackiego brała ją prościej, a jednak na swój sposób słusznie. Młodzież wszystkich czasów, wierząc najświęciej w to, że wprowadzi życie na nowe tory, podlega jednak nieokreślonemu pragnieniu duszy ludzkiej, lękającej się odosobnienia, i szuka nawet dla myśli i pragnień nowych jakiegoś oparcia w przeszłości. Nic dziwnego, że z autorów doby Stanisława



HUGO KOŁŁATAJ.

Augusta jedynie Kołłątaj mógł uczynić zadosyć tym pragnieniom. Miał on mianowicie tę właściwość umysłu, że przy każdym pomysśle reformy nie wychodził z założeń wyrozumowanych, ale dowodził, iż w dawnych instytucjach polskich, dopokąd ich nie spacyła ostatecznie anarchia, istniały zarodki rozwoju w tym właściwie kierunku. Wyróżniało go to wybitnie z pośród pisarzy politycznych epoki, nadawało jego pracom pewną cechę optymizmu

w stosunku do przeszłości. Ratował on przez to młodych od jednej z największych trosk serca, od poczucia obcości względem dawnej Polski. Jakże to miało znaczenie, to niech będzie dowodem choćby fakt, że nawet Towarzystwo demokratyczne miało swą specjalną historię Polski i z niej wyprowadzało swój program. Rehabilitował następnie Kollątaj w oczach młodzieży pokolenie sejmku czteroletniego, zwalając całą odpowiedzialność za klęskę roku 1792 na Stanisława Augusta, oświadczając, że konstytucja 3-go maja była tylko pierwszym krokiem na skreślonej przez nie drodze ku Polsce nowożytnej, on jedyny wreszcie z pisarzy doby Stanisława Augusta dostosował się tak organicznie do warunków życia porobiorowego w swych „Uwagach nad tą częścią ziem polskich, która od traktatu Tylżyckiego zwać zaczęto Księstwem Warszawskiem”. Dostosował nie tylko dla tego, że pojął dobroczynność zmiany socjalnej, dokonanej przez konstytucję Napoleońską, ale przede wszystkim przez to, że odczuł i wyraził tak silnie główną myśl nowych stosunków: oparcie się na zachodzie przeciw wschodowi, podporządkowanie wszystkiego przyszłej walce, szczęściu następnych pokoleń. On, pisarz tak realistyczny, używający zwykle języka prostego i jasnego, ale trochę za suchego dla pokolenia, które miało stworzyć poezję romantyczną, rzucając hasło: „Nil desperandum”, przemawiał już prawie językiem „Książki pielgrzymstwa”. Jakżeż silnie wreszcie działać musiała na młodych ta zasadnicza myśl jego życia: przygotowanie, uzbrojenie do walki najszerzych mas ludowych przez szkołę, dostosowana wyłącznie do jedynego zadania narodowego. W ten sposób w umysłach młodzieży zacierał się całkowicie obraz polityka bardzo realistycznego, godzącego się nawet na akces do Targowicy, ustępując miejsca wyobrażeniu o jedynym z ludzi epoki Stanisława Augusta, który pozostawił wskazania dla Polski nowożytnej. Tego serdecznego stosunku dwóch następnych pokoleń do tradycji Kollątajowskiej nie zdołały przeciąć częste przedruki „Listu przyjaciela” Linowskiego, pogrobowe odgłosy obrony Stanisława Augusta, ani nawet praca L. Wegnera, stwierdzająca rzeczowo, że Kollątaj oświadczał się za akcesem do Targowicy.

Obok tej ogólniejszej tradycji Kollątajowskiej, obejmującej całą jego działalność polityczną, w Krakowie, w szkołach zbliżonych do uniwersytetu, aż po rok 1863 przechowywano troskliwie ściślejszą tradycję jego pracy oświatowej. Świadczenie, uczestnicy tej jego pracy, Girblerowie, Radwańscy, Soltykowicze, Estreicherowie i inni, żyli i działali tutaj bardzo długo, nie zawsze z większym pożytkiem dla uniwersytetu, jak to n. p. miało miejsce w dobie Wolnego Miasta, ale zawsze zachowując serdeczne przywiązanie do pamięci o człowieku, który ich ongi prowadził ku wyższemu ideałowi. Od nich tradycja reformy przechodziła do trochę młodszego pokolenia Muczkowski, Kajsiiewiczów, Mecherzyńskich. Zbierano tutaj rękopisy Kollątajowskie, tak rozrzucone po jego śmierci, utrzymywano stosunki z jego rodziną, w latach pięćdzie-

siatych chciano mu wystawić pomnik na dziedzińcu Biblioteki Jagiellońskiej, ale spotkano się z zakazem rządu austriackiego. Za to Mecherzyński opracował historię reformy, Muczkowski zebrał do niej w swych notach pierwszorzędną materjał źródłowy. Kajsiiewicz (zapamiętały zbieracz wszystkich pamiątek po podkanclerzym, polemizujący namiętnie z Siemieńskim o sprawę akcesu do Targowicy) wydał niektóre jego prace, a nosił się z zamiarem zbiorowego wydania pism Kollątajowskich. W Towarzystwie Naukowym Krakowskim, zawdzięczającem swe powstanie Kollątajowi, skupiono przeważną część jego rękopisów, pozostałych po Szymańskim, po Horodyskim.

Czy dziś, gdy wypadki przerwały tę żywą nie tradycję i gdy o Kollątaju wypada nam mówić na podstawie rzeczowego osądzenia całej jego działalności, możemy się podpisać pod tym optymistycznym wyrokiem poprzednich pokoleń, którego odgłosem był jeszcze Henryk Schmidt? Czy raczej nie wypadnie nam uwzględnić tych oskarżeń, jakie z poza grobu wypowiadał Stanisław August, jakie podnosił Linowski, a jakie wreszcie sformułował tak żywo Kalinka? Nie znamy przede wszystkim jeszcze należycie Kollątaja: zatraciliśmy wiele z tych danych, na których opierały swój sąd pokolenia poprzednie, a nie stworzyliśmy jeszcze w dostatecznej mierze nowych podstaw do sądu własnego. Niżej podpisany np., pracując nad historją reformy Akademii Jagiellońskiej, przekonał się, jak wiele materiału niezwykle cennego, przenoszącego nas z całą żywością w te czasy, pozostawało jeszcze w ukryciu. Dochodzi się na jego podstawie do wniosku, że wtedy naprawdę na gruncie krakowskim rozegrała się w dziedzinie edukacji walka podobna do tej, jaką później stoczono o ustrój Rzeczypospolitej. To samo da się powiedzieć o roli Kollątaja w epoce sejmku czteroletniego, którą znamy tylko z ciekawych i cennych, ale fragmentarycznych badań Smoleńskiego. Ileż tu jest jeszcze do zrobienia! Nie było sprawy, którejby Kollątaj nie dotknął, a do czego on należał, tam zawsze przez swą pracowitość i energię skupiał wszystko w swych rękach. Można powiedzieć tylko jedno: podobnie jak w „Listach anonimach” program autora zmienia się zależnie od okoliczności, tak zmieniała się i rola polityczna Kollątaja. Kierował on czasami poszczególnymi sprawami, ale naogół szedł za prądem. Wahal się w początkach przez wzgląd na ks. Michała Poniątkowskiego. Miał być pośrednikiem między tworzącą się większością sejmową a dworem; potem stworzył sobie odrębne stanowisko przez popieranie sprawy miejskiej i działalność publicystyczną „Kuźnicy” i odegrał pierwszorzędną rolę podczas przygotowań do konstytucji 3-go maja. Jako podkanclerzy, rozwinął dużą działalność na wszystkich polach; oddziaływał również silnie na politykę ogólną, jak i np. na pracę deputacji kodyfikacyjnej, w której decydował o wszystkim. Kryzys roku 1792 zastał go w roli podwójnej: z jednej strony próbował on nawiązać stosunki z Rosją i Targowicą, a z drugiej pozostawał w związku z ludźmi, pragnącymi walczyć do

końca. Był to niewątpliwie najniefortunniejszy okres jego życia, choć postępowanie jego owocne wynikało nie tyle z właściwości jego charakteru, ile z tej zupełnej dezoryentacji politycznej, która tyłu ludzi (Dąbrowskiego, Ogińskiego, K. N. Sapięgę i in.) postawiła w mocno trudnym położeniu. Należy wreszcie wziąć pod uwagę i to, że myśl kapitulacji przed Rosją od czasu upadku przymerza z Prusami przeważała wśród wszystkich niemal kierowników stronnictwa patriotycznego, że postępowanie Kollataja miało za sobą aprobatę Ignacego Potockiego i Stanisława Małachowskiego. Na czasy emigracyjne Kollataja rzucił niedawno snop swiatła jego fragment pamiętnikarski, tak szczery i prawdziwy, jak okazuje porównanie ze świadectwem Pawlikowskiego. Ogarnia pewne uczucie żalu do Kollataja o to, że nie zostawił „Pamiętników historycznych do objaśnienia dziejów mego czasu służących”. Niewątpliwie byłyby one źródłem, z którego korzystać należałoby z pewną ostrożnością, podobnie jak z niektórych rozdziałów książki „O ustanowieniu i upadku konstytucji 3-go maja”, ale napewno również mielibyśmy w nich do epoki Stanisława Augusta pracę chyba jeszcze większego znaczenia politycznego, niż „Powstanie” Mochnackiego dla czasów Królestwa.

W powstaniu r. 1794 Kollataj odegrał pierwszorzędą, kierowniczą niemal w poszczególnych chwilach rolę, o której jednak dotąd wiemy niewiele, choć był to okres, w którym wypowiedział on się najwyraźniej. W Krakowie np., gdzie Naczelnik po odjeździe do obozu porucił mu całe kierownictwo, wpływ jego odbił się z jednej strony w większej sprężystości władz i surowości wobec niechętnych powstaniu, ale z drugiej w stanowczym i zasadniczym wskrzeszeniu instytucji z czasów konstytucji 3-go maja. Niżej podpisany miał np. do czynienia z działalnością Wydziału bezpieczeństwa w r. 1794, i tu odrazu okazuje się również, jak wybitny wpływ miał Kollataj na całą machinę rządową, jak z Wydziału skarbowego, pracującego najenergiczniej, szła dyrektywa do wszystkich organów zarządu. Stał się Kollataj podówczas niewątpliwie rzecznikiem pewnego radykalizmu, zarażającego bardzo wielu ludzi, ale co do tego trudno mu chyba robić zarzut, znając siłę wpływów Rewolucji francuskiej, wiedząc wreszcie, że u nas i w r. 1794 za wiele było łagodności i wyrozumiałości, a za mało tych momentów siły, które zbawiły Francję w r. 1792—1793.

Trudno, jednym słowem, dać dziś odpowiedź ścisłą na postawione powyżej pytanie; może następne badania w niejednym zmieniając jeszcze sąd nasz o Kollataju. Ale to jedno już dzisiaj nie może podlegać wątpliwości: tradycja dawnych pokoleń nie myliła się, mylić nie mogła. Wysnuwanie wątpliwości co do stosunku narodu do człowieka, który poświęcił całe swe życie pracy dla kraju i zapłacił za nią więzieniem i ubóstwem, mogło być zjawiskiem, zrozumiiałem tylko na tle tego naszego chorobliwego stosunku do przeszłości, jaki nastąpił po r. 1863. Kollataj niejednokrotnie nie stał

na tym poziomie moralności politycznej, jaki sam wskazywał; można następnie mówić o jego nieprzebieganiu w środkach, gdy chodziło o zdobycie majątku dla siebie i rodziny. Ale czyż w tych czasach zamięszenia pojęć politycznych, w czasach osłabienia narodu, można było wogóle trzymać się jasnej i prostej drogi, gdy się chciało pracować czynnie dla kraju? czyż przeciwnie, nie podlegało się na każdym kroku fałom zwątpienia, zatraty wiary w siły narodu? Czy następnie Rzeczpospolita nie była jeszcze dość bogata, dość żywotna, aby za tą samą pracą, jaką wnosił Kollataj, nie darować mu jego fragmenta fortuny, szczęścia swego i swoich? Ludzie czynni, ludzie dużej pracy i ambicyi nie są zazwyczaj ludźmi abnegacyi osobistej, i niepodobna ich sądzić z tego punktu widzenia. Kollataj nie był człowiekiem pracy gabinetowej, wrzała w nim ambicya wielkich rzeczy, pragnienie wydobycia się w drodze posługi dla kraju. Był jednym z tych ludzi dużej żywotności, którzy sądzili, że można ratować Rzeczpospolitą w najgorszych nawet warunkach, używając wszelkich środków, i dlatego drogi jego nie zawsze były proste, choć jasnym i prostym był jego cel, jego życie i służba dla kraju. To też trudno zaprawdę zaprzeczyć twierdzeniu, że, gdyby wśród tych postaci jednolicie jasnych, wśród jakich działał, tych Stanisławów Małachowskich, Ignacych Potockich, Kościuszków, było więcej jego żywotności, siły, zaciętości, brutalności nawet, to rozbiory Rzeczpospolitej nie poszłyby tak łatwo. A to jest chyba względem decydującym, i gdy dziś, wspominając o tej samotnej, biednej trumnie Kollatajowskiej, w którą przed stu laty składano go w Warszawie do grobu, a której teraz nawet odnaleźć niepodobna na Powązkach, możemy śmiało przytoczyć piękne słowa jego przyjaciela, ale i nieraz surowego krytyka, Jana Śniadeckiego: „Wchodził dzielnie do gwałtownych lekarstw ratunku, mylił się i zawodził, kiedy się prawie wszyscy mylili i zawodzili, najwięcej za te omyłki odpokutował, bo najwięcej ucierpiał: owszem, poświęciwszy wszystko, podzielił zupełnie swój los z Ojczyzną, straciwszy wszystko prócz honoru i sławy”.

Co do zarzutów: 1) nie praktyk. - Wacław Tokarz.
 nota: się aby dobre i beneficja w niuercyjny sposob
 nabył. Bronił się gdy mu odbierano, bo mu chodzilo
 o wierzycieli których sumy lakowane (jego majątkach
 musistyby przepisać 2) Co do Targowicy: wywo-
 Tała ona rozdwojenie w narodzie, gdy wice 3 mo-
 carstwo zagrozily, wtedy ratując kraj od zguby gotow
 był poświęcić naród rozdarty choćby kosztem Konsty-
 tucyi, która moim było odłożyć na lepszy czas. Miał
 zwęsta niedzięjsze ze gdy przystąpi do Targowicy, wtedy
 ude mu się co z Konstytucyi ustowac. Wyner się umi-
 lowanego dzieła aby ratować kraj - to to wielkie cnota.



JOACHIM LELEWEL

(W pięćdziesiątą rocznicę śmierci).

Za życia sprzeczne wywoływał uczucia: w jednych entuzjazm, w innych niechęć i uprzedzenie, we wszystkich poszanowanie dla ogromnej nauki i niezłomnego charakteru. Dziś niema człowieka w Polsce, któryby nie znał jego nazwiska, niema też prawie ludzi, którzyby się mogli poszczycić gruntowną znajomością tej postaci. Głucho o Lelewelu, nie spotkać w naszej literaturze umiejętnej próby wyczerpującego ujęcia jego stanowiska w nauce polskiej i roli obywatelskiej w dziejach narodu. Trzydziestoletni okres jego tulaństwa doczekał się wielu opracowań źródłowych na gościnnej obczyźnie. W Polsce Lelewel przewija się przez naukowe instytucje Warszawy, Wilna i Krzemieńca w okresie najwyższej ich świetności, dodaje blasku i powagi przez swe wykłady, podnosi zaniedbane pola pracy naukowej, dociekaniem i swemi budzi podziw, a w porywie zbrojnym o niepodległość staje w pierwszych szeregach, niosąc w ofierze samego siebie; w Polsce jednak raczej tradycja przechowuje pamięć o Lelewelu.

Pięćdziesiątletnia rocznica śmierci jego wśród obcych minęła 29 maja r. b. Na chwilę ocknęło się sumienie, poszły w świat zdawkowe wspomnienia, poszły narzekania na obojętność względem niego rodaków, a nawet ciche usprawiedliwienie, że jeno zasobna w środku instytucja naukowa mocna jest podjąć opracowanie zasług tego tytana myśli i pracy, by, wracając do spraw codziennych, refleksy te zasnuć mgłą zapomnienia.

Do tych okolicznościowych wzmianek dorzucamy jedno więcej wspomnienie.

Joachim Lelewel pochodził z rodziny niemieckiej. Pradziad jego, Loelheffel a Loewensprung, był rezydentem pruskim na dworze Augusta II; ojciec Karol, naturalizowany w 1777 roku, pełnił obowiązki jeneralnego kasyera w Komisji Edukacyjnej; po osta-

tnim rozbiorze, złożywszy sprawę z rachunków komisji we Wrocławiu, odrzucił proponowaną mu w Prusach intratną posiadłość, wrócił do zniszczonej za Kościuszki majątności ziemskiej Woli Cygowskiej i tu zajął się gospodarką i wychowaniem dzieci.

Joachim urodził się w Warszawie 22 marca w 1786 roku. Pierwsze lata nauki pobierał w domu rodzicielskim pod kierunkiem



JOACHIM LELEWEL.

sprowadzonych dlań wykształconych Pijarów, następnie w kolegium Pijarów w Warszawie. Niezwykłej pracowitości, umysłu żywego, dzieckiem już układał dzieła i poprawiał rzeczy drukowane. Ze szczególnem zamiłowaniem oddawał się historii: układał listy królów, tablice chronologiczne, w listach do brata pisywał historię powszechną, rysował mapy i plany bitew, robił notaty, zbierał pieśni ludowe. W konwiktach, kontynuując swe samorzutne

prace, wydawał gazetę o wypadkach w instytucie, oraz wspólnie z kolegą szkolnym prowadził pamiętnik ważniejszych wydarzeń.

W Akademii Wileńskiej studjami swemi obejmował tak historię, chronologię, numizmatykę, bibliografię, dyplomatykę i geografję, jako też matematykę, chemię, fizykę i językoznawstwo. Nie zaniedbywał zrzeszonego życia akademickiego. Służył mu swemi pogadankami i odczytami. Przez czas krótki słuchał wykładów Husarzewskiego, wskazówki metodyczne i zachętę do studyów brał głównie od Grodka. Dzięki niemu zaznajomił się doskonale z fizyologią i historyografią niemiecką w jej najnowszej fazie, za której reprezentanta uważał siebie przez dłuższy czas.

Już w drugim roku studyów uniwersyteckich zwrócił na siebie uwagę Tadeusza Czackiego, otrzymując odeń propozycję objęcia wykładów historii naprzód w szkole wydziałowej, później w liceum Krzemienieckim. Przrzeczonej jednak katedry nie dostał, z Czackim nie mógł dojść do porozumienia, a gdy wreszcie w połowie 1809 roku przybył do Krzemieńca nadprogramowo wykładał geografję starożytną i numizmatykę. Z pobytu swego tutaj tyle jeno skorzystał, że zbadał otwarte dla siebie zbiory poryckie. Następnego roku powrócił do Warszawy. Cztery lata niezmordowanej pracy, poszukiwania archiwalne, gromadzenie i wyzyskiwanie zdobytych materiałów w licznych artykułach, wreszcie ogłoszenie „Pism pomniejszych geograficzno-historycznych” sprawiły, iż powołano go w 1814 roku na zastępcę profesora historii do Wilna. Pierwszy swój czterogodzinny wykład poświęcił metodycznym wskazówkom do słuchania i uczenia historii według świeżo przez siebie wydanej „Historyki”, po tem przygotowaniu w następnych latach rozwijał przed słuchaczami obraz wieków średnich, wtałmniczając ich w zasady dyplomatyki, heraldyki i numizmatyki.

Po mianowaniu na katedrę historii prof. Onacewicza kompletował w dalszym ciągu swe materiały. Pisywał w „Pamiętniku Warszawskim”, tudzież wykładał przy uniwersytecie w Warszawie bibliografię i historję średniowieczną. W 1821 roku otrzymał od Bandtkiego patent na doktora Wszechnicy Jagiellońskiej, a niebawem, wezwany ponownie do Wilna, tym razem na wydziałowego profesora historii, objął katedrę, jako laureat rozpisanego na nią konkursu. Poprzedzonego sławą profesora przyjęto entuzjastycznie; z powodu niezwykłego natłoku pierwszy wykład odbyć się nie mógł. W dwa dni później, 9 stycznia, wobec przepełnionego audytorium rozpoczął Lelewel swój kurs. Odkąd istniał uniwersytet, zdarzenia takiego nie widziano.

„Równa jest wielkość, czy to światu władać,

Czy skutki wielkiej władzy nad światem wybadać,
pisał Mickiewicz w odzie „Do Lelewela”, wyrażając przez to niejako istotę uniesienia młodzieży i ludności wileńskiej.

Jasność, precyzja, obrazowe opowiadanie, a szczególnie umiejętność systematyzowania faktów czyniły jego prelekcje ogromnie

popularnemi. Tu i owdzie rzucony sarkazm przyczyniał się do ożywienia wykładu, który wogóle miał inny charakter, aniżeli jego pisma. Zawily i ciężki styl, kwalifikujący się według złośliwej uwagi Onacewicza do tłómaczenia dopiero na język polski, wysnuwał się dobitnie z ust mówcy, rozgorączkowanego tem, co mówił. Oprócz bezpośredniości wartości naukowej wykłady jego miały inne jeszcze znaczenie, rozbudzały wśród młodzieży nowy świat myśli i uczuć, stwarzały wśród niej coraz żywszy ruch patryotyczny. Lelewel—pisze Mochnacki—tem samem, że wykładał historję i statystykę, wprowadzał politykę. Wraz z Gołuchowskim był uważany przez Nowosilcowa za naczelnika nowego zepsucia, ducha filozofii i rewolucyi. W związku z aresztowaniami i śledztwami wśród młodzieży postradał katedrę i przeniósł się do Warszawy, pracując tam bez przerwy, aż do wybuchu powstania.

W dziełach swych zdumiewał dokładnością, wyrobieniem i erudycją, zapowiadającemi nowy świat dla badań. Przerzucał się od rzeczy obcych do narodowych. Badał geografję starożytną, pisał dzieje samej geografii, opracowywał historję ludów starożytnych, objaśniał odkrycia Karla Götterichów i znaczenie ksiąg skandynawskich, nie zapominał o bibliografii, dyplomatyce i numizmatyce; w zakresie dziejów polskich wydawał księgi ustaw, atlasy, liczne publikacje, wykazujące przejawy ducha narodowego w polityce, prawodawstwie, filozofii i sztuce. Wydane w przeddzień wybuchu powstania „Dzieje Polski potocznie opowiedziane” doczekały się czternastu wydań. Jako krytyk, otwierał Lelewel nową epokę.

W ten sposób z „dawnych kronik”, z zapleśniałych szpargałów wykrzesał sobie imię, które potem z literatury przeszło do „obywatelstwa”. Wybrany posłem żelechowskim bierze udział w sejmie i komisjach roku 1830. Stykając się ciągle z młodzieżą i oddziaływając na nią w duchu demokratycznym, a przytem mając rozgałęzione stosunki z Litwą i uczonymi rosyjskimi o zakroju rewolucyjnym, zwraca na siebie uwagę spiskowców i jest niejako wyobrazicielem 29 listopada. Wciągnięty w wir wypadków, zawodzi pokładane w nim nadzieje, chwiejny i niezdecydowany, zachowuje się dwuznacznie; był w Rządzie, a równocześnie przydawał w Towarzystwie Patryotycznym, czyli, według słów Mochnackiego, nigdzie nie był, ani we władzy, ani przeciw niej. Bez politycznych uzdolnień, bez znajomości ludzi, bez stanowczości i większej orientacyi, mało energiczny w czynie, przytem ideolog, pewny swej nieomylności w polityce, na wypadkach zaważyć nie zdołał. Na emigracyi niejednokrotnie zastanawiał się, czyby mu nie porzucić taczki politycznej. Ostatecznie jednak prowadził Komitet narodowy, redaguje odezwy do ludów, staje w szeregu z opozycją francuską przeciw rządowi, występuje jako reprezentant idei wolności demokratycznej i braterstwa, by wespół z Mazzinim, Marksem, i Herzenem uchodzić w opinii Europy za przedstawiciela dążności rewolucyjnych.

Widząc w Polsce pierwszą bojowniczkę o wolność ludów, wytrwale używa wszystkich do poparcia jej usiłowań w sprawie walki o niepodległość.

Na zwisko Lelewela na emigracji było symbolem nie przedawionych praw narodu polskiego.

Jądro wszakże jego zasług należy do historyografii polskiej. W niezwykle trudnych warunkach, pozbawiony swych notat i materiałów, które musiał zostawić w Warszawie, bez środków do życia, nie ustawał w pracy do końca życia. On uitorował kierunki prac historycznych, stworzył wszechstronną krytykę, umiał ocenić nieznaną źródła i do właściwego odnieść je stanowiska.

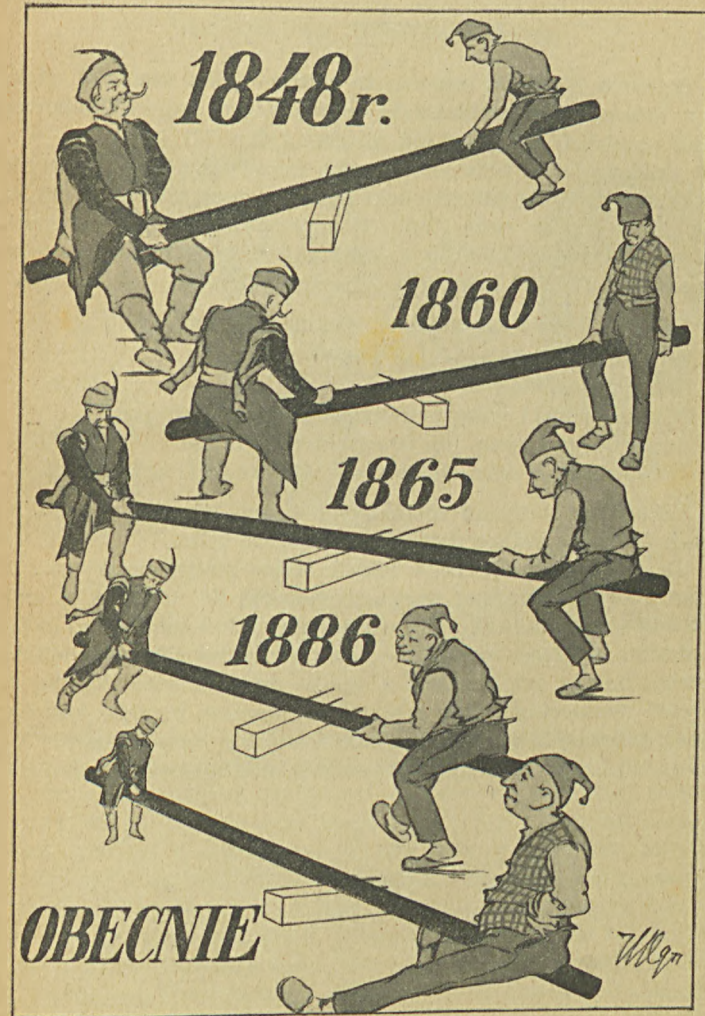
Sam jeden o cały wiek posunął naukę historii, jeśli zważymy, na jakim ją zastał stopniu. Dzieła jego stanowią małą encyklopedyę umiejętności historycznych. Jako człowiek, jest postacią, której pozazdrościłby nam każdy naród. Było w nim—pisze Siemiński—coś z średniowiecznego ascety i uczonego Benedyktyna, a w ogniu oka, w przekonaniu słowa przegładał niekiedy trybun republikański. Czasby już był oddać mu należny hołd i podać nauce i społeczeństwu obraz jego życia, wartości i wpływu.

Tadeusz Kupczyński.



Wielka własność ziemska w Poznańskim.

(Opis na stronie następczej).



Wielka własność ziemska w Poznańskiem.

Dziennik Berliński oblicza, że polska wielka własność ziemska w Poznańskiem zmniejszyła się znacznie w ciągu kilkadziesiąt lat ostatnich i wynosi już obecnie tylko 541,394 hekt. W r. 1848 polska wielka własność ziemska przewyższała znacznie niemiecką, obejmowała 948,191 hekt., gdy Niemcy posiadali 605,502 hekt. Ale już w roku 1860 Niemcy posiadali 730,000 hekt., Polacy zaś tylko 825,000, w r. 1865 zaś Niemcy mieli przewagę, bo posiadali 974,000 hekt, gdy Polacy mieli tylko 717,900 hekt.

Od roku 1886 z rąk polskich wykupili Niemcy:

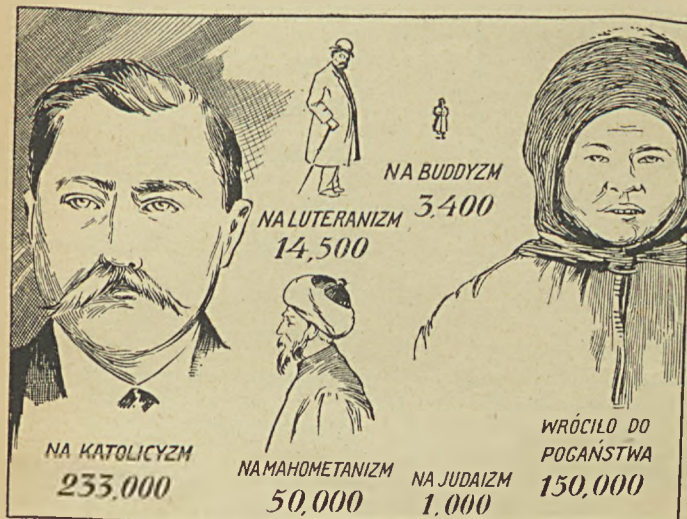
- 1) Komisya kolonizacyjna kupiła 78,120 h.
 - 2) prywatni Niemcy 53,206 h
 - 3) rząd pruski i osoby prywatne nabyły w inny sposób nie drogą kupna, jak Obrzycko i Rydzynę. 21,027 h.
- Razem nabyli więc Niemcy od 1886 do 1911 roku 157,355 h.

Część tego nabytku została rozparcelowana, tak, że obecnie wielka własność polska wynosi w Księstwie tylko 541,394 h.

Ile ziemi znajduje się w rękach włościanstwa polskiego i jaki jest stosunek drobnej własności polskiej do niemieckiej, obliczyć dokładnie dla braku danych urzędowych niepodobna. To tylko pewne, że liczby, podawane przez ministrów i organy hakatystyczne, należy przyjmować z wielką ostrożnością. Według zapewnień niemieckich, własność polska, pomimo komisji kolonizacyjnej, zwiększyła się ogółem o kilkadziesiąt tysięcy hektarów. Byłoby to bardzo pocieszające, ale pewności pod tym względem niema.



Statystyka wyznaniowa.



W *Russk. wied.* (№ 234) znajdujemy następującą notatkę, zawierającą dane ze statystyki wyznaniowej:

„Od czasu wydania manifestu o wolności sumienia, według urzędowych danych do dnia 14-go lipca 1910 r., na katolicyzm przeszło z religii prawosławnej 233,000 osób, w tej liczbie 168,000 w Królestwie Polskiem i 65,000 w kraju zachodnim. Liczba powyższa obejmuje także unitów, którzy przyjęli katolicyzm. W tym samym okresie czasu luteranizm przyjęło 14,000 osób, w tej liczbie 12,000 w kraju nadbałtyckim. Na mahometanizm przeszło 50,000 osób. Prócz tego 1000 przyjęło judaizm, 3,400 buddyzm i 150.000 wróciło do pogaństwa.

MÓJ RODOWÓD.

Najstarsi przodkowie wiadomi.

*Pokolenie*

.....

.....

Gałąź

.....

.....

Gałąź

.....

.....

Moi krewni w linii najbliższej

.....

.....

.....

Krewni w linii dalszej

.....

.....

.....

.....

200 - 210 -

Biblioteka Pedagogiczna w Radomiu
nr inw.: K - 25877



BGZs 25877

